



This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

- + *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
- + *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
- + *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
- + *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at <http://books.google.com/>



3 2044 019 841 535

91av 6900.1 (1-2)

**Harvard College
Library**



THE GIFT OF
Archibald Cary Coolidge
Class of 1887
PROFESSOR OF HISTORY

Save

Dr. Wojciech (Adalbert) Cybulski's

Lectures on Polish poetry
in the first half of the XIX century

translated from the German by
Franciszek Dobrowolski

Posen 1870

(Polish)

DR. WOJCIECHA ĆYBULSKIEGO
PROFESORA UNIwersYTETU WROCLAWSKIEGO

ODCZYTY O POEZJI POLSKIEJ

W PIERWSZEJ POŁOWIE XIX. WIEKU.

PRZEKŁAD Z NIEMIECKIEGO

FRANCISZKA DOBROWOLSKIEGO.

TOM I.

POZNAŃ,
NAKŁADEM KSIĘGARNI J. K. ŻUPAŃSKIEGO.

DREZNO,
DRUK J. I. KRASZEWSKIEGO.
1870.

Slav 6900.1

Harvard College Library

Archibald A. N. S. S. S., Ph. D.

July 1, 1890.

0237
48.182
33

W r. 1867. szczupłe gronko młodzieży polskiej, uczęszczającej na wszechnicę wrocławską, przerażone zostało nagłą, piorunującą wieścią o zgonie swojego ukochanego profesora i duchowego przewodźcy prof. Wojc. Cybulskiego. Tegoż dnia jeszcze wykładał on zgromadzonym na odczyt słuchaczom rzecz o ruinach słowiańskich, przedmiot, któremu głębokie studia poświęcił, był zdrów i wesół, nic tej śmierci nie przepowiadało. Wieczorem obchodzono w rodzinnem kółku imieniny małej córeczki. Po północy, poszedłszy na spoczynek, zbudził się profesor z gwałtownym bólem w piersi, posłano po lekarza, nim zdołał przybyć, już nie żył. Strata którą poniosła wszechnica i młodzież z ciężkością powetowaną być może, ale kraj zarazem stracił w nim cichego, wytrwałego, skromnego pracownika, jakiego niełatwo dziś odzyska. Przyrodzone dary, okoliczności szczęśliwe choć dlań ciężkie, naostatek trud nad sobą nieustanny i zamiłowanie pracy a nauki, składały się na wyrobienie tej postaci godnej zaiste uznania i pamięci. Głośniejszych imion mamy wiele, mało tak zasłużonych.

Rozpatrując się w oddanych nauce i nauczaniu ludzi naszej epoki, dostrzeżemy łatwo dwa prądy wieku przeciwne, unoszące ich na krańce — albo zbyt popędliwego ruchu lub martwego zacołania. Ostatnie zwłaszcza usposobienie zdaje się z każdym dniem powszechniejsze, tak, iż rzec by można, że nauka spokoju szukając, miotaniu się ducha zbyt żywemu usiłując zapobiedz, niewolę raczej wybrać gotowa, niż swobodę do walki obowiązującą.

Widziemy dziś w najgłośniejszych polskiego życia duchowego

ogniskach, przeważnie zasiadających ludzi, ogółowi sympatycznych, wyznających jawnie zasady, które z rozwojem nauki swobodnym pogodzić się nie dają. Znękanie wstrząśnieniami, które kraj o wielkie przyprawiły straty, czuć się daje nawet w sferach naukowych, zwykle oddziaływaniu wypadków niedostępnych — dla zapobieżenia wzburzeniu umysłów gotowych je czasowo uspić i od postępu powstrzymać. Tem cenniejsi są dziś dla nas ludzie niepodległego ducha, samoistni, którzy chwilowemu naciskowi wystraszonego ogółu nie ulegając, idą drogą przekonań własnych śmiało, nie oglądając się na modę idei, na wymagania stronnictw i kółek towarzyskich. Do takich to ludzi zaliczyć należy ś. p. Wojciecha Cybulskiego, o którego nauce, stanowisku i ideach najlepiej przekonają czytelników odczyty, których przekład wydajemy.

Winniśmy je poprzedzić choć krótką wzmianką o życiu profesora, które szczegółowiej skreślić, brak zupełny materyałów nie dozwala. Zmuszeni jesteśmy ograniczyć się tem, co nam, w krótkce po zgonie, dzienniki ogłosiły; żadna bowiem wyczerpująca biografia dotąd wydana nie została.

Wojciech Cybulski urodził się d. 10. Kwietnia w r. 1808. w Koninie pod Lwówkiem w powiecie bukowskim, w W. Ks. Poznańskim. Odbawszy kurs nauk przygotowawczych w gymnazyum Ś. Maryi Magdaleny w Poznaniu, udał się w jesieni 1828. r. na uniwersytet berliński. Tu wśród rozpoczętych zaledwie studiów filozofii, filologii, i historii, zaskoczyła go wiadomość o wybuchu listopadowym w Warszawie. Ożywiony tym duchem, jaki całą ówczesną młodzież polską ogrzewał, wraz z innemi Cybulski zaciągnął się natychmiast do wojska i odbył kampanię tę trudów i niebezpieczeństw pełną, a dostawszy się do niewoli, przebył w niej całe trzy lata. Ten przeciąg czasu nie był dlań straconym. Rosyjanie w ogóle nie byli jeszcze tak usposobionemi dla Polaków jak dzisiaj, niewola sama z wielu względów była łżejszą, znośniejszem życie; Cybulski mógł korzystać z pobytu swego w Rosyi ucząc się języka, zapoznając bliżej ze słowiańską literaturą i filologią. W r. 1834 uwolniony z Moskwy, po powrocie w Poznańskie, został jeszcze ukazany na sześciomiesięczne więzienie w twierdzy świnińskiej, za udział w powstaniu.

Dopiero w r. 1836. mógł wrócić do Berlina, aby przerwane

kończyć nauki, na wydziale filozoficzno-prawniczym. Świetnie też dokonał studyów uniwersyteckich, do stopnia doktora napisawszy rozprawę „*O wojnie domowej sullańskiej*”, którą przypisał przyjacielowi Dr. Marcinkowskiemu i słynnemu profesorowi Böckh.

Po doktoryzacji poświęcił się wyłącznie studjom nad językami i literaturą słowiańską.

W tym celu odbył dwuletnią podróż po krajach słowiańskich; zatrzymując się w Pradze przez rok jeden dla kształcenia się pod przewodnictwem Pawła Szaffarzyka, w Wiedniu u Kopitara — Krócej przebywał w tymże celu w Krakowie, Budzie, Zagrzebiu i Białogrodzie.

W r. 1840. powróciwszy do Berlina jako docent przy uniwersytecie, zaczął wykładać języki i literatury słowiańskie. Dał się też poznać jako pisarz rozprawami umieszczanemi w wielu pismach krajowych, między innemi w *Roku* (przegląd literatur słowiańskich), w *Przeglądzie poznańskim* (rozbiór najstarszych pomników czeskich wydanych przez Hanke).

W r. 1848. wszedł w życie polityczne biorąc udział w zjeździe słowiańskim w Pradze, i dwakroć posłując na sejm berliński.

Dopiero w r. 1860. zajął, jako profesor zwyczajny katedrę literatury i języków słowiańskich przy uniwersytecie wrocławskim; z wielkiem powodzeniem rozpoczynając kursa może pierwsze w tym przedmiocie na szeroką skalę osnute i na gruntownych naukowych podstawach oparte. Tu wśród pracy, otoczonego szacunkiem i miłością powszechną, z kółka rodziny i koła młodzieży porwała go śmierć w samej sile wieku, gdy owocami trudu miał się ze światem podzielić. Prace wydane prof. Cybulskiego oprócz wzmiankowanych w pismach czasowych, w *Dodatk*u do „*Czasu*“ i samej gazecie (korespondencje z Berlina) nie są liczne; rzecz o *Runach słowiańskich* przychodzi nam na pamięć.

Najważniejszem a najlepiej człowieka dającym poznać dziełem, będą te odczyty o poezji polskiej w XIX. wieku, które w wiernym, o ile być może, przekładzie podajemy. Jest to podchwyczone, rzec się godzi, żywe słowo, w którym czuć natchnienie chwili swobodę wykładu uniwersyteckiego. Nie jest to książka dla ogółu pisana, ogłoszona i wyrobiona artystycznie, na występ

ale wykład prostoty pełen, przeznaczony dla sympatycznej młodzieży... Tem cenniejszymi może są te odczyty jeszcze, bo nam człowieka całym a pełnym w powszednim, jeśli się tak wyrazić godzi, życiu dochowem poznać dają; a człowiek i duch zyskują na tej poufalszej znajomości.

W istocie Cybulski się nam tu przedstawia nie jako filolog i uczony, ale jako dziejopis, krytyk i Polak najżywszą miłością ojczyzny przejęty. Sam przedmiot tych odczytów nastroczał dotknięcie najważniejszych kwestyi historyi ostatnich czasów, nie tylko literatury, ale polityki i wewnętrznego życia narodu. Cybulski pojmował też to dobrze, iż literatury odosobnić, ani ją zrozumieć i osądzić wydzielając, odgraniczając, osamotniając ją, niepodobna. Szeroko zakreślone są te dzieje uosobione w kilku najcelniejszych reprezentantach ówczesnego życia i ducha, który miał przez nich Polskę dźwignąć i podnieść. Jest to, można powiedzieć historia kraju w literaturze okazana, uwidomiona przez nią. Wyższość umysłowa krytyka znamionuje ten wykład, w którym obok uznania zasług wszystkich, surowo osądzone są błędy i zboczenia.

Sąd ten opiera się zawsze nie na empiryczno-uczuciowem wrażeniu, ale na bezpiecznej, wykutej pracą a nauką podstawie. Wychowany w uniwersytecie niemieckim, w jednej z najświetniejszych epok rozwoju filozofii, niepostradawszy nic z narodowych idei, podparł on je tylko i spotęgował nadając im cechę umiejętną i rozjaśniając głębszem wnিকnieniem, do którego za narzędzie służyła wiedza i naukowe wykształcenie. Z tego stanowiska zapatrując się na historię literatury, Cybulski widzi ją lepiej, tłumaczy dobitniej, uwydatnia słabe jej i świetne strony. Poglądy jego zawsze prawie uderzają wymiarem sprawiedliwości surowej, ale beznamiętnej. Tak on, wielbiciel jeniushu Mickiewicza, staje się w ocenieniu mistycznego kierunku lat późniejszych, w rozbiórce odczytów o literaturze słowiańskiej nieubłaganym dlań krytykiem.

Mają i z tego względu odczyty wysoką dla nas wartość, iż nam znaczą wybornie, wielki ów odstęp w pojęciach, rzekłbym zacofanie nasze dzisiejsze od epoki nieodległej jeszcze, w których były opracowane. Razi w nich wiele idei szlachetnych, wzniosłych

przed 1860. powszechnie uznawanych, dziś z łaski, mody i z ogólnego obiegu wywołanych. Więc też dobrze jest je przywołać przed sąd młodszego pokolenia, albo raczej owo pokolenie stawić z pomocą ich w obec przeszłości nie dalekiej.

Dziś, gdy pod pozorem konserwatyzmu łąco się nas imają doktryny wsteczne, gdy dla spokoju hołdować jesteśmy gotowi śmierci, dobrze przypomnieć to niedawne życie, co było chlubą narodu, a dziś się jego winą nazywa.

Odczyty te Cybulskiego, droga po nim pamiątka, trudno by dziś popularnemi się stały, przewidujemy sąd surowy, jaki je spotkać może — ale właśnie dla tego, że chwilowo zwiecznym nie odpowiedzą usposobieniom, wydać je należało i było potrzeba.

Myśl tłumaczenia i wydrukowania należy naszemu czcigodnemu nakładcy J. K. Żupańskiemu i będzie jedną z niepoślednich zasług jego. Wykonanie łatwem nie było; język więcej wyrobiony filozoficznie, w niemieckiem wiele określać dozwalał jasno, co po polsku nie łatwo się da wyrazić. Same odczyty rzucone na papier żywo, znać do druku przeznaczonemi nie były. Nie chcieliśmy wszakże w tej puściźnie pośmiertnej nic zmieniać, nic przerabiać i zachowaliśmy jej — o ile możliwości wiernie, całą fizyognomią oryginału. Trudność zadania niech nam u czytelników pobłażanie wyjedna. —

Drezno. Grudzień 1869.

J. I. Kraszewski.

Szanowni Panowie!

W odczytach, jakie dotąd miałem o słowiańskich narzeczach i literaturze, zajmowałem się po większej części *przeszłym* duchowym rozwojem tego wielce rozgałęzionego plemienia, a czy- niłem to, raz, aby tym sposobem zdobyć naukową podstawę dla przyszłych odczytów, następnie, aby stopniowemu rozwojowi słowiańskich narzeczy i literatury przywrócić to stanowisko i prawo, jakie im w powszechnej historii dziejowego wykształcenia, pomiędzy ludami europejskimi słusznie przynależą. Zaraz też od początku mych odczytów starałem się uwydatnić wysoki stopień wykształcenia grammatycznego, a szczególnie starosłowiańskiego i czeskiego, narzeczy słowiańskich, do jakiego one doszły jeszcze przed przyjęciem chrześcijaństwa przez Słowian; obszernie opisa- łem z tejże samej epoki najstarsze pomniki, — pomniki, które tak swem znakomitem bogactwem, jak niezwykłym stopniem wy- kończenia, nietylko się innym nowym europejskim językom ró- wnają, ale nawet pod wielu je względami przewyższają. Dalej przedstawiłem w historii literatury polskiej najświetniejszy stan Polski, mianowicie w szesnastym wieku w troistym kierunku, to jest: w historycznym, państwowym i piśmiennym. Wykazałem wreszcie w ludowej poezji Słowian, ten stopień poetycznej fan- tazy i poglądu, który sam już byłby w możności nadać im za- szczerne stanowisko w historii literatury powszechnej, gdyby im nawet, z powodu innych prac umysłowych, na prawach do ogół- nego uznania zbywało.

Pewną więc część tych znakomitych prac ducha, mam za- miar w obecnych odczytach „O najnowszej polskiej poezji“

przedstawić Panom i rozwinąć. Poezja ta, mogę śmiało powiedzieć, jest najpiękniejszym kwiatem, nie tylko polskiej, ale i całej słowiańskiej literatury. Ona jest najświetniejszą gwiazdą słowiańsko-polskiej cywilizacji, i jej to zawdzięczamy katedry, jakie dla słowiańskich narzeczy i literatury, we Francji i Prusach posiadamy. Skutkiem jej właśnie literatura słowiańska stała się obecnie europejską, i stoi godnie obok czterech sióstr swoich, włoskiej, francuskiej, angielskiej i niemieckiej. Niedawno jeszcze jeden z uczonych niemieckich pytał mnie (co zapewne i niejednemu z Panów zdarzyło się), czy istotnie Słowianie posiadają taką literaturę, którąby europejską nazwać można? Inaczej mówiąc samodzielną, oryginalną i narodową, któraby miała prawo do uznania innych europejskich; słowem, któraby mieniem ogólnem była, lub przynajmniej stać się niem mogła? Na to pytanie najnowsza polska poezja twierdząco odpowiedzieć może. Zapewne moglibyśmy się znaleźć w kłopotliwym położeniu, gdyby nas Francuzi i Niemcy, przedstawiając nam niezliczoną moc swych naukowych dzieł, zapytali: czy podobne w naszej literaturze, i w tak wielkiej ilości, okazać możemy? Nie potrzebujemy się wszakże rumienić, gdy nas zapytają o naszych poetów, bo posiadamy i tak wielkich, i tak wielu, jak oni, których z dumą obok ich wieszczów postawić możemy.

Wszyscy oni prawie należą do ostatnich czasów, a większość z nich dotąd przy życiu pozostaje. * Ich działalność jeszcze nie zamknięta, widnokrąg nie wypełniony. Oni to właśnie ducha polskiego po świecie roznieśli, oni to pieśnią skargi ujarzmionego narodu góry i doliny, miasta i wsie napełnili, a w tym względzie podobni są do hebrajczyków, gdy nad strumieniami Babilonu siedząc, płakali, bolejąc nad swą ojczyzną. Kto chce poznać ogólny charakter narodu w najmniejszych jego odcieniach, ze wszystkimi jego cnotami i wadami, niechaj rozczytuje się w najnowszej polskiej literaturze. Jak Calderon, Lopez de Vega, Moliere i Göthe, czas, w którym żyli, lub o którym pisali, przedstawiają nam lepiej, niż nieraz wielotomowe o nim dzieła, tak też potomność w dzisiejszych poetach znajdzie najwierniejszy obraz obecnej chwili. W obrazach ich znajdzie owe niewypowiedziane udręczenia i bo-

* Odczyty te są z r. 1842 i 1843.

leści narodu, takimi barwami oddane, jakimi boski Dante swego Ugolina malował. Pieśniami ich wojennymi, jakie Tyrteusz swym Spartanom wyśpiewywał, rozpłomieniać się będzie. W nich ujrzy tryb życia i obyczaje ojców, z taką prawdą i wiernością przedstawione, z jakimi Homer greckie w swej Odyssei przedstawił. Nauczy się we wzniosłych hymnach, takich jakie Dawid ludowi swemu pozostawił, sławić potęgę Boga. Lubować się będzie w tej bogatej i idealnej miłości, o jakiej tylko Niemcy w swej pięknej liryce marzyli. Słowem, znajdzie w nich tę świadomość, która narodowi, gdyby on przestał nawet historycznie istnieć, zapewni nieśmiertelność w dziedzinnie umysłowego rozwoju.

Tyle w ogóle na teraz w odpowiedzi na zapytanie, czy choć jedna z literatur słowiańskich zasługuje, aby słusznie zaliczoną była w poczet innych europejskich; rzeczywista bowiem wartość tych poezyj może się dopiero wyjaśnić w ciągu odczytów; koniec więc ich może dać na pytanie powyższe usprawiedliwiającą odpowiedź.

Nicby mi więc nie przeszkadzało, abym przeszedł do bezpośredniego wykładu samego przedmiotu, gdyby moje twierdzenie, jakie w założeniu wypowiedziałem, nie narażało ze strony innych Słowian na możliwą opozycję, mianowicie, że polską poezję tak bezwzględnie po nad wszystkie inne słowiańskie wynoszę, że ją nazywam najwłaściwszem, najczystsze kwiecień prawdziwego słowiańskiego ducha, i że ją jedyną za produkt europejskiej oświaty uznaję. Opozycję tę muszę tutaj przedewszystkiem usunąć, abym nie był zmuszonym w dalszym toku wykładu do niej powracać.

Na czem więc ona zależy?

Po pierwsze, wszakże można powiedzieć, że i w trzech innych głównych literaturach słowiańskich, jako to: w rosyjskiej, czeskiej i serbsko-illiryskiej, znajdują się zapewne poetyczne utwory, które nie tylko na równi z polskimi stoją, ale nawet przewyższać je mogą? Po części zgadzam się z tem, gdyż bez wątpienia literaturom tym nie zbywa na doskonałych poezjach.

Niech mi jednak wolno będzie utwory te rozebrać. Muszę wszakże nadmienić, że mówię tu li tylko o literaturze naszego stulecia, — przeszłych wieków nie dotykam wcale, chociaż gdybym

i to uczynił, wówczas nawet, literatura polska stanęłaby po nad pierwszymi, wyjąwszy pierwszy najdawniejszy okres.

Z charakteru swego poezya jest sztuką wolną, nie powinna więc być ani na żołdzie państwa, którego zasadą nie jest wolność, ani na usługach dworu lub jakiejkolwiek bądź kasty.

Czyniąc to, przeniewierza się swojemu boskiemu posłannictwu, staje się służebnicą namiętności a nie ducha.

Gdy Bóg — mówi w pięknej poezyi swej Schiller — ziemię między ludzi dzielił, na samym końcu przyszedł poeta, kiedy już nic do rozdania nie było; Bóg umieścił go obok siebie, kazał mu żyć w majestacie swego blasku, a całości stworzenia oddał na własność jego ducha.

Jakkolwiek skromnie to brzmi, a jednak w tem się zawiera całe poezyi zadanie.

Poezya jest melodyą w harmonii życia ludów. Pytam się teraz, które dziś z plemion słowiańskich posiada, lub posiadać może swobodną i samoistną poezję?

Jak daleko sięgniecie wzrokiem po niezmierzonych ziemiach Słowian, wszędzie, prócz małych wyjątków, znajdziecie dla jej rozwoju niepomysłne okoliczności i chwilowe zapory. Ani jedno plemię nie żyje swobodnem, ani jedno nie śmie swemu uczuciu, fantazyi, duchowi wolnego dać polotu.

A jeśli zjawi się wyższy umysł, co się na to waży, zmuszonym jest obracać się w podrzędnych sferach, lub dla swej działalności obrać inne pole niż piewcy wolnego narodu, albo w głębi swej duszy zamknąć boskie ideały.

Rossya wprzega Pegaza swojej poezyi do wozu państwa, i obraca swych poetów na woźnice lub pachołków.

Takimi z pomiędzy dawniejszych byli: Dzierżawin, Żukowski, Batuszkow, a z nowszych jedynym wyjątkiem był Puszkina. Żył on przecież w okolicznościach więcej sprzyjających rozwojowi swobodnej poezyi, za czasów panowania Aleksandra, gdy ten powróciwszy z francuzkiej wyprawy, odurzony zwycięstwem, liberalniejsze podstawy swym rządóm chciał nadać.

Czczony ów poeta pisał dla swego narodu wtedy, gdy mu się zdawała przyswiecać jutrzeńka swoboda.

Po raz pierwszy, po długich naśladowaniach francuzkiej i nie-

mieckiej klassycznej poezyi, ujrzała Rossya w nieśmiertelnych utworach Puszkina rozkwitającą swą narodową, wolną i nienaśladowniczą poezję.

Poeta ten ani jednej pieśni nie stworzył na cześć swego zwycięstwem uwieńczonego monarchy. Za mało ydać ufał liberalnym myślom cesarza, swobodniejszej jeszcze jego narodowej muzie, aby mógł majestat książęcia i wielkość narodu swego opiewać. I nie omylił się. Aleksander umarł, z nim znikł liberalny rząd kierunek. Puszkina zamilkł, odtąd troska i zmartwienia tak długo go dręczyły, aż wreszcie pojedynek kręś życiu jego położył. Mickiewicz słusznie utrzymuje w swych odczytach, które miał w Paryżu, iż z śmiercią Puszkina na długi czas nowa poezya rossyjska zasnęła.

To, co po nim pisano, nie wytrzymuje najmniejszego porównania z jego utworami.

Nowsi poeci nie posiadają ani talentu, któryby im pozwalał naśladować jego poezye, ani odwagi tworzenia w jego duchu.

Zbývá im na przewodniej narodowej idei.

Wszystko dąży do jednego ogniska samowładztwa, z którego wyłącznie wypływa impuls każdego działania.

Jaki materyał, jaką formę może tu znaleźć poeta do uprawiania swej sztuki?...

Zwróćmy się teraz ku innemu słowiańskiemu plemieniowi, ku Czechom. — Co się tyczy rozwoju literatury, znajdują się w najopłakaniejszym położeniu. Wiadomo nam jakie nieuleczone rany 30letnia wojna ich ojczyźnie zadała.

W XVII. i XVIII. stuleciach przepadła całkowicie ich literatura, w całym znaczeniu tego słowa; język ich, który obok staro-słowiańskiego najdawniejsze i najpiękniejsze pomniki posiada, i wraz z nim, zdaje się, najpierwszy doszedł do najwyższego rozwoju; który za czasów reformatorskich idei podniesionych przez Hussa, rodowitego Czecha, w wiekach XV. i XVI. szczycił się najpiękniejszą literaturą, w ostatnich dwóch stuleciach upadł do tego stopnia, iż stał się tylko językiem prostego-ludu.

Zdawało się, iż ich narodowość pod wpływem nieprzyjaznych okoliczności, w samej swej istocie uciśnięta, musi ustąpić miejsca żywiołowi niemieckiemu, gdy w tem zjawili się mężowie ożywieni

patryotyzmem, którzy podnieśli narodowego ducha i wyrwali z poniżenia język i literaturę, zwracając im ich grunt ojczysty.

Z pomiędzy wszystkich Słowian, Czesi są najpracowitszym narodem. Trudno uwierzyć, ile oni w niespełna dwudziestu latach, przy tak ograniczonych środkach i siłach, w nowym kierunku dokonali. Największą część sił swych poświęcili językowi słowiańskiemu i badaniom starożytności, i zaprawdę w tym kierunku zadziwiająca jest ich czynność. Ale ta nowa literatura nie zesłała do przedmiotów dostępnych dla ogółu, i dla tego została prawie wyłączną własnością uczonych, nie stawszy się zrozumiałą dla ludu.

Poczucie narodowe widocznie obudzone zostało z letargu, ale zdaje się, że pod długoletnim uciskiem ochłodziła w ludzie miłość ojczyzny, tak wrodzona Słowianom. Zdaje się nawet, iż fantazya, która u wielu plemion słowiańskich przoduje rozsądkowi, w ostatnich dwu stuleciach złamaną została. Wreszcie Czesi, którzy się w swej historii literatury wielu uczonymi i doskonałymi pisarzami poszczycić mogą, nie posiadają ani jednego wielkiego poety. Jednakże zabytki ich z najdawniejszych czasów pozwalają wnioskować, że są jednym z najzdolniejszych do poezyi narodów.

Nowsi wszakże poeci zasługują na uwagę więcej z powodu kierunku, jaki obrali, aniżeli doskonałości swych utworów. Najznakomitszym z pomiędzy nich jest *Kollar*, ewangelicki kaznodzieja w Peszcie, u Słowaków na Węgrzech urodzony, gdzie również rodziła się większa część dzisiejszych czeskich poetów, podobnie jak polscy z Litwy, Ukrainy lub Małorossyi pochodzą.

Kollar napisał około 600 sonetów pod tytułem „*Slawy Córa*“, które na pięć pieśni podzielił, dając im za tytuły nazwy rzek, i tak: pierwszej Sali, drugiej Renu, trzeciej Elby, Węławy i Dunaju, czwartej Lethy, piątej Achteronu. Są to poetyczne wspomnienia odnoszące się do słowiańskiej historii, szczególnie zaś do historii plemion uciskanych przez Niemców; — są to radośne lub żałośnie pieśni o ich minionej wielkości.

Czwarta pieśń Lethy zawiera pieśni opiewające szczęście tych Słowian, którzy, w nagrodę zasług, dostali się po śmierci do raju.

Piąta pieśń Achteron, przedstawia piekielne męczarnie nieprzyjaciół Słowian, a szczególnie Niemców. W pieśniach tych znajduje się kilka udatnych sonetów; — w wielu miejscach jest

wiele poetycznego polotu i fantazyi, ale jest dość i suchej prozy oraz gołego spisu nazwisk i rzeczy. Całości wszakże zbywa na jednolitości pod względem formy i treści, tak dalece, że ją do żadnych znanych rodzajów poezyi zaliczyć nie można. Poezya ta ma na celu obudzenie wzajemnej miłości i sympatyi między Słowianami. Kollar był też pierwszym i najznakomitszym propagatorem idei panslawistycznych, jakie w swej broszurze pod tytułem: *Literacka wzajemność Słowian*, rozwija. Idea ta, do której przy sposobności nie zaniedbam jeszcze powrócić, *sama już świadczy o braku narodowej podstawy, na której by się rozwinąć mogła dzisiaj poezya Czeska*. Zbywa jej na *wierze* i na *wewnętrznem przekonaniu w możliwą samoistność narodowego życia*. I dla tego marnuje się na miłość dla całej Słowiańszczyzny, żyje albo wspomnieniami najdawniejszych czasów, lub nadzieją ciemnej przyszłości. Tak samo się też ma i z ich poezją. Nie śmie ona uwiecznić teraźniejszości, nie posiada w sobie tyle ognia, by nim ożywić wielkie postacie przeszłości, ani tyle fantazyi i natchnienia, by oświecić ciemną noc przyszłości, choćby błyskawicą, gdy zbywa na promieniach słońca.

Najznakomitsi poeci po Kollarze, Holly i Klazel, z których pierwszy w epicznym, drugi w lirycznym rodzaju odznaczyli się, nie wychodzą z tego koła. W utworach ich znajduje się wiele godnego pochwały, jak w dziełach innych pisarzy, którzy wszakże, jak n. p. Celakowsky, obecnie professor w Wrocławiu, z powołania nie są właściwie poetami. Pomimo tego znajdują oni oddźwięk w sercach rodaków, choć nie wiem czyby go pozyskać mogli za granicą.

Przechodzę obecnie do charakterystyki illirysko-serbskiej poezyi. — Musi być ona oznaczoną tą podwójną nazwą, południowie bowiem plemiona Kroatów, Illirjczyków, Dalmatów i Słowaków pod panowaniem Austrii zostające, w swych dążeniach centralizacyjnych, pod względem języka i literatury, nadali sobie nazwę Illirjczyków; właściwi zaś Serbowie w Księstwie Serbskiem i w Węgrzech, przy dawnej nazwie pozostali. Oba jednak plemiona pod względem obfitości słów i grammatyki, posiadają tenże sam język, a różnice jego raczej za prowincjonalizmy niż za oddzielne narzecza uważać można. Najbardziej oddalającym się od nich jest tak zwany język karyntyjski, czyli słowiański w Styryi, Karyn-

ty i Krainie, w dzisiejszem Królestwie Illiryi. Południowych Słowian Illirjczyków i Serbów można także podzielić wedle wyznań kościoła *katolickiego* lub *greckiego*, do których należą.

Największem bogactwem i ozdobą poezyi tych plemion, jest, że tak powiem, *klassyczna epiczna i liryczna* poezya ludowa ich. W stuletnim status quo, pod panowaniem Austrii i Turcyi, przechowała ona swoją czystą postać aż do naszych czasów. — Można ją przyrównać do miny złotej, która wieki nieznana i nienaruszona pod powierzchnią nieuprawnej ziemi spoczywała, dopóki jej biegły górnik naienne światło nie wydobył, ukazując bogactwo i wartość zdziwionemu, a przez ten czas całkowicie zubożałemu właścicielowi.

Ale jak złoto nie dla tego zostało wydobytem, by niekształtną masą pozostało i w tym stanie tylko było cenionem, tak też i najpiękniejsza ludowa poezya niczem nie jest innem tylko surowym materyałem, służącym fantazyi poety do nowej pracy, który go pobudza, zapala, może go wtajemniczyć w najskrytsze tajniki ludowego uczucia i pojęć, dając mu tem samem możność tworzenia arcydzieł sztuki, na wzór piękności w nich zawartych.

W ten sposób przynajmniej rozwinęła się najnowsza polska poezya.

W czasach, w których narody po większej części poprzestają jeszcze na swej ludowej poezyi, można z całą słusnością powiedzieć, że się znajdują zaledwie na pierwszym stopniu rozwoju narodowej poezyi, a szczęśliwi, co ją posiadają. Jest ona, jak mówi nasz pierwszy poeta:

..... Arkę przymierza,
Między dawnemi i młodszemi laty:
W Tobie lud składa broń swego rycerza,
Swych myśli przędzę, i swych uczuć kwiaty!
Arko! tyś żadnym nie złamana ciosem,
Póki cię własny twój lud nie znieważy!
O pieśni gminna, ty stoisz na straży
Narodowego pamiątek kościoła,
Z archanielskimi skrzydłami i głosem,
Ty czasem dzierżysz i broń archanioła.

Ta poezya ludowa illirjjsko-serbska, niezaprzeczenie najpiękniejsza z pomiędzy wszystkich słowiańskich, można powiedzieć,

uratowała narodowość tych plemion przechowując w sobie miłość ojczyzny i poczucie wolności. — Za największy zaszczyt uważał sobie każdy Serb, idąc do walki z Turkami, iż kiedyś będzie opiewanym w pieśniach przez braci. — Ztąd największa część historyi ich bohaterów spoczywa w ludowej poezyi, która jest prostą, naturalną, naiwną, ale umie być tak wielką i wzniosłą jak pieśni homerowe.

Jako liryczna zapoznaje nas z całą słodyczą idealnego i sielankowego życia. Nie ma wątpliwości, że w tym łagodnym klimacie, że pod tem pięknem niebem, w tym romantycznym i malowniczym kraju południowych Słowian, bogatym w góry i doliny, obfitującym w niezliczone rzeki i strumienie, przy ich krwi południowej, ogniu i fantazyi, a naturalnie i przy lepszych politycznych stosunkach może się z czasem wyrobić najpiękniejsza poezya. Dotychczasowe ich utwory poetyczne są to pierwsze próby, pierwsze poloty na ojczystej niwie, pojedyncze pieśni w epicznym i lirycznym tonie śpiewane. Ale widać w nich śmiałe dążenia do wyższego celu, świadomość teraźniejszości, przejęcie się uczuciami, pragnieniem, potrzebami i nadzieją ludu. Budują z wiarą w przyszłość, chociaż nieoznaczoną ale pewną. A wiara ta podtrzymuje w polocie ich fantazyą, która co raz to większe zdobywa przestrzenie.

Ze wszystkich stron, tego w Turcyi i Austrii rozprzestrzoniętego serbskiego plemienia, dochodzą do pism belgradzkich i agramskich literackie rozprawy i poezye, które z dniem każdym wzmagającemu się duchowi narodowemu, rozwojowi poezyi i literaturze w ogóle, zapowiadają piękną przyszłość. Nie znajdują się oni bowiem w tem położeniu jak Czesi, którzy przedewszystkiem musieli oczyścić piśmiennictwo swe z obcych pierwiastków, i dla tego praca ich musiała być w początkach przygotowawczą. Wpółśród nielicznych Madziarów i Turków, plemię to zachowało się w swej rodzimej czystości. Język jego jest, w prawdziwym znaczeniu tego słowa, ludowym językiem, który czerpie swe natchnienie i obfitość z ludowej poezyi. — Jeszcze w czasie rozkwitu niewielkiej Rzeczypospolitej Raguzkiej (Dubrownickiej?), tej współzawodniczki Wenecyi w XVI. i XVII. stuleciach, był on doskonale do poezyi wykształconym. — Tacy poeci jak *Gundulić*,

Zlatarij, Palmolić, Lucić, Giorgjić, Cubranowić, tworzyli na wzór greckich i łacińskich, a szczególnie nowszych włoskich poezyj, i zostawili po sobie dzieła, których co do wartości i ilości żaden inny słowiański naród nie przewyższa, Polacy tylko mogą się poszczycić posiadaniem klasycznej literatury, którą obok powyższej postawić można. Tyle na teraz celem bliższego oznaczenia stanowiska poezyi, tych trzech głównych plemion słowiańskich, które o pierwszeństwo w uznaniu społeczeństwa europejskiego, z Polską współzawodniczyć mogą.

Z tego wynika, że ani ich położenie polityczne, ani stopień narodowego wykształcenia, ani inne stosunki, które różnią te trzy plemiona od pozostałego cywilizowanego świata, nie pozwalają im, przynajmniej w obecnych czasach, stworzyć u siebie swobodnej wyższej poezyi.

Lecz teraz następcza się pytanie, czy Polska pod tym względem jest szczęśliwszą od pozostałych plemion? Bezwątpienia. Już sama poprzednia jej historia i smutne losy tego narodu posłużyły mu do uzupełnienia swej umysłowej emancypacy i do nadania wykształceniu europejskiego charakteru.

W kilku słowach pragnę bliżej wyjaśnić, a jednocześnie uwydatnić główny kierunek umysłowego życia Polaków.

Uważam to za tem potrzebniejsze, że następnie dopiero, w rozwoju charakterystyki polskiej poezyi, usunę zarzut czyniony jej przez innych Słowian, wyłącznie narodowego i powiększej części politycznego kierunku.

Geograficzne i historyczne położenie Polski postawiło ją już w początkach, jako łącznik pomiędzy Zachodem a Wschodem. W całej swojej historii służy ona nie tylko za przedmurze Europy przeciwko napaściom Wschodu, ale pierwsza walczy w tym kierunku, torując drogę chrześcijańskiej cywilizacyi Zachodu. Jako szczep słowiański, jest ona znowu obrońcą słowiańskiego świata, mianowicie przeciw parciu germańskiego państwa. Takim jest historyczne stanowisko i znaczenie Polski. Dwa pierwiastki zwracają tu na siebie uwagę; z jednej strony zachodnie wykształcenie, z drugiej słowiańska idea politycznego państwowego życia.

Pierwszy wypływa z przyjęcia religii chrześcijańskiej i przy-

swojenia sobie klassycznej literatury; drugi polega na rozwoju wolnych, niepodległych, czysto narodowych instytucyj.

Oba te pierwiastki kojarzą się z sobą w 16. stuleciu i wynoszą Polskę na najwyższy stopień politycznego i umysłowego rozwoju, jakiego, mianowicie pod względem politycznym, prawie żadne państwo w Europie nie przedstawia. Głównym wyrazem tego politycznego rozwoju jest reprezentacyjna Rzeczpospolita. Swobodnie przez naród obrany król stoi na jej czele. Ograniczony przez tak zwane *pacta conventa*, nie jest niczem innem więcej, tylko najwyższym *slugą państwa*, odpowiedzialnym przed narodem, w razie niedotrzymania swych zobowiązań.

Sprawuje on tę godność dożywotnio ale nie dziedzicznie. Panuje ale nie rządzi; dawna to polska zasada, którą Francuzi, jakoby nową przez Thiers'a podniesioną, określili — *regnat sed non imperat: il regne mais ne gouverne pas*. Rządzenie bowiem należy do urzędników, którzy za swe postępowanie są także odpowiedzialnymi.

Na sejm może być obranym każdy wolny obywatel, czyli szlachcic, które to miano w świetnych czasach Polski oznaczało nie tyle uprzywilejowanego szlachcica, ile męża posiadającego polityczne prawa, słowem, *civis* w znaczeniu, w jakim go pojmowali Rzymianie. Wszyscy pomiędzy sobą absolutnie są równo-uprawnieni, różnicę stanowią tylko wyższe lub niższe zajmowane urzędy, tak długo, dopóki one trwają. Ta równość osobista i swoboda dosięgają najwyższego szczytu w *liberum veto*, które, jakkolwiek w swej idei wyraża może najlepiej uznanie praw człowieka, jako jednostki państwowej, w praktyce jednak okazuje się niebezpiecznem, albowiem w pierwszym lepszym przypuszcza absolutny pogląd na sprawy obywatelskie i państwowe i nieposzlakowaną cnotę, cement niezbędny w ogóle republikańskich ustaw. Dla obrony politycznych swobód obywateli i republikańskich ustaw, przeciwko możliwym nadużyciom stojącej u steru rządu wykonawczej władzy króla, zjawiają się prawem przewidziane konfederacje obywateli, które wszechwładzę narodu przedstawiają i w danym razie nią się posługiwały.

Otóż widzicie Panowie! że na tak szerokiej podstawie zbudowana ustawa (w szczególności nie mogą się tu zapuszczać) do-

siegała do ideału republikańskich instytucyj. — Rousseau widział w niej z zachwyceniem jedyny przykład w nowszej historii. podług starożytnych pojęć w tak wielkich rozmiarach rozwiniętej Rzeczypospolitej. Podziwia on te wcielone w życie idee państwowe i te instytucje, które tak harmonizują z jego umową społeczną (*contrat social*). Czteryście sześćdziesiąt lat przeżyła ta ustawa. począwszy od Łokietka 1338. r. aż do Stanisława Augusta Poniatowskiego 1791. Jej długotrwałość przeczy mniemaniom wielu, którzy sądzą, że Rzeczypospolite możliwe są tylko w małych kantonach, lub w niewielkich miast obwodach. Długotrwałość ta świadczy nadto o zdolnościach polskiego narodu, do politycznego życia, skoro pomimo ustawicznych wojen, przeciwności, burzy i domowych niepokojów, umiał jednak zachować swą wolność. Jest to już historycznie uznanym charakterem Polaków, że ich niepodległy rząd nie można sobie inaczej wyobrazić jak na konstytucyjnych swobodach oparty. Pomiedzy wielu panuje mniemanie, że właśnie te stare republikańskie instytucje najbardziej się przyczyniły do upadku Polski. Z równą słusznością możnaby utrzymywać, że w despotycznych krajach, w monarchiczno-konstytucyjnych, konstytucyjne instytucje, stają się przyczyną upadku. — Gdy tymczasem historia najdobitniej nas uczy, że tylko złe zastosowanie konstytucyj i nadużycie ich, jest jedną z przyczyn upadku państw. Toż samo z Polską się stało. Nie instytucje więc państwa (które zapewne nie były bez wad i od czasu do czasu wymagały zmian i reform) ale złe ich wykonywanie, nadużycia spowodowały po części upadek państwa.

Te nadużycia a nawet sam upadek rządów powstały, że siła narodu osłabła, poczucie ducha narodowego, względ na ogólne dobro, straciły swą dawną potęgę.

Niebezpieczeństwo, jakie grozić poczęło Polsce, ze strony sąsiadów, przywiodło do opamiętania się. Patrioci poczęli myśleć o reformach, aby państwo od zupełnej ocalić zagłady.

Lecz gdy pojęcia o dawnej ustawie, mianowicie przez zgubne wychowanie Jezuitów, i intrygi arystokracji, która z obywatelskiej równości do uprzywilejowanej kasty pragnęła się wynieść. a przywłaszczone prawa uważała za niezbędne do istnienia monarchii, na wzór europejski — gdy pojęcia, powtarzam, w dawnych

instytucjach spaczyły się, wtedy odwołano się do ówczesnych znakomitych francuzkich publicystów, jako: *le Mercier, de la Rivière, Mably, Rousseau*, wzywając ich opinii co do przedsiębraonej reformy.

Mably był za rządem absolutnym, Rousseau zaś za republikańską ustawą. I rady ich były tegoż samego ducha. Mably chce całkowitego przekształcenia, Rousseau tylko ulepszenia, reformy. Pierwszy żąda dziedzicznego tronu, podziału władz, centralizacji państwowego życia, zniesienia veto, konfederacji, ograniczenia władzy sejmów; wówczas gdy filozof genewski broni prawa obioru naczelnika państwa, chce silniejszej organizacji konfederacji, pragnie nawet *veto* uczynić użytecznem, nie lęka się ani ruchliwości ani tak zwanej anarchii, sam w ogóle nie lubiąc spokojnej wolności, owszem stara się namiętnościom otworzyć pożyteczną drogę dla powszechnego dobra. Przedewszystkiem zaś radził on nadanie politycznych praw i dwom pozostałym stanom, to jest: mieszczaonom i chłopom. — Oba te stany były już przedtem w posiadaniu tych praw, i dopiero później je straciły. Stan mieszczański był wprawdzie wolnym i żył wedle ustaw niemieckich, gdy stan włościański w poddaństwie i *glebae adscriptus* zostawał.

Żadne prawo nie usankcjonowało tego położenia, było ono tylko wynikiem nadużycia ze strony szlachty uposażonej w dobra i długiego zwyczaju. I to było największą wadą polskiej ustawy. W czasie niebezpieczeństwa liczba wolnych obywateli nie była dostateczną dla obrony narodu. Nastąpił pierwszy rozbiór Polski.

Wówczas reforma okazała się jeszcze niezbędniejszą. Pozy skała ona swój wyraz w sławnej konstytucyi z 3 Maja 1791 r. W historii prawa publicznego konstytucya ta zjednała sobie największe uznanie u najsławniejszych publicystów europejskich. — Burke, sławny mówca angielski, Fox, pruski minister Herzberg, Thomas Payne, członek francuzkiego konwentu Garrat, de Couston, Makintosh, Sismond de Sismond, Raumer, wszyscy jednogłośnie stawili ją jako najdojrzalej obmyślaną, we wszystkich swych częściach harmonijną i konsekwentną, bo na rozumie i, historii narodu zbudowaną.

Pomimo tego przeczy ona niejako duchowi pierwszej konstytucyi w tem, że przywłaszcza sobie europejską ideę *dziedziczno-*

ści tronu, fikcyę *nieodpowiedzialności* naczelnika państwa, a zarazem usuwa prawo ludu do konfederacyj.

Chciano bowiem przez dziedziczność kierować stronnictwami, które przy wyborach zwyczajnie tworzyły się, fikcyą zaś nieodpowiedzialności naczelnika państwa, zastąpić wszechwładzę ludu, grożącą niebezpieczeństwem tworzenia konfederacyj, a przez nadanie przy głosowaniu przewagi większości nad mniejszością, starano się zniszczyć złe wynikające z liberum veto.

Zmiany te uczyniły z Rzeczypospolitej konstytucyjne państwo.

Czy to było postępem, czy reakcyą, czy zmiany te odpowiednie były czasowi lub nie, nie mogę się głębiej zapuszczać w badanie.

Ale rzeczywisty postęp zależy na tem, że konstytucya ta przyznaje mieszczanom polityczne prawo, a stan kmiecy stawia pod opieką prawa.

A że sejmowi bezwarunkowa władza pozostawioną została, i wszystkie władze państwa, wyjąwszy królewskiej, przed nią odpowiedzialne były, zawsze konstytucya ta zostanie pamiętnym aktem w historii politycznego życia Polski. Konstytucya ta, jak miano nadzieję, nie wyratowała wprawdzie Polski, gdyż powstałi przeciwko niej, dla obrony swych wyłącznie szlacheckich przywilejów, działający pod opieką prawa i w imię własnego interesu, magnaci i zdrajcy Feliks Potocki, Ksawery Branicki, Seweryn Rzewuski, z wieloma innymi i razem z królem Stanisławem Augustem, spowodowali jej upadek, a z tem i upadek Polski. Wszelako ocaliła ona ducha, cześć, sumienie i zacność narodu. W całej historii powszechnej nie spotykamy tak tragicznego upadku państwa jak był upadek Polski.

Stała ona w owych wielkich dniach, usprawiedliwiona przed sądem świata, na którym, zdawało się, Bóg sądził trony i narody, — usprawiedliwiona stała z konstytucyą w ręku, tem pisanem wyznaniem swej politycznej świadomości. A jednak została poświęconą, i to poświęconą niższej zasadzie, to jest, absolutnych monarchii, jakie od czasów Ludwika XIV. w Europie tworzyły się.

Te absolutne monarchie stanowiły od chwili pamiętnych słów Ludwika XIV, *l'état c'est moi*, przejście do konstytucyjnych zasad państw XIX. stulecia.

Przejścia takiego jedynie Anglia i Polska nie miały w swoim państwowym rozwoju, albowiem one już w początkach swego pochodu na swobodnej podstawie spoczywały. Na to zwracamy uwagę tych, którzy przypisują upadek Polski stagnacyi w wykształceniu europejskiem.

Już ze względu na literaturę nie jest to w ogólności usprawiedliwionem, a inniej jeszcze ze względu na rozwój polityczny.

Przeciwnie trzeba wyznać, że raczej dla tego upadła Polska, iż w ostatnich czasach wyprzedziła inne sąsiednie państwa, których polityczne położenie nie pozwalało znosić ustawy, bez własnego ich niebezpieczeństwa. W tem spoczywa prawdopodobnie chwilowa historyczna przyczyna, jaka upadek Polski spowodowała.

Uczuwano się tem bardziej usprawiedliwionymi do tego, iż właśnie w tym czasie jedno państwo na Zachodzie zostało zdruzgotanem. A ponieważ ostateczności wszędzie się z sobą stykają, widziano i tu z jednej strony władzę królewską, z drugiej strony Rzeczpospolitą, która za poprzednie ich zboczenia w chwili właśnie, gdy do porządku i umiarkowania zwracały się, konieczność historyczna karę na nie wymierzyła. Polska znikła z liczby niezawisłych państw europejskich. Że wszakże upadła ona z najsilniejszą świadomością swego prawa, swego politycznego życia, z całą świadomością swego politycznego rozwoju, upadek ten był tylko pozornym. Bo jak tylko skutek zdruzgotania władzy królewskiej we Francyi i ostatniego podziału Polski rozpoczęła się 25letnia walka Europy o prawa narodów i tronów, wzięła zaraz Polska w niej najczynniejszy udział, i połączyła się naturalnie z tym narodem, który jedynie za swobodę ludów walczyć się zdawał.

Upadek Polski z taką trudnością mógł być usprawiedliwionym przez historię, że równie Napoleon, gdy z swym wojowniczym narodem po nad królami Europy odnosił zwycięstwa, jak i ci ostatni gdy go następnie pokonali, uważali za konieczność przynajmniej część Polski odbudować, za każdym razem pod formą konstytucyjną. Te restauracje znane są pod nazwą Wielkiego Księstwa Warszawskiego i Królestwa, podług kroju kongresu wiedeńskiego.

Konstytucyjna swoboda tak silnie zdaje się być z istnieniem samej Polski spojona, że jednej bez drugiej pojąć niepodobna. To właśnie czyni z Polski nowożytny europejski naród; nowożytny

w tem znaczeniu, w jakim reprezentacyjny rozwój państw europejskich jest zasadą nowszej historii. Zasada ta istniała a dziś tem dobitniej jeszcze istnieje, od chwili, w której konstytucyjne królestwo, główny impuls ducha polskiego, zniesionem zostało. Badając karty dziejów polskich, przekonywamy się, że ani przemysł ani handel nie stanowiły istoty narodowego życia Polaków. Ani skłonność do wychodźstwa i kolonizacji, ni wreszcie żądza podbojów nim nie władła. — Nawet rolnictwo nie może być uważanem za główne obywatelskie zajęcie, gdyż w Polsce zaprawdę nie wiele myślano o jego ulepszeniu i postępie.

Kwestye religijne, jako pobudki do wojen, zajmowały naród pośrednio i tylko chwilowo. Słowem, pragnąc badać ducha Polski i jego historią w rzeczywistych objawach życia, znajdziemy go jedynie w sferze politycznej.

Obywatelskie i polityczne życie stanowią wyłączny, najgłośniejszy, jedyny przedmiot polskiego narodowego bytu. Wszystkie inne kierunki, które się w tem życiu pojawiają, noszą na sobie charakter przypadkowy i drugorzędny.

Z tego stanowiska rozważana historia polska, budzi ku sobie niezwykajny interes, wszakże pomimo to cudzoziemcy lekceważą ją i niesprawiedliwie oceniają. Nawet Polacy sami, zwłaszcza ci, co w nowszych czasach egoistyczne tylko cele mieli na oku, przypisują jej rozwojowi kierunek, który duchowi jej najzupełniej był obcym.

Niżej będę miał sposobność jeszcze raz zwrócić się ku temu. A teraz rzucę okiem na literackie Polski wykształcenie.

Z nakreślonego tylko co rysu polskiego narodowego życia przekonywacie się, Szanowni Panowie, że literatura Polski powiększej części musiała iść za kierunkiem państwa, że ją niejako państwowe życie absorbowало, że wreszcie, duchem jego parta, te gałęzie szczególnie wykształciła, które z niem w najbliższym znajdują się związku.

Najliczniejszymi są więc te dzieła, które *prawodawcze, polityczne* i obywatelskie stosunki orzekają.

Prawodawstwo, historia i wymowa znajdują najznakomitszych pracowników, do tych należą też teologiczni i kościelni pisarze. Z nauk zaś ścisłych *matematyka, astronomija*, oraz niektóre ga-

łęzie nauk przyrodzonych z rolnictwem i medycyną będące w związku. Inne nauki i sztuki stoją niżej, chociaż i te nie pozostają bez uprawy.

Co się tyczy poezyi, jest ona najprzód naśladowniczką starożytnej i nowszej włoskiej poezyi. Było to bardzo naturalnem; najprzód dla tego, że starożytne wykształcenie w 15 i 16 stuleciu staje się w ogóle podstawą europejskiego wychowania, powtóre, że organizacja Polski najbliżej w rozwoju swym podobną była do organizacji starożytnych i nowszych republik, a w skutek tego i klasyczna, a szczególnie poetyczna literatura, jako już wykończona, najlepiej polskiej fantazy przystawała do naśladowania.

To naśladownictwo, które Polsce zresztą, ze wszystkimi wykształconymi narodami Europy było wspólnem, służy tylko za dowód, że ona z drogi ogólnie cywilizacyjnej europejskiej na krok nie ustępuje.

W ogóle to, co w literaturze, jako wykończone, co do treści i formy znajduje się, będzie zawsze przedmiotem naśladownictwa, albo przynajmniej punktem wyjścia i przechodnim do dalszego wykształcenia.

Od XVI. stulecia duch europejskich narodów, tak pod względem poetycznego jak i literackiego rozwoju, ciągle jest baczny na każde wielkie zjawisko, jakie się gdziekolwiek ukazuje, i nie może już w jednostronnym, ani abstrakcyjno-narodowym iść kierunku. — Stał on się powszechnym. Cechę tę nadały mu wielkie wypadki XV. stulecia, a pomiędzy innemi chrześcijańsko-starożytna cywilizacja. Ustaliły go pod względem duchowo-literackim reformacja, w politycznym, rewolucja francuska.

Z tego stanowiska, jakieśmy określili, powinni być sądzeni wszyscy ci, którzy się przeciwko naśladownictwu klasycznej i starożytnej literatury oświadczają, i na niej oparte dzieła z góry potępiają. Potępiają oni zarazem historyczny proces duchowego rozwoju Europy.

Po starożytnej klasycznej literaturze nowsza francuska klasyczna przyszła do tego, choć mniej usprawiedliwionego zaszczytu, powszechnego europejskiego uznania.

Literatura ta jest właściwie starożytną klasyczną, tylko przez zastosowanie tej nazwy klasyczna poniżoną została. —

Klassyczną bowiem mogła być francuzka chyba w czasach rozkwitu, a w ścisłym znaczeniu tego wyrazu nie jest nią, przynajmniej stoi znacznie niżej od starożytnej, która wiecznie będzie wzorem wykończenia. Ma ona prócz tego usprawiedliwienie w logicznym rozwoju myśli i życia historycznego, którym służy za podstawę; a czego nie można powiedzieć o francuzkiej, tak zwanej, literaturze klassycznej. Jest ona poprostu dworską literaturą na usługach królów nie narodu. Upowszechnienie swe zawdzięcza usiłowaniom europejskich książąt, którzy starali się państwa swe podług ustanowionego i przeprowadzonego przez Ludwika XIV. francuzkiego wzoru urządzić. Dalej zawdzięcza swe upowszechnienie politycznemu wpływowi, jaki Francya od czasu Ludwika XI. na Europę wywierała, nakoniec w ciągu XVII. i XVIII. stulecia prawdziwemu, wyższemu niż gdzieindziej w Europie polotowi umysłowego wykształcenia we Francyi.

Polska naśladowała tę literaturę i przyswoiła ją sobie, a nim najnowsza literatura doszła do swego rozwoju, ta uważana była za najwyższy stopień doskonałości. Nie ulega wątpliwości, iż literatura ta jest bardzo obfita, że ma także swe zasługi, a szczególnie co do wykształcenia języka, lecz nie była i nie jest duchowi narodu polskiego odpowiednią. Była bowiem i tutaj dworską literaturą troskliwie pielęgnowaną przez króla Stanisława Augusta i przez tych magnatów, którzy, jak powiedziałem wyżej, monarchiczną zasadę popierali, aby tym sposobem Polskę od upadku ocalić, a właściwiej, aby dla egoistycznych celów pracować. Dla tego też ta literatura, a mianowicie poezya, nie znalazła nigdy odgłosu w narodzie, i jest dzisiaj przy całej swej rzekowej wartości zapomniana. Mimo to *jest ona naszą*, i nie należy dobrego, jakie się w niej znajduje, ze złem mieszać, aby ją, jak dzisiaj w modzie, otaczać pogardą, bo jest nietylko zwierciadłem *ducha czasu, usposobienia dworu, pochlebstwa, obojętności, pomięszania pojęć o państwie, naukach i sztuce*, ale zarazem oczyszcza ona i kształci język, jeden z najgłówniejszych warunków teraźniejszej naszej literatury, i jest dźwignią choć obcego ale zawsze wyższego wykształcenia, które bądź co bądź było lepszem nad jezuicką głupotę przeszłego stulecia. Pobudzała ona o ile możliwości umysły, aby rozwijały się w duchu rozwoju europejskiego.

Słowem, jest ona także dowodem żeśmy od kierunku europejskiego nawet w naszych wadach nie odstawali. Z literaturą, tego tak zwanego Stanisławowskiego okresu, kończy się właściwie historia dawnej polskiej literatury. Należy zauważać i to, że podobnie jak w rozwoju konstytucyi weszły w nią niektóre punkta, które duchowi poprzednich przeciwnie były, albo innemi słowy, jak w starą czystą formę, wlanym został duch przybrany w modne doktryny, tak i ostatni stopień rozwoju starej polskiej literatury odznacza się wprawdzie najbogatszą formą języka, ale zarazem i obcym sobie duchem. Oba one były *obcemi pierwiastkami*, które nie tylko nie mogły, jak sądzono, Polskę uratować, ale raczej upadek jej przyspieszyły. Z utratą politycznego życia nastaje spokój w literackiej działalności, pisarze jak: Naruszewicz, Krasicki, Piarowski, umierają. Trembecki, Zabłocki, Kniaznin, Karpiński zamilkli pod jarzmem obcej władzy. Literatura wywędrowała na Sybir, za granicę, na wygnanie.

Pozostali w kraju Polacy, zajmowali się gromadzeniem resztek po zrabowanej matce, aby je pamięci potomnych przekazać. — *Albetrandy, Czacki, Niemcewicz, Śniadecki* zajmują się tem nadewszystko. Tymczasem poeci za granicą, nastroili swą cytrę, na *elegiczno-żałobny ton*. W dalekich krajach, wlewali swe żale nad grobem ojczyzny. *Woronicz*, płacze na *gruzach dawnej sławy*; *Niemcewicz* stwarza *historyczno-epiczną* pieśń, książę Adam Czartoryski, Tadeusz Czacki, kształcą swoją młodzież. Ostatni, Krzemieniec, a pierwszy Wilno, czynią ogniskami nowej oświaty, nowych nadziei. Toż samo czyni Ossoliński we Lwowie, a Raczyński w Poznaniu. Towarzystwo przyjaciół nauk w Warszawie, staje się środkowym punktem tej działalności. Wówczas to właśnie pomiędzy ludami Europy, zabrzmiał okrzyk wolności, który znalazł oddźwięk w Polsce. *Polska odżyła na nowo*. To chwila jej odrodzenia, początek XIX. wieku. Przeżyła ona już dwie formy życia konstytucyjnego *W. księstwa Warszawskiego* i *Królestwa*. Dwie formy literatury, t. j. klasyczna francuzka i romantyczna, stoczą tu jeszcze z sobą walkę. Krótko przed 1830., ostatnia zwycięża. Przyszłość zarysowuje się barwami wielkimi. Naród zrywa się do nowego polotu, właśnie w tej chwili, kiedy w całej Europie ten sam się popęd objawia. Życie narodowe i li-

teratura, ręka w rękę, olbrzymiemi krokami postępowały ku stanowczej emancypacji. To jest początkiem najnowszej polskiej poezji, której charakter, już wyżej, w kilku rysach Panom, przedstawiłem. Ciągłe gromadziły się nad narodem ciężkie chmury, burzami brzemienne. Walka na śmierć i życie rozpoczęła się. Po raz drugi imię Polski, jako państwa gwarantowanego przez Europę, z karty wykreślonem zostało. Ale teraz dokonało tego tylko jedno państwo. Zezwolono na to. *Protest* Europy nastąpił bezpośrednio. Trwa on dotąd, a tym sposobem sprawa Polski, stała się Europejską. Wiąże się ona tak ściśle z losami Europy, że nic ważniejszego dokonać się nie może, aby o Polsce przy tem mowy nie było. Jest ona *idealnem, państwem*, jak węgielny kamień wmurowanem w gmach, a ten albo w nim pozostać musi, lub jeśli go wyjmą, cała budowa słabnie, niebezpieczeństwo grozi i wszystek znowu przerobiony być musi. — To jest właśnie ową kotwicą, na której byt Polski się opiera. Duch jej jest wolnym, żyje swobodnie na obczyźnie, albo się chroni w cichych ojczystych ustroniach, jak naprzykład w W. ks. Poznańskim.

Odarty z praw życia politycznego, jest on pomimo to jakby najswobodniejszym w świecie. Całe życie jego w przyszłości. — Bada on do koła wszelkie objawy politycznego, religijnego i naukowego rozwoju ludzkości, i z nich pragnie stworzyć podstawę rzeczywistego swego bytu. Dotąd nie mógł jej zdobyć. — Więc łączy się i idzie za ogólnym kierunkiem, który, jak twierdzą, ma się znajdować w perjodzie przejścia. Gdyby tak było w istocie koniec ubiegłej epoki, byłby początkiem nowego życia dla Polski, To nadaje znaczenie i prawa duchowi polskiemu, w jego politycznym i literackim rozwoju, do uznania Europy oraz pierwszeństwa przed wszystkiemi innemi plemionami słowiańskimi. Ztąd też i zarzuty tych plemion, przeciwko przodownictwu polityczno-narodowego kierunku polskiej literatury, uważać można za usunięte. Zdaje mi się, iż jasno wykazałem, że ten kierunek wcale nie jest narodowo-abstrakcyjnym, lecz przeciwnie spoczywa na podstawie ogólnego europejskiego rozwoju, czyli, mówiąc innemi słowy, polski sławiański duch, znajduje sankcję w europejskim. Pojęcie to: *znajdowania siebie w drugich*, jest właśnie przyczyną, dla której duch polski nie wpada w jednostronność, nie ogra-

nicza się samym sobą, a tem samem, nie traci najmniejszej siły do dalszego rozwoju, a głównie do życia. Z tego też wniosek wyciągnąć należy, że ze słowiańskich plemion w dzisiejszych czasach, Polacy są jedyni, zdolni słowiańskiego ducha zjednoczyć z europejskim i na tej drodze rozwijać się dalej, nie tracąc własnego. I jeśli Słowianie, jak się zdaje, mają przed sobą historyczną przyszłość, ta nie może być na innej drodze pozyskaną, tylko na drodze postępu i swobody, tak w politycznym jak i umysłowym względzie. O tej prawdzie Polacy tylko są przekonani; inne narodowości, a raczej ich kierownicy, zdają się również podzielać toż przekonanie, choć powodują się innemi wcale opiniami, wręcz przeciwnemi wyżej wymienionej zasadzie. Mówiąc to mam na myśli panslawizm. Cóż to jest panslawizm? Sama nazwa określa jego znaczenie, lecz chcę ją bliżej określić. Wiem że stając jako przeciwnik panslawizmu, narażam się na niebezpieczeństwa ukamienowania przez jego koryfeuszów. Mimo niebezpieczeństwo muszę to uczynić, gdyż na me przekonanie nie mogę nakładać kajdan, a głoszenie prawdy uważam za najpierwszy mój obowiązek. W pierwszych moich odczytach, wszędzie, gdzie się sposobność nadarzała, broniłem *duchowego życia* Słowian w ogóle, równie jak pojedynczych szczepów, przeciw *zastarzalnemu przesądowi, nieświadomym potępieniom, pogardliwemu ubliżaniu, lub tendencyjnym nakręcaniom*, toż samo czynię i dziś, w przedmiocie poezyi polskiej, lecz daleki jestem od tego, abym się dał unieść słowiańskiej owej zarozumiałości, o której teraz tak głośno się odzywają. Wszystko razem wzięte, znajdować doskonałem u plemion słowiańskich, przyznawać im wkrótce uzyskać się mającą przewagę nad losami świata, uważać je za naród wybrany przez opatrność do prowadzenia ludzkości, pytam się z jakich można powodów? dla tego że się zbliżyły do siebie i z długiego letargu ocknąwszy, zaczęły znów myśleć o swej ojczyźnie, o swym języku, i o literaturze! Bardzo pięknie, ale to nie nadaje jeszcze prawa do hegemonii w historii. Przypuszczam, że ją może pozyskać, i że po większych państwach Europy a mianowicie po germańskich i romańskich plemionach, przyjdzie kolej na słowiańszczyznę do przodowania. — Przyznaję, że Słowianie przez swe zasługi dla Europy, zdobyli sobie

do tego niejakię prawa. Nie zaprzeczam — że plemię tak liczne jak Słowiańskie ze swemi 80 milionami ludności, przez sam ogrom wywierać musi nacisk na inne plemiona. Nie zaprzeczam też, że w razie zjednoczenia, poprowadzone przez wielkiego wodza, byłoby w stanie zburzyć Europę, zalać ją swemi masami i ujarzmić, lecz gdyby mu się to i udało, czy i w ów czas stanęłoby jako przodownik w historii świata? W prawdzie wrota do światyni dziejów stały często otworem dla najeźdźców dzikich, czasami nawet wdarli się do niej, lecz zaledwie weszli, a wyższe duchy, które ją zamieszkują, wygnały ich i zmusiły paść przed nimi na kolana, wiecznemu, nigdy nie spoczywającemu jenjuszowi, cześć i krew składając w ofierze. Tak uczcili Macedończycy zwyciężonych Greków, tak zwycięzcy Germanie chrześcijańskich Rzymian, tak samo despotyczni europejscy królowie, zwyciężoną rewolucję francuską, gdyż duch czasu nie da się nigdy zwierzęcej sile skrepować. Ta cześć wzmiankowanych ludów dla wyższego żywiołu historii, nadaje im tem samem znaczenie narodów historycznych; to uwielbienie Polski dla swobody i cywilizacyi europejskiej podnosi ją do stanowiska historycznego narodu. Przeciwnie napady i zwycięstwa Hunnów, Awarów, Mongołów, Tatarów i Turków odbijały się bez śladu w historii, albo zostały bezsilnemi i złamanemi, tracąc nadzieję powrotu do życia.

Przedewszystkiem należy zbadać, z jaką nową ideą Słowianie na widownię historii w oczach świata występują. Czem jest idea panslawizmu? Powiem wam — jest to dziecko niemocy, wychowane przez te słowiańskie plemiona, które już dawno swą polityczną samoistność utraciły, że zaś w obecnych czasach uczucie narodowości nie jest w nich jeszcze dosyć silnem, aby sobie wolne i samodzielne życie stworzyć, muszą więc opierać się na wspólnym pniu wszystkich Słowian. Obok tego, ponieważ w dzisiejszych czasach tylko Moskale wielkie, samoistne państwo tworzą, które wpływ polityczny na Europę wywiera, na niem się więc opierają, aby pod jego opieką, nawet z poświęceniem własnej samoistności, uratować przynajmniej wspólną plemienną narodowość, i ujrzeć się dziećmi jednej, wspólnej, wielkiej matki. Nie mogę potępiać tej dążności słowiańskich koryfeuszów, gdyż obecny społeczny stan plemion, do którego na-

leżą, tak jest ukształtowany, że go na każdy jaki bądź inny, byle tylko słowiański, gotowi są zamienić, nie mogą potępiać ich, że przyszli do tego przekonania, (jeśli to za przekonanie uważać można), że, jedyna przyszłość dla Słowian tylko w stopieniu się, albo zlanu się wszystkich pod zwierzchnictwem jednego, bez względu na formę, wytworzyć się zdoła. Każde z tych plemion będzie odpowiedzialnem za swe przekonanie, mnie zaś głównie zależy na stanowisku plemienia, do którego należę, i dla tego tu zamierzam zbadać bliżej tę ideę, ze stanowiska li tylko polskiego.

Stanowisko to Polski, tak pod względem politycznym, jak i literackim właśnie oznaczyłem, mówiąc, że charakterem jej jest słowiańsko-europejski. Idea panslawizmu opierającego się na Rosyi, ma li to znamię? Żaden człowiek rozsądny nie może twierdzić, żeby Rosya w swych dążeniach szła ku europejskiej zasadzie, swobodnego, politycznego, religijnego i duchowego rozwoju. Mówię tu tylko o stosunku do Europy, gdyż w stosunku do Azji, jest bez zaprzeczenia pośrednikiem i przednią strażą europejskiej cywilizacyi, dla tego też głównie na wschód zakres jej działania skierowanym być powinien, i tak być musi, chociaż się ona przyznać i ograniczyć tem niechce. Nie posunę się za daleko, gdy ideę na Rosyi wspierającego się panslawizmu, za abstrakcyę niewykonalną w swoich dążnościach tak pod względem szczęścia i dobrobytu Słowian jak nie mniej i europejskich ludów, uznam i zgubną ją nazwę.

Jest ona abstrakcyjną, ponieważ nie posiada ani historycznej podstawy, ani rzeczywistej rozsądnej przyczyny bytu, a za punkt wyjścia ma chorobliwą, sentymentalną, spaczoną fantazję, która ze wspólności pochodzenia tych plemion się wysnuwa. — Cóż mnie może obchodzić wspólne pochodzenie od jakiejś słowiańskiej praprababki, jeżeli jedni jej synowie stali się dla reszty rodzeństwa Kaimami, lub niemi być pragną? Droższym i miłszym nierównie jest mi każdy obcy, jeżeli dzieli ze mną toż samo przekonanie, dąży do tegoż samego celu, i staje w obronie praw ludzkości i cywilizacyi. Niewykonalną jest ta idea, skoro w samem połączeniu plemion słowiańskich natrafia na przeszkody, których uniknąć nie może, dopoki tli w nich iskra uczucia samo-

dzielności. Zgubną jest dla dobra i szczęścia nie tylko Słowian ale i innych europejskich ludów, gdyż jako spoczywająca na zdobyczy i zniszczeniu poddaje w wątpliwość samoistność wszystkich, i wolny rozwój ducha w samym zarodku wstrzymuje lub zabija. — Słowiańskie ludy różniły się zawsze pomiędzy sobą plemiennie, nie tworzyły nigdy jednego państwa, nie były nigdy pod władzą jednego rządu, a w skutek wiecznego rozłączenia, w skutek odmiennych kolei swego politycznego i literackiego rozwoju, w skutek religii, obyczajów, sposobu życia, języka, w skutek swych stosunków, zetknięć z zagranicą, w skutek swego geograficznego położenia, i przeciwnego historycznego kierunku, od tysiąca lat stali się sobie tak obcemi, że ich zjednoczenie w jedno słowiańskie ogólne państwo, pod jednym panującym, jest utopią i złudzeniem. Inaczej można byłoby przypuścić, że i germańskie plemiona, a mianowicie Niemcy, Holendrzy, Duńczycy, Norwegcy, Szwedzi, a nawet Anglicy; że podobniez romańskie ludy, Francuzi, Hiszpanie, Portugalczycy, Włosi, w jedno państwo się zjednoczą, gdyż zaprawdę różnica pomiędzy nimi nie jest większą, nienawiść nie tyle rażącą, jak pomiędzy plemionami słowiańskimi. Należałoby naprzód wszystkie te plemiona, do ich pierwotnej ojczyzny, górnego Tybetu zwrócić, albo, ponieważ Tybet obecnie zamieszkują inne plemiona, wypadałoby tych ludzi, sprowadziwszy ich do stanu natury, wysłać na Syberję, aby tam po jedném lub kilku pokoleniach, jak żydzi w pustyni, wszelkie europejskie przesady zostawili, i wtedy do błogosławionej *słowiańskiej ojczyzny* powróciwszy, jednemu wielkiemu panslawistycznemu Bogu, Carowi, oddali się w wierno-poddańczą niewolę. A w ów czas jeszcze nawet zachodziłoby pytanie, czyby do swoich dawnych bogów, lub posłannictwa nie wrocili, wielkiego państwa nie podzielili, aby stać się powtórnie zdobyczą wroga i w niewoli wyczekiwać nowego panslawistycznego messyasza.

Ideę panslawistyczną podniósł najprzód czeski poeta, Kollar. On to napisał rozprawę pod tytułem. — *Literacka wzajemność Słowian* — która w r. 1837 w Peszcie w języku niemieckim zjawiała się i jest wam dobrze znana. — Ta wzajemność, powinna przedewszystkiem mieć na celu wymianę literacką; dążności polityczne pozostają na drugiem planie, ale to tylko złudzenie, gdyż

bez nich nic zdziałać nie można. Jakże tu pomyśleć o zamianie książek n. p. pomiędzy Polską a Rosyją, kiedy na literackiej działalności pierwszej ciąży w Rosyi potępienie, a wprowadzanie ich i rozszerzanie, najcięższe kary, a nawet zesłanie na Sybir, za sobą pociąga. Nawet do austriackich słowiańskich krajów wprowadzanie i rozszerzanie polskich książek przedstawia trudności, tak że najgorętszych sympatij dowody dla zamiany literackich idei, pozostać muszą bez skutku dopóty, póki stosunki polityczne nie będą przyjaźniejsze, albo dopóki nie będą tak ukształtowane, ażeby dla wszystkich Słowian, jedno istniało prawo. — Wzajemne objaśnienia sławiańskich narzeczy, bliższa znajomość ich literatury, badanie historyi, obyczajów, sposobu życia oddzielnych plemion, są rzeczywiście wielkiej wagi, dla badaczy języków, dla literatów, i historyków. Tylko na tej drodze można dojść do prawdziwego poznania duchowego i materialnego życia Słowian, do wyjaśnienia ich wzajemnych stosunków, do zbadania potrzeb czasu. O wspólnych korzyściach, jakie Słowianie z wzajemnej literackiej czynności osiągnąć by mogli, powątpiewać nie należy, ani też Słowian dążących do tego potępiać. Jednakże skoro publicznie dokonać tego nie wolno, prywatne drogi będą niedostateczne. Lecz jakież z tem związek mieć może żądanie zaparcia się różnic plemion słowiańskich, żądanie zlania się w jedność słowiańską, która nie ma żadnej podstawy, a wedle mnie, pod hegemonią Rosyi zwłaszcza mieć nie może? Czyż wolno poświęcać jasną samowiedzę ducha swej narodowości, dla ciemnej idei urojonej Słowiańszczyzny? Objaśnijcie więc, panslawistyczni prorocy, zkąd i dokąd dążycie z waszemi ideami? Słowiański kosmopolityzm w miniaturze, z zatarciem wszelkich różnic narodowości plemion, jest podług mnie takim samem zboczeniem, jak wyczekiwany kosmopolityzm ludów na wielką skalę. Gdy sobie wyobrażam podobny kosmopolityzm, pytam się, czy pojedynczy duch słowiańskich plemion, jest tak podobnym do siebie w rozwoju, by każdy bez szkody i wstydu mógł i chciał podporządkować się ogólnemu? Gdzież więc szukać tego sprawdzianu panslawistycznego ducha? Jest li sposób przejednania pierwiastku politycznego i literackiego polskiego z rossyjskim? Mają się one do siebie jak dwa przeciwne bieguny, z których jeden w północno-

wschodnią drugi w zachodnio-południową stronę jest skierowany, a pomiędzy nimi leży ogromna masa ludów słowiańskich, bez świadomości, bez dążności, którą oszukuje panslawistyczny błędny ogień, i chętniej zwracająca się do błyszczącego zmiennego światła północnego, aniżeli do jasnego wiecznego słońca. A przecież to jest idea, która wszystkim słowiańskim patryotom, wszystkim słowiańskim pisarzom na sercu leży i pod jej wpływem piszą, tworzą i działają. — „Powinniśmy, mówi Kollar, w wzmiankowanej rozprawie (strona 52), powinniśmy zupełnie przestać być Słowianami, zapomnieć naszego języka, zmienić nasz geniusz narodowy, zejść ze stanowiska jakie zajmujemy pomiędzy narodowościami, lub jeżeli tego nie chcemy uczynić, musi się nasza literatura i poezja przekształcić odpowiednio do swego ducha, i na czysto słowiańską przetworzyć. Nie powinniśmy ją amalgamować z grecką, rzymską, ani nawet z niemiecką, francuską, lub angielską, bo wówczas zrodzimy potwór, podobny do tego, o jakim Horacyusz wspomina na początku swej *de arte poetica*! — to jest, powinniśmy się od całej ludzkości odgrodzić, jak się to obecnie dzieje, albo jeszcze lepiej, powinniśmy przy poruszeniach ludzkości, bezpieczny kawał ziemi odgrodzić, a ponieważ w dzisiejszej epoce znaleźć go niepodobna, powinniśmy najlepiej *czeti* i *pleti* zdobyć księżyc, i tam prawdziwe po słowiańsku ucywilizowane państwo założyć. Te śmieszne niby czysto słowiańskie pomysły w krótkce by nam nadały charakter nowych Chińczyków. Szczęściem to tylko przypuszczenie, które z samej swej natury, pozbawione jest wszelkiej możliwości urzeczywistnienia. Jak z tego stanowiska o kierunku nowej polskiej, a głównie słowiańskiej literatury zawyrokować mamy, łatwo przewidzieć. Musi ona upaść, jeżeli nie będzie oddychać duchem słowiańskim.“ Godnem jest pożalowania, mówi w innem miejscu Kollar, że trzech najślawniejszych poetów słowiańskich w naszych czasach, a mianowicie, rosyjki Puszkina, serbski Milutinowicz, i Mickiewicz polski, nie pojęli geniusza wzajemności, z którym stojąc na rosyjskiej, serbskiej i polskiej ziemi z głowami wzniesionymi po nad słowiańskie przestworza, byłiby widziani przez całe plemię. Piękne to, ale czcze, fantastyczne życzenie, *pium desiderium*, — bo ciż sami poeci, gdyby tego dokonali, w oczach

owych narodów, szczególnie Polaków, staliby się zdrajcami ojczystej sprawy. Mielśmy przykład tego na Adamie Gurowskim, mianem zdrajcy *par excellence* napiętnowanym pisarzu, który właśnie ideę panslawistyczną pod naczelnictwem Rossyi narzucał Polsce, a jak się domyślić łatwo, przez obrońców panslawizmu uważanym był za najgorętszego patriotę.

Jakkolwiek o czysto narodowej polskiej literaturze, a szczególnie o poezyi, zawyrokowano, że utonęła w *politycznym polocie*, wszakże zdaje się ona być właściwą reprezentantką prawdziwego słowiańskiego ducha, bo Polacy szczególnie za najwyższej ukształcony szczep Słowian, i wyraz słowiańszczyzny uważani być mogą. Z tego powodu literaturę tę, wskutek ostatniego powstania, fanatyczni wyznawcy panslawizmu oskarżają przed innymi plemionami słowiańskimi o bratobójstwo i matkobójstwo wspólnej ojczyzny. W podobne sprzeczności wpaść tylko można, gdy się ideę pozbawioną historycznej podstawy i rzeczywistości przyjmuje. Na tej to zasadzie opierają się słowiańscy pisarze, entuzjazmując się dla jakiejś przyszłości, która ma do najwyższego szczytu doprowadzić słowiańszczynę. Jest wiele wierszy i dystychów przepowiadających tę przyszłość. Z pomiędzy tych przytoczę następujące pod tytułem:

Budusznost.

Za stoletij wnukowi! mandrejej k' narodu prijdau
Tyť' po slowansku jenom psati budau ne po polsku
Tyť' po slowansku jenom čjsti budau ne po rusku
Tyť' po slowansku jenom bráti budau ne po česku
Tyť' po slowansku jenom peti budau ne po serbsku.

W wierszach tych zwrócono uwagę zarazem na szczególne cechy każdego szczepu, i przymioty, które tylko ku ogólnemu dobru wspólnej ojczyzny słowiańskiej posługiwać powinny.

Lub ten wiersz wzywający Słowian do wielkiego związku pod tytułem:

Dobra rada

kdo ty gsi? Cech! kdoty? Rus! kdoty? Serb! a ty? ja Polan jestem.
Wezmitę registra bratij! smažto juste Słowàn,
albo następny, podobną myśl zawierający :

S n a t e k.

Nikt do swalby také newiděl w swete jak bude onna
Chot' Wltawu kdy Dunaj pojme a Tatry Ural.

Oto kierunek, który dzisiejszej słowiańskiej literaturze nadać by
zadano, to jest, stanowisko wedle którego, chciano by ją sądzić.

Polacy temu kierunkowi instynktowie opierają się, bo nadto
dobrze czują, że z nim wiąże się zatracenie ich politycznego,
religijnego, i literackiego wykształcenia, ich wolności, instytucji
i przyszłości, słowem, zatracenie tego wszystkiego, co się ojczyzną
nazywa. Inni Słowianie, którym zbywa na tem uczuciu narodo-
wości, na dumie narodowej, na uznaniu swej samoistności, mogą
iść w podobnym kierunku, ale powinni by zrozumieć, że zamiast
szukać korzyści w ogólnej słowiańskiej ojczyźnie, kiedy już nie
mogą uratować samoistności swego szczepu, winni by ratować
przynajmniej godność człowieka.

Objasniwszy w ten sposób ideę panslawizmu, którą nie tylko
jako zasadę politycznego kierunku słowiańskich plemion odgrze-
bać usiłują, ale do uznania i oceny nowej literatury a szczegó-
lniej poezji, zastosować by chciano; — wykazawszy, że ta idea jako
abstrakcja, zdaje się nam w swych dążnościach i skutkach być
szkodliwą, gdyż z prawdziwego ducha słowiańskiego nie wypływa,
możecie się zapytać, (gdyż nie można zaprzeczyć, że słowiańskie
plemiona w ostatnich czasach, wszystkie razem zaczęły się pod-
nosić politycznie i duchowo ożywiać) jaka idea, w ten ruch
Słowian wprowadzić mogła? — Odpowiadam, że jest to głównie
rozbudzone uczucie narodowej samodzielności, poczucie swych poli-
tycznych i duchowych, pojedynczych praw narodowości plemienia. Idea
ta jest nie tylko słowiańską, ale ogólnie europejską. Do ożywie-
nia jej, rewolucja francuzka najwięcej się przyczyniła. Ona to
ludy Europy zbudziła z dłuższego letargu i dziś zaczynają się
one poważniej zastanawiać nad sobą, nad swą przyszłością, a
myśleć o przyszłości. Od tego czasu nawet ich duchowy i lite-
racki rozwój przybrał zwrót normalny. W tym kierunku postępują
Słowianie mniej lub więcej naprzód, wedle rozmaitych wskazówek
i pojęć idei, jakoteż, odpowiednio do stanowisk, które jedne ple-
miona różniły od drugih. Muszę Panom zcharakteryzować bliżej,
narodowe usiłowania słowiańskich plemion, żeby wykazać, że

usiłowania sążenia poezji polskiej, z ogólno-słowiańskiego stanowiska, które Mickiewicz, w swych odczytach przedsięwziął, są nadaremne. Podobny sąd w obecnym czasie byłby próżnym, gdyż idea panslawistyczna nie jest przyjęta, a nie ma żadnej innej ogólno-słowiańskiej, któraby za przewodniczkę do takiego ocenienia użyta być mogła. Przedstawię nawet pokrótce stosunek opinii pojedynczych plemion do panslawizmu.

Narodowy polski kierunek wyżej wykazałem. Rossya datuje swój nowy rozwój od Piotra Wielkiego. Lecz on wziął sobie za zadanie tylko *zewnątrzny rys* państwa materialnego na wielką skalę zakreślić, wewnętrznego zaś zaledwie powierzchownie się dotknął. W duchu narodu reformy te za mało jeszcze wniknęły i wiele czasu upłynie, zanim dojdzie do prawdziwie narodowego wykształcenia. W obecnym stanie, służy narodowość tylko za środek ułatwiający ruch maszyny państwowej; jest aparatem kierowniczym dla urzędników państwa, sług kościoła, wojskowych. Dla tego też ma ona *radykałnie mechaniczny charakter*. Z zagranicy tyle tylko bierze, ile to jej korzystnem się zdaje, dla wzmocnienia i utrwalenia tego mechanizmu. Zresztą, mechanizm jest prostym i każde jego uszkodzenie łatwo się pochwycić daje. Jedno kółko jego zaczepia o drugie i tak aż do ostatniego. Tym sposobem siłą trybową ruch się utrzymuje. Podziwiają jej szybkość i działanie. — I za prawdę nigdy dotąd na bożym świecie nie istniała większa machina państwowa, któraby w takim stopniu zawładnęła i całością i częściami. — Ale niechże wypadnie z niej przypadkowo, choć jedno kółko, lub przez lekkomyślność, co także się zdarza, złamanie zostanie, psuje się zaraz cała owa machina z kółek złożona i grozi jej niebezpieczeństwo całkowitego rozpadnięcia się, gdyby kierownicy natychmiast nie naprawili. — Jest to najślabszą i najniebezpieczniejszą jej stroną. — Cała też uwaga zwracana jest na to, aby podobnemu wypadkowi wszelkimi środkami i z całą szybkością zapobiedz, tak by nawet nie podobna dostrzedz, że machina ta stanęła, przyczyny tego uszkodzenia zaraz z gruntu niszczyć aby w tem samym miejscu po raz drugi się nie zjawilo. W takie właśnie położenie wpadła Rossja skutkiem ostatniego powstania polskiego r. 1830 i gdyby mu nie zbywało na jednoci i lepszym pokierowaniu sił, wyszłoby zwyczajko a tym sposobem polity-

tycznemu rozwojowi Rosyi, przygotowałoby nowe drogi, odpowiedniejsze duchowi słowiańskiemu. Teraz ona idzie w dawnym kierunku, ale nowe niebezpieczeństwa upatrując wewnątrz siebie, musi reformy przedsięwziąć. — Głównie jednak stara się całą swą działalność zwrócić na zewnątrz, a ponieważ od południa i zachodu styka się z dwoma słowiańskimi plemionami, znajduje tam obszerne pole dla swej działalności; ztąd też tę ideę panslawistyczną, którąśmy wyżej przedstawili, tak pod względem literackim, jak i politycznym za jej narodową uważać można i w tym też duchu, po większej części dziś się tam pisze.

Narodowe usiłowania *Czech* poczynają się od czasów panowania Józefa II., które przypada pod koniec zeszłego stulecia. Chciał on dziedzicznemu swemu państwu składającemu się z różnych plemion, a mianowicie: Węgrów, Słowian, Niemców narzucić jednorodną *centralną ustawę*, nie dopuszczając do niej żadnych prowincjonalizmów, jakie do tego czasu istniały. *Pojedyńcze państwa* sprzeciwiły się *tej reformie* i zmusiły cesarza do odstąpienia od niej, a same oparły się na *swych narodowościach*, starając się je wszelkimi możliwymi sposobami utrzymać i rozwijać. — Było to początkiem nowoczesnego narodowego rozwoju tak dla Węgrów jak i dla Słowian, których uciskali Austriacy. — Głównem zadaniem tego rozwoju i podporą zarazem dla Czechów było wykształcenie ich języka narodowego i literatury. O polityczno-narodowym rozwoju w czasie burz francuskiej wojny nie podobna było myśleć, a tem mniej działać w tym kierunku. Potemu nie było ani dostatecznych sił ani ducha w narodzie. — Ograniczono się więc tylko na podniesieniu języka i literatury. Że zaś ta opierała się po większej części na kierunku i na opracowaniu starodawnych zabytków i historycznego materiału, nowej więc barwy narodowej nie zyskała. — Trudno było też znaleźć w nich jakiekolwiek odbicie dzisiejszego czeskiego ducha narodowego. — Duch ten dopiero teraz doszedł do świadomości swego bytu, a na tem stanowisku głównie jest zajęty oddziaływaniem przeciw germańskiemu żywiołowi. — Czesi sądzą że swą istotę wysnuć będą mogli z przeszłości, ponieważ ją jednak wieki od teraźniejszości oddzielają, zatem by nie zginąć, uważają niejako za konieczność wsiąknięcie w słowiańszczyznę. — Ztąd też Czesi są

największymi poplecznikami panslawizmu. Widzimy wprawdzie i pomiędzy nimi usiłowania rozbudzenia narodowego uczucia, ale z drugiej strony również, nie mogą prócz ciemnego panslawizmu nadać mu żadnej innej przedmiotowej podstawy.

Wydatniejszą jest narodowa dążność karpackich Słowaków, którzy są odłamek czeskiego plemienia a politycznie do Węgrów należą. — Ożywiającą ich ideą jest walka z madziaryzmem, który budzi narodowe uczucie, pragnąc wszystkim narodom Węgier, narzucić język madziarski, aby tym sposobem swą polityczną emancypację lub niezależność na Austrii jeśli nie zdobyć to przynajmniej rozszerzyć. — Słowakom głównie chodzi z jednej strony o prawa dla swej ojczystej mowy; z drugiej o przyznanie tych politycznych praw, których im współmieszkańcy madziarowie, zaprzeczają. — Konstytucyjny organizm Węgier, pomimo całego ucisku, zachował duch tego plemienia swobodnym i czystym. — Hasłem jego jest wolność a literatura, która z czeską stanowi jedną, daje jej sama tylko barwę nowoczesną. Przez Słowaków więc tylko może się duch narodowy Czechów odżywić. Pod tym względem najlepiej się oni godzą z graniczącymi z sobą Polakami Galicyi.

Serbsko-Iliryskie plemiona czyli południowi Słowianie, dzielący się na rozmaite gałęzie, częścią pod austriackim, a częścią pod tureckim panowaniem żyjące, niedawno dopiero zaczęły literacko-duchową wspólność rozwijać, a tem samem politycznie nie są jeszcze dojrzałemi.

Serby są już pod względem politycznym od Turków oddzieleni i swobodni na zasadzie konstytucyi, ale nie mogą dojść do żadnej stałej formy rządu, z powodu ciągłych intryg stronnictw po części rossyjskich. — Wolność i niepodległość, jakie sam naród sobie wywalczył, stanowią ich charakter, a polityczne konstytucyjne prawa kroczą po prawidłowej drodze postępu do coraz wyższego rozwoju. — Iliryjczycowie (do których liczymy Karyntczyków, Krainców, Dalmatów, Słoweńców), słowem i czynem walczą *z jednej strony* z madziaryzmem (gdyż oni podobnie jak Słowacy po większej części do Węgrów należą), *z drugiej strony* starają się, w mieszkających pod panowaniem Tureckiem Słowianach, jako to: Bośniakach, Hercogowińczykach uczucie wolności i niezależności zaszcześcić, gotują z niesłychaną ruchliwością

i czynnością nieznaną, ale szczęśliwą dla nich i zbawienną dla ludzkości, przyszłość. — Wszystkie plemiona o tyle tylko opierają się na idei panslawizmu, o ile ją uważają za ideę wolności wszystkich plemion, spoglądają wszakże na Rosyę, bo ta największy wpływ na Turcyę wywiera, a w razie potrzeby najskuteczniej by im pomódz mogła i dla tego wreszcie, że część ich ludności należy do rossyjsko-greckiego kościoła. — Ale spoglądają na Rosyę z nieufnością, bo widzą, że ma ona jedynie własne cele na oku. Ideę, jaka w obecnym czasie na wskrós Illiryjczyków ożywia i jaką się kierują, jest usiłowanie zaprowadzenia ścisłego związku literacko-duchowego pomiędzy południowymi Słowianami. — Bułgarowie, należą do najmniej rozwiniętych plemion zostających pod panowaniem Turcyi. — Rossyianie też zwracają na nich najwięcej oczy. — Ale i pomiędzy nimi rozwinęło się też narodowe poczucie. Trudno jest wszakże oznaczyć, w jaki sposób ich przyszłość ukształtuje się, gdyż są bardzo zmieszani z innemi narodowościami. —

Żużycanie dają także w literaturze oznaki swego słowiańskiego życia. — Są wszakże za słabi, by myśleć mogli o niezależności, pragną jedynie swe prawa narodowe utrzymać, a szczególnie język w czystości zachować.

Czarnogórcy, tworzą wolne państwo w stanie natury będące, które najbardziej się zbliża do dawnych słowiańskich pojęć. — Są oni greckiego wyznania. — Po części na łożdzie rossyjskim, stoją jako najdalej wysunięte placówki, i walczą z powodzeniem od stu lat o swą niepodległość, jakiej dzięki swym niedostępnym góróm używają. — Na narodowe usiłowania słowiańskich plemion mało zwracają uwagi, chociaż i w nich rozbudziły narodowe uczucie, ale ich stosunki miejscowe, materyalne i duchowe potrzeby są tak dalece inne, że nie dadzą się podciągnąć pod wspólną słowiańską ideę. — Dla tego też zmuszeni byli zawsze narodowe usiłowania innych plemion z własnego swego sądzić stanowiska. Usiłowania te o tyle się do siebie zbliżają, o ile, wszystkie południowo-zachodnie plemiona, są równie zależnemi, a w stosunku do panujących, wszyscy zarówno starają się o utrzymanie narodowych interesów.

Rosyja tylko jedyna jest niezawisłą, i wyjąwszy Polskę,

nie ma z nimi żadnego bezpośredniego związku. — Ma więc to za sobą, że w obec władców, pojedynczych narodowości, może stanąć w roli opiekunki, i do tego stopnia pozyskała sobie tych plemion sympatyę, że uważają ją za swego sprzymierzeńca, pochodzącego z tego samego plemienia, nie zadając sobie pracy głębiej wniknąć w istotę jej ducha. — Uciśnione narody samą zmianę władców już za szczęście uważają. Dla tego uchylają się Słowianie, od wspólności z pozostałą Europą; bo w niej wraz z całą jej cywilizacją, widzą dla siebie więcej niebezpieczeństw, niż korzyści. — Uważają oni kraje słowiańskie za świat odrębny, od którego odpychają wszystkich cudzoziemców, dla tego, by mogli właściwą sobie drogą się rozwijać. — Obecnie wszakże świat słowiański jest w stanie *prawdziwego chaosu* materialnych i duchowych interesów, które jako najsprzeczniesze żywioły, na śmierć i życie walczą z sobą. — Do przejednania ich nie ma innego środka, tylko wyrzeczenie się wszelkiej narodowej właściwości, wszelkiej odrębności narodowej, wszelkiej nienawiści, wyrobienie ogólnej miłości plemiennej, aby za pośrednictwem tej, odpowiednio do ciała i ducha, wielką i wspólną ojczyznę słowiańską, urzeczywistnić. — Widzicie więc, Panowie, jak to wszystko, znów obraca się koło idei pansławistycznej, którą za oderwaną, niemożliwą i szkodliwą dla duchowego rozwoju uznałem, dla tego, że opiera się na takim pojęciu, które czyni z zbiorowej słowiańszczyzny jedną *tabula rasa*, na której, drogi przyszłego życia, naprzód muszą być nakreślone. — To, byłoby niesłychanem dotąd w rocznikach historii, zaprzeczeniem narodowej indywidualności. Coś podobnego mogłoby się stać tylko z Czechami, Morawczykami, Słowakami, Łużyczanami, co do Serbów i Illirijczyków mam wielką wątpliwość; a najzupełniej nie zgodzę się, aby mogło stać się coś podobnego z Polakami i Rossyanami.

Gdyby kiedyś mógł się zebrać kongres słowiański, któryby wzajemne stosunki pomiędzy wszystkimi plemionami chciał uporządkować, jestem pewnym, że Polacy i Rossyanie zaraz w początku rokowań przysliby do walki. — Gdyby można było dopuścić jakie możliwe Słowian zjednoczenie, dokonać go nie podobna by inaczej, tylko dwojako: 1) albo skutkiem zaboru przez jedno plemię, 2) albo taką wszystkich plemion oświatą i wykształceniem,

aby na drodze do ich połączenia, nie było żadnej przeszkody. — W pierwszym wypadku zdobywca ujarzmiłby swych współplemienników; — drugi wypadek ukazuje się nam w tak odległej przyszłości, że wychodzi za obręb wszelkich wniosków o żywocie słowiańskiego ludu i ginie w dalekiej przyszłości ogólnych ludzkości dziejów.

Gdybyście mnie teraz, Panowie, zapytali, jak w najbliższej przyszłości plemiona ludu słowiańskiego ukształtować się mogą, lub gdy przyszłość, jako słuszną, pominiemy, a terażniejszość tylko weźmiemy na uwagę, co jest w słowiańskim ogólnym duchu tak przeważnego, tak żywotnego, że wszystko świadomie lub nieświadomie za tem idzie lub iść musi? — Prawdziwie byłbym w trudnem położeniu, jak mam Panom odpowiedzieć na to pytanie. Wiem tylko, że Słowianie w obecnym czasie tęsknią do niezawisłości, że się wzmocniło w nich poczucie o przyszem ich znaczeniu w ogólnej historii ludzkości, że mają *przeczuć*, iż przyjdzie czas, w którym oni jako wielki trzeci naród w Europie obok romańskich i niemieckich plemion ostateczny kamień europejskiej cywilizacji położoną, że być mogą powołani naówczas, z jednej strony ręka w rękę idąc z zachodem Europy, z drugiej strony ludom azyatyckim szczepić oświatę europejską.

Być może, iż ta przyszłość ich czeka w ogólnej historii ludów, która coraz ściślej z sobą wiąże z sobą narody. — Z Azji przechodzi cywilizacja do Grecyi, z Grecyi do Rzymu, z Rzymu do Francyi, z Francyi do Germanii, ztąd do Słowian dążąc teraz do zwrotu ku swej kolebce pierwotnej. — Jako pośrednicy pomiędzy Azją a Europą, Słowianie powołani są do wsiąknięcia w siebie europejskiej oświaty, przerobienia takowej i obrócenia na swą własność, a następnie, aby do rozwinięcia w takiej formie, któraby i z ogólną cywilizacją Europy harmonizowała i narodowe życie takimi siłami pokrzepiła, któreby nie na szkodę i hańbę, lecz na dobro i cześć ludzkości obrócić się i rozwijać mogły. — Dla tego Słowianie ani wyrzec się duchowej wspólności z cywilizacją europejską, ani zwichnąć jej nie mogą bez winy. — To Polakom, związek ich z Europą, przeciwko panslawistycznemu Cosmos — Słowianie szczególnie za winę poczytują. — Tym czasem właśnie Polacy i zachodni Słowianie powinni być ogniwem, które stanąć ma jako pośrednik pomiędzy ludami Europy a resztą

Słowian. Mieszkają oni na granicy Włoch i Niemiec. Powinni starać się o przyswojenie sobie sztuki pierwszych a ducha drugich, aby tym sposobem narodowy Słowiański geniusz rozjaśnić, spotęgować nie pozbawiając go oryginalności. — To jest przedewszystkiem posłannictwem Polski. — Jest ona do tego historycznie dojrzałą. Rozwinęła najczyściej pierwiastkową słowiańską ideę życia państwowego i tę z europejską zjednoczyła oświatą. Dziś, jeszcze jest to jej przyszłym historycznym przeznaczeniem. — Dziś gdy przeciwnie Polska przez Rosyję pokonaną została, walka stoczona nie była wymierzona wyłącznie przeciw Polakom, lecz głównie przeciw słowiańskiemu duchowi, który jej przeznaczeniem było historycznie rozwinąć. — Nikt z najgorętszych obrońców panslawizmu nie może utrzymywać, aby oświata dla zachodnich Słowian z Rosyi przyjść mogła lub powinna. — Nikomu nie przyszła myśl udawać się do Rosyi po oświatę. — Z Polaków kto jest w możności uczyć się za granicą. — Ci, dla których to niemożliwe, kończą wykształcenie w kraju, zadowalniając się tem, co im udzielają w niższych szkołach; gdyż na ogromnej przestrzeni od granic Pruss aż do Dniepru na terytorium dawniejszej Polski, nie ma ani jednego uniwersytetu.* — Wszystko do Rosyi przeniesiono. — Odwiedzają więc tamte uniwersytety tylko z musu, bo w nich nie na obywateli państwa, lecz za ledwie na sługi jego kształcą się. — Bogatsi Rosyjanie posyłają swe dzieci za granicę, znajdując niedostatecznym wykształcenie młodzieży w ojczystych uniwersytetach, chociaż te nigdzie nie są tak szczerze wyposażone a profesorowie rzadko gdzie tak dobrze są płatni. — W Rosyi jest wiele zakładów wychowania, uniwersytetów, akademii, seminaryów, wojskowych i cywilnych szkół, wielu utytułowanych i ozdobionych orderami profesorów, ale stosunkowo uczniów bardzo mało. — Pod tym względem bardzo zajmujące są sprawozdania statystyczne dziennika ministerstwa oświecenia. — W uniwersytetach wykładają nawet filozofię Hegla. — A czy uwierzycie! gdy wam powiem, że w nich uczą, iż ze wszystkich państw, Rosya najwięcej zbliża się do ideału Hegłowskiego państwa? albo że w wyższych szkołach polskich podług nowego rosyjskiego systemu urządzonych, matematyka tak jest wykładana, że zada-

* Pisane w r. 1831. P. Tł.

nia uważają się jako prawidła, i wyuczają na pamięć bez żadnych dowodzeń, gdyż tego tysiące razy już najuczeńsi ludzie dowiedli. Jak więc powiedziałem, wszystko tu jest mechanicznem.

Biada słowiańskiemu duchowi, gdyby się dostał pod taki kie-runek. — Musiałby jeszcze tysiące lat przedrzęmac pod martwą lawą duchowej i politycznej stagnacji. — Zamiast być czynnikiem oświaty, stałby się tylko wyrzutkiem cywilizacji ludzkości. — Tym czasem tylko ona, tylko kultura ta może słowiańskie plemiona do ich historycznych przeznaczeń przygotować.

Z tego, com wyżej powiedział, widzicie Panowie, jak z obecnego stanu Słowiańszczyzny, trudnym jest wybór krytycznego punktu, z któregooby można osądzić wszystkie jej stosunki, a szczególnie rozwój duchowy w narodowym jego kierunku wedle mego przekonania. W mem przekonaniu niema na to innego środka, tylko: ducha słowiańskiego w jego pierwotnej, niezamąconej czystości ująć, z jednej strony badając jego własne rozwinięcie, z drugiej stosunek do dziejów ogólnych — okaże się na tej zasadzie, że tylko to plemie które na najwyższym punkcie kulminacyjnym swego rozwoju wytrzymało próbę politycznego zarazem i cywilizacyjnego zadania, te którego duch zarazem w sobie żyć, z siebie się rozwijać i wspólne życie ludzkości mógł odbijać, biorąc je za zasadę postępowego dalszego pochodu, do przodowania innym jest uprawnione.

Takiego ducha przedstawia nam historia polityczna i literatury Polski, wskazująca nam kierunek przyszłego rozwoju słowiańskich plemion. — Przedstawienie i zbadanie tego zadania było dotąd treścią moich odczytów, a zdaje mi się, że dowody w tym względzie czerpałem ze sfery rzeczywistości. — Tą sferą jest dla mnie historia, nie powinniście więc dziwić się, że chcąc zdobyć sobie nowe stanowisko, ciągle zwracałem się do historii i w przyszłości zwracać się do niej będę, gdyż historia i literatura są tylko dwiema różnemi formami jednego i tego samego duchowego organizmu, to jest rozumu ludzkiego rozwijającego się z postępem czasu. — To też będzie podstawą mojej krytyki naukowej przedmiotu, który obrałem. Poezyę, winien tłumaczyć historyczny duch narodu, a ducha narodu wzajem objaśniać ma poezya. — Rozum zaś powinien mi oznaczyć każde uderzenie pulsu ducha czasu, abym po niem poznać mógł, jak

silnie on oddziaływał na ducha Polski. Tą miarą będę się starał ocenić przedmiot, jaki poezya wybiera. Forma zaś ma swe odzielne prawa filozoficznej estetyki i indywidualnego usposobienia poety. Obiedwie muszą się harmonijnie zlewać, aby forma z treścią się godziła. — Potrzebowałem wspomnieć o tem, dla oznaczenia naukowego stanowiska tych odczytów, nim przejdę do samego ich przedmiotu. Nie mogę nie spróbować jednak zdobyć innego punktu oparcia dla osądzenia ogólnie słowiańskiej a szczególnie polskiej poezyi i pominąć go nie wspomniawszy, tem bardziej, że się on mojemu pogładowi w wielu razach sprzeciwia, a nauka wymaga, ażebyśmy słuchaczom zdali rachunek, co w przedmiocie traktowanym gdzie indziej już dokonano. — Prócz tego stanowisko to jest nadzwyczaj *oryginalne i pomysłowe* i nie może pozostać bez wpływu na metodę zapatrywania się na literaturę polską. — Dla wielu pogląd ten zdawać się może jedynym sprawiedliwym i najwłaściwszym dla tego, że wychodzi od męża, którego wszyscy przyzwyczajiliśmy się uważać, z jego poetycznych dzieł, za najzupełniejszego przedstawiciela poezyi narodowej. — Mówię tu o odczytach paryzkich Mickiewicza o literaturze słowiańskiej. — Zuchwalstwem mogłoby się wydawać z mej strony, gdybym z duchem, na którego zasadzie sąd swój o poezyi polskiej wydawał, chciał walczyć, metodę jego, jako na naukowych nie opartą pojęciach, osądził. Muszę panów uspokoić w tym względzie, gdyż nie mówię tu o Mickiewiczu jako o poecie, ale jako o profesorze; dwie to zupełnie różne duchowe osobistości, z których druga nie dorównywa pierwszej, to jest druga nie dochodzi logiczną drogą rozumu tam, dokąd pierwsza lotem fantazyi dosięga. Mickiewicz połączyć obiedwie, chciał, ale może nie miał siły rozdzielić się na dwie połowy i nieprzystając być poetą został profesorem; dla tego też krytyka ma obowiązek, profesora z Olympu sprowadzić, stawić go przed audytorium mężów, nie zaś przed kollegium dziewczęm, aby wydać wyrok o tem co głosił. — I na nas przyszedł czas właśnie, ażeby jak u Greków, poeci pierwsi na scenie narodu, na uroczystościach narodowych swoje święcenia otrzymali, zanim im przyznany zostanie wstęp do Olympu. — Mickiewicz dawno już otrzymał od narodu to święcenie i panuje teraz wysoko pomiędzy mistrzami poezyi, jeżeli przeto zbiegiem okoliczności

zmuszonym był od swego powołania odstąpić i otrzymał zadanie objaśnienia tegoż samego ducha narodu, któremu zawdzięcza swe poetyckie święcenie, to należy się zastanowić przedewszystkiem nad tem, czy ten, co tak trafnie do serca narodu przemawiał, był zdolnym czuć bicie serca jego, aby oznajmić światu, co naród chce i czego wymaga od swego wieszczu? — Jeżeli wieszcz przeto przez jakieś złamanie własnego ducha wpada w jednostronny kierunek i ciągle jednej i tej samej strunie swego indywidualnego usposobienia dźwięczeń każe, podobnaż, aby wówczas prąd życia narodu przelał się cały w strumień własnych natchnień jego? Czyż może się spodziewać, by ten potok, którego źródłem jest nie pierś narodu, ale jego własna, mógł doprowadzić naród do połączenia z oceanem ludzkości? Z pewnością nie, a w takim samem położeniu znajduje się obecnie Mickiewicz. — W ostatnich latach opuścił go duch narodu. Mickiewicz goni, idzie za nim jak Gustaw za swą kochanką w sławnym poemacie *Dziady*. — Można by rzec, że w tym poemacie własne swe losy, nie wiedząc o tem, przepowiedział sobie. — Ale naród, podobnie jak kochanka Gustawa, zaręcza się tymczasem z innym poetą i wieszczem tajemnie, niewidzialnie, a ten go z objęć marzeń przenosi na pole ducha czasu pełnego, w czynną rzeczywistość. — Lecz nie zapuszczając się dalej, powracam do krytyki odczytów Mickiewicza. — Czytaliście je panowie wszyscy, czytacie je tak często jak wam czas pozwala; zasługują one na to, gdyż zajmują, porywają jak liryczno-epiczne rapsody. Mogę więc krócej mówić w tym przedmiocie niż w początku zamierzałem i dotknę tylko głównych miejsc wypowiadając o nich ogólne zdanie. My, cośmy wychowanie odebrali w Niemczech i jesteśmy przyzwyczajeni do naukowego zapatrywania się na historję i literaturę, spostrzegamy natychmiast niedostatki, jakie z innego, nie filozoficznego zapatrywania się na też same przedmioty wypływają i zaraz na siebie zwracają uwagę. —

Historyczny kierunek życia słowiańskiego narodu, określa Mickiewicz następnie: „Carstwa i królestwa słowiańskich narodów powstały z zdobyczy obcych. (Zgadzam się tylko co do Bułgarów i co do Rossyi, reszcie zaprzeczyć muszę). Pod względem społecznej organizacyi miały one ją z idei chrześcijańskiej wy-

czerpnąć (rzekłbym raczej, iż wedle niej ona się tylko rozwijała w dalszym postępie). Ta ustawa społeczna urabiała się dalej wedle dwóch form greckiego i łacińskiego kościoła. (Na to się zgadzam). Dwa państwa stoją tu na czele: Rosya i Polska. Obadwa rozwijają się w wzajemnej walce ze sobą. Każde z nich ze swej strony stara się pozyskać przewagę dla swej idei. Rosya dla chrześcijańsko-greckiego, Polska dla chrześcijańsko-katolickiego kościoła. Polska pod panowaniem Jagiellonów wykształciła w sobie polityczny systemat oparty na głęboko pomyślanej szlachetnej chrześcijańskiej wierze, chrześcijańskiej miłości (a ja bym dodał na podstawie pierwotnej słowiańskiej gminy). Ale później zabrakło jej sił do przeprowadzenia i urzeczywistnienia tego systematu. Siły moralne potrzebne do tego powinny były przyjść z Zachodu, lecz kiedy ją protestantyzm od tego źródła odciął, (nie rozumiem jak, gdyż większa połowa świata a nawet nadgraniczni Niemcy pozostali katolikami) wpadła wówczas w anarchię. — (Ja myślę, że właśnie fałszywy kierunek, który katolicyzmowi nadali przewodnicy jezuityzmu, jest powodem tej anarchii) gdyż anarchia, mówi dalej, była właśnie takim stanem, jakiego nowa idea wymagała. Polska znajdując się w tym stanie, szukała dla utrzymania własnego istnienia, nowych sił do życia, nie znalazła ich jednak w żadnej z form, jakie do niej od Zachodu przychodziły. Gdy jednak ani monarchią na wzór Ludwika XIV. być nie chciała, ani rezultatów filozoficznych zeszłego stulecia na własność nie przyjęła, pozostała więc w stanie wyczekiwania. Wszelkim zachciankom, wszelkim pretensyom, jednaki stawiała opór. Pod tym względem jest ona podobną do ludu izraelskiego, który chociaż bałwochwalstwa usunąć nie mógł, bałwanów wszakże za swe własne nie przyjął Boga. Zauważmy tu, że na tem właśnie polega energia tak izraelskiego jak i polskiego ducha, że pierwsi od wiary w jednego Boga, której obrządki tak pięknie wykształcili, pomimo rozmaitych zboczeń i stosunków czasu; nigdy odstąpić nie chcieli, drudzy zaś woleli raczej własny byt poświęcić, niż wyrzec się narodowej idei państwa i narazić ją na niebezpieczeństwo. — To porównanie polskiego narodu z izraelskim jest z resztą umiłowaną ideą Mickiewicza, do której w całym przebiegu odczytów ciągle powraca i na której wła-

ściwie główna myśl jego odczytów spoczywa, mianowicie idea messyanizmu, którą słowiańskim narodom w obecnych czasach chciał wpoić. Nieraz jeszcze mówić o tym będę zmuszony. Tu pragnę tylko zrobić uwagę, że podobne porównanie w ogólnej historii narodów, zdaje mi się zawsze mylnem choćby jak najrzeczniej przeprowadzonym było. Służy ono lepiej za temat do poezyi niż rozumowego twierdzenia. Wypadki historyczne mogą być tylko porównywane na zasadzie swych zewnętrznie podobnych zjawisk lecz nie z zasady istoty swej i pojęcia jej, ostatecznie bowiem będąc w nieustannym rozwoju i postępie, nigdy w nowem wydaniu powtórnie się na świat nie ukazują. I skutki też z podobnych do siebie wypadków, nigdy nie były też same i być nie mogą. Lecz powracam do osnowy wykładu Mickiewicza. Mówi on: Rosssya przeciwnie wzmocniona ogólną słabością chrześcijanizmu, czerpiąc z azyatyckiego ducha to wszystko, co w nim było najżywotniejszego, później wzmocniona światłem i cywilizacją XVIII. wieku, zdąża naprzód z podwojonemi siłami, nie znajduje żadnej przeszkody na swej drodze i staje się zaborczą. W czasie, gdy tym sposobem w XVIII. i w początku XIX. wieku Polska i Rosssya zwracają się ku Francyi i Anglii, by z tamtąd przejąć system rządzenia, filozoficzne pojęcia i wzory sztuki, gdy na ogromnych obszarach słowiańskiej ziemi, rozrasta się społeczność ludzi cywilizowanych, wykształconych i przeobrażonych na sposób francuzki, wówczas zaczyna też, tak często w XVII wieku ujarzmiony w duchowe i moralne oniemienie zapadły szczep Słowiański, przeciw temu oddziaływać. Próbuje on wydobyć się na jaw i porusza z początku bez oznaczonego kierunku. W pracach duchowych tu i owdzie spotykają się oryginalne utwory a wszystkie narodo-we literatury, zdają się do jednego zdążać celu.

Archeologowie, antykwaryusze, ludzie, którzy zwykle najmniej bywają niebezpiecznymi, starają się nowy węzeł jednoczący stworzyć, zagłębiając się w najodleglejszą starożytność i szukając w niej wspólnego wszystkich Słowian początku, przedstawiając pierwiastkową jedność ich wszystkich. Poeci z swej strony przestają dotykać przedmiotów któreby odżywiały wzajemną międzyplemienną nienawiść. (Mam wątpliwość co do Polski i Rossyi). Rosssyanie przestają wynosić swego Iwana, Piotra i Katarzynę; a Polacy zapominają

ukochanych bohaterów XVI. stulecia i malują uczucia, obyczaje, wydarzenia, które nietylko dla nich są drogami i miłemi, ale zrozumiałemi i pojętnemi wszystkim Słowianom. Tak np. w pismach Brodzińskiego znaleźć może zarówno Rossyanin i Polak ogólne cechy, które domowe życie słowiańskiego plemiona od Elby aż do Kamczatki charakteryzują. (Jest to za silnie powiedziano, i sprzeczne nietylko z rzeczywistością, lecz z własną nawet charakterystyką Mickiewicza, którą, dalej mówiąc o Rossyanach, rozwija). — Aby okazać, jak ten kierunek, który wedle Mickiewicza istniał u Rossyan i Polaków, nosząc na sobie ogólny słowiański charakter — sprzeciwia się rzeczywistości, wspomnę tylko, mijając innych poetów, własny Mickiewicza IV. tom poezyj, a mianowicie trzecią jego część *Dziadów*.

Utwór ten można uważać niejako za anathema na Rossyan rzucone, i nie należy się dziwić, że car tych, którzy dzieło to czytali, zsyłał na Sybir, by tam rozmyślali i uczyli się, jak narodową nienawiść powściągać, a serce uczynić przystępniejszem wzajemnej miłości słowiańskiej.

Nie przeszkadza to Mickiewiczowi dostrzegać wspólności myśli i kierunku w słowiańskich poetach. Mówi dalej: „kraje mało-rossyjskie, owe pośrednie, neutralne ziemie, stały się ojczyzną poetów“. — Zaleski, Puszkina, Rylejew, Goszczyński spotykają u tych samych źródeł natchnienia. Odmienne jest ich zapatrywanie się na świat, różny wybór przedmiotu, ale słusznie utrzymywano, że z tych części dałaby się utworzyć harmonijna całość, wspinałyby jednoplemienny rapsod. (Pragnąłbym widzieć tę całość; wyglądałaby zapewne jak potwór horacyuszowskiej *ars poetica*).

Od tego czasu, mówi dalej Mickiewicz, nie wolno było zapoznawać literatury dwóch sąsiednich i spowinowaconych plemion i ich języka.

Mickiewicz przytacza tu broszurę Kollara o literackiej wzajemności Słowian; słowem, powiada w końcu tego historycznego przeglądu, że wszystkie ludy słowiańskie są w dzisiejszych czasach wzniosłych nadziei; wszystkie wyczekują narodzin nowej, wspólnej idei. Cóż to ma być za idea? — Miałaby słowiańskie plemiona albo wejść na zaborczą drogę Rossyi? lub miałaby Polacy swym awanturniczym duchem przedsiębiorczym, który Ros-

sywanie marzycielstwem, Czesi utopią zowią, a który dla nich, Polaków, jest ideałem, porwać i innych pociągnąć za sobą? — Czy można liczyć na ustępstwa ze stron obu? Czyż znajdzie się forma taka, któraby była w stanie pogodzić potrzeby, interessa i dążenia wszystkich plemion? Maż to być idea furieristów, komunistów, albo, wedle Leroux, idea zbiorowej ludzkości?

W dalszym ciągu swych odczytów, których przedmiot nie przekracza po za granice początku XVII. wieku, szuka Mickiewicz idei, któraby była i być powinna zasadą życia słowiańskich ludów, a bliżej uzasadniając to, stara się z historyi polityki i literatury Słowian ją wysnuć. — Nie mogę roztrząsać szczegółowo tego wątku, który zresztą jest jedynym w swoim rodzaju, nadzwyczaj oryginalnym, pomysłowym, i jak epopea rozwija się przed oczami naszymi coraz wyraźniej — gdyż chodzi mi tu tylko o określenie bliższe tej idei, która w ostatniej instancyi, a więc w obecnym czasie, ludy słowiańskich plemion ożywia i sprawia to, że plemiona te uważają, iż są powołanymi przed innymi narodami do urzeczywistnienia nowej idei ludzkości. — Idea ta jest następująca: „Nieszczęście i wygnanie, mówi Mickiewicz, zbliżyły polski szczep do innych słowiańskich plemion, ale nie ma środków zbliżenia Polaków do Rossyan“. Jakąż naród wolny, niezawisły, dumny ze swoich swobód, może mieć wspólność z słowiańskim narodem ujarzmionym i przywykłym do niewoli od wieku? Jednych i drugich skierowała Opatrzność do szukania po nad ziemskimi panami wyższego Pana, do uznania w tem wspólnem uczuciu konieczności pomocy Boga.

Od tego czasu (Mickiewicz mówi tu o czasie po rozbiórce Polski 1795 r.) oddychają polscy i rossyjscy więźniowie jednym i tem samem uczuciem. Możnaby powiedzieć, że dopiero na łonie nieszczęść i cierpień pierwszy związek szczerej słowiańskiej jedności został zawarty. — Czesi mogą tylko na religii swą narodość opierać.

Rossyianie, którym wydarto nawet wszelką nadzieję zrzucenia jarzma; — Polacy żyjący w ucisku i na wygnaniu, jedną tylko wspólną mają do Boga ucieczkę. Jest to czysto po chrześcijańsku i pięknie; dodam to jeszcze, że ludy słowiańskie odznaczają się swą pobożnością i wiarą w Boga. — Lecz cóż począć z tą po-

wszechną ideą? co z niej zrobić? — Nie zawiera ona w sobie nic słowiańskiego.

Chrześcianizm nie jest wyłączną własnością żadnego narodu; jest on główną zasadą cywilizacji europejskiej. Na nim naród opiera tylko część swej narodowości; a gdybyśmy religię uważali za węzeł łączący narody, nią by narody europejskie ściślej z sobą łączone były, niżeli plemiona słowiańskie, gdyż w tamtych wyższa cywilizacja ducha sekt i prześladowania już wytepiła, a miejsce ich zajęła czysta chrześcijańska moralność, albo raczej duch całemu chrześcijaństwu wspólny, gdy tymczasem u Słowian religijna nienawiść i fanatyzm, i wieczna walka kościoła greckiego z katolickim rozdzielają nieprzełaganie plemiona pomiędzy sobą, tak, że one skutkiem tego zapominają o swem nie-szczęśliwem politycznem położeniu, zawisłem je czyniąc od uczucia religijnego. Muszę więc nie tylko zaprzeczyć temu religijnemu węzłowi jedności słowiańskich plemion, ale nawet dzisiejsze rozdwojenie pomiędzy greckim a katolickim kościołem uważać jako zapórę do pojednania się plemion ze sobą. — U Mickiewicza nie grecki ani katolicki kościół jest zasadniczą ideą, ale głównie duch chrześcijaństwa. Zobaczmy więc, jak on go pojmuje, i jak dla Słowiańszczyzny chce go użytkować.

W wiekach średnich, mówi on, rządili nieograniczenie księża i przełożeni klasztorów w swych Zgromadzeniach, i nigdzie nad nie większego nie widziano i bezwzględniejszego posłuszeństwa. Podwładni tych małych państweczek, klęcząc, słuchali słów swych duchownych przełożonych. W zakonach rycerskich przysięgano podobnie na wierność mistrzowi. — Ta przemoc, ten despotyzm, miały za podstawę to, co zwykle ekzaltacją zowiemy. Bez względu na jej charakter, zawsze źródłem jej jest chrześcijaństwo. Przed Chrystusem byli też w starożytności ludzie ekzaltowani — uczniowie Pytagoresa, Epikteta, którzy się od towarzystwa odłączali, bo wśród ówczesnego porządku rzeczy, nie znajdowali dla siebie zaspokojenia, ani celu w życiu, nowej szukając do nich drogi. Dopiero Chrystus nowym stanem rzeczy ziścił życzenia pojedynczych ekzaltacji, tworząc nowy świat, w którym filozoficzna ekzaltacja podstawę i pokarm dla siebie znalazła. Później powstały na tej podstawie klasztory, zakony rycerskie i tym podobne religijne

stowarzyszenia. Lecz w końcu XV. stulecia rozwój ludzkości w tym kierunku wstrzymał się. Duch religijny, duch ekzaltacyi, przeniknąwszy rozmaite owe stowarzyszenia, nie sięgając po znaczenie politycznych stowarzyszeń, ograniczył swe działanie zamykając we wnętrzu pojedynczych indywiduów. Cóż z tego musiało wyniknąć? Miałyż klasztory, zakony rycerskie i t. p., które z moralnego poczucia, z chrześcijaństwa powstały i z niem ściśle połączone były, zniknąć z oblicza ziemi? Gdybyśmy to przypuścili, powinniśmy przypuścić, że i samo chrześcijaństwo zniknąć musi. (Zaprawdę piękną jest idea chrześcijaństwa, którą autor w tem miejscu wypowiedział.) Ale, mówi on dalej, przypuszczając z drugiej strony że przeznaczeniem ducha chrześcijańskiego było stać się duchem ekzaltacyi i rozlać się po całym politycznym stowarzyszeniu, a być przyjętem przez wszystkie narody za prawo, musiały się przyszyły polityczny rozwój ogólny na temże uczuciu oprzeć, które niegdyś religijne i rycerskie zakony ożywiało.

Taki tylko naród słowiańskiego plemienia, który z jednej strony nie wyczerpał ducha swego na prace naukowe, z drugiej zaś strony zachował czyste, głębokie, religijne uczucie, którego żadna forma polityczna, znana i istniejąca, nie zaspokaja, taki naród tylko Opatrzność do wprowadzenia porządku na świecie powołać może.

Wśród tych plemion jeden jest tylko naród, który Europa uważała za rycerski a razem niewiedzący czego pragnie (zaiste piękny komplement). Bardzo logicznie z tego wypływa, że słowiańskie plemię i naród polski są przeznaczonemi do wykształcenia nowej politycznej idei!

Za mało bym szacował wasze religijne i naukowe wykształcenie, gdybym widział potrzebę zajęcia się odparciem tego założenia. Widzicie łatwo, Panowie, że ono ani chrześcijańskiego ani historycznego ducha nie obejmuje. Gdyż chrześcijaństwo właśnie tem zgrzeszyło, że gminę na kościelno-polityczne państwo przekształciło, że się płaszczem zmysłowej rzeczywistości odziało, że moralność swą na cele państwowe roztrwoniło, słowem, że stało się światowem wbrew wyraźnej nauce Chrystusa. „Moje królestwo nie jest tego świata“. Ktoby wreszcie o pochodzie historii ludzkości tylko ze stanowiska religijnego chciał wyrokować, ten albo

nie zna, albo znać nie chce rozwoju, jaki duch ludzki od XVI. stulecia aż do naszych czasów uczynił. — Była epoka w wiekach średnich, w której kościoły, jako nawracające, jako zakładające państwa, jako jedynie wykształcone, dla chrześcijańskiej cywilizacji walczyły, i w istocie pełne miały prawo zwać się żywotną społecznościami i państwami, w których zapał, ekzaltacja dla ducha Bożego, w nich mieszkającego — wszelkie inne ludzkie namietności, myśli, pragnienia zwyciężały; a na narodach jak i w pojedynczych ludziach wyciskały charakter prawdziwej pobożności i posłuszeństwa dla przewodzców. Lecz gdy chrześcijaństwo stało się własnością wszystkich ludów, gdy wniknęło w serca i krew ludzi i stało się ich sumieniem, wtedy duch uzyskał swobodę i zapragnął znów swe skrzydła rozwinąć, pragnął nad zdobytym dobrem zastanowić się, dobra tego nieskończoność rozjaśnić, świat uczuć, natchnień, ekzaltacji zamienić na świat rozumu, pokoju i świadomości, pragnął wyjść z siebie, aby znów z zupełnym prawem stworzyć sobie nowy duchowy i polityczny porządek świata, którą to pracę po dziś dzień jeszcze prowadzi. Ktoby więc ze stanowiska religijnego chciał sąd wydać o historii nowego świata, ten nie powinien się dziwić, że bohaterowie jego okażą mu się łotrami, zaś najzwyczajniejsi, ale pobożni ludzie, wyrosną na Tytanów, — że wypadki świata, które całe pokolenia uszczęśliwiły zbawiennymi następstwami, jak n. p. reformacja, wydadzą mu się anomalią, i zacofaniem. — Wypadki zaś mniej znaczące, które dla krótkowidzących cudownymi być mogą, wyrosną na główne momenta historii świata. Takich sprzeczności znajdziecie Państwo dosyć w odczytach Mickiewicza, których przytaczać więcej nie uważam potrzebnym. Wszystkie wszakże przechodzi brakiem podstawy, rzekłbym śmiesznością, wyrażone przekonanie, że przyszła polityczna postać Europy, oprze się na tym samym duchu, który religijne i rycerskie zakony w średnich wiekach ożywiał. — Byłyby te piękne państwa mnische podobne do domów obłąkanych, do których każdy przynosi swą porcję ekzaltacji, a wszyscy razem, jak to właśnie w Polakach zauważano, nie wiedzą czego chcą i dokąd idą. — Boże zachowaj świat, a przede wszystkim Polskę, od podobnych ekzaltowanych pułków! Idźmy dalej.

Mickiewicz, wedle idei swej, charakter plemion słowiańskich

w kierunku historycznym, politycznym i literackim bliżej oznaczwszy, — skreśliwszy potem moralny i religijny obraz zachodnich ludów na wypadkach naszego wieku oparty, przedstawia nam wreszcie Napoleona, nie mogąc mu zaprzeczyć wielkiego historycznego znaczenia — jako przedstawiciela idei chrześcijańskiej, jako zwiastuna nowej epoki, która dla nas mieć powinna także same znaczenie, jakie miało chrześcijaństwo dla pogaństwa.

Tego znaczenia nikt jeszcze mu nie nadał, a raczej historyczne jego posłannictwo dotąd przez nikogo nie było zrozumianem. Żyjący w Paryżu polski matematyk i filozof Hoehne-Wroński, jeden go zrozumiał, przedstawiając w piśmie swoim: *Secret de la politique de Napoleon*, jako zwiastuna nowego messjasza. Takim go także widzi Mickiewicz i uważa zjawienie się jego jako misyję Bożą, aby za pośrednictwem jego nową zgotować epokę. Porównywa go też do Cezara, którego również Opatrzność zesłała, aby przygotować zjawienie się innego moralnego władcy, Chrystusa. Jeżeli więc przyszła epoka dla naszego czasu, ma być tem, czem było chrześcijaństwo dla pogaństwa, to Mickiewicz zadaje sobie dilemma, które o jego prawowierności powątpiewać każe, i czyni go tylko prostym religijnym marzycielem. Pragnąc bowiem przy tem porównaniu się utrzymać, musi albo następną epokę uważać za negacyę chrześcijaństwa, lub jeśli, jak się zdaje, przeciwnym jest temu, gdyż z chrześcijaństwa wyjść chce przez *ewolucyę*, to jest dalsze rozwinięcie (albowiem rewolucyę uważa za ruch wsteczny) mające się z czasem wyrobić; — musi więc także uważać chrześcijaństwo jako powstałe przez *ewolucyę* z pogaństwa, co by go zmusiło zaprzeczyć objawieniu i samego Syna Bożego, wbrew całej nauce chrześcijańskiej, uważać tylko za człowieka powołanego od Boga a Bóstwo jego osoby podać w wątpliwość, choćby już z tej zasady, że przypuszcza zjawienie się nowego Messyasza, jakim był i Chrystus. — Cóż się stanie w ówczas z nauką chrześcijańską o wiecznej trwałości kościoła?

W jaki sposób następnie uzasadnia tę ideę i jakim sposobem chce ją w świat wprowadzić? — Powiada, że jej podstawa jest już przygotowana. — Dzieli ludy Europy podług oznaczonego porządku, łącząc je z sobą. Francya należy do Polski, Anglia do Rosyi, Niemcy do Czechów, Włochy i Hiszpania do Słowian naddu-

najskich i górali. Dalej mówi, że cała Europa jest chrześcijańską. — Mówiąc o kościele powszechnym, pod względem prawodawstwa i formy, zowiemy go *katolickim*, a co do zastosowania dogmatu, do czynności i spraw życia, *prawowiernym*, a co do ducha wszystko ożywiającego, *chrześcijańskim*. To są trzy nazwy jednej i tej samej rzeczy. Cnoty, miłość ludzi, nazywamy przeto *chrześcijańskimi*, naukę dogmatu *katolicką*, czyny, życie ludów, prowadzenie się pojedynczego człowieka, nazywamy mniej lub więcej *prawowiernem*, w miarę, jak mniej lub więcej życie stosuje do ducha chrześcijańskiego i dogmatu katolickiego.

Badając więc, jak dalece się jaki lud europejski okazał w swym duchu, formie i swych czynach, chrześcijańskim albo prawowiernym, będziemy w stanie historię każdego z nich osądzić i ocenić.

Francya, mówi dalej, po wszystkie czasy nazywaną była narodem *arcychrześcijańskim*, królowie jej nosili tytuł *arcychrześcijańskich*. — Niema żadnego narodu, któryby był godniejszym naszej sympatii. — Żywość, siła, ruchliwość charakteryzują duch francuzki. Francya stała na czele wojen krzyżowych; przedsiębrała wszelkie reformy.

Hiszpania reprezentowała zewnętrzną stronę religii, jej formę, porządek, dogmat, i umiała lepiej od Francyi zorganizować kraj i zdobyć. Walczyła z protestantyzmem, wysilała się najwięcej przeciw *kacerstwu*. Ztąd nazywa się *katolicką*.

Na północy, mówi dalej, znajdujemy te same charakterystyczne rysy, pomiędzy plemionami słowiańskimi. — *Rossja* nazywa się *prawoosłowną* (błahocześciwą), t. j. uważa się za lud, który przechowuje prawdziwy kult, — nie ducha, nie formę kościoła, lecz rytus, zewnętrzne oznaki nabożeństwa. Polska zaś nosi miano *prawowiernej*, to jest obraca ducha chrześcijańskiego i formę katolicką na korzyść politycznego organizmu. To też nigdy Polska nawet w najmniejszej rzeczy nie stała się przykrą Stolicy Apostolskiej.

Mickiewicz stawiając następnie pytania, gdzie się ma rozstrzygać przyszłość Europy? z kąd przyjdzie siła, która ją do postępu popchnie, gdyż przypuścić nie można, ażeby *status quo*, pod względem moralnym, umysłowym i literackim miał istnieć, odpowiada: że popęd i dźwignia ruchu z kądinąd przyjść nie może,

tylko z Francyi, co zgadza się z usposobieniem Słowian, które, rozbierani przez niego poeci, wyrażać mieli. — Francya więc otworzy nowe drogi przyszłości, ludy katolickie będą miały następnie posłannictwo dogmat dalej rozwijać; zastosowanie zaś jego przeprowadzi plemię słowiańskie, mianowicie to z pomiędzy nich, które jest pełne świeżości i siły żywotnej, to, którego samo nazwanie *prawowiernej* (Polska) usposabia i przepowiada mu przyszłe powołanie jego społeczne, mające zależeć na zastosowaniu prawdy do rzeczywistego życia. Rossya połączy potem z nią swój obrzęd (cultus) uwidomijąc rzeczywistą, zewnętrzną stronę prawdy.

Mickiewicz, dla nadania siły pogładowi swemu, dodaje, że rewolucya francuzka była skutkiem osłabienia chrześcijańskiego znaczenia w prawodawstwie, obyczajach i obudzonych potrzeb tegoż w massach, co się z tego okazuje, że jakobini mordując księży i rabując kościoły, Chrystusa nazywali *Sans-culotem*, najpiękniejszym tytułem, jaki sami nosili, przez co Go uznawali niejako swym współobywatelom i bratem.

Widzicie więc, Panowie, że w tym rozbiorze idei, jaka podług Mickiewicza ma służyć za podstawę nowemu porządkowi rzeczy, rozum i rozsądek, jak to już wyżej zauważyłem, podlegają fantazyi poety. Skupia on i łączy przypadkowe fakta zewnętrzne i nazwiska, nie mające często z sobą żadnego związku, i tworzy z nich ogrom materyału, umiejac go opracować tak, że fantastyczna ta lepianka, osobiwie pod względem formy, zdala widziana, pół-okiem, wydaje się pewną całością. — Złudzenie to zwiększa jeszcze równomierne rozlanie światła i harmonia kolorytu. — Przypatrując się bliżej temu obrazowi, wydaje się on podobnym do roboty mozaikowej, złożonej z tysiąca pojedynczych cząstek, która zlanie swe w całość winna nie jednostajności natury, ale biegłości mistrza. — Taką robotą mozaikową, taką mechaniczną jednostką wydawałby się przyszły duchowny stan ludów Europy, gdyby miał być stworzony wedle idei Mickiewicza. — Jeden lud dałby mu ducha chrześcijańskiego, inny dogmat katolicki, trzeci prawowierność, czwarty formę i wyznanie chrześcijańskie, a tak raz na zawsze położonoby koniec wzajemnej wszystkich sekt nienawiści.

Pytam się teraz, cóżby przynieśli protestenci: Północne Niemcy, Anglia, Niderlandy, Dania, Norwegia, Szwecya, którym

niestety Mickiewicz nie wydziela żadnego współudziału w tym nowym utworze świata, lecz tylko Anglię skuwa z Rossyą, a wielkie Niemcy z Czechami.

Sądzę, że ludy te nie mają nic innego do czynienia, tylko protestować muszą.

Dalej stawia się pytanie, przy kim zostanie zwycięstwo? Lecz nad tem nie chcę się dalej rozwodzić; pragnę tylko przedstawić w jaki sposób Mickiewicz spodziewa się widzieć swoją ideę urzeczywistnioną. — Idea ta nie byłaby dojrzałą, gdyby nie miała podstawy w usposobieniu ludów, stara się więc on ukazać ją jako niewątpliwie istniejącą w słowiańskich poetach ostatnich lat dziejsięci. — Dowodzenie to do naszego przedmiotu nie należy.

Głównie Mickiewicz snuje swe dowody z filozoficznego poety Garczyńskiego, który, wykształcony na filozofii Hegla, nie mogąc w niej znaleźć zaspokojenia, żadnej idei dla przyszłości ludzkości, widział się zmuszonym zwrócić się do uczucia narodowego, spoczywającego w ludach, i z instynktu tegoż uczucia, z jego wiary, czerpać nową nadzieję dla przyszłości.

Rozbiór poematu Garczyńskiego pod tytułem *Wacława dzieje*, jest arcydziełem zręczności Mickiewicza; nadaje bowiem przedmiotowi zupełnie innego ducha niżeli ten, jaki mu właściwie przynależy. — Mojem zdaniem, Mickiewicz nie pojął wcale ducha wspomnionego poematu, a filozoficzną dyalektykę w zapatrywaniu się na świat, którą poemat ten odznacza się, wziął za zupełne zwątpienie o sobie poety i ztąd wyprowadził wniosek, że z filozofii spekulacyjnej, z którą on w ogóle nie sympatyzuje, nic dla ludzkości nie spłynęło i nic spłynąć nie może. Ma on inną filozofię, filozofię polską pod ręką, która mu się wydaje jedynie prawdziwą, gdyż jest zgodną i z poglądami poetów i z wiarą słowiańskich ludów.

Filozofia ta poczyną się od wyżej wspomnionego Wrońskiego, który wyprowadził na scenę ideę messyaniczną, a w Napoleonie widział tylko jej zwiastuna. Filozofię tę ułożył w dzieło: *Polska w apostazji*, czyli w tak nazwanym russo-słowianizmie i w apoteozie, czyli w tak nazwanym gallo-kosmopolityzmie wydanem przez Bukatego, ucznia Wrońskiego, w Paryżu 1842. r. w języku polskim.

Rozwój myśli tego systematu jest w streszczeniu taki:

Autor opiera swój systemat na danych historycznych i filozoficznych. Metoda jego jest matematyczną, jest zrównaniem algebraicznym. Po jednej stronie stoją wszystkie dane, ludzkość i jej duch, do drugiej niewiadoma x przyszłości. Te wyrazy wprowadzają się w zrównanie, coraz więcej się rozwiązujące, dopóki x wynalezioną nie zostanie. — Muszę w tem miejscu zauważyć, że podług wykładu Mickiewicza, przedstawiam tu rozwój myśli tej filozofii, wykład ten wszakże, mojem zdaniem, jest bardzo jednostronnym, gdyż Mickiewicz to tylko podnosi, co dla idei jego jest stosownem. Książka ta ma jednak daleko szerszą podstawę i nie ubliża ani rezultatom filozofii spekulacyjnej, ani głównym momentom historycznego rozwoju ludzkości, jakiegokolwiek bądź rodzaju, dla tego zasługuje, aby była czytana; choćby dla tego, że daje samodzielne oryginalne poglądy na świat i odznacza się wielką konsekwencją.

Oddaliłbym się zbyt znacznie od mego przedmiotu, gdybym chciał wykład Mickiewicza uzupełnić.

Pierwsza epoka dąży do celów materyalnych i zmysłowych. stara się o zdobycie bytu.

Pierwotne ludy są zewnętrznymi ogniwami, Chiny i Egipt pośrednim narzędziem Indyj. Gdy ludy te dopięły celu, zaczynają z sobą wzajemnie walczyć, z czego powstaje despotyzm (państwo Perskie). Z niego rodzi się inna potrzeba. — Spostrzeżono niebezpieczeństwo przemocy, i starano się o wynalezienie jakiegoś pośrednika pomiędzy działaniem pojedynczego człowieka a społeczeństwa. Ztąd powstaje prawo polityczne zewnętrzne i wewnętrzne, które autor zowie rozumem praktycznym.

To jest druga epoka, która dąży do celów społecznych i obywatelskich. Do narodów tej epoki, które, wedle usposobienia swego, wewnętrzną stronę zadania spełniają, należą Grecy; zewnętrzną wypełniają Rzymianie, a jako pośrednicy stają *hebrajczycy*. — Potem następuje epoka chrześcijańska. Punktem jej wyjścia jest niesłychana ofiara. — Zjawienie się Chrystusa uważa filozof za czyn Boski. Tu po raz pierwszy wciela się i urzeczywistnia prawda, piękno i dobro.

Ta ludzkość, która dotąd do ziemskich tylko celów dążyła

i związaną była warunkami swej natury, otrzymuje teraz twórczą siłę, i staje się panią samej siebie. Tę pierwszą iskierkę nowej siły, tę twórczą potęgę, dało jej chrześcijaństwo.

Odtąd każdy z ludzi powinien szukać wskazówki swych obowiązków nie w nauce ludzi, nie w warunkach natury, ale w sobie samym. Tę tajemnicę powinien w sobie samym znaleźć odnosząc się do Boga.

Tym sposobem stanie się człowiek niezależnym w stosunku do natury i do całej ludzkości. Od tej chwili okazuje autor następny przebieg ludzkości.

Najprzód musi być ustalona równość człowieka w narodzie, powtóre ustalone być muszą prawa narodu, pod względem jego bytu, niepodległości w stosunku do innych narodów. Tym sposobem zostanie człowiek jakby wcielonym w swój naród, i wreszcie musi otrzymać, w stosunku do całej ludzkości, polityczną i religijną niezależność. Jakież były narody, które szły za tym kierunkiem? Były nimi, jako zewnętrzne ogniwa, *romańskie* i *słowiańskie*, jako wewnętrzne ogniwo, *niemieckie*.

Ludy romańskie, zburzywszy Rzym, przyjęły jego dążność i rozszerzyły panowanie nad światem. Odkrycie Ameryki, zdobycie innych światów, przypadło im także w dziale od Opatrzności. — Ludy niemieckie, zamknięte pomiędzy romańskimi i słowiańskimi, nie mogły się politycznie rozwinąć; musiały się zagłębić w doktryny i spekulację.

Słowianie, jako na ostatku wstępujący na polityczną widownię, są przeznaczeni do urzeczywistnienia trzeciej epoki, polegającej na tem, by ludom zapewnić podstawy życia, rozwoju i bytu odpowiednio do dogmatu chrześcijańskiego, czyli, innemi słowy: Słowianie są powołani do wprowadzenia chrześcijaństwa do polityki. Ich siła ziemską powinna zdobyć ziemię dla uczczenia nauki Chrystusa. Polski to szczególnie ma być przeznaczeniem. Polska nadała każdemu swemu obywatelowi nieskończone prawo i uczyniła go równym narodowi, który winien inne narody do podobnego uprawnienia w całej ludzkości doprowadzić. — Potem następuje epoka czwarta, w której każdy człowiek używać ma tych samych praw co i cała ludzkość.

Jak wyżej powiedziano, autor uważa ludzkość za zadanie al-

gebraiczne. Wewnętrzna siłę człowieka i samoistne jego poczucie się w ludzkości hamują inne wrogie siły i własna jego słabość. Dla tego tutaj, jak w zadaniu, potrzeba pewne ilości znieść, lub, według wyrażenia technicznego, *eliminować*. To usunięcie, to zniesienie, prowadzi za sobą potrzebę *ofiary*, którą już Chrystus, jako człowiek, przyniósł; taką ofiarą pomiędzy narodami ma być Polska. Dopiero po dokonaniem usunięcia lub zniesieniu mogą być wyrazy stosunku do zrównania podniesione, co właśnie nazywa się zrównaniem (*ewaluacją*). Dopiero w ówczas, gdy lud jaki poświęci się za ludzkość, zjawia się wśród niej oczyszczony i zrówna się z nią, ponieważ zrzekł się swego *ja*, swego wyosobnienia. Takim narodem pomiędzy słowiańskimi plemionami są Polacy. Posłannictwo więc Polski polega na urzeczywistnieniu prawdy chrześcijaństwa w ludzkości. Przyjęła ona chrześcijaństwo ogółem, nie przez pojedyncze nawracanie, lecz jako naród i jako naród dalej go rozwinie. Rossya przeciwnie przedstawia w polityce teorię najzupełniejszego materializmu.

Polski renegat, bękart jednooki, hrabia Gurowski, na żądanie tego państwa przeprowadził ją konsekwentnie. *Zabijać* lub *dać się zabijać*, podług niego jest jedynem prawem polityki. — Siła fizyczna jest jedynym pierwiastkiem życia narodów.

Rossya rozrządza największemi przestrzeniami, największą liczbą ludzi, jednocy w jednym jedynem indywiduum całą władzę duchową i światową. Rossya więc jako jedynie radykalna, mądra, silna, ma prawo zawładnąć Europą.

Nasz autor widzi w tej teorii najwyższą, najbardziej szatańską apostazję, od czasu Judasza, ostatni wysiłek złego ducha, który rzuca klątwę przyszłości.

Tyle o filozofii, którą Mickiewicz powołuje dla usprawiedliwienia swej powyżej rozwiniętej idei, i daje za podstawę wpływających z niej wniosków. Widzi on w niej harmonię i zgodność z pierwiastkiem ruchu, który polską poezję, historję, politykę tworzy.

Podnieść należy trzy główne punkta:

1. Konieczność ofiary, gdyż bez niej nic nie da się uskutecznić.

2. Konieczność śmierci i odrodzenia czyli zmartwychwstania, albo idei messyanicznej, stanowiącej posłannictwo narodu.

3. Uniwersalność lub powszechność idei messyanicznej, która jest lub być powinna powszechnym celem ludzkości.

Ideą ofiary zajmowali się tylko katoliccy filozofowie. — Stanowisko Hegla jest nieznaczącem. — Baader postawił teorię najwznioślejszą i najgłębszą. Podług niego człowiek, który umarł śmiercią naturalną, a który wszystko co go ożywiało użył na to jedynie, aby swe życie utrzymać, a w ostatniej godzinie śmierci zostaje z indywidualnością swą przez ludzkość pochłonięty, taki człowiek nic nie znaczy w ogólnem życiu ludzkości. Lecz gdy się człowiek w pełnym rozwoju życia poświęci i życie swe odda ludzkości, w ówczas to, coby go przy życiu trzymało, staje się własnością ogółu, a tym sposobem jego życie i siłę pomnaża i podnosi. Ofiara ta wywiera wpływ nie w skutek opinii lub sławy jaka w ślad idzie, lecz skutkiem bezpośredniego, prawdziwego, rzeczywistego czynu.

Pojęcie ofiary, podług polskich filozofów, jak już wyżej widzieliśmy, jest inne. Jest ono szerszem; zamiast jednostki obejmując sobą naród. Naród składa w ofierze indywidualność swoją, swoją odrębność dla ogólnej idei ludzkości.

To jest szczerą prawdą, na to zgadzamy się i widzimy, że Polska była zawsze gotową do walki, do ofiary za dobro ludzkości aż do ostatecznej chwili, i to właśnie stanowi wielkość jej historii. Idzie nam jednak o to, *byśmy wiedzieli, co jest tą ogólną ideą ludzkości?* Mickiewicz powiada, że nią jest kościół, który w swej organizacyi ogólnem uznaniem ludów ma być podniesiony i przyjęty jako taki; a ponieważ Polska jest jedyną, która przyjęła dogmat kościoła za podstawę rozwoju państwowego i zużytkowała go w swem życiu politycznem i za niego się poświęciła, dla tego też powołaną być ma, aby doprowadziła wszystkie narody do uznania tegoż kościoła. My zaś mówimy, że *sumopoznanie* człowieka podniesionem być musi do ogólnego uznania, że poczucie politycznej wolności i praw ludu nadaje Polsce siłę żywotną, nawet po jej upadku, i zapewnia jej odrodzenie, jej zmartwychwstanie, a czyni ją, jeśli nie przywódcą, to przynajmniej przodowniczką w nowym kierunku dziejowego pochodu ludzkości.

Taka jest różnica pomiędzy pojęciem Mickiewicza a naszym o powszechnej idei ludzkości.

Mickiewicz stara się jeszcze wynaleźć punkt oparcia dla swej idei w filozofii zagranicznej, porównyując rezultaty tej ostatniej z tak nazwaną polską filozofią. Zastanówmy się nad tem, bo się z tego przekonać będziemy mogli, jak konstrukcja przyszłości prawie dla każdej szkoły stała się koniecznością, i jak te różne dążenia w jednym i tym samym kierunku biegną, co zdaje się przynajmniej za tem przemawiać, że przed nami stoi otworem nowa rozwoju epoka. Szkoda, że Mickiewicz tych usiłowań tylko powierzchownie i o tyle dotyka, o ile w nich wynaleźć się spodziewa nową powagę na poparcie swej idei. Tak naprzykład mówi, że francuzki katolicki filozof Buchez usuwa naukę indywidualnego zbawienia i utrzymuje, że chrześcijaństwo tylko może ludzi zbawić, t. j., że ono ma objąć ludzkość całą. Filozofia polska twierdzi to samo, lecz podług niej najprzód musi „duch przejść przez narodowość, zanim dobiegnie do powszechności, a ztąd wypływa konieczność przedewszystkiem zbawienia narodów, Piotr Leroux, powiada dalej Mickiewicz, musiał również oprzeć politykę na podstawie religijnej. Twierdzi on, że Francya, podług pogańskiego pojęcia, nietylko jest narodem, lecz obok tego religią: *La France c'est une religion*. Daleko wcześniej twierdzili to samo polscy poeci i filozofowie, wprawdzie nie że Polska jest religią, lecz że rozwiązanie zadania Polski pociągnąć musi za sobą rozwiązanie wszystkich pytań politycznych i religijnych.

Muszę tu zauważyć, że Mickiewicz mylnie wytłómaczył wyrażenie Leroux „*la France c'est une religion*“. Leroux chciał tylko przez to wyrazić, że wiarę polityczną Francyi, wiarę nie w to, czem jest, ale czem być powinna, za religię uważać należy. Nie myślał on zapewne, jak się okazuje z *Revue independante*, o chrześcijańsko-kościelnej organizacji państwa, bo chrześcijaństwo uważał za trupa i pragnął religii nowej.

O Polakach słusznie można powiedzieć, że dla nich imię Polski równo z religią waży, bo do niej przywiązują wszystko, co mieści w sobie pojęcie ich narodowości, co ożywia wiarę w jej istnienie. Nikt przecież dla tego nie pomyśli tu o organizacji kościoła; i ja sam nie śmiałybym utrzymywać, jak Polacy sobie pochlebiają, a Mic-

kiewicz twierdzi, że z rozwiązaniem politycznego losu Polski nastąpi zarazem rozwiązanie *wszystkich* pytań spornych, politycznych i religijnych. Byłoby to zbyt wygórowanem oszacowaniem się, któreby więcej nam szkody jak pożytku przyniosło, z czegoby się każdy obcy rozśmiał, słusznie także za coś uważając własny naród, któremu w przyszłości należy także pewna rola samoistna.

Nic nie jest niebezpiecznijszem dla narodu, nad to, gdy wyobraża sobie, że jest jedyną *grande nation*, a wcale nią nie jest, gdy uważa się za naród wyłącznie przez Opatrzność powołany a inne ludy za przeznaczone na wyleganie się we śnie. Nie jest to świadomością siebie samego, ale zarozumiałością. Takie zapatrywanie się prowadzi wprost do zaprzeczenia wszystkiemu, co jest wielkiem u innych ludów, do upartego stania przy tem, czem się było lub czem się jest, do prawdziwie judaicznego odosobnienia, które naturalnie w następstwie wyrodzić musi ideę messyaniczną jako najwygodniejszą; w ówczas bowiem zbawienia oczekiwać można z rękami założonemi, i wcale nie trzeba przedsiębrać ciężkiej pracy poznania teraźniejszości.

Mickiewicz pragnie się także oprzeć na odczycie Schellinga, mianym w roku zeszłym w Berlinie o filozofii objawienia, o której jednak nic więcej nie wspomina nad to, że chrześcijaństwo po przebytych dwóch formach, t. j. kościoła Piotra i Pawła, obecnie zbliża się do trzeciej formy; t. j. kościoła Śgo Jana, mającej wyobrażać epokę entuzjazmu i miłości. Są to tylko wprawdzie powierzchownie pochwycone słowa, a że się Schelling o tej trzeciej epoce tylko w ogóle wyraził, zawczesnem byłoby opierać się na tem, czego się nie wie. Mickiewicz zdaje się wierzyć, że Schelling tylko pierwszą epokę za jedynie prawdziwą uznaje, do której powrócimy przez kościół Śgo Jana, i zdaje się zapoznawać, że kościół protestancki przedstawia daleko wyższy moment, bo duchowy, gdy przeciwnie katolicki rozwinął tylko zewnętrzne urzeczywistnienie ciała kościoła. Jego panowanie nad całym światem ze zjawieniem się protestantyzmu ustało, i dziś on także jest panującym. To wszystko pomija Mickiewicz.

Kościół Śgo Jana, który ma teraz nadejść, powinienby mieć odmienny charakter od tego, jaki z przedstawienia Mickiewicza zdaje się wypływać.

Entuzjazm, szczególnie przez Mickiewicza podnoszony, tworzyłby tylko formę zewnętrzną objawu jego, ale nie źródło jego treści. Gdy dalej Mickiewicz mówi, że nauka Schellinga już dawniej przez twórcę Irydiona poetycznie i symbolicznie rozwiniętą była, to nie wie, że Krasieński już w latach 1832. i 1833. słuchał filozofii Objawienia Schellinga w Monachium, i że od niego przejął swoje chrześcijańskie idee, tylko je do Polski zastosowując. Zatem Krasieński jeszcze nie może uchodzić za zwiastuna tego kierunku, jak to Mickiewicz utrzymuje.

Z tego wszystkiego, co przytoczono, kończy Mickiewicz, wypływa wyraźnie, że boskość chrześcijaństwa na ekzaltacyi zależy. Że zaś ekzaltacya była jedyną sprężyną całej historii polskiej, że Polacy w wielkich chwilach działania niczem więcej nie byli, tylko ludźmi ekzaltowanymi (tu chciałbym odesłać Mickiewicza do studyów psychologii i antropologii, aby poznał, jakie stanowisko zajmuje ekzaltacya w rozwoju fizycznym i umysłowym człowieka) ponieważ, mówi Mickiewicz, Boska prawda spoczywa na prawdziwej ekzaltacyi, należy więc uznać w polskim narodzie ten Boski znak powołania. Nad tym wnioskiem zastanawiać się nie będę, bo skoro założenie fałszywe, co już w różnych miejscach wykazałem, i wniosek innym być nie może. To zaś, co w nim jest prawdziwego, na innej drodze może być udowodnionem. Nic mi się wszakże nierozsądniuszem zdawać nie może nad człowieka w ciągłej ekzaltacyi trwającego, cóż dopiero naród? Jest on podobnym w ówczas do owych duchów w Dziadach Mickiewicza, skazanych na wieczne szamotanie się między niebem a ziemią, w niemożności przekroczenia granic obojga.

Mickiewicz, sądząc, że dowiódł potrzeby idei messyanicznej, uznanej za narodową przez filozofię słowiańsko-polską, przechodzi wreszcie do ostatniego pytania: — *Jakiej natury będzie ta idea messyaniczna?* — Czy ujrzymy zjawienie się filozoficznej szkoły w Polsce? lub czy z Zachodu ma być przesadzoną jaka doktryna, albo czy lud będzie powołanym, aby w pewnych formach wyraził i objawił treść swych uczuć i myśli? Na to sam odpowiada: Nie, lud polski nie ma tego posłannictwa.

Doktryna i szkoły, mówi on, nie nie wydadzą. Doktryna jest zapatrywaniem się jednego człowieka, szkoła zapatrywaniem się

większej liczby ludzi. Obie są przemijające, a jak tylko podniosą się do systemu, natychmiast umierają. — Szkoły greckie i rzymskie nic nie stworzyły.

Lud izraelski nie miał posłannictwa do wystąpienia z doktrynami w Atenach lub Rzymie. Jego posłannictwem było wydanie świata Boga człowieka. Gdyż wiekuiłą, żywą ideą czynną, której w system ująć nie podobna, jest tylko *historycznie stojące się słowo* — człowiek. Poeci polscy przeczuwają i zapowiadają takiego człowieka:

Który wśród głosów mylnych, wśród wrzasków tysiąca
Uchem duszy rozpozna przeznaczeń kół grzmienie
Wskoczy w rydwan wyroków i zajmie siedzenie,
I po czasie pojedzie jako przeznaczenie.

Takiego człowieka, takiego Messyasza, ma wydać Polska. Mickiewicz stara się tylko wedle ducha narodowego oddzielných szczepów słowiańskich, naznaczyć rolę, jaką inne narodowości europejskie odegrać mają w tym wielkim dramacie. Tego ducha pragnie oznaczyć podług dźwięku mowy w stosunku do innych (podług francuzkiego przysłowia *c'est le ton qui fait la chanson*). Jest w tym coś prawdy, jednak sposób ten oznaczenia charakteru ludu nie jest dostatecznym. Mnie się to wydaje podobnem zupełnie do tego, jakby siłę garnka oznaczyć chciano jego dźwiękiem* Czystszy lub przytłumiony dźwięk kruszcu okazuje jego wyższą lub niższą wartość, samego przecież kruszcu natury poznać nie daje. Człowiek też nie posiada dźwięku, tylko głos i mowę. Brzmienie jej dopiero można nazwać dźwiękiem, który daje nam nie treść, ale zaledwie słabe wyobrażenie o tem, co wyrzeczonem było. W ten sposób mówi Mickiewicz o dźwięku (ton) mongolskim, rossyjskim, chrześciańskim, polskim, o dźwięku Suwarowa, Kościuszki, o dźwięku francuzkim Napoleona, o dźwięku Goszczyńskiego, który ma mieć brzmienie rossyjskie i t. d.

Podług więc tego dźwięku poeci dzielą się na rossyjskich, czeskich, polskich. To wszystko przytaczam, aby zwrócić uwagę

* Nic to nie dowodzi ani za, ani przeciw, ale że przy kupnie garnków w ten sposób lud je zwykły próbować, o tem każdy na pierwszym lepszym targu przekonać się może.
(P. W.)

na to, jak Mickiewicz na wszystko spogląda jedynie okiem fantazyi i powierzchownie rzecz traktuje, nie sięgając gruntu, a jednak mimo to nadaje sobie pozór proroka i zwiastuna prawdy.

Messyas, który ma się zjawić, musi posiadać dźwięk daleko wyższy od innych ludów. Mniema on, że dźwiękiem tym zabrzmiał Polak. — To przepowiada polska poezya i filozofia. Różnica więc pomiędzy Polską a Zachodem polega na tem, że naukowość europejska utrzymuje, iż zjawienie się nowej nauki i rozpowszechnienie pewnych idei doprowadzi Europę do odrodzenia. Polska przeciwnie twierdzi, że tego dokonać może jedynie i wyłącznie zjawienie się jednego człowieka, jednej wszystko obejmującej osobistości. Który z tych dwóch poglądów jest słusznym, ani chwili wedle niego powątpiewać nie można, bo, utrzymuje on, niema w historii przykładu, aby jakkolwiek postęp, jakkolwiek instytucja polityczna, jakkolwiek prawdziwie żywotna reforma powstała z systematu politycznej szkoły lub naukowego wykształcenia; przeciwnie największa i najpowszechniejsza instytucja, chrześcijaństwo, wypłynęła z osobnej narodowości, objawiając się w Synu Bożym. — Dowództwo wojska, wykonanie jakiego dzieła sztuki, koncertu, wymaga jednego człowieka; możnaż mniemać, by największe zadanie dla ludzkości, zadanie polityczne i religijne, mogło być urzeczywistnionem przez massy? — Mickiewicz tym sposobem najzupełniej zapoznaje cały bieg dziejów.

Można przytoczyć tysiące przykładów na dowód, że zawsze umysłowa praca była pobudką rozwoju ludzkości. Oświata 15go i 16go wieku sprowadziła reformację, filozoficzne ukształcenie 18go stulecia rewolucję francuską. Podobnie można oznaczyć i dla każdego narodu główne momenta jego rozwoju podług stopnia jego wykształcenia umysłowego, bo w ówczas dopiero, kiedy już idea wsiąknęła w prawdziwe życie, kiedy w historyczny grunt zapuściła korzenie, dopiero w ówczas występuje wielka osobistość, która ją doprowadza do zupełnego urzeczywistnienia. Nie jest ona twórcą ducha czasu, lecz tylko jego wykonawcą. Nie tworzy ona czasu, lecz jest dzieckiem jego. Dla tego indywiduum historyczne nie wyprzedzi swej epoki. Najwznioślejszy pod tym względem dowód daje filozofia historii i historia filozofii Hegla. Jedno ogniwo łańcucha myśli chwyta drugie, i przerwy między nimi niema.

A gdy się gdziekolwiek człowiek lub duch narodu objawi, który wyprzedza lub wyprzedzić pragnie bieg postępu, zostanie zapoznanym lub stłumionym, dopóki nienadejdzie chwila jej urzeczywistnienia. Tak się stało właśnie z polityczną ideą Polski i to się z nią dzieje po dziś dzień. Będzie ona spoczywać nieurzeczywistnioną dopóty, dopóki w około zamieszkujące narody, w odbudowaniu Polski nie tylko widzieć nie będą swego niebezpieczeństwa — lecz owszem znajdą w niej główną rękojmnię swego istnienia, dopóki nie wybije godzina zupełnego i równouprawnionego usamowolnienia dla ludów europejskich.

Czy to przyjdzie do skutku za pośrednictwem Messyasza, który objawi ludom nową religijną ideę? Przyjść ma za pośrednictwem polskiego Messyasza, którego polscy poeci, jak prorocy Izraela, jakoby przypowiadają. Temu przeczę. Dzisiaj już niema proroków, a ci którzy się za nich uważają, są tylko fantastykami i mistykami. Prorokami dziś mogą być tylko ci, co się na rzeczywistości opierają, ci co przenikają naukę teraźniejszości, słowem, ci co badają i rozpoznawają rzeczywisty, nieurojony duch czasu. Oni jedynie mogą logicznie, konsekwentnie i to tylko w ogólnych zarysach oznaczyć kierunek przyszłości. Tacy tylko dzisiaj są prawdziwymi prorokami i wieszczami, którzy z tego stanowiska głos swój podnoszą do ludzkości. Nie przez entuzjazm, jak to w sławnej odzie Mickiewicza do młodzieży powiedziano, ztaniemy się rożumnemi, lecz z pomocą rozumu winniśmy się podnieść do entuzyazmu, to jest do *czynu*. Wtedy zejdzie dla nas zorza wolności a za nią słońce zbawienia. Gdy ludy dojdą do świadomości, to jest do rożumnego pojęcia swego ducha, tak pod względem rozwoju politycznego jak i religijnego, naówczas powstaną mężowie, którzy tę świadomość i w massach rozszerzą; wówczas, można powiedzieć, program tych nowych pierwiastków życia stanie się dogmatem, nowym katechizmem, religią. Takich nowych działaczy, można nazwać wedle woli, synami Bożymi lub Messyaszami. Bądź co bądź, nie będą oni przedstawicielami religii objawionej, ale wiary, która będzie owocem więcej niż dwutysiącletniej pracy ludzkości. Pojęcia te Mickiewicza są dowodem niedostatecznej świadomości o historycznym, politycznym, religijnym, naukowym rozwoju ludów, jak skoro pragnie rozwiązać ten

wielki dramat przyszłości za pośrednictwem swego Messyasza, niby przez jakiegoś: *Deus ex machina*.

Żydzi podobnie wierzyli w takie rozwiązanie swej historii, jednak ich ten wielki Zbawiciel ludów opuścił, ponieważ go nie uznawali i w swem zaślepieniu nawet ukrzyżowali a więc dopuścili się zbrodni niebywalej, gdyż w Synu Bożym zamordowali prawdziwą ideę ludzkości. Dla tego też dotąd z nią się nie pojednali. Mickiewicz słusznie się nad nimi lituje, przyrzekając im że skoro w tym pierwszym Messyaszu, niemogli znaleźć Zbawiciela, znajdą go w przyjsie mającym. Przeciwno temu niema nic do zarzucenia, choćby ta emancypacja żydów, miała związek z kwestyą polską, otrzegam tylko Polaków, aby nauczyli się lepiej jak żydzi rozróżniać fałszywych proroków od prawdziwych, i aby nie ukrzyżowali tego z nich, który ma ich oswobodzić z mocy szatana. Pragnąłbym do nich zawołać: bądźcie łagodni jak gołębice, a roztrojni jak węże, abyście nie zaspali, kiedy wybije godzina zbawienia.

Na tem zamykam rozbiór idei Mickiewicza, która mu służy za założenie w wywodzie rozwoju kultury słowiańskiej i historii oświaty. Nie może ona mem zdaniem być punktem wyjścia dla krytyki ani co do historycznego ani literackiego rozwoju Polski, a nie może dla tego, że nie rozum, ale fantazyja marzyciela za podstawę jej służy.

Po tym rozbiórze, wprost przystąpić mogę do przedstawienia obrazu polskiej poezyi. Z różnych tu i owdzie wyrzeczonych zdań w ciągu niniejszego odczytu, co do umysłowego rozwoju Polski, zapewne poznaliście panowie, *stanowisko*, z którego zamierzam dalej na przedmiot mój się zapatrywać. W krótkich słowach, już je nawet określiłem. Jest niem stanowisko naukowe a podstawą jego przedmiotowość (*objectivitat*) polskiego ducha narodowego. Co zaś jest tą przedmiotowością, wypowiedziałem już w obrazie historycznego i politycznego rozwoju Polski, oznaczyłem także stopnie ukształcenia literackiego aż do najnowszej epoki, starając się je podać w związku z historyczno-politycznym kierunkiem. Powiedziałem wyżej, iż *historya* i *literatura* wydają mi się jako dwa, obok

siebie równoległe biegnące *organizmy* jednej i tej samej idei służącej duchowi narodu za podstawę życia. Oba objaśniają się i oświecają wzajemnie. Bez historii narodu, trudno pojąć ducha literatury, a nieznając literatury nie można spojrzeć głęboko w ducha jego dziejów. Fakt ten trafia się tylko w poprzedzających stuleciach, gdy historia i literatura narodu różnemi biegły drogami, różne miały punkta wyjścia, szczególnie gdy ostatnia na różnych obcych a najwięcej zastarzałych opierała się wzorach, za to w naszym wieku istnieje pomiędzy nimi ścisła nieprzerwana spójnia. Uczucie narodowe, życie polityczne ludów doszło do świadomości, z której tegoczesne literatury czerpią swój materiał pożywny, czerpią swego ducha. Od chwili wielkiego rozkwitu Grecyi, gdy literatura ściśle była połączoną z życiem narodowym, nie było żadnej epoki w długim rozwoju ludów, gdzieby literatura bardziej była narodową, jak w naszym wieku. Jej najwyższy stopień doskonałości nie wszędzie jeszcze osiągnięty został, przecież widocznem jest dążenie dojsścia do niego, jeżeli nie wszystkich, to przynajmniej w pewnych oznaczonych gałęziach.

W Polsce poezya może się pochlubić, że od lat 20 weszła na prawdziwą narodową drogę i stała się wyrazem prawdziwie narodowego ducha. Dla tego też koniecznem jest badanie tego ducha w wszystkich jego kierunkach, a osobliwie w tych, gdzie się najwydatniej objawia. Kierunek ten mojem zdaniem jest *historyczno-politycznym*, niewaham się też charakter ten polskiej najnowszej poezyi nazwać *historyczno-politycznym*. Ze wszystkich poezyi, które niegdyś kwitły, szczególnie poezya *grecka* nosi na sobie tenże sam charakter. Historia i życie polityczne tworzą najpłodniejszy, a nawet otwarcie powiem, jedynie prawdziwy grunt poezyi. — Wszystko, co tylko istnieje wielkiego, wzniosłego, wiecznie świeżego, nieprzemijającego w poezyi europejskiej, spoczywa na tym gruncie. U Greków nie tylko poezya epiczna i dramatyczna, lecz i poezya liryczna (Pindar), która tam do najwyższej doszła doskonałości, czerpały swe żywioły z historii życia politycznego. W tym kierunku błyszczą na europejskim parnacie jak gwiazdy pierwszej wielkości: Tasso, Dante, Calderon, Lopez de Vega, Shakspeare, Goethe. W obec tych błędną prawie imiona tych poetów, którzy hołdowali tylko subiektywnemu natchnieniu. Byron

i Schiller są niezaprzeczenie wielkimi; wielkość jednak swoją zawdzięczają tym dziełom, których treścią jest świat przedmiotowy. Mogłoby się zdawać, że tym sposobem pierwszeństwo dają poezji epicznej i dramatycznej, a lekceważą liryczną. Tak przecież nie jest; wszystkie bowiem trzy uważam za konieczne stopnie rozwoju jednej i tej samej wyobraźni poetycznej. Chciałbym tylko powiedzieć, iż z pomiędzy materiału jakim się one posługują, ten zdaje mi się być *najgodniejszym* i do naszego czasu najwięcej *zastosować się dającym*, który jest wziętym z *historycznego* i *politycznego życia* i tworzących się przez nie stosunków.

Oświata europejska przeżyła już dwa wielkie duchowe oświaty i obróciła je na swą własność: świat *plastyczno-przedmiotowy* starożytności i *romantyczno-podmiotowy* chrześcijaństwa. Teraz wstąpiła w trzecią epokę, którą możnaby nazwać, *przedmiotowo-podmiotową* lub *plastyczno-romantyczną*. W świecie starożytnym widnieje Sofokles jako *największy poetyczny geniusz*, który stosunki czasowe i okoliczności świata przedmiotowego podnosi do potęg moralnych, za pośrednictwem nich wzmacnia charaktery swych bohaterów tragicznych, następnie wprowadza ich w walkę z sobą, a więc świat powszechny, rzeczywisty, podmiotowy zamienia na przedmiotowe prawo indywiduum, to jest na państwo które panuje nad indywiduum. W świecie nowoczesnym *Shakespeare* jest największym poetą dramatycznym. Wysnuwa on z podmiotowej głębi indywiduów, z ich fizycznej natury, charaktery swych bohaterów, czyni ich przewodnikami i kierownikami rzeczywistości, a zatem, za pośrednictwem wewnętrznej podmiotowej siły oznacza bieg świata przedmiotowego. Słowem okazuje nam indywiduum, które rządzi państwem. Poezja starożytna pod koniec swego istnienia staje się tylko formą zewnętrzną, z której chociaż duch uleciał, jest ona jednak bardzo rozmaita i wykształconą, a nawet w swym upadku imponującą, jeszcze tak swem zewnętrznym znamieniem końca świata, jako i poważnemi a praktycznemi zdaniem mędrców, tymi szumowinami starożytnej oświaty. Tym charakterem oznaczają się szczególniejsz Aleksandryjczycy, Seneka a nawet po części Horacjusz.

Poezja chrześcijańska, w chwili zetknięcia się obecnego wieku z przeszłym, uzyskuje w Bajronie najwyższe swe podmiotowe wykształcenie. Indywiduum traci swą chrześcijańską podstawę,

wpada w zwątpienie w swem wnętrzu starając się wynaleść jakiś punkt oparcia, jakąś formę którąby się zaspokoić mogło. Wszystkie uczucia, wszystkie namiętności, wszystkie cnoty i występki, wszystkie drobne i wielkie zjawiska historyi, dostarczają poetycznej fantazyi siły do polotu, którymi jednak nie umie za-
władnać tak, że w końcu sama upada. I inaczej być nie mogło; taki bowiem był charakter czasu, charakter peryodu rewolucyjnego, którego Bajron jest największym poetą. Nie dla tego, aby objawy rewolucyi w nim się przeważnie odbiły, lecz że jak rewolucya goniła za nowymi zasadami politycznego porządku świata, tak podobnie Bajron dążył nowego szukając dla poezyi pierwiastku. Pierwsza i drugi po długich walkach, gdy już bohaterowie ustąpili z widowni, przyszedł do pewnego pojednania i ugody z rzeczywistością, do pojednania i ugody, a więc do wzajemnego uznawania sił walczących czyli że z jednej strony, dążność rewolucyjna, z drugiej stara historyczna oświata, obok siebie i w nieprzyjaznym stosunku nadal musiały pozostać. A stan ten do dziś dnia jeszcze całkiem się nie mógł się odmienić. Dla tego też dziś jeszcze słusznie powiedzieć możemy, że żyjemy w peryodzie przejścia.

Goethe był największym poetą wyrosłym z walki rewolucyi ze starym światem. Jest on aż po nasze czasy największym przedstawicielem sztuki poetycznej. Jest może ostatnim poetą, który umiał w tak wysokim stopniu pojednać ducha starożytności z duchem chrześcijaństwa. Umiał on najzupełniej połączyć rozruchany polot tegoczesnej romantycznej fantazyi, z rozwagą starożytną klasyczną. Ztąd też w jego poezyi plastyka, przedmiotowość, imaginacya i rozsądek podają sobie dłoń wzajemnie. Rozwaga nie pozwala fantazyi zanurzać się w fantastyczności, w oderwanych ideałach, a wyobrażenia odciąga rozwagę od prostych i suchych rozumowań. Według mnie jest to probierczym kamieniem prawdziwej poezyi wszelkiego rodzaju, w jakich bądź obracającej się sferach. Jeżeli jest epiczną, wtenczas pojmuje fakt historyczny mający się opiewać według ducha czasu w jakim powstał i zdobi go w obrazy fantazyi w jakich powinienby się opiewać podług poglądu narodu, odpowiednio do jego charakteru; jeżeli jest liryczną wtenczas chwyta duszę człowieka lub narodu, jaka się uwydatnia

w różnych stosunkach życia prywatnego lub publicznego nieuciekając się do zmyślonych wrażeń i uczuć; jeśli jest dramatyczną, wysnuwa charaktery indywiduów z ich wnętrza tak, iż te w rzeczywistości życia familijnego, politycznego lub religijnego, znajdują usprawiedliwienie swego sposobu działania, że w stosunkach tych występują jako uprawnione i tym sposobem przez proste zetknięcie się sprowadzają wybuch dramatyczny lub katastrofę tragiczną. Nie należy sądzić, bym twierdząc to, odmawiał poetycznej wyobraźni swobody twórczej siły, tak samo jak niezaprzeczam prawa własnego idealnego pomysłu, malarzowi, rzeźbiarzowi. Lecz żądam w utworach tych prawdy przedmiotowości; pragnę w nich dostrzedz, nie same blaski fantazyi ale i światło rozumu. Jeżeli tego nie znajduję, wówczas poezya jest mi tylko zabawką, bezdusznym marzeniem, cieniem bez ciała i duszy. Taka poezya w naszym czasie, ma podobną dla nas wartość jak spadły liść, dla owocowego drzewa. Na nieszczęście mamy jej w dzisiejszym czasie i u siebie za wiele. Do tego powrócę jeszcze w dalszym ciągu moich odczytów, nie żebym się chciał zajmować nią, lecz aby wykazać, zawsze czczość, potworność, chorobliwość jej, usunąć to z światłytyni prawdziwej poezyi.

Wracając do twierdzenia poprzednio wyrzeczonego, mianowicie: że w życiu *politycznem* „równie jak w poezyi jeszcze po dziś dzień istnieją, z jednej strony dążenia rewolucyjne nowego ducha europejskiego, z drugiej zaś dawna historyczna oświata, a istnieją obok siebie w nieprzyjaźnym stosunku, utrzymują, że europejskie poezye, ani angielska ani niemiecka, obie jako najwięcej wykształcone, ani też polska nie doszły jeszcze dotąd do doskonałości. Nie rozumieją one po większej części *obecnej chwili życia narodowego*, jaką czas nowy w tak wysokim stopniu żywotom narodów przygotował. Tę chwilę różni, rozmaicie tłumaczą według tego, jak kto przypatruje się *duchowi narodu*, ze stanowiska swego religijnego lub moralnego, obyczajowego lub politycznego życia, podług tego w jakim go kierunku pojmuje, w katolickim lub protestanckim, republikańskim lub monarchicznym. Charakter narodów podług tych różnych oznak może być a nawet jest rozmaitym, w nowszych jednak czasach posiada jedną wspólność, to jest dążność do rozumnej religijnej i politycznej wolno-

ści. Dostyć choć powierzchownie spojrzeć na życie narodów w naszym czasie, aby ten kierunek charakterystyczny dostrzedz, dość rzucić okiem na historię upłynionych wieków, aby pojąć ten jedynie logiczny, konsekwentny, prawdziwy kierunek. Tenże sam charakter musi posiadać i poezya. Właściwym sobie sposobem musi ona ująć myśli płynące w sposób logiczny, z tego pierwiastku rozwinąć je i przedstawić. Jako prawowita siostra religii i filozofii z pomocą wyobraźni musi to przedstawić, co dwie drugie za pomocą wiary i rozumu wykonały. Jako sztuka, nie mogąc uniknąć zmysłowego oddania, musi swój sposób przedstawienia uczynić wyrazistszym i nawet dla massy narodu przystępnym. W ten sposób poezya musi ludowi zastąpić religię i filozofię, musi ona mu obie podać w całość złane, to jest być poezją ogólnego ducha narodu, czyli jednym słowem, poezją narodową. Chcąc to jeszcze bliżej oznaczyć, dodam, że musi ze swego najwyższego stopnia rozwoju zwrócić się tam, skąd wyszła. W samym swym początku jest ona już poezją narodową, ale tylko poezją przyrodzonego, naturalnego, bezwiednego sposobu zapatrywania się narodu. Natura, religia, filozofia, rodzina, państwo, wszystkie fizyczne i umysłowe siły przyszłego życia narodu w niej znajdują ziarno swego rozwoju. Weźmy n. p. *Homera* lub poezję *Serbów* i innych szczepów słowiańskich, znajdziemy tam poglądy narodu we wszystkich tych kierunkach. Dziś jeszcze zna lud lepiej swoją ojczyznę, stosunek do niej, swe prawa, religię swoją z pieśni światowych i religijnych, które codziennie śpiewa, aniżeli ze szkolnej nauki lub na pamięć wyuczonego katechizmu. Poezja uważana jako poezja narodowa w najwyższym stopniu swego rozwoju musi w sobie zamykać całą, wyżej wzmiankowaną treść, jako świadomą w szczególnych chwilach rozwiniętą, i tę tak wyjaśnioną i tak pojętą narodowi przedstawić. Wtenczas będzie ona prawdziwą narodową poezją ludu, poezją, jaką jedynie Grecy posiadali. Ta to jest przyczyna, dla której się ciągle zwracać będziemy do Greków, dopóki tylko u ludów poeci istnieć będą. Do nich będziemy się zwracać dopóki w cywilizacji ludów Europy, nie zjawi się owa piękna harmonia w państwie, sztukach, religii, filozofii — harmonia, jaką jedynie Grecy urzeczywistnili. Za tą harmonią ubiega się nowożytna oświata cywilizowanych ludów

Europy. Jej warunkiem i podstawą jest polityczny rozwój państwa. Wolność religijna i obywatelska indywiduum musi z niej się narodzić i przez nią być rozwiązana, z niej ona zaczerpnąć ma siłę żywotną. Państwo stanie się wtedy najwyższą rzeczywistością, w której się Bóstwo objawi. Takie państwo nie tylko historycznie ale i rozumowo (pojęcia te bowiem są jednym i tem samem) stworzyć, do życia powołać, oto cel usiłowań ducha ludzkiego. To najbliższy postęp, który ludzkość dokonać musi i który dokona. Jeżeli więc rzekł, że nowożytna poezya niedosięła jeszcze najwyższego stopnia doskonałości, chciałem przez to wyrazić, że nieuznała tego politycznego kierunku ducha europejskiego, kierunku tworzącego najbardziej narodowy moment teraźniejszości. Jeżeli znowu na innem miejscu wspomniałem, że poezyi polskiej, szczególnież ze strony Słowian robiono zarzut, iż wpadła w politykę, to właśnie stanowi jej zaletę przed innemi i ten charakter polityczny wprowadza ją nie tylko w harmonię z kierunkiem duchowego rozwoju Europy, ale nadto wyciska na niej piętno prawdziwej narodowej poezyi ludu. Oto prawdziwa myśl, z której w niniejszym odczycie wyszedłem. Na tej podstawie pragnę rozwinąć obraz najnowszej poezyi polskiej i rozpocząć od Mickiewicza, gdyż on ją pierwszy otwiera.

CZĘŚĆ DRUGA.

Wielki bój, który ludy i władcy Europy przez lat dwadzieścia pięć wiodli z sobą, — rozstrzygnął się; rozwiązany a raczej przeciętym został na kongresie wiedeńskim węzeł gordyjski stosunków europejskich ludów, które stworzyła rewolucya francuzka, razem z losami polskiego narodu który w formie królestwa konstytucyjnego wrzuconym został do koła nowożytnej europejskiej historii. Niebył to los całego narodu, lecz tylko czwartej jego części, którą to nowe rozporządzenie dotyczyło. Trzy inne części jako zdobycz, przypadły trzem współnikom tego samowładnego areopagu. — Nie było to w rzeczy niczem innem, tylko piątym podziałem Polski, uważając W. Ks. Warszawskie w skutek traktatu Tylżyckiego przez Napoleona utworzone, jako podział czwarty. Ta część tak zwanego Królestwa kongresowego, pomimo to aż do roku 1830. była punktem środkowym, około którego poruszało się polityczne i literackie życie Polski. Życie innych części, chociaż one materyalnie po za obrębem Królestwa kongresowego leżały, kierowało się do tego punktu środkowego, wzmacniając i wypełniając go, lub też wzmacniając i wypełniając tem, co z niego do wspólnego ożywienia wypływało. Gdyby to królestwo konstytucyjne było państwem niezależnem, samem przez się politycznie i umysłowo rozwiniętem, wpływ jego na inne części byłby daleko silniejszym, jego polityczne i umysłowe wykształcenie przybrałoby szybszy wzrost i pewniejsze kształty, i pociągnęłoby za sobą pruską i austryacką część Polski. Lecz państwo to, było politycznie z Rosyją połączone, a przez to jego polityczne i literackie życie zaraz w sa-

mym zarodzie zostało zwichnięte, jeżeli nie zniweczone. — Dwie korony despotyczna i konstytucyjna na jednej i tej samej głowie mogły tylko skute łańcuchami, razem się utrzymać. Każdemu kto je dźwigał, wcześniej lub później, ciężar musiał się dać uczuć za wielkim, tak, że zapragnąć musiał jedną z nich zrzucić. Po carze rossyjskim można się było spodziewać, że los ten uderzy w koronę konstytucyjną; łudził się zarówno kongres wiedeński, i ci Polacy, którzy wierzyli, że zjednoczenie to jest możliwe. Do Polaków, którzy podzielali to przekonanie, należał ks. Adam Czartoryski, który jako właściwy przedstawiciel Polski zjawił się na kongresie wiedeńskim.

Wiadomo, że *Katarzyna* po ostatnim podziale Polski nakażała najznakomitszym rodzinom polskim jako zakładnikom zamieszkiwać w Petersburgu. Czartoryski początkowo współuczeń, potem przyjaciel, nakoniec pierwszy powiernik i minister cara Aleksandra, starał się związać egzystencją Polski z interesem Rosyi. Nie rachował już na Francję, pragnął zjednać Aleksandra dla interesów Polski. Wyrobił dla Polaków miejsce w senacie rossyjskim i radzie państwa. Wspierany przez Aleksandra, który w grożącej mu wojnie z Napoleonem pragnął mieć po swej stronie Polaków, całe staranie swoje zwrócił na dobrobyt prowincyi *litewsko-polskich*, organizował w nich *wychowanie publiczne*, zapewnił im język i prawodawstwo narodowe i pod tym względem, Czartoryski zyskał sobie największą w Polsce zasługę. Gdy utworzenie W. ks. warszawskiego obudziło nowe nadzieje w Polakach, Czartoryski opuścił wprawdzie swoje stanowisko w Rosyi, udał się do swych dóbr; lecz w tych widokach, które się Polakom uśmiechały w r. 1812., niebrał żadnego udziału. Gdy mu zaś z tego względu, Polacy czynili wyrzuty, tłumaczył się swym osobistym stosunkiem do Aleksandra, że *jako przyjaciel w grożącym mu niebezpieczeństwie, ani powinien ani go może opuszczać*, zasłaniał się małuczkością swej osoby, nie mogącej wpłynąć na losy Polski, wówczas, gdy niemi silna dłoń Napoleona kieruje i włada. Jeżeli więc nie może służyć swej ojczyźnie, czyż ma się okryć hańbą ulegając patryotyzmowi, któryby jego honor na szwank narażał? Jakkolwiek z punktu osobistego było to bardzo szlachetnem — w stosunku do ojczyzny, podobnemi pojęciami kiero-

wać się nie można. Czartoryski mógł jako dobry Polak i podług przekonania działać; historia przecież wie, że w wojnie francusko-rossyjskiej część Polaków stanowiskiem Czartoryskiego uwiedzioną, pozostała po stronie Aleksandra, i Napoleon miał słuszość, kiedy odprawił sucho, z samemi tylko nadziejami, deputacyę polską, która go w Wilnie prosiła o odbudowanie Polski. Aleksander szanował zdolności i stałość charakteru Czartoryskiego, a po skończeniu wojny francuzkiej powołał go do swego boku.

Jakieśmy już wyżej wzmiankowali, Czartoryski był reprezentantem Polski na kongressie wiedeńskim, brał sam udział we wszystkich najważniejszych konferencyach, pracował nad odbudowaniem Polski, i jeżeli utworzenie Królestwa kongressowego w tak szczupłych granicach zawiodło jego nadzieje, przynajmniej nie wątpił o rzeczywistości konstytucyi przez swego przyjaciela nadanej, i ufał, że za pomocą tejże w następstwie prowincye litewskie złączone zostaną z Polską, co nawet wyraźnie przez Aleksandra przyrzeszonym było. Tak więc w roku 1815., jako członek rządu tymczasowego, wstąpił Czartoryski w służbę rządową. Był on ogniskiem, w którem się spotykały uczucia Polaków z dwóch stron od wschodu i zachodu, z oderwanych prowincyj i z Królestwa. Było to ognisko tych wszystkich przekonań, które sądziły, iż konstytucya z czasem rozszerzy się nie tylko na dawne prowincye polskie, lecz i na Rosyę. Aleksander umiał podsycać te nadzieje i na swą korzyść je obracać. Widać z tego, jakim dogodnym narzędziem był Czartoryski dla Aleksandra podczas tego urzędowania i ukonstytuowania Polski. Wiadomo, jak mu się za to car odwdzieczył.

To konstytucyjne królestwo służyło za uposażenie Konstantego, brata Aleksandra, od którego fantazyi i wyskoków, przynajmniej w Rosyi, Aleksander chciał się uwolnić. Z powodu fantazyi i wybryków tego instruktora żołdackiego, musiał Czartoryski z rządu ustąpić; mąż, który przez swoje urodzenie, majątek, powagę, osobistą przyjaźń Aleksandra, zdawał się być godnym osiągnięcia najwyższej dostojności, to jest zajmowania miejsca wicekróla. Cały udział Czartoryskiego w sprawach królestwa ograniczył się na zajmowaniu krzesła w senacie. O nim to powiedział znany z dowcipu w Warszawie, Badeni: *że jest Łodzią, na której wszyscy*

przyjechali, a potem od brzegu ją odepchnęli. — Tym sposobem stracił Czartoryski swój bezpośredni wpływ na administrację kraju. Pozostało przy nim jednak daleko ważniejsze i godniejsze stanowisko kuratora uniwersytetu wileńskiego, pozostało przy nim wychowanie ośmiu milionów mieszkańców oderwanych od Polski, a wcielonych do Rosyi. Ta jedyna gałąź administracji miała jeszcze charakter narodowy, i krzepiła ducha mieszkańców, kilkoletnimi nadziejami łudzonych, nad którymi przecież następnie jarzmo rządu rossyjskiego zawisło. Moralnie jednak, tak Litwa jak południowe prowincye, były jeszcze w ścisłym związku z Królestwem. Administracya sama aż do roku 1830. zostawała w rękach Konstantego, równie jak dowództwo nad armią litewską i polską. Arbitralny zarząd litewskimi i polskimi prowincjami pozostawiony został Konstantemu za jego zrzeczenie się tronu rossyjskiego, dopełnione dnia 14. Stycznia 1822. roku. W skutek tego łączność Polaków w Królestwie i Litwie była pod każdym względem większą jak w częściach pruskiej i austriackiej, gdzie życie więcej do miejscowych interessów zdawało się zastosowywać, a dla literatury lat piętnaście, do roku 1830., małego były znaczenia. Przez to więc dla przedmiotu naszego, to jest obrazu stanu oświaty i kultury w Królestwie i Litwie jest ono (Królestwo kongressowe) wielkiego znaczenia, bo ztąd właśnie nowoczesna poezya się poczęła. Gdyby wreszcie tylko o nią chodziło, przedstawienie stanu intelektualnego Litwy i prowincyj południowych byłoby dostatecznem, ale my szukamy innej szerszej podstawy dla wyrozumienia całego kierunku poezyi naszej. W każdym razie wpływ uniwersytetu wileńskiego i pod nim stojących szkół wyższych jest daleko większego znaczenia dla najnowszej literatury poetycznej, jak wszystkich innych w Polsce szkół. Zawdzięczyć to wyłącznie należy staraniom ks. Czartoryskiego, a zasługi jego w tym względzie żyć będą wiecznie w pamięci narodu polskiego. Nad tą duchową działalnością uniwersytetu wileńskiego pragnę się bliżej zastanowić, rozważyć ją od dawniejszych czasów aż do chwili, kiedy współcześnie Czartoryski zmuszonym został ustąpić ze stanowiska ponuremu Nowosieltcowowi, który działalność uniwersytetu zatamował, a razem właśnie w tej chwili pomiędzy r. 1820. a 1822 Mickiewicz po raz pierwszy wystąpił i nowy ruch w świe-

cie literackim stworzył. Jest to właśnie epoka, w której żywiły polityczne i literackie niepowstrzymanie dążą do zerwania *status quo*, i w której z wszelkich wypadków przeczuwać było można nieochybną katastrofę. Dla tego muszę się nad tem nieco rozszerzyć, bo przedmiot tego wymaga.

Uniwersytet wileński założony został przez *Batorego 1583*, w epoce, kiedy u nas oświata chyliła się do upadku. Był on oddany *Jezuitom*, którzy go prowadzili aż do zniesienia zakonu. Pod przewodnictwem tych tępicieeli prawdziwej oświaty szkoła ta nie mogła odpowiedzieć swemu przeznaczeniu. Z wyjątkiem nauk teologicznych, żadna inna w niej nie kwitła, oprócz spowiedników i tłumaczyw teologicznych subtelności; nie wykształciła ona żadnego męża. *Przez lat 200, mówiąc bez żadnej przesady, nie miała ona żadnego znaczenia dla oświaty kraju.* W roku 1773. zniesiony został zakon. Wszyscy prozaicy i poeci epoki Stanisławowskiej opłakiwali ten wypadek. Tak dalece naród był ociemniałym, iż dobrodziejstwo Klemensa XIV. poczytywał za klęskę narodową. Litwini nie mogli się uspokoić, i wileńska szkoła główna pozostała w rękach tych samych ludzi, nazywanych odtąd exjezuitami. Dwa z nich, rzadkie egzemplarze, utrzymały się aż do czasu ostatniego powstania. Jednym z tych był professor *Fizyki doświadczalnej*, i do roku 1819. dziekan fakultetu *filozoficzno-matematycznego* książdz *Mickiewicz*, stryj naszego poety, który swych słuchaczyw naglił co miesiąc do spowiedzi, aby nie stali się *materyalistami*; drugim był professor wymowy i poetyki książdz *Golański*. Trwało to aż do sejmku czteroletniego, czyli do *konstytucyi 3go maja 1791*.

Kollątaj, zasłużony pod względem reformy uniwersytetu krakowskiego, starał się podobną wprowadzić w Wilnie. *Kommissya edukacyjna* chciała ją i poczęła wykonywać, *lecz bez skutku*. Wszystko przepadało pod gruzami upadającego państwa. *Tyzenhaus*, wielki podskarbi litewski, zakładał tymczasem szkołę główną w *Grodnie*, która groziła doszczętnem obaleniem wileńskiej. Jednak i to się nie spełniło.

Pozostali Jezuici w Połocku i Mohilewie wyjednali u cara Pawła, że im uniwersytet oddany został, lecz śmierć cesarza,

a głównie opór znakomitego exjezuity i profesora astronomii *Poczobuta* plany te zniweczył.

Wstąpieniu na tron *Aleksandra* obfite towarzyszyły obietnice. Czartoryski był ministrem spraw zagranicznych; mógł on wiele wyrobić. Jakoż rzeczywiście wszystkim szkołom i zakładom naukowym nową nadano formę. Czacki i Czartoryski podali sobie ręce, aby tę w gruzach leżącą świątynę nauk na nowo odbudować. Skutkiem tego zajaśniała światłem Litwa, gdy grube ciemności pokrywały Warszawę, Kraków, Poznań. Zjawiła się wreszcie długo oczekiwana reforma uniwersytetu. Wszystkie szkoły w obrębie granic Polski r. 1772., jaka przypadła Rossyi, poddane zostały pod zarząd uniwersytetu. *Czacki*, godny współpracownik *Czartoryskiego* w tych usiłowaniach, jako wizytator szkół południowych gubernij: Wołyńskiej, Podolskiej, Kijowskiej, stworzył niesłychane rzeczy dla wychowania młodzieży. W trzech tych prowincjach około 1803. roku istniało tylko 5 szkół. Ze śmiercią *Czackiego*, w r. 1813., było ich na Wołyniu 86, na Podolu 26, na Ukrainie 15, razem 127, oprócz tego gimnazjum wołyńskie o 10 klassach, łączące w sobie różne zakłady, mogło być uważane za uniwersytet południowy. — Wilno i Krzemieniec po ich urządzeniu stały się środkowym punktem oświaty niegdyś polskich prowincyj. Mianowicie uniwersytet wileński miał podwójne zadanie: *naprzód* jako *szkoła główna*, gdzie były wykładane wyższe nauki; *powtóre*, jako *najwyższa władza oświecenia* dla gubernii Wileńskiej, Grodzieńskiej, Witebskiej, Mohilewskiej, Wołyńskiej, Podolskiej, Kijowskiej a później i dla Białostockiej, a zatem dla całej części przypadłej Rossyi. — Jak godnie temu odpowiedział Czartoryski w początku i później, gdy po wypadnięciu z łaski objął kuratorstwo uniwersytetu wileńskiego, zbytecznem byłoby się rozwodzić. Historia oddawna sąd o tem wydała sprawiedliwy. Kołłątaj wypuszczony, dzięki pośrednictwu Czartoryskiego i *Aleksandra* z niewoli austriackiej, był duszą tych usiłowań Czartoryskiego i *Czackiego*. Od niego wychodziły liczne rozporządzenia co do reformy szkół w zaborze rosyjskim. Obsadzony został uniwersytet mężami znakomitymi nauką. *Jan Śniadecki* powołany z Krakowa na profesora matematyki i astronomii. Dalej *Grodecki* wslawiony za granicą jako filolog, do języków starożytnych i ich

literatury; również *Słowacki*, ojciec poety Słowackiego. *Chodani*, *Frank*, *Bojanus*, mężowie znakomitych imion w świecie uczonym.

Wysyłano młodych ludzi za granicę, którzy potem byli profesorami uniwersytetu, a mianowicie: *Śniadeckiego Jędrzeja*, *Stubielewicza*, *Niemczewskiego*, *Szymonowicza* i innych. *Jan Śniadecki*, przyjaciel Czartoryskiego, a zarazem jego zastępca w Wilnie, trzykrotnie raz po raz obrany rektorem, sprawował ten urząd przez lat dziewięć. Jego sposób myślenia wywierał wielki wpływ na młodzież. Osiwiał ten starzec starał się ducha panującego wówczas w Europie w przedmiotach naukowych wprowadzić do Wilna z całą energią młodzieńczą.

W pierwszych latach bieżącego stulecia były dwa ogniska europejskiej oświaty, a nawet po dziś dzień są niemi: Francya i Niemcy. Oświata Francuzów tak polityczna jak i duchowa była zawsze bardziej *praktyczną*, niemiecka zaś *teoretyczną*. Nauki doświadczałne, sceptycyzm, materyalna część nauk z przeszłego pozostałe stulecia, i obecnie jeszcze utrzymały się we Francyi. — W Niemczech nauka bardziej się zapuszczała w spekulację i przekraczała granice rzeczywistości. Z tego względu nauka francuzka mogła być jaśniejszą, popularniejszą, — niemiecka zaś wymagała poprzedniego ukształcenia ducha i języka. — Śniadecki nie wahał się w wyborze; oświecał on uniwersytet wileński światłem zapożyczanem z Francyi, przeznaczywszy mu panowanie materyi nad duchem, i przekładając matematykę i fizykę nad estetykę i filozofię.

Główne fakultety były:

1. nauk fizyczno-matematycznych;
2. nauk moralnych;

do tych ostatnich należały: prawo, historia, psychologia, teologia i t. p.

Obok tego był:

3. fakultet medyczny,
4. tak nazwany literacki.

Wydział filozoficzny oznaczał tu fizyczno-matematyczny. — To co w Niemczech zowie się filozofią, zaledwie dostrzedz się dało w wydziale moralnym. Cel uczących się był zupełnie odmienny niż w Warszawie. — Młodzież litewska nie mogła się

ubiegać *za posadami* w Rossyi, gdyż te nabywano za pieniądze i protekcyę, a nie przez wykształcenie. Brak więc było młodzieży, któraby, jak w Warszawie, na fakultecie prawa i administracyi kształciła się na przyszłych urzędników. Daleko większa była liczba tych, którzy żyli dla samej tylko nauki.

Najliczniejszym był fakultet fizyczno-matematyczny, ponieważ ci, którzy zeń wychodzili, otrzymywali stopnie *kandydata*, *magistra* lub *doktora*, dające prawo do rangi 12, 9 lub 8 klasy. Fakultet nauk moralnych był zaniedbany i do pewnego stopnia lekceważony. Charakter uniwersytetu, jako władzy oświecenia, stopnie profesorów (rektor posiadał tytuł radcy stanu albo piątą klasę odpowiadającą randze generała, profesorowie tytuły radców), uszanowanie, jakie przeto mieli u władz administracyjnych i wojskowych, wysokie płace, emerytury, pensye dla wdów, wszystko to czyniło stanowisko profesorów niezależnem, nadawało im pewien ton, czego w Warszawie wcale nie było. Oprócz tego uniwersytet, profesorowie i uczniowie stali po za władzą polityczną. Największą karą było dla ucznia, gdy pociągniętym został do śledztwa kryminalnego.

W roku 1816. Śniadecki złożył swój urząd, żałowany od całej młodzieży. Zasługi jego są wielkie. Nietylko ożywił głównie wychowanie publiczne, lecz jemu szczególnie przypisać należy, iż Wilno, pod względem ukształcenia języka i podniesienia polskiej literatury, przez wiele lat przodowało całemu krajowi. Śniadecki nic nowego nie stworzył na polu nauki, żadnej z nich nie rozwinął samodzielnie, ale uczynił możebnem i wprowadził wykład wszystkich wiadomości ścisłych w polskim języku. Wspólnie z innymi, a mianowicie sam do matematyki i astronomii, brat jego Andrzej do chemii i fizyologii, Jundził do zoologii, *Szymonowicz* do mineralogii, a inni do innych gałęzi, wprowadzili nową, jasną, naturalną, mowie odpowiednią, *polską terminologię*, która nietylko jako nowe bogactwo, lecz jako największa ozdoba mowy polskiej pozostanie.

Późniejsi pisarze ze szkoły Śniadeckiego, jako to: matematyk *Polński*, budowniczy *Karol Podczaszyński*, matematyk *Grzegorz Hreczyna*, chemik *Fonberg*, pisali i drukowali podług *tej termi-*

nologii dzieła odznaczające się jasnością i wielką poprawnością języka.

Od roku 1816. *zastępcą rektora* uniwersytetu przez jakiś czas był doktor i professor anatomii i medycyny *Lobenwein*, *człowiek powszechnie* nienawidzony, nie rozumiejący nic po polsku, dopóki na rzeczywistego rektora nie został wybranym professor wydziału moralnego radzca stanu *Szymon Malewski*.

W tym czasie powstało w Wilnie towarzystwo *Szubrawców*. Towarzystwo to było dobitnym wyrazem tego, co dotychczasowa duchowa uprawa w samopoznaniu narodu wyrobiła. Było to zarazem praktycznem zastosowaniem teoretycznych usiłowań uniwersytetu. Satyra była środkiem, za pomocą której starało się działać towarzystwo. Wadliwość administracyi rossyjskiej i świata urzędniczego, nadużycia rządowe, usterki w literaturze, obyczajach, wszystko, cokolwiek zasługiwało na krytykę lub naganę, było przedmiotem napadów ze strony członków tego towarzystwa. Opierało się ono na *zasadach liberalnych*, dla tego też karcilo arystokrację i inne złe resztki dawnych czasów, jako to: pijaństwo, oszustwo, pieniactwo, upodobanie w czeczych tytułach, a najbardziej ucisk stanu włościańskiego. Szubrawcy, swą uszczypliwą satyrą, objawiającą się w ich pismach, doszli do takiego znaczenia, że wszystko drżało z obawy ich sądu. Do nich należeli mężowie najlepszego towarzystwa, jako to: Dr *Szymkiewicz*, *Andrzej Śniadecki*, *Michał Baliński*, *Ignacy Szydłowski*, *Franciszek Grzymała*. Symbolem towarzystwa był szlachcic lecący na łożopacie, który przynosił nowiny z całej Polski, przebiegając kraj cały w kilku minutach. Łopata również była berłem towarzystwa. Członkowie nosili nazwiska bóstw mitologii litewskiej. Było to czemś podobnem do towarzystwa *Rzeczypospolitej Babińskiej*, z tą samą dążnością pod koniec 16. wieku założonego przez *Pszonkę* w Lublinie. Zarzucano im później, że szli w kierunku raczej kosmopolitycznym niż patriotycznym, bardziej krytycznym niż organicznym, i że dawali powód Polakom w Petersburgu przebywającym do stworzenia związku tak nazwanych *silnych duchów polskich*, pomiędzy którymi był największym krzyką szubrawiec *Sękowski* (znany orientalista, a późniejszy wydawca Biblioteki do czytania). Wzięli oni sobie za cel wszystko co polskie wyśmie-

wać, a w końcu zostali Rossyanami, nawet gorszymi od Rossyan, gdyż od nich byli wzgardzeni. Zarzut ten jednak był niesłuszny; szubrawcy bowiem byli dobrymi Polakami, a jeżeli karcili nadmiar fantazyi w literaturze, to właśnie było zadaniem satyry.

Ten kierunek życia i obyczaju mieszkańców Wilna razem z panowaniem nauk fizyczno-matematycznych na uniwersytecie, trwał w całej sile aż do roku 1820. — Rok ten, w którym na wszystkich punktach Polski powstały polityczne związki dla odbudowania ojczyzny, stanowi bardzo ważną epokę dla Wilna i Warszawy. — Śniadecki nie był już mężem, któryby starczyć mógł młodzieży ubiegającej się za podźwignięciem duchowem. Nie dozwalał jej nigdy zajmować się tem, cokolwiekby jej wyobraźnię i rozum po za materyalną rzeczywistością mogło zająć i czarować. Jego kierunek był jednostronny, nauka zimną i martwą, styl dokładny a sztywny jak astronomiczne narzędzia. Ustawy, polityka, prawodawstwo Europy, historia, filozofia, stara i nowa Polska, wszystko to leżało po za granicami jego działalności, właśnie w tej chwili, gdy Aleksander był zamierzał zrzucić przywdzianą maskę dobroczyńcy ludzkości. Matematyka, fizyka, astronomia nie mogły wychować żadnego obywatela, żadnego patrioty. Dla tego też rezultat wychowania młodzieży nie mógł być zbyt świetnym.

Do małej liczby *wyższych umysłów*, które poznały się na tym jednostronnym kierunku uniwersytetu, liczył się *Tomasz Zan*, syn ubogiego szlachcica z powiatu nowogrodzkiego. Ukończywszy fakultet fizyczno-matematyczny, uczył się dalej, nie dla tego, aby się uczyć, lecz by młodzież czegoś więcej jak matematyki i fizyki nauczać. Przeszło tysiąc obywatelskich synów z północnych i południowych prowincyj uczęszczało na uniwersytet. Mielizby oni być straconemi dla przyszłości Polski? Zan umiał sobie pozyskać serca wszystkich swym łagodnym charakterem, miłym obejściem i nauką. W roku 1819. na 1820. założył on między uczącymi się towarzystwo moralno-patriotyczno-naukowe, nadając jego członkom nazwę *promienistych*. Siedm klas tego towarzystwa wyobrażały siedm promieni, tworzących światło słoneczne. To było początkiem rewolucyi, która nadała zupełnie nowy kierunek nie tylko sposobowi życia, charakterowi, naturze życia wspólnego

uczących się, lecz nadto nowej literaturze polskiej. Jeden z tych promienistych stworzył nową, oryginalną, narodową poezję, jakiej dotąd nie było. Członkowie promienistych żyli w takiej wspólności uczuć, myśli, wzajemnej pomocy, jaką trudno spotkać do tak wysokiego stopnia posuniętą w innem stowarzyszeniu. Miłość braterska, miłość nauki, równość, wzajemna pomoc, były obowiązkiem wpisanymi do *wielkiej księgi* stowarzyszenia. Kto złe życie prowadził, nie mógł być przyjętym do niego.

Nowe życie wstąpiło w mury uniwersytetu; dotąd niewidzialne książki polskie przechodziły z ręki do ręki. Zjawiły się pieśni patryotyczne, poczęści nowe, poczęści wydobyte z zapomnienia. Odpisywano je, uczono się ich na pamięć. Przysłuchiwano się z największą pilnością wykładom professorów. Wydział moralny, liczący tylko jednego profesora, zaczął się od razu słuchaczami napełniać. Wszystkiem tem kierował *Zan*. On sam nie był bez doradców tajnych. Tych miał w osobach *filaretów*, których związek utworzył wydział tajny i już od roku 1818. istniał, lecz dopiero w roku 1819. na 1820. zaczął być czynnym.

Właśnie w tym czasie Czartoryski wystąpił z rządu królestwa i oddał się uniwersytetowi, a pomimo opozycji i odradzań Śniadeckiego, postanowił obsadzić wakujące oddawna katedry nauk moralnych i ogłosił konkurs. — Każdy był ciekawy, kto będzie uczył *historii*, kto *filozofii*, chociaż już naprzd się tego domyślano.

Lelewel mieszkał w Wilnie do roku 1818. *Lelewel* jest drugą znakomitą osobistością, około której obraca się część znaczna nowszych polityczno-literackich usiłowań; jest więc rzeczą konieczną wyjaśnić zakres jego działania. Podówczas *Lelewel* był już znany narodowi ze swych dzieł naukowych. Łączył on gruntowną znajomość *historii starożytnej* z głęboką nauką ojczystej. Z pod pióra jego, jakby dotknięte różyczką czarodziejską, powstawały wielkie postacie przeszłości, których dotąd nie widziano, narysowane żywo i wyraziście. *Lelewel* łączył nieporównaną pracowitość z genialnym, można powiedzieć, instynktowym poglądem na historię.

Czacki, w *Lelewelu* zaledwie rozpoczynającym zawód nauczycielski, umiał ocenić talent, powołując go w roku 1809. do Krzemieńca i przeznaczając mu w wyższych klassach katedrę historii. Lecz *Lelewel* nie pozostał długo w Krzemieńcu; wrócił do Wilna

i oddał się na nowo pracom historycznym. *Młodość* jeszcze go nie znała, *uczeni* jednak w swoich dziełach wspominali o nim z uwielbieniem. Lelewel stanowi epokę w naszej literaturze jako badacz historyi i krytyk. Był on pierwszym, który rozproszył mgły rozpostarte nad naszemi dziejami pierwotnemi.

Jestem tego przekonania, że jeśli kiedykolwiek historia polska ma być oczyszczoną z tych kłamstw i błędów, które do niej powciągano, stać się to może jedynie drogą przez Lelewela wskazaną. Opinia publiczna w Wilnie dawno już przeznaczała Lelewela na profesora historyi przy uniwersytecie; Śniadecki jednak był przeciwnym. Powód był niesłuszny, dziecinny.

Lelewel wśród swych mozolnych studyów źródeł greckich i łacińskich, geografii starożytnej i historyi, tak dalece styl swój zaniedbał, że w dziełach jego częstokroć z trudnością można było trafić do końca. Śniadecki, dla którego styl był wszystkim, który na przestrzeganiu czystości języka swą sławę opierał, nie mógł mu przebaczyć jego prozy chropowatej, niegładkiej, rozbitej. Mimo to przecież Lelewel był nieporównanie wyższym nad Śniadeckiego pisarzem. Obok tego różniła się ich ortografia: Lelewel lubił jotę, Śniadecki nienawidził ją. W skutek tego prowadzili długie spory.

Rozprawy Lelewela pisywane w Tygodniku Wileńskim 1816. i 1817. roku, są najgruntowniejszemi i najznakomitszemi, pod względem krytyki, pismami w naszej literaturze. Chwalono je, lecz mało kto je rozumiał. Śniadecki mówił, że to nie po polsku; szubrawcy, poważając uczonego, wyszydzały styl jego. Onaciewicz, jego przyjaciel i poprzedni zastępca na katedrze historyi, w jednym odczycie ubolewał, że dzieła Lelewela nie są na polskie przełożone. Lelewel litośnie uśmiechał się na te gadaniny. Tymczasem wszech-mogący Śniadecki przeszkadzał jego nominacyi na profesora. W tem Lelewel został powołanym na bibliotekarza biblioteki narodowej w Warszawie. Tu, obok swego urzędu, wykladał w uniwersytecie historię średnich wieków. O ile ciężkim był jego język, o tyle wykład świetnym. Mógł on godzinami z pamięci wykladać w najpłynniejszej i najpiękniejszej mowie, nie mając przed sobą żadnego rękopismu. Sława jego doszła do Wilna, a Śniadecki musiał znosić najgwałtowniejsze wyrzuty za swą ortografię i styl oczyszczony. Imię Lelewela stało się w Wilnie po-

pularnem; a gdy rozprawa jego konkursowa uwieńczoną została, przybył 1821. roku do Wilna.

Katedra filozofii, drogą konkursu, dostała się *Gołuchowskiemu*. Tenże, *Lelewel*, *Daniłowicz*, *Onacewicz*, wszyscy z wydziału moralnego uniwersytetu, podnieśli silną opozycję przeciw dążnościom Śniadeckiego.

Gołuchowski był uczniem Schellinga. Dwie rozprawy, z talentem napisane w języku niemieckim:

1. *O naukach matematycznych*,
2. *Filozofia w stosunku do życia ludów i pojedynczych ludzi* (Erlangen 1818.),

dały go poznać nawet za granicą. — Lelewel i Gołuchowski ze szczególnym zapalem zostali przyjęci przez uczniów, gdyż Śniadecki starał się wyrugować nawet filozofię niemiecką. (Gołuchowski był Schellingiańczykiem.) Lelewel stał się bożyszczem młodzieży, ująwszy ją sobie już odczytami, już obejściem się poufałem i przystępnem dla uczniów. Tysiąc słuchaczyw uczęszczało na jego odczyty; imię jego i znaczenie rosły z dnia na dzień; tu zarazem dojrzewało jego przyszłe obywatelskie i polityczne znaczenie.

W skutek usiłowań wspomnionych mężów, wydział moralny uniwersytetu zyskał przewagę nad fizyczno-matematycznym. Tak więc duch odniósł zwycięstwo nad kierunkiem dawniejszym materialnym, a ponieważ uniwersytet był zarazem władzą oświecenia kierującą wychowaniem narodu, ten więc nowy zwrot ducha miał dla niego wielkie w swych skutkach znaczenie. Odtąd głównymi wykładanymi przedmiotami były: *historia*, *polityka*, *statystyka*, *filozofia*. Wydział literacki był częścią moralnego, i stał pod jego wpływem.

Jak szubrawcy przedstawiali *fizyczno-matematyczną* dążność nauki w towarzystwie, *promieniści*, lubo nie byli wyrazem myśli obywatelskiej społeczności, w kierunku jednak polityczno-filozoficznym, który za przyczyną Lelewela i Gołuchowskiego stał się duchem uniwersytetu, znaleźli również teoretyczne usprawiedliwienie swej narodowej i czysto naukowej dążności, i najwięcej przyczynili się do poprowadzenia umysłów w tym kierunku. — Śniadecki, jako matematyk i astronom, starał się wszystko podciągnąć pod rachunek i zimny rozum; musiał więc z przekonania

być przeciwnym temu kierunkowi, musiał wszystko potępiać co tylko zdawało się występować po za granice istniejącego porządku. Nie pojmował ani wolnego, niezależnego rozwoju ducha, ani wierzył, by ten patryotyczny polot młodzieży był w stanie sprowadzić nowy jaki porządek rzeczy. Przywiązał się też mocno do tego, co istniało. Podobnie, jak potępił niemiecką filozofię uosobioną w Kancie i jego pismach, i sprowadził ją do suchej filozofii doświadczenia i rozumu, u Anglików szczególnie w tym kierunku rozwijanej, tak też usiłował zwalczyć nowo powstającą poezję *Mickiewicza*, którą zaczęto nazywać romantyczną i opiekował się tak nazwaną klasyczną, chociaż ona nią była jak najmniej. Dowcip, uszczypliwe sarkazmy, szyderstwo były jego bronią bardzo naturalnie, gdyż to, na co napadał, nie dozwalało mu ująć swej istoty (dla tego mogło dlań być tylko przedmiotem satyry). Duchowi wyswobadzającemu się ta istniejąca forma musiała się zdawać umarłą i zimną, zmuszony więc był starać się ją usunąć. Kierunek ten *Zan* wskazał młodzieży. Pozyskał on poparcie, podstawę, bo go *Lelewel* w historii i polityce za nieunikniony przedstawił, a Gołuchowski filozofią usprawiedliwił.

Naród taki jak polski, utraciwszy podstawę swego wolnego politycznego i umysłowego rozwoju, zmuszony poruszać się w szczupłych obcych i niewystarczających mu szrankach, aby zupełnie nie stępieć, musiał, wzmocniwszy się umysłowo i fizycznie, skoro mu się sposobność nadarzyła, wciąż do tego dążyć, by te szranki przełamać i własną samoistność odzyskać. Tą samoistością było wyzwolenie duchowe i polityczne narodu.

Do tego celu, wspólnie z innymi ludami Europy, dążyła Polska; rewolucya bowiem francuzka postawiła im cel ten jako zadanie do rozwiązania. Zadanie to Polskę obchodziło tem więcej, że ona na kongresie wiedeńskim wtrąconą była w położenie, które zdawało się dążyć do tego, aby rozerwane części narodu zupełnie od siebie odszczepić i, zamiast wspólnego dobra, wywołać indyferentyzm, apatję, co byłoby najniebezpieczniejszą chorobą, największem nieszczęściem, jakieby spotkać mogło naród ubiegający się o niepodległość.

Chodziło tu o stworzenie takiej potęgi, któraby była w stanie rozerwany naród, przynajmniej duchowo, w jednym utrzymać

kierunku. Tą potęgą nie mogło być nic innego jak *literatura* na podstawie narodowej oparta. Gdy zaś ta w żadnej innej formie ani mogła ani śmiała się wypowiedzieć, by przez czuwającego wroga w samym zarodku nie była zduszoną, przeto osłoniła się lżejszą, wprawdzie, lecz za to najbardziej ujmującą i czarodziejską suknią *fantazyi*, wyobraźni.

Rozum i *rozsądek* wprost dążą do rzeczy, rozbierają ją i składają szukając istoty jej, ale tajemnicy odkrytej utaić nie mogą, i pracą się swą natychmiast zdradzić muszą. — Siła wyobraźni wszystko, czego dotyka, pozostawia jak było, wyszukuje w nim tylko najidealniejszych stron, podnosi je do istnienia niby nadziemskiego świata, zdaje się przez to występować jakby po za obręb rzeczywistości, i w ten sposób własną swą dążność ukrywa.

Duch Polski podówczas był pod władzą *fantazyi* pojętej w tym właśnie znaczeniu. — Była to chwila śmiałych usiłowań, chwila oczekiwania pełnego nadziei. Wilno z natężeniem spoglądało na Warszawę, co się tam stanie z ogłoszoną konstytucją Aleksandra. Warszawa spoglądała na Wilno z drżeniem niespokoju, śledząc patryotyczną dążność uniwersytetu. Można powiedzieć, iż Wilno rozwijało się przeważnie w kierunku duchowym, Warszawa w politycznym.

Litwa od pierwszego podziału zostawała ciągle z Rosyą połączona; Napoleon zawierając pokój tyłczycki i kongres wiedeński pozostawił ją w tym samym stanie.

Królestwo, jako W. Ks. Warszawskie, posiadało pewne polityczne znaczenie, i mogło do niego rościć też same pretensye jak i królestwo konstytucyjne. Litwini, którym czynne spełnianie praw politycznych było wzbronionem, z całą żywością ducha rzucili się na drogę naukową, korzystając ze sposobności, jaką im dawało otwarcie przekształconego uniwersytetu.

W historii oświaty żaden pewnie uniwersytet w tak krótkim czasie nie może się pochlubić takim rozkwitem i tak świetnymi rezultatami, jak wileński. Charakter Litwinów jest głęboki, cały we wnętrzu zamknięty, marzący i milczący, lecz gdy nadejdzie chwila działania, występuje on śmiało, fantastycznie, energicznie. Takim widzieliśmy go w całej historii. Przypomina nam on wielce charakter dawnych *Tebanów* lub w nowszej historii Szwedów.

Największa liczba wielkich polskich poetów nowego czasu pochodzi z Litwy. Głęboki liryczny charakter cechuje wszystkich. Nauka przeto w tym litewskim charakterze znalazła najpłodniejszą podstawę. Widzieliśmy już jaki miała w początku kierunek, i jaki przyjęła około dwudziestego roku. Litwa, a raczej uniwersytet, przeznaczony był do nadania całej polskiej literaturze nowego zwrotu. W obrębie dawnego państwa polskiego Litwa i prowincye ruskie tworzyły *Wschód*, Królestwo z Krakowem i Wielko-polską *Zachód*. Ostatnia była kolebką narodu i od początku zostawała w ciągłym zetknięciu z Europą, przesiąkała europejską kulturą, i w historii literatury uwydatnia tylko te gałęzie jako narodowe, które pokrewne były *politycznemu wykształceniu*, to bowiem polityczne wykształcenie pochłaniało w Polsce głównie wszystkie siły duchowe. To polityczne wykształcenie udzielili Polacy swym politycznym braciom Litwinom i Rusinom, tworząc jedyny w swoim rodzaju związek ludów, ożywiony przez długie czasy jednym i tym samym duchem.

• Królestwo konstytucyjne zdawało się być przeznaczonem do politycznego połączenia tych prowincyj. Że zaś to połączenie przyrzeczonem zostało przez Aleksandra, wszystkie więc usiłowania Polaków zwróciły się do tego, aby swem wystąpieniem pozyskać sympatyę braci, ich wzrok na siebie zwrócić i los ich połączyć ze swym węzłami nierozzerwanymi. Na wypadek, gdyby to połączenie miało być przez rząd w wątpliwość podane, chciano je przywieść do skutku siłą. W Królestwie więc głównie zaprzętała umysły polityka. Literatura szła sobie dawną, utorowaną, wyrównaną, prostą, nudną, filisterską drogą. Przy tem wielkiem politycznem dążeniu nikt nie zdawał się myśleć o jej odrodzeniu. Sam uniwersytet warszawski był raczej zakładem wychowania urzędników, niżeli instytucją naukową. Pod tym względem stał on daleko niżej od wileńskiego. Stowarzyszenia polityczne tu powstające nosiły bardziej *charakter obcy niemieckich uniwersytetów*, gdyż i sam uniwersytet podług ich wzorów był zorganizowanym. Później związki te przybrały charakter rodzinny, ale z nauką niemający żadnego związku. Pod okiem rządu, pod kierunkiem *Szaniawskiego* i Nowosieltcowa, wykształcenie naukowe nie mogło zakwitać. *Szaniawski* wprawdzie był wysoko wykształconym mę-

żem; był on prawnikiem, publicystą, filozofem i uczniem Kanta, pierwszym, który niemiecką filozofię do Polski wprowadził. W czasie od 1794. do 1815. uchodził za największego patriotę i pisarza, później był cenzorem, szpiegiem i prawie zdrajcą ojczyzny. Z równą gorliwością, jak dawniej pracował na dobre imię, tak później na złe. Co najbardziej jest zadziwiającem, że ciągle pozostał ubogim, i nigdy nie dostał żadnego tytułu ani orderu. Mickiewicz słusznie twierdzi, mówiąc: że systemata filozoficzne popsuły mu głowę, i że on sam wzgardzone stanowisko cenzora podniósł do systematu. Utrzymywał on, że walczył tylko przeciw jakobinizmowi i materyalizmowi, w rzeczy zaś samej stracił wiarę w odrodzenie Polski, nazywając jej ducha śmieszną *polakieryą*, i dla tego starał się w publicznem wychowaniu zaszczerpić wszystko, cokolwiek utrudnić mogło przyszłe powstanie narodu.

Wiadomo, że po rewolucyi francuzkiej nastąpiła *restauration*, którą mniej więcej nazwać można absolutną reakcją przeciw duchowi rewolucyjnemu. Jej głównymi ideami, przynajmniej we Francyi, były: *katolicyzm*, *monarchia* i *arystokracja*. W Polsce chciano je uczynić pierwiastkami życia politycznego. Tu one wszakże były wcale nie na miejscu.

Stan obywatelski nie doznał żadnej katastrofy jak we Francyi; trzymał się ściśle przy historycznem życiu przeszłości. Religia, państwo, nazwiska historyczne stanu szlacheckiego, pozostały dotąd obok siebie w zgodzie. — Mimo to, duchowieństwo łacińskie, arystokracja, słudzy serwilizmu, opinia publiczna, stały się w tym kierunku działać i w tym kierunku wyrabiały. Rosya korzystała z tego, i wszystko, co tylko Polaków mogło powoływać do bronii dla wywalczenia niepodległości, mianowano *ateizmem*, *jakobinizmem*, *materyalizmem*, wszystko to tłumiąc razem. — Usiłowano nadać duchowieństwu większą niezależność w stosunkach światowych, osobiście zwiększyć wpływ jego na życie familijne. — *Stanisław Potocki*, który kierunek ten wyśmiał w niedosyć zrozumiałej alegorycznej powieści *Podróż do Ciemnogrodu*, został z urzędu złożony.

Po nim nastąpił Stanisław Grabowski, gorący obrońca duchowieństwa na sejmie 1818. roku. Od tego czasu obskurantyzm uczynił ogromne postępy. Dyrekcyą wychowania publicznego kie-

rował cenzor *Szaniawski*. Urządzono władzę policyjną, nadzorczą nad studentami. Bigoterya starych Polaków, starych kobiet, świętoszków obojga płci i hipokrytów podniosła głowę. Prowadzono propagandę dla rozszerzenia kierunku tych wyobrażeń. Z drugiej strony, arystokracja ubiegała się za prawami feodalnymi, nieznanymi dotąd szlachcie polskiej. Trzy mocarstwa, które dokonały podziału na Polsce, przyznały te prawa wielu magnatom. Konstytucja W. ks. Warszawskiego, odrzuciła *instytucje majoratów*. Konstytucja Aleksandra również była dla nich nieprzychylną, utworzono jednak komisją heraldyczną, która rozpoznawała tytuły nadane przez obcych. Byli więc pruscy, austriacy, rosyjscy hrabiowie, margrabiowie, baronowie. Hrabia *Zamojski* i margrabia *Wielopolski* starali się swoje majoraty przywrócić, które *de jure et de facto* zostały zniesione. Aleksander na krótko przed zgonem przyrzekł utworzyć sześć majoratów. Czartoryskich na Puławach, Zamojskich na Zwierzyńcu, Potockich na Wilanowie, Krasieńskich na Opinogórze, Rożnieckich na Kałuszynie i Lubeckich. Widoczne tu już zarody tego co w przyszłości podkopać miało rewolucję 29. Listopada 1830. r.

Grabowski, Szaniawski, Nowosielec nadali rządowi tendencją religijno-polityczną. Nowosielec jako członek rządu tymczasowego rosyjskiego w Warszawie, od r. 1818, jako radca administracyi zajmował się przez lat sześć finansami królestwa. Gdy jednak Lubecki objął ministerstwo skarbu, Nowosielec przyjął nadzór nad duchem publicznym, prowadzeniem się młodzieży i moralnością narodu. Dla Konstantego był on niezbędnym. Chociaż sam *pijanica, ateusz, materialista* z przekonania, *rosyjski Werres*, z gruntu niemoralny człowiek, propagował jednak *kierunek religijny*, i wspólnie z Szaniawskim kierowali wychowaniem publicznym. Przeczuwał on rewolucję bo pojmował ducha Królestwa konstytucyjnego. Zwykł był mawiać: Polacy są rodowitami jakobinami, rewolucja tkwi w krwi tego narodu, ssą ją razem z mlekiem swych matek. Miałby słuszność, gdyby przez rewolucję rozumiał zrzucenie jarzma rosyjskiego, przez jakobinizm, nienawiść przeciw niemu. Lubecki był jego przeciwnikiem na dworze W. ks. Konstantego i zbijał zawsze jego zapatrywania się w radzie administracyjnej. Szaniawski, Grabowski i Nowosielec tworzyli

więc podłą trójkę hultajską, spółkę świętoszka, szpiega i opoja, której dostała się komisya Rządowa Oświecenia publicznego, czyli wedle właściwego wyrażenia komisya *Ociemnienia*. Nakoniec wyższe duchowieństwo Polski z owego czasu nie potrafi się nigdy oczyścić z winy, że ubiegając się za nieduchownym celem, przemieszczało się swemu obywatelskiemu i patryotycznemu charakterowi, stając się narzędziem rządu rossyjskiego. Rząd popierał przewagę duchowieństwa, gdyż w Polsce jak w Portugalii, Hiszpanii i Francyi, na katolicyzmie opierał swoje despotyczne dążności. To też zyskało duchowieństwo wpływ wielki na sprawy rządowe i starało się zupełnie prawa cywilne usunąć. Ten wpływ duchowieństwa, to zupełne zaniechanie wychowania narodu, ten ociemniający system w wyższem wychowaniu, szeroko rozpostarta policya tajna ta prawdziwa zaraza obyczajowa, oto główne zarysy polityczno-religijnej administracyi kraju.

Porównawszy ten stan ze stanem dopiero co przedstawionym w Litwie, każdy zgodzi się na to, co już powiedziałem, że Litwa przeznaczoną była do dokonania naukowego usamowolnienia narodu, Polska zaś politycznego. Oba te kierunki, jak Mochnecki w swej historyi ostatniego powstania zauważył, były pewnego rodzaju sprzysiężeniem. Jak dwa płomienie uderzyły one na siebie wkrótce po roku 1820. i rozniecały ogień, który miał wcześniej lub później ogarnąć naród cały. Z tego krótkiego objaśnienia, łatwo pojąć, dla czego prawie w tym samym czasie, kiedy w Warszawie tworzone patryotycznie uorganizowane towarzystwa, w Wilnie nauka przyjęła zupełnie ten sam kierunek. Lelewela można uważać jako uosobienie tych obu kierunków. Jednemu i drugiemu dał on ducha, i dla tego też tak warszawianie jak i wileńczycy, uważali go za swego ziomka. Oba miasta, prowadziły jakby walkę na wyścigi o męża, który zdawał się tu i tam być niezbędnym. Lelewel daje pierwszeństwo Wilnu, wiedział on, że duch polityczny ludu nie zamarł a musiał się obawiać, aby znienawidzone postępowanie obcego panowania, jeszcze bardziej rozdrażniwszy go, do zawczesnego niepopchnęło wybuchu. Dążył przeto do Wilna, aby czynem i słowem skrzepić przez Zana przygotowane już usposobienie młodzieży do innego kierunku ukształcenia naukowego. Lelewel jakby na nowo połączył historycznymi

węzłami, te dwa bratnie ludy i tym sposobem zniósł rozdział powstały ze stanowiska, jakie zajmował Czartoryski podczas wojny francuskiej. Z tego wszystkiego, co powiedziałem, łatwo sobie wytłumaczyć, dla czego zjawienie się takiego męża w literaturze, jak Mickiewicz, nie nastąpiło ani wcześniej ani później, lecz właśnie w tym czasie, gdy już materyał i wola do czynu były gotowe i tylko na słowo Mistrza oczekiwały, aby przystąpić do dzieła. Czas ten, o ile nam się zdaje, określa stanowisko Mickiewicza, mianowicie stanowisko jego jako twórcy i przedstawiciela najnowszej poezji. — Zauważyć tutaj muszę, iż Mickiewicz był sercem zakrwawionego narodu, którego cierpienia głosił, niebył jednak jego duchem, to jest duchem świadomym siebie. Wychodząc z tego punktu zapatrywania się, rozbiórę tak stanowisko Mickiewicza jak i jego prace poetyczne.

Wystąpienie Mickiewicza.

W dotychczasowym wykładzie chodziło mi głównie o zyskanie podstawy dla poezji narodowej polskiej i oznaczenie punktu naukowego, z którego winna być badana. Dawszy ogólną charakterystykę poezji polskiej narodowej wśród innych Słowian, przedstawiłem wam, rozebrałem i wypowiedziałem moje zdanie o różnych zapatrywaniach, osobliwie panslawistycznym i messyjanizmem Mickiewicza, jakie możnaby wziąć za podstawy do oceny poezji polskiej. Przy tej sposobności starałem się również scharakteryzować duch historyczno-politycznej i literackiej kultury Polski a przez to wskazać stanowisko z jakiego, sądzę, powinienem zapatrywać się na poezję narodową polską. Nakoniec nakreśliłem charakterystykę epoki poprzedzającej wystąpienie Mickiewicza w kierunku duchowym, politycznym i starałem się dowieść, że stan wykształcenia Litwy był szczególnie właściwym do dokonania reformy literatury polskiej w dotychczasowym kierunku. Reformę tę przeciw jednostronnej dążności Śniadeckiego powstałą w umysłach dzięki usiłowaniu Zana, Gołuchowskiego, a szczególnie Lelewela wkrótce po ustąpieniu tych mężów, byłaby po-

wstrzymała Rossya za pośrednictwem reakcyi wywołanej przez *Nowosieltowa*, gdyby wśród tych duchowych usiłowań i przez nie niebył wyrósł mąż, zdolny nie tylko całe duchowe odrodzenie czasu zamknąć w sobie, ale je tchnąć w serca i umysły całego narodu. Tym *mężem* był *Mickiewicz*. Do roku 1840. był on arcy-mistrzem poezyi polskiej, najgodniejszym i najdzielniejszym jej przedstawicielem. W nim uwielbiają Polacy jeden z największych *geniuszów*, które jedynie są zdolne, dotąd nieznaną literaturę dać poznać ludom i jako wspólne dobro ludzkości przekazać. Żadne z licznych słowiańskich plemion nie jest w stanie przedstawić takiego poety i to właśnie, jak już poprzednio powiedziałem, daje polskiej poezyi pierwszeństwo przed innemi, wyciska na niej charakter europejski, który kierunkowi od czasu Mickiewicza przyjętemu zawdzięcza. On był tym, który ją naprzód wlał w krew swojego narodu, a gdy przezeń otrzymała uświęcenie, poniosł ją po Europie, jak arcykapłan, który hostyę świętą z palącej się świątyni narodowej ocalił, aby nią pozbawionych ojczyzny braci, w ucieczce, w wygnaniu i tułactwie karmił i pokrzepiał. Życie Mickiewicza, po nowym kierunku, jakie on mu nadał, można uważać za wyczerpane i skończone. Zakres jego ścieśnia się coraz bardziej. Początek podobny tu do końca. Głęboka boleść przejmując pierś, gdy się to nieszczęsne życie rozpatruje, w którem odzwierciedla się żywot całego narodu — w różnych jego położeniach i stosunkach. Gdyby Mickiewicz poszedł był w innym kierunku, nie dałby się być tak złamać. — Tu upada. — Utrzymują, że duch Mickiewicza był zdolnym zwrócić się na inne tory, gdyby mu je wskazano. Temu jednak nie wierzę, w całym bowiem jego życiu, widoczne usposobienie to będące jego istotą. To też jego poezya należy już dziś do krytyki i historii literatury. Nie stworzył on już nic więcej. Zaczął pieśnią i skończył na pieśni. Jak niegdyś wielkiego Schellinga za życia, tak dziś Mickiewicza można badać i odtwarzać. Jeden i drugi mogą się przeciw temu oburzać. Nic to jednak nie pomoże. Podlegają oni naukowej krytyce, muszą więc być tem czem ich ona uczyni. Nie bez przyczyny, stawiam tu razem Schellinga i Mickiewicza. Czem jeden był dla niemieckiej filozofii, tem drugi dla polskiej poezyi. Mogli oni obydwaj w drugiej połowie swego duchowego życia wniść na nowe

drogi, przecząc temu co pierwszej dokonali. Sami sobie wypowiadają i śpiewają elegię swego życia. To w czem pierwszy dziś występuje, jest przewróconą kartą jego księgi mądrości. To z czem Mickiewicz dziś mógł by wystąpić, musi być tylko po za granicami wszelkiej rzeczywistości leżącym promieniem wygasającej fantazyi. Można więc mówić o życiu i znaczeniu Mickiewicza, jako o fakcie spełnionym. Pierwszego o tyle tylko dotknę, o ile to potrzebnem się okaże do pojęcia drugiego. Życie poety radykalnie rozpada się na dwie zupełnie różne epoki. — 1) *od wystąpienia jego 1820—1831. czyli do rewolucyi* — 2) *a od tej chwili aż do roku 1840.* — Jego młodość i teraźniejszość stanowią całość dwudziestoletniej ciągłej działalności poety, co postaram się w niniejszym odczycie wyjaśnić.

Stawiając Mickiewicza na czele działalności literackiej, a osobliwie poetyckiej, wykazując, jak staczał rozpoczętą walkę ze szkołą dawniejszą, postaram się wymienić w jej szeregach walczących poetów i króciej lub szerzej scharakteryzować dzieła, równie każdego z nich jak i ich przewodcy w stosunku do ich wewnętrznej wartości i okoliczności odnoszących się do ówczesnej chwili. w której się okazały. Pierwszy więc okres czasu do 1831. roku może być uważany jako z wielu pojedynczych części złożona całość, jako dramat, w którym dwa stronnictwa walczą na śmierć, i życie. — Jest to nowsza i dawniejsza szkoła: tak zwani romantycy i klassycy. Ten sam kierunek w życiu politycznem co w literaturze. Wskażę jednak zaraz w czem się one od siebie różnią. Rewolucya walkę tę kończy i rozpoczyna inną, z pierwszej zrodzoną. Zwrot narodowy zwycięża. Klassycy pogrzebani, nieprzyjaciele polityczni wygnani. Teraz poczyną się walka o niepodległość, o wolność narodową państwa i *literatury*. Pierwszy krok postawiony, pierwsze zwycięstwo odniesione. Poezya w ciągu tego roku jest *tyrteuszową liryką*, w najściślejszem znaczeniu tego wyrazu *poezyą narodową*. Lecz oto nagle zmieniają się pieśni rycerskie wodza w śpiewy pobożne świętoszka; broń zamiast ku piersi wroga, chyli się przed ołtarzami w obozie, wiara we własne siły płacze i pęta się dyplomacyi do tego stopnia, że nie może podjąć ramienia. Chwila fatalna zbliża się: fantazyja pełna nadziei zwija swe skrzydła, odwaga upada, mężowie stanu

wojownicy, literaci i poeci, wywędrowują z kraju. Wróg na nowo kraj i lud ujarzmia. W ojczyźnie głucho jak na cmentarzu, krwa-wo jak na rusztowaniu. Pieśń chroni się w piersiach lub brzęczy kajdanów dźwiękiem. Wszystko, co tylko jakikolwiek znak życia daje pochłaniają więzienia, Sybir lub podziemne kopalń otchłanie. W ojczyźnie o dalszym rozwoju tego co się rozpoczęło ani myśleć. Oto tragiczny koniec pamiętnego dramatu pierwszego okresu.

Najduchowniejsza część narodu, mężowie i młodzież, wyszła i udała się do krajów gdzie znalazła przytułek wolności i podstawę dalszego rozwoju. Jest to *chwila rozproszenia* dotąd trwająca. Życie polityczne, literatura, poezya odradzają się za granicą. Jedność usiłowań przedrewolucyjnych rozpadła się na niepodległe objawy walczące z sobą. Wszystkie mają ten sam cel, polityczne odrodzenie ojczyzny i utrzymanie wolnego ducha narodowego. Lecz wszystkie one dążą do tego, *różnemi drogami*. Reprezentantem nie może tu być, ani w jednym ani w drugim kierunku jeden mąż. Mickiewicz nie jest już jedynym poetą tego czasu. Jest on zawsze największym, lecz nie może już objąć w sobie całego ducha narodu. Chwyta go tylko ze strony cierpiącej lub przedstawia go takim, jak był w przeszłości. Teraźniejszość przerosła go wiele, nie umie zawładnąć nią, nie umie myśli w niej krzyżujących się sprowadzić do świadomości, jakby do jednego ogniska. Nie jest *on* wieszczem, któryby mógł ludowi znów podać miecz do ręki, lecz wieszczem już tylko, który go może pocieszać, aby mu nie dozwolił zwątpić o przyszłości. Mimo to, jest on zupełnie narodowym i ojczystego swego gruntu nie opuszcza ani na krok: — Jest seńcem, jest uczuciem narodu, przedstawia stronę religijną ducha narodowego, z tąd też płynie ten ton religijny brzmiący w jego poezjach z owego czasu. W tym kierunku, ma on pokrewne sobie umysły, obok niego niezależnie stojące. Z tych jedne usiłują z ogólnego chrześcijaństwa objaśnić duch narodu i oznaczyć jego przeznaczenie. Inne posługują się filozofią aby objąć nią najgłębsze przeświadczenie się narodu. Inne znów opierając się na rzeczywistości starają się przedstawić przebieg ducha czasu, o ile ten na Polskę oddziałał i t. d. Słowem poezya drugiego okresu przedstawia szczególne kierunki, w jakich się duch polski w swych zewnętrznych stosunkach objawia. Będę się sta-

rać według tych kierunków obraz tej poezyi przedstawić. Zresztą posiada ona w tych usiłowaniach, chociaż za granicą podejmowanych, charakter i narodowy i europejski, taki, jaki się w teraźniejszości objawia. Że przeważająco kierunek jej jest *epiczno-liryczny*, wypływa to z całego obecnego stanu politycznego Polski. Stan ten jest także przyczyną, w skutek której nie mogła się jeszcze podnieść nasza poezya do prawdziwie narodowego dramatu. Ten bowiem rozwija się dopiero wówczas, gdy poczucie się w sobie narodu dochodzi do prawdziwej samoistności i do posiadania niepodległości i swobody, a Polska dotąd była tylko na drodze dążeń i usiłowań pozyskania ich.

Wątpić należy, czy poezya za granicą zrodzona, z obecnego swego stanowiska, może się dalej rozwijać; raz, że liczba Polaków za granicą żyjących znacznie się zmniejszyła, powtóre że najznakomitsi mężowie, po większej części poeci, chwycili się owego naprężonego religijnego kierunku, któremu uległ Mickiewicz, a ten zdaje się jakby na umyślnie stworzonym, by polot poetyczny całkowicie ukrócić i skazać fantazyę na mozolne wyłęganie daremne. Przeciwnie w kraju pomimo najcięższych stosunków, jakie ją uciskają, zdaje się powstawać nowe duchowe życie, zdolne snuć dalej pasmo przez emigracyę rzucone. Jak dalece jest to już widocznem, powiem we właściwem miejscu.

Po tem ogólnem objaśnieniu, postaram się scharakteryzować znaczenie i stanowisko Mickiewicza, a nie będzie, jak sądzę, bez interesu przytoczenie niektórych szczegółów jego młodości o tyle, o ile mi one są znane. Przedstawię go też pośród naukowego życia, jakie widzieliśmy w Wilnie od r. 1803: do 1820.

Adam Mickiewicz urodził się w Nowogródku na Litwie pod koniec rewolucyi francuskiej w r. 1798. Ojciec jego był adwokatem trybunału pierwszej instancyi. Powiadają, że rodzina jego jest jedną z najdawniejszych w kraju, że pochodzi z tej samej gałęzi co i książęta Giedrojcie i że tylko wskutek politycznych wypadków zubożała. O co wreszcie najmniejsza; o ile jednak wiemy, poeta w Panu Tadeuszu wspomina po kilka kroć o swej rodzinie, jako o jednej ze znakomitych. Miał on kilku (4) braci, jeden z nich *Aleksander* był przed rewolucyą profesorem prawa rzymskiego w liceum krzemienieckiem na Wołyniu, drugi *Franciszek*

zostawał w rodzicielskim domu do 1831., później pomimo że był garbatym i kaleką, zaciągnął się do powstania i wyszedł do Prus z korpusem Giełguda i Chłapowskiego, zkąd przybył do Księstwa Poznańskiego, gdzie po dziś dzień pozostaje w domu dyrektora towarzystwa kredytowego, *Grabowskiego*. Poeta nasz Adam, pierwsze nauki pobierał w szkole powiatowej swego rodzinnego miasta, o czym w swych poezjach często wspomina; tu *Dominikanie* kierujący tą szkołą wpoili w niego miłość do nauk, pilność a szczególnie to *religijne usposobienie*, które mu w całym życiu towarzyszyło. W młodości okazywał on naprzód wielką *skłonność* do chemii i z największą ciekawością przypatrywał się doświadczeniom czynionym przez jednego z profesorów szkoły. Wiadomo, że kierunek matematyczno-fizyczny był panującym na uniwersytecie wileńskim, nadano go więc i szkołom powiatowym. W poezjach Mickiewicza daje się wielokroć czuć ślady kierunku, który mu wychowanie nadało. Jednakże zamiłowanie do *poezyi* pokonało wkrótce wszelkie inne skłonności. Ojciec jego tworzył często okolicznościowe małe *pożyty*, którym się z wielką ciekawością chłopiec przysłuchiwał. Podobno będąc jeszcze bardzo młodym, tknięty wrażeniem pożaru w mieście rodzinnem, miał napisać swą pierwszą poezję w której już błysły pierwsze promienie jego geniuszu. Miał lat czternaście, gdy wielki bohater stulecia, cesarz *Napoleon* ciągnął do Rossyi na czele ludów. Ten ogromny pochód skutkiem którego po raz pierwszy ujrzał polskie sztandary i bohaterów *Dąbrowskiego*, *Poniatowskiego*, *Kniaziewicza* sprawił wielkie wrażenie na młodocianym umyśle poety. Jak głęboko chwila ta wypiętnowała się w jego pamięci, widzimy z jego epopei *Pan Tadeusz*. Opowiadają, że u jego rodziców stał na kwaterze dowódca szwadronu z ogromnemi wąsami, ten opowiadał młodzieniaszkowi różności o Napoleonie z prawdziwem dlań ubóstwieniem, utrzymując, że inaczej nie zaklinał się nigdy, jak na imie wielkiego Napoleona. Wtedy już promień rycerskiej sławy zapalił serce młodzieńca.

Kiedyś budził mnie ze snu tryumf Milcyada —

powiada w swoich *Dziadach*. Głównie życie wojskowe zdaje się ciągle zaprzętać jego wyobraźnię. Cudownie opisuje bitwy i sceny

wojenne; jako chłopca w chwilach wolnych najmilszą zabawką była wojna udana. Wspomina o tem w Dziadach:

„Po błoniach z studentami graliśmy w zającą...
Tam do gaju chodziłem w wieczór lub przededniem,
By odwiedzić Homera, rozmówić się z Tassem,
Albo oglądać Jana zwycięstwo pod Wiedniem.
Wnet zwoływam współuczniów, szykuję pod lasem:
Tu krwawe z chmar pohańskich świecą się księżycy
Tam Niemców potrwożonych zastępują rotę.
Każę wodze ukrócić, w toku złożyć groty,
Wypadam, za mną szabel polskich błyskawice —
Przerzedzają się chmury, wrzask o gwiazdy bije,
Gradem lecą turbany i obcięte szyje
Janczarów — zgrają pierzchła lub do piasku wbita
Zrąbaną z koni jazdę rozniosły kopyta .. i t. d.

Tak przedstawia on sławę wodza, jako jedno z trzech natchpień, które są w stanie duszę ludzką całkowicie rozplamienić i tworzą razem nieśmiertelność człowieka; a mianowicie 1) Mądrość, 2) Sława wodza, 3) Miłość. — Powiada:

Napróżno! jedna tylko jest iskra w człowieku,
Raz tylko w młodocianym zapala się wieku;
Czasem ją tylko oddech Minerwy roznieci
Wtenczas nad ciemne plemiona
Powstaje mędrzec i gwiazda Platona
W długie wieki wieków świeci.
Iskrę tę jedna дума rozrzarzy w pochodnie,
Wtenczas zagrzmie bohater, pnie się do szkarłatu
Przez wielkie cnoty i przez większe zbrodnie
I z pastuszego kija robi berła świata,
Albo skinieniem oka stare trony wali.
Czasem tę iskrę oko niebianki zapali,
Wtenczas trawi się w sobie, świeci sama w sobie —
Jako lampa w rzymskim grobie.

Przywodzi tu ten ustęp z młodzieńczego życia Mickiewicza, gdyż na nim opiera się jego *zamiłowanie do poezji epicznej*; a nadto, by go oczyścić z zarzutu, iż nie wziął udziału w rewolucyi, niby z tchórzowstwa jak często czynią uczeni i poeci. Tu zaś ten trzeci rodzaj natchnienia, o którym mówi: *miłość złamała jego serce* i wycisnęła na jego charakterze i poezjach inne piętno

elegiczno-liryczne; a jednak nie osłabiło to jego pierwotnego usposobienia, walka choć nie materyalną bronią, *towarzyszy* mu w całym jego życiu, a do tej potrzeba daleko większej odwagi niżeli by do pięściowego boju wystąpić. Że jej Mickiewicz nigdy nie stracił, dowodzi dalsza jego historia. Bądź co bądź, słusznie mu zarzucano, iż mimo wszelkie usiłowania i wzywania ziomków, nie przybył do Warszawy w czasie powstania 29. Listopada. — Jego tłumaczenia nieusprawiedliwiają go w pełni, gdyż to dlań było łatwem. Nakoniec, gdy już wyruszyć postanawiał, bawił w W. Księstwie Poznańskim tak długo, póki się rewolucya nie skończyła.

W 17. roku swego życia, 1815., udał się do *Wilna*, dokąd go powołał jego daleki krewny, profesor fizyki doświadczalnej, około roku 1819. dziekan fakultetu fizyczno-matematycznego, ksiądz Mickiewicz. — Już o nim wspominałem, że swych słuchaczy naglił co miesiąc do *spowiedzi*, gdyż mu się wydawali bezbożnymi *naturalistami* i *materyalistami*. Zanim Mickiewicz przyjętym został na uniwersytet, musiał złożyć egzamen wstępny. Przypadek zbliżył go na sali egzaminacyjnej, gdzie zebrani byli uczniowie mający być egzaminowani, do młodego człowieka, którego twarz blada i wzrok zadumany, głęboki, myślący, takie na Mickiewiczu sprawiły wrażenie, iż czuł się jakby mimowolnie pociągniętym ku niemu. Był to już wyżej wspomniany *Tomasz Zan*, z którym w kilka dni po zrobionej znajomości, Mickiewicz zawiązał najściślejszą przyjaźń. Odtąd byli nierozłącznymi tak w pracy naukowej, którą podzielał z całą młodzieżą, jako też w przesładowaniach, które rząd w krótkce rozpoczął.

Wiemy już, że nauki matematyczno-fizyczne wprowadzone do planu wykładowego przez Śniadeckiego, stanowiły główny przedmiot studiów uniwersyteckich. Tym musiał się i Mickiewicz oddać, aby sobie zdobyć środki i drogę utorować do życia praktycznego. Wiemy również, jak wskutek usiłowań Zana, i pod jego nieprzepartym wpływem z wyższości ducha jego płynącym, cała ta młodzież zwróciła się na oddział polityczno-literacki fakultetu filozoficznego. Mickiewicz był najczynniejszym członkiem towarzystwa promienistych. Wkrótce straciły dla niego urok liczby matematyczne i doświadczenia nauk przyrodzonych. Rzucił się z całym zapałem do studiowania *starożytnych klasyków* — *Homer*,

Pindar byli jego *najulubieńszymi poetami*; jak zaś gruntownie z nimi był obznajmiony, sam się przekonałem w czasie jego przejazdu przez Berlin 1829. roku, gdyż nietylko że sobie przyswoił całe bogactwo klassycznej filologii, traktowanej przez Schlegla, Wolfa, Hermanna, Böckta, Kraetzera, a w Niemczech w ówczas rozpowszechnionej, lecz nadto deklamował z pamięci całe ustępy z Homera i Pindara. Studia te zawdzięczał ówczesnemu znakomitemu professorowi literatur klassycznych w Wilnie, Gotfridowi Grodek. Drogę zaś do poznania nowożytnej europejskiej *literatury* otworzył mu inny znakomity professor tegoż uniwersytetu, Leon Borowski. — Szkoła romantyczna rozkwitała na ówczas w Niemczech z najwyższym blaskiem. Wielki *Goethe* był jej reprezentantem, a August Wilhelm *Schlegel* w swych odczytach teorię jej wykładał. — *Shakspeare* stał się wzorem poezji dramatycznej. W Anglii *Walter Scott* i *Byron* zwracali na siebie wszystkich oczy. — We Francyi *Chateaubriand* i *Stael* otworzyli podwoje romantycznej szkoły.

Cała Europa w skutek politycznych wypadków inny, nowy, duchowy literacki kierunek przybrała. Myśl, fantazya, zdobyły nowe obszary. Wszystkie te zjawiska wywierały największy wpływ na ruchliwy, żywy, głęboko czujący duch młodego poety. *Jeszcze się uczył*, jeszcze jego fantazya nie miała *żadnych namietności* do zwrotu ku temu lub innemu kierunkowi. Wyłącznie zajmowały go dotąd: *Przyjaźń, towarzyskie życie, ojczyzna* i nowy kierunek jaki nauka i literatura w Polsce przyjęły. Żył, uczył się, rozprawał i układał pomiędzy współuczniami poetyczne wypracowania. Zdaje się, że podówczas ogień poetyczny był dla niego tylko przyjemnością. Z tego to życia towarzyskiego stworzył on pieśń dla promienistych, którą przytaczam, gdyż nie była dawniej drukowaną, i w późniejszym dopiero wydaniu Mickiewicza się znajduje. W niej także jak najjaśniej widzimy tego ducha młodości, jaki już wyżej przedstawiłem, oraz jego pogląd na naukę, jaki właściwie jest jej cel dla człowieka.

Hej użyjmy żywota,
Wszak żyjemy tylko raz;
Niechaj ta czara złota
Nie ludzi próżno nas.

Hejże do niej wesoło,
Siadajmy wszyscy w koło.
Chwytaj i do dna chyl
Zwiastunkę błogich chwil.
 Po co tu obce mowy;
 Polski pijemy miód.
 Lepszy śpiew narodowy
 Od greckich, rzymskich od.
W ksiąg greckich, rzymskich steki
Włazieś, nie żebyś gnął,
Byś się bawił jak Grecki,
A jak Rzymianin bił.
 Cyrkle, wagi i miary
 Do martwych użyj brył;
 Mierz siły na zamiary,
 Nie zamiar podług sił.
Bo gdzie się serca palą,
Cyrklem uniesion duch,
Dobro powszechne skalą,
Jedność większa od dwóch.
 Mierzący świata drogi,
 Przestrzeń niebieskich stróp,
 Archimed był ubogi,
 Nie miał gdzie oprzeć stóp.
Dziś, gdy chce zwiedzić światy
Jego Newtonska Mość,
Niechaj policzy braty
I niech powie, że dość!
 Wymowa wznieść nie zdoła
 Dziś na wolności szczyt;
 Gdzie przyjaźń, cnota woła,
 Tam bracia cyt, tam cyt.
Ten się wśród mędrców liczy,
Zna chemiją, ma gust,
Kto pierwiastki słodyczy
Z łubych wyciąga ust.
 Hej użyjmy żywota,
 Wszak żyjem tylko raz,
 Ot stoi czara złota,
 A wnet przeminie czas.
Krew stygnie, włos się bieli,
Wpadniem w wieczności ton —
To oko zamknie Feli,
A to przyjaciół dłoń.

Czuć tu ducha, jaki młodzież ożywiał. O ile silniej on jest narodowym od tego, który w ówczas kierował młodzieżą warszawską! — Tu panował obyczaj zapożyczony z niemieckich uniwersytetów lub też z niemieckiego przetłómaczony. — W Wilnie z stosunków miejscowych rozwinął się duch samodzielnie.

Inna pieśń, z tego samego czasu pochodząca, wybornie posługuje do scharakteryzowania kierunku nauki i ducha młodzieży. Jest znaną pod tytułem: *Cztery wiwaty*. — Czytamy w niej:

Coby było wśród zakresu,
Na który ludzie rzuceni
Bez światła, ciepła, magnesu
I elektrycznych promieni...?

Coby było? zgadnąć łatwo:
Ciemno, głucho, chaos czyste.
Witaj mi słoneczna dziatwo,
Witaj słońce promieniste!

Nie dość na światła iskierce,
Kiedy wszystko w koło skrzepło,
Zimny świat gdy zimne serce,
Ciepła trzeba. Wiwat ciepło!

Ogrzanych ciepła udziałem
Często silny wiatr rozniesie.
Aby spoić ciało z ciałem
Jest magnes. Wiwat magnesie!

Tak spojeni w bryłę wielką
Przez magnesowaną styczność,
Z lejdejską w rękę butelką
Palniem: Wiwat elektryczność!

Nie był to duch, jaki Śniadecki pragnął nadać matematyczno-fizycznemu wykształceniu. Znaczenie to zrodziło się dopiero w towarzystwie promienistych. Duchowo pojmowało ono wyrazy *światła, ciepła, magnes, elektryczności*, i to tworzyło zarazem program życia młodego towarzystwa.

W tych dążeniach promienistych brał Mickiewicz udział największy. Jego umysł znalazł tu dosyć materiału do zajęcia. Jego *gorące serce* mniej zapewne, i to właśnie wyróżniało go od towa-

rzyszów. Miłość była dlań konieczną; najpierwsza to i najgwałtowniejsza namiętność, która młodego człowieka ogarniać zwykła, jak skoro po raz pierwszy poczuje się w sobie jednostką.

Namiętność ta jest zdolną siły podnieść do najwyższego stopnia; jej zawdzięczają prawie wszyscy poeci nowego świata istnienie swoje. — Miłość jest jakby pierwszym stopniem rozwijającego się uczucia, wprawdzie jeszcze tylko na stopniu wrażenia zostającego, zatem idealną jednością ducha przychodzącego do świadomości. W niem po raz pierwszy pojmuje się człowiek jako osoba, jako jednostka. Kiedy więc w tym stanie, z całą uczutą w sobie istotą, zwraca się ku drugiej jednostce, aby w niej rozjaśnienia własnego bytu szukać, naówczas cały się wywnętrza i całą indywidualność swą pragnie przelać na przedmiot ukochany.

Fantazya gra tu główną rolę; — jest ona najczynniejszym środkiem do tego. — Usuwa wszelkie zawady, które rzeczywistość na drodze jej polotu stawiać może; stwarza dla swego ideału świat najpiękniejszej, niczem niezakłóconej, *harmonij*. Jest więc bardzo naturalnem, gdy miłość taka jak ta, niesłychany wpływ na człowieka wywiera, w skutek której skupione widzi wszystkie swe siły w jedno ognisko, przez nią czuje się być natchnionym, a tem samem potężniejszym niż w normalnym stanie spokoju, tak, że przejęty nią, z niej czerpie dalszy swój kierunek. Tego właśnie doznał Mickiewicz. Uczucie miłości rozbudziła w nim młoda dziewczica Marya Wereszczakowna, siostra jednego z jego towarzyszków szkolnych, pośród którego rodziny Mickiewicz często przebywał i prywatne lekcye udzielał. Miłość ta nieszczęśliwie się skończyła. Mickiewicz był ubogim, dziewczica bogatą. Musiała wyjść za innego. Ten wypadek rozdarł serce poety; ale od tej też chwili stał się dopiero prawdziwym poetą.

Dwa światy stanęły teraz przed nim: *zewnątrzny* i *wewnętrzny*, albo *przedmiotowy*, na którym on tak ogólną, *przeszłą*, jako też *obecną* świadomość narodu opiera i *podmiotowy*, do którego własną osobistość odnosi. Z tych dwóch źródeł płyną wszystkie jego poezye. Pomiędzy niemi są takie, które, jakkolwiek należą do poezyj okolicznościowych i nie są kwiatami na ojczystych błoniach zerwanymi, ale tylko narodowej literaturze przyswojonemi, więcej

z tego powodu uwydatniają ogólnego ducha poety aniżeli charakter właściwy literaturze.

Wedle tych dwóch kierunków musiny się zapatrywać na poetyczne utwory Mickiewicza. Dwie do tego mogą wieść drogi: albo poezye wedle ich rodzaju uklassyfikować i przedstawić należy wedle ich artystycznego wykończenia, lub też w tym porządku, w jakim na świat wychodziły. Obieram tę drugą drogę dla tego, że polską poezyę nie ze stanowiska *teoretycznej estetyki*, ale z *historycznego* mam przedstawić. Pragnę mianowicie, jak to już z tego, com dotąd powiedział, jest widocznem, przedstawić polską poezyę nie tyle jako utwor sztuki, a raczej jako wyraz narodowej oświaty i świadomości narodu. Że przy tem nie pomnę estetycznej strony, to samo się przez się rozumie. Głównie jednak, jak to już wyżej powiedziałem, idzie mi o to, abym oryginalność i niezależność polskiej poezyi wykazał, gdyż tylko na takich dziełach dojrzwały duch narodu ocenionym być może. Takiej tylko poezyi przyznać należy prawo do ogólnego uznania. Ale my, jak w politycznej historyi, tak również w literaturze, musimy walczyć o te prawa, których nam po większej części zaprzeczają, uwydatnić je, wykazać, dowieść ich, jest zadaniem nietylko nauki, ale i czasu samego. — Powracam jednakże do rzeczy i oznaczam bliżej ogólne podstawy poezyi Mickiewicza.

Powiedziałem, iż dwa światy: 1) *Przedmiotowy* i 2) *Podmiotowy* ją tworzą. Obydwa te światy leżą po za ujętą rzeczywistością; przedstawiają nam się zniszczone, i na gruzach tylko, na ruinach obydwóch buja poetyczna fantazya, już to, aby z nich znów rzeczywistość zbudować, albo przynajmniej zapomnieniu ją wydrzeć, już to, ażeby boleści nad jej stratą dać odpływ swobodny. *Podmiotowy* świat ma jeszcze *nadzieję* przyszłości. Opiera się ona na narodowym młodzieńczym polocie nauki na Litwie, na patryotycznych towarzystwach i konstytucyjnej opozycji w Królestwie, na niepokonanej nienawiści do ciemieźców. Wszystkie te zjawiska w początkach odosobnione, coraz bardziej się z sobą łączą wzajemnie w miarę, jak coraz większego doznają ucisku i rozdmuchiwają ogień, o którego rychłym wybuchu nikt już wątpić nie może.

Tymczasem Lelewel w Warszawie i Wilnie w odczytach

swych w obec słuchającej go z najwyższym entuzjazmem młodzieży, odżywał wielką historyczną przeszłość *Bolesławów, Jagiellonów* i wielkich książąt Litwy. Odczyty te właśnie wywołały sławną odę, którą Mickiewicz przy zaczęciu roku akademycznego 1821. roku do Lelewela napisał:

O długo modłom naszym będący na celu,
Znowuż do nas koronny znijdziesz Lelewelu,
I znowu cię obstąpią pobratymcze tłumy,
Abyś uprawiał serca, objaśniał rozumy.

Księga więc przeszłości i terażniejszości narodu leżała otworem dla świadomości poety. — Ten właśnie świat stanowi przedmiotową podstawę poezyj Mickiewicza.

Świat podmiotowy, który miłość w Mickiewiczu obudziła, rozwinęła i nią całe jego wnętrze napełniła, na wieki był zgubiony; konwencyonalna rzeczywistość rozbiła go, zdruzgotała. — Ukrył się on znowu we wnętrzu, z którego wyszedł, i, że tak powiem, schronił się do krateru jego piersi, i tylko fantazja ztamtąd go znowu wywoływała, urabiając go w żywą rzeczywistość, ale już tylko rzeczywistość sztuki zawsze świeżej, wielostronnej i ogólniej ukształconej. — Świat ten nie jest światem *miłości*, miłości indywidualnej tylko, ale *miłości w ogóle*, która od czasu do czasu wulkanicznie z serca poety wypływa. Miłość ta jest namiętną i spokojną, smutną i szczęśliwą, bolejącą lecz pogodną, stosownie do okoliczności, w jakich się objawia. Przemaga w niej jednakże *ton elegiczny*, bo i rzeczywistość tym się tonem odznaczała. Zobaczmy teraz jak poeta na tej podstawie się rozwija.

Po ukończeniu studiów w Wilnie władza uniwersytecka wysłała Mickiewicza na nauczyciela języka i literatury polskiej i łacińskiej do szkoły powiatowej w Kownie. Tu w najpiękniejszej i pełnej romantyczności okolicy Litwy, której zbieg rzek Wilii i Niemna tworzy czarującą dolinę sławną z pobytu i poezji Mickiewicza, której na cześć poety nazwisko jego nadano, utworzył Mickiewicz pomiędzy 1820. a 1821. rokiem pierwsze swe poetyczne dzieła, które w dwóch tomach w Wilnie wyszły. Zawierają one w sobie: 1) *Kilka ballad*, 2) epiczny poemat p. t. *Grzyzna*, 3) liryczny, naprzód tylko z *drugiej* i *czwartej* części zło-

żony, p. t. *Dziady*. — W utworach tych od razu przedstawił się Mickiewicz jako pełny, jako doskonały poeta. Są one najpiękniejszym owocem odebranego w Wilnie wykształcenia.

Niepodobna zaprzeczyć, że Mickiewicz temi poezjami, arcydziełami europejskiej poezyi, za wzór posłużyć może.

Wyżej już wspominałem, iż na uniwersytecie wileńskim miały miejsce odczyty szczególnie o angielskiej i niemieckiej literaturze, których z największą pilnością młody poeta słuchał. W przedmowie, która Mickiewicza poezye, a mianowicie Ballady i Romanse poprzedza, w której on dziejową charakterystykę europejskiej poezyi przedstawia, sam nam objaśnia, w jakim rodzaju poezyi nadewszystko się kształcił. Tym rodzajem jest *poezja romantyczna*. W Balladach służyły mu za wzór *Bürger* i *Schiller*; w epicznych opowiadaniach *Walter Scott*; w Dziadach *po większej części Faust* Goethego. Jednakże nie należy tego rozumieć tak, by Mickiewicz tych poetów naśladował lub ich tylko na polskie tłumaczył, jak to jego przeciwnicy, a mianowicie warszawscy krytycy, zaraz po wydaniu poezyj w rozpoczętej naówczas walce dla uszczuplenia sławy pocie utrzymywali.

Mickiewicz jest na wskroś oryginalnym, samodzielnym poetą, ale poetą, który nie na chybił trafił z tej lub owej formy czerpał, ale, powtarzam, poetą, który nie szczędził pracy, aby się z ogólną poezją celniejszych narodów europejskich, poczynając od Greków aż do obecnej chwili, nie tylko teoretycznie ale i praktycznie zapoznać; poetą więc, który umiał doskonale oceniać rozwój poezyi, jej ducha i charakter każdego rodzaju, a przedewszystkiem charakter jej najnowszych czasów. Miał on jasny sąd o dotychczasowym rozwoju polskiej poezyi, i jasno pojmował, jakim rodzajem poezyi można ją podnieść z upadku, jakim duchem należy ją natchnąć, aby była wyrazem narodowych pragnień i życia narodowego, a nie zabawką tylko wyższej klasy. Tym rodzajem była właśnie *romantyczna poezja*. Ale wiedział on już naprzód, że samem wyznaniem, iż należy do tej szkoły, wywoła przeciw sobie krzyki całego piśmienniczego świata Polski, który się klasycznym mianował.

Walka pomiędzy temi rodzajami poezyj już dawno skończyła się w Anglii, Francji i Niemczech, musiała ona także i w Polsce

się odbyć; i to znowu jest dowodem, jak w każdym czasie bieg i charakter duchowego rozwoju Polski krok za krokiem postępuje za Europą. Walka ta pomiędzy romantyczną i klasyczną szkołą nie miała miejsca u żadnego innego plemienia słowiańskiego. Mickiewicz nie dla tego, aby wybuch jej złagodzić, bo to w ówczesnym stanie rzeczy, w sferze polskiej literatury było najzupełniej niemożliwem, lecz raczej, aby grunt dla niej zdobyć, i mocne pewne stanowisko zająć, słowem, aby nie samemi słowami i deklamacjami, ale i czynami walczyć, napisał wspomnianą przedmowę do swych ballad i romansów, nie tyle w swem własnem imieniu, jak się wyraża, ile w imieniu tych poetów, do szkoły których się zalicza. Skromność, spokój, jasność odznaczają tę przemowę. Nie ma w niej jeszcze ani jednego obrażającego słowa przeciw krytykom i poetom dawnej szkoły. Zamiast się ich przekonaniom sprzeciwiać, przedstawia całą rzecz w jej rzeczywistej istocie; zamiast bronić *romantycznej poezji*, rozwija jej początek i przywodzi znakomitsze wzory. Tego zaś inaczej niepodobna było dokonać, tylko zwracając się do rozwoju poezji w ogóle, i dla tego też kreśli jej dzieje. — Choć w krótkości muszę przywieść pojęcia jego w tym przedmiocie, bo one własnymi słowami poety najlepiej określają nam jego stanowisko w romantycznej poezji.

Ze starożytnych, powiada on, naród grecki naprzód i najmocniej zwracać powinien uwagę. Naród ten co do plonów imaginacji, ich początku i rozwijania się, musi mieć, jako naród, podobieństwo z innemi narodami... Wszystkie w dzieciństwie mają podostatek baśni rozmaitych, legend i powieści ludowych, poglądów i pojęć rodowych, razem tworzących *bajeczny okres* historii. Ten świat bajeczny u Greków rozleglejszy był, bogatszy, rozmaitszy niż u innych narodów, a stał on się podstawą świata ich bogów, który znów był podstawą sztuki ich w ogóle. Grecy, długo swobodni, weseli, życie publiczne wiodący, czystą narodowością w całej mocy przejęci, największych cnót liczne przykłady mający, wczesnie stworzyli piękny świat społeczny, państwowy. Wreszcie mieli oni wrodzoną skłonność do badania i ugruntowania prawdy. Pomiedzy nimi wykształcił się duch spekulacyjny albo filozoficzny. — Wszystkie te czynniki rozwinęły się, tworząc harmonijny związek pomiędzy sobą.

Dzieła sztuk pięknych u Greków miały pewną umiarkowaną foremność w układzie jak zewnętrznem wydaniu, który przymiot i charakter sztuk pięknych zowie się stylem greckim albo klasycznym. Styl ten panował za wieku Peryklesa i dotknął się jeszcze czasów Aleksandra W.

Poeci greccy, w najświetniejszym okresie swojej sztuki, zawsze śpiewali dla gminu; pienia ich były składem uczuć, mniemań, pa-miątek narodowych, ozdobionych zmysleniem; wpływały więc silnie na utrzymanie, wzmacnianie, owszem kształcenie charakteru narodowego. Następnie ze zmianą okoliczności, gdy uczucia, charakter i energia narodu słabnąć poczęły, wtedy i talent poetycki przestał być wielkim, i poezya straciła swój charakter i wysokie przeznaczenie. Poeci rozstawali się z ludem nie już w polityce nieznaczącym i gardzonym, i przenosili się na dwory samowładców, gdzie składali pochlebstwa, lub też słabo, niesmacznie, naśladowali dawniejsze wzory klasyczne, jak przykłady poświadczają, z wieku Ptolomeuszów. Tym sposobem poezya, która była niegdyś potrzebą narodową, przeszła w zabawę erudyków i próżniaków. — Po Grekach Rzymianie są drugim sławnym w starożytności narodem. Naród ten wszakże w dziejach poezyi pod tym względem nie wiele zastanawiać może.

Polityczne wewnętrzne walki stronnictw i zewnętrzne wojny zdobywcze, nie sprzyjają rozwojowi poezyi narodowej. Grecka mitologia, grecki język, grecka literatura, służyły tu za wzór i oznakę wyższego ukształcenia, zanim Rzymianie świat zdobyli i nim zmysł do sztuki i poezyi zaczęli objawiać. Czytano więc poezycę po łacinie, ale poezycę grecką w słowa łacińskie przybraną. Nadto czytała ją tylko sama klasa możniejszych, — nader szczupłą częścią narodu. Tym sposobem w narodzie rzymskim nie było właściwie poezyi, bo nie było poezyi narodowej. U Rzymian kultura obca, od Greków pożyczona, przerwała bieg naturalny kultury narodowej, poezya — grecka położyła tamę właściwej rzymskiej.

Na ruinach państwa rzymskiego usadowione hordy północne i z ludem miejscowym zmieszane, miały właściwe sobie uczucia, opinie, wyobrażenia mityczne i podania; lecz pośród nich nie powstały talenta poetyckie, któreby tak świetnie jak niegdyś u Greków, mogły wpłynąć na uobyczenie ludów, charakter narodowy

oczyszczać lub wzmacniać. Mithologia północna, jakkolwiek po niektórych stronach, w poezję bogatszych, kształcona, nigdy nie ustaliła się jednak; wyobrażenia mityczne nie złożyły foremnej, pięknej i harmonijnej jedności, czyli systematu świata mitycznego; narody te jednak miały właściwy sobie charakter. Ożywiał je duch rycerski i z nim połączony szacunek i miłość ku płci pięknej, Grecyi i Rzymianom obcy, ściśle przestrzeganie praw honoru, uniesienia religijne, podania mityczne i wyobrażenia ludów barbarzyńskich, dawniejszych pogan i nowoczesnych chrześcian pomieszane razem.

Oto jest, co stanowi w wiekach średnich *świat romantyczny*, którego poezya zowie się też romantyczną. Poezja ta miała swój stały charakter, miarkowany tylko miejscowym wpływem ponurych i uniesionych Normandów, wesołych Minnesaengerów, czułych Trubadurów. — Dodajmy tu z naszej strony mężnych i wojowniczych Słowian.

Zewnętrzne wydanie czyli język, zlewkiem będąc języków północnych i rzymskiego, nazwany został *romanckim*, z kąd poszło, że późniejsi i owę poezję i duch czasu romantycznymi mianowali. Zlanie się ostateczne ludów germańskich i skandynawskich z dawnem plemieniem Rzymian, starcie się wyobrażeń i uczuć nowego świata z wyobrażeniami i uczuciami dawnych, zwłaszcza od upadku Konstantynopola, musiało znowu wywrzeć wpływ na charakter ludzkości, a ztąd i na charakter poezyi. Zakwitła ona najprzód we Włoszech. — Świetną jest ta poezya. Ale jeśli zwrócim uwagę na lud, dla którego pisaną była, okaże się oczywiście, że dzieła, w których starano się duch i postać grecką zachować, nie mogły być powszechnie smakowane. Rodzaje nawet poezyi, jako powstałe w nowym stanie rzeczy ówczesnej Europy, musiały być nowe i od starożytnych cale różne. Poeci opiewający zmyślenia narodowe, a z klasycznego świata jedynie biorący wykończenie, harmonię, formę i budowę (jak *Dante* n. p.), byli więcej narodowymi.

Po Włochach następują Francuzi. Narodowa, romantyczna poezya prowansalskich Trubadurów, która, wyszedłszy z ludu, na dwory książęce dostała się, wcześniej się tu zjawia. Wkrótce za ugruntowaniem władzy królewskiej i nadwreżeniem feudalnego

systematu, cały interes narodowy przeniósł się na dwory królów. — Kiedy władza królewska, kosztem upadającego feudalizmu, wzmocniła się, dwór stał się ogniskiem wszystkich narodowych interesów. Wyrabiała się tam zewnętrzna *ogłada* towarzyskiego życia, której istotę stanowiły cześć dla form, etykiety, ceremoniał galanteryi ściśle zastosowanej do stanowiska każdego, i niemal dyplomatyczna sztuka ułudy. Z tem łączyła się miłość dla starożytności. Cały wykształcony świat zajmował się nią nie dla wyuczenia się jej filozofii lub polityki, lecz jedynie dla tego, by sobie *ton*, *powierzchowność starożytności* przyswoić. Poeci, idąc za popędem wiekowym, zwrócili uwagę nie tak na naturę i charakter ludzi, jako raczej na charakter społeczeństw paryzkich; wysmiewali trafnie i zręcznie uchybienia przeciwko przyzwoitości, obyczajowi i modzie; etykietę panującą na pięknym świecie wprowadzając do świata imaginacyj. — Teatralnemi sztukami bawiono dwór i rezydencję królewską. Satyra, konwencyonalny dramat, powierzchownie naśladowana grecka trajedia i dydaktyka były głównemi rodzajami poezyi. Rozsądek, dowcip i formalność, zdania moralne i antithezy cechują poezję francuską.

W ten sposób ukształcił się tak zwany *klassyczny okres* literatury francuskiej — szczególniejszej za panowania Ludwika XIV. Literatura ta ma znów zupełnie inny charakter, aniżeli literatura greckiego i romantycznego świata, różny nawet od nowoczesnej włoskiej literatury. Można ją właściwie nazwać konwencyonalnym światem towarzyskich stosunków. Fantazya jest tu na posługach rozumu; liryczność ma charakter sentymentalności. Dramat polega głównie na pewnem uszykowaniu i zawikłaniu akcji, tylko zewnętrzna forma zapożycza od greckiej poezyi.

Jaką zatem widzieliśmy różnicę między światem mitologicznym wieków średnich i konwencyonalnym, pod tylu względami poezya francuska różni się od klassycznej i romantycznej. Pienia Greków ożywiał duch publiczny, romantyków rycerski, poetów Ludwika XIV. dworactwo. Pierwsi przemawiali do całego oświeconego narodu, drudzy do wojowników i gminu, ostatni mieli na celu zabawę klasy oświecenijszej, tylko Grecy wykształcili mowę poetyczną do najwyższego stopnia doskonałości; poeci romantyczni język nieokrzesany zdobili śmiałą imaginacją i gorącym uczuciem;

francuzka poezya, w zewnętrznych ozdobach wynękana, nie miała właściwego stylu i była zawsze prozaiczną.

W historyi poezyi europejskiej następują z kolei Anglicy. — Oddzieleni morzem od lądu mogli rozwijać swą poezyę w duchu *więcej narodowym*. Mitologia tego narodu przez Druidów i Bardów więcej niż gdzieindziej była wyrobiona. Lubo zaś wprowadzenie nauki chrześcijańskiej zniszczyło ludu tego mniemania religijne, ale nie zmieniło charakteru narodowego. Lud mający już udział oddawna w życiu politycznem, już w wyprawach wojennych, niemal ciągłych, lubił pienia rycerskie ożywione uczuciem narodowem i do miejscowych okoliczności zastosowane. Wyprawy zamorskie utrzymywały fantazyi polot bujny. — Bardowie opiewali czyny przodków. — W Anglii i Szkocyi dłużej kwitnęła ludowa poezya, która w dramatach Sheakspeara doszła do kulminacyjnego punktu. W tym to czasie weszła do Anglii ta francuzka towarzyska kultura, która na dworze wersalskim trwała. Sheakspeare ustąpić musiał Popemu, Adissonowi, Swiftowi, ale poezya była wówczas blizką całkowitego upadku. Z niego podźwignął ją Walter Scott swemi narodowemi sagami i epicznemi opowiadaniem z romantycznego świata, i Byron olbrzymią poetyczną fantazyą, której światłem są namiętności i zmysłowe obrazy.

Następują Niemcy. — W ich poezyi, jako w najpóźniejszej, skupiają się, jak w ognisku, wszystkie dotąd znane kierunki. Poezya klassyczna, romantyczna francuzka, angielska, wszystkie znakomicie już wykończone, służyły poetom za wzór. Dla tego też poezya ta przedstawia jak największą rozmaitość, stosownie do tego, z jakim kierunkiem ściślej się wiąże. Od połowy ubiegłego stulecia największe geniusze zaczynają nadawać jej stałe formy. Mimo swej ogólności ma jednak poezya niemiecka właściwy charakter. Od czasu reformacyi duch niemiecki coraz więcej zagłębiał się w siebie, i starał się zbadać prawa człowiekowi przysługujące, oraz prawa moralności państwowej. — Duch ożywiający Niemców jest kosmopolityczny; nie tak skierowany ku jednemu krajowi lub narodowi, jako raczej zajmujący się całą ludzkością w malowaniu delikatniejszych uczuć serca, sentymentalność rycerska do czystości prawie umysłowej podniesiona. Świat więc poetycki Niemców nazwać można światem idealnym umysłowym, od

świata mitologicznego różnym; jego cechy najdobitniej wydają się w płodach wielkiego Szillera, — w Goethem, jest on rozmaitszym, ogólniejszym, więcej przedmiotowym. Z tego pobieżnego poglądu na poezję przekonaliśmy się, że romantyczny rodzaj nie był bynajmniej nowym wynalazkiem, jak utrzymywano, lecz że podobnie jak każdy inny, powstał z szczególnego rozwoju, na którym stał duch narodu; następnie, że romantyczną poezję, w najściślejszem, znaczeniu tego słowa, tylko w średniowiecznych poezjach napotykamy, a wszystkie późniejsze próby, jakie za romantyczne podają, należą już, ze względu na swą istotę, już formę, pomysł lub wreszcie styl, do zupełnie innych rodzajów poezyi. Bądź co bądź, poezya romantyczna ma też same prawa jak każda inna, a ma tem większe, im prawdziwszym jest obrazem narodowej świadomości. Tak w swej całości jak i w częściach, godną jest zastanowienia, a jedną z jej większych części jest poezya ludowa, źródło prawdziwej romantycznej poezyi w ogóle. Widzicie więc Panowie z tego pobieżnego przedstawienia, iż Mickiewicz doskonale wiedział gdzie gruntu dla nowej polskiej poezyi szukać należy. Nieoznaczył go jednak bliżej i nie wdał się w rozbiór ówczesnej polskiej poezyi — dorzuciwszy tylko kilka słów o krytyce i o sposobie pojmowania poezyi przez dawnych krytyków i estetyków.

Wprawdzie nie oznaczył go ściślej i nie zapuścił się głębiej w rozjaśnienie dotychczasowej polskiej poezyi, dołączył tylko słów kilka o krytyce i sposobie traktowania poezyi przez dawnych krytyków i estetyków. Miasto wykładu głównych pojęć własnego poglądu, właściwszem uważał wystąpić z własnymi utworami, które dwa, wspomniane tomy zawierają. Z całego przedstawienia, chociaż nader skromnego i ostrożnego, widać wszakże świadome, pewne, silne przeciwieństwo, z jakim Mickiewicz występuje przeciw kierunkowi polskich poetów i teorytyków. Że z tego wywiąże się walka, łatwo przewidzieć było, znając stan, w jakim się podówczas w Polsce znajdowała literatura, a osobliwie poezya. — Zresztą walka ta już się rozpoczęła, nie przeciw poetom polskim nowej szkoły, której jeszcze nie było, lecz przeciw szkole romantycznej zaczynającej nabierać znaczenia w Europie, z którą do walki występowała szkoła francuzko-klassyczna. Będziemy się

starali spór ten scharakteryzować. Wprzód jednak musimy poznać rzeczywisty stan rzeczy, i choć w kilku słowach wspomnieć o polskich klasykach z czasu, o którym mowa, a następnie rozebrać pierwsze poezye Mickiewicza, z którymi równocześnie rzucił rękawicę do walki poetom i teoretykom.

Powiedziałem już, co było podstawą polskiej literatury, a szczególnie poezyi przed wystąpieniem Mickiewicza. Nie była ona niczem innem, tylko bezbarwnym, bezdusznym dalszym ciągiem epoki stanisławowskiej, naśladowaniem poezyi francuzko-klasycznej. Była ona może właściwą duchowi czasu tej pierwszej epoki, w chwili gdy ją cała Europa naśladowała, teraz zaś stawiała się nie tylko niestosowną, niedostateczną dla przebudzającego się ducha narodowego teraźniejszego wieku ale dlań była umartą. Pomimo to miała w Polsce czcicieli, krzewicieli, teoretyków, krytyków. Oprócz *Dmóchowskiego*, który Homera, Wirgiliusza, Milтона podług złych francuzkich tłómaczeń jeszcze gorzej, przynajmniej co do treści, na polski język przełożył, gdyż z ducha greckiego i rzymskiego poety zaledwie ślad pozostał, *Dmóchowskiego* który jako teorytyk i krytyk literackiej działalności Polski, zarazem kierunek jej nadał; mieliśmy około czasu tego, o którym mówimy, *epików* wzywających muz natchnienia: *Dymę Bończę Tomaszewskiego*, który w r. 1818. w mieście żydowskiem Berdyczewie wydał epopeę narodową, której tylko tytuł jest narodowym, t. j. *Jagielonidę* czyli połączenie Polski z Litwą. Sam wybór przedmiotu okazuje już nieudolność autora. Tenże napisał dydaktyczny poemat: *Rolnictwo* w Warszawie, 1822. Mieliśmy *Tymona Zaborowskiego*, który również w dwudziestu pieśniach rozpoczął śpiewać epopeę narodową pod tytułem: *Bolesław Chrobry czyli zdobycie Kijowa*, któremu jednak zabrakło głosu, gdy się usiłował wdrapać na Parnas, gdyż mu szydzące zeń Muzy drogę doń zatamowały. Mieliśmy poetów *dydaktycznych*. *Stanisława Jachowicza*, nie złego bajkopisarza; *Franciszka Wężyka*, który opisywał w nudnych wierszach, lecz nie bez patryotycznego uczucia, piękne, miłe okolice Krakowa. Mieliśmy *Kajetana Koźmiana*, który rozpoczął opiewać *Ziemiaństwo*. Poemat ten, uważać można za najwyższy szczyt doskonałości polskiej klasycznej muzy. Szkoda, że go nie mógł wydać przed wystąpieniem Mickiewicza; byłby

przynajmniej czas jakiś błyszczał na warszawskim Parnassie. Około dziesięciu lat pracował nad tem dziełem, które dopiero przed parą latami się okazało niezwróciwszy już na siebie uwagi. A jednak nie godzi się go pominąć. Mielśmy liryków jak *Osińskiego*, który napisał *Ode do Kopernika*, *Tymowskiego*: *Dumania na wałach Saragossy*, dwie z najlepszych poezyj tego rodzaju, *Morawskiego* słabą *Ode do Poetów*. Tak jest, mieliśmy to, czego dziś nie mamy, bo mieliśmy zręcznych dramaturgów, tragiczków, którzy francuzką trójcę świętą dramatu, mianowicie: jedność czasu, miejsca i działania dobrze pojęli i umieli dowcipnie rozprząść zagadkę zawikłaną ostatniego; mieliśmy wyżej wspomnianego *Franciszka Wężyka*, który napisał *Tragedyę: Gliński, Barbara Radziwiłówna, Bolesław śmiały, Wanda*, — *Aloizego Felińskiego*, który także stworzył *Tragedyę Barbara Radziwiłówna*, przez długi czas uważaną za wzór polskiej tragedyi; *Ludwika Kropińskiego*, który napisał *Tragedyę Ludgarda*, nad krytyką której warszawscy teoretycy pisali tyle iż sobie stępiłi pióra. W tych dziełach narodowym jest tylko suchy materyał bez ducha narodu, co zaś w nich godne pochwały, to forma językowa poniekąd, lecz ton cały zbyt jednostajny, sztywny, bez natchnienia, bez życia prawie i całość zimna. Płynie ta poezya jak chińska kłodź wśród ocembrowanych brzegów: Najslabszą w nich stroną jest kompozycja poetyczna, która nieśmie na jedną linię zboczyć od teorii Boileau. Dla tego też większa część tych płodów mdła, bez efektu, dziś zaledwie może być czytana.

Z liczby klasyków, umyślnie wyłączyłem trzech poetów, nie dla tego, aby oni do nich nie należeli, lecz że lepiej pojęli kierunek ducha czasu i potrzeby narodu i że oni istotnie po większej części przygotowali najnowszą dla poezyi epokę. Mówić chcę, o zawsze jednakim, nigdy niezachwianym, zawsze narodowo usposobionym *Niemcewiczu*, który niesłuchanie przyczynił się do utrzymania patryotycznych uczuć w narodzie, swymi śpiewami historycznymi, bajkami politycznymi, opowiadaniem i dramatami, chociaż te nie noszą na sobie piętna skończonego, artystycznego, zewnętrznego i wewnętrznego ustroju. — Mówię o natchnionym i przyjętym najsilniej zagrzany patryotyzmem, *Woroniczu*, który zarówno wzniosłe przeszłość uwielbiać umiał i z najgłębszą boleścią cier-

pieł nad losami Polski, i proroczo wskazywał też lepszą jej przyszłość nie pozwalając upadać duchowi narodu. Jego poetyczny, utwór *Sibilla* w czterech pieśniach i *Lech*, pozostaną pięknym pomnikiem poetycznego natchnienia. Nakoniec spokojny, łagodny, pełen uczucia *Kazimierz Brodziński*, który przez swą czysto narodową idyllę: *Wiesław*, a więcej jeszcze swemi wybornemi estetycznemi i krytycznemi rozprawami określając dobitniej charakter i ducha narodu: naprzód wskazał konieczność nowego przekształcenia poezyi.

Taki był stan i charakter polskiej poezyi, gdy Mickiewicz w r. 1821. puścił w świat dwa pierwsze tomiki swych poezyi i gdy się publicznie przyznał do szkoły romantycznej w przedmowie. Jakby się teraz powinna rozwinąć poezya romantyczna na polskim gruncie? jaki by powinna przyjąć charakter, jakiego ducha, jaki kierunek, do jakiego celu ma dążyć? Jakie by powinna naciągnąć struny? Czem właściwie stać się powinna, aby być tem, czego się po niej spodziewają? Wszystkie te pytania tem co powyżej powiedziano, już są rozwiązane. Odpowiedź mieści się w jednym wyrazie: Poezya nowa powinna być *narodową* w całym znaczeniu tego słowa. Powinna ściągnąć jakby do ogniska wszystkie promienie światła i życia narodowego, połączyć je w jeden jedyny, *dla odrodzenia* tegoż życia. Powinna podjąć przerwany nić rozwoju, od pierwszego szczebla bezpośredniego ludowego na nią poglądu, aż do stopnia zupełnej świadomości, aby go błyskiem fantazyi przenieść, jeśli nie w umysł, to przynajmniej w serca ludzi. To też było prawdziwym celem poezyi romantycznej. Czy celowi temu mogła odpowiedzieć poezya klasyczna, o której mówi najgenialniejszy z pomiędzy nowych polskich pisarzy *Maurycy Mochnacki* w swej historii literatury polskiej XIX. wieku, że *do swych piersi przytulała kołysząc już w pieluchach nieżywe dziecko zmarłej fantazyi*. — W rzeczy samej, to czem się zajmowali gorąco polscy klasycy, już było umarłym. W ich poezyach nie widzimy żadnych polskich, żadnych z bohaterskich wieków Bolesławów, żadnych z wieku szlacheckiej demokracji wskrzeszonych postaci, chociaż za materyał do poezyi brali historyczną przeszłość. W ich dziełach występują postacie obce, blade, osłabione, nie męskie, podobniejsze do widm, niżeli do bohaterów.

Nie było jeszcze wówczas podobnego badacza historii, jak *Lelewel*, któryby z poetyczną fantazją, ten wymowny historyczny materiał życia narodowego i ducha bohaterów przedstawił ich duszy. To też nie było pomiędzy nimi żadnego poety, jakim okazał się wkrótce Mickiewicz, żadnego któryby z historyczną wiernością i poglądem historyka, ten materiał poetycznej fantazy, obrobił. To bowiem tylko może zyskać trwałość, co się opiera na historycznej lub rzeczywistej podstawie. Wszystkie inne twory, wcześniej lub później, w skutek własnej niemocy, nie mając pod sobą podwalin, marnieją. Tak się stało z poetyczną literaturą epoki stanisławowskiej, tak z dalszym ciągiem epoki W. ks. Warszawskiego, a nakoniec i Królestwa konstytucyjnego.

Poezya romantyczna opierała się na rzeczywistości, czerpiąc materiał swój już to z historii, już z zapatrywania się na życie narodowe, już wreszcie wydobywając go z wnętrza człowieka. Taka jest ona przynajmniej w utworach największych Mickiewicza nie tylko historycznych, lecz nawet w tych, które wysnuł z głębi samego siebie. *Mochnacki*, a za nim inni, lekceważą to uczucie własne Mickiewicza, utrzymując, że na niem się jedynie opierał, że ze swego indywidualnego *Ja*, jak pajak nici, wątek swych myśli rozwijał. W tym względzie jestem przeciwnego zdania i utrzymuję, że ani *Mochnacki* ani ci, co jego słowa powtarzają nie zrozumieli tego wnętrza, tego *Ja* Mickiewicza, przynajmniej nie umieli odróżnić rzeczywistego uczucia wewnętrznego od fantastycznego. To *Ja* Mickiewicza jest również światem rzeczywistym, jak świat przedmiotowy lub historyczny. Istotę tych obydwóch światów wyżej skreśliłem. Tu pytam tylko, czy jego *Grażyna* i *Konrad Wallenrod*, czy też *Dziady* większe wrażenie na umysły wywierają? Odpowiedź pozostawiam na później, dodając, że poezya romantyczna jest poezyą rzeczywistości, lub nią być musi, jeśli chce pozyskać trwałość. Przechodzę następnie od uwag nad poezyami Mickiewicza, do ich ocenienia.

Ballady i Romanse.

Pierwsze to są poezye, które Mickiewicz podczas swego pobytu w Kownie od r. 1820—1822. ogłosił. W kilka lat potem

Muczkowski, niegdyś profesor gimnazjum w Poznaniu, teraźniejszy bibliotekarz biblioteki uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie w r. 1828. ułożył je w tym samym porządku do druku i przygotował pierwszy tomik poznańskiego wydania. Zawierają dwie wstępne poezye: *Pierwiosnek i Romantyczność*, oraz dziewięć ballad; *Świtez, Świteziankę, Rybkę, Powrót taty, To lubię, Pamią Twardowskę, Tukaja pierwszą część, Tukaja drugą część i Lilie*; dwa romanse: *Kurhanek Maryli i Dudarza* i cztery wiersze różnej treści: *Hymn do p. Maryi, Żeglarz, Warcaby, Przypomnienie, Sonet*; tłómaczoną z Schillera: *Rękawiczkę*, do których dodaje także później napisane ballady: *Czaty, Renegat, Budrys, Ucieczkę*, aby ten rodzaj poezyi od razu ocenić.

Rozbierając tylko powierzchownie te poezye, widać zaraz w nich nowy rodzaj sztuki owej, jakiego dotychczasowa poezya polska wcale nie знаła. Pomiędzy niemi jest tylko jedyna: *Warcaby, w rodzaju dydaktycznym*. Rodzaj ten począwszy od Kochanowskiego, który przewybornie przetłómaczył z włoskiego *Szachy Wida*, przez polskich poetów aż do czasów ostatnich klasyków z wielkiem powodzeniem był uprawiany.

Pierwiosnek.

Rzadko który z poetów napisał do swych poezyi delikatniejszy, czulszy, poetyczniejszy, a zarazem skromniejszy wstęp, jak Mickiewicz w swym *Pierwiosnku*. Jest to rozmowa poety z pierwszym pierwiosnkiem, który nie co innego ma oznaczać, tylko pierwsze jego poezye, mianowicie: Ballady i Romanse. — Musiał je bardzo wczesnie utworzyć, zapewne będąc jeszcze w Wilnie. Ofiaruje je swym *przyjaciołom młodości*, na pamiątkę szczęśliwie przeżytych chwil i jest w obawie, że zawcześnie zakwitły.

„Zawcześnie kwiatku zawcześnie i t. d.

Pociesza się jednak tą myślą, że pierwiosnki są zawsze najmilszymi bóstwu przyjaźni, młodości.

Czy dla Bogów szukasz datku i t. d.

Wprawdzie rosną one dziko bez pięknej formy, bez szczególnych barw, jednak widzi je chętnie przyjaźń nielubiąca blasku, a miłość skrapia je przynajmniej łzą pierwszą.

Romantyczność.

Druga poezya, która również ma być uważaną za wstęp, oznacza świat poezyi romantycznej, mianowicie: serca, uczucia; to właśnie kierunek, jakiego się poeta w swych utworach później trzymał. Proroczco wypowiada tu swe przyszłe przeznaczenie:

Czucie i wiara silniej mówi do mnie
Niż mędrca szkiełko i oko i t. d.

Jest on głównie zdania, że wiarą, a sercem, daleko więcej oddziaływać można na naród, niż zimnemi prawdami rozumu. — Kto nie zna żywych prawd, ten nie dojrzy żadnych cudów: miej serce i patrzaj w serce — oto hasło życia.

Nie znasz prawd żywych nie zobaczysz cudu!
Miej serce i patrzaj w serce!

Pod tym względem Mickiewicz miał słuszość.

Ten wielki cudotwórczy świat uczucia musiał przedewszystkiem poezyi polskiej być natchnionym, musiał ją przejąć całą. Od czasu jak *Kochanowski* wyśpiewał swe *Elegie* i *Treny*, nie było w Polsce żadnej narodowej liryki. Ograniczała się na pieśniach religijnych i *Idyllach*. Tu i owdzie zadźwięczy czasem poezya wyższego lirycznego polotu. Niekiedy dał się nią słyszeć *Karpiński*. Dopiero upadek Polski złamał serce narodu, boleść przeniknęła go na wskrós i odtąd liryka zyskała liczne utwory, szczególnie w *pieśni narodowej*. Ta jednak dawna poezya nie dosięgła jeszcze do wznioślejszej *sztuki lirycznej*, wyjąwszy pojedyncze ody. Ostatni klassycy zniżyli to uczucie do konwencjonalnych form społecznych, do etykiety i mody. Rozum ostudził ogień ich uczucia, polot *rozżarzonej fantazy* został zahamowany, wstrzymany iskrami *dowcipu*. Z resztą, z dawien dawna, jednostka w Polsce zajmowała się głównie, tylko polityką, państwem. Zajęcie to pochłaniało w siebie wszystkie uczucia, wszystkie wzruszenia serca. W tym względzie byliśmy podobni do Greków i Rzymian. Miłość ojczyzny mogła się u nas podnieść do najwyższego *fanatyzmu*. Miłość indywidualna nie miała w porównaniu do niej żadnego znaczenia. Mamy tysiące przykła-

dów, że jej się wyrzekano, gdy chodziło o ojczyznę. Dla tego też w naszej dawnej poezji, mamy wprawdzie wiele utworów w rodzaju lirycznym, odnoszących się do ważnych historycznych wypadków, bitw, zwycięstw, tryumfów, koronacyj królów i t. d., które niestety są małej wartości z powodu krótkotrwałości literatury czasów Zygmunto-wskich, a następnie skutkiem wpływu spruchnia-łych Jezuitów wpadła liryka w rodzaj poezji panegirycznej. Jakeś- my już mówili, Polak tylko w stosunku do Boga, kraju i życia familijnego, czuł się indywidualnie czynnym i mógł się swobodnie wywnętrzać. Ztąd liczne tłumaczenia psalmów i liczne oryginalne pieśni religijne, szczególnie na cześć Matki Boskiej, doznającej szczególnej czci w Polsce. Mickiewicz też wiele stworzył w tym rodzaju. — Z tego samego, wypływa rodzaj wyżej wspomniany, *poezji idyllicznych*. Dotąd jeszcze każdy Polak zna swego brata więcej z jego usposobienia dla ojczyzny, aniżeli z jego charakteru, jako człowieka. To *wnętrze* polskiego serca, można śmiało twierdzić, dopiero Mickiewicz otworzył. Subiektywne usposobienie Po- laka było dotąd *polityczne, religijne, familijne*, teraz zaś stało się *ludzko-indywidualnem*, samo uważając się *za siłę* i *za samo- istny świat* dla siebie i pragnąc prawo do bytu pozyskać. Jak poprzednio wpływ powierzchownej francuskiej poezji, zaledwie tej- stronie uwydatnić się dozwolił, tak obecnie niemiecka głęboka, wewnętrzna, refleksyjna liryka, z którą Polacy się zapoznali, była właściwą dźwignią do jej podniesienia. Wreszcie utrata politycznej niezależności, znakomicie poczyniła się do tego, że duch ten jeszcze szybciej w tym kierunku postępował. Cofnął się on w głąb siebie i ukrył tam wszystko co mu z rzeczywistości, najlepszego pozostało.

Tu tylko w sercu, tu się ochroniło,
Co w mej ojczyźnie najlepszego było.

Mówi poeta. Już wyżej powiedzieliśmy, że cały kierunek tak politycznego jak i literackiego życia w Polsce w pewnym czasie nosił na sobie *charakter sprzysiężenia*, a każdy zrozumi- mie snadno, że takie życie tylko przez wzajemną skłonność, miłość, i zaufanie, może być utrzymanem. Wreszcie stan życia uniwersyteckiego młodzieży w Wilnie za pośrednictwem towarzystw promienistych i filaretów, ten kierunek serca, sam przez się wy- wołał i do najwyższego stopnia spotęgował.

Cybulskiego, Odczyty.

„Miej serce i patrzaj w serce“, być musiało, tu gdzie rząd argusowemi oczami śledził każde poruszenie życia narodowego, więcej niż gdzie indziej hasłem życia. Wszystkiego tego dotykamy szczególnie, aby dowieść, że ten głęboki ton liryczny, który poezye Mickiewicza na wskrós przenika *nie był wcale przypadkowym*, lecz powstał z prawdziwego zwrotu, jaki duch polski przybrał w najnowszym czasie.

Co się zaś tyczy samego utworu, o którym mowa, ten określa zarazem grunt, z którego naprzód poezya romantyczna swój początek wzięła. Jakiż to był grunt? Oto, życie ludowe ze swym bezpośrednim, naturalnym, przyrodzonym sposobem zapatrywania się i poczucia. Jest to życie narodowe, które się jeszcze nie wyrzekło natury, ani ziemi, ani nad nią zawieszonego nieba, ani swojej tradycji, swych podań, swych obyczajów, wspomnień, swej wiary i przesądów, owszem w tem wszystkim jako w świecie sobie właściwym żyje i porusza się. Na tym gruncie głównie spoczywa każda poezya ludowa. Ztąd też ten charakter poezyi ludowej naiwny, dobroduszny, delikatny, pełen uczucia, fantastyczny, alegoryczny, cudowny, czasami ciemny lecz niemniej prawdziwy, bo wyobrażenia ludu wiernie przedstawiający. Jak on pięknie w pomienionej poezyi jest oddanym, nie potrzebuję się rozwodzić. — Mickiewicz za materyał do swych ballad użył go i właśnie w tem okazał on swój najgłębszy poetyczny *pogląd*, ponieważ poezya ludowa jest i będzie zawsze punktem wyjścia każdej poezyi narodowej. A że podobnej dotąd w Polsce nie było, musiano więc od początku zaczynać, aby się zagłębić w pierwiastkową, nieznana sferę zapatrywania się ludu. Tam na gruncie ojczystym, pasmo nowego rozwoju nawiązać i coraz ściślej przez stolecia aż do teraźniejszości prowadzić i jak na złotej nici piękne perły ducha narodowego podać nanizane współczesnym do poznania, użytku i natchnienia. Taka była myśl, która nad Mickiewiczem unosiła się, z niej ballad początek. Że tego kierunku klasyicy nie pojmowali, że wartości poezyi ludowej i podania nie umieli ocenić, dziwić się nie będziemy, mając na uwadze, że oni przez *szkołę francuską*, której hołdowali, z gruntu ojczystego *strąceni* zostali. Z tej więc przyczyny, pierwsi byli przeciwnymi temu kierunkowi, w Wilnie zaś całą swą siłą walczył przeciw niemu matematyk

i astronom Jan Śniadecki, uważając go jako plód wstrętnej niemieckiej metafizyki. Do niego odnoszą się słowa, z którymi zwykł się był publicznie odzywać, a które Mickiewicz w poezyi staremu mędrcowi, pragnącemu ludowi wybić z głowy wiarę w obecnosc duchów zmarłych, kładzie w usta:

„Duchy karczemnej tworem gawiedzi,
W głupstwa wymarzone kuźni,
Dziewczyzna duby smalone bredzi,
A gmin rozumowi bluźni.“

W tym wyrazie *dziewczyzna czuje*, leży całe rozwiązanie i odpowiedź.

Także było usposobienie klasyków względem powstającej *Romantyczności*. Inaczej pojęła ją młodzież, ona bezpośrednio i instynktownie odgadła o co tu chodziło.

Charakterystyka Ballad.

Co się tyczy ballad, ponieważ ich nie mogę rozbiierać szczegółowo, muszę się więc ograniczyć na ogólnej tylko charakterystyce. Ich grunt i podstawę już określiłem. Są one też same, co poezyi ludowej, z tą różnicą, że ostatnią sam lud tworzy a nazwisko poety nigdy nie bywa wymienionem; te zaś mają szczególnych poetów lub szkoły poetyczne. Gdy zatem poezya ludowa mniej uwagi zwraca na sztuczną formę, ballady przeciwnie nigdy jej nie zaniedbują. Jednak odpowiednio do natury materiału, raz zbliża się ona do prostoty pierwszych, drugi raz jest znowu sztucznym płodem fantazyi poetycznej. Sam materiał zaś jako obejmujący całe życie ludowe, jest bardzo rozmaitym. Leży on w pośredku między bezpośredniem pojęciem ludu a historyczną świadomością ducha narodu. — Najwłaściwiej usposobionym jest do balady, kto pierwszym z tych przedmiotów jest obdarzony. W początkach każdej historii narodowej materiał do ballad jest najobfitszym, bo wówczas tradycye, podania, bajki, wojny bohater-skie i t. p. przepełniają duszę każdego człowieka. — Przy ich tworzeniu, fantazyja jest w najwyższym stopniu czynną, serce człowieka, a głównie miłość i stosunek do płci niewieściej, odgrywają tu wielką rolę.

Wieki średnie szczególniej sprzyjały tego rodzaju poezyi. — U Włochów zdaje się ballady najprzód powstały (*canzone a ballo*); *ballare* znaczyło tańczyć i dla tego dawano to nazwisko bez różnicy wszystkim wesołym pieśniom, które śpiewano, a prztem tańcowano, a więc podobnie jak naszej poezyi ludowej, od której śpiew był nieodłącznym.

U Hiszpanów gdzie poezya ludowa świetnie kwitła, rodzaj ten zwał się: *Romances*.

Francuzi rozróżniali balladę od innych rodzajów poezyi ludowej, podług formy i budowy strof zarówno z istotą i charakterem. Wcale inny, ale stały i określony charakter ma ballada angielska. Jest ona opowiadaniem przygód codziennego lub rycerskiego życia. Porusza się w formie prostej, naturalnej lecz poważnej i bogatej w obrazy, którą zwykle przejmuje ton melancholiczny. Z gór Szkocyi i Irlandyi sprowadzili ją Bardowie i Minstrelle na równiny Anglij a poeci narodowi zbierali ją i przerabiali, lub też podług niej tworzyli nową. Poezja angielska jest więc pod tym względem najobfitszą. Utrzymała się ona aż do dni naszych. Duch czasu wszakże wprowadził i do niej niejaki zmiany.

Ballady te nie odnosiły się wcale do życia ludowego, ale zajmowały się w ogóle wesołymi i dowcipnymi wypadkami społeczeństwa (Cowley, Prajor) często bywały dawne ballady trawestowane (Swift). Dopiero później Rave, Gay, David, Mallet szczególnież zaś Percy i Walter-Scott doprowadzili dawny rodzaj poważnych szkockich ballad do wielkiej świetności.

W Niemczech nie była ballada tak upowszechnioną, jak w Anglii, a przechodziła tu jednak liczne zmiany tak co do materyału jak i stylu, nim się ustaliła. Dopiero Bürger (1723) swą znakomitą Leonorą wywołał wielu naśladowców. Literatura niemiecka jest dziś po angielskiej najbogatszą w tym względzie. Stolberg, Rosengarten, Hoelty, Goethe, Schiller, Uhland, Schlegel, Tieck, Schwab, Chamisso, Zeidler, Lenau, Heine stoją w tym rodzaju najwyżej.

U Schillera rodzaj ten poezyi był prawdziwie *poezią sztuczną*, przez co stracił pierwiastkową *naturalność* i prostotę ballady szkockiej.

Główna część ballad Mickiewicza utworzoną została podług

podani ludowych, które dotąd u pospólstwa istnieją, podług *poezyi ludowej*, a częściej żywcem ją brał i tylko sztucznie co do treści i formy w pewną oznaczoną całość układał. Tak n. p. ballada *To lubię*, podług samego poety, jest tylko przeniesieniem litewskiej *pieśni ludowej*, którą wiernie oddał, aby, jak się sam wyrażał, tak charakter narodowy jak i jego zabobony, sposób zapatrywania się, rzetelnie dać poznać.

Jest przesąd panujący pomiędzy naszym ludem o duchach i strachach, w których postaciach ludzie po śmierci za karę się ukazują za popełniony jaki występki, najwięcej na cmentarzach, drogach rozstajnych, grobach i t. p. i straszą przechodzących lub przejeżdżających. Pomiedzy nimi jest dziewczica, która po śmierci za karę cierpieć musi, gdyż za życia wyśmiewała się z miłości i kochanka w skutek swej obojętności doprowadziła do śmierci. Musiała więc tak długo ogień czyscowy cierpieć i błąkać się, dopóki kto z żyjących nie przemówił do niej słowem: „*kocham*“.

Myśl ta powtarza się w *Dziadach*. — Ten stopień bezpośredniego zapatrywania się ludu, szczególnie Mickiewicz w swych balladach uwydatnia. Do takich należy *Świtez*. Za podstawę służy tu podanie ludu o mieście zapadłem bez śladu, w którym żony i dziewice, podczas gdy mężczyźni wyszli dla obrony sąsiedniego miasta, aby uniknąć rzezi i hańby od oblegającego tymczasem toż miasto nieprzyjaciela, uprosiwszy sobie łaskę bóstwa, razem z miastem i ludem się zapadły. — Tak powstało na miejscu miasta *jeziro*, a kobiety zmieniły się w kwiaty nad niem rosnące i nazywane *Carami*.

To zdarzenie ma się odnosić do czasów jednego z pierwszych historycznych litewskich książąt Mendoga i wojny jego z Rusinami. Ztąd nazwisko *Car* kwiatów, będących obrazem niewinności, których nikt bezkarnie zrywać nie może. (Wielkiej doniosłości rys moralny).

Dalej druga ballada: *Świtezianka* (Ondine) polega na mitologicznych pojęciach jeszcze z czasów pogańskich. Panuje pomiędzy ludem podanie, że nad jeziorem *Świtez* w powiecie Nowogrodzkim zwykły się pokazywać ninfy wodne, czyli Ondyny, zwane od ludu *Świteziankami*, które występują jako mścicielki niewiary. Podo-

bnemi boginiami są Rusinów *Rusalki*, nimfy rzeczne, zdobiące kwiatami brzegi, a u Serbów *Wile*, boginie gór, biorące w opiekę pasterzy i bohaterów. — Jedne i drugie często są wspominane w śpiewach ludowych tych plemion. Ten sam charakter miała ballada *Rybka*, również zapożyczona z pieśni ludowej. Za uwiedzenie dziewicy, która ze wstydu udaje się do *Świtezianek*, aby na dnie jeziora u nich znaleźć pociechę, czyli, wyraziwszy to prozaicznie, która się topi, zostaje uwodziciel z swą zaślubioną podczas przechadzki po nad jeziorem przemieniony w bryłę kamienną. Ballada *Powrót Taty* ma za podstawę scenę rozbójniczą. W skutek modlitwy dzieci wyszłych naprzeciwko ojca, mięknie serce bandyty i odstępuje od mordu i rabunku. Ballady *Pani Twardowska* i *Tukaj*, czyli próby przyjaźni, opierają się na stosunku, jaki podług mniemania może człowiek zawierać ze złym duchem, z szatanem, aby za jego pośrednictwem nabyć pewne dobra ziemskie i za to mu swą duszę zastawia. Mają one zupełnie odmienny charakter, niepodobny do innych ludów. W Polsce diabeł wygląda zupełnie inaczej. Nie jest on ciągle przeczącym duchem, który w człowieku zamieszkuje i nim rządzi, który go od występku do występku, a nareszcie do zatracenia popycha, lecz przeciwnie jest duchem, chcącym złego a czyniącym i dobre, jest tylko *duchem pomocniczym*, w takich chwilach i okolicznościach, gdzie sobie człowiek za pomocą rozumu radzić nie może, nawet w usiłowaniu do dobrego. Zostawia więc człowiekowi wolne działanie, musi nawet wyrzec się jego duszy, jeżeli tenże człowiek w swym umyśle znajdzie środki oparcia się sile czartowskiej. Tak jest w Twardowskim. Wybieg Twardowskiego nie przedstawia wprawdzie jego żony w dobrem świetle. Musiała ona być albo czarownicą albo Xantypą lub uosobioną brzydota, gdyż nawet sam diabeł nie chciał z nią mieć nic do czynienia i wolał uchodzić, niż wstąpić w związek małżeński nakazany mu przez Twardowskiego. Sam nawet Twardowski (polski Faust, jak imię wskazuje) posiada inny charakter od niemieckiego. Jest on mistrzem wesołym, żywym, towarzyskim, i nie ma nic do czynienia z badaniami metafizycznymi. O tym przedmiocie możnaby księgi pisać; idę jednak dalej.

Tukaj polega na pojęciu, że czarodziejskimi środkami można się od śmierci uwolnić i życie odmłodzić. Nie pomoże tu ani

mądrość, ani religia, ani bogactwo, zgoła nic, tylko potęgi nadziemskie, szatańskie muszą być wezwane dla skutku, lecz i te, co do żądania cielesnej nieśmiertelności, ulegają warunkom, które rzecz czynią niemożliwą, a tak pragnienie to przedstawia się jako niemożliwe w wykonaniu, i samo przez się rozwiązuje się. *Lilia* (podług pieśni ludowej dziś jeszcze śpiewanej) i później utworzona: *Trzech Budrysów*, mają za podstawę przygody historyczne, pierwsza przeniewierzenie się żon podczas pochodu Bolesława Śmiałego na Kijów, druga charakterystykę wyprawy Litwinów z ich historycznych czasów bohaterskich i ich stosunki do narodów sąsiednich, szczególnie ich bratanie się z Polską. Miało to miejsce zwłaszcza wówczas, kiedy Łokietek z Giedyminem zawarł przy mierze i wydał za niego córkę. *Czaty*, ballada ukraińska, przedstawia skutki konwencyonalnego małżeństwa, jakie zdarzały się pomiędzy polskimi rodzinami magnackimi. *Renegat*, ballada turecka i *Alpuhara* (w Konradzie Wallenrodzie) mają obcy historyczny charakter, wiernie tutaj oddany.

Czytając pojedyncze te ballady, wydaje się jedna od drugiej piękniejszą. To właśnie oznaka geniuszu, że we wszystkich swych utworach okazuje się skończonym, i że każdy z nich pociąga nas niepowstrzymanie do siebie. Prawie nie potrzebujemy wspominać, jak w tych balladach sposób przedstawienia jest piękny, prosty, naturalny, nieprzymuszony, a obok tego malowniczy i plastyczny, wierny jak sama rzeczywistość — podobnie się ma i z stylem poety. Ballady te nie są poezjami ludowymi, jednakże z nich wieje duch poezji ludowej. — Z nich one wyrosły podniesione ze stanu fantazyi w naturze spoczywającej do stanu nieujętej wolno-poetycznej fantazyi. Tak jak już porównałem poezję ludową z żyłami złota w łonie ziemi z innymi kruszcami pomieszczanymi, porównywał ballady ze złotem już wydobytem, oczyszczonem i w różne sztuczne formy odcisniętem. — Jest to tenże sam szlachetny kruszec, tylko, ze swej pospolitości i bezużyteczności, w jakich dotąd pozostawał, obrócony do szczególnego użytku, wygody i celu. W poezji ludowej nie ma żadnej sztuki, ani pod względem treści, ni formy, jeżeli zaś napotykamy je niekiedy, są tylko przypadkowemi. Zapatrywanie się ludowe, czy to przyrodzone czy nabyte, czy też samodzielnie rozwinięte, nie posiada żadnych stałych form,

jest ono właściwem pewnemu duchowi ludowemu, dopóki nie dojdzie do szczególnego stopnia świadomości. Tak też i pierwotne każdego ludu urządzenie społeczne, państwowe, jest zrazu bez pewnej oznaczonej formy i celu, jest rodzajem *abstrakcyi* przedstawiającej zły rząd ludu, dopóki nie rozłoży się na osobne organy, które dopiero żywot pewien i organizację pełną wyrobić mogą.

Otóż ballady przedstawiają te szczególne momenta ogólnego poglądu ludowego. Stanowią one przejście od poezyi ludowej do historyczno-epicznego opowiadania albo rapsodyi, a w najwyższej potędze do epepei, w której charakter niższych stopni wprawdzie zawsze się odzwierciedla, lecz już cały materyał zużywa się do pewnego faktu, pewnej oznaczonej idei. „*Gniew*“ śpiewaj mi Muzo, zaczyna Homer swoją Iliadę.

Z tych dziejów ballady widzicie Panowie, że poezyi romantycznej tego rodzaju nie chodziło wcale o to, aby z swej własnej, twórczej fantazyi stworzyć świat diabłów, strachów, zabobonów i t. d., jak to niektórym się zdawało, lecz przeciwnie, by ugruntować poezję narodową. Zeszła ona na najniższy stopień samowiedzy ludowej, tak jak Grecy do swych podań i świata mitologicznego, by ztąd coraz wyżej aż do najwyższego szczybla wiedzy się podnieść. Duch poety jest tu środkiem spajającym, łączącym. Im więcej poeta te różne stopnie w sobie jednoczy, im wierniej oddaje, tem wyżej stoi, tem bardziej jest *narodowym*. Przedstawia się w tedy jako prawdziwy reprezentant, jako namaszczony wieszcz, jako wyrocznia, w której duch narodowy doszedł do swej świadomości. Jest to warunkiem, aby jego poezye przedmiotowemi się stały, ale mimo to nie powinna w nich cecha jego indywidualności być zatartą. Takie piętno muszą nosić jego utwory. To, co w sobie ma z ducha narodowego, powinien przedstawić jako owoc przetworzony w swem łonie. W utworze tym musi się on sam objawić. To zależy po części od wyboru przedmiotu, po części od sposobu obrobienia treści i formy. Jak w malarstwie, w pejzażu, nie o wierne odmalowanie pewnego oznaczonego gruntu, góry, doliny, drzewa, wody i t. d., lecz głównie o to chodzi, z jakiego *punktu widzenia* też przedmioty mają być zdjęte, i jakie światło na nie ma być rozlane, (które zarazem przedstawia usposobienie i umysł artysty), jak odróżniamy n. p. w *sakale włoskiej* malar-

stwa, która łączy najpiękniejszą harmonię form klasycznych z religijną — chrześcijańską treścią, koloryt Rafaela od Tycjana i znowu w *szkole niderlandzkiej* wyrażającej najwyższe religijne uczucie z zaniedbaniem zewnętrznej formy, karnacye Rubensa od Van Dyka, tak podobnie artysta poetyczny przynosi w każdym przedmiocie do życia powołanym swoje *usposobienie indywidualne*, nie szkodząc wiernemu i prawdziwemu przedstawieniu i różni się od innych nad tym samym przedmiotem pracujących. Ślepe kopiowanie lub odtwarzanie przedmiotu z całkowitem wyłączeniem charakteru indywidualnego, jest oznaką braku geniuszu i oryginalności, i wydaje się nareszcie niedostatecznem (daguerotyp).

Chciałem tu tylko zrobić uwagę co do zarzutu, jaki niektórzy, a osobliwie Mochacki, czynią Mickiewiczowi, mianowicie, iż on nie może nigdy zapomnieć o swem własnem ja. — Ten zarzut byłby sprawiedliwym, gdyby przedmiotowość na tem cierpiała, lecz tu właśnie to miejsca nie ma. W balladach oba te żywioły są zarówno uwydatnione, a indywidualność poety ma tu takie znaczenie, jak w malarstwie rozpostarty nad przedmiotem *ton po-wietrzny*. Tym sposobem przedmiot podwójnie zajmującym się staje, gdyż jednocześnie korzysta z prawdy, którą się piętnuje przedstawienie, i z uczucia poety. Zastanówmyż się, czy jest tak w istocie.

Mickiewicz okazuje się wballadach z sercem złamanem nie-szczęśliwą miłością, najboleśniejszy wszakże cios, pójście za mąż jego kochanki, jeszcze nie nastąpił. Doznaje on niejako przedwstępnych tortur, które go dręczą wspomnieniem. Zaraz też w poezyi poświęconej swym przyjaciółom, w *Pierwiosnku*, wspomina o swej *kochance*, która choć jedną łzę powita ofiarowany jej bukiet pierwiosnków. W *Romantyczności* przedstawia dziewicę z miłości obłąkaną, której kochanek, nie mogąc się z nią połączyć, umarł. W *Świtezium* ocala niewinność i wierność żon i dziewic, zapadnięcie się miasta. Ztąd też w *Świteziance* straszyl ją poeta balladą wyżej wspomnianą. Tylko *Twardowski* i *Powrót Taty* mają inny charakter; ostatnia ma *ton religijny*, czuć się dający silniej w późniejszych utworach Mickiewicza. Nadmienić tu muszę, iż ten sam ton występuje i w *Świtezium*. — Na tem kończę o balladach. Objaśnię jeszcze choć kilkoma słowami dwa:

Romanse:

(Kurhanek Maryli i Dudarz.)

W nich jeszcze wyraźniejszym jest usposobienie poety; są one bowiem właśnie tego rodzaju poezją romantyczną, która głównie uczuciu jest poświęconą. Były one upowszechnione szczególnie w Hiszpanii i Francji, a poezya *Trubadurów prowਾਂckich* dostarczyła nam przykładów najpiękniejszych tego rodzaju. W nich wszystko zależy na tem, aby uczucie było prawdziwem, niewymuszonym, nienaciągniętem, aby płynęło z serca; uczuciowością tą właśnie różnią się od ballad. Są one więcęć wpływem serca aniżeli obrazowej fantazyi, która je tworzy. Forma bywa często dyalogeniczną, jak w idyllach (sielankach), z którymi mają wiele podobieństwa, i które ostatecznie za podobne romanse mogą być uważane. (Karpiński). Forma więcęć, jak się samo przez się rozumie, musi być prosta, naturalna, naiwna, nigdy nie dochodząca do zapału. Mickiewicz w tym rodzaju dostarczył tylko dwie poezye, te jednak uważać można za wzorowe. Poezjami temi są: *Kurhanek Maryli i Dudarz*.

1. Kurhanek Maryli utworzony został podług litewskiej pieśni ludowej. Treść bardzo prosta. Maryla jest powszechnie lubioną dziewczyną wiejską. Umiera zostawiając w smutku kochanka, matkę, przyjaciółkę i całą wieś. Co rano na tym kurhanie, pod którym spoczywała, zbierali się kochanek, matka, przyjaciółka, każde wedle swego stosunku i usposobienia, wypowiadając z najgłębszem wzruszeniem swe żale i bóle, kończąc temi słowy: *nie masz, nie masz Maryli*. Przybywają tam dwie nowe osoby: obcy (zapewnie jakiś poeta), który, płynąc po Niemnie, spostrzega i podziwia tę piękny wzgórek, i wiejska dziewczyna, która mu objaśnia jego znaczenie. Tworzy to wstęp do romansu, w którym obcy słucha skarg, sam wzdycha, roni łzę i dalej płynie. Forma jest dramatyczną, nie będąc, wyjąwszy początku, dyalogeniczną. — Trzeba podziwiać poetę, jak ją plastycznie umiał oddać i do treści zastosować. Kto zna życie wiejskie i charakter ludu, ten nie przeczyta tej poezyi bez wzruszenia.

2. *Dudarz* również wzięty z poezyi ludowej. Mickiewicz przed-

stawia w nim uroczystość wiejską, obchodzoną po ukończeniu siewów. Na niej zjawia się wśród ogólnej uciechy, prowadzony przez dwóch chłopców, stary śpiewak ludowy z lirą w ręku, jacy jeszcze po dziś dzień w krajach południowych słowiańskich często ukazują się po jarmarkach, odpustach i t. d. Na prośbę ludu śpiewa romans. Zaledwie rozpoczął, aż widok w oddaleniu stojącej pary pasterza i pasterki przerywa mu śpiew. Pasterka spleta i rozpleta wieńce i jeden z tych podaje obok niej stojącemu młodzieńcowi. Po chwili wewnętrznego wzruszenia odrzuca przypięty na pierś suchy listek, który zapewne na pamiątkę po innym kochanku nosiła, i roni łzę. Śpiewak zdaje się swym orlim wzrokiem na wskroś przejmować dziewczynę; niespokojny, pije dzban miodu i dalej śpiewa inną piosnkę, znany *Triolet Zana*: *Komu ślubny splataśz wieńiec?* i t. d., w tem powstaje poruszenie w zgromadzeniu słuchaczy. Pieśń zdaje im się być znajomą; starzec opowiada od kogo ją słyszał. — Oto od młodego człowieka na obczyźnie poznanego, dokąd się udał, by stłumić swe miłosne cierpienia, i gdzie życie zakończył. Od niego właśnie nauczył się tej pieśni, a oprócz tego *listek cyprysu* i *splot włosów*. Jak tylko wydobył te przedmioty, by je dziewczynie pokazać, oddaliła się żywo zakrywając rękami twarz zapłonioną od żalu i wstydu. Odprowadził ją inny młodzieniec. Wówczas powstał starzec i nie rzekłszy słowa, poszedł dalej.

Mickiewicz na końcu swych ballad umieścił ten romans, bo przedstawia zakończenie jego miłosnych stosunków, gdyż z jego kochanką żenił się właśnie inny, on zaś sam ze zgryzoty obumierał wewnętrznie.

Że tu o jego stosunku miłosnym jest mowa, nie ulega wątpliwości, gdyż ta sama pieśń: *Komu ślubny splataśz wieńiec — listek cyprysowy i splot włosów* zjawiają się znowu w *Dziadach*. Jest to też samo uczucie, wypowiada się tylko rozmaicie w różnych jego poezjach. Romans ten jest także prostym i dramatycznym, a panująca w nim tajemniczość, zagadkowość, czynią go bardziej jeszcze zajmującym. Głęboka miłość jest niema, a pragnie być odgadnioną i wskazaną.

Wspominając *Triolet Zana*, który tenże dla kochanki Mic-

kiewiczą napisał, przytoczę jeszcze inny jego wiersz, gdyż więcej ich nie znamy.

Więzienie.

Świszcze z gradem wiatr zmieszany;
Północ ciemna — północ głucha,
I nie słysząc ani ducha.
Zasepione milczą ściany.
A w izdebce niewolnika
Siny płomień ze świecznika
Raz się wzmoże, raz się wznieci —
I znów kona i znów świeci.
Ale kogo? i dla Boga
W samą północ zły duch goni?
Szczęk żelaza w uszach dzwoni;
Po podłodze tętni noga? —
Ach to żołnierz, jak lew dziki
Strzeże młode niewolniki;
Bez litości i westchnienia.
Serce nosi jak z kamienia.
A za danym niemo znakiem
Klucz się w zamku kręci hardy;
I zapory kurdygardy
Potrójnym trząsły słusakiem.
Wchodzi chytry jak wąż sprawca.
I baczności i porządku.
Z miłym słówkiem na początku:
„Jak się miewa mój łaskawca. —
Czego płaczesz więźniu młody?
Czyli ojca, czyli matki,
Czy rodzinnej płaczesz chatki;
Czy kochanki, czy swobody?
Ni ja ojca, ni ja matki,
Ni rodzinnej płacę chatki,
Ni kochanki, ni swobody; —
Płacę sobie bez przygody.“
Tyś służalec na skinięcia;
Maszże ulżyć głos cierpienia?
Liżąc, kásasz potajemnie.
Precz odemnie, precz odemnie.“

Wiersze rozmaite.

Pod tytułem poezyj różnych mieści się naprzód: Hymn na dzień *Zwiastowania Maryi*. Pomiędzy najpiękniejszymi pieśniami treści religijnej hymn ten może być uważany jako utwór najświeżniejszy religijno-poetyckiego natchnienia. Lecz z bóstwa *idzie godne bóstwa pień*, powiada poeta w swym wierszu i naprawdę boskim jest on, co do treści mowy. Hymn ten zwykle bywa pomijanym, i przy wyliczaniu poezyj Mickiewicza zaledwie o nim wzmiankują, a jednak jest on nietylko kluczem do całego religijnego usposobienia, ożywiającego poetę w późniejszych pieśniach, lecz nadto nowym dowodem, jak poeta ogarnął całą wiedzę ludową i jak nią jest przejęty we wszystkich utworach swych wszelkiego rodzaju. Mówię tu szczególnie o religijnem ludu usposobieniu. Warto się nad niem zastanowić zwłaszcza, że w niem zarówno objawia się charakter narodowy jak i w innych sferach życia.

Homer, obok *Illiady* i *Odysei*, tworzył też hymny religijne. Podobnie jak on jest najbogatszym wyrazem ducha greckiego, znajdującego się na tym stopniu rozwoju, na którym po raz pierwszy był poznany, tak Mickiewicz jest najpierwszym poetą narodowym, który w całej szerokości pochwycił ducha polskiego i tym sposobem rozszerzył kręsy nowego świata poetyckiego. Świat ten jeszcze znajduje się na *stopniu epiczno-lirycznym*, lecz go już prześciga, a jeżeli rozwijać się będzie w tym stosunku jak rozpoczął, można być pewnym, że zeń, jako konieczne następstwo, wypłynie poezya dramatyczna, która świetnem stanie się ogniskiem dla naszej literatury poetycznej.

Z tego powodu u jej kolebki nieco dłużej zatrzymać się muszę, niżby sobie w istocie życzyć można, bo, powtarzam, głównie mi o to chodzi, aby zaraz z początku uwydatnić wszystkie momenta, jakie przed tem życiem stoją i jego odrodzenie przygotowują. Ale wracam do rzeczy.

Religijne pojęcia Polski odłączają się wcześniej od ogólnych chrześcijańskich, i wyrabiają się jako chrześcijańsko-narodowe. — Znanie jest religijne usposobienie dawnych Słowian; chrześcijaństwo znalazło tam łatwy wstęp. Nie pojedynczo, lecz massami przyjął je lud. Tam tylko przeciw przyjęciu walczyły słowiańskie

plemiona mianowicie zachodnie, gdzie zdawała się przez to być zagrożoną niepodległość ich i wolność.

W Polsce cały lud z księciem przyjmuje chrześcijaństwo bez szemrania. Jeżeli mu się w pierwszych chwilach opiera, to więcej przeciw uciskowi, jaki duchowieństwo wywiera, nakładając daniny, dziesięciny, i w ten sposób osłabiając dawną wolność ludu, aniżeli przeciwko duchowi tegoż, który przez miłość, równość człowieka, przez utworzenie pierwiastkowej chrześcijańskiej gminy, demokratycznemu usposobieniu ludu zdawał się być odpowiednim. To też zawczasie przejmując się tu chrześcijaństwem umysł narodu i ono staje się wyrazem jego narodowego usposobienia. Towarzyszy mu w ciągu całym jego dziejów. Razem z wolnością życie to religijne jest podstawą narodowego bytu. Dla tego też nie znajdzie tu żadnej inkwizycji, żadnych wojen religijnych, żadnego religijnego fanatyzmu. Począwszy od Hussa, wszystkie sekty odbywają tu swoje praktyki i używają równych praw politycznych. Ztąd też nie było w Polsce żadnej hierarchii, żadnego państwa w państwie. Wprawdzie starał się kościół za czasów Bolesławów, a szczególnie za panowania *książąt udzielných* z dynastji Piastowskiej, pozyskać niezależność, a nawet ją otrzymał, występując przeciw przeważnej władzy książąt. Skoro jednakże powściągnął ją i zdobył polityczne prawa, tem samem przygotował polityczny rozwój państwa, w którym pod *Jagiellonami* musiał się sam wyrzec swych wyłącznych przywilejów.

Od tego czasu było duchowieństwo stanem równouprawnionym ze szlachtą, którego celem nie był sam kościół, jako kościół, lecz państwo. Dla tego też tu papieże mały wpływ wywierali, a duchowieństwo polskie, tylko od państwa zależne, od niego wszystkiego wyczekiwało, i trzymało się zdala od kurji apostolskiej. Dopiero fatalne intrygi Jezuitów zniszczyły ten stosunek, a ich chęć nawracania wywołała ze strony państwa fanatyzm, najzupełniej przeciwny duchowi polskiemu. Fanatyzm ten był jedną z wielu przyczyn upadku Polski. W narodzie mimo to pozostał duch religijny niezamącony i ściśle spojony z usposobieniem narodowym. Nie ma tu przecież żadnej ślepej wiary lub zabobonu, ale owszem panuje wiara oparta na uczuciu wolności, na uczuciu miłości, tak dalece, że zasady chrześcijańskiej moralności stawwszy się własno-

ścią indywiduum, były zarazem źródłem cnoty i poświęcenia. — W każdym państwie religia przybierała mniej więcej kierunek państwowego życia i wedle jego potrzeb się urządzała. W Polsce też religia trwała w ścisłym związku z państwem i poniekąd zamieszkała w sercach narodu, wyznawana swobodnie we wszystkich stanach; tu podczas uroczystości nie odróżniał się bogacz od ubożego, magnat od chłopu. Widzimy w Polsce jeden jedyny lud chrześcijański, który się przed Bogiem w kościele jak szlachta w państwie za bratnią gromadę uważa. Nie jest tu religia tajemniczą, ciemną, marzącą, szperającą, lecz owszem otwartą, wesołą, powszechną, udzielającą się uczuciem; nie wdaje się w rozumowania jak w Niemczech; — przeciwnie stara się fantazją rozszerzyć i okraścić. Obrządek w Polsce nie ma bynajmniej w sobie charakteru ponurego dumania, ślepej bojaźni, niewolniczego, po sto razy na godzinę powtarzającego się, padania na ziemię, jak to u Moskali widzieć można; przeciwnie jest swobodnym, nieprzymuszonym, jakby naturalnym. Dla tego u nas cieszą się wszyscy jak dzieci w dzień narodzenia Chrystusa, żartują, bawią się, śmieją nawet w kościele. Na dowód wspominam tylko o tych pieśniach religijnych, n. p. *kołędach*, które w tym czasie bywają w kościele śpiewane. W dniach zaś śmierci Chrystusa jakże się smuci lud, jak opłakuje cierpienia, które Syn człowieczy i Jego Matka przenieśli. Można by prawie myśleć, że własne swe cierpienia opłakuje. Szczególniej na uwagę zasługuje stosunek do Matki Boskiej i Jej Syna, który najgłówniej się uwydatnia. O sędziwym Bogu Ojcu zaledwie bywa mowa. Marya jest najgoręcej czczoną. Ona swem pośrednictwem wszystko w niebie uczynić może. Cześć dla niej, z wyjątkiem Włoch, nigdzie pewnie nie jest tak upowszechnioną jak w Polsce. — Tu ona ma swych poetów, jak we Włoszech malarzy. — Od sławnej pieśni *Boga Rodzico*, którą Polacy, poczynając od Bolesława Wielkiego, przed zaczęciem bitwy śpiewali, aż do hymnu tej samej treści, którym ostatnią wojnę o niezawisłość rozpoczęli, nie było żadnego poety, któryby nie śpiewał na cześć Maryi. Lud czyni Ją patronką wszystkich zatrudnień życia, szczególnie *rolnictwa*, i ztąd nadaje Jej odpowiednie nazwy: *Marya siewna*, *zielna*, *śnieżna*, *gromniczna* i t. d. Jej święta obchodzą się uroczystej jak inne, odbywają pielgrzymki do Jej

obrazów cudownych, zdobią je kwiatami, wieńcami, koralami, składają Jej w ofierze swe domowe szczęście i niedole, słowem wprowadzają w najściślejsze stosunki domowe i tajemnice. Ona jest pośredniczką mogącą wszystko uzyskać w niebie. Można prawie powiedzieć, że nie w Jezusie, lecz w Maryi posiada Polska symbol chrześcijańskiej religii, jest Ona duchem opiekuńczym narodu, jego *Pallas Athaene*. Walczyła Ona wielokrotnie za Polskę, jak w Częstochowie przeciw Szwedom. Wielekroć uratowała Polskę od zagłady. Dla tego lud obłókł ją aureolą majestatu, bito na Jej cześć medale pamiątkowe, uczyniono Ją Królową Polski, jedyną, rzeczywistą Królową, i w pewnych oznaczonych czasach i miejscach, jak w Berdyczowie, Sokalu, a głównie na *Jasnej Górze* w Częstochowie (gdyż każda prawie prowincya posiada cudowny Jej obraz u siebie), a w Wilnie u Ostrej bramy odbyto uroczystą koronację, którą często powtarzano. — Nic w tem nie ma poniżającego dla uczucia narodu.

Przeciwnie, swobodne narody, czujące się w pełni swej wolności, zwykły majestat swego panowania podnosić do sfer nadziemskich. W rzeczy pospolitej ateńskiej *Zeus* był jedynym królem, i nikt nie śmiał myśleć o innym majestacie. *Pallas Athaene* także opiekunką miasta. W Rzymie *Jowisz kapitolński* strzegł rzeczy pospolitej i jej władzy. W Polsce tem samem była Matka Boska. — *Lclewel* powiada w rozprawie o *Prawowitości dynastyi Polski*, że sto razy lepszym jest ten niepokalany symbol macierzyńskiej opieki nad dziedziców i dziedziczki dynastyczne i te kłamliwe a szkodliwe fikcye uosobionej personifikacyi państwa i jej nieusprawiedliwionej nieomyślności. Dla tego też ci, którzy rozebrali Polskę, sprzeciwiali się zawsze tym uroczystościom i temu tytułowi panieńskiej Maryi, zdzierając z niej koronę i królewskie szaty. Moskale kazali nawet pozabierać książki nabożne, w których była królową nazywana, i kazali je spalić, jak gdyby tym sposobem wytepić mogli z pośród narodu wiarę w bezpośrednią nad nim opiekę. Szczególniej uczucie religii w nowszym czasie, prześladowane przez rząd rossyjski, schroniło się do głębi serca i nadało mu nadzwyczajną siłę, którą, do *najwyższego stopnia* rozwinęta, dziś widzimy w *partyi katolickiej*, a szczególnie w *Mickiewiczu* i *szkole Towiańskiego*, a nawet w samym kraju. To re-

ligijne uczucie, jeśli pochodzi z prawdziwego wewnętrznego przejęcia się, a za nim nie są ukryte jezuickie cele, nie powinno być w naszym czasie wyśmiewaniem i lekceważeniem, jak to pospolicie czynią ci, którzy ani z rozumem własnym, ani z wiarą do ładu przyjść nie mogą, zwykle małoduszni ludzie; uczucie to bowiem jest czystą, swobodną religią serca, zamykającą w sobie źródło cnoty i poświęcenia, i zachowującą charakter ludu naszego niepokalanym. Dziś wszystko ześrodkowywa się w jego sercu. Roztopia się ono w płomieniach i dla tego nie należy pozbawiać ludu tego, co się dlań stało żywiołem życia. Czem innym jest teoretyczna nauka tego przedmiotu. Zawczesne zastosowanie jej mogłoby być szkodliwem dla nieprzygotowanego i pozbawionego wolnego rozwoju życia ludu. Na tem kończę, co miałem powiedzieć o religijnem uczuciu Polski. Znaczna część naszej nowej poezyi spoczywa na niem, i mówiąc następnie o niej, powołam się na to, co w tym przedmiocie się rzekło. To uczucie religijne potrafił Mickiewicz użyć za materyał do swych poezyj, podobnie jak materyał światowy. Miłość dla Boga, miłość dla ludu, miłość dla kochanki i przyjaciół, są to jakby trzy stałe gwiazdy oświecające firmament jego poezyi. Trudno wybrać, które z tych uczuć przepełnia więcej serce poety, a podziwiać trzeba, jak to serce potrafiło te trzy wulkany wewnętrznego żaru, choć tak z sobą spokrewnione, połączyć w jednym ognisku, dotąd nie dając się im pożreć!

Nie było jeszcze poety, u któregoby te trzy struny tak wysoko były nastrojone jak u Mickiewicza. Jeden tylko Byron może być z nim porównanym, lecz i ten nie nastraja strun do akordu harmonii całego świata jak Mickiewicz, — ale tylko do jednego dźwięku. Dysonanse, które jak klątwę szatańską rzuca na zepsuty świat teraźniejszości, brzmią w nim nieustannie. Dźwięki zaś poetyczne Mickiewicza są nie tylko głosami teraźniejszości, ale w nich słychać oddźwięk tysiącoletniej przeszłości życia narodowego. We wszystkich kierunkach, w jakich się słyszeć daje, wypowiedziada świadomość tego życia. I tak n. p. gdy mówi w następnej poezyi:

Powstaje prorok i woła:
Uderzam organ twej chwale,

Cybulskiego, Odczyty.

*Lecz z bóstwa idzie godne bóstwa pienię,
Śród twego błysnij kościoła
I spuść anielskie wejście.
Duchy me bóstwem zapalę.
Głosu mi otwórz strumienie!
O zagrmie pieśnią, jaką Cheruby
Zagrmia światu na skonanie,
Gdy proch zapadły w wieków otchłanie
Ze snu nicości wybija.
Takim grzmiotem twoje chluby
Gdzie piekło, gdzie gwiazdy świecą.
Nieskończoność niech oblecą,
Wieczność przeżyją!*

W ten sam sposób jego głos rozlega się, gdy zabrzmie w strunę *miłości*, w strunę *ojczyzny*. A gdy jedna lub druga słyszeć się da, wtedy nie jest ona tą jedyną, którą się słyszy, lecz zdają się wszystkie razem brzmieć, bo w każdej, jakby cały głos ludu, się odzywa. Najwyższym wyrazem tego uniesienia, polotu trzech brzmień połączonych z sobą jest znakomita improwizacya w trzeciej części *Dziadów*, gdzie się poeta staje prawie wieszczem uczuć całego narodu. Wróćmy jeszcze do tej pieśni. Teraz, dalej.

Warcaby.

Poezya ta jest treści dydaktycznej; rodzaj ten w Polsce był zdawna uprawiany. *Kochanowski* tłumaczył, czyli raczej naśladował, podług włoskiego poety Wida, *Szachy*. Rej opiewał dydaktycznie swój *Wizerunek* czyli zwierciadło życia, *Klonowicz Flisa*, *Trembecki* w tym rodzaju dał opisowy poemat *Zofjówka*, *Wężyk Okolice Krakowa*, *Koźmian Ziemianstwo*, pomijając *Satyry* od *Reja* aż do *Krasickiego* i *Naruszewicza* i bajki a powieści aż do czasu *Niemcewicza* obficie tworzone. Mickiewicz znajduje więc się tu na gruncie klasycznym. Lecz jak znów świeżo, żywo, obrabia on ten rodzaj poezyi? Nie są to tylko *suche prawidła* w formie poetycznej zestawione na szachownicy, lecz właściwiej charakterystyka różnych sposobów gry, używanych przez rozmaite narodowości. — Poeta przedstawia nam grę pomiędzy przyjaciółmi i kochankami, nie mającą nic wspólnego z grą hazardową, która nie bawi ani serca ani umysłu, lecz owszem poniża je chęcią wygrania.

Niechaj się czasem umysł i do gry nakłoni,
Nie do tej, gdzie aż w północ oczekując nudnie,
Dręczę ciało, a wdzięcznie myśli nie zatrudnie:
Tak zwykle gmin się tylko bawi małowarty,
Kręcąc skazówki, kości miotając, lub karty;
Kruszec jest grania celem, graczów wabi żądza.
Podłość walczyć o zyski, ślepy los przysądza.

.....
Ale warcabę czułe ulubił serca;
Hucznych znikając zabaw, nie łakome zysku,
Dzionał na towarzyskiem skracają igrzysku.
Precz od nich z ulicznego wydobyty steku,
Obyczajem i twarzą nieznany człowieku.
Dobrańsza tylko para wychodzi do szranek:
Przyjaciół z przyjacielem, z kochanką kochanek.

Mickiewicz czyni tu widocznie alluzję do sposobu życia bogatszej arystokratycznej młodzieży uniwersytetu wileńskiego, która trawiając dnie i noce na hulankach i grze w karty, nie tylko nie pojmowała wcale swych cichych, skromnych kolegów promienistych, ale ich nawet wyśmiewała. Stworzyła ona towarzystwo *antipromienistych*, które, wedle swych statutów, było parodią promienistych. I tak: promieniści pili tylko czystą wodę lub mleko w swych wycieczkach i zebraniach, a wyrzekli się pijatyki, gry w karty i nocnych szalów, zobowiązywali się szanować spokój domowy, rodzinę, płeć żeńską, życie towarzyskie, pracować tylko i uczyć się i t. d.

Towarzystwo *antipromienistych*, na którego czele stała szalała Zabłocki, poprzysięgło wieczną nienawiść napojowi z pod pompy, wieczną nienawiść mlecznemu nektarowi, jakim na Popławach (zwykłej wycieczce promienistych pod Wilnem) ugaszczała ich żydowska bogini Hebe; przeciwnie wzięli sobie za obowiązek wiele pić i jeść, a pić tylko pącz, wino i porter; grać w karty, uwodzić dziewczęta, a nadewszystko nic się nie uczyć. Że takie życie jeszcze i dziś podoba się bogatszej młodzieży, nie mamy mówić potrzeby; ubolewać tylko nad tem należy.

Poeta przedstawia swemu przyjacielowi, któremu tę poezję przypisał (był nim Franciszek Malewski), naukę gry, powiada, że byłoby daleko stosowniej wyłożyć mu praktycznie na stoliku grę, któraby się stała najmiłą jego przyjemnością, ale mu *jej zabro-*

niono. Gdy stracił serce dla swej kochanki, leżą od tego czasu warcaby rozrzucone, raz tylko odważył się gry spróbować, by swemu ulżyć smutkowi, lecz i wówczas duch kochanki, który mu się objawia, kazał jej zaprzestać, dla tego udziela radę swemu przyjacielowi, aby nigdy nie wyzywał do walki córki nieba, i walczył tylko o chwałę z synami ziemi. Zakończenie to rzuca znów promień światła na stosunek poety do kochanki.

Bo los wynosząc ciebie między jasne rody,
Z samą nadzieją wieczne przykazał rozwoły.

Żeglarz.

Naostatek wśród różnych poezyj uwydatnia się jeszcze jedna; przedstawiająca najgłębszą rozterkę powstałą w sercu poety, z dawną już przygotowaną, która stanowi niejako granicę między jego przeszłością a przyszłością — tytuł jej: *Żeglarz*. Znajduje się on w chwili najgwałtowniejszej burzy, w chwili zwątpienia i widzi, że wszystkie jego pragnienia, które dotąd żywił, zmarniały. Nie może płynąć naprzód ani w tył się cofnąć.

Nie można płynąć, cofnąć niepodobna biegu?

Co pozostaje do czynienia? zabić się.

Szczęśliwy ten, woła on, komu *cnota* i *piękność*, dwie córki nieba, ścieżki życia oznaczają; i ten także szczęśliwy, komu sama *cnota* towarzyszy, lecz temu, kogo bogini piękności wzięła w opiekę i zdradziecko w połowie drogi opuściła, temu już *cnota* nie pomoże, śmierć jest jedynym ratunkiem, ulgą jedyną. Zdaje się, iż Mickiewicz rzeczywiście wpadł na tę myśl, gdy miłość jego przez poślubienie kochanki innemu złamaną została; pocieszał się, że jako duch nieśmiertelny żyć będzie. — Przyjaciele żywy udział brali w jego smutnem położeniu. — Woła on do nich:

„Wyż to, o bracia moi, przyjaciele moi —
Dotąd stoicie na nadbrzeżnej skale,
I tak się oko wasze znudzenia nie boi,
Że aż dotąd patrzycie na mnie i me fale.
Jeśli się rzucę kędy rozpacz ciska —
Będą łyż za szaleństwo — za niewdzięczność skarga!
Bo wam mniej widne te czarne chmurzyska,
Nie słysząc zdala wichru, co tu liny targa.
Grom, co tu bije, dla was tylko błyska!

I razem ze mną pod strzałami gromu,
Co czuję — inni czuć chcieliby daremnie!

Odpycha ich — nie uznając nad sobą żadnego sądu — gdyż,
opowiada: Bóg jeden sądzić go będzie.

Chcąc mnie sądzić nie ze mną trzeba być, lecz we mnie....
— Ja płynę dalej wy idźcie do domu.“ —

Chce przeto sam jeden zostać i iść dalej sam drogą nową.
Była to właśnie chwila zwątpienia. Mickiewicz, jak każdy
silny umysł nie odebrałby sobie życia, nawet gdyby sam jeden
był pozostał. Od czasu jak Napoleon w swem prometeuszowem
cierpieniu na skale Śtej Heleny, nazwał wszystkie stare i nowe
teorie samobójstwa, kłamstwem; żaden pewnie rozsądny człowiek,
gdy nie idzie o dobro ojczyzny lub ludzkości nie przetnie swego
życia samobójstwem.

Tego także nie uczynił Mickiewicz, owszem otrząsł się z tej
smutnej myśli, chociaż głębił rozbitego serca często się jeszcze
w nim odsłania.

Pomiędzy obecnie rozebranymi przezemnie poematami, tworzą-
cemi pierwszy tom poezyj Mickiewicza, z jakimi naprzód wystą-
pił, znajdują się już wszystkie rodzaje później przez niego upra-
wianej poezji. Z balladami łączą się poezje epiczne; z romansami
lirycznymi, szczególnie niektóre części *Dziadów*, również niektóre
małe treści miłosnej; z Hymnem zaś do Maryi, podobne religijne
wylania, poezje refleksyjne.

A nawet z tym pięknym, miłym sonetem: *Przypomnienie do
Laury*, który występuje jak obraz rodzajowy, lekkimi nakreślony
rysami, idą w parze *Sonet miłosne*, które znów są w ścisłym
związku z egotycznymi tak nazwanymi *krymskimi sonetami*. Po-
między tymi są rozrzucone tłumaczenia, osobliwie z Byrona, bę-
dące jakoby owocami *spoczywającej fantazji poety*, który czyni
wycieczki na pole innego wieszczą.

Rodzaje poezji, które Mickiewicz utworzył, są zupełnie no-
wymi w poezji polskiej, nie tylko wszystkie odpowiadają charak-

terowi i kierunkowi nowożytnej europejskiej poezyi, lecz nadto kierunkowi i rozwojowi polskiej literatury narodowej, jako też charakterowi ludu.

Gdy dotąd rozebrane poezye były wszystkie mniejszych rozmiarów, za to dwie, stanowiące drugi tom, mianowicie: *Grażyna* i *Dziady* na daleko szerszej i większego znaczenia podstawie się opierają.

Przystępuję do bliższego zastanowienia się nad niemi, a naprzód nad *Grażyną*.

G r a ż y n a

jest opowiadaniem epicznym z historii litewskiej. — Mochnacki, pisząc zarys nowej literatury polskiej w roku 1831., nie znał jeszcze późniejszych utworów Mickiewicza. *Grażyna*, *Dziady*, *Waltenrod* były dla niego głównemi dziełami poety; z pomiędzy tych daje on pierwszeństwo *Grażynie*. Można mu w tym względzie przyznać słusność, gdyż rzeczywiście *Grażyna* tak pod względem pomysłu jak wykonania, uważaną być może za prawdziwe arcydzieło sztuki. To jednak stanowisko, z jakiego Mochnacki *Grażynę* ocenia i po nad inne wynosi, nie ze wszystkich względów da się usprawiedliwić. Mochnacki dzieli poezję na przedmiotową i podmiotową, pierwszą opiera na podstawie historycznej tak, że indywidualność poety zupełnie w niej niknie, staje się on po prostu opowiadaczem tylko faktu historycznego; drugą subiektywną, opiera na wnętrzu tworzącego indywiduum, które uwydatniać winno jego *Ja*. Ztąd przewaga pierwszej nad drugą. Pogląd jednak ten jest jednostronnym.

Określenie to bowiem Mochnackiego, *poezyi przedmiotowej*, chociaż z jednej strony jest stosownem dla *poezyi epicznej*, i dla *podmiotowej*, *lirycznej*; przecież wedle tego poglądu, niewiadomo, jakiego miejsca przeznaczyć przyszło *poezyi dramatycznej*. — Z drugiej znowu strony, wywyższenie jednej dzieje się kosztem drugiej, tylko dla tego, że tak przedmiotowa jak podmiotowa poezya, nie mają stałych granic. Wreszcie poezya podmiotowa, jako czysto indywidualna, wypływa tylko z prostej właściwości tego *Ja* poety, jak ją Mochnacki określa, i w tem błądzi, bo ten stopień podmiotowej fantazyi, jest zaledwie pierwszym,

a więc jeszcze nierozwiniętym; przeciwnie podmiot w swem rozwinięciu i ukształtowaniu, może być światem przedmiotowym, a jego utwór, jakkolwiek może nosić na sobie barwę tendencji podmiotowej, uważanym jednak bywa jako przedmiotowy a przeciwnie znów, treść sama w sobie, może być przedmiotową a tylko barwa jej być nadana podmiotowa. Zatem ani w pierwszym ani w drugim wypadku nie może być *poezya podmiotowa* uważaną jako wynik samej indywidualności poety. Jest ona tak dobrze jak pierwsza, przedmiotową, a *forma* tylko i pomysł nadają jej charakter szczególnego rodzaju poezyi. Mochnacki przeto nie zrozumiał podmiotowej strony poezyi Mickiewicza, jeżeli ją uważa jedynie za odbicie jego serca i nie usprawiedliwia wcale wyższości Grażyny nad Dziadami, zwłaszcza, jeśli mamy na uwadze te dodatki, jakie później Mickiewicz do nich poczynił, których Mochnacki znać nie mógł. Zgoła niesłuszną jest rzeczą, chcieć w ocenieniu jakiegokolwiek płodu sztuki wysnuwać wartość z porównania, tak jakby *n. p.* niewłaściwem było historyczne obrazy *Dawida* lub *Verneta* z czasów Napoleona, dla tego, że przedstawiają treść historyczną — przedmiotową, chcieć wyżej stawiać *n. p.* od *Madonny* Rafaela, którą malarz wedle swego jedynie ideału stworzył. Dzieło sztuki należy sądzić podług jego własnej wartości. Jeżeli przejdzie przez próbę krytyczną, w takim razie jest ono skończonem dziełem sztuki, choćby miało barwę przedmiotową czy podmiotową, byle tylko było rzetelnem i prawdziwem, to jest: byle tylko było odbiciem rzeczywistego materialnego lub duchowego życia. Zobaczmy jak się przedstawia *Grażyna*, tak co do pomysłu jako też co do samego wykonania, niemniej co do charakteru podanej treści. Jednakże potrzeba oznaczyć przedewszystkiem rodzaj poezyi, do którego ona należy.

Grażyna, jak już powiedziałem, jest opowiadaniem epicznym, należy więc do dziedziny poezyi epicznej. Jaki jednak nam ona świat ukazuje? Przedstawię go w krótkości, bo nasz mniemany największy krytyk *Grabowski*, w swem dziele, *Literatura i krytyka*, napisał zawikłaną rzecz o poezyi epicznej, stawiając sobie w niej pytanie; „czy możemy w naszym czasie stworzyć epopeę narodową?“ W Europie głównie, a i u nas po części, jakiś czas panowało mniemanie, że epopea narodowa jest największym pœ-

tycznym produktem sztuki, literatura więc narodowa miała sobie za największy punkt honoru koniecznie ją wytworzyć.

Z odrodzeniem nowej europejskiej poezyi, zakwitła także i dramatyczna, którą odąd uważają słusznie za punkt kulminacyjny sztuki poetycznej. Dalsze wywody pomijam, gdyż na nie przyjdzie kolej następnie, teraz powracam do rzeczy.

Trzeba przedewszystkiem odpowiedzieć na pytanie, jakiej natury powinien być stan powszechny ludzkości — aby się mogła w nim rozwinąć poezya epiczna? — Pytania tego zmuszony jestem dotknąć tem bardziej, iż Grażyna nie jest jedyną poezią epiczną, którą Mickiewicz utworzył; przy rozbiorze więc innych jego tego rodzaju poezyj, powołam się na to, co obecnie powiem.

Przedewszystkiem główną jest rzeczą aby stan świata z którego poezya epiczna czerpie swą treść, posiadał formę już wyrobionej rzeczywistości dla jednostek, taką jednak, któraby jeszcze w ścisłym, żywotnym związku z niemi pozostawała. Jeśli bowiem stan ten nie będzie już żywym, jeśli dopiero bohaterowie epopei mają ustanowić nową podstawę świata, wówczas charakter jej będzie podmiotowym i chybionym. Na tej podstawie świata muszą już istnieć wyrobione stosunki życia obyczajowego, familijnego, narodowego choć nie do tego stopnia rozwinięte, aby się stały niejako skończonymi i stężalymi, by tylko wyłącznie przemawiały do rozumu a nie do serca. Taki stan skończonych form mógł się nam przedstawić w *Grażynie*, w *Konradzie Wallenrodzie* lecz nie w *Panu Tadeuszu*, gdzie wszystko jest jeszcze w żywej pamięci.

Jednak okażę, że tego stanu nie ma w pierwszych dwóch poematach. Zupełnie uorganizowany stan państw taki, jaki w dzisiejszej Europie widzimy, z sejmami, wojskami, maszynami, szosami, kolejami żelaznymi i t. d. nie nadaje się do epicznej poezyi. Pomiedzy ludami Europy, może tylko *słowiański* przedstawia do poezyi epicznej odpowiedni stan świata, a wśród niego szczególnie Czechy i Polacy. Wymaga ona rozwoju młodzieńczego, a nie męzkiego wieku. Trzeba, aby w tym świecie istniał jeszcze jasno stosunek człowieka do natury z której czerpie środki zaspokożenia swych potrzeb.

To czego człowiek do utrzymania życia potrzebuje, nie powinno mu się przedstawiać jako środek martwy, powinien w tem czuć

się z całą swą duszą, czyli niejako *wycisnąć piętno ducha swego na naturze*. — Człowiek nie powinien nam się wydawać odosobniony, jakby zerwał związek z silną, świeżą, po części walczącą, po części przyjazną mu naturą. — Taki stan w całym blasku poezyi i bogactwie charakterów o męzkich rysach, widzimy w Homerze. Stosunek ten do natury znajduje się jeszcze żywym w krajach słowiańskich, gdzie rolnictwo tworzy podstawę wszystkich zajęć życia. Jakżeż pięknie podnosi tę stronę Mickiewicz w swych poezjach, szczególnie w *Tadeuszu*! Prócz tego, stan ten nie powinien *istnieć tylko dla siebie* i w sobie, lecz obejmować ma ogół cały życia narodowości, i być światem pewnego oznaczonego narodu, który się w nim powinien odzwierciedlić. — Dla tego wszystkie pierwotne epopee dają nam obraz *ducha narodowego*, oraz wizerunek, stopień jego i charakter właściwy narodowości uznającej się sobą. Ale są dwa rodzaje narodowej rzeczywistości. — Najprzód zupełnie pozytywny świat szczególnych potrzeb i sposobu życia pewnego oddzielnego ludu w danym oznaczonym czasie, w pewnym historycznym, klimatycznym, i jeograficznym położeniu; powtóre, świat narodowej istoty z jej umysłową wiedzą, religią, rodziną, obyczajami i t. d. Oba muszą być ściśle połączone, jeśli epopea, że tak powiem, ma być biblią, wiekuistną księgą ludu. Jeżeli zaś ta narodowa epopea chce pozyskać trwałe uznanie i u *obcych i ludów czasów* trzeba, aby świat który przedstawia, był tego rodzaju, aby w nim ów wyłączny naród niósł na sobie, odcisnął w sobie ducha całej ludzkości. (Iliada właśnie przedstawia niejako pierwszy stopień rozwoju Europy). — Oprócz tego, ten ogólny stan pojedynczego ludu, jaki ma być treścią epopei, powinien opierać się na takiej podstawie, aby dotykał wszystkich strun rzeczywistości narodowej i aby ją w pełni, całkowicie przedstawiał. Poezje epiczne Mickiewicza mają właściwie tylko podstawę narodową — ogólny взгляд na świat niknie w nich, dla tego też one głównie Polaków tylko zająć mogą, mniej zaś obcych.

Prócz tego stan tak ujęty musi być natury bojującej. Ta walka może się w ogóle najlepiej uwydatnić czasu wojen. Jednakowoż wojny powinny być prowadzone z narodami obcymi, a najmniej nosić na sobie ten charakter, jaki mają w *Konradzie*,

Wallenrodzie i Tudeuszu. W *Grażynie* walka byłaby chybioną, gdyby miała charakter *wojny domowej*, gdyby nie była zmienioną przez zjawienie się Grażyny, na walkę przeciw odwiecznie nieprzyjaźnym Litwie Krzyżakom. Poeta nadał jej słusznie ten obrót. *Wojny domowe* więcej przypadają do dramatów. Nieprzyjaźń obcych narodów ma więcej w sobie treści; jest walką, która więcej usprawiedliwia konieczność obrony praw swego istnienia. Tutaj nadmienić wypada, że walka musi mieć *światowo-historyczne* usprawiedliwienie, jak to wszędzie znajdujemy u Mickiewicza.

To są rzeczywiste wymogi dla poezji epicznej. Z tego widzimy, że właściwa poezja narodowa, ballady epiczno-historyczne, opowiadania, narodowa epopea, tworzą tylko stopnie coraz spojniejszej, coraz obfitszej i bardziej się rozszerzającej rzeczywistości narodowej, wszystkie wypływają z tego samego źródła t. j. z rzeczywistego fizycznego i umysłowego stanu narodu. Rozwój poezji epicznej w Mickiewiczu, poczynawszy od ballady ludowej aż do epopei, naturalny jest i dobrze przez poetę pojęty. Forma przedstawienia w pierwszej mianowicie balladzie jest taką, jaka pospolicie się przedstawia tam, gdzie jeszcze zwyczajna świadomość siebie nie doszła do ostatecznych granic, to jest, gdzie jeszcze znajduje się pomiędzy władzą spostrzegania a myśleniem, to jest, w pośrodku pomiędzy ostatecznością bezpośredniej zmysłowej władzy spostrzegania, a podmiotowością myślenia. Pierwiastkowa poezja ludowa a szczególnie ballada, nie przedstawia przedmiotu ani w bezpośrednim jego wypadkowem odosobnieniu, ani w formie jego wewnętrznej istoty, ani też w oderwanych ogółach, lecz przedstawia go takim, jakim się on widzi, tak więc daje nam pojęcie o rzeczy i jej bycie jako o jednej i tej samej *całości* we wnętrzu się odbijającej. Narodowa epopea jest tylko bardziej konkretnym, historyczniejszym rozwojem tego ludowego poglądu. Co się tyczy zewnętrznego przedstawienia czyli formy tej poezji, musi być ona *obrazową*. — Dla tego też widzimy, iż jest, nie tylko opisującą, określającą, (przez co więcej się uprzytomnia okolice, osoby, które się nam w niej ukazują, z tego też powodu i Homer ciągle dodaje swym bohaterom, stałe przymiotniki określające), ale nadto używa przenośni, obrazów, porównań, aby tym sposobem przedmiot bliżej oznaczyć. Jak bogatym jest Mickiewicz w tym

względnie, każdy przekonać się może, kto czyta jego ballady i poezye epiczne. — Wszystko to mając na względzie, zgodzić się musimy, iż ani pewne jakieś uczucie, ani miłość, ani cześć dla Boga, ani wojenny duch, ani poszanowanie cierpienia, które pierwotna poezya przedstawia, nie stanowią wyłącznie podstawy poezyi epicznej, ale, rozwinięty w niej obraz całości świata duchowego, który w formie zewnętrznej rzeczywistej wciela wewnętrzne pojęcie, przez co podobną się ona staje do rzeźby, która nawet rzeczy nieujęte, widomemi czyni. Jest to świat potęg duchowych, samoistnych, boskich i ludzkich, którym poeta poruszać się każe w zewnętrznej formie w jakiej się mu one stawiają. — Przez to, jego stanowisko do przedmiotu naprzód już jest oznaczone.

Sam zaś poeta usuwa się z widowni przedstawianego świata. Nie jest to wymysł jego własny, utwór jego namiętności, który się powinien objawić w tym świecie widzianym i uczutym zarazem, ale obraz tego świata, jaki się przedstawia zwyczajnym oczom tego ludu, który poeta maluje, opowiada, opiewa, rozważnie licząc głoski, mierząc wiersze, niemal mechanicznie. — Taki co do jej treści i formy jest charakter poezyi epicznej. Zobaczmy teraz o ile jest właściwym poezyi epicznej przedmiot przez Mickiewicza w *Grażynie* opracowany.

Przedmiotem tej poezyi jest walka Litwinów z Krzyżackim zakonem, który w Prusach panowanie swe ustalił w czasie ciągłych wojen przeciwko poganom, w celu ich nawrócenia. Gdy jednak ten cel został osiągniętym i dłużej nie mógł służyć za pobudkę do wojny, bo litewskie plemiona przyjęły już wiarę chrześcijańską; wówczas Krzyżacy zaczęli się mieszać w stosunki polityczne sąsiadów, aby utrzymać przez to swe znaczenie i wojnom dać materyał nowy. Dla tego łączyli się z pojedynczemi książętami, starali się ich miłość własną i chęć sławy podniecić, aby tym sposobem we wnętrzu sąsiednich państw ciągły pożar utrzymywać. Treść przedmiotu, o którym obecnie mówimy, przypada na początek 15. wieku, w czasie, w którym Jagiellonowie na tron Polski powołani zostali. Był to punkt kulminacyjny bohaterskich czasów historii litewskiej. Wnętrze Litwy długo było nieznanem historii. Na północy mieszkające ludy Litwinów, Prusaków, Lettów, które pierwotnie na-

leżały do jednego szczepu, w XIII. wieku przez tychże Krzyżaków powołane zostały do wyższej historycznej działalności. Była to epoka bohaterów tak Krzyżaków, jak i pogańskich ludów, epoka dla poezyi niesłychanego bogactwa wypadków; czas pod tym względem pełen świetności. Jagiełło połączył nominalnie Litwę z Polską. Rządzili nią jednak własni wielcy książęta. Podówczas stał na czele Witold, syn bohaterskiego Kiejstuta, a krewny Jagiełły. Podniósł on Litwę do najwyższego znaczenia. Jego panowanie rozciągało się nie tylko na kraje ojczyste, lecz nadto na całą tę część Rosyi, która nie uległa zaborowi Mongołów. — Nowogród wielki, Psków, jako Rzeczypospolite stały pod opieką Litwy. Hołdowali jej także Tatarzy krymscy i ludy mieszkające nad morzem Czarnem. Niezliczone wojny i zwycięstwa uczyniły imię Litwy i jej ówczesnych bohaterów, wielkich książąt Kiejstuta, Olgierda, Witolda postrachem Wschodu. Wewnątrz panowanie było samowładnem. Dzielili kraje zdobyte pomiędzy książąt krajowych i panów, jako swoich wasalów. Ci znowu rozkazywali niższemu stanowi szlacheckiemu i wydzielali mu grunt i ziemię, tworząc pewien rodzaj feudalizmu, senioratu. Witold ze swej strony uznawał brata swego, króla polskiego, za pana zwierzchniego. Mimo to panował niezależnie i uciskał podległych sobie książąt z tego samego szczepu *Gedyminów* pochodzących, a z trudnością znoszących jego panowanie. Witold umiał jednak powstrzymać wszelki wybuch i zamierzał nawet sam się ogłosić królem Litwy. Zadaniem zakonu było szczególnie węgły braterskie Polski i Litwy rozerwać, jednych i drugich podburzać, przez wojny wewnętrzne osłabiać. Dla tego też pomagali małym udziałnym książętom przeciw wielkiemu księciu Witoldowi, a potem jemu samemu w zamiarach osiągnięcia korony Litwy, przyczem i polityka cesarza niemieckiego czynnie się objawiała. Do Witolda czuli jeszcze Krzyżacy osobistą nienawiść. Gdy bowiem Jagiełło, po śmierci w więzieniu starego Kiejstuta, opanował Wielkie Księstwo Litewskie, Witold (uciekłszy z więzienia) udał się do zakonu, żądając pomocy przeciwko Jagielle. Wrócił następnie do Wilna, zrzucił z tronu namiestnika W. księcia Świdrygiełłę, brata Jagiełły i sam na nim zasiadł. Jagiełło nie przeszkadzał mu, owszem pojednał się z nim i do wspólnej walki z zakonem powołał. Z tych powodów

zakon poprzysiągł dłań zemstę. Do tego to czasu poeta odnosi swe opowiadanie. Wziął, on do niego pochop ze starego dokumentu (z. epilog, wzorowie naśladowujący dawną mowę), oraz ze śpiewu ludowego i z nazwiska pola boju, na którym jedna księżna litewska walcząc, poległa za swego męża (pole Litwinki). Wypadek ten, krótko mówiąc, jest następujący. Księżę na Nowogrodzie *Litawor*, który jako wasal Witolda niechętnie znosi jego panowanie; bo ten wydarł mu dobra posagowe żony; zawiera związek z wielkim komturem zakonu, aby z jego pomocą pokonać Witolda i siłą odebrać mu wiano żony. Wojska posiłkowe nadchodzą. Litawor w części za namową swych wasalów przeciwnych wojnie domowej, w części po dojrzałszej własnej rozwadze, porzuca swój plan pierwotny i wojska pogardliwie odprawia. Posiłki krzyżackie oburzone, przeczuwając tajemne pojednanie się z Witoldem, zwracają swą broń przeciw niemu samemu. Dla odparcia ich, księżna nic nie mówiąc swemu mężowi, wychodzi przeciw wrogowi, stacza z nim bitwę, w której wprawdzie ginie śmiercią bohaterską, ale ocala małżonka i ojczyznę od wojny domowej. W bitwie tej komtur zostaje wziętym do niewoli a Krzyżacy pobici. Zdarzenie to jest tylko pobudką do poezji, tylko tłem historycznego obrazu, przedstawiającego w wiernem świetle czas bohaterski. Nie ma więc ono wielkiego znaczenia, nie jest główną rzeczą, którą poeta chce przedstawić, jest nią charakter ducha czasu, który właśnie poeta głównie, uwydatnia. Aby tego dopiąć musiał wynaleźć fakt, któryby się opierał na podstawie historycznej, a prócz tego żył jeszcze w wspomnieniach ludu. Warunek to, który uznaliśmy za konieczny w poezji epicznej. — Wprawdzie wspomnienie w podaniach ludowych pewnego historycznego zdarzenia, nie usprawiedliwiałoby jeszcze wyboru przedmiotu, gdyby cały ówczesny stan aż do obecnej chwili nie trwał w żywej pamięci u ludu. Wprawdzie pomiędzy tym czasem a teraźniejszym leżą wieki, Litwa jako W. Księstwo i jej wróg, zakon, ustąpili z widowni historycznej, stosunki ludów sąsiednich się zmieniły, namiętności wojenne owego czasu wystygły, Litwa przeszła cała do przeszłości, z czego możnaby sądzić, że i ci bohaterowie z owych czasów już dla nas nie mają żadnego żywego interesu. Co do mnie, jestem odmiennego zdania z poetą, który tak mówi w przedmiocie do Wallenroda, z tegoż samego

czasu go zaczerpnąwszy; właśnie te czasy, w których poeta może zajmować się tylko ujęciem przedmiotu i sztucznem tegoż wykończeniem, nie potrzebując się odnosić do interessu, namiętności lub ducha terażniejszości, są najwłaściwszemi dla epicznego opowiadania, jak to wreszcie twierdzi Schiller, mówiąc:

Co nieśmiertelnem żyć ma w pieśni,
Musi obumrzeć wprzód w życiu.*

Sąd ten o tyle tylko jest słusznym, o ile, dając pocie wy-
padek gotowy, ułatwia mu przez to plastyczne jego przedstawie-
nie. Lecz to samo czyni i historia, a z niej poznać można lepiej
charakter czasu niż z poezji. — Gdyby nam więc *Grażyna* i
Konrad Wallenrod zamarłą przeszłość tak wiernie, jak tylko
być może, przedstawiały, wówczas wprawdzie uwielbialibyśmy ta-
lent poety historyczno-epicznego przedstawienia, lecz rzecz by nas
bynajmniej nie pociągała ku sobie. Jakieżże natury jest to, co nas
podczas czytania tych poezyj tak żywo zajmuje? Właśnie świado-
mość, że w nas ciągle żyje nietylko samo wspomnienie owych
czasów, jako pamięciowa rzecz tylko, ale nadto, jako rzeczywista
naszego bytu częśćka, która naszymi sercami porusza, a w części
nawet na nasz charakter się składa. Nietylko dla tego, że nas
nasze położenie dzisiejsze więcej niż kiedykolwiek usposabia do
karmienia się żywotem ubiegłych wieków, ale że walka, którą
poeta opiewa, po dzień dzisiejszy jeszcze nie jest skończoną. —
Wprawdzie bój ten nie toczy się już przeciw niemieckiemu zako-
nowi, lecz z jednej strony przeciw niemieckiemu, z drugiej prze-
ciw moskiewskiemu żywiołowi.

Walka poczęta przez Bolesława Wielkiego, potem Łokietka,
Gedymina, Jagiełłę i Witolda, ciągnie się aż do chwili podziału
Polski i trwa do ostatniego powstania, aż się znów może rozpo-
cząć na nowo.

To jest żywy ów moment narodowy, nadający poezjom epicz-
nym Mickiewicza tak przeważną siłę. — Poeta może nie pomyślał
o tem w *Grażynie*, lecz z pewnością miał to na celu w *Konra-
dzie Wallenrodzie*.

* Was unsterblich im Gesang soll leben,
Muss im Leben untergehen.

Okoliczność ta nie zbija mego twierdzenia; jest bowiem przeznaczeniem geniuszu wybranego do podjęcia jakiegokolwiek kierunku ducha czasu, iż pomimo woli, bezwiednie, musi często to czynić, czego od niego czas wymaga. Czytajcie *Grażynę*, a następnie powiedzcie mi, czy dziś nie znajdziecie ludzi, którzyby, jak Litawor, nie łączyli się z wrogiem, nie szukali u niego pomocy i opieki, zamiast wyrzec się osobistej pychy i swych egoistycznych pragnień? a z drugiej strony, nie jestże to ten sam charakter, ten sam uparty indywidualizm, który się przeciw dobru ogólnemu ojczyzny, przez całą naszą historję snuje? i z kasty możnych pod koniec naszego politycznego bytu tylu zdrajców wydaje: Potockiego, Rzewuskiego, Branickiego, Kossakowskiego, Krukowieckiego i t. d. i t. d. Czy z drugiej strony nie poznajemy w *Rymwidzie* prototypu tylu gorących patriotów, którzy tylko dla ojczyzny żyją i oddychają, którzyby raczej zginęli, niż by mieli oddać krew lub dobro narodu wrogowi, jak Rejtan, Sowiński? Czy nie poznajemy w *Grażynie* tego wzoru bohaterki, jaki w czasach ostatnich widzieliśmy jeszcze w szpitalach i na placu boju? Może ten sam obraz *Grażyny* błyskał Emilii Plater, gdy występowała do walki przeciw wiecznemu wrogowi Polski.— Rozważając wreszcie wyrazy, jakie poeta polski wkłada w usta osób opowiadania swego, czyż nie uwydatnia się ten sam stan, w jakim, w podobnym wypadku, dziś byśmy jeszcze tak samo mówili. Wymienię niektóre miejsca a zarazem wskażę użycie materiału podług wymagań sztuki.

Noc. — W blasku księżycy lśni zamek Litawora (jest to wstęp do poematu). Trzech rycerzy zbliża się szybko przez pola.

• A gałąź cienia etc. (str. 122).

Byli to Krzyżacy. — Wkrótce po uzbrojeniu poznały ich czuwające warty.

To jakiś urwisz od psiarni Krzyżaków etc. (str. 123).

Żądają wpuszczenia do księcia. — Widać jeszcze światło u niego w oknach, lecz wrota wzbraniają wstępu. — Jest już pora spóźniona. — Chcą budzić Rymwida, pierwszego doradcę, i dowódcę wojsk księcia, lecz ten jest w pokoju jego na tajnej

rozmowie. (Ta rozmowa jest najpiękniejszym epizodem poematu; w niej odzwierciedla się cały duch owej epoki). Litawor poleca Rymwidowi trzymać wojsko w pogotowiu, aby ze świtem wyruszyć i siłą odzyskać posagowe księstwo Lidę, które mu Witold, wbrew przyrzeczenia, wydarł. Siwy wódz, zdumiony tym planem, stara mu się wybić z głowy napad podobny do rozboju, i radzi, by użył drogi zgody dla odzyskania swych grodów. Wtem, przy blasku księżyca, spostrzega rycerzy przybyłych, w których Krzyżaków poznaje, i pyta, czy ich ma przywołać czy odprawić? — Wówczas odkrywa mu Litawor związek zawarty z mistrzem zakonu przeciw Witoldowi. Wiadomość ta napełnia starego przyjaciela gniewem i żalem. W słowach ognistych, nienawiścią ziejących przeciw wrogowi, usiłuje zmieknąć Litawora:

„O Panie!

„Bodajbym nigdy nie dożył tej pory, (str. 136).

Napróżno Litawor w również gwałtownej mowie zali się słuszenie na panowanie Witolda, obstaje przy swem przedsięwzięciu, nakazuje wszystko trzymać w pogotowiu, sam zaś udaje się na spoczynek. Każdemu wyda się dziwnem, dla czego Litawor nie każe wpuścić wysłańców, dla czego nawet Rymwidowi nie pozwala dać im odpowiedzi? Wie, że oni tam są, i że właśnie z nimi rozmówić się było dla niego rzeczą niezmierniej wagi. Tu widocznie popełnił poeta błąd w kompozycji, uczynił to jednak dla tego, aby na nim oprzeć następny węzeł wypadków. — Rymwid oddala się i stosownie do rozkazu, zwołuje rycerstwo, nie troszcząc się o obcych wysłańców, wraca do zamku, lecz już nie do księcia, ale do jego małżonki Grażyny, bohaterki opowiadania. — Piękny jest charakter księżnej, wyrażony trafniemi rysy:

„Była naonczas księżęciu zameżna“ etc. (str. 147)

Grażyna zaledwie wierzyć chce temu, co jej Rymwid opowiada. Gdy jej jednak donosi o zebraniem wojsku i bliskim wymarszu, przestrasza się tem przedsięwzięciem.

„Co słyszę etc. (str. 151).

Biegnie do pokoiów księcia, na którego zawsze wywierała wpływ wielki, aby go od tego planu odwieść. Co mówili z sobą, nie wypowiada poeta, albowiem musiałoby to być powtórzeniem pierwszego dyalogu. — Dosyć, że księżna opuszcza pokoje księcia i rozkazuje krótko odprawić posłanników i rycerzy. — Komtur, który sam przybył, wpada w wściekłość na taką obrazę dумы rycerskiej:

„Zbiegł, chwycił konia, poskoczył na siodło,
Przysięgam etc.“ (str. 153).

„Odjeżdżają i powoli znikają za górą.
Kiedy niekiedy zbroja zamigoce.“ (str. 153).

Nastała godzina spokoju w zamku. — Rymwid czuwa i rozmawia z giermkim księżnej o pogardliwej odprawie Krzyżaków, obawia się śmiałego kroku księżnej jeżeli go uczyniła bez wiedzy małżonka. Nareszcie ta wzywa go do siebie, lecz zaledwie rozpoczęto naradę, co należałoby działać, wpadają strażę z okolicy i oznajmują, że komtur z swemi wojskami ciągnie na zamek. — Tu akcja zawieszuje się coraz żywsza i zbliża do rozwiązania. — Gdzie są wysłańcy? — pyta księżna strwożona grożącym niebezpieczeństwem. Zapomniała, że sama dała rozkaz odprawienia ich. Prędko jednak odzyskuje przytomność i szybko rodzi się w jej umyśle postanowienie. (Miejsce to jest pięknie przez poetę skreślone).

„Tak, rzecze księżna etc. (str. 161).

Nakazuje Rymwidowi wszystkich zwołać pod broń i czekać na księcia, którego biegnie obudzić. Po krótkiej chwili przybywa Litawor; — zdaje się, że niepokój i bojaźń go opanowują. Nie wyrzekłszy słowa, wskakuje na koń, i na czele rycerstwa spieszy naprzeciw nieprzyjacielowi. Bitwa się rozpoczyna. (Po mistrzowski jest ona opisana). Litawor, wbrew swemu zwyczajowi, bez komendy wpada pomiędzy nieprzyjaciół. Rymwid czyni toż samo. Wrogi ustępują po pierwszym natarciu. Gdy jednak widzą, że księżę tylko goni a nikogo swym mieczem nie może razić, nikogo dzida swą nie powala na ziemię, zwracają się i otaczają go

Cybulskiego, Odczyty.

ze wszech stron. Litwini starają się przebić. Bitwa trwa długo nierozstrzygniętą.

„Ni wtył ni naprzód nie ruszono kroku“ (str. 168).

Wtem komtur wprowadza do bitwy ostatnią rezerwę. — Oddział litewski się chwieje. Tymczasem na tyłach wroga rozlega się grzmiący głos rycerza czarno uzbrojonego. Orężem przez te masy toruje sobie drogę aż do miejsca, gdzie Komtur i Litawor rozpoczynają pojedynek. Ale zanim ten przybył, pada z konia książę postrzelony przez Komtura. I w tej samej chwili przybyły rycerz obala Komtura o ziemię. Bitwa wygrana; w żałobie jednak wraca rycerstwo do zamku, dokąd nieznajomy rycerz i Rymwid z rannym księciem naprzód przybyli. Z ran tych niedługo książę umiera. Przygotowują uroczysty pogrzeb. Podług zwyczaju pogańskiego wystawiają wielki stos drzewa, kładą na nim trupa zmarłego księcia, przywiązują komtura do pnia dębowego, aby go razem z nim spalić. Wtem występuje ów czarny mąż, odsłania hełm, a lud wykrzykuje z radości, widząc przy życiu księcia. Zabitym — była jego małżonka Grażyna. — Litawor rozkazuje stos zapalić i komtura, w całej zbroi, przywiązanego do drzewa, spalić; potem rzuca się sam w płomienie i wyziewa w nich bohaterskiego ducha.

Tak się kończy opowiadanie. Jak powiedziałem, to, do czego tu najwyższą przywiązujemy cenę, nie jest sam wypadek jako fakt historyczny, nadający poezji znaczenie, ale charakterystyczne odmalowanie czasu. Ani też główną rzeczą poematu, jak Mochna-cki utrzymuje, jest czyn wspaniałomyślny pięknej Litwinki. Podobnie jak w Konradzie Wallenrodzie poświęcenie się Litwina za ojczyznę również nie stanowi głównej istoty rzeczy. Osoby są tylko działaczami, przez których czynność się spełnia.

Czynność zaś sama jest walką historycznych dwóch wrogich sił, które przeciw sobie jako uprawnione występują; szczególnież widzimy to w Wallenrodzie. W Grażynie objawia się zamiar wewnętrznej niezgody, która jest najboleśniejszym powodem walki z zakonem.

Co się tyczy stylu, do czasu zjawienia się Grażyny, nie może poezya polska wykazać nic piękniejszego, silniejszego, doskona-

szego. Cała *literatura klasyczna*, z całą okągłością swych form, musi ustąpić przed poematem Grażyna, który, jak obraz Michała Angelo, nakreślony śmiało, silnie, wyraźnie, zapowiada nową poezyi epokę. Żaden poeta aż do Mickiewicza nie umie tak rycersko swym bohaterom kazać mówić, jak on. Po sto razy powtórzyli teorycy i krytycy słowa z wojny chocimskiej Krasickiego o tureckim sułtanie Osmanie:

A dumny mocą swego majestatu
Wzniósł się nad człeka i pogroził światu.

uważając je za najpiękniejszy ustęp poezyi epicznej. — Prawie prozaicznie brzmią nam te wyrazy obok tych, na które tak licznie natrafiamy w Grażynie. Poeta zresztą snuł swój poemat w duchu rycersko-romantycznym, wprowadził doń tajemnicę, która dopiero pod koniec rozwiązaniem się wyjaśnia. Podnosi ona interes poematu i jest równie potrzebną w opowiadaniu poetyczno-epicznym, jak w nowelli lub romansie. Tajemnica ta była tu niezbędną tem bardziej, że sam fakt jest ciemny, jako z niedokładnej kroniki i pieśni ludowej zaczerpnięty.

W takim stanie rzeczy fantazya poety ma otwarte pole; może wystąpić twórczo, a doskonalszą będzie, jeżeli przedstawi zamiast ściśle historycznej rzeczy, *historyczne prawdopodobieństwo*. Poeta ze szczegółów tych utworzył piękną całość; tylko w jednym miejscu nić opowiadania jest słabą, mianowicie w tem, o którym tylko co wspomniałem; słabą, bo zanadto sztucznie wyprzedzoną, w skutek czego nawet pozór naturalności traci.

Poemat Grażyna mógłbym porównać ze starym grodem, w którym już nikt nie mieszka, ale w którym jest zbrojownia obwieszona portretami przodków, z wieżami sięgającymi nieba, ocienionymi stuletnimi dębami, które jeszcze się zdają zionąć tchem duchów wielkiej przeszłości, przejmującymi powagą, dumą i wzniosłością odwiedzającego to miejsce, pobudzając go zarazem do głębokiego rozmyślenia, rodząc w nim nie żal i współczucie, ale przeciwnie siłę, odwagę, ufność i nadzieję. Że poeta dozwala odbyć pogrzeb Grażyny w sposób pogański nic nie szkodzi, gdy rozważymy, że chrześcijaństwo dopiero pod Jagiełłą na Litwę wprowadzone zostało, że niektóre pogańskie zwyczaje jeszcze dłu-

żej pozostały, a nawet do dziś dnia istnieją. Palenie ciał u dawnych Litwinów i Słowian było powszechnem, i zwyczaj indyjski, że i żony razem ze zmarłymi mężami na jednym i tym samym stosie kazały się palić, panował równie u plemion słowiańsko-litewskich. Tu przeciwny wypadek jest czemś niezwyčajnem. To jednak wypływa po części z osobistości charakteru Litawora, po części wytłumaczyć można jego uwielbieniem i miłością dla żony w owych rycerskich czasach bardzo powszechną; zresztą żona u Litwinów nie była tak wysoko uważaną; była tam raczej niewolnicą, u Słowian zaś wolną. Ztąd też słowiańskie kobiety u Litwinów miały wiele znaczenia. Jednak wyjątki są wszędzie. — Inne objaśnienia mieszczą się w przypiskach do samego poematu.

D z i a d y.

Zwracam się teraz do wyjaśnienia i ocenienia poematu noszącego tytuł *Dziady*, to jest przodkowie. Jest on dla estetyczno-naukowej krytyki najtrudniejszym dziełem, jakie Mickiewicz utworzył. Mimo to żadne może z dzieł poety z takim upodobaniem nie jest czytane. Niema zapewne pomiędzy Panami nikogo, kto by przynajmniej z dwóch poprzednio wyszłych części nie nauczył się na pamięć całych wyjątków. Poeta przemawia w taki sposób do serca, że każdy zdaje się widzieć w tem obraz własnych uczuć swoich, każdemu zdają się lub są istotnie zrozumiałemi pojedyncze części poematu i to jest zapewne powodem, dla którego się nikt nie pyta o myśl, o główną ideę tego poematu. A właśnie ta idea jest najistotniejszą rzeczą dla naukowej krytyki. Nikt także, o ile mi wiadomo, nie mówił o tem jeszcze w naukowej rozprawie. Zdawać by się prawie mogło, że widmo Gustawa, głównej osoby poematu, odstraszyło wszystkich teoretyków od spojrzenia bliżej w twarz upirowi chłodnemi oczyma.

A z Shakspeare'a wyjęte motto położone na czele poematu przez poetę:

Dzieją się cuda w niebie i na ziemi,
O których ani marzyli nasi filozofowie.

(There are more things in heaven and earth
Than are dreamt of in our Philosophy.)

zdaje się w rzeczy samej tak uspósabiać filozofów z samego początku, gdy ten poemat czytać zaczynają, iż sądzą, że wobec słów tych nie mają potrzeby przedstawienia rozwadze ludzkiej treści tego poematu zapożyczonych z świata cudów. To co *Moch-nacki* o tem powiedział, pod względem głównej idei poematu, tyle co nic znaczy, zawsze jednak jest to jeszcze najlepszem. Nie można jednak Mochnackiemu poczytywać za złe; pisał bowiem swoje zarysy polskiej poezyi prawie w r. 1830., a trzecia część *Dziadów* ukazała się dopiero w r. 1832. w Paryżu. — Z dwóch więc pierwszych części nie mógł on pojąć dokładnie kompozycji całości. Przytoczę to, co Mochnacki o *Dziadach* mówi. Oto jego słowa:

„Podróżni opisują napowietrzne omamienia w Egipcie i na pustyni Libijskiej. Sławne są te fenomena! Bywa nieraz w Egipcie, że zrana i ku wieczorowi, za wzniesieniem się lub zejściem słońca, dalekie płaszczyzny, wiejskie osady, cały krajobraz nakoło inny kształt, niżeli zwykle, przybiera. Okolica wydaje się natenczas jak obszerne jezioro — wioski zdają się być wyspami. Płyn szklanny przezroczysty widokres oblewa, gdzie się rzeczy ziemskie dwoją, troją. Po kilka godzin trwa to zjawisko. Czyż duch ludzki w swoim widokresie, w swoim powietrzokregu, takich widzeń nie miewa? Czyż w tej optyce *fantazyi* nie postrzegamy niekiedy tego wszystkiego, co się koło nas dzieje w naturze, w społeczności? A poeta liryk, melancholijny rozmyślacz, filozof, czyż nie mami nas, nie zachwyca tą czarodziejską, napowietrzną, albo gdy wzrok swój obróci w przeciwną stronę, to i podziemną władzą *fantazyi* ducha? Znam takiego poetę, rodaka, mówi on, — znamy go wszyscy. Jest nim Mickiewicz!“ — O ile sąd taki jest rzetelnym, sami możecie osądzić. Służy on jednak za podstawę do ocenienia *Dziadów*. Dalej powiada: „Niewiedzieć gdzie się to działo, na tem też nic nie zależy. Pustelnia, ksiądz, dzieci — otóż osoby, którym autor poruczył główne role. Niepoczesny cichy domek na wiejskiem ustroniu — to scena jego poematu. Nie jest to jednak sielanka. Pozbierawszy rozrzucone ułamki tego utworu, możnaby je złożyć w całość dość naturalną, prostą. Młodzieniec tkliwy, namiętny, z żywą, ognistą imaginacją — piękna kobieta lecz próżna, wietrznica, bo komu innemu rękę swą oddała, blask i mienie przenosząc nad szczęście kochanki — w końcu rozpacz,

samobójstwo, skutki zawiedzionej, płomienistej miłości — taka jest treść czwartej części Dziadów.“ (Czyżby istotnie ta pospolita treść miała być treścią poematu? Na to odpowiadam krótko: tak i nie! Zaraz się z tego lepiej wytłómaczę).

„Tę rzecz, mówi dalej Mochnacki, związał poeta z obrzędkiem sięgającym pogańskich czasów, który pospółstwo wielu okolic Litwy, Prus i Kurlandyi obchodziło potajemnie na dniu zadusznym ku czci zmarłych, w pustkach, kaplicach, zrujnowanych cerkwiach. Uroczystość ta zależała na przyzywaniu duchów. Guślarz czy gęślarz sprawował czarnoksiężki obowiązek. Ściągnięte rotą wyrzeczonego przezeń zaklęcia, po zawarcu drzwi i okien, jawiły się widma, kaźnią niepokoju dręczone, obłądne w hierarchii bezcielesnych jestestw duchy między niebem a ziemią, których cierpieniom za przeszłe winy na świecie, skoro ani modlitwa ani ofiarowane nie pomagały przysmaki, wówczas sprawca obrzędu odganiał je krzyżem pańskim w imię Ojca, Syna, Ducha. Na taką uroczystość przybył także nieszczęśliwy młodzian, który sobie z rozpaczey życie odjął, któremu z tajemnych zrządzeń przypadło, żeby rok rocznie wstawał z grobu i ponawiał na sobie wykonaną zbrodnię. Myśl poetycka, powiada Mochnacki, ale tylko wielki poeta w tym wieku niedowiarstwa i wstępu od zabobonów, mógł osnuć poema na takim szczytku starych podań łatwowiernej prostoty. Nikt, opowiada Mochnacki, piękniejszego od czasów Julii Shakespear'a nie skreślił obrazu! Nikt z współczesnych Mickiewicza nie przemówił namiętniejszym, ognistszym językiem miłości; nikt mocniejszym urokiem nie zaczarował i nie podbił pod posłuszeństwo poetyckiej wiary rozumu i imaginacyi swoich czytelników!“

„Ta czwarta część Dziadów jest właściwie, mówi on, drugą częścią i dokończeniem Werthera Goethego. Bo takim, jak ów upiór z rozdartą piersią, jak ów obłąkany pustelnik w mieszkaniu księdza, niegdyś swego nauczyciela, z tą rozpaczą na duszy, z tą boleścią na sercu, z tem melancholijnem, pochmurnem, fantastykiem wejrzeniem na przeszłość i naturę, nie kto inny mógł by być, tylko kochanek Karoliny, wywołany z grobu, jeżeli rozciągnąwszy nie cierpień tego zapaleńca, wystawić sobie zdołamy, jakby mówił i czuł, rozmyślał i dumał po śmierci.“ Oto, co Mochnacki mówi o idei Dziadów. Całość, powiada on, jest wpływem ogni-

stego ducha, strumieniem najczystszej natchnienia, najwyższym połotem lirycznym, płomieniem miłości. Koloryt stylu, namiętności, uczuć, mimo to jest niejako, powtarzamy, myślą człowieka z grobu powstałego, błakającego się w krainie zmarłych.“

Stanowisko poety w nowej poezji polskiej Mochnacki charakteryzuje w ogólności w ten sposób:

„Rozpostarł się i mistrzuje pierwiastek indywidualny w piśmach Mickiewicza. — To *ja* samego poety wszędzie się przebija, wszystkiemu swej używając właściwości. Myśl jego wewnętrzna, samotna, wielka, melancholijna, jest jego ogniskiem i gwiazdą na firmamencie jego poezji; jest jego i żywiołem i światem, gdzie duch twórczy zamieszkał, gdzie się bezprzestannie objawia, wszystko z siebie snując, jako pajak wije z siebie pajęczynę. Cokolwiek koło siebie postrzeże w naturze widomej, w społeczności, w historii, to wszystko ku sobie odnosi, i farbą swego jenuzu, swojej jednostki, farbuje. Jest to poeta, rozmyślny, mąż namiętny, liryk z daru i użyczenia nieba, filozof własnego serca. — Zawsze дума i marzy i miewa swoje widzenia. W jednej tylko *Grażynie* o sobie zapomniął.“

Co byliby powiedział Mochnacki, gdyby przeczytał trzecią część *Dziadów*? — coby był powiedział, gdyby był dożył epopei *Tadeusza*? Z pewnością zmieniłby swój sąd. Zawodną więc jest rzeczą naprzód rozprawiać o mistrzu, zanim tenże rozwinie wszystkie strony swego geniuszu. Co do mnie, pod względem lirycznej strony Mickiewicza, objawiłem już moje zdanie, tu mogę się tylko na nie powołać, i nie potrzebuję się więcej rozwodzić nad niestosownym poglądem Mochnackiego o indywidualnej właściwości poety, o jego *ja*.

Wyżej już, co tu w krótkości powtarzam, powiedziałem, że tej podmiotowości, że tej wnętrzości, tego *ja* poety, w żaden sposób brać nie można za coś indywidualnego, przeciwnie, nawet tam, gdzie się coś podobnego przedstawia, jest wszędzie w zasadzie charakter ogólny, który ma swój grunt w podmiotowości ducha narodu, poczynając od bezpośredniego poglądu aż do stopnia samowiedzy, albo innemi słowy, że nawet materiał własnego poety, w życiu doświadczenia wzięty i opracowany, jest niejako wspólnym uczuciu narodu i jego duchowi, a gdzie podmiotowość

indywidualna poety — co jest koniecznem w każdym wielkiem dziele sztuki — przedstawia się tylko jako usposobienie, jako koloryt lub jako oświecenie w obrazie. Tak nazwanych poezyj ilościściowych, których dawna poezya polska miała za wiele, poezyj, które tylko z powodu pewnego wypadku, albo stosunku, obudzały niejaki interes i to zwykle dla samego poety, Mickiewicz nie pisał prawie.

Nawet te, które się takimi wydają, n. p. niektóre sonety, albo poezya do *Lelewela*, lub inne pomniejsze dla innych osób przeznaczone, mają obok szczegółowego także i ogólny charakter. To właśnie jest oznaką i naturą twórczego ducha, a jeszcze więcej geniuszu, że nawet w szczegółach swych ogólnym się przedstawia. — Z tego stanowiska patrząc przekonywamy się, iż pogląd Mochnackiego na indywidualną przedmiotowość naszego poety jest z gruntu fałszywym. Zdaje mi się, że to już udowodniłem w rozbieranych przezemnie poezjach, a postaram się więcej jeszcze wykazać na największym lirycznym utworze Mickiewicza *Dziady*. Przyjmując pogląd Mochnackiego, wydobędziemy Mickiewicza z pod kupy wierszo-kletów, którzy nie mając ani jego ducha, ani jego serca, ani iskierki jego natchnienia, sądzą, że go naśladować w swych utworach, dowodząc, że całe piekło boleści, lub cały raj roskoszy w piersiach nosili od ludzi uciekając, żaląc się na nich, że nie mają serca, że ich nie rozumieją; wołając, że lepiej unieść się z ziemi w inny świat, szybować z wiatrami, chmurami, mieszkając na gwiazdach, i tam dalej. A wyposażywszy podobnym fantastycznym wierszowym kramem swoją lirykę, w której wszystko było affektacją a nie uczuciem, chyba to, na co się żalą, że ich ludzie nie rozumieją, właśnie oni sami powinni się byli przedewszystkiem nauczyć siebie rozumieć. — Uważają się oni nietylko za poetów, lecz za *wieszczów*. Robotami podobnych wierszo-kletów wypełniano po większej części dzienniki nasze. Oni to są tem, co Mochnacki w Mickiewiczu chciał uwydatnić, a mianowicie czysto indywidualnem objawem *ja*, podnoszącem wszystko do swego wnętrza; a ponieważ to *wnętrze* nie jest niczem więcej tylko próżnią, do której świat rzeczywistości nie mógł wstępu znaleźć, wpadają więc w abstrakcyjną popolitość. Że ta jest oderwana wiedza, jest *próżnią*, która do rzeczywistości dojść nie mo-

gła. Tacy poeci nie są niczem innym, tylko cieniami dźwięków błędzących pomiędzy niebem i ziemią, które ziemi nigdy nie dotknęły i dlatego wzlecieć do nieba nigdy nie mogą. Do nich można zastosować słowa poety:

Kto nie doznał goryczy ni razu,
Ten nie dozna słodczy w niebie,

lub słowa Goethego:

Kto nigdy we łzach nie pożywał chleba,
Nigdy w boleściach nie przesiedział nocy,
Płacząc na łożu samotnem...
Nie zna was niebieskie mocy...

(Wer nie in Thränen sein Brod ass,
Nie die kummervollen Nächte
Auf seinem Bette weinend sass, —
Der kennt auch nicht ihr himmlischen Mächte.)

Prawdziwa obiektywność jest w sobie na wskrós rzeczywistość, jest całym światem podmiotowej treści, — i jako taka tylko przez to co tworzy, w jakiejkolwiek bądź formie, wywiera niesłychany wpływ na rozum i na wyobraźnię widzów lub czytelników, a nie przez optykę, nie przez złudzenie, któremi fantazyja nas omamić może, jak Mochnacki twierdzi. To też i ton poematu nie jest głosem z grobu wyszłego, w królestwie cieniów błędzącego widma, ale poematem rzeczywistości samej; ani też drugą częścią Werthera Goethego, z którym nasz poemat nie ma nic wspólnego; lecz przypuszczając nawet to porównanie, to nie Werther zjawiający się po śmierci, lecz żyjący Werther sam, i jakież Werther w porównaniu z owym Goethego! — nie ów Werther zabijający się z chorobliwej i przesadzonej miłości, ale Werther podnoszący miłość ze zdruzgotanej zmysłowej rzeczywistości do wyższej duchowej rzeczywistości wspomnienia. Tylko zewnętrzny stosunek miłości jednostki zniknął, a stosunek duchowej, razem z jednostką pozostał, a zatem śmierć zmysłowa jest tylko pozorną; indywidualność duchowa wychodzi zwycięzko i nie ginie.

Lecz nie chcę uprzedzać bliższego objaśnienia poematu, chciałbym tylko powiedzieć, że idea Dziadów, jak ją Mochnacki przed-

stawia, i jaka po większej części, przynajmniej w drugiej części, panuje, nie jest wcale oznaczoną, ni żadną miarą wyczerpującą tak, aby o kompozycji poematu dawała jasne pojęcie.

O cóż tu właściwie chodzi? Materyał w poemacie dostatecznie się uwydatnia, po części sam z siebie, po części ze stosunków życia poety, po części z dreszczem przejmującej katastrofy, przez jaką młodzież litewska przeszła w osławionym procesie rządu rosyjskiego, przez barbarzyńskiego inkwizytora stanu Nowosielcowa prowadzonym, którą katastrofę trzecia część *Dziadów* opiewa. Uważam to za rzecz powszechnie wiadomą, wdawać się więc w jej bliższe szczegóły nie myślę, bo to prowadzioby nas za daleko. Zresztą poeta sam w przedmowach objaśnił już ten charakter materyału. Tu chodzi właściwie o to, jaka jest główna idea poematu, którą teraz w trzeciej części posiadamy? Czy dzieło to stanowi artystyczną całość czy nie? Czy wykonane zostało przez poetę według oznaczonego planu, podług poprzednio ujętej idei, lub też jest owocem różnych zapatrywań i różnych czasów? Gdyby to ostatnie pytanie zyskało wagę, jakimby sposobem dały się z sobą spoić w jedno te rozdzielne części? Muszę wyznać, że zewnętrzna architektonika i wewnętrzny organizm poematu stanowią najtrudniejsze zadanie dla naukowej krytyki, pod względem poezji Mickiewicza. Spróbujmy, jak dalece nam się to uda. (Muszę jeszcze nadmienić, że wyjątkowo odstępuję od mego w tej rozprawie śledzenia za rozwojem poety podług czasu, i łączę trzecią część *Dziadów*, po rewolucyi w r. 1832. w Paryżu wyszłą, z dwoma poprzednio wydanemi. Tego naturalnie wymaga rzecz sama. Zresztą czas zdarzenia, w trzeciej części opowiedzianego, przypada zaraz po wypadkach w dwóch pierwszych częściach opowiedzianych).

Z góry jednak muszę zastrzedz, iż wątpię, czy poeta z ideą, jaką chciał nadać poematowi za podstawę, był od początku w zgodzie. Gdy dwie pierwsze części utworzył, które zatytułował drugą drugą i czwartą częścią, musiał mieć w głowie zupełnie inny materyał, nie ten, jaki ostatecznie osnuł, a który obecnie w trzeciej części występuje, gdyż treść historyczna tej części dopiero w dwa lata później nadaną mu została, a to po zjawieniu się drugiej i czwartej części. Może miał już w pogotowiu dla trzeciej części

podobny materiał; ale i to zdaje się niemożliwym, gdyż materiału trzeciej części, jako charakteru historyczno-politycznego, nie podobna wsunąć pomiędzy część drugą i czwartą, które ściśle i zupełnie naturalnie stoją z sobą w związku i zupełnie inny świat przedstawiają. — Gdybyśmy to dopełnili, rozerwałyby się dwie pierwsze części i więcej jeszcze uniemożliwiły zjednoczenie części oddzielonych. Przeciwnie, jeżeli się położy trzecią część jako czwartą, a czwartą jako trzecią, tak że dwie naprzód wydane części razem i do siebie będą należeć, wtedy te części tworzą jedną całość, jak każdy łatwo spostrzeże. Na ostatku utworzona część stanowić będzie w sobie samej całość. W takim razie należałoby tylko zbadać, jaka jest idea łącząca ją z dwoma pierwszymi. Nie można przypuścić, aby poeta, wiedząc o rozerwaniu, które dzieło jego powierzchownie przedstawia, później utworzoną część dla tego tylko wsunął w środek między dwie pierwsze części, iż te, jako bliżej związane, łatwiej ją zatrzymają. Byłoby to tylko zewnętrzne spojenie nie wzmacniające wcale wewnętrznej spójni. Co jednak miał poeta zrobić z częścią później wyszłą? — Dzieło było początkowo obliczone na cztery części. Czy z najnowszą częścią miałby wystąpić jako z częścią piątą? Byłoby to jeszcze najstosowniejszem. Wówczas część pierwsza i trzecia, podług pierwiastkowego planu, pozostawałyby jeszcze do wykończenia. Co jednak miałyby te dwie brakujące części zawierać? Treść trzeciej części w każdym razie można by jeszcze odgadnąć. W drugiej części zjawia się pod koniec uroczystości, gdy już wszyscy zabierają się kaplicę opuścić, widmo z grobu, na którym usiadła pasterka. To widmo zbliża się do pasterki, nie mówiąc ani słowa, — pokazuje tylko swe zakrwawione serce i swą pierś rozdartą. Na pytanie czarodzieja, czegoby żądało, nie odpowiada ani słowa; na jego formułę zaklęcia: w imię Ojca, Syna i Ducha świętego, nie oddała się. Wtedy zapytuje się duch pasterki, w żałobie będącej, czyby jej mąż lub kto z rodziny umarł, zdaje się poznawać widmo, uśmiechając się mile do niego. Lecz i ona nie odpowiada ani słowa. Żadne środki, ani woda święcona, nie mogą nakłonić widma do oddalenia się. Wtenczas wzięto pasterkę pod rękę i wyprowadzono; widmo jednak postępuje za nią krok w krok. Tak się kończy uroczystość w drugiej części temi słowy:

Gdzie my z nią, on za nią wszędzie,
Co to będzie, co to będzie? —

Teraz łączy się wprawdzie część czwarta poematu z poprzedzającą częścią, gdy to samo widmo, czyli duch, na innem miejscu, jak opisane, u jednego duchownego się zjawia w chwili, gdy właśnie ten odbywa z dziećmi nabożeństwo żałobne i modli się za duszę zmarłych, cierpiących ogień czyszcowy, i temu, w którym swego nauczyciela poznaje, opowiada cierpienia, jakie nieszcześliwa miłość spowodowała; znowu pozorne samobójstwo popełnia a z brzaskiem dnia znika z temi słowy:

Bo słuchajcie i zważcie u siebie,
Że według Bożego rozkazu,
Kto za życia choć raz był w niebie,
Ten po śmierci nie trafi od razu.

Utrzymuję, że ta czwarta część naturalnie łączy się z drugą, więc na jej miejscu stojąca nie jest wcale w prostym związku z drugą częścią, i pytam się jaką pierwiastkowo scenę miał tu poeta opisywać? — Objaśnić by to mógł tylko poeta, Mickiewicz, wszakże nigdzie tego nie uczynił. Umieścił trzecią część w środku; która przez krytykę usiłującą sprowadzić jedność w całości, nigdy w tem miejscu cierpianą być nie może. Jeżeli się wolno domyślać, sądzę, że Mickiewicz w tej trzeciej części pierwiastkowo chciał wprowadzić scenę, w którejby jego kochanka jako główna osoba była wystąpiła i razem zeszyła się z widmem. Przynajmniej tak się zdaje z tych słów prologu Upiór (Wampir) zatytułowanego.

Tylko o luba, tylko ty z upiorem
Powitaj się po dawnemu,
Wejrzyj i przemów, daruj małą winę,
Że śmiem do ciebie raz jeszcze powrócić,
Mara przeszłości na jedną godzinę,
Obecne szczęście zakłócić,
Wzrok twój nawykły do świata i słońca
Może się trupiej nie ulęknie głowy,
I może raczysz cierpliwie do końca
Grobowej dosłuchać mowy. —

Zapewne, część ta musiałaby się różnić od czwartej nie tyle treścią ile rozwinęciem jej, bo inaczej musiał by poeta tylko

czwartą część powtórzyć. Lecz taki poeta jak Mickiewicz, łatwo mógł tego uniknąć. Pewną jest rzeczą, że w tej części uczucie miłości musiałyby być przedstawione w innej chwili, nie do szafu dochodzące, jak w czwartej części.

Są to zaiste tylko domysły, nad którymi więcej się nie będziemy rozwodzić, gdyż sam poeta, poematowi swemu nadał inny zwrot, tym sposobem pierwiastkową część trzecią porzuciwszy, a w jej miejscu tworząc nową. Właśnie z obecnej części trudno odgadnąć co poeta chciał wprowadzić do tej *pierwszej* części.

Poemat w drugiej części zaczyna się tak naturalnie, że innego rozpoczęcia nie podobna wymarzyć. Początkowo skreślony prolog, przedmowa dla objaśnienia tytułu i treści poematu, nie pod tym względem nie objaśniają. Co do mnie, staram się poematu, jakim jest, dociec myśl główną i pojedyncze części połączyć w jedną całość. Uważam poemat, jako z trzech części złożony, do którego zapewne, nie przybędzie już więcej żadna inna; część drugą biorę za pierwszą, czwartą za drugą, a trzecią część pozostawiam w swem miejscu. Czyby się to zdało dobrem pocie, nie wchodzę w to. Mógł on je inaczej swym umysłem ułożyć.

Krytyka trzyma się tego co ma, i nie można jej za złe brać, gdy z jednej strony wytyka niedostatki dzieła sztuki, a z drugiej bliżej oznacza strony usprawiedliwiające wartość dzieła, a nawet wynosi to, o czem poeta bezpośrednio wcale nie myślał, lecz swym geniuszem stworzył dzieło przynajmniej w istocie swej tchnące jednym duchem, idące w tym samym kierunku i w głębi serca poety, jak w ukrytem źródle dochodzące do zupełnej jedności.

Z tego, co dotąd powiedziano, pokazuje się, że poeta pierwiastkowo miał przed oczami inny plan *Dziadów*, nie ten, jaki wykonał, i któremu całość nadaną została dodaniem części trzeciej, tak że podług słów prologu i przedmowy, możnaby się domyślać, iż rzeczywiście chciał tylko poeta przedstawić poetycznie mystyczną uroczyłość *Dziadów* i z nią połączony zabobon ludu o zjawianiu się i błąkanii umarłych na ziemi i po nadziemskich obszarach, które występują stosownie do pierwiastkowych stosunków życia i naznaczonych im kar, jak w pierwszej części chcąc podnieść najważniejszą postać ducha, w której wyraziła się miłość

ze wszystkimi objawami swojemi. — Taki był plan początkowy. Jest to widocznem ze słów przedmowy:

„Cel nabożeństwa, miejscowość, czas nocny, zwyczajne fantastyczne zajmowały często moją wyobraźnię, przysłuchiwałem się ciekawie powieściom, podaniom, pieśniom powracających umarłych z prośbami i napomnieniami, a w tych dziwnych utworach mogłem pochwycić pewną moralną tendencję i odpowiednio do wykształcenia ludu uzmysłowioną naukę.“

„Przytoczony poemat przedstawia w podobnym duchu także obrazy, śpiewy ceremonialne, formuły czarodziejskie i zaklęcia, które po większej części wiernie, niekiedy co do słowa, wyjęte są z poezji ludowej.“

I motto poematu: „Dzieją się cuda na niebie i ziemi o których zaledwie marzyli nasi filozofowie“ zdaje się toż samo potwierdzać. O treści trzeciej części mówi Mickiewicz: „Wszyscy pisarze, którzy wziankowali o prześladowaniach młodzieży na Litwie, zgadzają się na to, że w procesie wileńskich studentów było coś mistycznego, coś pełnego tajemnicy. Mistyczny, spokojny lecz niewzruszony charakter Tomasza Zana, przewodzcę młodzieży, religijna rezygnacya, braterska zgoda i miłość młodych więźniów, kara Boża która widocznie uderzyła w prześladowców, pozostały głębokie wrażenie na umysłach tych, którzy wypadków byli świadkami, lub w nich brali udział, a ich opisy zdają się czytelnika przenosić w dawne czasy, w czasy wiary i cudów.“ Zdaje się, więc że ta cudowność, ta zagadkowość, mistyczność, najwięcej zajmowały poetę i że najbardziej wyszukiwał takich przedmiotów do swych poezyj, które ten mistyczny charakter na sobie nosiły. Rzuca to jasne światło na osobiste, religijne, marzycielskie, fantastyczne usposobienie poety, w ostatnich czasach do najostateczniejszych krańców dalej rozwinięte, ale zarazem wydaje nam się tylko jako oświecenie, jako światło, w którego blasku przedstawia nam opracowywane przedmioty. Przedmioty zaś same nie są wcale wymyślone, nie są utworem fantazyi, ale rzeczywistością z życia samego zaczerpniętą. Chcąc więc sądzić główne utwory poety, musimy to, cośmy powiedzieli, odmienić i w ten sposób się wyrazić: że przedmioty, okoliczności, stosunki życia i przygody, jednym słowem materyał poetycznego przedstawienia

jest rzeczą główną, zaś cudowność, fantastyczność, mistyczność są tylko ramami, formą, lub wedle poprzedniego porównania, któregośmy użyli, są tylko malarskiem oświetleniem, mogącym się uważać za właściwość poety. Te przedmioty jednak są tak naturalnemi, tak prawdziwemi, tak plastycznie oddanemi, że przy ich oglądaniu o formie, oświetleniu, o indywidualnem usposobieniu poety zapomimany zupełnie, napawając się tylko rzeczywistością przedmiotu samego, którego treść nas przepełnia. W *pierwszej części* Dziadów, która za wstęp, za pierwszy akt dramatu lirycznego może być uważana, bo poemat ten jest prawdziwym dramatem, i odpowiedniego szukając, mógłbym go tylko porównać z „*Boską komedią*“ Dantego lub z Goethego „*Faustem*“, powtarzam, że w *pierwszej tej części*, prawdziwy materiał ściśle jest połączony z fantastyczną formą, a ta ostatnia ma przewagę nad pierwszym. Wrażenie jest tu takie same, jakiegobyśmy doznali, gdybyśmy znajdując się w teatrze, nagle ujrzeli uchylającą się zasłonę, i przy pierwszym wejrzeniu na scenę, spostrzegli naprzód miejscowość, dalej osoby występujące, ich stosunek wzajemny, całe przedstawienie tylko powierzchownie obejmując z razu, dopiero po mału w *rzecz samą* zostali wprowadzeni stopniowo, nie wiedząc w początku o co chodzi i jaki cel służy za podstawę. To też ta pierwsza część Dziadów tylko w głównych rysach, tylko w ogólnym rzucie świat rzeczywistości nam przedstawiać powinna i musi co do formy zewnętrznej być tak ściśle z otaczającą połączoną, że z nich jeszcze treści nie możemy oddzielić. Zmuszeni jesteśmy treść tę bezwiednie w postaci zewnętrznej przyjmować. Ujrzemy zaraz, co tę treść samą stanowi.

W *drugiej części* czyli w drugim akcie dramatu prawie znika zewnętrzne oblicze przedstawienia, zapominamy o scenie, na której się znajdujemy i przedmiot sztuki tak silnie nas pociąga, że nam się zdaje, jakoby ten rozwijał się nie w ułudnych fantazyi obrazach, lecz żyw przed naszymi oczami, w rzeczywistości. Pytam się każdego z Panów, czy podczas czytania drugiej części, w której nieśczęśliwy Gustaw w domu duchownego opowiada sceny swej miłosnej historii, gdzie walczy z pożerającym ogniem serca, gdzie się zabija, pomyśleliście o uroczystości Dziadów, lub o pełnym przestachu zjawieniu się Gustawa, czyście nie uczuli rzeczywi-

stości tego zjawiska tylko? Fantastyczny sposób w jaki się on zjawia, jest tylko poetycznym dodatkiem. Poeta mówi motto wyjętem z Jean Paula: „Podniosłem wszystkie całuny z trupów leżących w trumnach, odepchnąłem wzniosłą rezygnacyi pociechę, dla tego tylko, by sobie ciągle powtarzać: — a! nie tak to było! Tysiące pociech na wieki wrzucono do grobów, a ty sam stoisz tu i liczysz je tylko! — Nędzarzu! nędzarzu! nie otwieraj całkiem podartej księgi przeszłości! Czyż nie dosyć ci smutku jeszcze?” Jednakże przedstawia się tu właśnie ów świat przeszłości, który poeta przeżył, który setki przeżyją, świat stanowiący niezbędny moment w życiu człowieka. Przychodzimy do trzeciej części, trzeci akt jest samą rzeczywistością, którą historycznie przeżyliśmy, w świeżej jeszcze pamięci narodu żyjącą jako fakt obudzający grozę i postrach. — Jest też on przedstawiony przez poetę jako prawdziwy, żywy dramat. — Fantastyczność części pierwszej, którą i w drugiej znajdujemy i tu się jeszcze objawia, ale zupełnie w inny sposób pojęta. Tu ona już jest religijną fantazyą wplecioną w treść prawdziwej przygody; religijną fantazyą, cudowną, rozumowi bezpośrednio nieprzystępną, taką, jaka wielokroć w przypadkowych przygodach się objawia; odnosząc ich znaczenie do Bóstwa i wyższych potęg nadziemskich. Że ta trzecia część jest jeszcze w pewnym związku z uroczystością Dziadów, tego domyślamy się jedynie z ostatniej sceny, przedstawiającej obchód w którym występuje duch, co się nam już w pierwszej części objawił, lecz jako osoba żyjąca. Zdaje się, że poeta wsunął tylko tę scenę, aby nią spoić całość. Wprawdzie scena ta odbywa się w klasztorze, ale ten klasztor jest *więzieniem*. Tu także zjawiają się duchy, ale nie duchy umarłych z grobu powstałych, tylko dobre i złe, Boskie i szatańskie duchy, które wedle religii chrześcijańskiej strzegą ludzkich czynów, popychając do *złego* lub *dobrego*. Są to dwa pierwiastki złego i dobrego, które w człowieku w katastrofach jego żywota walkę z sobą wiodą. Zresztą rzecz cała jest wypadkiem tylko dramatycznie się rozwijającym. Poeta sam powiada w przedmowie do tej części:

„Każdy“ kto z ówczesnymi wypadkami jest dobrze obeznany, odda świadectwo autorowi tego dzieła, że sumiennie narysował sceny historyczne i charaktery osób działających; nic nie dodał, nic

nie przesadził; — gdyż pocóż miałby dodawać lub po coś miałby przesadzać? Czy dla tego, aby ożywić w sercach swych ziomków nienawiść do wroga? — lub też aby w Europie obudzić dla nich współczucie? — Czem są dawne okrucieństwa w porównaniu z temi, jakie naród polski dzisiaj cierpi, a na co Europa obojętnie patrzy? Autor, mówi on dalej, chciał tylko narodowi przedstawić wierną pamiątkę, z kilku lat litewskiej historii. Nie chciał przecież przed swymi braćmi zohydzać wrogów, których od wieków znają. Do litościwych ludów Europy, które nad zagładą Polski płakały jak bezsilne kobiety Jeruzalem nad Chrystusem, nasz naród odezwie się tylko słowy Zbawiciela: „Córki Jerozolimy nie płaczcie nademną, lecz nad sobą samemi!“ Widać z tego, że znowu znajdujemy się w świecie rzeczywistości jak w dwóch pierwszych częściach.

A teraz zobaczmy, cóż jest tą rzeczywistością? W jakim ona jest związku z sobą w tych trzech częściach? Jaka myśl główna, służy jej za podstawę? Na te pytania z poetycznego stanowiska poety, głównie i z samej treści dzieła, które mamy przed sobą, odpowiemy? Co do poetycznego stanowiska Mickiewicza o tem już obszerniej zdanie moje wypowiedziałem. — Dwa są światy duchowe, jak mówiłem, z których płyną wszystkie jego poezye: *podmiotowy*, już w przeszłości cały, skończony i tylko w wspomnieniu żyjący, *świat miłości* i *przedmiotowy* w niektórych swych częściach miniony, w innych istniejący w różnych dolach i stosunkach, począwszy od bezpośredniego poglądu narodu, od życia w stanie natury, od rodziny, społeczeństwa obywatelskiego, aż do historycznej świadomości życia narodowego. Światy te tworzą częściowo każdy w sobie podstawę jego utworów poetycznych; po części oba razem harmonijnie złączone, stanowią ich materyał. Wypadek drugi jest częstszy, jakieśmy już mieli widzieć sposobność. Toż samo daje się postrzegać w Dziadach. Część pierwsza i trzecia wypłynęły ze świata przedmiotowego, druga z podmiotowego. Stanowisko jednakże ducha, z którego na ten materyał zapatrywał się i opracowywał go poeta, mniemam być wewnętrznym duchowem tchnieniem, napełniającem i ożywiającem materyał, jest ono duszą, poruszającą go, jest *uczuciem* i na niem opierającą się *refleksyą*. Takim szczególniejszym okazuje się Mickiewicz, sądzony

jako liryczny poeta. Liryką tą nie wyłamuje się wiedza zupełnie ze świata zewnętrznego, nie jest ona liryką wyswobodzoną, wolną, niezależną, samą z siebie i samą w sobie, która by sama wyrobiła i ukształciła swój materyał; nie jest ucieczką jednostki od świata zewnętrznego w świat swój wewnętrzny indywidualny, jak po większej części Byronowska, czasem Schillera, przeciwnie, jest ona w tym świecie zanurzoną, od niego zależną, bierze zeń swą treść i tylko ją lirycznie upostaciowuje. Zatem ten rodzaj liryki pokrewnym jest poezji epicznej, która po części ma treść tę samą tylko ją w inny sposób obrabia, pozostawiając taką jak wynajdzie, nie ubarwiając jej wewnętrznem usposobieniem poety jak to widzimy n. p. w *Grażynie* i *Tadeuszu*, w których Mickiewicz okazuje się czysto epicznym poetą. W *Sonetach*, niektórych pomniejszych poezjach jak: *Arcymistrzu*, jak *Rozum i wiara*; *Mędrców* wyjąwszy, odnosi się liryka Mickiewicza zawsze do rzeczywistości, leżącej poza obrębem wewnętrznego świata poety. Nawet sławna *Oda „do młodzieży“* w tem co najznakomitszego poeta w obrębie tego rodzaju utworzył, najwyższym polotem lirycznej fantazyi, (mówię o „*improvizacyi*“ znajdującej się w trzeciej części *Dziadów*), odnosi się cała do stanu obecnego życia narodowego. Nie wyjmuję z tego drugiej części *Dziadów*, chociaż ona treścią, zdaje się należeć do świata podmiotowego. Z tego się zaraz wytłómaczę. Jeżeli to za słuszne uznamy, musimy też zgodzić się, że cała treść życia narodowego, służąca za podstawę poezjom Mickiewicza, nosi na sobie piętno liryczne. I tak jest w rzeczy samej, przynajmniej co do naszej teraźniejszości, do której szczególnie poeta się odnosi. Uczuciami są: nadzieja, miłość i wiara, które massy naszego narodu przejmują i ożywiają. — Zewnętrzna rzeczywistość została zniszczoną, duch jej schronił się we wnętrze narodu. Tu żyje on jako *uczucie*, a mało jest takich, którzy z niego sobie czynią rozsądek. Przy ogólnem teraźniejszym rozprzężeniu węzłów religijnych, familijnych życia narodowego, jest to uczucie jedynem, jeszcze w spójni go utrzymującym. — Uczucie to nie może się rozpraszać na żadne szczególne kierunki, które dziś żywot ludów tworzą, nie może zlać się w jeden lub drugi kierunek, lub w jednym czy drugim zniknąć. Ci, którzy w jeden z tych kierunków wpadłszy, wyłączają całkowicie inne, stają się

przez to ni mniej ni więcej tylko księżmi, albo gospodarzami, lub też rękodzielnikami, lub wyrobnikami, lub prostymi teoretycznymi politykami, lub też teoretycznymi filozofami, są egoistami, a w ostatku zdrajcami ogólnego dobra ojczyzny. Ojczyzna nam jest religią, ojczyzna rodziną, ojczyzna społeczeństwem obywatelskiem, ojczyzna polityką, ojczyzna filozofią, ojczyzna ludzkością. *Omnes omnium vanitates patria complectitur*, możemy zawołać z mową rzymskim, i słowa te do siebie bardziej niż którykolwiek inny naród na świecie, zastosować. Gdyż dziś nic nam więcej nad tę miłość nie pozostało — ona też tylko jedna przy ogromnej różnorodności usposobień utrzymuje nas w spójni jako naród i może stać się źródłem nowego świata.

Wydzie z zamętu świat ducha,
Miłość go pocznie w swem łonie,
A przyjaźń w wieczne utwierdzi spójnie.

To jest myśl zasadnicza, która mojem zdaniem, tworzy podstawę poematu Dziady. Przedstawię ją wskazując, o ile ona w poemacie się objawia. Czy poecie ona naprzód była jasną czy nie, trzecia część dramatu, wyciska na nim dobitnie ten charakter. Takie dzieło nie mogło też od razu ani w jednej chwili się narodzić. Są myśli i idee, które w sztuce i w historii zwolna a stopniowo przychodzą do świadomości, i dopiero naówczas mogą być urzeczywistnione. Historyczna przeszłość życia ludowego ukazywała się jasno oczom poety, ale teraźniejszość widział jeszcze zajętą walką, jak to z dzieła widoczna. Przeczuwał swym wieszczym duchem prędkie jej rozwiązanie, sam brał najżywszy udział w bieżących wypadkach, był ofiarą prześladowań, które rozwiązanie niezdolności stanu przyspieszyć musiały. Lecz ówczesna teraźniejszość musiała wyjść wprzód ze stanu wrzenia, a przejść do wybuchu, co się też stało wskutek ostatniej walki o niepodległość, nim tenże dojrzał do dzieła politycznego, w którym uznanie wypadków przez sumienie narodowe złożonem być mogło. — Dla tego trzecia część Dziadów z swą całą treścią na późniejsze czasy zachowaną została, jakkolwiek możliwem jest, że poeta już wówczas o jej poetycznem opracowaniu zamyślał, zamierzając użyć jej do części które później miał utworzyć. Historycznego materiału, prawdopodobnie z niedawno ubiegłej historii, użyć chciał

do części Dziadów mających nastąpić, tego się domyślam z dwóch miejsc poematu. Mianowicie ku końcowi pierwszej części przed zjawieniem się ostatniego ducha, gdy już uroczystość się ma zamknąć, powiada Guślarz:

Czas odemknąć drzwi kaplicy,
Zapalcie lampy i świecy,
Przeszła północ, kogut pieje,
Skończona straszna ofiara,
Czas przypomnieć ojców dzieje—
Stójcie.....

W tem okazuje się niespodziewanie duch i przeszkadza temu przypomnieniu czynów przodków. — Na końcu trzeciej części powtarza się też sama myśl. — Guślarz mówi:

Wkrótce, wkrótce koniec Dziadów,
Słyszysz, trzeci kur już pieje,
Tam śpiewają ojców dzieje —
I rozchodzą się gromady. —

Być może, że to tylko prosta wzmianka o tem, iż przy uroczystości Dziadów w końcu jeszcze w śpiewach uroczyste czczone były czyny ojców. Jakkolwiekby, dosyć, że w trzeciej części mamy podobne śpiewy nie o czynach, ale cierpieniach narodu.

Jeśli tedy uczucie miłości ma być ogólną zasadniczą myślą Dziadów, zobaczmyż teraz jak ono się w tem dziele objawia. Miłość ta przedstawia się wszędzie dotkniętą boleśnie, a ponieważ ona jest koniecznym momentem życia człowieka, źródłem moralności, a tem samem jego stosunków, dotknięcie jej przeto musi pociągać zawsze za sobą karę. To moralna tendencja poematu. W pierwszej części uczucie miłości znajduje się na stopniu zwyczajnego życia narodu w różnych stosunkach i związkach ludzi z sobą. Najprzód na zaklęcia Guślarza pokazują się powiewne duchy. —

Naprzód my lekkimi duchy,
Wśród tego padółu
Ciemnoty i zawieruchy,
Nędzy, płaczu i mozołu,
Zabłyśnęli i spłonęli. —

Zjawiają się duchy 1. dwojga dzieci:

Do mamy lecim, do mamy,
Cóż to mamó, nie znasz Józia?
Ja to Józio — ja ten samy,
A to siostra moja — Rózia.

To stosunek miłości rodzicielskiej do dzieci, które skutkiem nadmiaru uciech jakich doznawały od rodziców są nieszczęśliwymi i nie mogą wnieść do nieba.

Zbytkiem słodczy na ziemi,
Jesteśmy nieszczęśliwemi.

Kilka ziarenek gorczycy jakie im na ich prośbę podano, przynoszą im wyzwolenie. — Oto sens moralny:

Bo słuchajcie i zważcie u siebie,
Że według Bożego rozkazu,
Kto nie doznał gorczy ni razu,
Ten nie dozna słodczy w niebie. —

Potem okazują się 2. Duchy, które obraziły miłość ludzką ciężkimi zbrodniami: Poeta przedstawił dziedzica w stosunku do swych poddanych, których uciemiażał i głodził:

Dzieci, nie znacież mnie dzieci?
Przypatrzcie się tylko z bliska,
Przypomnijcie tylko sobie!
Ja nieboszczyk pan wasz dziedzic,

Tylko o jedną kroplę napoju, tylko o odrobinę pokarmu prosi. —

Gdyby mała wody miarka!
Ach gdybyście mi podali,
Choćby dwa pszenicy ziarka!

Przepyszne są przemowy ptaków nocnych, duchów prześladowających go, Kruka i Sowy. Przerażająco wystawiona nielitość i okrucieństwo panów, którzy dawniej, a poczęści i dziś jeszcze w niektórych częściach Polski, a szczególnie Litwy, gdzie chłop jest jeszcze poddanym, postępują sobie z chłopami.

Kruk: Nie lubisz umierać z głodu i t. d.
Sowa: Nie lubisz umierać z głodu i t. d.

Sens moralny: Tak muszę dręczyć się wiek wickiem —
Sprawiedliwe zrządzenia Boże!
Bo kto nie był ni razu człowiekiem,
Temu człowiek nie pomoże.

Teraz następują 3. po niewinnych i występnych duchach, *średnie*, które za życia tylko wegetowały bez pożytku dla ludzi i świata.

Wy co u tego padolu
Ciemnoty i zawieruchy.
Żyliście z ludźmi pospołu;
Lecz od ludzkiej wolne skazy,
Żyliście nie nam, nie światu.
Jako te dęby i ślęzy. —
Ni z nich owocu, ni kwiatu. etc. (str. 32).

Zjawia się dalej duch dziewicy, która sztydziła całe życie z miłości i z tych, którzy jej miłości pożądali.

Tak, Zosią byłam, dziewczyną tej wioski;
Imię moje u was głośne etc. (str. 36).

Tak więc widzimy tu wszystkie stosunki miłości obu płci do siebie, w których brak jej lub lekkomyślność serce ludzkie oburza.

Sens moralny: Bo słuchajcie, i zważcie u siebie,
Że według Bożego rozkazu:
Kto nie dotknął ziemi ani razu,
Ten nigdy nie może być w niebie.

Nakoniec 4. wszystkie duchy spolem przywołane są i przesłuchane, a gdy już uroczystość się kończy i wszyscy zabierają się kaplicę opuścić, wtedy zjawia się jeszcze jeden duch powstały z grobu, zwraca się do pasterki ubranej żałobnie i spogląda na nią ostro, lecz nie mówi ani słowa i nie odpowiada na pytanie Guślarza.

Zwraca stopy ku pasterce,
Białe lice i obłony,
Jako śnieg po Nowym Roku.
Wzrok dziki i zasępiony
Utopił całkiem w jej oku. etc. (str. 43).

Pasterka poznaje go — jest ona zameżną; — ani mąż, ani nikt z rodziny jej nie umarł — jednak chodzi w żałobie, gdyż serce jej rozdarte. Przybyła na uroczystość, bo sądziła, że kochanek jej nie żyje — rzeczywiście umarł on i zjawił się, aby ujrzeć kochankę.

To jest nad rozum człowieczy.
Pasterko, znasz tę osobę? etc. (str. 47.)

Gromada wyprowadza ją, lecz duch w ślad za nią postępuje. Na tem kończy się pierwsza część Dziadów.

Część druga.

Część druga nie zajmuje się ogólnem uczuciem miłości, ale miłością właściwą, indywidualną, osobistą, pomiędzy dwoma jednostkami zawartą, stosunkiem, jaki naturą ludzkiego serca jest uświęconym. Jest to wyższy stosunek od poprzednich, ponieważ dochodzi do tego stopnia, na którym znajduje się jednostka, co już wystąpiła z ogółu i doszła do osobistej świadomości swego ja. W tym stanie zamyka ona w sobie cały zewnętrzny świat, w nim żyje, rozwija się, w nim marnieje i umiera. Że zaś stan ten nie jest oderwanym, że jest rzeczywistym, uznania się, objawu swego szuka i znajduje w drugiej podobnej jednostce, która ze swej strony w nim tylko otrzymuje urzeczywistnienie, dopełnienie swej istoty. To jest pojęcie prawdziwej miłości; jest ono nawet logicznem pojęciem, ma tę samą treść, co ono, tylko przedstawia się jeszcze w stopniu bezpośredniości, wrażenia, uczucia. Podmiot równa się przedmiotowi i na odwrót. Dwie tak na wskroś złączone jednostki mają jedno i toż samo serce, jedną i tąż samą wolę, jednego i tego samego ducha, a to doprowadza do nadzwyczajnego wyteżenia uczucia miłości, jej egzaltacyę, entuzjazm, ochoczość do ofiary, jej niebo. — W tem jednakże połączeniu istnieją zawsze *dwie* jednostki, dwie niezależne, wolne, z których każda posiada świadomość swego uczucia, jako czynu swobodnego. Miłość z natury swej jest swobodą. Jeśli wśród jej rozwijania się, przy jej urzeczywistnieniu spotka jaką przeszkodę od świata zewnętrznego, lub skutek przekształcenia wewnętrznego uczucia

zrodzoną, wówczas następuje między jednostkami rozerwanie, które niszczy zgodę i harmonię, to jest, znosi żywą rzeczywistość miłości. Natenczas żyje ona już tylko jako duchowe wspomnienie, jako pewien moment nieśmiertelnej duszy, która w niej doszła do świadomości swego *ja*. Jest ona do tego stopnia niezłagodzoną, niewygasłą, wieczną i niedającą się zastąpić żadną inną w tej samej sferze, że przedstawia się jednostce jako niebo szczęśliwości w porównaniu ze stanem terażniejszym, który jest dla niej piekłem cierpien i boleści. W tym stanie jednostka jest moralnie umarłą. Świat, w którym całe swe *ja* zawarła, był jej rzeczywistością, a gdy ta została zniszczoną, ona musi ze swą podmiotowością ginąć. To walka, jaką ma do przebycia miłość, jeśli się jej szczęście skończyło. Jeżeli człowiek nie może się jej oprzeć, wtedy popełnia na sobie samobójstwo, jak Werther Goethego, znieść nie mogąc terażniejszości. I Mickiewicz znajdował się w tem położeniu, że chciał coś podobnego uczynić. Lecz z zagładą miłości nie wszystko jeszcze w sercu jego zamarło — pozostało ono jeszcze zdolnem do wyższego rozwoju, jak to zaraz zobaczymy. A więc żyje — lecz życie jego w grobowym świecie wspomnień się zawiera. Z tego to świata, z tej pozornej śmierci, wypływało to, że w tej drugiej części *Dziadów* ciągle do życia powraca i przeżył historyę znowu duchowie wspomnieniem przywołuje. To myśl pojęcia o Wampirach, o — Upiorze.

Oto podstawa drugiej części *Dziadów*. Poeta treść jej starannie *obmyślił*. Mógł to uczynić, bo ją napisał nie w gorączce namiętnej miłości, lecz w chwili rozważa, gdy ta już wygasła, rozważa, która wiernie opowiedziała to, co przeżył i wycierpiał. Nie ulega bowiem żadnej wątpliwości, że tu za podstawę wziął *swoją miłość*. Okazuje się to nietylko z tej części, lecz z innych miejsc do niej odnoszących się, a nawet z *Prologu*. Było to koniecznością, gdyż przez to pozyskało przedstawienie piętno uczucia, którego prawda i plastycznie oddanie obudza w nasz podziwienie w najwyższym stopniu. Mistrz musiał być tym przedmiotem zupełnie przejęty, chcąc stworzyć dzieło najwyższego wykończenia. — Gdyby sam nie czuł, dziełaby jego przebrzmiały, jak wielu innych obrabiających podobne przedmioty i nie stałyby się tem, czem są, a mianowicie słowami uczuciem miłości przepojonemi. Gdyż i tu

osobista miłość Mickiewicza jest tylko materiałem, wypadkiem, łącznikiem, z którego on rozwinąć pragnie cały rzeczywisty świat miłości. Nie jest to jego tylko serce, ale serce człowieka, które on swą poetyczną fantazją otwiera nam z dziwną głębokością psychologa. Jest to też serce Polaka, które tu po raz pierwszy przemówić potrafiło. — Miłość religijna, miłość ojczyzny, miłość ludzka, jeszcze przed Mickiewiczem miały w Polsce swój język; lecz właściwej tak zwanej miłości, miłości płciowej, dopiero nas nauczył Mickiewicz. — Raz już wyraziłem się, że Polacy, jakkolwiek lud chrześcijański, pod względem serca, podobni byli do starożytnych ludów. — Polityczne życie, na wskroś nas przepełniające, było przyczyną, że zawsze naprzód w człowieku dobywaliśmy się politycznego usposobienia, a mniej nam chodziło o usposobienie indywidualne człowieka prywatnego. Miłość, o której mówiliśmy, odgrywała u nas w porównaniu z miłością ojczyzny rolę podrzędną. Mamy setki przykładów, iż ta ostatnia bywała poświęcaną dla pierwszej, i dziś jeszcze u nas uważa się za tchórzostwo i hańbę, gdy kto w chwili fatalnej miłość indywidualną przekłada nad miłość ojczyzny. Nasze kobiety nawet nie mogą poszanować takich mężów, którzy w chwilach podobnych spokojnie w domu siedzą. Zmusiłyby one ich iść do walki i wziąć udział w życiu publicznem.

Gdy życie polityczne Polski ustało, jednostka usunęła się na łono rodziny, lecz mogłaż tam znaleźć szczęście osobiste? Nie! „Szczęścia w domu nie znalazł nikt, bo go nie było w ojczyźnie“, powiada poeta w Wallenrodzie. Pomimo to było ono tam, gdzie się zwróciło serce. Szczególniej na Litwie, która od widowni politycznego życia oddaloną była, wykształciła się rodzina, zarówno ze strony wewnętrznego uczucia, i zewnętrznie wedle konwencyonalnych form świata. Dwie te strony są z sobą w sprzeczności, i obie pragną swe prawa utrzymać. Jedna to prawo widzi w pojęciu samej miłości, w związkach przyrodzonych, które bez względu na zewnętrzne stosunki, ludzi z sobą łączą, druga opiera się na stosunkach tradycyjalnych, społecznych, wedle których zwykle łączą się z sobą osoby tylko równego rodu, na sposób kastowy, a nawet bez własnej woli i wiedzy, bo często rodzice i opiekunowie czynili umowy przedwczesne i do skutku je doprowadzali.—

Płynęło to z góry od królów i królowych, którym stany naznaczały małżonki i małżonków, aż doszło do spodu, do najniższej szlachty. — Ztąd te cikliwe rasowe rodowody, w których, jak w ewangelii, o rodzie Chrystusa, (bo ta za pierwszą szlachecką genealogią *par excellence* może być uważaną) każda szlachecka rodzina zwykła była prowadzić rejestr swych powinowactw. Na Litwie, a czasem u nas, znajdziecie osoby, które mogą wam powiedzieć o każdej znakomitszej familii, kto tego, lub tę, urodził, kto tę poślubił lub kogo ona poślubiła, co zwyczajnie rozpoczyna się od prastarych dziejów, od czasów bajecznych podania. Do tego rejestru należą krewni, szczególnie królowie i książęta. Są nawet tacy, którzy z tych bogatych w szczegóły wiadomości, czynią wyłączny przedmiot swych badań. Sam znałem dawniej jednego takiego pana z Litwy, który z pamięci umiał opowiedzieć genealogię każdej znakomitszej rodziny, jak z Almanachu Gotajskiego rejestr genealogiczny panujących domów. — Wyborne epizody tego rodzaju znajdziecie w „*Panu Tadeuszu*.” To konwencyonalny zwyczaj rodzin w Polsce, z powodu którego niejeden stosunek z czystej naturalnej miłości zawiązany pomiędzy dwoma jednostkami, zerwanym być musiał, z rzadkimi wyjątkami.

Z poetów, Mickiewicz nie jest pierwszym, którego osobiste szczęście zniweczyła ta konwencyonalna forma, której jednak na nasze szczęście, zawdzięczamy po większej części najznakomitsze jego dzieła. Pomiedzy obcymi wiemy, że Tasso cierpiał na podobnym stosunku, przez co poezyj jego natchnienie się podniosło. Z pośród polskich wspomnę tylko naszego *Kniaźnina* i jego również nieszczęśliwą miłość w domu księcia Czartoryskiego, z której wpadł w obłąkanie i umarł w szpitalu. Zawdzięczamy jej liryczne jego poezye. Temu samemu losowi byłby uległ i Mickiewicz; przynajmniej takie wrażenie sprawia na nas druga część *Dziadów*. — Lecz wyższego ducha obdarzony potęgą, w zaszłych wkrótce potem politycznych wypadkach, znalazł dla siebie świat nowy działalności, a miłość, ponieważ była uczuciem prawdziwym, mogła w nim trwale pozostać jako wieczne duchowe wspomnienie. Poeta przedstawia nam w drugiej części to przeciwieństwo przyrodzonego, naturalnego, wewnętrznego uczucia miłości podnoszącej się do najwyższego uniesienia, z zimnym konwencyonalnym obja-

wem świata; to nienaturalne zrywanie węzłów przyrodzonych, dla panujących form społecznych. Toczy się tu tragiczna walka. Obie strony są ze swego stanowiska uprawnione, i poeta bardzo słusznie uczynił, że jednostce uleść każe panującemu zwyczajowi, którego jakkolwiek nie usprawiedliwia rozum, przecież on, jako istotnie panujący i utrzymujący się od wieków, ma i mieć musi swoje znaczenie, dopóki go nie usunie inny społeczny porządek. Jednostka wszakże ze swej strony, chociaż będzie zmuszoną poddać się zewnętrznemu prawu, musi dla własnego usprawiedliwienia uratować wewnętrzną stronę prawa swego. — Dzieje się to w ten sposób, iż duchowe węzły miłości istnieją we wspomnieniu dwóch wzajemnie związanych dusz, nieśmiertelnie i wiecznie z sobą związanych. To jest doczesne niebo, które stojący mu na przeszkodzie świat zewnętrzny rozkłada, i karze go do pewnego stopnia, człowiekowi zaś każe dążyć do celu nie w tym świecie, ale w wyższym, duchowym. To też jest sensem moralnym, który poeta wypowiada w końcu drugiej części poematu, w tych słowach:

Bo słuchajcie i zważcie u siebie,
Że według Bożego rozkazu:
Kto za życia choć raz był w niebie,
Ten po śmierci nie trafi od razu.

To głęboko pochwycone pojęcie właściwej wrodzonej człowiekowi miłości płciowej, prawda w przedstawieniu zgodnem z naturą ludzkiego serca, narodowy charakter stosunków w tym obrazie podniesionych, a szczególnie przedmiotowość uczucia objawionego w polskiej świadomości i mowie, jaką od czasu *Kochanowskiego* trenów nikt nie przemówił, były powodem, że *Dziady* niesłychanie oczarowały serca Polaków, i do dziś dnia jeszcze czarują.

Znaleźli oni w nich mowę swego serca, a obecnie pomiędzy Polakami zrodziła się wyraźnie *mania* miłości, której każdy stosownie do wysokości pojęć swych, usiłował idealnie lub rzeczywiście doświadczać w swem życiu. Byli marzyciele i marzycielki miłości, uganiający się za podobnymi stosunkami miłosnemi, jakie Mickiewicz opisał. Sam znałem taką pannę szlacheckiego rodu, która zmuszała *nolens volens* ogrodniczka, by się w niej zakochał

z zamiarem ożenienia, a wówczas, gdy rodzice ten stosunek odkryją i naturalnie połączeniu się jej z tym Gustawem przeciwni będą, chciała się uważać za nieszczęśliwą i zmuszoną wyjść za innego. — Nie trzeba się temu dziwić, gdyż Werther Goethego podobnież nie jedno spowodował samobójstwo; u nas kończyły się podobne stosunki cokolwiek *łagodniej*, chwilowem, prawdziwem lub wymarzonem obłąkaniem, które wprawdzie nikogo nie doprowadziło do tego, by sobie kulę w łeb wpakował, ale przeciwnie, z chimerycznej owej słabości umysłu wkrótce do siebie powrócił, gdy nowy stosunek nadał inny kierunek jego życiu. Od tej chwili mianowicie zrodziło się mnóstwo lirycznych poetów, którzy wytwarziali namiętną miłość, i na wzór Gustawa, jako najnieszczęśliwsze w świecie niezrozumiane ludzkie istoty, bładzili.

Do obrzydzenia prawie było tych sentymentalnych skarg, tych chorobliwych usposobień umysłu, i Bóg wie coby się stało, gdyby Mickiewicz tych upiornych *ja*, które skrycie dobrze zajały i piły, i miłosnych pociech wcale sobie nie skąpiły, nie był wystraszył ze swego państwa nowo objawionym duchem. To była wszakże tylko strona odwrotna wpływu, jaki *Dziady* wywarły. — Z drugiej strony bowiem potrzeba przyznać, że wywarły najskuteczniejsze wrażenie, wyrывая serca z odrętwienia, lub przynajmniej z pod jarzma pospolitych uczuć powszednich, konwencyonalne węzły małżeńskie w części stargały, zmusiły do uszanowania uczucia prawdziwej miłości, wywołały ekstazę uczucia, która powinna była i musiała sobie wkrótce znaleźć nową podstawę w rzeczywistości.

Tyle o drugiej części; — bliższy jej rozbiór i przedstawienie treści pomijam, gdyż tego każdy sam najlepiej dokonać może.

Część trzecia.

Przechodząc do trzeciej części *Dziadów*, które Mickiewicz na wygnaniu po ostatniej wojnie we Francji utworzył, muszę zauważyć, że *George Sand* napisała rozprawę o niej, która, jeśli się nie mylę, drukowaną była w *Revue de deux mondes*. Rozprawy tej nie znam, dla tego też o niej nie mogę nic bliższego przytoczyć i postąpić tak, jak uczyniłem z *Mochnackim*, który o dwóch

pierwszych częściach pisał. Tyle wiem, iż powiedziała: „Od czasu łez i modłów proroków Sionu nie podniósł się żaden głos, któryby z taką siłą opiewał przedmiot tak rozległy, jakim jest upadek narodu. („Depuis les larmes et les imprecations des prophètes de Sion, aucune voix ne s'était élevée avec autant de force pour chanter la chute d'une nation.“ (Słowa użyte za motto w biografii Mickiewicza, — w *Galerie des contemporains illustres par un homme de rien. Paris 1841.*)

Co do mojego pojęcia tej części Dziadów, pod względem związku jej z dwoma pierwszymi, jest tu, jeśli sobie przypomnieć, co o dwóch pierwszych częściach mówiłem, przedstawiona miłość jednostki będącej częścią ojczyzny, narodu, w stosunku do innej jednostki, która jest władzą innego państwa i tyranem pierwszego, czyli innemi słowy: jest to całe życie narodu, które w jednej jednostce przyszło do świadomości, i wypowiada z całą swobodą ucisk, jakiego się na wszystkich dopuszcza ciemność, który zapomniał o wszelkich prawach ludzkich, znęcając się i dręcząc z fanatyczną zaciętością. — Za podstawę tej myśli służy tu historia sprzysiężonej młodzieży wileńskiej i warszawskiej. W ostatniej przyjęły udział rzeczywisty wyżej stojące osoby. Podstawa, na której się opiera, jest najwłaściwszą, gdyż z jednej strony najlepiej się okazuje w podobnych okolicznościach patriotyczne usposobienie narodu, z drugiej zaś najwidoczniej występuje charakter, drogi i środki nieprzyjaciół w sposobie tyranizowania.

Dla zrozumienia poematu, który sam w sobie rzecz jasno przedstawia, muszę w kilku rysach skreślić jego przedmiot, wiążąc to z tem, co wyżej powiedziałem pod względem stanowiska Litwy i Polski do Rosyi. Pomimo konstytucyi w Polsce i danego przyrzeczenia przez Aleksandra, iż Polska i Litwa w prawach zrównane zostaną, rządził samowolnie książę Konstanty za pośrednictwem swych kreatur w obu krajach. W Warszawie wkrótce zawiązała się walka z obrońcami praw konstytucyjnych na sejmie, powstrzymywano jednak wszelki jawny wybuch, dzięki rojom szpiegów i sile wojskowej. Wilno, gdzie opinia publiczna co do polityki, w braku odpowiedniego organu nie mogła się objawić, lecz widoczną była w życiu uniwersyteckiem młodzieży, strzeżono ją za pośrednictwem płatnych siepaczy. Ten policyjny nadzór nad

usposobieniami narodu, jak w podobnych systematach rządowych zawsze się dzieje, zmuszał patryotycznie usposobionych do tworzenia tajnych związków dla zachowania ducha narodowego. Wdzieliśmy je pomiędzy młodzieżą wileńską, nie miały one jednak żadnego politycznego celu, tylko moralny i naukowy — dlatego nie potrzebowały go okrywać tajemnicą. To jednak nie podobało się Konstantemu. Już w roku 1822. oznajmił professor matematyki w Wilnie, przejeżdżającemu księciu Adamowi Czartoryskiemu, ówczesnemu kuratorowi uniwersytetu, że w związku Promienistych, o którym wiedział świat cały, utworzył się tajny oddział polityczny pod nazwą *Filaretów*, który znowu był rządzonej przez wydział Filomatów. Ponieważ Wyrwicz z urzędu doniósł o tem kuratorowi, musiał więc książę otworzyć komisyję dla *dochodzenia* denuncyacyi. Całą tę sprawę^r powierzył uczciwemu profesorowi Bojanusowi, który, po krótkim śledztwie, wykazał rzecz tę jako nie zasługującą na dalsze dochodzenie. Wtedy dobrowolnie rozwiązali się Filareci i Filomaci, aby nie dać rządowi najmniejszego powodu do prześladowania młodzieży. Zan zwołał nadzwyczajne zgromadzenie, spalił papiery dotyczące związku, i pod przysięgą zobowiązał członków do milczenia.

Działo się to wiosną roku 1822., lecz Nowosielcowowi, pragnącemu usunąć z posady kuratora księcia Czartoryskiego, nie podobało się prędkie przytłumienie tajnego związku uczniów. — Czytał i komentował niemieckie dzieło Gołuchowskiego, przypisane Schellingowi, obserwował Lelewela i widział we wzrastającej popularności obydwoh, (na których odczyty uczęszczała cała ukształcona publiczność Wilna, nawet damy), grożące niebezpieczeństwo państwu rosyjskiemu. Wypadłego z łaski kuratora (Czartoryskiego), przedstawił carewiczowi jako naturalnego protektora rewolucyjnej młodzieży, rewolucyjnych professorów i niebezpiecznej nauki. Lecz jakimże sposobem było można się pozbyć tych trzech ludzi? Do tego szukał tylko zręczności, nastroczyło mu ją następujące zdarzenie:

W Maju 1823. r. dziesięcioletni młody chłopiec, Michał Plater, uczeń klasy piątej gimnazjum wileńskiego, napisał kredą na tablicy wyrazi: „*Niech żyje konstytucya 3. Maja 1791. roku.*“ — Ostrowski, lub, jak go nazywano, *Iwanowicz Ostrowskoj*, nauczy-

ciel języka rossyjskiego w gimnazjum, zawiadomił o tym *nadzwyczaj ważnym, wypadku* gubernatora wileńskiego, a ten księcia Konstantego, który natychmiast posłał do Wilna Nowosielcowa, aby odkryć tak niebezpieczne sprzysiężenie. Od tej chwili zaczęło się długie prześladowanie młodzieży. Nowosielcow ukarał przykładnie młodego rewolucyjnego chłopca, pięciu innych uczniów gimnazjum kazał umieścić w pułkach, by, jako prości żołnierze, kontynuowali swe wykształcenie, i przysyłał postrach wzbudzające raporta do carewicza o stanie rewolucyjnym uniwersytetu. Wilno znajdowało się naówczas w ręku Nowosielcowa. — Znalezione w mieszkaniu ucznia uniwersytetu Jankowskiego listę pewnego literackiego i moralnego towarzystwa, które r. 1820. w Świsłoczy zamknięte i dobrowolnie rozwiązane zostało. Ten ślad posłużył Nowosielcowowi do przedsięwzięcia licznych aresztowań. Ściągnięto Jankowskiego i Zana. Ostatni nic nie zeznał i został uwolnionym. Lecz pierwszy musiał się przyznać do wszystkiego co wiedział o Filaretach, a przez to ściągnął uwięzienie Zana, Czeczota, Jeżowskiego, Mickiewicza (23. Października 1823.). Do tego czasu odnosi się poemat. — Nowosielcow, by rzeczy tej nadać znaczenie, używał gwałtu (to jest kijów), i zmusił Jankowskiego do wielu nowych zeznań, tak że 1. i 2. Grudnia prawie wszyscy uczniowie uniwersytetu byli aresztowani i badani. Wielu pochwymano za granicą, jak Franciszka Malewskiego i Maryana Piaseckiego, którzy w powrocie z podróży naukowej zostali zatrzymani w Berlinie i wydani. Sześć miesięcy trwało śledztwo, z którego rząd nie mógł nic dojść, aż nareszcie Zan wzruszony losem tak wielu kolegów, całą odpowiedzialność przyjął na siebie i ofiarował się za wszystkich poświęcić. W tym celu opisał obszernie związek Filaretów, ich prace i zamiary, przyznał, że sam jeden był tego związku twórcą i głową, sam oddał się rządowi, jako winny zasługujący na karę. Ten czyn był nowym dowodem szlachetnego usposobienia Zana, lecz nie ocalił jego towarzyszków.

Ukaz cara Aleksandra z d. 14. Września 1824. r. usunął od urzędu czterech professorów: Joachima Lelewela, Ignacego Daniłowicza, Józefa Gołuchowskiego i Opata Michała Bobrowskiego, oddalił z uniwersytetu Kazimierza Kontryma, adjunkta biblioteki, wysłał w głąb Rossyi lub na Syberyę czterech Filomatów i dzie-

więciu Filaretów za to, „że ciż (są słowa ukazu) w zdobytych krajach chcieli rozszerzyć nierozsądną polską narodowość.“ Zan został wysłany do Orenburga. Do ówch Filomatów należeli: *Jan Czezczoł, Adam Suzin, Onufry Pietraszkiewicz, Wincenty Budrewicz*; do Filaretów: *Mikołaj Kozłowski, Jan Hejdatel, Jan Krynicki, Feliks Kołakowski, Jan Wiernikowski, Cypryan Daszkiewicz, Hilary Łukaszewski i Jan Jankowski*. Wielu innych uczniów, których ten ukaz nie wymienił, wysłano jako żołdatów do pułków. Wielu musiało się sowicie opłacić Nowosielcowowi, który w nagrodę mianowanym został, w miejsce księcia Czartoryskiego, kuratorem uniwersytetu, i od tego czasu rządził, albo raczej rabował uniwersytet za pośrednictwem swych sług: *Pelikana, Bajkana, Ławrynowicza, Szłykowa, Botwinki, Becu* i wielu innych.

Podobne związki, które miały wprost tendencję polityczną, nie tylko w Warszawie, lecz i na prowincjach, na Litwie, Wołyniu i w Poznańskim istniały; popadłszy raz w podejrzenie, pociągnięte do śledztwa, po części ukarane, na nowo się organizowały i utrzymywały aż do wybuchu rewolucyi, potajemnie tlejący ogień wolności narodowej i uczucia niepodległości. Są one znane pod nazwiskiem *Towarzystwa patryotycznego*. Głównymi ofiarami, które wycierpiały największe tortury, są: Łukasziński i Cichowski. Ci, gdy na nich wymuszono zeznania za pośrednictwem okrutnych tortur, po ustaniu ich natychmiast to, co zeznali, odwoływali, twierdząc, że mówili tylko przymuszeni, a jako przymuszeni, kłamali.

Podziw budzi męczeństwo tych bohaterów, którzy mimo to nie ulegli się, i ciągle się na nowo organizowali.

Znajdziecie w Mochuackim opowiedzianą historię sprzysiężeń w Polsce, dlatego zadowolniać się tylko opowieścią tego, co odnosi się do młodzieży litewskiej, wiąże się to bowiem z naszym przedmiotem. Lecz nie tylko w Polsce, w Rosyi także było w tym samym czasie ogólne wojskowe sprzysiężenie, na którego czele stali: *Murawiew, Bestużew, Pestel* i inni. To się z czasem połączyło z towarzystwem polityczno-patryotycznym, a celem ich było utworzenie państwa Słowiańskiego ze zjednoczonych rzeczypospolitych. Stowarzyszenie to w Rosyi, przy wstąpieniu na tron Mikołaja, próbowało wybuchu nieszczęśliwego, i z największem okru-

ciemstwem zostało ukarane. Co do Polaków, skutkiem tego wybuchu był znakomity process w r. 1826. przeciw tak nazwanym przestępcom stanu, którzy tylko, dzięki silnej opozycji, jaką w izbach, szczególnie Niemojowski, podniósł, zostali uratowani od samowolnego osądzenia, i następnie, wskutek wyroku sądu, który się odbywał przed temi samemi izbami, mimo wszelkich machinacyj rządu, uniewinnieni zostali.

Tak rozbiły się o siłę woli narodu przez jego reprezentantów okazaną, bezprawne i oburzające usiłowania wroga, zgnębienia ruchu narodowego. To jednak jeszcze więcej rozjätrzyło przeciw sobie obie strony. — Pogrzeb senatora Bielińskiego, który w sprawie spiskowych okazał tak wielką obywatelską odwagę, stał się publiczną manifestacją uczucia narodowego. Cała młodzież, pomimo woli Konstantego, wzięła w niej udział, a policya chcąc temu zapobiedz, została pobita, całun zaś pogrzebowy naród na pamiątkę w kawałki poszarpał. Niemcewicz miał mowę pogrzebową, a Czartoryski, który w tym czasie jako wypadły z łask chciał odzyskać popularność, czytał mowę pochwalną dla Bielińskiego w Towarzystwie Przyjaciół Nauk. Zdarzenie to dowiodło wtedy, że oczekiwano tylko dogodnej sposobności, aby spróbować ogólnego powstania przeciw wrogowi, i że podobnie jak na drodze prawa, spodziewano się również w drodze walki orężnej zwyciężyć. W tym celu utworzyło się w szkole podchorążych w Warszawie sprzysiężenie, na którego czele stał Wysocki. Nastąpiła koronacya Mikołaja (1829.), podczas której chciano jego plany przywieść do skutku. — Okoliczności zniweczyły te drugie *Sycylijskie Nieszpory*. Czas naglił. Konstanty był ostrzegany ze wszech stron, gdy rewolucya wybuchła w Paryżu, która Europę, a nadewszystko naturalnie Polskę, rozpłomieniła. Nastąpiły lata 1830. i 1831. i dziewięciomiesięczna walka o wolność.

Czas sprzysiężeń z jednej strony, a prześladowań z drugiej, stanowi materiał trzeciej części *Dziadów*. Łączy się ona z drugą za pośrednictwem *prologu*, w którym w krótkości przedstawiona jest myśl służąca za podstawę całości. — Ta myśl uwydatnia się w osobie *Konrada*, który jest głównym bohaterem poematu. Konrad wszakże jest tym samym Gustawem drugiej części, tam na stanowisku *miłości indywidualnej*, tu *miłości narodu*. Ten Gustaw

staje się Konradem wskutek *wewnętrznego rozstroju*, jaki w młodości zachodzi. Każdy podlega w życiu swem podobnemu rozstrojowi. *W sobie* *był* człowieka ginie, a zaczyna się jego *być dla siebie*. Tam wyobraźnia panująca, z uczuciem złączona. Tu, prócz niej, myśl jeszcze przenikająca uczucie. Ta myśl w prologu jest tylko ogólnikowo wypowiedzianą, lecz przyznać trzeba, że jest główną, rozstrzygającą. — Tą myślą, ogrzaną uczuciem, która siły pojmującej i twórczej udziela człowiekowi, tą myślą przejmującą naturę i historię, czującą i widzącą w sobie i serce i ducha całego narodu, tą myślą jest ukształtowaną osobistość Gustawa tam — tu Konrada, i tą samą spodziewa się swą ojczyznę od upadku uratować, nią napełnić wszystkich współuczestników, przepowiadając im przyszłość narodu.

Miłość ojczyzny w walce przeciwko tyranii jest myślą przewodnią tej części poematu. Ponieważ walka tych dwóch wrogich, przeciw sobie stojących idei, jest tu najcharakterystyczniejszą formą, musiała się więc ona stać *dramatyczną*. Jest też taką w dwóch pierwszych częściach, lecz treść sama nie nakazywała jej tak stanowczo, jak tu. Tam ona bardziej opisową, gdyż i treść sama miała głównie uwydatniać walkę wewnętrzną. Tu zaś jest ona przez to niezbędniejszą, gdyż pojedyncze indywiduum nie może ująć w siebie całego świata, na którym różne charaktery działają. Jak poeta wiąże tę część z dwoma pierwszemi? Dokonywa tego za pośrednictwem *prologu*, składającego się z trylogu, pomiędzy więźniem marzącym we śnie a archaniołem nad nim czuwającym i złymi duchami nocy, które chcą go uwieść. Dobre i złe duchy starają się zagarnąć duszę marzącego. Nieporównaną jest rozmowa tych potrójnych duchów. Śpiący więzień przebudza się na myśl, że ma być wolnym, lecz ta myśl staje się dlań gorzką, gdy zastanawia się, co to jest pozyskać wolność od wroga:

Masz być wolny — tak! nie wiem zkąd przyszła nowina?
Lecz ja znam co być wolnym z łaski Moskwicina. (str. 23.)

Żyjąc, pozostanie już umarłym dla ojczyzny, to jest będzie jej duchem, i tak, jak w drugiej części, jako duch utraconej rzeczywistości się objawił, tak i teraz okazuje się jako duch miłości

ojczyzny w jej stanie pełnym udręczeń, wobec rzeczywistości budzącej zgrozę.

I pisze na ścianie napis swego przeistoczenia:

D. O. M.

Gustavus obiit 1823. Calend. Novembris.

a z drugiej strony:

Hic natus est Conradus 183... Calend. Novembris.

i znowu zasypia. — Duch objawia mu słowo, za pomocą którego człowiek wszechwładnie trony świata może opanować, mianowicie myślą i wiarą. Myśl ta rozstrzuwa się przez poemat cały.

Akt I.

Pierwszy akt rozpoczyna się sceną w więzieniu, w którym osadzeni zostali przywódcy wileńskiej młodzieży. Jest prawie północ, podobnie jak i w innych częściach Dziadów, godzina duchów. Przytem jest to wilia Narodzenia Chrystusa, a więzieniem klasztor. Wszyscy wychodzą ze swych celek, gdyż na straży stoi sierżant, stary polski żołnierz, katolik, dobrze usposobiony dla więźniów, i zgromadzają się w celi Konrada, gdzie naprzemian z humorem i fantazją, oburzeniem i pogardą, żywo rozprawiają o swem położeniu, o dziennych nowinach i torturach, jakich używa Nowosielców względem młodzieży i dzieci. Po mistrzowsku występują narysowane w kilku słowach charakteru każdego z więźniów; prawdziwie chrześcijańskie braterstwo i miłość łączy wszystkich. W ten sposób przedmiot już się sam przez się maluje. Serce się krwawi czytając, i niepowstrzymana chęć zemsty przeciw ciemności zawłada umysłem. Tylko Konrad, poeta i wieszcz nie bierze żadnego udziału w rozmowie i śpiewach. Północ jest godziną jego natchnienia.

Bracia! duch jego uszedł i błądzi daleko etc. (str. 57).

W takich chwilach zwykł on śpiewać i improwizować jako

wieszcz i prorok. — Śpiewa pieśń palającą zemstą — szatańską, bezbożną...

Pieśń ma była już grobie; już chłodna etc. (str. 58).

potem wpada w ekstazę proroczą. — Współuczestnicy pragną go uspokoić, w tem słyszą, iż patrol zbliża się do bramy. Wszyscy spieszenie wracają do celek. Konrad zostaje sam jeden w swojej. Teraz następuje scena druga, w której się znajduje sławna improwizacya przerywana rozmową dobrych i złych duchów. Jest ona szczytem najwyższym tego, co Mickiewicz utworzył. Jest on w niej Bogiem-poetą, jednocześnie myślącym i tworzącym, i świadomym swego utworu. Uszy i oczy pospolitych ludzi nie wznoszą się tak wysoko. — Przywołuje on Boga i naturę, ponieważ, jako mistrz, śpiewa pieśń Ich godną.

Wam pieśni — ludzkie oczy, uszy niepotrzebne.
Płyńcie etc. (str. 62—66).

Prostym rozumem niepodobna tego przeniknąć. Kto jednak raz w życiu znajdował się w ekstazie, czuje, czym jest chwila natchnienia dla poety. Dlatego też mówi on:

Depcę was wszyscy poeci etc. (str. 66—67).

A jako duch, podniósłszy się aż ku obliczu Boga, zwraca się ku niemu z całym uczuciem cierpiącego narodu w piersiach, i żąda od Niego siły, aby mu pozwolił zawładnąć duszami upadłych ludzi, opanować je tem uczuciem, które w piersiach nosi. Tem pragnie ich uczynić szczęśliwymi! Być prorokiem, jest dla niego za mało. On chce mieć władzę nad duchami, jaką Bóg posiada.

I mam ją etc. (str. 67).

Tem się objaśnia całe stanowisko Mickiewicza, jakie on jeszcze dziś zajmuje. — Nie pragnie on mądrości, bo ta nie czyni szczęśliwym. Szatan walczył z Bogiem orężem rozumu, on pragnie walczyć uczuciem, w którym się skupiła cała dusza narodu. On cierpi, a Bóg mu nie pomaga!

Milczysz! milczysz! (str. 71—75).

Jeżeli miłość jest Boskiem przykazaniem, chce użyć tej miłości dla uszczęśliwienia swego narodu, inaczej złorzeczyć będzie przeciw temu, który ją nakazał.

Słuchaj. (str. 75—77).

Konrad upada znużony, złe i dobre duchy walczą o jego duszę. Wtem przywołany przez sierżanta, wchodzi ksiądz do bezprzytomnie leżącego Konrada, śpiesząc do niego z pomocą. Konrad mówi znowu oderwanemi słowami, przepowiadając tortury nieszczęśliwego młodzieńca Rollisona, który naostatek z rozpaczyny wyskoczył na ulicę i zabił się. (Nie jest to poetyczną ozdobą lecz rzeczywistą prawdą.) Ten stan duszy jest psychologicznie prawdziwy. Podobne przykłady przeczcucia miano już w starożytności, i na nim opiera się źle zrozumiany zabobon zjawiania się duchów. Kapłan bierze to za złego ducha, który w wielu ludziach przemieszkuje i stara się go zaklęciami wypędzić. — Jest to zajmująca rozmowa we wszystkich językach: po łacinie, po francusku, po włosku, niemiecku, angielsku. Ksiądz dowiaduje się od złego ducha, odpowiadającego z Konrada wszystkich szczegółów co do Rollisona i sposobów, jakimi go można ocalić. Nie jest to nic innego nad zwyczajny stosunek dwóch jednostek, które się spotykają z sobą, jedna w stanie przytomności, druga w jasnowidzeniu. Jest to zwierzęcy magnetyzm, stopień uczucia, który tylko w najwyższej ekstazie możebnym się staje. Konrad powraca do przytomności, poznaje gdzie się znajduje — zasypia. Ksiądz modli się nad nim. W sąsiednim kościele słycać pieśni zwyczajnie śpiewane podczas narodzenia Chrystusa. Chór aniołów, błagających przebaczenia dla upadłego, kończy tę scenę.

W tej improwizacyi, jak mówiłem, wypowiada się dzisiejsze religijne stanowisko Mickiewicza. Jest niem *miłość*, przez którą jedynie Bóg w nas żyje. Ta jest sprawą najwyższą, gdy się do niej wzniesiemy i w niej żyjemy, bo naówczas jedynie możemy pojąć Boga. Rozum temu nie podoła, podobnież *rozsądek*; są to siły ludzkie, nie mogące pojąć boskiej strony człowieka, a zatem muszą się poddać miłości. Miłość więc jest podstawą każdej religii. Otoczyć się nią, żyć nią, to stan normalny każdego człowieka. — Jest to stan ekstazy, entuzjazmu, natchnienia. Żyjąc

w tym stanie, posiada się całą prawdę Boga. W takim stanie zaprawdę człowiek jest synem Bożym. — Duch Święty łączy go z Bogiem Ojcem. Następnie może objąć cały świat, całą ludzkość; widzi wszystko, wie wszystko, gdyż ma Boga w swem sumieniu, a Duch Święty przez niego mówi. Nim dojdziemy do tego stanu, znajdujemy się tylko na stopniu rozumu. Szukamy ciągle czegoś wyższego, i do niczego nie dochodzimy. Jest to stan pragnień poetów. Ten stan ustaje, skoro podnosi się sumieniem aż do Boga. Wówczas pozyskuje już wszystko. Ale do stanu tego można tylko dojść wówczas, gdy siebie się zaprzemy, gdy zupełnie zapomniemy o stronie zmysłowej, a staniemy się czystym duchem. Wówczas nikną wszystkie różnice czasu, i staniemy się wiecznymi, nieśmiertelnymi, szczęśliwymi. Jest to właśnie celem człowieka, połączyć się w jedno z Bogiem. Wówczas człowiek staje się sam stwórcą, może ludzkości objawiać wszystkie prawdy i wszystko, co czynić powinna, naprzód określić i oznaczyć i t. d. Wszystko to ma w sobie pewną prawdy podstawę, gdyż każde wznioślejsze tworzenie, szczególnie w świecie duchowym, jest pewnym rodzajem intuicji, natchnienia, jest stanem stawiającym nas zewnątrz siebie. — Ale jest także *różnica*, która polega na tem, że natchnienie bywa skutkiem bezpośredniego uczucia, lub też świadomego siebie rozumu. W obu przypadkach może ono mieć za podstawę tę samą treść, to jest to, co jest najwyższą absolutną — Boga, ale kwestya, z której strony przychodzi do jaśniejszego zapatrywania się. Niech sobie pierwsza strona, która dla poety i dla ludu z powodu żywego i wybitniejszego słowa jest odpowiedniejszą i wyższego znaczenia, tworzy podstawę religii nią przesiąkniętą w ogóle, przez to jeszcze nie będzie usunięta strona druga rozumowa, na której się opiera filozofia, bo filozofi zastrzegają sobie te same prawa dla rozumu, jakich domagają się religijni dla sumienia. — I oni także, gdy swych myśli świat chcą do harmonii doprowadzić, pragnąc w nim absolut pomieścić, są w pewnym rodzaju natchnienia, w pewnego rodzaju poetycznego widzenia, ale jako czyste duchy, i przez to wolni od wszelkiej zmysłowości, od wszelkiego zewnętrznego wpływu, świadomi będąc swej pracy, mogą w każdej chwili zdać z niej rachunek. Tej strony natchnienia nie uznaje wprawdzie nowa filozofia; *Cieszkowski* tylko, jak wprzód

Schelling, uważają je za rodzaj widzenia, za dar przyrodzony, który nie każdy posiadać może.

Ważniejszem daleko jest pytanie, czy religijni swem natchnieniem sumieniem mogą coś stworzyć, coś dać nowego, mogącego ludzkość oświecić i pchnąć ją na nowe drogi życia. Wątpię o tem i sądzę, że wpadną raczej w stan otrętwiałego *Braminizmu*, który na jednym miejscu siedząc lub stojąc nieporuszenie, patrząc tylko na koniec swego nosa, om, om, po sto razy powtarzać będą. — Brak im zwłaszcza wszelkiego criterium pojęcia, wszelkiego punktu oparcia. Ztąd twierdzą też, że nie mogą pisać, tylko żywemi mówić słowy. Wyższość zaś filozoficznej intuicji polega na tem, że rozumem chwyta żywą treść, a tym sposobem zmienia ją na dzieło, na prawdziwą księgę ewangeliczną. Ta właśnie walka głębokiej intuicji uczucia z rozumem i intelligencją, która zjawia się już w trzeciej części *Dziadów*, a wre po dzień dzisiejszy w *Mickiewiczu*, zda mu się, że ujął z jednej strony absolutne, a z drugiej strony czuje się w niemożności je pojąć. Ztąd twierdzenie, że rozum musi uleść sumieniu, że filozofia nie może nic żywotnego wydać. Rzeczywiście, jeśli się ją pojmuje jako filozofię oderwaną, lecz jeżeli jest filozofią przedmiotową, musi, choćby jeszcze do tego nie dosięgła, stać się filozofią rzeczywistego, na pierwiastkach absolutnych spoczywającego życia, a wówczas i religijną partyę musi uznać jako filozofię sumienia, i będzie filozofią żywą rzeczywistością przesiąkniętą. Tego pragnie i domaga się czas.

Czwarta scena dramatu odbywa się w domu wiejskim pod Lwowem, w pokoju sypialnym młodej dziewczicy, która przed obrazem *Matki Boskiej* modli się za nieszczęśliwe ofiary w Wilnie. Jest północ godzina duchów. Aniołowie unoszą się ponad śpiącą, a poeta przedstawia nam znowu jasnovidzącą. W obrazie tym kobiecie uczucie najczystszej niewinności przedstawia się nam uroczco, z miłością ojczyzny i głębokiem przejęciem religijnem, które niewiasty polskie cechuje.

Piąta scena mieści monolog księdza, który był w celi Konrada. Monolog ten jest modlitwą za dręczone, wygnane dzieci, a zarazem proroczym głosem, który odsłania jasnovidząco przyszłość Polski. — Przejmującym jest opis cierpień narodu, porównanych z *cierpieniami Chrystusa*. — Jest w nim przedstawiony

podział Polski, dokonany przez trzech sąsiadów i przepowiedzianem jej odrodzenie przez człowieka, symbolicznie oznaczonego *liczbą 44*. Nie wdajemy się w żadne domysły dla wyjaśnienia tej tajemnicy, bo nam na tem nic nie zależy. Ale w tem uwidocznia się idea messyanizmu, która dziś u emigracyi w jej religijnem usposobieniu ma tak wielkie znaczenie.

Zbawcą ma być dziecko, zbiegłe z pomiędzy zesłanych na Syberję, które ma być już dorosłym. — Czy nim ma być *Towiański* lub też *sam poeta*? który z pomiędzy wygnańców *sam* jeden dostał się za granicę i ocalał? — Mógłbym w to ostatnie prawie uwierzyć, gdyż poeta przytacza w przedmowie, że on jeden tylko uciec zdołał, a w pierwszej improwizacyi, gdzie książdź modlitwą ratuje Konrada, ten powiada:

Panie, alem ja sługa dawny, grzesznik stary, (str. 98).

Jeżeli do tego weźmiemy nazwisko *Adam Mickiewicz*, łatwo się przekonamy, że imię ma 4 litery, nazwisko rodziny 10, a więc: 4 razy 10=40, a imię 4,=44. — Inni sądzili, iż w podobnym dźwięku, *sorok cztery*, nazwa Czartoryskiego znajduje się, gdyż tutaj ukazują się te same litery. Pod tym względem nie można nic stanowczego powiedzieć, jak równie, czy 44 jest rokiem życia przyszłego messyasza, lub rokiem, w którym jego posłannictwo ma się dokonać.

Scena szósta wprowadza nas do sypialni senatora Nowosielcowowa, którego już diabli pilnują, jak swego. Ma on znowu jaśnowidzenie, w którym mu się objawiają łaski i oznaki honorowe, mające nań spłynąć od cesarza, poczem ma wpaść w niełaskę. — I to widzenie jest wybornie wypowiedziane.

Scena siódma przedstawia salon warszawski, wysokiego urzędnika, kilku tuzinkowych literatów, wiele dam, generałów, sztaboficerów, kilku patryotycznie usposobionych młodych ludzi i kilku starych Polaków, stanowią główne postacie. W ich rozmowie znakomicie odszkicowane są ówczesne towarzystwa i ówczesne wrzenie umysłów. Tu właśnie mieści się opis cierpień Cichowskiego, tak przerażający, jak one były rzeczywiście.

Scena ósma wprowadza nas do salonu Nowosielcowowa w Wil-

nie. Z jednej strony znajduje się izba śledcza, do której przyprowadzają więźniów, — z drugiej pokoje senatora, w których gra muzyka i tańczą. Są tam główni inkwizytorowie *Pelikan* i *Bajków*. Zjawia się także matka młodego Rollisona i już nam znany ksiądz. Przechodzi wszelkie pojęcie, w jaki sposób się z nimi obchodzą. Oburza się serce na tę nieludzkość. Ksiądz przepowiada śmierć dwóch inkwizytorów, a mianowicie śmierć Bajkowa i jednego lekarza, który rzeczywiście w tym czasie, podczas śledztwa, uderzony piorunem, zabity został. To cudowne zjawisko rozprasza towarzystwo. Wychodząc, ksiądz spotyka Konrada, ten poznaje go, choć tylko widział go we śnie, i mówi do niego:

Mój księżu! (str. 195.)

Ksiądz przepowiada mu jego przyszłość.

Wreszcie trzeba uwierzyć, że tym mężem musi być Towiański. — Część mistyczna *Dziadów* wskutek dzisiejszych wydarzeń się wyjaśnia. Dodać muszę, że to usposobienie, już w czasie opowiadanych prześladowań wileńskiej młodzieży, pomiędzy nią się rozkrzewiło. Do tych, co je przedstawiali, należał Dr *Gut*, obecnie jeszcze w Paryżu żyjący. Ja sam miałem sposobność poznać go w r. 1832.; jego religijna egzaltacja była już wówczas taką, że starał się każdego na nią nawracać. Odbывał on częste podróże do krajów czeskich, starając się tam swe marzycielstwo rozszerzyć. Jakiś czas wywierał wpływ pewien na Skrzzyneckiego. Towiański był mu podobnym. W domu nic zdziałać nie mogąc (proroków prześladując w ojczyźnie) poszedł kierować miękkiemi sercami emigrantów. — Udało mu się najlepiej z Mickiewiczem, który, jak to widzieliśmy w czwartej części, naukę jego prawie całkowicie rozwinął. W Mickiewiczu usposobienie to stanowi jego charakter, lecz w mistrzu jest hipokryzyą lub przynajmniej środkiem działania na massy, bo niedorzeczności, jakie co dzień popełniają, podając każdy zabobon za objawienie niebios, musi ich wkrótce uczynić śmiesznymi.

Ostatnia scena dziewiąta tworzy koniec *Dziadów* i przedstawia nam to samo miejsce, gdzie się najpierwsza odbyła. Ten sam *Guślarz* i ta sama kobieta, przed którą wkońcu zjawił się duch krwią zbroczony, ukazują się znowu. *Guślarz* objaśnia ówczesne .

zjawienie się tem, że wówczas był duchem jeszcze żyjącego, którego można także wywołać, lecz który, dopóki ciało żyje, mówić nie może. Rana, którą otrzymał w pierś, trafiła w duszę. Znowu występują tu duchy, ale tylko w opowiadaniu Guślarza; pomiędzy nimi jednak nie widać już owego ducha. Zjawiają się tu także duchy zabitego od piorunu, *Doktora* i *Bajkowa*, którzy w śledztwie prowadzonym przez Nowosielcowowa brali udział. Jednemu z nich wlewają rozpalone złoto i srebro w żyły i wnętrzości, — drugiego pożerają węże i trujące robaki, rozrywają psy, a że na nowo ciągle się zrasta, toż samo ciągle się powtarza. Duch, którego kobieta oczekuje, nie zjawia się mimo wywołania go po imieniu. Wówczas mówi Guślarz:

O kobieto! Twój kochanek
Albo zmienił ojców wiarę,
Albo zmienił imię stare.

To jest właśnie powodem dla czego się nie zjawił, gdyż teraz nazywa się *Konradem*. Gdy uroczystość ma się już ku końcowi, widzi kobieta pomiędzy więźniami uprowadzonymi na wozach tego, którego szuka. On ją także spostrzega. Tysiące ran, które krwawią jego serce, zadali mu wrogowie ojczyzny, a jedną ranę ma na czole; ta najboleśniejsza, bo tę zadał sobie sam. — Tym sposobem łączy poeta dramat swój w całość.

Widzimy, że w istocie całość daje się związać ciąglą, coraz spójniejszą myślą. Gdybyśmy jednak chcieli oznaczyć jedność części trzeciej w samej sobie, szukalibyśmy jej napróżno w rozwijającej się czynności. Szczegółowe sceny łączą się jednością idei. Sceny te są tylko jej momentami.

Epizod, dołączony do trzeciej części, stoi z całością tylko o tyle w związku, o ile nam bliżej uprzytomnia życie i charakter wrogów. Są to mistrzowskie szkice charakterów, przedstawione w żywych kolorach, które w sobie tworzą całość. Pomiedzy niemi: *Droga do Rosyi*, *Przedmieście stolicy*, *Petersburg*, *Pomnik Piotra W.*, *Przegląd wojska*, *Oleszkiewicz*. Ten ostatni był polskim malarzem, zamieszkałym w Petersburgu, znanym dobrze ze swej cnoty, nauki i mistycznej przepowiedni zniszczenia miasta od po-

wodzi. Epizod ten poświęca poeta swym rossyjskim przyjaciołom, dołączając do niego poezję pełną jadu i przekleństwa przeciwko jarzmu, które ich własny naród uciska.

Od trzeciej części Dziadów, które później od innych poezyj utworzone zostały, lecz je w tem miejscu z konieczności dla objaśnienia dwóch pierwszych części Dziadów rozbieraliśmy, wracamy do przerwanego rozbioru poezyj, przed rewolucyą wydanych.

Z dotąd już rozebranych znamy dostatecznie świat, z którego Mickiewicz treść do swych dzieł czerpał. Świata tego wewnętrzny układ rozwinęliśmy przed wami. Wprowadziliśmy go w związek z całym życiem narodowym, znamy osobiste stanowisko poety, zcharakteryzowaliśmy jego indywidualność. Możemy więc teraz, mówiąc o następnych poeziach, zwięźle się wyrażać, znając ich źródło, a zwrócić więcej uwagi na ich kompozycyę, aniżeli na treść.

Rezultat śledztwa, które Nowosielcow przeciwko młodzieży litewskiej prowadził, w r. 1824. ukończonego, wypadł dla naszego poety łagodniej, niż dla niejednego z jego współtowarzyszów. — Został on z Litwy wydalony, i tymczasowo za miejsce pobytu przeznaczono mu Petersburg, gdzie miał mieszkać pod dozorem policyjnym. Jeszcze wprzód, nim wyjechał z Wilna (co nastąpiło 24. Października 1824. r.) napisał niektóre pomniejsze poezye, nie wdając się w ich rozbiór, wymienię je tylko. — Do nich należą: 1. Znany wiersz do Marylki

„Precz z moich oczu“

gdzie jest wspomnienie o jego miłości, która jest nierozdzielną częścią jego duszy.

Wszędzie i zawsze będę ja przy tobie,
Bom wszędzie cząstkę duszy mej zostawił.

2. Piękna sielanka: *Panicz i Dziewczyna*, której część pierwszą Odyniec, a dwie drugie Mickiewicz napisał.

3. Improwizacya *Basza* i Improwizacya *Do Olesia*. Jest nim Aleksander Chodźko, również poeta, który przed wyjazdem Mickiewicza, w towarzystwie żegnającym go, utworzył kilka wierszy:

Orzeł z łabędziem raz już ostatni
Może swe pienia wywodzi;

Jeszcze go orszak otacza bratni,
Lecz straszna chwila nadchodzi. (1825. Wilno).

Mickiewicz był skłonny do improwizacji, gdy widział obok siebie serca czujące, pałające, na które rachował, że go zrozumieją. Wtedy napisał także w album narzeczonej Ignacego Chodźki wiersz: *Nieznajomój dalekiej*.

A kiedy niema komu śpiewać serce wdowie,
Śpiewa piosnkę kochance swego przyjaciela.
Lecz nim piosnkę przepędzą echa ku jej stronie,
Może już podróznego wieczny śnieg pochłonie.

Inna poezja w albumie dla S. B., tegoż samego wieczora, zaczyna się:

Minęły chwile szczęśliwe niestety!
Kiedy na błoniach był kwiatów dostatek.

4. *Godzina*, elegia, smutne wspomnienie znikłego szczęścia.
5. Niektóre tłumaczenia z Byrona; pomniejsze poezye, jak *Sen*, z których niejedna odnosi się do jego miłosnych dziejów.

Zbudziłem się — jak dziwne wyroków zrządzenie!
Mój sen dla dwojga ludzi smutny koniec znaczy.
Jednemu w obłąkaniu — drugiemu w rozpacz.

Dalej *Eutanazya*, naśladowanie z Byrona. Pożegnanie z kochanką przed jego odjazdem.

Po co najęte płaczków korowody?
Samemu wstąpić pozwólcie do dołu.
Nie chciałbym chmurzyć niczyjej pogody
I brać wesela kochanemu czołu.
Przecież miłości, jeśli w twojej sile
Poskromić jęki, marnym żalom sprostać,
Ty sama osłódź rozstania się chwile
Mnie, co odchodzę, i tej, co ma zostać!
Marylko moja, kiedy przeszłe bole
Z ostatnim puszcę w niepamięć oddechem,
Niech boski pokój widzę na twem czołe,
A w bólach na cię patrzyłbym z uśmiechem.

Dalej: *Pożegnanie z Child-Horolda*. Mickiewicz żegna się z ojczyzną:

Witajcie góry, stepy, jaskinie!
Luba ojczyzna bądź zdrowa!

Nakoniec także *Ciemność*.

Około r. 1824. przybył Mickiewicz do Petersburga. Tu został oddany pod dozór policyjny. Wyrwany ojczyźnie, swym przyjaciółom, nieznany w obcym mieście, popadł w smutek, odzwierciadlający się wyraźnie w poezyi *Nowy Rok*. Zabawy, miłość, przyjaźń przyczyniały się tylko do zwiększenia boleści. Wszystko zdawało mu się być straconem. Pragnął tylko samotności, z pod której by nie widział ani śmiechu wroga, ani też przyjaźni.

Tam do końca, a nawet i po końcu świata,
Chciałbym we śnie, z którego nic mnie nie obudzi.
Marzyć, jakem przemarzył moje młode lata.
Kochać świat, sprzyjać światu, zdaleka od ludzi.

Widzimy z tych wyrazów, że Mickiewicz pogrążony był w smutku, który spowodował zwątpienie o wszystkim. To usposobienie wszakże było w nim tylko stanem przechodnim. W tem usposobieniu widzieliśmy go już raz, gdy będąc w Kownie, dowiedział się o zamążpójściu swej ukochanej. Wtenczas widział, iż szczęście jego osobiste na wieki zostało zniszczone. Teraz widzi swą ojczyznę straconą na zawsze. Lecz jak wtenczas tak teraz podźwignął się z tego stanu energią swego ducha. Wkrótce otworzył mu się nowy, pełen nadziei świat, o którym początkowo nie myślał. Znalazł w Petersburgu nietylko wielu swych rodaków, którzy całą duszą w nową przyszłość patrzali, lecz nadto zawarł znajomość z szukającym go duchem spokrewnionym, poetą *Puszkinem*, który wówczas, swą sławną odą „*do Sztyletu*“, obudził umysły całej rosyjskiej młodzieży. Była to chwila, gdy Rosya podminowana spiskami, wyczekiwała ogólnego jakiegoś poruszenia. Poeci poznali się wkrótce, i zawarli między sobą przyjaźń serdeczną. Za pośrednictwem Puszkina poznał się Mickiewicz z *Bestużewem* i *Rylejewem*, jak wiadomo, stojącymi na czele spisku. Ci już byli z Polakami weszli w ścisłe porozumienie, aby wspólnie

nemi siłami obalić znenawidzony rząd. Poeta, zaledwie z więzienia wypuszczony, znający dokładnie stosunki Litwy, był dla nich pożądanym członkiem. Wkrótce zaprzyjaźnił się z nim i pobrali. Wówczas, a było to w r. 1825., Mickiewicz, jakby nowonarodzony, jakby po raz pierwszy, uczuwszy w sobie znowu ogień młodzieńczy, pod okiem cara, jakby szydząc z jego materialnej siły, pod najstraszniejszą w świecie cenzurą, która zdawała się być oślepioną, utworzył i ogłosił swą znakomitą odę „*Do młodoci*“. Z szybkością błyskawicy, jak grom grzmotu, rozległ się ten hymn od Newy aż po Odrę. Młodzież zrozumiała myśl jego. Myśl ta wydała jej się jakby hasłem, proklamacją przed walką. Dla niej ona była z serca wyśpiewaną. Węzeł duchowy wiązał ją coraz ściślej, i żadna siła nie była w stanie rozerwać. — Od tego czasu stał się Mickiewicz bożyszczem młodzieży. Był on zwiastunem lepszej przyszłości. Z jego słów świecił tak jasny promień prawdziwie proroczego natchnienia, iż zdawało się, że żyje się tylko z dnia na dzień, wyczekując z niecierpliwością rychłego wybuchu. Urok, jaki ta oda wówczas na młodzież wywarła, dziś możeby nie był ten sam, gdyż okoliczności czasu i ogólne usposobienie zupełnie dziś jest innem.

Dziś, śpiewa poeta:

Słowiczku mój! a leć a piej!
Na pożegnanie piej;
Wylanym łzom — spełnionym snom,
Skończonej piosnce twej.

Słowiczku mój! twe pióra zlej,
Sokole skrzydła weź,
I w ostrzu szpon — złoto-stron
Dawidów hymn tu nieś!

Bo wyszedł głos i padł już los
I hojne brzemię lat;
Wydało płód! i stał się cud
I rozraduje świat!

A dzisiejsza młodzież — jej serce nie płonie żądzą walki o wolność, ówczesna nienawiść ucisku nie działa w jej wnętrzu jak pożerająca trucizna. Miłość ojczyzny zesłała do obojętności. Entu-

zyzm zmienił się w refleksyę — chłopaki myślą już o reformach religijnych. Los narodu wiąże się z ogólną historią świata. Energię narodowego ducha zużywa się na obce przedsięwzięcia lub na odległe teoretyczne reformy ludzkości. A terazniejszość paruje krwią zamordowanych pokoleń! Lecz cóż to nas obchodzi? Tańczy się w sposób straszliwy na grobach ojców, braci i dzieci, a kierowanie losami narodu powierza się Bogu lub szatanowi. — Człowiek na swym własnym świecie poprzestaje. Nic więc dziwnego, że ówczesna oda Mickiewicza do Młodości dzisiaj straciła swój urok, a jednak jest jeszcze stosowną i dla nas. Oda ta uwydatnia zwrot w dotychczasowym kierunku poezji Mickiewicza. — Gdy dotąd Mickiewicz w swych poezjach czerpał treść z przeszłości historycznego życia narodowego lub z swej indywidualnej samowiedzy, i tę starał się zastosować do charakteru czasu i własnego umysłowego usposobienia, dziś bierze tę samą treść z przeszłości, bliżej nas będącej lub z samej terazniejszości, nadając jej charakter ducha czasu. Nawet w poemacie *Konrad Wallenrod*, który się w tym czasie zjawiał, a którego treść jest wyjętą z dawniejszej historii, widoczną jest tendencya czasu. W tej chwili jest on wieszczem przygotowującym przyszłość.

Co się tyczy *myśli* powyższej ody, mogą one się wydawać obcemu lub starszemu, praktycznemu mężowi, ogólnikami nieprzedstawiającemi nic nowego, niemal *trywialnemi*. Ale oda ta przedstawia jak najtrafniej świat młodości, która się w swych ideałach i pragnieniach rzeczywiście na stopniu ogólników znajduje. Dla tego też w odzie tej pełno myśli, na które starzec lub chłodny filister kiwają głową, choć one zdolne są młodzież rozognić. — I chybiłaby też celu, gdyby była przepełnioną wykończonemi specjalnemi myślami. Taką tylko, jak jest, mogła wywrzeć wpływ potężny i skutecznie oddziaływać, a że młodzieży uczuciom odpowiadała, przekonywamy się z jej ogólnego rozpowszechnienia pomiędzy Słowianami karpackimi, czeskiemi i illiryskimi, gdzie po dzień dzisiejszy żyje w ustach całej młodzieży, budząc jej zapal i przedsiębiorczego ducha. O tem przekonywamy się i z tego, iż gdy wybiła jej ostatnia strofa, na stu miejscach w Warszawie wybuchła ostatnia rewolucya polska. Śmiałe wyrażenia, w które przybrał poeta tę odę, nadają jej jeszcze większą żywość i wyż-

sze znaczenie. — To językowe bogactwo przyczyniło się także do wywołania zapału. Dla tego muszę zganić poprawki, które Mickiewicz poczynił co do formy w wydaniu paryskim. Oda ta, będąca owocem natychmiastowym natchnienia, powinna niezmienioną pozostać. Charakterem jej był śmiały okrzyk do młodzieży. Poecie, którego umysł około roku 1838. coraz bardziej stawał się religijnym, łagodnym, spokojniejszym, umiarkowańszym, wydał się już niestosownym ten porywczy ton ody. Przeciw temu gwałtownemu tonowi, jak wiadomo, walczył on ustnie, a w ostatku i piśmiennie w swych odczytach, mianowicie przeciw *Gossczyńskiemu* i *Słowackiemu*, dowodząc, iż ten charakter stosowniejszy jest rosyjskiej poezji. Dlatego też usunął z tej ody w niektórych wierszach silniejsze wyrażenia, w miejsce ich stawiając łagodniejsze. — Że na tem oda straciła, każdy to łatwo dostrzeże.

To była jedyna poezya, jaką Mickiewicz w Petersburgu utworzył. — Przypadek chciał, że te dwie, najgwałtowniej rewolucyjne poezye *Odę* i *Konrada Wallenroda*, ostatniego, gdy tam powtórnie przybył, ogłosił tamże i rozpowszechnił. Rząd rosyjski nie mogąc obojętnie patrzeć na pobyt wielu polskich politycznych skazańców w Petersburgu i na ich łączenie się z młodymi Roszjanami, wydał polecenie wysłania ich do innych wewnętrznych prowincyj państwa. Mickiewicz zesłany został do *Odessy*. Tu, w mieście, gdzie razem żyli Roszjanie, Polacy, Grecy, Włosi, Anglicy, Francuzi, w tem jedynem może miejscu w Rosyi, w którym można się było najswobodniej poruszać pod najpiękniejszym południowem niebem, nie mógł duch Mickiewicza pozostać bezczynnym. Sława jego poetyczna otworzyła mu wszystkie salony wyższego towarzyskiego świata. Naturalnie, że tu wszedł w bliższe stosunki z kobietami. Zdawało się, że jego działalność na chwilę oderwała się od ojczyzny, a nawet, że pod wpływem miłosnych rozrywek, doznanych przy innej osobie, wspomnienie pierwszej miłości się zatrze. Okazuje się to z napisanych tu poezyj. Najważniejsze z nich są:

S o n e t y.

Sonet y w poezji są tem samem, czem obrazy rodzajowe w malarstwie. Mają one swą określoną miarę, jak tamte ograniczoną

przestrzeń. Treść ich tworzy jedna i jedyna *scena miłośna*, oznaczona myśl, określone uczucie we wszystkich stosunkach życia, silnie, charakterystycznie, jasno oddane. Jak wiadomo, *Petrarka* wykształcił je najznakomiciej. Poezya hiszpańska i francuzka posiadają ich wielką liczbę. Sądzono jednak powszechnie, że zwięzła forma sonetów jest tak trudną, iż ze stu sonetów ledwie jeden szczęśliwie się uda. Ta mniemana trudność nie odstręczyła Mickiewicza. W nich obrał sobie *Petrarkę* za wzór, znalazłszy w Odesie sposobność obznajomienia się z mową i literaturą włoską, które tam jakby ojczystymi były. Pierwsze jego sonety w liczbie 23 są treści miłosnej. Dwanaście pierwszych poświęconych jest wspomnieniom pierwszej miłości. W nich przedstawia się ona w różnych pojedynczych momentach, jak w drugiej części *Dziadów* była przedstawioną w całości. Jak pięknymi są te rozsypane perły wspomnień, niepodobna opisać. — Potrzeba te pojedyncze obrazki samemu czytać. Koloryt ich melancholiczny i sentymentalny, lecz głęboki, prawdziwy, i bez affektacyi, których tyle się spotyka u późniejszych poetów, starających się Mickiewicza naśladować. Pozostałe 11 są utworzone na cześć innych już wspomnień miłosnych, mianowicie dla pewnej osoby D. D., z którą Mickiewicz, jak się zdaje, zostawał w bardzo bliskich stosunkach. Lecz poznawszy próżność serca kobiecego, napisał sonet *Danaidy*, i nim pożegnał się z pięcią piękną.

Danaidy! rzucałem w bezdeń waszej chęci
Dary, pieśni i we łzach roztopioną duszę.
Dziś, z hojnego jam skąpy, z czulego szyderca;
A choć mię dotąd jeszcze nadobna twarz nęci,
Choć jeszcze was opiewać i obdarzać muszę,
Lecz dawniej wszystko dałbym, dziś wszystko — prócz serca.

Ostatni sonet *Ekskuza*, odpowiada na zarzuty słusznie mu czynione przez przyjaciół, iż zdaje się żyć jedynie dla miłości, gdy tymczasem ważniejsze miećby powinien do opiewania przedmioty (str. 157). Do tej samej jego kochanki D. D. są potem pomniejsze poezye, jako to:

1. *Rozmowa.*

Kochanko moja, na co nam rozmowa?

Cybulskiego, Odczyty.

13

2. *Sen.*

Chociaż zmuszona będziesz mnie porzucić,

3. *Niepewność.*

Gdy cię nie widzę, nie wzdygam, nie płaczę;

4. *Moja pieśzcotka.*

Moja pieśzcotka, gdy w wesołej chwili
Pocznie szczebiotać i kwilić i gruchać,

5. *Elegia.*

Gdybyś ty na dzień jeden była w mojej duszy;
gdzie zdaje się, iż zupełnie jest oddany nowej miłości.

O gdybym zyskał pewność, że jestem kochany,
Gdybym z serca na chwilę wygnał bojaźń zmiany,
Którą mnie straszy nieraz doświadczenia zdrada!

W twe ręce powierzwszy moją przyszlą dolę,
Na twem złożyłbym łonie mój rozum i wolę.
Pamiętki nawet serca głęboko zagrzebię,
Aby nigdy nic nie czuć, — oddzielnie od ciebie.

Widzicie ztąd, że stał się zupełnie *praktycznym*, i że pierwsza miłość w nim przebrzmiała.

Jeszcze podczas swego pobytu w Odessie utworzył:

1. *Czaty.* Ballada ukraińska.

Z ogrodowej altany, wojewoda zdyszany

Małżeński stosunek konwencyonalny.

2. *Ucieczka.* Ballada podług wzoru *Lenory.*

3. *Popas w Upicie.* Opowiadanie z historii polskiej o Sycińskim; rozmaite poglądy nad historycznymi wypadkami, w których poeta wypowiada trywialną myśl, że cała historia jest nicością.

4. *Do doktora S.,* który zamierza, jako badacz natury, przedsięwziąć podróż do Azyi.

Potem tłumaczenia:

Szanfary, z arabskiego. — Pożegnanie przywódcy z swymi współtowarzyszami.

Morlach, z serbskiego. Tęsknota poety za ojczyzną.

Almoteszaby, z arabskiego. — Arabskie sentencje człowieka

skarżącego się na troski życia, który jednakże poddaje się z rezygnacją losowi.

Ugolino. Scena z Boskiej komedyi Dantego.

Przypomnienie z Puszkina.

Wszystkie te poezye przypadają na r. 1825. pobytu w Odesie, z czego widzimy, jak wówczas był czynnym Mickiewicz. — Lecz to nie wszystko jeszcze. Z Odessy odbył Mickiewicz, w towarzystwie wielu swych przyjaciół, podróż do *Krymu*. Jako malarz poetyczny, ujął tu, z prawdziwie wschodnią fantazyą poety-natury, najważniejsze punkta, które albo z swego położenia, albo z historycznych wspomnień są sławnymi i opisał je w 21 Sonetach nazwanych *Krymskimi*. Wykazała się w nich wielka genialność poety, który jakby podsłuchał ducha ożywiającego naturę. Z tych poezyi zostało wiele na język perski przełożonych. Były one dla warszawskich klasyków kością niezgody. Zarzucano im niezrozumiałość i używanie nazw wschodnich. Niezrozumiałymi są dla tych, którym na fantazyi zbywa, lecz gdyby i tak było, poeta mówi w swem motto, wziętem z Goethego Chuld Nameh, że:

Kto chce poetę rozumieć!
Musi pójść do kraju poety.

W rzeczy samej Sonety te obchodzą nas mniej niż inne jego poezye; lecz dowodzą nam, jak poeta umiał obcą treść przesadzić do naszej literatury. Sonet: *Grób Potockiej*, jest z resztą takiej wartości, że dla niego samego warto pójść do Krymu, aby wśród panoramy pojedynczych obrazów natury i ten grób także zwiedzić.

Sonety Mickiewicza miłosne i krymskie zjawily się naprzód w Moskwie 1826. r. Było to w tym roku gdy Mickiewicz skutkiem wstawienia się swych licznych przyjaciół w Petersburgu, a szczególnie za wpływem *księżnej Zeneidy Wołkońskiej*, otrzymał pozwolenie powrotu do Petersburga. Tymczasem spisek *Beztużewa* i *Rylejewa* poprzednio zdradzony, wybuchł, podczas wstąpienia na tron Mikołaja, i gwałtownie przytłumiony został. Główni przywódcy krwawo ukarani lub wygnani — z nimi wysłane zostały całe pułki gwardyi na Kaukaz. Puszkina wyszedł szczęśliwie i Mickiewicz także nie ściągnął na siebie nawet podejrzenia.

W roku 1827 spotykamy poetę w Moskwie, gdzie napisał piękny poemat!

Na pokój Grecki w domu księżnej Wolkońskiej.

Księżna była młoda i piękna, sama jedna oprowadzała go po starożytności pełnych pokojach. Oglądali starożytne *sarkofagi*, wazy i bóstwa, a pomiędzy innemi najpiękniejszego *amora*. Poeta sądził, że zyskał miłość księżnej i że w krótkce ze swą przewodniczką ujrzy się w raju.

Jednak omyliła go nadzieja. —

Cóż powiem wrócony do śmiertelnych kraju —
Ach opowiem, że byłem wpół drogi do raju,
Z duszą na poły tęskną, na poły radosną.
Słyszałem już tę rajską rozmowę półgłosną,
I widziałem to rajskie półświata, półcienia
I doznałem niestety! tylko pół zbawienia.

Inną poezją odnoszącą się do stosunku z księżną, jest tłumaczenie z *Petrarki*: *Chiare fresche edolci aque*.

O jasne, słodkie, przezrocyste wody.

Została ona wykonaną w *Ostafiejewie* 1827. r. w dobrach księżnej, gdzie poeta bawił czas dłuższy, lecz i tu zawiodły go miłosne nadzieje. Jak widzimy, poeta był natury bardzo kochliwej i świętość pierwszej miłości nie tkwiła głęboko w jego sercu. — Zobaczymy, jak później jeszcze kilka razy wpłatał się w podobne miłosne stosunki. W roku 1828. przybył Mickiewicz do Petersburga. Ostatnią z jego mniejszych poezyj, które uważać można jako owoc podróży do Krymu, jest znakomita *kassyda*.

F a r y s

na cześć Emira Tadz Ulfechr.

pod którym nazwiskiem na wschodzie znany był Wacław Rzewuski. Poeta dowiódł w niej najwyższego przejęcia się wschodem i ukazał, że gdyby żył pomiędzy Arabami, tam także byłby wielkim poetą. Poezya ta została przypisaną Janowi Kozłowski, również pocie i jego przyjacielowi. Po mistrzowsku przedstawia podróż przez arabską pustynię. Związek ducha arabskiego beduina z życiem natury, jest zupełnie naturalnym rysem ludów wschodnich. (Poe-

zya ludowa przedmioty uosabia). Tak się jeszcze żyje na Ukrainie. Słusznie zganiono dwa ostatnie wiersze

Jak pszczoła topiąc etc.

szkodzą one bowiem wzniosłości, skutkiem słabego porównania.

Konrad Wallenrod.

1818 w Petersburgu.

/2

Już przy rozbiorze Grażyny scharakteryzowaliśmy historyczną podstawę, na której opiera się poemat epiczny Konrad Wallenrod przez poetę nazwany „opowiadaniem historycznem.“ Tu tylko parę słów o tem, co ma bliższy związek z poematem. Chwila, w której przypada działanie, jest też sama co i w Grażynie, mianowicie epoka książąt litewskich *Jagielly* i *Witolda*. Jest to przeciąg czasu od 1382—1394. czyli chwila wielkomistrzostwa Konrada Wallenroda, a więc w całości lat dwanaście, co wedle przyjętych zasad nie jest stosownem w poemacie epicznym. Illiada, jak wiadomo, mieści w sobie dziesięcioletni okres. Głównymi momentami działania są następujące. Od czasu panowania Gedymina Wielkiego, którego uważać należy za twórcę i założyciela państwa litewskiego, przybrały wojny rycerzy krzyżowych w Prusach po zwalczeniu przez nich spokrewnionego bratnio pruskiego ludu z pogańskimi jeszcze Litwinami, coraz gwałtowniejszy, napastliwy, lecz podobnie jak w Palestynie i Syryi, przeciw Saracenom, charakter rycerski. Gdy Gedymin 1340. w bitwie z zakonem pod *Wieloną*, zabity został kulą karabinową (który to rodzaj broni był wówczas rzadkością), wystąpili na widownię historyczną, jako bohaterowie litewscy, dwaj młodszy synowie Gedymina: *Olgierd* i *Kiejstut*. — Pierwszy jako Wielki książę litewski, którego stolicą było miasto *Wilno* nad Wilją, założone przez Gedymina. Za ich życia potęga Litwy doszła do najwyższego stopnia. Od wschodu do morza Czarnego władali większą częścią Rusi, posyłali rozkazy carom Moskwy i Tatarom Mongolskim w Krymie i nad Wołgą; z drugiej zaś strony walczyli z powodzeniem przeciwko dziedzicznemu wrogowi, zakonowi krzyżackiemu w Prusach i przeciw rycerzom mieczowym w Inflantach, gdy w r. 1370. pod twierdzą

Rudau klęskę ponieśli. W r. 1378. wtargnęli Niemcy prawie aż pod Wilno — ale otoczeni przez Olgierda i Kiejstuta, korzystając z ich wspaniałomyślności, uszli zupełnego zniszczenia, otrzymawszy wolny odwrót. Wojna jednak nie ustała, gdyż zakonowi ciągle przyływały posiłki z Niemiec — ale się łagodniej toczyła. Prowadzono układy z niedowierzaniem, nieufnością pilnując się wzajemnie. Zgrzybiały Olgierd umarł r. 1381. — Jagiełło, syn jego, aby sobie tron zapewnić, szukał pomocy zakonu, i starał się pozbawić życia stryja, starego bohatera *Kiejstuta* i jego syna *Witolda*. Lecz Kiejstut ostrzeżony przez jednego Krzyżaka, uprzedził go, obległ i zajął Wilno, wypędził z niego Jagiełłę i tylko za wstawieniem się Witolda wydzielił mu księstwo. Przy pierwszej jednak sposobności, Jagiełło zawładnął znowu Wilnem, schwytał Kiejstuta i Witolda, wtrącił ich do więzienia, kazał w niem Kiejstuta zamordować, gdy tymczasem Witold przy pomocy żony, której przywdział suknie, ratował się ucieczką i udał się do zakonu z prośbą o pomoc. To się działo w r. 1382. Był wtenczas wielkim mistrzem zakonu *Vinrich Halstock v. Kniprode*, którego znamy z Grażyny i który na Litwie życie zakończył. — Daty się nie zgadzają, gdyż wówczas jeszcze Witold nie był władzcą. Od r. 1382—1390. rządził w zakonie *Konrad Zolner v. Rottenstein*. Za jego więc rządów musiał się Witold po raz pierwszy udać do zakonu, nie wskórawszy tam jednak wiele. Przynajmniej widzimy, iż wkrótce z Jagiełłą się przejednał i z nim, gdy ten na króla polskiego powołany został 1386, udał się do Krakowa, gdzie razem chrzest przyjął. Niezgoda jednak pomiędzy braćmi po raz drugi wybuchła, gdy Jagiełło osadził na Wielkiem Księstwie Litewskiem młodszego brata Skirgełłę 1387. W skutek tego Witold rozgniewany, po raz drugi szukał opieki zakonu, i z jego pomocą starał się tron odzyskać dla siebie. — To się działo w r. 1389. Z pomocą Krzyżaków rozpoczął on wojnę przeciw swej ojczyźnie, stracił w niej Grodno i usunął się na Żmudź. — W r. 1390. zostaje wielkim mistrzem *Konrad Wallenrod*. Z jego wyborem zaczyna się poemat. Opowiadana w nim wojna przypada na rok 1391. Witold i wojska krzyżackie nachodzą Wilno, oblegają je, podkanclerzy króla Jagiełły, *Moskorzewski*, stawia im tak silny opór, że muszą odstąpić z wielką stratą. Witold zamieszkuje

Marienburg i nieustannie napada na Litwę z Krzyżakami, lecz napróżno. W r. 1392. godzą się bracia. Skirgiełło został usunięty, a Witold na tron wstępuje i teraz po części samodzielnie z nieprzyjaciółmi na wszystkich punktach walczy. W tak niepomysłnej chwili przedsięwzięcie Konrad Wallenrod wyprawę krzyżową na Wilno, marnując ogromne skarby zakonu, na zebranie wojaska. Około pięć milionów grzywien, jak powiada Kotzebue w historii Pruss. Oblega Wilno, lecz że to nie zdaje mu się być ważnem, traci czas na hulankach, nakoniec sam nagle opuszcza obóz i zostawia w kłopotcie wojsko, które Litwini podczas ostrej zimy, zupełnie znoszą. Późem w krótkce Konrad nagle umiera roku 1394. W jego postępowaniu jest istotnie coś *tajemniczego*, czego *historja* nie wyjaśniła. Nagłe opuszczenie wojska przypisywali kronikarze oblężeniu. Podług nich, nie miał Wallenrod pochodzić, z Niemieckiej rodziny Wallenrodów chociaż się za członka jej podawał, miał on być synem naturalnych nieznanych rodziców, dziecko księżę. — Prawdziwy potwór. — Po wojnie mężnie stawiał czoło kłótniom i niezgodom i czy był Bogu uległym jako zakonnik, niewiadomo, to tylko pewna, że wszystkich duchownych i pobożnych ludzi postępowanie jego napawało zgrozą (Dawid Lucas). Panował niedługo, gdyż Bóg dręczył go wewnątrz trawiącą gorączką. Inni znowu przypisują mu wspaniałomyślność, waleczność, szlachetność i siłę charakteru, bez których przymiotów rzeczywiście nie mógłby się utrzymać jako wielki mistrz. Jego rządy w każdym razie zadały zakonowi głębokie rany. O jego śmierci opowiadają: „że umarł w *szaleństwie* bez ostatniego namaszczenia, bez *kapłańskiego błogosławieństwa*. — Krótko przed jego śmiercią, szalały wichry, srożyły się ulewy deszczowe, wylewy wód, Wisła i Nogat poprzerywały groble, natomiast wyrwały sobie ich wody nową głębinę, tam gdzie teraz stoi Piława.

Na tych historycznych danych rozwija poeta swoje epiczne opowiadanie. — Myśl służąca za podstawę poematowi, która jak wiadomo, każdą epopeję musi ożywiać, a tu obok tego służy do sprowadzenia harmonii w sprzecznych podaniach, co do charakteru i osobliwego zjawienia się Konrada, myśl ta jest domysłem poety, że Konrad Wallenrod był rodowitym Litwinem i pod zmienionem nazwiskiem, jako rycerz niemieckiego pochodzenia, tylko

dla tego do niego wstąpił, aby swoją ojczyznę pomścić zgubą zakonu. Jakkolwiek myśl ta wydaje się być zuchwałą, jednakże przy owoczesnej obu potęg walce i w obec wzajemnej ich nienawiści, nietylko była możebną, ale nawet łatwo dającą się przeprowadzić, jeżeli się zauważy sposoby, któremi zakon starał się zawsze ludźmi, rycerzami i wojskiem z Niemiec wzmacniać. Aby jednakże temu samowolnemu przypuszczeniu nadać pewne historyczne prawdopodobieństwo, przypuszcza poeta, że niejaki *Walther Stadion*, który podług opowiadania kronikarzy był rycerzem niemieckim i w niewoli na Litwie poślubił córkę Kiejstuta, a z nią z Litwy potajemnie uciekł, że ten to *Stadion* stał się potem Konradem Wallenrodem. Córka ta nazywała się *Aldona*, uwiedzenie jej jest faktem historycznym. Fakt ten miałby punkt oparcia, gdyby mu nie przeczyło to, że Walther rzeczywiście był rycerzem niemieckim. — Ale się to często trafiało, że pogańscy Prusacy i Litwini dziećmi uprowadzeni do niewoli i w Niemczech wychowani, później powróciwszy do ojczyzny, występowali jako najzaciętsi wrogowie zakonu. Takim jest znany w historii zakonu *Hercus Monte*, o czem poeta w uwagach do poematu wspomina. Stosunek miłośny Walthera i Aldony tworzy część romantyczną poematu. Jeszcze jedna trzecia osoba historyczna wchodzi do poematu. Jest nią *Halban*, nierozłączny towarzysz Konrada Wallenroda. U kronikarzy nazywa się *Dr. Leander Albanus* zakonnik, obłudnik w pobożności, który miał być kacerzem i poganinem a nawet może czarodziejem.

O jego śmierci nie ma bliższej wiadomości. — Miał podług jednych utonąć, podług innych potajemnie uciec, a według innych wreszcie, miał go djabeł pochwycić. Poeta czyni go litewskim wieszczem, śpiewakiem czyli Wajdelotą, a ci jak wiadomo należeli w Litwie do kasty kapłańskiej, a powołaniem ich było opiewanie czynów przodków. Rzeczywiście, materyał do większej historycznej epopei jest bardzo trafnie wybrany.

Myśl, która służyła mu za podstawę, jest wprawdzie nieco dziwaczną, lecz szeroko pomyślaną i pojętą. Odpowiada ona najzupełniej charakterowi ówczesnych wojen, które mord, podstęp, zdradę, łamanie przysiąg, słowem wszystkie środki uświęcały, byle tylko sprawie, za którą walczone, wyrobić zwycięstwo. Zakon

prowadził walkę w celu rozszerzenia chrześcijaństwa, a raczej pod płaszczykiem jego, dla zwiększenia siły politycznej, całego cesarstwa niemieckiego, które po za nim stało. Gdy bezpośrednia walka z ludami słowiańskimi ustała za Ottonów i Bolesławów, teraz ono prowadziło ją za pośrednictwem Krzyżaków, przeciw tymże, szczególnie przeciw połączonym od czasów Łokietka i Giedymina, Litwinom i Polakom. Dla Litwinów była to walka o niepoległość, wolność i zbawienie ojczyzny, która teraz skutkiem połączenia się z Polską, stała się chrześcijańską i doszła do uznania swego wielkiego historycznego stanowiska. Myśl ta zasadnicza poematu odpowiada nie tylko przeszłości, ale i charakterowi a usposobienia teraźniejszości, wprowadzie przeciw innej lecz niemniej niebezpiecznej sile, zagrażającej narodowej niepodległości, wolności, religii litewsko-polskich ludów, której zniszczenie przemocą i jarzma, jest tylko możebnem, za pośrednictwem takich i podobnych śmiałych przedsięwzięć, nie przebiegających w środkach. To nadaje wzniosły interes poematowi. Nakoniec myśl poematu odpowiada osobistemu stanowisku poety i jego charakterowi narodowemu Litwina, który się nauczył na wygnaniu:

Kryć radość i gniewy
I być jak otchłań w myślach niedościgły,
Mowy mieć ciche, zgubne jak wyziewy,
I postać skromną, jako wąż wystygły.

I jak sam o sobie w innym poemacie wypowiada — jakim był w okuciach:

Pełzając milczkiem jak wąż łudziłem despotę.

Tak podają sobie ręce ważność i idea historycznego faktu, usposobienie teraźniejszości i duch poety, aby stworzyć wielkie dzieło sztuki.

Ale ta myśl główna poematu, mianowicie zdrada, która naród ma uratować, uważana ze stanowiska chrześcijańskiego, ponieważ z przysięgi, obowiązku, uczucia honoru sztydzi, (bo te, gdy się raz przyjęło, nawet wrogowi ojczyzny dochować należy); myśl taka, powtarzam, może się wydawać niemoralną. Zastanówmy się nad tem bliżej. Bez wątpienia nie ma dla człowieka w jego stosunkach światowych nic wyższego nad ojczyznę, do której urodzeniem, religią, obyczajem, mową, prawem pierwszej niż do innego jakiegokolwiek bądź stosunku, jakby naturalnie jest przy-

wiązany. Ten węzeł natury, krwi, obyczaju narodu, ze swej istoty jest nierozwiązalnym, jeżeli go samowolnie nie zerwiemy. Wówczas dobrowolnie wступujemy w inną społeczność, a wyrzekamy się dotychczasowej. Jakkolwiek jest to nienaturalnem, jednak stać się może bez obrazy rozsądku i sumienia człowieka, byleby tylko czystym został charakter. Jeżeli się jednak czy to w skutek politycznych lub innych stosunków zmuszonym jest przyjąć zobowiązania, które usposobienie wprowadzają w kolizję z obowiązkami natury i węzłami społecznymi, wtedy zobowiązania te mają tylko byt chwilowy, i istnieją, dopóki trwa ów przymusowy stosunek. Ich rozwiązanie nie może obciążyć sumienia, właśnie dla tego, że mu wolność jego przywraca. Tak uważa kościół wymuszoną przysięgę. Tak wypowiada *de jure et facto* istniejącą, jedno państwo drugiemu, wykonaną przysięgę, jako niebyłą i niewiążącą go. Jeszcze ważniejszem jednak jest dobro ojczyzny, dobro całego społeczeństwa ludzkiego, które rości prawo do jednostki i uwalnia ją od innych zobowiązań. Jest to sprawa obyczaju, która musi podlegać sprawie moralności. Mogą tu zachodzić różne kolizye wypływające ze specjalnej świadomości, nad którymi nie będziemy się zastanawiać. W jednym z takich starć znajduje się *Konrad Wallenrod*. Jest on Litwinem, czuje się być nierozłącznie związanym z swoją ojczyzną samą naturą i związkami krwi. Jednakże, jest wielkim mistrzem zakonu, zobowiązanym przysięgą, tylko jego pomyślność mieć na oku. Urząd ten uzyskał dobrowolnie, przysięgę także dobrowolnie wykonał. — Potem przecież działa na szkodę zakonu. Popełnia więc w każdym razie występki, zdradę, nie względem ojczyzny, ale względem państwa, któremu się służyć zobowiązał. Nie można go uniewinnić, choćby się poświęcał dla dobra swej pierwotnej ojczyzny. Ulega on karze i jego osobistość musi odpokutować. Poeta czuł to dobrze, nie dozwala mu więc nawet osobiście tryumfować, lecz owszem pozwala zginąć. Jego poświęcenie się, zaparcie siebie samego, jakie tylko w ówczesnych stosunkach, i w dzisiejszych stosunkach Polaków do Rossyan jest możebnem, przedstawia nam do najwyższego stopnia doprowadzoną miłość ojczyzny. Ten wszakże rodzaj usposobienia jest szkodliwym dla narodu walczącego o swe prawa, gdyż jak Słowacki słusznie w swym *Beniowskim* mówi, usposo-

bienie to systematyzuje zdradę. Należy przyznać, że ta myśl wywarła straszliwy wpływ na charakter polsko-litewski. Wydała ona słusznie wyszydzoną przez *Strasburgskiego Pszonkę Wallenrodomanę*. Egoiści, szpiegi, sprzedajni, służalczy ludzie osłaniają się *pozorem* służenia ojczyźnie, jak Konrad Wallenrod, nie będąc dla niej niczem innem, tylko zdrajcami. Poczekaście, mówią oni, *aż nie nadejdzie godzina.czynu*, pokażemy ojczyźnie, jak my dobrze jej służyliśmy; choć tymczasowo musimy iść dalej drogami, które nas hańbą okrywają. Dowodem najwyższej ofiary jest, że honor własny poświęcamy ojczyźnie. Nie takim był starożytny charakter Greków i Rzymian, nie takim najpierwszego chrześcijańskiego rycerstwa. Grecy, Rzymianie i rycerstwo zaledwie znali zdradę. Charakter ten zjawiał się dopiero w świecie wschodnim, za cesarstwa Greckiego. *Cooper* w swym „*Szpiegu*“ a u nas *Mickiewicz* w *Wallenrodzie*, rozwijali go. Wszystko, to co tylko w chwilach, gdzie idzie o dobro ojczyzny, może znaleźć uznanie, a poniekąd uniewinnienie, choć nigdy usprawiedliwienie, staje się w sferach podrzędnych czynu występkiem i może charakter jednostki skazić na zawsze. Pomału w skutek nawyknienia można zostać tem, o czem się początkowo nie myślało, to jest pochlebcą i prawdziwym zdrajcą. Tyle co się tyczy idei epopei. Jestem przekonany, że poeta przy dzisiejszem swem religijnem usposobieniu, potępiłby każdą nienawiść, nawet przeciw wrogowi i naprzód spaliłby *Konrada Wallenroda*. Jak wiadomo, miał się *Mickiewicz* sam niedawno wyrazić, że gdyby to możebnem było, większą część swych poezyj wrzuciłby w ogień. Tyle co do głównej myśli poematu. Zobaczmy teraz w jaki sposób poeta zużył materyał do poematu użyty. Samo przez się rozumie się, że taka myśl, jaka jest w epopei, tylko w epoce walki może się objawić. Walka przeto jest tu tłem czynności. Poeta zawarł całe to opowiadanie w sześciu pieśniach. Jedną tylko piątą i to najkrótszą pieśń poświęcił on własnemu opowiadaniu. Jest to poniekąd błędem kompozycji, tym bowiem sposobem, cała podwalina poematu spoczywa na zbyt ciasnej podstawie. Wprawdzie dałoby to się w ten sposób usprawiedliwić, że myśl zemsty mogła by być urzeczywistnioną dopiero w ostatniej jedynej walce i w najkrytyczniejszej chwili, w której zguba zakonu była już nieochybną. Dla tego też *Konrad*

tak długo zwłoczy tę walkę, dopóki nie odbierze chwili stosownej, gdyż cały zakon oburzony napadami Litwinów do najwyższego stopnia, postanowił przeciw nim wszystek tłumnie wystąpić. Można też przypuszczać także, iż zwłoka sama, była już szkodliwą dla zakonu, dając Litwinom czas do wzmocnienia się i zapewnienia sobie naprzód zwycięstwa, a zatem zdrada Konrada objawia się we wszystkich jego czynnościach. Te wszakże uwagi jakkolwiek dają się z wiązać z uporządkowaniem treści, nie usprawiedliwiają jej jednak całkowicie. — Wówczas tylko byłby on usprawiedliwionym, gdyby obraz walki, był troskliwiej wydadtiony i z większą wydany sztuką. Tymczasem poeta opowiada nam zgubę zakonu, za ledwie w *stu wierszach* i oznajmuje nam o niej prawie prozaicznie, jako o prostym wypadku, chociaż tu właśnie nadawała się poecie sposobność przedstawienia rozkoszy zemsty Konrada. Dodamy jeszcze: dla czego przed wystąpieniem nie widzimy obcych rycerzy z ich oddziałami, jak w *Illiadzie*? Dla czego nie podniesiono myśli tej walki? Dla czego nam są tylko odmalowane walki przed Kownem i Wilnem? Dla czego wydatniej skreśloną jest sama ucieczka? Dla czego nie jest wydadtionym powstały w Marienburgu przestach. Nic się nie przedstawia nam plastycznie, tylko krótko, pobieżnie. Poeta stworzył to bardzo pospiesznie jakby zagnalony koniecznością. *Mochnacki*, z którym w ocenieniu tego poematu po większej części się zgadzam, pyta się słusznie: „dla czego nie widzimy Wallenroda razem z Halbanem w obozie? dla czego nie widzimy go razem przychodzącego z Witoldem?” To podniosłoby nadzwyczajnie całość. Witold przecież krótko przed rozpoczęciem walki jest gościem zakonu. Ucieka potem potajemnie i nagle z swoim oddziałem rycerstwa i morduje po drodze załogi w zamkach zakonu. Zdaje się, że się porozumiał z Wielkim Mistrzem.

W zamki Teutonów leżące po drodze,
Wszedł z wymyślonym od Mistrza rozkazem,
A potem oręż wydarłszy załodze,
Wszystko wyniszczył ogniem i żelazem.

Jest to tem więcej uderzającym że poeta pominął to, iż Witold w czwartej pieśni, (pod tytułem: „Uczta”), obrażonym zo-

staje w swem narodowem uczuciu pieśniami Halbana i samego Konrada prawie rozmyślnie, i gdzie mu zostaje uczyniony wyrzut zdrady, jakoby miał naocznie przepatrzyć plan Konrada. Gdyby nawet tak nie było, to nakazywało samo ówczesne prowadzenie wojny, aby gotowano wzajemną zgubę układami, i dłuższem przeciąganiem walki. Witold z resztą podług poematu jest szwagrem Konrada, który *Aldonę*, jego siostrę, córkę Kiejstuta pojął za żonę. Tu więc poeta miał sposobność przedstawienia rozmaitych tych scen w pochodzie na Wilno jak i pod samem miastem. Jeżeli poeta w tem opowiadaniu wojny, sądził się zmuszonym trzymać ściśle historyi, mógł sobie w tem dozwolić więcej swobody, niżeli w innych częściach budowy. Można więc wyrzec, że pomiędzy całością a częściami niema prawdziwej harmonii, niema właściwego stosunku wymiarów. Sceny opisujące charakter Konrada, stoją w sprzeczności z wypadkami, w których się myśl wyjaśnia. Całość olbrzymio pojęta i założona i w pierwszych pieśniach wykonana, w ostatku okazuje się niedostatecznie rozwiniętą. *Mochnicki* porównywa ten brak proporcji, z budową genialnego budowniczego, któryby swoją myśl całą wyszaflował na obmyślenie i upiększenie frontonu, resztę budowli dopełniając jako tako. Podobnym budowom możecie się Panowie przypatrzeć na tutejszym żandarmskim rynku. Wieże są wspaniałemi, olbrzymiemi dziełami, a kościoły przy nich bez proporcji i smaku poprzymocowane jak budy jarmarczne. Dalej jest jeszcze wadliwą nieproporcjonalność części tych, które główną akcyę tworzą, z temi które się z nią wiążą tylko jako epizody dodatkowe. Tyczy się to głównie epizodów w czwartej pieśni o dziejach młodości Konrada i rozmowy w tej samej pieśni z *Aldoną*. To by nie szkodziło wcale, gdyby sama akcja główna poematu troskliwiej potem była obrobiona. Z tego możnaby wnosić, że poeta obok głównej myśli, miał jeszcze na celu przedstawienie tragicznego stosunku miłosnego. Przynajmniej w końcu ostatniej pieśni odzywa się:

Taka pieśń moja o Aldony losach,
Niechaj ją anioł muzyki w niebiosach,
A czyły słuchacz w duszy swej dośpiewa,

To więc miało być celem poematu.

Nie mam nic przeciw temu, aby w treść epopei wziętej ze świata chrześcijańsko-rycerskiego, *miłość*, która wówczas wśród życia wojennego, zawsze ważną odegrywała rolę, nie miała być wplecioną. — *Mochnacki* błądzi, czyniąc zarzuty tej stronie miłości świata przedstawionego, mniemając, że wtedy występuje dopiero chwila wspomnień miłosnych, melancholii, sentymentalności, gdy ludzkość za pośrednictwem rozumu, zimnego wyrachowania, za pośrednictwem refleksyi stała się zimną i starą, gdy urok uczucia, wyobraźni i natchnienia prawie przeminął. Co do ostatniego, ma słuszość, lecz świat który Mickiewicz przedstawia, takim nie jest. Jest on właśnie światem świeżego, młodocianego, rycerskiego natchnionego życia, dla tego też miłość w tym poemacie występuje jako moment konieczny odmalowanego świata. Znajdujemy ją we wszystkich chrześcijańskich epopeach w *Tassie* i *Arioscie*. Nie jest przeto żadnym anachronizmem, jak *Mochnacki* mniema, żadną tegoczesną affektacją w pojęciach, żadną manierą kolorytu, romans *Konrada z Aldoną* i nie szkodzi też on bynajmniej poematowi. *Mochnacki* zdaje się zupełnie zapominać, że poeta nie opiewa współczesnych nam wypadków i że miał najzupełniejsze prawo, tak postąpić nawet w epopei, którą *Mochnacki* tylko *czysto* obiektywnie pojmował. Co do mnie, powiadam, że poeta jest całkowicie usprawiedliwionym, iż wplótł stosunek miłosny do swego poematu. Miłość osobista podlega miłości ojczyzny, poświęca się nawet dla niej, zatem jest jeszcze zdrową i zdolną do ofiar. Nietylko nie stoi ona na przeszkodzie tragicznemu rozwinięciu głównej myśli, owszem pomaga mu jeszcze. Nawet to co *Mochnacki* powiada, że sentymentalność, melancholia, wspomnienie i refleksja, dopiero wtedy występują, gdy zimny rozum już prawie odczarował świat natchnienia i fantazyi, nie mówi przeciw poecie, lecz owszem za nim, bo tutaj miłość, którą już czas dawno zniszczył, właśnie się na tym stopniu znajduje. Wszakże *Mochnacki* ma poniekąd sprawiedliwe poczucie i sąd i musimy się dziwić jego genialności, że już wówczas sąd ten i uczucie mógł wyrobić w sobie. Napada on na chorobliwą lirykę, ale popełnia błąd potępiając obok formy złej treść samą. Mianowicie cóż tu jest rażącym nas w miłości *Konrada i Aldony*? — Oto sposób; w jaki się wyraża ta miłość. *Konrad* i *Aldona* nie są przecież ko-

chankami, lecz małżonkami, są osobami niemłodemi, w dość podeszłych latach. Wiele lat minęło, jak się pobrali i rozłączyli; on aby przywieść do skutku swój plan zemsty, ona by tęsknić w klasztorze, a potem na pustyni. Czas i nowy stosunek życia nie mógł pozostać bez wpływu na ich pierwiastkowe uczucie. Obecnie są znowu razem, a miłosne rozmowy tak są opracowane, jak gdyby te osoby były w pierwszej młodości, jak gdyby nie były małżonkami, jakby dopiero pragnęły i starały się z sobą połączyć. To czyni tę miłość nienaturalną. Przywołują oni cały świat wspomnień, w nich się rozplývają, radziby dawno już upłynione czasy znowu do życia przywołać. Z tem możnaby poniekąd zgodzić się, gdyby uczucia miłości nie były rozwinięte, aż do tego stopnia, że na nas czynią wrażenie sentymentalnej przesady. — Z resztą obojętnem to dla nas, pragniemy rozwinięcia przed naszymi oczami czegoś większego. Ta przesadzona sentymentalność podnosi się aż do śmieszności w szóstej pieśni „w pożegnaniu“, gdy Konrad objawia Aldonie zagładę zakonu, gdy jej maluje miejsca, gdzie swą młodość przeżyła; naostatek gdy ją pragnie uwieść na Litwę, a ona na to się zgodzić nie chce dla tego, że zestarzała, prosi go tylko, aby urządził okolicę koło jej pustelni tak aby jej ta przypominała miejsca, w których przebyła lata młodości. Konrad wymaga od niej przynajmniej upominku — nitki z jej sukni, kamienia z jej wieży pustelniczej i t. d. Osłabia to bardzo charakter bohatera poematu, który z resztą wybornie jest przeprowadzony. To co już przy innej sposobności wyżej powiedziałem, że tak prawdziwie i czule przedstawiona przez poetę miłość, w innych pieśniach, u jego naśladowców, nie czujących jej, przerodziła się w chorobliwą sentymentalność i affektację, tu do samego poety się stosuje. Sam własnym był naśladowcą, ale kopia nieudatna. — Widzieliśmy, jak swą pierwszą miłość utopił w śród rozrywek, którym się oddał w Odessie, tu zdaje się jakby się chciał usprawiedliwić w Wallenrodzie, kreśląc niezwydłą miłość swego bohatera i bohaterki — tak, że ona dopiero z ich śmiercią ma ustać. Zaprawdę niełatwą jest rzeczą określić i stałą oznaczyć granicę, jak silnie ma się wypowiedzieć, miłość w tej fazie wspomnień, lecz gdy treść tu do innego zadania służyć miała, miłość powinna była więcej na drugi plan być cofniętą i tak wyraziście nie

występować jak tutaj. To są słabe strony poematu, ale mimo to zawiera on całe ustępy odznaczające się najwyższem wykończeniem. Najwyborniejszą jest czwarta pieśń pod tytułem „Uczta“, którą urządza Wielki Mistrz na cześć zakonu. Gdyby nawet inne pieśni całkiem słabemi były, ta jedna uratowałaby epopeę i zapewniłaby jej nieśmiertelność. W niej się odzwierciedla przed nami nie tylko cała rycerska przeszłość, która się wyrobiła w zakonie, ale i teraźniejszość odbija się w niej także. Okoliczności ówczesne odpowiadają nowym.

Kogoż nie zachwyci pieśń Wojdeloty :

Ja śpiewam, zawoła i t. d.

Lub gdy wypowiada, jaki urok i czar ma śpiew narodowy, którego siła może z kości ojców zbudzić mścicieli ojczyzny.

Gdybym był zdolny i t. d.

A gdy Konrad wzruszony tym śpiewem, jak chmura burzą brzemienią grozi wybuchem i woła :

Gdzie koniec pieśni — wraz mi koniec śpiewaj.

a potem sam śpiewa sławną balladę, która treściwie zamyka całą myśl poematu.

Wybornie w kilku słowach oddany charakter Witolda, gdy słucha pieśni Wajdeloty, śpiewającego o zdrajcach :

Postrzegli wszyscy — str. 47.

i jak Konrad obudzone tem uśmierza poruszenie towarzystwa, chociaż i Witoldowi nie szczędzi gorzkiego przycinku.

Pośród nas widzisz księżęcia Litwinów str. 48.

Wybornie także odrysowany Konrad, w chwili, gdy po niepomyślnym pójściu wraca do Marienburga :

Czyście widzieli gdy z tego pogromu —

Dalej sąd tajny jest jednym z najpiękniejszych ustępów i znakomicie odmalowana chwila, gdy spiskowi napadają na Konrada, aby go zabić za zdradę (str. 103).

Zdrajco etc.

Pod względem poezyi lirycznej piękny też *Hymn* przed wybo-rem. —

Duchu, światło Boże! str. 15.

potem milutka pieśń Halbana do Wilji i pieśń Aldony z wieży.

Wallenrod więc zawsze zostanie jednym z największych dzieł naszej nowszej poezyi, chociaż poemat jest tylko fragmentem. — Mickiewicz sam wyraził się, że jako całość uważa pracę swą za mniej udatną. Dzieło to jednak zrobiło mu imię u klasyków warszawskich. *Grażynę* przyjęli oni dobrze, a od czasu ukazania się *Konrada*, już liczyli go do swoich, gdyż podług ich zdania zbliżał się do klasycyzmu. Mickiewicz był im jednak dłużnym odpowiedź, na masę recenzyj, jakimi walczyli przeciw niemu od lat sześciu we wszystkich pismach czasowych i broszurach. Jak wszędzie zjawienie się wielkiego poety, torującego nowe drogi ciągnie za sobą pewny zamęt w literackim świecie, tak i u nas zjawienie się Mickiewicza wywołać je musiało. Po wyrazie rozbie-rano wszystkie jego poezye, aż do najmniejszych drobnostek, wyśmiewano je, trawestowano. *Dmochowski* główny recenzent w War-szawie, który z francuzkiego źle przetłómaczył *Illiadę*, uczynił toż samo z *Dziadami*, i przekreślił te wiersze:

Ciemno wszędzie — głupio wszędzie,
Co to będzie — głupio będzie.

Mickiewicz odpowiada im w znanej przedmowie wydrukowa-nej w piątym tomie jego poezyj (w wydaniu Poznańskim). Jest ona datowana z Petersburga 1828. r. z tem motto:

Krzyknęli: nie pozwalam! uciekli na Pragę...

wyjętem z Niemcewicza, *Powrót Posła*. Ponieważ wyszła z Peters-burga, można by ją uważać za *ukaz* nakazujący milczenie klas-sycznym jarmarcznym krzykałom. Że zaś pochodzi od poety pe-wnego swego zwycięstwa, mającego już po swej stronie całą pol-ską młodzież, można ją uważać za *mowę pogrzebową*, którą miał nad grobem *literackich filistrów*. — Z czasów mej młodości

Cybulskiego, Odczyty.

przypominam sobie, że wszyscy starzy, podeszli ludzie do najwyższego stopnia byli oburzeni tem zuchwalstwem i tonem, z jakimi wystąpił niby młody, niedoświadczony, dumny człowiek. Sypały się jak grad artykuły i broszury przeciw poecie; osobliwie rok 1829. był pod tym względem obfitym. Cała Polska brała w nich udział. Ludzie, którzy na wsi trawiając życie kontentowali się dotąd czytaniem *Kurjerka Warszawskiego*, chwyтали za pióro, by walczyć z młodym zuchwalcem dręczonym przez upiory, obrażającym w pośmiewisko całą literacką gromadę przeszłości. Były to już ostatnie znaki uchodzącego życia. Mickiewicz mógł do nich słusznie zastosować słowa Krasickiego:

Trzeba się uczyć, upłynął wiek złoty!

a my możemy dodać co Mickiewicz w usta kładzie Gustawowi ku końcowi drugiej części Dziadów o rozmaitych klassach literatów, krytyków, cenzorów:

Za tych wszystkich moje dzieci,
Nie warto zmówić i Zdrowaś Marya.

Na Litwie, Galicyi i Wielkopolsce, Mickiewicza poezye skoro się tylko zjawily, z największym zapalem przez młodziez były chwythane. W Królestwie, mianowicie w Warszawie, usposobienie dla nich długo się ważyło. Profesorowie z towarzystwa klasyków, utrzymywali świat czytający w zawieszeniu. — *Mochnicki* był pierwszym, który zaraz w początku uznał, że Mickiewicz wycisnął *znamie narodowości*, na polskiej poezyi i stał się jej pierwszym twórcą. Starał się to wyraziściej oddać w zarysie polskiej literatury, wydanym podczas wojny 1830. r. — *Brodziński* w rozprawie o klassyczności, w pamiętniku Bentkowskiego, pomieścił wiele trafnych uwag. Generał *Morawski*, obecnie żyjący w Poznaniu, który jako dyletant pisał i pisze wiersze, wśród których jest wiele pięknych, był wówczas *pośrednikiem* pomiędzy klasykami a romantykami, starając się ich ułagodzić znanymi listami oddrukowanymi w Poznańskim wydaniu jego poezyj. Dla tego przywodziimy go tutaj.

Wreszcie okres ten zbliżał się ku końcowi. W krótkce następuje, co poeta w swym Konradzie Wallenrodzie opiewa:

O Niemnie! wkrótce runą do twych brodów i t. d.

I tak skończyła się epoka klassycyzmu, nad którą romantyczna poezja odniosła zwycięstwo.

Dzieło, jak Konrad Wallenrod, które z największym zapamiętaniem w całej Polsce przyjętem zostało, którego tendencya również uznana była, nie mogło, pomimo że przeszło przez cenzurę rosyjską i w samym Petersburgu było drukowane, nie zwrócić na siebie podejrzenia rządu. — Wystąpiono z oskarżeniem przeciw poecie i pociągnięto go do odpowiedzialności. Na szczęście miał pomiędzy pierwszymi znakomitościami Petersburga, wielu łaskawych czcicieli i przyjaciół, którzy go swą opieką otoczyli. Zawdzięcza on ją osobliwie księżnie *Wołkońskiej* i poecie *Żukowskiemu*, podówczas nauczycielowi następcy tronu Aleksandra. Przez te osoby członkowie komisji śledczej, tak zostali przerobieni, że uniewinnili poetę od zarzutu wszelkich nieprzyjaznych tendencji przeciw rządowi i nie tylko uratowali go od podróży na Syberyę, ale jeszcze przyczynili się wielce do wzrostu jego wziętości. Przyjaciele starali się go namówić, aby przyjął miejsce *Attaché* przy jakimkolwiek poselstwie, przyrzekając mu je wyrobić, jako biegłemu w wielu językach. Chciano mu także dać rządową misję do dworu brazylijskiego, a później do turyńskiego. Poeta jednak skromnie wymówił się od tych zaszczytów i prosił tylko o pasport za granicę, który za pośrednictwem swych przyjaciół wkrótce uzyskał. Przy pożegnaniu ofiarowali mu przyjaciele puhar, na którym kazali wyryć swe nazwiska. Wówczas to improwizował poeta niektóre ustępy, wywołane najwyższem natchnieniem. Między niemi miały być sceny z trajedyi *Zygmunt*, którą zamierzał napisać, z czego jednak do nas nic nie doszło, tylko Tygodnik Petersburgski z entuzjazmem zdawał z tego sprawę.

Z Petersburga przybył Mickiewicz do Berlina. Było to w lecie 1829. r. Wtedy miałem sposobność go poznać. Pomiedzy młodzieżą uniwersytecką panowała wówczas, po krótko trwałej niezgodzie pomiędzy partją tak nazwaną arystokratyczną i demokratyczną, na czele których stały dziś znane imiona Garczyńskiego i Libelta; powtarzam, panowała wówczas harmonia, zgoda, pilność, braterstwo, jak rzadko. Przybycie Mickiewicza harmonię tę

podniosło jeszcze wyżej. Wszyscy ubiegali się o to, by Mickiewiczowi okazać uwielbienie lub ofiarować usługi. Codzień miały miejsce zebrania prywatne i obiady, zwłaszcza, że to była chwila jarmarku na wełnę, na którą wielu obywateli z Poznańskiego przybyło. Podczas jednej z tych uczt, poeta, gdy już wstano i zaczęto coś śpiewać przy fortepianie, nakazał milczenie. Wszyscy byli posłuszni. Poeta improwizował śpiewając przy akompaniamencie fortepianu na nótę: *Za szumnym Dniestrem*. Pieśni tej, ponieważ nie było pod ręką ani papieru ani ołówka, a wszyscy byli rozochoceni, nikt nie był w stanie spisać. Przypominam sobie tylko, że obudziła wówczas zapal niesłychany; równie, jak druga pieśń, także improwizowana, której treść dotyczyła unii Litwy z Polską, tę już pisać się przygotowano, lecz każdy wolał słuchać niż spisywać. Poeta śpiewał na melodyę poloneza Kościuszki. Przypominam sobie tylko cztery wiersze, które sam zapisałem:

Czy to z Litwy, czy z Poznania,
Chociaż różne nosim bronie,
Nic nam bracia nie zabrania
Wspólnie sobie podać dłonie.

Po obiedzie udano się do mieszkania *Eulogiusza Zakrzewskiego*, poznańczyka, gdzie ofiarowano poecie przez niego utworzoną poezję, i uwieńczono go wieńcem laurowym. Poeta był tem tak ucieszony, iż kilka minut w najwyższym natchnieniu improwizował tak, że wszyscy uczyli, iż mają wśród siebie geniusz.

Tu się mieściły te słowa:

Czyś ty mi Schiller lub Goethe
Widział równego poetę. (?)

Wówczas żył jeszcze *Hegel*; — cała młodzież uniwersytecka słuchała go, mianowicie Polacy byli najgorliwsiymi. Nie było żadnego zebrania, na któremby nie rozprawiano o przedmiotach filozoficznych. Wprowadzono także Mickiewicza na jeden z jego odczytów, a mianowicie na odczyt z *logiki*. Przedmiotem wykładu był rozwój rozumu i rozsądku. Hegel nie miał daru do wykładu — trzeba się było do niego przyzwyczaić. Mickiewicz nie bardzo lub

wcale nie okazał wrażenia, i wyprowadził tylko wniosek, że mąż który tak niejasno mówi i tak się męczy caluteńką godzinę, by rozjaśnić znaczenie dwóch pojęć, *pewnie się sam nie musi rozumieć*. Libelt odpowiedział na to, że niepodobna wystawić sobie psychologicznego stanu człowieka przy pięciu zdrowych zmysłach, któryby mógł mówić godzinę sam siebie nie rozumiejąc, i wywierał podobne wrażenie na słuchaczach, których na setki liczono? Wydatnie już wówczas okazał Mickiewicz wstręt do filozofii. — Przypominam sobie, że pewnego razu, gdy byłem u niego, rzekł do mnie: zamknij filozofa do kościoła lub ciemnego lochu piwnicznego, lub każ mu w nocy iść przez cmentarz, zobaczysz jak się będzie modlił i żegnał. — Zapoznano go z *Gansem*, który wkrótce się bardzo zaprzyjaźnił z poetą, i na jego cześć dał obiad, zapraszając zarazem znaczną liczbę Polaków. Gans miał podówczas swe znakomite odczyty o rewolucyi francuzkiej. Cała młodzież uniwersytecka ich słuchała. Największa sala nie starczyła na pomieszczenie słuchaczy. Kreślił wówczas historię traktatu wiedeńskiego, przyczem po mistrzowsku, swym docinkowym sposobem, charakteryzował rządy udział w nim biorące. Wybornie przedstawił nowe zapatrywania na Rossyę; dziwiono się tym wybitnym właściwościom, które wykazywał. Nie wiedziano, że się ich nauczył od poety, a niemi wysoko podniósł swoje odczyty. Lecz przy tej sposobności dał dowód dla poety *największego publicznego uznania*. — Mówiąc o historii stu dni po wyładowaniu Napoleona z Elby, którego przedstawiał swą porywającą wymową jako boga wojny w tej olbrzymiej walce przeciw całej Europie, jako Tytana, który raz jeszcze na swe barki chwyta historię świata — byłaby to, dodał, najznakomitsza treść do tegoczesnej epepei, gdyż wszystkie ludy Europy, jak niegdyś greckie szczepy z Illionu, występują do wspólnej walki przeciwko historycznemu ludowi, przeciw temu *jednemu mężowi*, który stał na jego czele. Aby ten wielki przedmiot opiewać, nie znam, powiedział on, pomiędzy żyjącymi poetami żadnego innego, prócz tego, który zaszczcił mi uczynił, i jest obecnym na tym odczycie, jako członek narodu walczącego do ostatniej chwili przy boku bohatera. Okazał on niesłychane zdolności w swych dotychczasowych utworach ducha, i dla tego sędzę, że jest jedynie godnym opiewać treść tak

wzniosłą! Oczy wszystkich szukały po sali tego wymienionego poety bez nazwiska, i wkrótce z ust do ust przechodziło imię jego podane przez znajomych, a następnie cisnęli się przy wyjściu około niego, gdy mówca, ująwszy go pod ramię, salę z nim opuścił. Lecz choć poeta uczuł się głęboko wzruszonym przemową Gansa, jednakże duch jego wówczas już skłaniał się ku innemu kierunkowi. Pojechał do Włoch, i naprzemiany *biblia* stała się dla niego główną lekturą, a obok niej historia rzymska *Niebuhra*. Tymczasem myśl narzucona mu przez Gansa do epopei z historii nowego czasu, nie pozostała bez skutku. Jak wiadomo, uwydatnił ją w innym niemniej ważnym utworze, a mianowicie malując r. 1812. w Tadeuszu.

Na pożegnanie zgromadzili się jego znajomi jeszcze raz na wieczorne zebranie. Poeta spotkał tu reprezentantów wszystkich części dawnej *Polski*. Brakowało tylko *Galicyan*. Bawiono poetę śpiewami patryotycznymi narodowymi i ludowymi, o co szczególnie prosił.

Wiele rzeczy nieznanym zanotował sobie. — Pożegnał się z towarzystwem już późno. — O północy odprowadzono poetę do hotelu. Gdy mu jego towarzysz podróży, hr. Plater, robił wyrzuty, że tak długo pozostał, wówczas, gdy konie pocztowe już od godziny czekały, odpowiedział: Patrz na tych naszych braci, a jeśli masz serce, odeślesz konie, abyś sam w ich towarzystwie moment przeżył, jakich mało w twym życiu mieć będziesz. Ale wkrótce już toczył się powóz gościńcem ku Dreznu.

Rzućmy poetę w jego podróży do Drezna do *Tiecka*, do Wejmaru, do sławą okrytego Goethego, który go udarował piórem, którem napisał swego *Fausta*, i kazał sobie zrobić jego portret w medalionie, właśnie będącemu tam podówczas rzeźbiarzowi *Dawidowi*; — później do Włoch, gdzie z niektórymi z swych przyjaciół: *Garczyńskim*, *Odyńcem*, *Januszkiewiczem*, wędrował między ruinami i ogrodami klasycznej ziemi, — a zwróćmy się na smutkiem brzmiące stopy Ukrainy, aby się tu przysłuchać śpiewom, które z jednej strony lecą ku nam zdala z jękiem rozdzierającym serce, jak skarga zdruzgotanej piersi na mogiłach prastarych, z drugiej wprowadzają nas w różnobarbne, niespokojne, tułaczce, rycerskie życie miejscowej ludności, i malują nam krwawe

sceny i czyny, dotąd jeszcze napełniające umysł odrazą, zgrozą i strachem. Poetami, kreślącemi nam ten obraz ukraińskiego życia, są: *Malczewski, Bohdan Zaleski, Goszczyński*. — Tych pragniemy poznać, bo oni obok Mickiewicza wydają nam się jako jedyni współpracownicy koło podwalin stawianych pod świątynię narodowej polskiej poezyi, i oni w drugiej epoce, po roku 1830., nie ustają przy jej ukończeniu.

Zdaje się rzeczą stosowną naprzód w ogólności wspomnieć o udziale tych poetów w rozwoju polskiej poezyi, to jest scharakteryzować w krótkich zarysach okoliczności, z których zaczerpnęli treść do utworów swego ducha.

Więc naprzód skreślím charakterystykę *momentu ukraińskiego życia ludowego w poezyi polskiej*.

Jak w pierwszych poezjach Mickiewicza życie narodowe tworzy przedmiotową podstawę poematów, życie litewskie pogańskie i chrześcijańskie, domowe i historyczne, głównie z czasów wojny z zakonem Krzyżackim — tak światem poezyi trzech wspomnianych poetów podobne stosunki życia w zetknięciu się z polskorusińskim światem. Miano przeto słuszność, dając mu nazwanie: *momentu ukraińskiego życia*. (Pod tem nazwiskiem obejmujemy głównie część polską dzisiejszej południowej Rossyi, czyli prowincye mało-rossyjskie.)

Grabowski w swej *Literaturze i krytyce*, *Mochnicki* w *Historii literatury* 19. wieku, dotknęli tego punktu. W tym świecie wydane są trzy momenta charakterystyczne. Tymi są: 1) właściwe swojskie życie ludowe ludności kozackiej nad brzegami Dniepru i do niego wpadających rzek, aż do morza Czarnego, które polega na wiecznych wojnach przeciw Tatarom i Turkom, na powtarzających się corocznie wyprawach przeciw nim na lądzie i wodach, w południowych, na wpół koczujących, na pół na uprawie roli opartych zwyczajach życia, na organizacyi demokratyczno wojskowej. Z niego rozwinęła się żywa, świeża, fantastyczna poezya ludowa, w całym znaczeniu tego słowa, znana pod nazwiskiem *Dumek ukraińskich*, które nam przedstawiają praw-

dziwe zwierciadło miejscowych stosunków, podobnie jak u *Serbów*, jakby bajeczno-podaniową historję. Ten charakter możemy oznaczyć nazwą *Ukrainy kozackiej*, którą szczególniej obrał sobie za przedmiot swych utworów *Bohdan Zaleski*.

Drugi moment tworzy życie polskie, które w pośrodku ludności rusińskiej się szerzyło, niosąc z sobą obyczaje, zwyczaje, nałogi, język, religję, prawa, przywileje szlacheckie, takie, jakie były panującami w Rzeczypospolitej. — To życie wydzielalo się osobno, tylko walki przeciw Kozakom i Turkom zbliżały je do kozackiego, i przez to długi czas w zgodzie braterskiej z sobą trwały. Charakter ten można oznaczyć nazwą *polsko-szlacheckiej Ukrainy*, którą nam uprzytomnia *Malczewski*, a po większej części *Bohdan Zaleski*.

57
✓
Moment trzeci stanowi potem walka obu narodowości, która szczególniej pod panowaniem *Jana Kazimierza* prowadzoną jest z największą zaciętością, i wiedzie z jednej strony do oderwania Kozaków od Polski, a z drugiej strony przyczynia się do Polski upadku. Charakter ten kozackich wojen można nazwać *koliszczyzną* lub *Ukrainą hajdamacką*, którą głównie obrał *Goszczyński Seweryn* i nam uprzytomnił.

Wszyscy ci trzej poeci, żyjąc w tym samym czasie co Mickiewicz, zajęli zupełnie inne niż on pole, lecz niemniej narodowe; zajęli je dosyć wczesnie, nim mogły być z niego wytępione ślady żywiołu polskiego. — Podzielili niejako pomiędzy siebie Ukrainę i starali się cały materyał swojski, domowy i historyczny objąć w swych mniejszych i większych poezjach, aby go przekazać pamięci przyszłych pokoleń, jako narodowy pomnik przeszłych czasów. Poezya ich spoczywa wprawdzie na swojskim gruncie i przyjmuje niewątpliwie nowy przez nich obrany kierunek, o ile ten wypływa z poezyi ludowej, i z historyi, ale ogranicza się zarazem na *życiu prowincjonalnem*, nie odnosząc go do ogólnego życia narodowego, i dla tego też on jest tylko *ułamkowym*, rozdziela się na wiele małych obrazów i szkiców, a jeżeli się podniesie do większych produkcyj, nie obejmuje mass i nie przedstawia organicznej całości jak to widzieliśmy u Mickiewicza, — który brał za podstawę myśl ogólną narodową i wielkie chwile historyczne. Tylko *Malczewski* idzie za nim i wyprzedza dwóch

innych. Muszę tu nadmienić, że nam też i życie ukraińskie wydaje się poczonkowane, oderwane. Obowiązkiem jest też poety odszukać w szczegółach ogólnego ducha i w jego świetle, przedstawić szczegóły, jeżeli ich przy sposobności nie umie połączyć w organiczną całość. Dalej poezya trzech wzmiankowanych poetów przedstawia nam *ubiegłe czasy*. To nic nie znaczy pod względem odpowiedniego wyboru materiału do utworu sztuki. Poetyczny materiał Mickiewicz brał także z przeszłości. Oto tylko chodzi, czy w nim może być ujęta wyższa idea moralna. Tak opracowane tylko dzieło, może się wydawać wykończonem, a jest niem istotnie *Marya Malczewskiego*. Lecz od poety naszego czasu wymagamy, aby opracowany przez niego materiał, choć do przeszłości należy, przedstawiał teraźniejszości ducha, choćby pod osłoną. Poeta może wówczas tylko uważanym być za reprezentanta czasu, za wieszczą, za kapłana, za tłumacza świadomości narodowej, gdy skojarzy przeszłość z teraźniejszością. Tego jednak nie znajdujemy u trzech wspomnianych poetów, co tak wydatnem jest w Mickiewiczu, a później w Krasińskim. Poezya jest wiecznie żyjącą i pomimo pewnych stałych prawideł, którym podlega, wiecznie jakby rozwijającą się z duchem czasu sztuką. Jako najświetniejszy kwiat ducha narodowego, w formie fantazyi, musi zgodnie ze swą istotą, nosić na sobie piętno czasu, objawiać w sobie ducha, który ją wywołał. To jest właśnie, czego w pierwszych poezyach *Malczewskiego*, *Zaleskiego*, *Goszczyńskiego* nie znajdujemy. Są to poezye przeszłości bez charakteru czasu. Jako takie może je sobie Mochnacki wysoko stawiać, bo posługują się materiałem czysto przedmiotowym, ja zaś dla braku wielkiej idei, nigdzie w nich nie zjawiającej się, nie mogą ich cenić tak wysoko. — Ten brak *Goszczyński* i *Zaleski* wypełnili wprawdzie w epoce po rewolucyjnej — pierwszy przerzucił się do żywiołu ogólnego narodowego, drugi zostając przy swym ukraińskim punkcie wyjścia, starał się go połączyć z duchem narodowym teraźniejszości. Widać to z jego własnej poezyi: *Kwinta w mej gęśli*, znajdującą się w Paryżkiem wydaniu 1841. roku.

Bóg — świat — Słowiaństwo — Polszcza — Ukraina,
W pięćstrunnej gęśli pięciorakie dźwięki!
Czemuż gdy w rozmiar gęśl mi brzmieć zaczyna,

Bylem podrażnił palcem nieco ręki,
Piskliwa kwinta, struna ta matczyzna,
W śpiew uroczysty, czy mężki swój mięki,
Puszcza roznośniej, inne niemal głuszy.
Oh! tajemnica tkwi — w pośrodku duszy!
Ostatnia struna brzmi zawsze najwyżej.
Hej Ukraina? szepcą mi jej dzieje,
Z pod mogił — miecza — to gęśli pastuni,
Szepcą — niezmienną na wieczność nadzieję!
Toż w posłuch kwinty mojej — rwę się ku niej,
I rwać się będę — aż duch się z nią zleje,
I Bóg inaczej kiedyś gęśl ostruni!
Nie wińcież bracia! wieszczą nie wińcie,
Że rad za snem uderzę ku kwincie. —

Brak ujęcia w sobie całego ducha narodu, był powodem, że trzej ci poeci, aż do rewolucyi pozostali nieznanymi. Potrzeba było genialnego pióra Mochnackiego, aby ich wyrwać z tego zapomnienia. Wiele na to wpłynął górujący geniusz Mickiewicza, sam on jednak był dopiero początkującym poetą. Tymczasem poeta, który litewski grunt opuszczając, appellował jednak do serca i ducha narodu, wprowadził w ruch wszystkie momenta świadomości narodowej, nawet wprost wzywał do walki i jako arcykapłan narodowej świątyni, wyśpiewywał pieśń z mieczem i głosem archanioła, zwiastując narodowi lepszą przyszłość. Wpływ przeto ukraińskich poetów na poezję polską nie jest wiele znaczącym, jakim go Mochnacki i Grabowski chcieli uczynić. Są oni tylko obok Mickiewicza ważnymi, ponieważ dają świadectwo, że gdy środkowy punkt Polski, Królestwo, zajmowało się głównie politycznymi tendencyami odrodzenia, a literaturę uprawiało tylko jako rzecz podrzędną i tylko dla przyjemności w zmarłej formie *francuzkiego klassycyzmu*; prowincye przeczuwając rychły zwrot kształciły stronę duchową życia narodowego, zawracały ją w tym samym kierunku, lub przynajmniej usiłowały utrzymać w czynności. Jest to znaczącem dla literatury polskiej, że największa liczba polskich poetów przeszłości i teraźniejszości, pochodzi z prowincyj szczególnie rusińskich i litewskich. Ze starszych Szarzyński, Szymonowicz, Rej z Nagłowic, Zimorowicz, Wacław Rzewuski, Krasicki, Karpiński wszyscy w rusińskich prowincyach, Kniaźnin, Naruszewicz na Litwie; z nowszych: Woronicz, Bro-

dziński, Korzeniowski Fredro w rusińskich; Niemcewicz w Litwie, z najnowszych: Odyniec, Chodźko, Korsak, Górecki, Mickiewicz, Słowacki, Kraszewski w Litwie; Witwicki, Malczewski, Zaleski, Goszczyński, Bielowski, Siemieński, Pol, Padura w częściach rusińskich. Inni przypadają na Królestwo, Wielkopolskę i Kraków: Krasiński, Garczyński. — Jednakże w największej liczby żywiół polski jest podstawą poezyj. Tylko w najnowszym czasie, po dziełach uwydatniać się zaczął żywiół prowincjonalny. Nawet sam *Mickiewicz* nie jest od tego wolnym. *Zaleski* w tem ugrzązł całkowicie, *Malczewski* ma tylko *koloryt* prowincjonalny, zresztą w rzeczy samej jest całkiem narodowy. *Goszczyński* po rewolucyi został zupełnie narodowym. *Słowacki* ma jeszcze oddźwięki życia prowincjonalnego. Lecz *Pol*, *Goszczyński*, również *Mickiewicz* a szczególnie *Krasiński* są zupełnie narodowymi, obejmują całe życie narodowe w zupełności. W *Krasińskim* zwłaszcza łączą się lub też łączyć będą wszystkie kierunki, jak w ognisku. Jest on jedynym, który, gdy dziś wszyscy inni poeci porzucili poezję, a zagrzeźli w mistyczne marzycielstwo, z którego nic się nie da utworzyć (*Krasiński*, powiadam, gdyż *Zaleski* pozostaje w swym religijno-ukraińskim kierunku), — *Krasiński* jest jedynym, do którego przeszło władztwo polskiego parnasu. Gdyby go także wciągnęli do zabijającej ducha sekty, wówczas zginęłaby dzisiejsza nasza poezya, lecz na szczęście *Krasiński* jest zupełnie niezależnym geniuszem, jest słońcem i całym światem i nie będzie na niebie poezyi satelitą już zachodzącej gwiazdy. Przy tem jest on w duchowem zetknięciu z genialnym mężem, który z swej strony reprezentując u nas nowy filozoficzny kierunek, najmniej jest skłonnym do tego, aby skłonić *Krasińskiego* do przejścia ku nowej mistycznej sekcie w czasie niemistycznym. Ta sekta wyrządziła niesłychaną krzywdę polskiej poezyi, odciągnawszy poetów pełnych talentu *Mickiewicza*, *Słowackiego* i *Goszczyńskiego* zupełnie od poezyi. Można by nawet sądzić, gdybyśmy nie byli przyzwyczajeni uważać charakter *Mickiewicza* za czysty, iż wiedziony *poetyczną zazdrością*, chciałby wymordować wszystkich poetów nie idących w jego kierunku, w kierunku, pod który stara się podsumować wszystkie dotychczasowe większe poetyczne dzieła, właśnie dla tego, że potem stanie na ich czele jako najwyższy

mistrz. — *Mnicmanie* to przytaczam, nie przywiązując do niego wszakże najmniejszej wiary; to tylko pewna, że poezye Mickiewicza, przy wykładzie jaki nadaje polskiej poezyi, w każdym razie, chociaż o sobie samym nie mówi ani słowa, wydają się jako najwyższy wyraz dziś przyjętej idei messyanicznej, gdy tymczasem większa część pozostałych, jeżeli nie całkowicie z historii usuniętą być powinna to zaledwie nieznaczne stanowisko zajmować może. Dla tego doszedłem do wypowiedzenia pobieżnie tej myśli, bo Mickiewicz wydaje ten sam sąd i na *ukraińską szkołę* poezyi, widzi w niej dążność, której ja nie mogę dopatrzeć się, a tem samem nie zgadzam się z nim. Mówi on: „Dwie szkoły zaczynają nabierać znaczenia w literaturze polskiej, litewska i ukraińska. Poeci litewscy wprowadzają naprzód do literatury świat duchów, szukając w nim tajnych sprężyn tego wszystkiego, co się dzieje na ziemi. *George Sand*, powiada on, scharakteryzowała w rozprawie nad dziełami jednego poety tej szkoły (t. j. Mickiewicza) całe jego stanowisko, tą uwagą: „że poeci litewscy punkt środkowy działalności, przenoszą do świata duchowego, a uważają świat widzialny i ludzi tylko za narzędzia.“ *Ta sama tendencya*, mówi on, daje się spostrzegać w szkole ukraińskiej. Wprawdzie nie idzie ona tak daleko jak litewska, pozwala jednakże wywierać wpływ tamtemu światu na tutejszy. W każdej poezyi obydwóch tych szkół, można odróżnić dwie strony: jedną widzialną, prawdziwą; drugą niewidzialną, fantastyczną t. j. duchową. Szkoła ukraińska porzuca błędne drogi dawniejszej polskiej poezyi, nie wyszukuje swych bohaterów pomiędzy politycznymi mężami, lecz wysławia przywódców ludu, wyprowadza dotąd nieznanne imiona, przedewszystkiem jest popularną.“ Tutaj muszę zauważyć, że co się tyczy wprowadzania duchów do poezyi, że ono ma miejsce tylko w poezyach Mickiewicza i to tylko w poemacie *Dziady*, zaś ani w *Malczewskim*, ani *Zaleskim* ani *Goszczyńskim* nic podobnego nie spotykamy — służyć więc to tylko może do charakterystyki poezyj Mickiewicza. Zjawienie się *Kseni* w zamku Kaniowskim u Goszczyńskiego, która prześladować aż do śmierci swego uwodziciela, kozaka Nababę, dowodzi tylko ślepej wiary ludu w czarownice, w strachy, zapowiadające nieszczęście zmory i nie może być uważanem za zrządzenie i pośrednictwo

Boga, któreby mogło wywierać wpływ na ziemię. Co zaś przeciwnie *George Sand* twierdzi, że: „środkowy punkt działalności, zostaje przeniesionym w świat duchowy, a świat rzeczywisty i ludzie są tylko niejako narzędziami“ — sąd ten odnosi się tylko do trzeciej części *Dziadów* Mickiewicza, oprócz niego bowiem, nie znajduję nic podobnego u żadnego litewskiego poety. Powtóre *George Sand*, pomimo jej genialności, w żaden sposób nie jest właściwym sędzią naszej poezji, a nawet nim być nie może, gdy do tego potrzeba posiadać zupełnie inne wiadomości, aniżeli znajomość pojedynczego dzieła, i jedynego poety. *Potrzenie*, przypatrzywszy się bliżej temu sądowi, widzimy, iż jest *niedorzecznym*, a co do Mickiewicza *nieprawdziwym*, gdyż wtedy człowiek byłby machiną pozbawioną woli, którą rządzi ślepy przypadek. Gdyby Mickiewicz przedstawił nam takie stosunki dwóch światów, jego poezye byłyby godne wrzucenia w ogień. Wprawdzie świat duchowy jest państwem, w którym czynności ludzkie się rozwiązują; ludzie przeto mogą być uważani za narzędzia, nie są jednak marionetkami, któremi poruszają tajne sprężyny, lecz działają samodzielnie i dobrowolnie jako osoby, które osiągają nagrodę lub karę za swoje czynności, a zatem przystają do ogólnego ducha świata, będącego duchem bożym w dziejach ludzkości. Mickiewicz tem zapatrywaniem niszczy świat duchów, który kieruje losami ludzkiemi a nawet same stanowisko chrześcijańskie, które właśnie zdolnościom ludzkim nadało swobodę działania. Lecz mimo, że zostawia wrzekomą wolność działania swym bohaterom, pragnie przecież w siebie i w czytelnika wmówić: „że człowiek czyni tylko wszystko pod wpływem nacisku owego świata duchów.“ Czyż nie jest on sam w swej improwizacji w trzeciej części *Dziadów* do najwyższego szczytu wzniesionym ludzkim duchem? Lecz znajdując się ludzie w wyższych i niższych sferach, tak na polu politycznem jak i religijnem a do tych należy dzisiejszy Mickiewicz, którzy w miejsce tego, co wczoraj mówili, lub robili i w czem od wszystkich byli rozumiani, podsuwają zupełnie inne znaczenia i objaśnienia od tych, jakie istniały początkowo. — W skutek innego kierunku, jaki obierają, nowej idei, za którą postępują, wyobrażają sobie wszystko w innem świetle aniżeli poprzednio. Wstydzą się być sami z sobą w sprzeczności, starają się więc wejść w harmonię,

aby usunąć pozór nawet hipokryzyi, będącej koniecznem następstwem. Co dalej mówi Mickiewicz: „że szkoła ukraińska, uznaje wpływ duchowego świata na świat ziemski, że w każdej poezyi dostrzedz można stronę rzeczywistą i duchową, są to myśli niedorzeczne, o których już każdy czwarto-klasista słyszał, gdy mu wykładano pierwsze artykuły wiary, religii, i pierwsze pojęcia sztuki. Gdy dalej wychwala szkołę ukraińską, że nie bierze swych bohaterów z pośrodku mężów polityczno-historycznych, lecz opiewa przywódców ludu, możnaby go zapytać, dla czego sam takich nie obierał, a daleko chętniej posługiwał się historycznymi osobami? Należałoby także zapytać co to za jedni są ci przywódcy ludu? i jaki to lud? Oto Gonta, Żelaźniak, Nebaba, Szwaczka i wszyscy ci bohaterowie na czele chciwych rabunku i krwiożerczych hajdamaków, dla których obojętną jest rzeczą czy się połączą z Tatarami, Turkami lub Rossyjanami, byle tylko w tem znaleźli dla siebie korzyść? Za jakąż to wielką ideę walczą oni? Czy mają pojęcie, a raczej poczucie wolności? i czy to nie dzikie koczujące wałęsanie się, nie dopuszczające wprowadzenia prawdziwej karności? Dziś są ci bohaterowie i ten wysławiany lud kozacki w zupełnie innej karności trzymani. Ich historia nie zrodziła żadnej wielkiej myśli. Wielkość jej istnieje tylko w pieśniach naszych poetów. W nowszych czasach zasypało nas *kozackimi dumkami i szumkami, mrzonkami, opowiadaniem, nowellami, romansami*, w tym całym pochodzie kozackim prawieśmy nie widzieli Polski naszej. Ta przesadna sympatya do kozaków, objawiona za pomocą literatury, której oni nie rozumieją i pojęcia o niej nie mają, jest przedewszystkiem za późną. Przez to nie oczyścimy się z ucisku, jaki przeciwko nim wywieraliśmy, a przychyłność niektórych z nich dla nas bynajmniej skutkom literatury przypisać się nie da. Grabowski w swej Krytyce i literaturze, który, mówiąc nawiasowo, miał talent podziwiania drobnych rzeczy, a prawdziwą wielkość mimochodem traktował, przetłumaczył większą część rusińskich pieśni ludowych i takowe podawał polskim poetom do naśladowania, jako najobfitsze źródło prastarej poezyi. Podobnych poezyj przez sam lud tworzonych, nie naśladuje się; ci, którzy je naśladują, jak Zaleski, ani pomiędzy ludem, ani pomiędzy czytającym światem nie są popularnymi, nie wcisną

się do głębi narodowego życia, a z drugiej strony, choć mają pretensję, nie wzniosą się nigdy do prawdziwej sztuki. Zupełnie inaczej się rzecz ma z obrobieniem materiału, jakiego dokonał Mickiewicz tak wybornie w swoich balladach. Lecz podobnych utworów nie przedstawia nam żaden z ukraińskich poetów. Co pomoże choćbyśmy sobie przywłaszczyli cały kram obrazów, przenośni, słów, gdy z nimi nie spoim wyższej myśli. Grabowski podziwia opis pogrzebu Kozackiego: „Ten grób wykopany szablami, ziemia wyniesiona na płaszcach, trąbienie na puszczakach siedem stóp długich, ten orzeł przelatujący z rozpostartymi skrzydłami, kukułka zamiast sióstr i braci oplakująca zmarłego i t. d.“ Wszystko to wydaje mu się tak czarującym, że go prowadzi do przekonania, jakoby to były oddźwięki przebrzmiałej dawnej kultury i że poeci, którzy tak pisali, są połączeni z owymi czasami węzłem somnambulicznym lub magnetycznym. Ale dość na tem: nie pragnę zaprzeczać wpływowi poezji ukraińskiej na tegoczesną polską, lecz szukam go tam tylko, gdzie on stoi prawdziwie w związku z ogólnym polskim duchem narodowym; nie chcę przeceniać ani jego miary ani wartości. Tyle w ogólności.

Co się tyczy pojedynczych dzieł ukraińskich poetów, o nich tylko w krótkości mówić będę. Najcelniejszym pomiędzy nimi jest:

Marya Malczewskiego.

Malczewski urodził się na Wołyniu 1792. r. Ojciec jego Jan był generałem naprzód w wojsku polskim, potem rosyjskiem, matka była z domu Błęszyńska. Pierwsze nauki pobierał w Dubnie, gdzie jego rodzice jakiś czas mieszkali. Wówczas znajomość języka francuzkiego była głównym przedmiotem nauki, osobliwie w wyższych stanach. To też *Malczewski* aż do późniejszych lat nie rozumiał po polsku. W końcu uczył się w Krzemieńcu w sławnej wówczas szkole wyższej, którą założył nieśmiertelny, wielce zasłużony pod względem ojczystej oświaty *Tadeusz Czacki*, w tym samym czasie w którym nastąpiła organiczna uniwersytetu wileńskiego przez *Czartoryskiego*, będąca dla prowincji południowych tem, czem ów uniwersytet stał się dla północnych. Największa liczba po większej części jeszcze żyjących autorów z prowincji południowych pobierała w tej szkole wykształcenie. Istniało też

między nią a uniwersytetem wileńskim, chociaż była ona tylko wyższem o ośmiu klassach liceum, pewne współzawodnictwo, które po większej części odbiło się na młodzieży tu i tam się uczącej. Oprócz innych przedmiotów nauki, *Malczewski* szczególnie studiował matematykę. Równocześnie oddał się rysunkom, w których robił wielkie postępy. Czacki, przebywając wiele w domu rodzicielskim *Malczewskiego*, polubił bardzo tego młodzieńca z powodu gorliwości do nauki i pięknej powierzchowności. Wywarł on nie mały wpływ na jego przyszłe, osobliwie religijno-fantastyczne usposobienie. W r. 1811. gdy już wojna Napoleona przeciw Rosyji prawie była pewną, zaciągnął się *Malczewski* do wojska polskiego. Do tego skłoniła go namiętna miłość, którą powziął ku swej krewnej *Antoninie Malczewskiej*. Nierówność majątku była przeszkodą do ożenienia, pragnął ją więc usunąć wojskowemi zasługami dla ojczyzny. Pod pułkownikiem Mallet, późniejszym generałem Maleckim, miał się odznaczyć jako zdolny oficer inżynierii. Przydały mu się tu wiadomości matematyczne, napisał broszurę *O obwarowaniu Modlina*, gdy w nim w 1812. r. stał załogą. Zawiedzione nadzieje co do ojczyzny, równie jak osobiste, napełniły umysł jego melancholią, która się w Maryi uwydatnia. Krewna jego poślubiła bogatego dziedzica dóbr, i z tym się rozwiodła. W roku 1812. stał załogą w Modlinie. Później, należał do świty cesarza Aleksandra. 1816. r. złamawszy przypadkowo nogę, wystąpił ze służby. Dla wytchnienia użył kilka lat na podróże po Niemczech, Francyi, Szwajcaryi (gdzie 1818. wszedł jeden z pierwszych na górę Montblanc), i po Włoszech. W tym czasie zapoznał się z literaturą zagraniczną, a mianowicie angielską. *Byron*, jak się zdaje, wywarł na niego wpływ największy.

Od r. 1821. żył po części we wsi Hojnowie na Wołyniu, którą dzierżawą trzymał, po części w Warszawie i zajmował się w tym czasie literaturą. Umarł 2. Maja 1826. w 34. roku życia. Szczupłe kółko przyjaciół, powiada Mochnacki, odprowadziło jego zwłoki do grobu, nad którym nie mówiono: „wielki poeta umarł.“ Pogrzebiono w nim geniusz nieznan. Z jego poezyj znamy tylko *Maryę*, opowiadanie ukraińsko-epiczne, wyszłą naprzód 1825. w Warszawie, potem 1833. w Lipsku, dwa razy we Lwowie, 1836. ze zmienioną ortografią w Londynie, 1840. w Poznaniu w galerii

polskich poetów i t. d. Miał także pisać poezye liryczne, tragedję *Helena*, opowiadanie historyczne *Samuel Zborowski*. — Tych dzieł jeszcze nie znamy, — mają się one znajdować w Warszawie w rękopiśmie u niewiadomej osoby.

Wielki polityczny proces zajmujący w owym czasie wszystkich umysły, górujący geniusz Mickiewicza, który swemi balladami, Dziadami, Grażyną, zaćmił wszystkich innych poetów, mało znaczna treść poematu Malczewskiego były powodem, że go sprawiedliwiej nie oceniono, ganiąc jego twarde, nieogładzony wiersz, aż Mochnacki, jego przyjaciel, wziął na siebie obronę i zażądał wawrzynu poetycznego dla zmarłego poety w genialnej rozprawie słusznie wynosząc wielki, mistrzowski talent Malczewskiego. Odsyłam was, moi Panowie, do rozbioru Mochnackiego, który tem rozciąglejszym tam jest, że poemat odpowiada więcej jego systematowi poetycznej literatury, której wartość widzi w przedmiotowości przedstawienia. Grażynę i Maryę uważa on za najwyborniejsze dzieła naszej poezyi aż do 1830. roku.

Poemat ten jest małego rozmiaru (1467 wierszy.) — Treścią jego romans mający za podstawę prawdziwe zdarzenie, zaszele za panowania Augusta III., jak się pokazuje z poematu. Jest ono następne: Syn bogatego i dumnego polskiego magnata i wojewody na Ukrainie (był to wojewoda kijowski Franciszek Salezy Potocki, a synem Stanisław, starosta bełzki); tu pod imieniem Wacława, wysłany przez ojca w podróż, poznaje przypadkowo, w domu mniej bogatego i możnego, lecz równie szlacheńca znacznego rodu ukraińskiego, piastującego niższą godność miecznika (Jakóba Komorowskiego, kasztelana Santockiego), poznaje jego córkę Maryę (nazywała się Gertruda), poczuwa miłość dla niej i żeni się potajemnie bez wiedzy ojca. Oburzony tym krokiem syna, w którym widział, z powodu nierówności stanu i majątku, poniżenie swego wysokiego imienia i znaczenia, ojciec stara się naprzód zerwać ten związek przez wyjednanie w Rzymie rozwodu. Z drugiej strony czuje się ojciec Maryi obrażonym dumą wojewody, i jako polski szlacheć równego [rodu, niemniej dumny jak on, zamyka swój dom przed mężem córki. — Że zaś wojewoda nie może nakłonić syna ani prośbą ani groźbą do złamania zaprzysiężonej wiary, zamierza związek ten siłą zerwać. Na pozór jedna się z synem,

udaje, że jego stałość rozbroiła nareszcie ojcowskie serce, urządza na swym zamku sutą ucztę, stara się także pojednać ze starym miecznikiem, ojcem Maryi, wysyłając do niego z najprzejawniejszym listem kozaka, prosi o przebaczenie i zapomnienie tego co się stało i zaprasza go do siebie — obok tego nakazuje synowi na czele uzbrojonego oddziału, udać się do niego, aby w chwili, w której Tatarzy napadli na Ukrainę, mógł pod dowództwem teścia odznaczyć się czynem bohaterskim w walce przeciw Tatarom, a tym sposobem stać się godnym jego córki, na którą dotąd nie zasłużył. Tymczasem, gdy stary miecznik z właśnie co przybyłym a od Maryi radośnie powitany i z smutem przeczcieniem żegnającym się Wacławem połączył, i na czele bratnich oddziałów wojowników (wprawdzie nie bez podejrzewań o złe zamiary wojewody) wyruszył przeciw wrogowi, gdy ukończył ciężką lecz świetną z nim walkę, nakazuje wojewoda w nocy wysłać do dóbr miecznika zastęp kozaków, przebranych jak na maskaradę, przeciągającą w czasie karnawału po Polsce z zamku do zamku, napasć na dom bez opieki pozostawionej Maryi, schwytać ją i zabić. Rozkaz się spełnia. Wacław lotem błyskawicy, pełen nadziei po chwalebnym odniesionem zwycięstwie, wraca do swej Maryi i znajduje ją umarłą, a całe swe szczęście zniszczonem. Przybyły ojciec wkrótce umiera na grobie córki. Co się stało z Wacławem, nie wiadomo. O tem nam nie powiada poeta. Odgadnąć tylko możemy, iż w rozpacz zamierzał własnego ojca zabić, a potem samego siebie. Rzeczywistość cała była odmienną.

To cała treść Maryi. — Widocznie, Panowie, jest ona za małej wartości do poematu epicznego. Nie jest ona historyczną, publiczną, lecz prywatną, familijną sprawą, mezaliansem, który tu służy za podstawę. Dalej jest ona zbrodnią, obrzydliwym zabójstwem, które tu przedstawiono i przedstawiono tak, że cnota, dobra sprawa upadają bez pomsty karzącej Nemesis. — Pozostaje nam tylko zwątpienie i wstręt do spełnionego czynu. Poeta czuł to, i dozwala nam domyślać się, że Wacław stanie się sam mścicielem. (Wiersz 1415.) Lecz tą pomstą być może tylko nowe zabójstwo, i to właśnie ojcobójstwo. Słusznie poeta nam tego nie przedstawił, gdyż wtedy byłaby konieczną trzecia śmierć, mianowicie kara Wacława, nastąpiłoby może jeszcze samobójstwo, przez

co potem dopiero zbrodnia, do której Wacław stał się niewinnym powodem, we wszystkich swych następstwach spełnioną by była. Podobne sceny przypominają *Byrona* poezye, a *Donizetti* pewnieby z nich zaraz bezwarunkowo utworzył operę. Zdaje się, że poeta obrał sobie za wzór *Byrona*. — Podobne sceny mordów są przeciwnie charakterowi polskiemu. Dla usprawiedliwienia jednak poety potrzeba dodać, że treść tę wziął z czasu, w którym wszelka prawność w Polsce upadła, w którym arystokracja poczęła się wytwarzać z władztwa demokratyczno-szlacheckiego, dopuszczając się przeciw niższej szlachcie (gdy już stan chłopski sprowadzony został do niewolnictwa) wszelkiej samowoli, wszelkich bezprawij, powtarzam, z czasu, w którym panowało prawdziwe prawo pięści, jak tego dowodzą znane zajazdy. *Gliniński* był pierwszym, który zemsty dokonał krwawej na familii *Zabrzezińskich*. — W wieku XVII. i na początku XVIII. powtarzały się sceny podobne.

Poeta dalej nie kreśli tych scen mordów; nie dozwala się im odbywać przed oczyma naszymi. Pod tym względem kieruje nim prawdziwe estetyczne uczucie. Nawet twórcy tej zbrodni nie wyprowadza na scenę. Raz tylko jeden okazuje nam wojewodę w pokoju o północy, rozmyślającego nad swym planem. — Zresztą pozostawia go w dali knującego czyn krwawy. — Z tej samej przyczyny wzmiankuje tylko o zemście, jaką chciał Wacław wykonać na ojcu, nie opowiadając o niej. Przy takim usposobieniu traktowania materyału, opartem na rzetelnem estetycznem uczuciu, znika cała obrzydliwość zbrodni, którą w *Goszczyńskiego* zamku kaniowskim tak zawzięcie przeprowadzoną widzimy, a natomiast mocniej występuje to, co jest prawdziwie tragicznem. A jest nim nie morderstwo, lecz właśnie *przygotowania* do niego budzące odrazę. Morderca zdaleka, potajemnie i w ciemności czołgający się za swą ofiarą. Oto, co nas w całym poemacie napędlia zgrozą. Z samego początku czuć, że coś złego ma na myśli. Wszystko pokrywa niedościgniona tajemnica. Zaraz z początku przy wysłaniu kozaka, który jak wiatr pędzi przez stępy z tajnym rozkazem swego pana, *opanowiywa nas ciekawość*. Potem nagłe pojednanie się ojca z synem, jego odrazu zmienione usposobienie, uzbrojenie Wacława przeciw Tatarom i to pod rozkazem teścia w chwili pojednania, budzi w nas nieufność. Nowe działające osoby doznają

ponurego przeczucia. Wyprawa syna z oddziałem, dom starego miecznika, scena z córką. — Stary miecznik zaledwo chce uwierzyć treści listu przysłanego od wojewody przez kozaka. List ten rodzi podejrzenie, ale zacny umysł tego męża nie przypuszcza zamiaru morderstwa swego dziecka. Zjawienie się Wacława, odzyskana wesołość Maryi, dają im o wszystkim zapomnieć. Miłość żyje nadziejami. Lecz przy rozstaniu mięsza się mimowolnie z boleścią smutne przeczucie grożącego nieszczęścia. Wśród bitwy nie może się Wacław od niego otrząsnąć. Rzuca się w największe niebezpieczeństwa, szuka śmierci i znaleźć jej nie może. Malczewski podniósł w sposób genialny psychologicznie stronę serca ludzkiego. Tymczasem w domu miecznika niewidzialna ręka kieruje zbrodnią. Zjawienie się jakby upiора, biednego narzekającego chłopca, oznacza zbliżające się nieszczęście. Podtenczas nadciąga pochód maskowy. Stróż domu, oczarowany ich tańcem i zabawą, otwiera podwoje, a pochód oznajmia, że przybył na wesele i dziwi się, że pana niema w domu. — Jeszcze nie wiemy co się stanie. Marya nie pokazuje się. Zabójstwa samego nie widzimy. Widzimy tylko Wacława powracającego z pola bitwy przy blasku księżyca, nocą jak ducha po stepach do swej Maryi, pełnego nadziei i niepokoju. Przed brzaskiem dnia przybywa; — na okół domu cisza. Puka, nikt nie otwiera, tylko echo odpowiada. Obchodzi na okół dom. W pokoju sypialnym przez otwarte okno widzi poruszającą się firankę. Wskakuje tam i znajduje Maryę umarłą. Jeszcze nie wiadomo dlań jak się to stało. — Tu zjawia się ów zagadkowy chłopiec, który pokazał się na dziedzińcu w chwili, gdy maski tam nadciągały, i opowiada pocichu wszystko. Wacław wskakuje na konia, poza nim, trzymając go się, chłopiec. Oba uciekają — zapewne aby tę zbrodnię pomścić na wojewodzie. Stary miecznik wkrótce umiera z rozpacz.

Niema w całej polskiej poezyi drugiego poematu, wyjąwszy może *Grażynę* jedną, któryby we wszystkich swych częściach tak harmonijnie jak ten w jedność się zlewał. Wszystko tu w odpowiedniej mierze, wszystko w jeden pomysł razem związane, czego

zwykle tylko najwięksi mistrze dokonywają, i to stanowi właśnie największą zasługę poematu, a nawet jest w nim rzeczą najcenniejszą sama kompozycja. Prócz tego w całym poemacie rozlany tak prawdziwy, smutno-melancholiczny, bojaźliwy, tęskny ton, że obronić się nie możemy jego urokowi i wrażeniu. Jestem przekonany, że każdy, kto po raz pierwszy ten poemat czytać począł, od razu dociągnął do końca, by znowu na nowo z początku rozpocząć. Lecz trzeba czytać z namysłem. Wówczas dopiero wydatnieją piękności, nie sam urok barwy; niekiedy bowiem leżą one ukryte. Potrzeba zstępować do głębin serca, by podziwiać tę tkankę składającą się z poziomych i wielkich uczuć. — Z jednej strony pycha, zemsta, zaparcie się, z drugiej strony uczucie honoru, prawość, rycerskość, przebaczenie wyrządzonych uraz, potem znowu najczystsza, najzaczniejsza miłość, niewinność, poświęcenie się, cierpliwość. Potrzeba podziwiać charaktery wojewody, miecznika, a przede wszystkim Maryi i Wacława także — występują tu bowiem cztery główne osoby, które są tak wydatnie, tak charakterystycznie nakreślone, że zdaje się, iż w nich skupiło się całe moralno-obyczajowe życie Polski. Miecznik, Marya, Wacław, są ideałami starego polskiego szlacheństwa, obywatelstwa, kobiety, jaka z polskiem uczuciem więcej niż gdzieindziej, jako niezależna osoba stoi obok męża, dzieli z nim wszelkie losy, wszelkie niebezpieczeństwa; potem rycerskiego młodziana żyjącego dla chwały wojennej i miłości, a obok tych trzech jeden egzemplarz magnata wydobytego z czasów zepsucia, który prócz swego egoizmu, wyniosłości i pychy nie zna żadnej innej cnoty, nie szanując nawet przyrodzonych węzłów. Do tego wchodzi epizodycznie wojny tatarskie, w których zjawia się inna strona charakterów Miecznika i Wacława. Przepyszenie i silnie wojny te są nakreślone. Od nich Ukraina najwięcej ucierpiała. A jak żywo są tu odmalowane miejscowości, cała natura życia ukraińskiego temi znanymi słowy:

I pusto, smutno, tęskno w bujnej Ukrainie.

Tem kończą się dwie pieśni, na które poemat jest podzielony. Nie przytaczam żadnego piękniejszego miejsca, bo prawie wszystkie są piękne. Poeta dokonał wielkiego studium psycholo-

gicznego nad człowiekiem. Czasami wystarcza pojedyncze słowo, które nam jak piorun oświeca cały charakter. — Poeta jest poważny; jego fantazyja na każdym korku pewną siebie. Mickiewicz *genialniejszy* jest, chwilami widoczne w nim *natchnienie*. Malczewski *jest poetą więcej myślącym*; nigdzie się nie unosi, i z każdego słowa może zdać rachunek. Dlatego też trudniejszym jest do czytania niż Mickiewicz, a jego język silny, ścisły, oderwany, gdy u Mickiewicza raczej płynny, lekki i promienisty. Malczewski podobniejszy jest do Goethego; Mickiewicz do Schillera. — Chcę tylko tu jedno jeszcze zaznaczyć, mianowicie, że piękna scena pożegnalna Wacława i Maryi w pierwszym śpiewie:

Maryo! tyś tak blada,

sparodyował w obrzydliwy sposób jeden polski młody pisarz, bawiący przed kilku laty w Berlinie. Taki najazd na dzieło geniuszu z jednej strony jest bluźnierstwem, z drugiej, dowodzi całkowitego zepsucia serca w człowieku. Takie zdrożności zasługują, aby za nie odpokutowano w domu poprawczym, a ten, który je wywołuje, powinien słusznie być stawionym przynajmniej pod pręgierzem opinii publicznej.

Zaleski Bohdan.

Malczewski przedstawił nam polską stronę życia ukraińskiego, Zaleski właściwe życie kozackie Ukrainy. — Wyżej już wypowiedziałem zdanie moje o poezjach Zaleskiego przed r. 1830. Tu chcę o nim kilka słów dodać, gdyż główne jego dzieła, do których, podług mego zdania, zaliczam jako największe: *Ducha od stepu* i *Świętą Rodzinę*, przypadają dopiero na czas późniejszy, nie mogę więc tu się niemi zajmować.

Bohdan Zaleski urodził się r. 1800. na Ukrainie, — życie jego i stosunki nie są mi znane. — Bardzo młodym przybył do Warszawy. W tym czasie, gdy życie narodowe Polski zaczęło się z gruntu rozwijać na nowo, gdy obce materiały klasycznej literatury nie przedstawiały żadnego powabu dla czytającego, w tym samym czasie, prawie instynktowo, skierował się duch Zaleskiego

ku tym sferom życia narodowego, któremi wyższe stany pogardzały, a jednakże w nich najwierniej dochowywał się prawdziwy duch narodu, objawiając się już to w ustnej, już pisanej literaturze, a mianowicie w poezji ludowej. — Godnem jest uwagi, że zwłaszcza Zaleski wówczas, kiedy jeszcze nie było żadnych zbiorów pieśni ludowych Rusinów, bo dopiero później, dokonał tego *Maksimowicz*, już w tym duchu ludu swej ojczyzny, którą znał tylko z czasów pierwszej młodości, jakby skutkiem związku duchowego, z samego wspomnienia tworzył pieśni i śpiewy znane pod nazwiskiem *Dumek i Szumek*, noszące na sobie całkowite piętno miejscowości. Przedstawia on życie kozaków w ich walkach z Tatarami i Turkami już to samodzielnie, już to łącznie z Polakami, z których najczęściej wybierali swych atamanów, następnie maluje nam walki z niemi. Wojenne wypadki, czyny bohaterские, śmiałe przedsięwzięcia na wodzie i lądzie aż do Krymu i Turcji, potem domowe stosunki życia koczującego w stepach. Jest to treścią główną jego poezyj. Całe bogactwo tych poezyj czerpie on z właściwości kraju, klimatu, nieba, z całej natury ukraińskiej. Człowiek żyje tam w ścisłym związku z naturą, z ziemią, z swym stepem, z swym koniem, łukiem, dzidą i szablą. Zupełnie tak jak się Malczewski wyraża:

I przez puste bezdroża król pustyni rusza,
A step, koń, kozak, ciemność — jedna dzika dusza.

Świat, który Zaleski maluje należy do czasu ubiegłego. Bohaterowie i wypadki przypadają na owe chwile, w których Polska była panującą w Ukrainie. Przedstawiają więc nam one stosunki dawniejsze. — Z dawniejszych czasów a nie z dzisiejszych snuje się nić życia historycznego. Poezja więc opiewająca takie okoliczności, musi nosić na sobie charakter przeszłości, i nie dotyczy stosunków życia teraźniejszości. Zaleski chwytą ducha wiejącego w poezji, i tym stara się ożywić swą historyczną treść. To mu się udało wybornie w wielu dumkach, lecz w wielu zatrzymał się na środkowym szczeblu, pomiędzy poezją ludu a poezją sztuki. — Stanowisko to pośrednie w poezji, dla której nie mamy nazwy właściwej. Do celniejszych należą: *Duma o hetmanie*

Kosińskim, Mazepa, Szturm do Stawiszcz, śpiew historyczny (jak u Niemcewicza), *Czajki pod Konaszewiczem* i inne. Co nade wszystko odznacza Zaleskiego, to zwrotność języka, który umiał po mistrzowsku zastosować do natury życia kozackiego. Często trzeba się dziwić, z kąd bierze swój rytm, swoje rymy. Są one u niego tak ruchliwe, tak lekkie, zwinne, jak kozak na swym koniu, przytem tak czysto polskie, że pod tym względem nikt mu nie może wyrównać. Cały ten język jest jakby *melodyą*, towarzyszącą ukraińskim pieśniom.

Więszem dziełem Zaleskiego jest *Rapsodya rycerska*. Jest to walka Polaków i kozaków pod hetmanem Wyhowskim przeciw Tatarom. Znamy tylko z niego ułamek: śmierć *Janusza Bieniawskiego*; o całości więc nie możemy sądzić. Ułamek ten tylko upoważnia nas do sądu, że jakkolwiek Zaleski może kreślić szczegóły pięknie, trafnie i plastycznie, nie zdoła się wszakże podnieść do wyższej idei, większego poemata. Więcej byśmy go podziwiali, gdyby umiał te szczegóły życia kozackiego połączyć w jeden wielki obraz, bo nuży nas ta ciągła wędrówka z kozakami po stepach Ukrainy w sposób awanturniczy, błędzącymi nieco monotonię. Nie znajdujemy też tego w jego poemacie: *Duch od Stepu*. * Inaczej rzecz się ma z

Sewerynem Goszczyńskim.

Ten starał się wielkie massy połączyć w całość i miał na celu przedstawienie życia hajdamackiego Ukrainy, walkę żywiołu rusińskiego z polskim.

Goszczyński urodził się 1805. r. na Ukrainie. Uczył się najprzód w *Winnicy*, potem w Warszawie. — *Zaleski* jest naiwnym, pełnym uczucia, głębokim, cichym, *Goszczyński* namiętnym, ogni-

* Zostawiliśmy w całości wyrazy prof. Cybulskiego o naszym ukochanym Bohdanie, bośmy przekonanie poszanować musieli, sąd ten jednak, nawet ze stanowiska profesora, zdaje się za lekceważącym, za surowym, a nade wszystko za summaryjnym wobec Ducha od stepu i Przenajświętszej Rodziny. Ten, którego Mickiewicz nazwał *Słowikiem*, nie samą melodyą słowa celuje; nie jest on poetą sztuki i rozmysłu, ale rodzimą ową gęślą ukraińską, co śpiewa pod naciskiem ducha. Sąd o nim dziś zawsze nie pełen, bo i dzieło nie pełne.

(P. J. I. Kr.)

stym, ponurym i na pół dzikim, jak jego ojczyzna. Takim przynajmniej wydaje się w swych pierwszych poezjach i opowiadaniu historyczno-epicznym, które z podania ludowego objął w swym *Zamku kaniowskim*. Mochnacki zadaje sobie pracę daremną, by ten poemat postawić obok Malczewskiego i Mickiewicza. Ani treść ani wykonanie nie dają mu do tego prawa. Widoczny tam *talent poetyczny*, ale nie żadne *arcydzieło*, jeżeli je ściślej rozebrać zechcemy.

Treść jest następująca: Bohaterem poematu kozak *Nebaba*. Młody, dziki, zwinny, piękny, przeżył pierwsze lata we wsi Białozórce na Ukrainie. Życie swe hajdamackie rozpoczął od figla, który spłatał dziewczynie. — Lud ukraiński jest bardzo zabo-bonny; wierzy w strachy i czarownice. — W tej wsi żyła dziewczyna Ksenia, która noce całe przesiadywała nad brzegami jeziora i śpiewem wzywała do siebie z chmur wymarzonego kochanka. Cała wieś wiedziała o tem i wierzyła w możliwość zjawienia się nadziemskiego ducha. *Nebaba* nie był jednak łatwowiernym. Poszedł w nocy nad owe jezioro i przedstawił się jej jako ów wymarzony kochanek. *Ksenia* uwierzyła i przez niego uwiedzioną została, a wkrótce matką dziecięcia. Miłość jej ku uwodzicielowi coraz namiętniejszą się stawała, w miarę wzrostu pomieszczenia umysłu. — Ściga ona *Nebabę* pośród tłumy ludu, w którym stara się ukryć, gdy ten czyni mu wyrzuty za jego szkaradny występki. Aby sobie spokój zapewnić, postanawia *Ksenię* zabić, i topi ją w jeziorze. Ale ona nie ginie; — cudem uratowaną została. Od tej chwili zjawia się jako straszdyło, jako zmora i prześladowuje kochanka aż do śmierci, a wreszcie go zamordowuje.

Nadzwyczajne zjawiska nieba, upiory, zwykły, wedle mniemania ludu, przed każdym nieszczęściem na Ukrainie występować i pokazywać się. — Takie też znaczenie nadaje poeta *Kseni*, dozwala jej przed ukraińskim powstaniem błąkać się po stepach i ciągle przywoływać kochanka. *Nebaba*, aby uniknąć jej prześladowań, ucieka i przychodzi do *Kaniowa*, gdzie wkrótce zostaje dowódcą kozaków grodu tamtejszego starosty. Tam mieszkała piękna rusińska dziewczyna, nazwiskiem *Orlika*. *Nebaba* i starosta pokochali ją obaj. *Nebaba* jest szczęśliwszym, bo jest młodym i równego jej stanu. Wypadek jednak oddaje *Orlikę* w moc sta-

rosty. Jej brat był na straży przy trupie zawieszonym na szubienicy. — Prawo było takie, że komu skradzionym zostanie trup, ulega nieodwołalnie karze śmierci. Stało się to z bratem Orliki, który teraz ulegał karze śmierci. Aby go ocalić, Orlika poświęca się i postanawia zaślubić starostę. — To stanowi węzeł tragiczny poematu. — Nebaba wścieka się z tego powodu, rozmyśla o zemście, udaje się do zbuntowanych kozaków pod *Szwaczką* za Dnieprem. Tu, przy przewozie nad rzeką, zjawia się Ksenia, jego dawniejsza kochanka, i prosi tylko o jednego całusa, o jeden uścisk. On jednak uderza ją w twarz pięścią tak, że bez ducha pada na ziemię. — Ale mimo to żyje jeszcze. — Nebaba nareszcie dostaje się do *Szwaczki*. Dowódzca ten zapija się. *Nebaba* ogarnia władzę nad częścią jego kozaków i postępuje w nocy pod Kaniów. Ale Polacy odkrywają jego zasadzkę, ścigają go, zwyciężają i do niewoli biorą.

Natenczas znowu zjawia się przed nim Ksenia i prosi o całus i uścisk, — on ją znów bije. Tymczasem oburzony zdradą *Nebaby* nadciąga wyżej wspomniony dowódzca kozaków *Szwaczka* pod Kaniów. Wówczas właśnie wśród kłamanych miłostek Orliki morduje starostę. *Szwaczka* z łatwością zdobywa gród, zapala go, ściga Orlikę i ginie w walących się gruzach gmachu. Polacy walczący z *Nebabą* przybiegają ratować pałacę się miasto, chwytają burzycieli i oddają ich pod sąd. — *Nebaba* skazany na wbicie na pal, inni na spalenie na stosie. Tu jeszcze, i to ostatni raz, zjawia się Ksenia, podnosi się na palcach aż do pala, i składa na twarzy *Nebaby* ostatni całus śmiertelny. — Wkrótce potem i ona umiera.

Ta dzika, niemoralna, obrzydliwa treść jest przedmiotem *Zamku kaniowskiego*.

Jak powiedziałem, może sobie Mochnacki zadawać pracę i doprowadzić całości poematu, może podnosić szczegółowe sceny, ich świeżą dramatyczną akcję, może chwalić dziki, śmiały, zuchwały charakter *Nebaby*, wszystko to być może, jednakże my w tej całości nie widzimy żadnej wyższej idei, żadnej właściwej wojny, żadnych walczących uprawnionych potęg, tylko szkaradny występ, łamanie przysięgi, rabunek, pożar, okrucieństwo, zabobon, które z poezji usunięte być powinny.

Tyle o Goszczyńskim.

Na tem zamykam pierwszą epokę do r. 1830. O mniejszych poezjach niektórych naśladowców trzech głównych przedstawicieli naszej poezyi, nie chcę tu wzmiankować. Nie przyczyniają oni się do oświaty i do rozszerzania idei czasu. Tu już widzimy, jak poezya polska zajęła wielką przestrzeń, i że z niej ma zamiar wyrugować kierunek klassyczny. To rzeczywiście nastąpi po walce 1831. roku. Resztki starej Polski i starej literatury wzruszą się w śwych podstawach, ale zwycięztwo będzie tylko połowicznem, bo będzie tylko *duchowcm*. Przedstawimy je w następnej części.

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.

TOM DRUGI.

DR. WOJCIECHA CYBULSKIEGO
PROFESORA UNIwersYTETU WROCLAWSKIEGO

ODCZYT O POEZJI POLSKIEJ

W PIERWSZEJ POŁOWIE XIX. WIEKU.

PRZEKŁAD Z NIEMIECKIEGO

FRANCISZKA DOBROWOLSKIEGO.

TOM II.

POZNAŃ.
NAKŁADEM KSIĘGARNI J. K. ŻUPAŃSKIEGO.
DREZNO,
DRUK J. I. KRASZEWSKIEGO.
1870.

Larwell College Library

Archibald, J. H., Ph. D.

July 1, 1907.

O POEZJI POLSKIEJ,

CZEŚĆ DRUGA.

Od r. 1830. do 1834.

W historii pojedynczych narodów, jak niemniej całej ludzkości, trafiają się chwile, w których działalność wszystkich myślących jednostek świadomie lub nieświadomie, dobrowolnie lub przymusowo, pod wpływem nieprzepartych okoliczności, musi postępować w pewnym oznaczonym, często tylko przez pojedynczą jednostkę, kierunku.

Takiemi pełnemi znaczenia chwilami rozwoju ducha ludzkiego są te właśnie, w których idea w starciu z warunkami czasu, w walce z przeciwnościami, dojrzała, czeka tylko sposobności, aby za pośrednictwem milionów walczących za nią ludzi, w życie weszła. — Zdarzają się dalej, przez stulecia ciągnące epoki, które ciągle w jednym pewnym oznaczonym kierunku tak długo postępują, dopóki idea, która była zasadą ich życia nie została wywalczoną, urzeczywistnioną i dopóki się podstawą nowego rozwoju nie stanie. — Zresztą, cała historia powszechna jest ciągłą walką o urzeczywistnienie podobnych idei, których ostatecznym celem: wolność indywidualna pod względem duchowym i materialnym, poczucie się ludzkości w swym ostatecznym i absolutnym bycie. Takie, jakem rzekł, pewne brzemienne wielkimi ideami i treścią epoki zdarzają się nie tylko w historii pojedynczych narodów, ale i w ogólnej historii ludzkości. — Znaczenie pierwszych zależy od ogólnego rozwoju drugich. — Są narody, które ideą, do historii ogólnej wniesioną, żyją jeszcze, rozwijają ją w swym łonie właściwym sobie trybem i do rozpowszechnienia jej przyczyniają się

nie należąc wszakże do ogólnego rozwoju. — Wszystko, cośmy oznaczyli, po większej części zastosować się daje do narodów słowiańskich, których życie aż do obecnej chwili, jest bardziej wewnętrznem niżeli zewnętrznem. — Inne narody przeciwnie, należą bezpośrednio do historycznego rozwoju, odciskają na nim piętno swej indywidualności i stoją niejako na czele ogólnej historii. — Są one historycznymi narodami. — Germańskie i romańskie ludy grały tu główną rolę, a z pomiędzy nich Francja i Anglja obecnie są temi, które historii nowej charakter nadają. — Jeśli celem historii ogólnej ma być dążność ludzka do wywalczenia ostatecznie i absolutnie świadomości i samoistności, to myśli te, które za stopnie do rozwoju posługują i te idee, które tworzą epoki historii za ogólne ogniwa łańcucha, powszechnego historycznego rozwoju, uważane być mogą. — Pojęcia te wedle stanu oświaty ludzkości, zgodnie z charakterem ducha czasu, stosownie do ogólnego stanowiska pewnej określonej epoki, przyjmują raz religijny, to znów polityczny lub socjalny, naukowy lub przemysłowy lub handlowy lub wreszcie inny kierunek, który objawia się pojedynczo, to znów zbiorowo jak np. w XVI. wieku a szczególnie u nas, gdzie odcieni tych niepodobna jest rozdzielić, gdzie one wszystkie dążyły do pewnej równowagi; zdając się dorabiać ostatecznego przynajmniej wyższego stanu społecznego, zgodnie z wyrozumowaniem i jego zasadami.

Literatura, swobodna prasa, nieograniczona jawność, wolność nauczania, wolność stowarzyszeń, para i maszyny, zwłaszcza żelazo na miecz lub szynę obrócone, są lub stać się muszą środkami wiodącemi do tego celu. Cóż ma być podstawą tego nowego powszechnego porządku? Czy dalszy rozwój objawionego chrześcijaństwa, jakie Schelling w swym kościele Jana zapowiada? Czy absolutna filozofia rozumu Hegla, taka mianowicie, jaka się w nowszych szkołach uwydatnia, która objawienie i życie zaświatowe odrzuca, przyjmując tylko uznanie się człowieka, rozumu, *la raison* jak to już widzieliśmy w francuskiej rewolucji. Czy też nowe objawienie nowej religii, nowego Mesjasza, którego Polska ma wydać, a Mickiewicz w swoich odczytach paryzkich o słowiańskiej literaturze zapowiada światu? Czy nauka komunistyczna, która organizację państwa niszczy i ludziom w pojedynczych

gminach ich przyrodzonego i duchowegoz dobra, szukać każe? Czy wreszcie ustrój federacyjny, na sposób amerykański z uznaniem szczególnych narodowości i interesów miejscowych i zupełną swobodą tak pod względem duchowego jak i religijnego rozwoju ludzi? Są to pytania, na które nie będziemy się silili odpowiedzieć, dla odparcia jednego lub drugiego z nich, ani też dla oznaczenia stanowiska krytycznego dla naszego przedmiotu i wykazania w rozwijających się poetycznych utworach ostatnich 14 lat, zawartej w nich myśli, jak to Mickiewicz w swych odczytach o Mesjanizmie uczynił. Nie byłaby to bowiem żadna krytyka, nie byłby to sąd przedmiotowy o rzeczy, który się sam przez rozkład na części składane wyrobić powienn, ale albo przymusowo tendencyjny odczyt, w którymby utwory poetyczne co najwyżej jako podstawione dowody figurowały, albo też fantazyjny obraz powietrzny *dissolving view*, w którymby miejsce rzeczywistości zręczne kuglarstwo i złudzenie zastępowało. My poetę naszego mamy za samodzielnego i dzieł jego też nie użyjemy na świadectwa a przykłady dla dowodzenia pierwszej lepszej pochwyconej myśli. Uważamy go też za człowieka rozumnego i świadomego swego stanowiska i dla tego nie możemy go przedstawić czynnikiem jakiegós mrzonki, która w rzeczywistości żadnej podstawy, ani gruntu nie ma. Jeśli poeci być mają prorokami i wieszczami przyszłości, jak o nich zwłaszcza dzisiejsza polska krytyka trzyma, a nie sami ten charakter sobie nadają, będą prorokami tylko wówczas, kiedy pojmą ducha rzeczywistości do jasnych dźwigając go poglądów przezeń oświeconych, poruszają idee, które choć jeszcze w łonie przyszłości spoczywają, ale ich urzeczywistnienie, owoce są niezawodnymi, bo korzenie ich głęboko pod pokładami teraźniejszości sięgają. Takimi właśnie byli hebrajscy poeci, których prorokami nazywamy. Takim był Chrystus, największy jaki kiedy ekzystował poeta-prorok, takim wieszczem był Schiller w chwilach burzy i ucisku Niemiec, takim był Mickiewicz w chwilach burzy i ucisku Polski przed r. 1830. a nawet w kilka lat jeszcze później. Ale czyż mogą być nimi poeci, którzy idee głoszą w życiu narodów żadnej podstawy nie mające a rozumem usprawiedliwić się nie dające? Mogą być nimi poeci, którzy bez wyższego poglądu na świat, bez wyższego wy-

kształcenia przedstawiają nam tylko swe mrzonki lub wymysły, naciągane pojęcia (bo i takie natrafiamy), stan duszy chorobliwy, myśli lub uczucia tak czcze i puste, że ledwie są godnemi, aby się w piękne słowa przybrały? a jednak roszczą one sobie prawa do stworzenia nowego świata porządku. Jedném słowem! mogą być wieszczami poeci, którzy w nadziemskich sferach, przez samych siebie w swęj marzycielskiej fantazji stworzonych królują? tacy nie tylko nie są prorokami nowego porządku świata, nie tylko nie są wieszczami przyszłości, ale nawet poetami nie są! Niezdolni być zwiastunami ducha teraźniejszości, nawet swego własnego narodu, dają za ledwie o świadectwo swego własnego doczesnego (o nieśmiertelności i marzyć niepodobna) istnienia! Poetyczne utwory na tym gruncie urosłe, będziemy w miejscu, gdzie się z niemi spotkamy, usuwać w ciemne zakątki świątyni narodowej poezji, która nam rzeczywiste, przedmiotowe winna wystawiać obrazy. Na szczęście jest ich nie wiele, tylko Mickiewicz chcąc zdobyć szersze pole dla swęj idei mesjanicznej, wielkiej części, wyżęj wspomniany charakter poważył się nadać. Spytacie teraz może, częm jest ów duch narodowy polski w rzeczywistości? jaką jest idea zasadnicza przez najznakomitszych poetów i pisarzy w najnowszym czasie, szczególnięj teraz, wyraziścięj niż kiedy, do życia powołana? Gdyż bezwarunkowo musi istnieć idea, która treścią bogatą, brzemienna była i jest zdolną tak wiele umysłów, pomimo najrozpaczliwszego położenia w ciągłym naprężeniu utrzymywać. Mógłbym się w tęm miejscu powstrzymać od odpowiedzi na to pytanie, bo już je w ciągu tych odczytów po części poruszyłem, następnie: dla tego że w obecnym stanie życia polskiego narodu, w którym polityczny byt jego faktycznie zniszczonym został a tęm samęm wszystkie inne pozostałe wiążące się z nim, stosunki mogące nam uwydatnić kwestje żywotne narodu istnieć przestały — w obecnym stanie, idea o której mowa, wyciągnąć się daje tylko z duchowych płodów poezji, z objawów literatury, w której się całe życie skupia i zamyka, one są bowiem już nie oznaką istnienia, ale rzec można samęm jedynęm istnieniem narodu, który żyje duchem cały. Pomimo to pragnę bliżęj ideę tę rozwinać, nie dla tego, by jeszcze więćj wyrozumieć najistotnięjszy i najogólnięjszy kierunek polskiego życia narodo-

wego, lecz zarazem dla tego, bo wysoko ceniąc obecną naszą pojęcie, nie uważam jęj przecie za wyłączny objaw życia, jak to po większej części Mickiewicz, z uszczerbkiem wszystkich innych literackich utworów, czynił. Potrzeba głębiej wejść w istotę ducha narodowego, trzeba wewnętrzne składowe części tegoż zbadać, potrzeba wyjaśnić jego domowe, polityczne i historyczne życie, nim odważemy się przedstawić tę ideę jako ognisko, do którego się zbiegają wszystkie uczucia, wszystkie myśli i wszystkie pragnienia narodu. Cóż więc jest tém duchowém ogniskiem polskiego życia narodowego? Nie myślcie panowie, abym w tym względzie coś nowego, czegobyście sami dawno nie czuli, o czém byście nie myśleli, miał objawić, abym wam nową ideę, nie bywały jakiś pogląd na to życie rozwinął. Z dotychczasowego mojego wykładu przekonaliście się, że światło do sądu mojego o historycznych i literackich stosunkach, czerpałem nie z nadludzkiego, nadziemskiego, religijnego lub mistycznego świata, ale przeciwnie opierałem się zawsze na rzeczywistości ich położenia i na rozumowém ich pojęciu. To jest stanowisko i wedle mego sposobu zapatrywania się, zwłaszcza przy dzisiejszem pomięszaniu i zaciemnieniu pojęć, jedyne prawdziwe stanowisko, wedle którego istotny kierunek polskiego życia narodowego może być oznaczonym. Mówiono już wiele o rozmaitych posłannictwach narodów, jakie im opatrność co do pewnej i określonej idei powierzyła. Mickiewicz uważał za stosowne po raz pierwszy wypowiedzieć to w swych odczytach. Jest to nie nowém, tak się zapatrywał na dzieje *Vico* a *Hegel* w swęj filozofji historii po mistrzowsku to przedstawił, ale w zupełnie inny sposób dokonał tego niż Mickiewicz, który oznaczał tylko mistyczno-religijne idee narodów, w nich upatrując właściwe ich posłannictwo. Pomiedzy narodami, którym Mickiewicz ideę mesjanizmu jako posłannictwo narzucał, stawia na czele słowiańskie, a pomiedzy tymi polski naród, jako taki, z którego wynieść ma mesjasz nowy, nowe światło, objawienie nowęj religijno-politycznej nauki, która świat przeorganizuje, a obok polskiego, francuzki jako ten, który ścieżki nowego objawienia, już po części utorował, a po części powołanym jest, do dalszego jeszcze rozwinięcia. Dalekim jestem od tego, abym wysokiemu przyszłemu stanowisku jakie Słowianie, a zwłaszcza Polacy jako

naród, który już znakomitą rolę w powszechnej historii odgrał i który całkowicie europejską oświatę w siebie wsiąknął, miał zaprzeczać, bym znaczeniu narodów słowiańskiego plemienia, największego pomiędzy dwoma europejskimi, a mianowicie pomiędzy germańskim i romańskim uwłaczał, bo widoczną jest rzeczą, że słowiańskie narody kroczą ku wielkiej przyszłości. Z drugiej jednak strony, nie jestem ani tak zaślepionym, ani tak zaciętym, bym wyczekiwał zbawienia świata, nowej organizacji ludzkich społeczeństw, wyłącznie i jedynie od narodów słowiańskiego plemienia. Co, pytam się, daje prawo słowiańskiemu plemieniu do podobnych uroszczeń? Czy nauka i sztuka, czy też filozoficzne lub religijne wykształcenie? Czy przemysł, handel, kultura lub wyższa cywilizacja w ogóle? Pozostała Europa nieskończenie wyżej stoi nad Słowian, i jedyne tylko plemię polskie obecnie duchowo w literaturze stara się na równi z europejską oświatą postępować. Jakżeż więc można utrzymywać, że ogólna europejska oświata powinna przed na wpół barbarzyńskim plemieniem (bo istotnie większa połowa słowiańskiego plemienia jest niem rzeczywiście), że powtarzam, europejski duch ugnie czoło przed słowiańskim i do niego pójdzie na naukę? Jakto? więc w pocie i krwi w ciągu wielu stuleci zdobyta oświata Europy, powinna w chwili zjawienia się słowiańskiego Mesjasza, zapaść się w ciemności, bo już raz świat uchylił czoło przed rzeczywistym Mesjaszem jednego pogardzonego narodu? Jest zawsze oznaką małego wykształcenia pod względem osobistym i narodowym, owo występowanie dumne, jako najwyższej doskonałości z pychą, jakby się należało do największego z narodów świata. Francuzi mogli bardzo słusznie w czasach wielkiej rewolucji, cesarstwa, w uznaniu swęj wielkości nazywać się „*wielkim narodem*“ (*la grande nation*); bo w istocie w owych czasach ich historia była historją wszech świata, byli oni wówczas jedynymi jego czynnikami. Ale czyż mogą dziś toż samo nawet Francuzi powtórzyć o sobie? Czyż mogą to o sobie powiedzieć najwięksi ich współzawodnicy Anglicy? Czy mogą to rzec Niemcy, którzy pod względem naukowym o wiele wszystkie inne narody przewyższyli? A przecież są one pod względem duchowego rozwoju największymi narodami, a mimo to przecież nie są wyniosłymi, aby się uważali za wybrane i jedynie przez Opa-

trżność powołane narody do odrodzenia ludzkości. Pomimo to wszystko zjawia się jeden natchniony poeta, który następnie z poety stał się marzycielem i śmiało wypowiada to przekonanie posłannictwa narodów słowiańskiego pochodzenia, a szczególnie jednego z nich, najnieszczęśliwszego. Więc ponieważ u nas wszystko stało się niejako *tabula rasa*, na której na nowo pisać trzeba, będziemy musieli wszystko istniejące u innych narodów zniszczyć, zamknąć księgi całej przeszłości i na nowo uorganizować się wedle tablic prawa, jakie nam nowy poda Mesjasz na *tabulach* po polsku pisanych. Nie, panowie moi, nie to jest powołaniem, nie to jest posłannictwem dziejowem słowiańskiego, ani też polskiego narodu, nie to ma być losem i zadaniem przyszłych pokoleń w ich historycznym rozwinięciu.

W dalszym ciągu odczytów będziemy mieli sposobność bliżej dotknąć tych i tym podobnych pytań. Tu potrąciliśmy o nie dla tego, ażeby rzeczywisty duch narodowy polski od tych idei marzycielskich oddzielić, a ujęty w inny sposób, wskazać jako podstawę przyszłości Polski jedyną, na której ona oprzeć się może i musi. Zobaczmy teraz, jaki jest kierunek tego rzeczywistego ducha, który literaturę polską i obecne rozproszone życie narodu dźwiga ku wyższej i lepszej prowadząc przyszłości? Jest nim, krótko się wyrażam, idea narodowej niepodległości, a z nią razem idea całkowitej reformy społecznej, zgodna z historją narodu, z rozsądkiem ludzkim i z duchem czasu w ogóle. Polacy o ideę tę toczą walkę mieczem i piórem prawie już całe stulecie a idea ta i dzisiaj, podsyca życie narodowe, naszą literaturę i naszych poetów. Na idei tej polega posłannictwo, misja polskiego narodu, ale zapytają się nas, jakaż ma być forma téj idei, mająca służyć za podstawę historji? Rozmaite bowiem są w tym względzie pojęcia — raz przedstawia się ona z religijnym, drugi raz z politycznym charakterem, a pod tą drugą postacią zjawia się raz z monarchicznym, drugi raz z republikańskim odzieniem. Oto zapatrując się wzrokiem nie uprzedzonym, a z historji nie czyniąc służebnicy jakiegoś stronnictwa, przekonamy się, że idea ta wytryska z demokratycznego pierwiastku, który pierwotnie jeszcze w nierozwiniętym, prastarem życiu spoczywał; przeszła ona następnie przez wiele form państwowych, a miano-

wicie: przez dziedziczno-monarchiczną, przez czystą, ograniczoną, prawami ludowymi, monarchją, przez monarchję wyższém duchowieństwem i arystokrację ograniczoną, przez dożywotnią z jednéj familji wybieranym królem monarchją, doszła do Rzeczypospolitej z królewskim prezydentem wybieranym przez naród, a wreszcie do szlacheckiej demokracji. Dziejowe posłannictwo Polski polegało: z *zewnątrz*, aby była przedmurzem i przednią strażą europejskiej oświaty, *wewnątrz*, na wyrobieniu politycznej idei słowiańskiego państwa. I dziś toż samo jest jeszcze jój posłannictwem i w tym téż duchu wybuchło ostatnie powstanie.

Powstanie z 1830. i z 1831. roku.

Dwa są w Europie narody, więcéj nad wszystkie inne napiętnowane charakterem ogólnym, nie wyłączające się z powszechnego świata. Powtarzam, dwa są narody, które bardziéj niżeli wszystkie inne zdolne są wyrzec się swéj narodowej odrębności, zapomnieć o swych wyłącznych materialnych interesach, a rzucić się w walkę dla idei i poświęcić dla dobra ludzkości — dla ogółu. Tymi dwoma narodami są Francuzi zachodni i Francuzi wschodni, bo tę ostatnią nazwę nie bez słuszności Polakom nadano. — Chociaż dawniejsza ich wewnętrzna historia jest różną, przecież, szczególniej w nowszych czasach, przedstawia się ona z wielą podobieństwem. Różnica polega na tém, że tam ruch był dośrodkowy, a tu odśrodkowy. Tam walczą pomiędzy sobą długi czas książęta pojedynczych plemion, dopóki jedni z pośród nich nad pozostałymi nie zagarną władzy i podstaw nie położą do wielkiego cesarstwa Karola W., który rozkazuje całemu romańskiemu Zachodowi, nawraca całe Niemcy, z niemi się łączy i po raz pierwszy z Słowianami się styka, którzy nawet pod chorągwiami jego walczą. Cesarz pochodzi z rodu książęcego, ale staje się niejako pomazańcem Bożym i władza duchowna wspiera go potężnie. — Tu zaś długi czas istnieją niezawisłe obok siebie pojedyncze plemiona, które pod naciskiem konieczności i niezgód wewnętrznych jednego obywatela z pośród siebie obierają księciem, z takiego rodu pochodzi wielki książę i wódz Bolesław Wielki, który większą część narodów słowiańskiego pochodzenia wiąże, nad Czechami, Morawianami i Rusinami panuje i na Wschodzie zamierza

słowiańskie państwo założyć. — Książę pochodzi tu z łona narodu; sam kładzie sobie koronę i własnemu duchowieństwu nakazuje ukoronować siebie. Na chrześcijaństwie buduje on także swą potęgę. Tam, gdy cesarstwo przestało istnieć, potężni wazalowie stają w feudalnym stosunku do królestwa, ale ich zachcianki i samowola zostają złamane i powoli stają się oni sługami państwa. Potęga królewska wzrasta i ograniczona dziedziczna monarchja przeistacza się w najzupełniejszy absolutyzm. Tu państwo również dzieli się na pewną liczbę księstw zależnych od głównego księstwa. Książęca władza słabnie, duchowieństwo i szlachta wytworza się jako stan polityczny, a dziedziczna monarchja, staje się wybieralnem dynastycznem państwem, następnie zaś demokratyczno-szlachecką republiką. Tu i tam chrześcijaństwo jest treścią narodową i na wskrós przejmuje organizm państwowy. Francja staje jako główny jego obrońca na czele narodów, ruguje z półwyspu Pirenejskiego mahometanizm, ratuje od niego Europę pod Poitiers, i walczy z nim następnie w krzyżowych pochodach aż w Palestynie, ale bezskutecznie. Polska, obrońca Chrześcijaństwa na wschodzie, walczy przedewszystkiem przeciwko pogańskim swym sąsiadom; następnie przejmuje prowadzoną przez Zachód walkę przeciw Muzułmanom, i swe krzyżowe wojny, toczy w stu walkach przeciwko nim, łamie ich potęgę pod Wiedniem, zdobywa chorągiew proroka, ocala Chrześcijaństwo, przygotowuje tym sposobem upadek księżycy. Podczas religijnych reform kościelnych wspiera katolicka Polska Husytów, a Francja protestantów w Niemczech. Obadwa państwa chwilowo gotowe przyjąć protestantyzm, dziwnym sposobem pozostają katolickimi. Obadwa narody zamykają swą dawną historję dwoma pozornie najzupełniej sprzecznemi a mianowicie w historycznym znaczeniu, gdzie ostateczności jak w ogóle wszędzie stykają się, jednobrzmiącemi ideami, które wyrażają w tych słowach, a mianowicie: Francuzi w wyrażeniu najwierniejszém Ludwika XIV: „*l'état c'est moi*“.

— Polacy w słowie Sicińskiego „*nie pozwalam*“.

— W obydwóch brzmi absolutne *veto*; tam króla, tu obywatela posła. Jak tu tak tam zawsze jeszcze szczegół, nad ogółem chce panować i rozkazywać państwu. To jest właśnie najwyższy, kulminacyjny punkt dośrodkowego i odśrodkowego ruchu. Ale tu już zachodzą pewne

zwroty; poczyną się period rewolucyjny, jeden z największych momentów w historii, która do jawnego dziejowego sądu zasiada.— Obadwa narody rozpoczynają jednocześnie tę rewolucję, której najbliższym skutkiem, a zwłaszcza pojednawczym pośrednikiem staje się konstytucyjna monarchja; w Polsce monarchja z 3. Maja 1791. r., we Francji 1792. r. Absolutni książęta niechęcą tego pośrednictwa pojąć, ani go uznać i poprzysięgają mu zgubę. Wtenczas lud francuzki pociąga przed swój sąd króla i prowadzi go na rusztowanie. Tu sądzą książęta naród polski i dzielą się nim jak zdobyczą. Zawsze to ten sam ogół, który jednostkę gwałci. Ale różny pomiędzy sobą. Tam przyrodzone wladztwo narodowe, tu tradycyjna książęca władza. Która z tych dwóch będzie usprawiedliwioną, to rozstrzygnie wielka walka rewolucyjna, ciągnąca się przez żywot całego pokolenia. W niej narody i książęta stoją na przeciw siebie. Polacy biorą w niej udział, aż do ostatniej chwili walcząc po stronie Francuzów. Jeden tron za drugim druzgocze się i wali. Rzeczpospolita tryumfuje. Z podziwieniem wszystkich, staje tron cesarski nad Sekwaną, wielkoksiążęcy nad Wisłą. Ale cesarstwo dąży do jednowladztwa nad światem, obraża tym sposobem narodowe rewolucyjne idee i gdy przeciw niemu najabsolutniejsze jednowladztwo carów ciągnie, kiedy mu fatalny cios daje, na wówczas odstepują tego wszystko wstrząsającego boga wojny narody, nawet Francuzi i Polacy. Wówczas książęta przywołują narody w imię wolności przeciw mężowi, który je ujaźnił. Wszystkie posłuszne są temu głosowi, tylko Polacy pozostają u boku tego męża i dzielą jego losy. Ponieważ zwycięztwo było wspólnem zwycięztwem książąt i narodów, zadanie więc praw i przywilejów jednych i drugich, względnie do praw państwowych, nie przyszło do ostatecznego rozwiązania. Obydwie strony uprawnione zawierają z sobą ugodę i tworzą konstytucyjną monarchję — pośrednika, od którego i rewolucja zaczęła. Tym sposobem zasada jęj obecnie uznana została. Że jednakże ta istotnie ze strony książąt nadana lub tylko przyrzeczona Ustawa czy też *karta* miata na sobie charakter pewnego ustępstwa i łaski, prawa więc ludów zależały zawsze od samowoli książąt; zatem kontrakt ten był zawsze przymusowym, a nie dobrowolnie przez obydwie strony zawartym i dla tego wcześniej lub później

musiał znowu doprowadzić do wybuchów i do walki między kontrahentami. Rozejm téż trwa tylko lat piętnaście. Czas ten nazywa się *Restauracją*. W Polsce jak i we Francji rządzi nadana karta, konstytucja nadana przez książąt. W Polsce jeszcze jedna zachodzi okoliczność, że król jest absolutnym władzą w swoim własnym państwie. Istnieje więc tu większe niż we Francji niebezpieczeństwo pogwałcenia i odjęcia karty. Tu i tam zarówno powstaje ze strony władców reakcja przeciwko niej, a ze strony narodu, reprezentowanego przez izby, opozycja przeciw rządowi. To co z łaski posiadają, winno się stać nieodjętem prawem narodu. Napężenie dosięga do najwyższego stopnia, a niezbędnem następstwem jego rewolucyjny wybuch 1830. r. we Francji, w Polsce i wszędzie, gdzie podobnie nienaturalne stosunki istniały.

Tyle rzec możemy na usprawiedliwienie dziejowe polskiego powstania z roku 1830. i odpowiedź taką damy obcym pisarzom historii, którzy powstanie to za nieusprawiedliwione, za lekkomyślne, nieprzygotowane, tylko za wynik rewolucyjnego niepokojnego ducha i francuską lipcową rewolucją spowodowane uważać chcieli. Co się tyczy ostatniego punktu, powstanie, rewolucja lipcowa francuska, jedynie go przyspieszyła, ale go nie wywołała, gdyż takowe było już gotowe do wybuchu w 1829. r. a traf tylko naówczas, właśnie kiedy Mikołaj koronował się w Warszawie na króla polskiego, wybuch ten odroczył, chociaż go wstrzymać nie mógł. Co do słuszności powstania, sądzę, że w pierwszej części mego odczytu kreśląc obraz politycznego i cywilizacyjnego stanu Polski, w czasie piętnastoletniego królestwa, dostatecznie jęj dowiodłem. Tu pragnąłbym tylko dodać, że naród, który swe nieprzedawione prawa, swój dawny byt, swą wolność, niepodległość, literaturę i obyczaje, słowem, swą narodowość w żywej zachowuje pamięci, taki naród może, a nawet powinien dążyć do odzyskania swęj narodowości i niepodległości. Jego chwilowi władcy mogliby dążnościom tym nadać spokojny, pojednawczy kierunek, gdyby życzeniom i prawowitym wymaganiom, starali się zadosyć uczynić. Cesarz Aleksander znał się na sztuce łudzenia narodu, nadzieją do pewnego określonego czasu. Wkrótce jednak środek ten stał się uciążliwym i zużytym. Dwie korony na jednej głowie, jedna absolutna a druga konstytucyjna, to prawdziwie polityczny

nonsens. Jedna musiała drugiej ustąpić. Jeden dodatkowy akt do konstytucji znosił ją i zagrażał bytowi. Nastąpiły niesłychane prześladowania. „Człowiek prześladowany, mówi Lelewel, jeśli prześladowania uniknąć nie może, stara się wszelkimi siłami je odepchnąć. Prześladowany i uciśniony naród traci swą godność, jeśli swe poniżenie bez przeciwdziałania cierpliwie znosi.“ — Co do politycznej lekkomyślności i rewolucyjnego ducha, szczególnież niemieccy historjografowie pewnego rodzaju, wyrzucają je Polakom podobnie jak i Francuzom jako ich główną narodową wadę. Mogą się jednak obydwaj te narody pocieszyć, nie potrzebując swym przeciwnikom, dla równowagi, czynić zarzutu ociężałości i ducha stagnacyjnego, którego dowody świeżo w Hanowerze mieliśmy. — Pozostanie zawsze kwestja, nad czem więcej ubolewać winniśmy, polityczną lekkomyślnością, czyli duchem ociężałości?

Na to wreszcie, co o nieporadności powstania powiedziano, odrzec można, iż wiemy z jednej strony, że często przy największem obliczeniu, wiele rzeczy się nie wie, a z drugiej strony, że dobrze obrachowano, na jakich danych powodzenie przedsięwzięcia opierano. Opierano je na dobrobycie czteromiljonowej ludności kraju, na zamożności państwa i narodowego banku; opierano je na armji 30,000 liczącej, doskonale wyćwiczonej i najlepszym ożywionej duchem; opierano je na poświęceniu się polskiego i litewskiego narodu w razie walki o niepodległość; opierano je na panującym niezadowoleniu, jakie zrodziło się w Rosji z poronionego powstania, przy wstąpieniu na tron Mikołaja. Wreszcie opierano je na sprzyjających politycznych zewnętrznych okolicznościach. Francuzi i Belgijczycy obalili swe rządy i królów wypędzili. W całych Włoszech panowało wrzenie; narody z energją domagały się zabezpieczenia przyrzeczonych praw. Cesarz rosyjski przygotowywał nową koalicję, ażeby ten ruch uśmierzyć i powstrzymać. Rosyjskie i polskie wojska gotowały się do wymarszu nad Ren. Wszystko było w pogotowiu, odpowiednie rozkazy już wydano. Potrzeba było zapobiedz wymarszowi. Europę, która stała się wolną, stósownie do dawnego posłannictwa polskiego narodu przed absolutyzmem północnego kolosu, przedmurzem wolnych ludzi obronić i nie dopuścić urzeczywistnienia drugiej połowy Napoleońskiego dylematu: „w ciągu pięćdziesięciu lat, Eu-

ropa stanie się republikańską lub kozacką“, i własnym poświęceniem zjednać sobie narodów współczucie, a raczej ich pomoc. W skutek tych wszystkich przyczyn nastąpił wybuch d. 29. Listopada. Opowiadanie historii wojennej tego powstania, nie może być przedmiotem moich odczytów. Idzie nam raczej o przedstawienie ducha jego, oraz momentów narodowego życia, które w nim się uwydatniły.

Wiść o pomyślnie rozpoczętym powstaniu w Warszawie, o wypędzeniu księcia Konstantego, rozszerzyła się lotem błyskawicy po całym Królestwie, nie było ani jednego województwa, ani jednego powiatu, ani jednego sioła, w którémby powszechna radość z tego powodu nie zapanowała. W kilka dni powstanie objęło cały kraj. Naród poczuł, że od upadku Polski nie miał tak świetnej chwili jak wówczas, w której własnych sił próbował, aby za pośrednictwem ich niepodległość i wolność ojczyzny wywalczyć. Zrozumiał on, jakie posłannictwo w obec siebie i wobec Europy podejmuje, gdyby Opatrzność dozwoliła mu, Polskę w nowej formie odbudować. Można sobie wystawić, jaki był niewypowiedziany entuzjazm i jaka ufność panowała w pomyślny rezultat przedsięwzięcia, które się jak najpewniejszym przedstawiało. Dziękczynienia, adresy nadchodziły do rządu tymczasowego w Warszawie ze wszystkich stron, od wszystkich klas ludności. Poezje, pieśni, hymny sławiły dokonane czyny, śmiała młodzież, która napad na Belweder, mieszkanie księcia namiestnika Konstantego, wykonała; sławiły szkołę podchorążych, która nim kierowała, patriotyczną stolicę, wierne ojczyźnie wojsko, które natychmiast z ruchem się połączyło, a mianowicie czwarty pułk piechoty, który właśnie w tym dniu straż w mieście trzymał, a obsypywany był największymi karesami i łaskami Wielkiego Księcia, wskutek czego w swych uczuciach przez opinię publiczną był podejrzany, a przecież był pierwszym, który po stronie narodu stanął i zaraz w pierwszą noc dał dowody swęj waleczności i tego uczucia, które umie pogardzać oznakami czci i łaski tyrana, jako obrażającemi godność ludzką. Podobny entuzjazm objawił się w rosyjskich, austriackich i pruskich częściach Polski. Jednocześnie wszyscy byli tam zatem, aby do powstania przystąpić i bronić wspólnej sprawy z braćmi z Królestwa, ale spokojniejsza rozważa i wzgląd na ogłoszoną w tym czasie przez Francuzów

i Anglików, zasadę prawa narodowego: niemieszania się — *non intervention* w wewnętrzne sprawy narodu zrewolucjonizowanego, poradziły austriackim i prusko-polskim prowincjom powstrzymać się od bezpośredniego udziału w powstaniu. Nie przeszkodziło to jednak tym prowincjom brać w niem udział pośredni przez wysyłkę ludzi, pieniędzy, broni i t. p. Tysiące przekraczało granicę, tworzyło pułki i z tego względu powstanie to za ogólne narodowe uważać można. Rosyjsko-polskie prowincje przeciwnie, jak tylko walka rozpoczęła się, przystąpiły do powstania, porwały za broń przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi i wkrótce w zwołanym sejmie reprezentowane były przez swych własnych, przez siebie obranych posłów. Co się tyczy Europy, ta przyjęła wiadomość o powstaniu w Warszawie z uniesieniem, ale zarazem z pewnym niepokojem. Rozumiała bowiem dobrze, co by nastąpić miało, gdyby walka pomyślnie ukończoną była. Prostem następstwem jęj byłoby zniszczenie wszystkich dotychczasowych politycznych kombinacji, opartych na kongresie wiedeńskim i świętém przymierzu. Już francuzka i belgijska rewolucja pewien w nim wyłom uczyniły: wrzenie w Niemczech i we Włoszech i ówczesne zbliżenie się Anglii do Francji, czyniły położenie to jeszcze niebezpieczniejszém, a szczęśliwy przebieg polskiego powstania musiałyby to *status quo* polityczne i państwowe doszczętnie zburzyć. Zniszczyłyby on święte przymierze, które w Rosji wielką rolę grało, wyswobodziłyby narody i uwolnił nawet same rządy z pod ciężkiego wpływu świętego przymierza, nadałby swobodny rozwój nadziejom przyrzeczonych lub upragnionych ustaw narodowych i powrócił szczególnie Niemcy i włoskie państwa do tego politycznego i cywilnego stanu, w jakim za czasów pierwszej rewolucji francuzkiej były lub osiągnąć się starały. Francja jednak szczególniej powitała okrzykami radości powstanie polskie. Miała nadzieję bowiem, iż za pośrednictwem powstania tego, można będzie powszechnie objawiający się duch rewolucyjny, z tajemnego ciasnego koryta wewnętrznych przewrotów, z którego ów dawno starał się wydobyć, sprowadzić go na jawną, szeroką, ogólną rewolucję narodów.

Były to po większej części tylko nadzieje i życzenia narodów i tych przywódców narodowych, którzy nowy stan rzeczy w Europie wywołali. Ale inaczej myślały rządy, które czuły się

dość mocnemi, ażeby postawić silną tamę temu rewolucyjnemu prądowi. Nietylko inaczej myślały rządy Niemiec, ale nawet nowo powstałe królestwo mieszczańskie Francji. Polska jednak nie upadała na duchu i łudziła się okrzykami, adresami, poezjami, oznakami radości i sympatji, które w wielkiej ilości z zagranicy nadchodziły i do najwyższego stopnia egzaltowały patryjotyczne uczucia narodu. W tém powszechném, prawie szaloném uniesieniu narodu, przeoczono, co w tak szczęśliwie rozpoczętem przedsięwzięciu, złego dopuszczono, w skutek czego w początkach już wrzucony został zaród przyszłego upadku. Zamiast natychmiast ustanowić Narodowy rząd, zwołać ogólne narodowe zgromadzenie, rewolucyjną konwencję, któraby życzenia i potrzeby narodu jasno wypowiedziała, środki do ich przeprowadzenia obmyśliła i ogólny zapał korzystnie zużytkowała, pozwolili przywódzcy pierwszego wybuchu, aby Rada Administracyjna ustanowiona przez Mikołaja, która w ogólnej opinji upadła, i której przewodził stronnik Rosji, minister finansów Lubecki, pochwyciła kierunek rewolucyjny w swe ręce. Ale Rada Administracyjna zrozumiała położenie i dla tego Lubecki wprowadził do niej księcia Adama Czartoryskiego, oraz Niemcewicza i Kochanowskiego jako mężów odznaczających się wiekiem, zaufaniem i patryjotycznym uczuciem. Nadto ulegając duchowi powstania, powołał on jeszcze do Rady na drugi dzień po rewolucji, senatora kasztelana Dembowskiego, oraz posłów: Gustawa Małachowskiego, Władysława Ostrowskiego i Joachima Lelewela. Rada znów z swjej strony powołała dymisjonowanego generała Chłopickiego, który dla swych zdolności i kolei życia, jakie przechodził, posiadał wielkie zaufanie, a imię jego było popularnem wielce — na dowódcę wojska. — Rada Administracyjna wprawdzie wydała do obywateli Warszawy, do narodu proklamację, wzywającą do porządku, ale patryjotyczni członkowie nie mogli zniewolić Lubeckiego, księcia Czartoryskiego, Radziwiłła i tych, którzy z nimi trzymali, do wydania proklamacji w imieniu narodu i do stanowczego zerwania z cesarzem i królem. W skutek zawartego układu, pozwolono Wielkiemu księciu z jego rosyjskimi wojskami z bronią, artylerją, amunicją bez szwanku się wycofać. Książę Lubecki wystąpił z rady Administracyjnej, aby udać się z misją do Petersburga dla przedstawie-

nia rzeczywistego stanu rzeczy i zawiązania negocjacji. Za jego przykładem poszła Rada Administracyjna i sama się rozwiązała — Na trzeci dzień potem, trzej członkowie jęj: Czartoryski, Dembowski, Lelewel ustanowili Rząd tymczasowy i powołali doń Niemcewicza, Paca, Ostrowskiego i Kochanowskiego, a w końcu i księcia Radziwiłła. Pierwszém zajęciem Rządu tymczasowego było zwołanie sejmu. Lecz, gdy rewolucja z jednej strony coraz więcej nabierała siły, z drugiej od dawna już wyrobione w kraju żywioły różne, poglądały na nią wedle przekonań różnych i usiłowały kierunek jęj pochwycić. Ci, którzy nie wierzyli, aby Polska własnymi siłami mogła wywalczyć niepodległość, dzielili się od dawna na stronnictwa, z których jedno liczyło na Francję, drugie na Rosję. Od upadku Napoleona powstało jeszcze trzecie stronnictwo, które swe nadzieje na Austrii opierało. Ta różnaitość przkonań wykopała grób polskiemu narodowemu powstaniu. Podczas istnienia konstytucyjnego królestwa, wykształciła się znowu pewna garstka ludzi, którzy trzymali się rosyjskiego systematu i naturalnie do rewolucyjnego ruchu także się mieszała. Posiadając wpływ w kraju, starali się oni zawładnąć ruchem rewolucyjnym, nadać mu fałszywy i przeciwny kierunek, a narodowi upadek zgutować. Do tego ostatniego stronnictwa należał Lubecki, który udał się do Petersburga pod pozorem, aby Mikołaja dla rewolucji zjednać. Tymczasem wszystko miało pozostać w *status quo*, które aby ściśle było utrzymanem, Chłopicki samowolnie ogłosił się dyktatorem. Naród sądził, że Rząd tymczasowy powołał go na to stanowisko, gdy w istocie było to tylko skutkiem planu umówionego pomiędzy Lubeckim i niektórymi członkami Rządu, ażeby wzburzone i nieufne massy w ryzach utrzymać i by rewolucja nie przekroczyła po za granice jęj nakreślone. Spokój był powszechny, pokładano zupełne zaufanie w dyktatorze, śpiewano i tańczono, tworzone na cześć jego rewolucyjne mazurki. Tymczasem w stolicy gromadziło się w stolicy coraz więcej posłów. Starali się oni zbadać plany dyktatora. Naciśnięty pytaniami, rozkazał delegowanym sejmu stawić się w sali posiedzeń Rządu i tam im objawił: że on na zawsze chce pozostać wiernym cesarzowi-królowi, i że o niczém więcej nie myśli, jak o utrzymaniu konstytucyjnego królestwa w jego granicach a za-

bezpieczeniu jego ustawy przed rosyjskimi napaściami. Można sobie wystawić, jakie to oświadczenie wywołaćby mogło rozdrażnienie w narodzie. Ale delegowani posłowie już to obawiając się tego rozdrażnienia, już spodziewając się, że dyktator zmieni swe zdanie, to jego oświadczenie zachowali w tajemnicy.

Tymczasem 18. Grudnia zgromadziła się izba poselska i otwarcie posiedzenia sejmu ogłosiła. Przystąpiła ona do rewolucji i ogłosiła powstanie jako narodowe polskiego i litewskiego ludu, które dawną Rzeczpospolitą składały. Izba uczyniła ten krok nie tyle ze względu na naród jak na siebie samą, aby dowieść, że chociaż obraną została pod wpływem usuniętego rządu, podziela przecież uczucia wolnego narodu. Lepiej by wszakże było gdyby naówczas rozwiązano tę izbę i do nowych wyborów pod wpływem nowego ducha przystąpiono.

Ztąd wynikło największe zamieszanie, że izba ta zawsze tylko to sankcjonowała, co *de facto* już istniało, ale nigdy, jak to jej obowiązkiem było, nie była reprezentantką narodu, nigdy na czele rewolucji nie stawała, nigdy w krytycznych chwilach nie uwzględniała jasno wypowiedzianych przekonań narodowych. Sejm ten był tylko, jak go zcharakteryzował Mochnacki: Wielkim kancleżem narodowego powstania, ministrem dworu rewolucji, prorokiem przeszłości. W tém też leżało główne złe, które spowodowało upadek rewolucji. To też ten sejm, tegoż samego Chłopicckiego, pomimo jasno wypowiedzianych przez niego przekonań, kiedy dyktaturę przy otwarciu izb złożył, obrał powtórnie dyktatorem, a sam rozwiązał się na czas nieograniczony. W takich okolicznościach mimo wszelkich przeszkód, zjawił się przez wysadzoną komisję sejmową zredagowany manifest polskiego narodu do Europy pod dniem 1. Stycznia 1831. r. Pomimo wpływów pod jakimi został napisany, mimo wadliwego pojęcia powstania; jest on zawsze wspaiałym dokumentem ducha, jaki wówczas ożywił naród, znakomitą udowodnieniem nieprzedawnionych praw ludu i najzupełniejszą charakterystyką dziejowego jego posłannictwa. „I jeśli Opatrzność ten kraj na wieczną niewolę osądziła“, są ostatnie słowa tego manifestu i jakby przepowiednia co stać się miało — „jeśli w téj ostatniej walce wolność Polski pod gruzami miast i trupami jej obrońców pogrzebaną zostanie, tyran nasz władać

będzie tylko pustynią. „Jeśli jeszcze w tej walce przez Europę będziemy opuszczeni i jeśli opatrności spodoba się, zgotować nam klęskę, to naród polski, w tym nieszczęściu pocieszać się będzie myślą, iż przynajmniej Europę swemi piersiami bronił.“ Przeczucie to nie było czczem przywidzeniem, gdyż istotnie powstanie bardzo źle stało i wszystko przybierało bardzo niepewny kierunek. Chłopicki dobrał sobie do rady pięciu członków, a mianowicie: książąt Adama Czartoryskiego i Michała Radziwiła, Władysława Ostrowskiego, Leona Dębowskiego i Stanisława Barzykowskiego. Zaniedbał on, a raczej zupełnie pominął powszechne uzbrojenie kraju. Delegowanych, polsko-ruskich prowincji, odprawił temi słowami: Nie mam dla was ani na jeden strzał prochu. Założył magazyny na granicy, wojsko cofnął z pobliża jej, a tymczasem negocjował z królem Mikołajem, który rzucił Polakom piorunujący manifest, ogłaszając przeciwko nim wojnę narodową w Rosji.

Ale gdy miara cierpliwości przebrała się, a opinia publiczna stała się groźną, wówczas zdecydował się Chłopicki złożyć władzę w ręce rady dodanej mu z ramienia sejmu dla kontroli, co też nastąpiło 19. Stycznia. Sejm zebrał się znowu na posiedzenie. Ale na nieszczęście razem z dyktatorem, który się zrzekł władzy, stracono jednego z najzdolniejszych generałów. Na jego miejsce obrano ks. Michała Radziwiła, nie mającego żadnych zdolności wojskowych. Doszłe do wiadomości powszechnej negocjacje z Petersburgiem, wymagały odpowiedniej manifestacji ze strony sejmu. Naród z groźbą na ustach, otoczył salę posiedzeń. Naówczas jeden z posłów wykrzyknął: „Precz z Mikołajem!“ Sto głosów w zgromadzeniu, a tysiące pośród ludu zgodnie zawtórowały temu okrzykowi. Rozszedł się błyskawicą w umysłach duch zwiastun powstania. Natychmiast utworzyły się dwa kluby, jeden pod nazwą: *patryjotycznego towarzystwa*, drugi: *zjednoczonych braci Litwy*. Obydwa miały na celu nadać powstaniu rozleglejszy grunt, o ile można jak najprędzej massy uzbroić i walkę jednocześnie w Polsce i na Litwie wywołać. Ale to ostatnie zadanie znowu nieszczęsna nieczynność coraz trudniejszém uczyniła, nie tylko dla tego, że Rosjanie zaprowadzili na Litwie odpowiednie środki przeciw powstaniu, ale że przez tę prowincję w pełnym marszu szły do Polski wojska rosyjskie. Tymczasem sejm pospieszył się z utwo-

rzeniem rządu narodowego. Składał się on ze czterech członków i prezesa księcia Czartoryskiego. Członkami byli Wincenty Niemojowski, Teofil Morawski, Stanisław Barżykowski i Joachim Lelewel. Książę Czartoryski znany ze swych ścisłych stosunków z cesarzem Aleksandrem, później jako kurator akademii wileńskiej, tłumaczył się przy objęciu rządu z dawnej przez niego żywionej myśli, że Polska swoją niepodległość tylko z rąk Rosji otrzymać może, przyznał się do błędu i oświadczył, że odtąd połączy się z wolą narodu i chce z nim dzielić wszystkie niebezpieczeństwa. Zdawało się więc, że rosyjskie stronnictwo w rządzie znikło. Niedługo potem rozpoczęła się wojna. Z 100,000 armią i 200 armatami, weszło rosyjskie wojsko pod dowództwem marszałka Dybicza w granice Królestwa.

Polakiem trzydziestotysięcznym wojskiem i pięćdziesięciu armatami dowodził ks. Radziwiłł. Chłopicki był przy boku jego. Podług jego planu, wojsko polskie miało się cofać ku Pradze. (Czas, gdy można było samodzielniej poczynić, spędzono w bezczynności).

Ale wojsko gorzało żądzą walki. Dwa świetne zwycięstwa przy pierwszym starciu, jedno pod Stoczkiem, drugie pod Dobrem przez Skrzyneckiego, nad przeważnie silniejszym nieprzyjacielem odniesione, jeszcze większą ufnością natchnęły wojska.

Krakusy i czwarty liniowy pułk, pierwsze zdobyły sławę w walce za wolność.

Wojsko polskie stanęło wreszcie przygotowane do walki niedaleko Pragi pod Grochowem. Moskale z 80,000 armią i 200 armatami stali naprzeciw. 19. i 20. Lutego stoczono główne walki; jak mur niewzruszony, stały polskie szeregi.

Polacy pozostali jak wryci na miejscu; Moskale cofnęli się w lasy Grochowskie i prosili o sześciodniowe zawieszenie broni.

Wystrelali całą amunicję, musieli więc ją o 12 mil sprowadzać i oczekiwali 20,000 grenadierów.

Wspaniałomyślność nie do wybaczenia i aż do przesady posunięte uczucie sprawiedliwości, narodowych przyzwitości i stosunków, tak w dawniejszych czasach, jak i w ostatniem powstaniu, narażały na ciężkie straty Polaków. Przebija się w tém wprowadzie rycerskość narodu, który tylko w walce zwyciężyć pragnie, ale

z drugiej strony, tym sposobem pomija się wzgląd na dobro narodu, o którego niezależności przedewszystkiem, pamiętać należy. Jest w tem pewien charakter *ofiary*, ztąd też Mickiewicz charakter posłanniczy narodowi w jego wyższym idealnym rozwoju przypisuje. Dosyć, że na zawieszenie broni dozwolono i 25. Lutego stały znów nieprzyjacielskie wojska naprzeciw siebie, jedno świeżo wzmocnione, a drugie tylko wypoczęte. Najzaciętsza walka rozpoczęła się na nowo, każde drzewo w sławnej olszynie, o którą Polacy się oparli, zboczzone było krwią. Bogini zwycięstwa unosiła się cały dzień nad głowami walczących niezdecydowana komu ma rzucić laurowy wieniec zwycięstwa. Słońce chyliło się ku zachodowi. Wtém spostrzega orle oko Chłopickiego ogólne poruszenie w rosyjskiej kawalerji. Chcąc mu zapobiedz, posyła do generała Żubińskiego, który polską konnicą dowodził, rozkaz uderzenia natychmiast na nieprzyjaciela. Generał go nie posłuchał, bo nie Chłopicki, ale Radziwiłł był głównodowodzącym. Przyjazna chwila minęła. Nim od ostatniego zatwierdzony rozkaz doszedł, konnica rosyjska całemi pułkami wparła się pomiędzy szeregi polskie. Środek został złamany, ale pułk kirasjerów Albrechta z napisem na hełmie „*Invicti*“, który aż do trzeciej linji wojennej pod Pragę posunął, zatrzymany był mocną jak mur piechotą, a przez drugi pułk ułanów i kossynierów pobity. Bitwa została nieroztrzygniętą. Moskale cofnęli się w lasy grochowskie, Polacy ku Pradze i Warszawie. Chłopicki ciężko raniony udał się z uratowanym honorem do Krakowa i nie pokazał się więcej na scenie wojennej.

Na drugi dzień z powodu zazdrości starszych generałów, pułkownik Jan Skrzynecki, znany z wojennej umiejętności, a który odznaczył się w ostatnich walkach, został przedstawiony na głównodowodzącego i przez sejm zatwierdzony. Pułkownik, następnie generał Prądzyński, jeden z najznakomitszych inżynierów, który w miejsce głównodowodzącego głosował napróżno za ustanowieniem Rady wojennej, został dodany Skrzyneckiemu jako szef sztabu. —

Cały miesiąc odpoczywały wojska. Polacy użyli tego czasu do wypełnienia przerzedzonych swoich szeregów. Ludzi nie brakło, lecz broni. Granice ze strony austriackiej i pruskiej były

ściśle strzeżone. Polska znajdowała się z téj strony jakby w oblężeniu. O sprowadzeniu broni nie można było ani myśleć. Zaledwie mógł się pojedynczy człowiek z Polski wysunąć. Ale młodzież z Wielkiego Księstwa i Galicji przeszła po większej części. Pomimo to broni było podostatkiem.

Oczekiwano z niecierpliwością na nową walkę. Nareszcie we Czwartek przed Wielkanocą, 31. Marca o północy w największej tajemnicy wyszły wojska polskie przez Pragę ku Wawrowi pod Grochów, gdzie Moskałe stali oszańcowani. Przy pierwszym uderzeniu rozbici i cztery mile ścigani, stanęli w południe 1. Kwietnia w porządku wojennym przy Dembie wielkiem. Tutaj pobici zupełnie ze stratą 15,000 ludzi wziętych do niewoli; a ci poniekąd przyczynili się do wzmocnienia armji polskiej, bo po większej części byli z korpusu litewskiego, który w samym początku rewolucji, gdyby odważnie poczęto, możeby był zupełnie do Polaków przeszedł. Rosjanie byli w najzupełniejszym odwrocie. Bardzo łatwą było rzeczą rozproszoną armję Dybicza, zanim by się mogła połączyć, doszczętnie zniszczyć, taki był nawet plan Prądzynskiego. Dzień zmartwychwstania Chrystusa, mógłby się stać dniem wskrzeszenia niepodległości Polski.

Ale Skrzynecki był z jednej strony polskim kunktatorem, z drugiej zaś braciszkiem zakonnym. Wolał raczej iść do spowiedzi wielkanocnej i w obec mieszkańców Warszawy, którzy się udali do obozu, święta i zwycięstwa swe obchodzić, aniżeli dalej prowadzić świętą walkę za wolność i nieprzyjaciół wiary chrześcijańskiej upokorzyć. Po stracie wielu dni, nie pomogło nawet zwycięstwo Prądzynskiego odniesione 10. Kwietnia pod Iganiami, i niezdolało połączeniu się i oszańcowaniu armji rosyjskiej w Siedlcach, o 12 mil od Warszawy przeszkodzić. Skrzynecki rozłożył swój obóz w Jędrzejewie o 5 mil od Warszawy; obserwowały się armje przez całe dnie i tygodnie, nim znowu przyszło do walki. Było to bardzo korzystnem dla Rosjan, bo mieli czas wzmocnić się, a nawet rosyjskie gwardje weszły już do Polski. Tymczasem dojrzało także powstanie partyzanckie w polsko-rosyjskich prowincjach: na Żmudzi, Litwie i na Rusi. Odosobnieni i bez regularnego wojska, a co więcej bez odpowiedniej ilości broni, nie mogli dojść do żadnych stanowczych rezultatów.

Rosjanie szaleli z wściekłości przeciwko nim, dysząc dziką żądzą krwi. W mieście powiatowem Oszmianie, tłuszcza Czerkiesów wymordowała tysiące ludzi, kobiet, starców, dzieci w kościele, gdzie szukali schronienia. Wszystkich, których tylko zdołali schwycić, na Sybir wysłano. Pomimo tego w lasach i błotach powstanie się utrzymywało. Dla poparcia powstania na południu, posłano dzielnego generała jazdy Dwernickiego.

Udał się on na Wołyń wzdłuż granicy Galicji, odniósł kilka świetnych zwycięstw, ale nim na Podole przedrzeć się zdołał, gdzie główne siły powstańcze zgromadzone były, zmuszonym był, (bo tylko liczył 3000 ludzi) w obec przewagi rosyjskiej rzucić się do Galicji, gdzie korpus jego rozbrojono, choć następnie pojedynczo do Polski przeszedł, ale dowodzący generał został zatrzymany, a powstanie własnym siłom pozostawiono.

Dyweryje te na tyłach nieprzyjaciela, oraz objawiające się coraz większe nieukontentowanie w armji, na systemat ociągania się naczelnego wodza, zmusiły go wreszcie do działania. Aby się uwolnić od generała Chrzanowskiego, który nieustannie nalegał na niego o rozpoczęcie walki, wysłał go do Zamościa, dla poparcia wołyńskich powstańców. Obok Prądzyńskiego, Chrzanowski, był jednym z najbieglejszych strategików. Przerznął się przez rosyjskie wojska do Zamościa, ale wołyńskie powstanie było już najzupełniej stłumione. Sam zaś generalissimus, pozostawiając generała Umińskiego pod Siedlcami, naprzeciw głównej kwatery Dybicza, po półtora miesięcznem ociąganiu się, rzucił się na stojącą nad Narwią rosyjską gwardję, aby ją wedle ułożonego planu przez Prądzyńskiego, zniszczyć. Niespodzianie napadnięta gwardja cofała się w szybkim marszu, z wielkimi stratami. Pod Śniadowem 18. i 19., gwardja ta, licząc tylko 30 tysięcy, stała nad przepaścią zguby w obec silniejszej bo 40 tysięcy ludzi i 80 armat liczącej, ożywionej pragnieniem walki, polskiej armji. Na klęczkach błagał Prądzyński generalissimusa, aby plan jego do skutku przyprowadził, i na nieprzyjaciela uderzył. Skrzynecki wahał się, raz wydając rozkazy, to znów czempredzój cofając je i gwardji umknąć dozwolił. Szedł za nią aż do Tykocina, aż do granicy, a kiedy wysłał partyzancki oddział, pod generałem Chłapowskim na Litwę, pociągnął ku Ostrołęce, aby ją wsławić swą porażką. Dybicz bo-

wiem, jak tylko się dowiedział o marszu Polaków przeciwko gwardji spieszył olbrzymimi marszami ku Ostrołęce, aby odwrót Polakom przeciąć. Nadszedł w chwili, kiedy nie cała jeszcze armia polska rzekę przebyła. Rozpoczęła się natychmiast, jedna z najokrutniej morderczych walk. Tylko cuda waleczności uratowały, nieprzygotowanych do téj bitwy Polaków. Skrzynecki walczył jak śmiały i mężny żołnierz, ale zbywało mu na zdolnościach naczelnego wodza. Jenerał Bem swoją artylerją uratował chwiejące się szeregi. Rosjanie przepędzeni zostali za rzekę, Polacy zostali panami placu bitwy. Ale straty były niesłychanie wielkie. Skrzynecki zawiadomił Rząd narodowy, iż wszystko zostało straconem. Jenerała Dembińskiego wysłał z partyzanckim korpusem na Litwę i dał rozkaz odciętemu jenerałowi Giełgudowi udania się tamże; sam zaś powrócił na Pragę, wówczas, gdy Dybicz oplakując wielkie straty, nie postępował za nim, lecz pozostał w Ostrołęce i zwracał całą swą uwagę na Litwę, dokąd już trzy polskie korpusy wkroczyły. Bitwa pod Ostrołęką była w każdym razie groźnem przesileniem walki rewolucyjnej, ale nie jedynym powodem nieszczęśliwego upadku. Zobaczmy czem w tym czasie zajmował się Rząd narodowy i sejm.

Czy powoływał massy ludności do walki? czy starał się nadać rewolucji charakter społecznej reformy, miasto pospolitego powstania? Czy starali się szlacheccy reprezentanci narodu rozmaitym warstwom ludności: wieśniakom, mieszczanom, licznym izraelitom, dalej innowiercom: protestantom w Królestwie, greckounjackiego, i grecko-rosyjskiego wyznania ludności, nadać rękojmię osobistę, obywatelską, polityczną i religijną wolności, zapewnić im prawo własności, prawo posiadania dóbr ziemskich, czy zniesiono pańszczyznę w Królestwie — a poddaństwo w odłączonych polsko-rosyjskich prowincjach, czy się starano wciągnąć w ruch całą ludność? Czyliż nie była do tego najwłaściwsza a zarazem najbardziej nagląca chwila, podczas téj ciężkiej, a po bitwie pod Ostrołęką znowu niepewnej walki? A kiedy dzienniki rewolucyjne domagały się tego od Rządu narodowego i sejmu w imieniu narodu i klas nieuprzywilejowanych, posądzały je ówczesne ciała rządzące i reprezentacyjne o zasady jakobińskie lub o przekupstwo ze strony rossyjskiej lub pruskiej. A przecież zaprzeczyć nie można,

że powstanie tylko przez zjednanie ogółu, przez nadanie mu tych praw, szczęśliwie do końca doprowadzonem być mogło. Zabija ten sprawę ojczyzny, kto sądzi, że powstanie narodowe, można doprowadzić do celu bez socjalnej rewolucji. I teraz jeszcze są tacy zaślepińcy, którzy sądzą, iż w narodzie dwudziestomiljonowym, stanowiącym niegdyś ciało państwowe Polski, a jeszcze i teraz, jak to ostatnie powstanie dobitnie wykazało, mającym zamiar także same ciało utworzyć — że w całym narodzie, powtarzam, nie ma innych klas, prócz klasy szlacheckiej właścicieli ziemskich, któraby mogła rościć jakiekolwiek pretensje do posiadania praw politycznych. „Zaślepińcy“, którzy w Polsce, katolicyzm jeno widzą lub widzieć pragną. Zaślepińcy, którzy w jój ludności, tylko szczep polski widzą. Obrażano lub obrażamy bezwarunkowo prawo jednej lub drugiej części ludności, jeżeli się nie oprzemy na wyższem socjalnem prawie i z niego snuć nie będziemy pojedynczych części praw. A było to tém łatwiejszém dla konstytucyjnego sejmu, bo odpowiednie prawa już w konstytucji z 3. Maja, konstytucji Wielkiego Księstwa Warszawskiego i 15 lat trwającego Królestwa historycznie, teoretycznie i praktycznie przygotowanemi były. Cóż tymczasem postanowił sejm? Po długiem przeżuwanu odrzucił projekt nadania własności ziemskiej włościanom, dotąd tylko osobistą posiadającym wolność. To postanowienie w obec zagranicy, postawiło Polskę w złém świetle i ujęło wiele uroku walce o wolność. Istniała jedna tylko sprzysiężona *kasta* egoistów, zapamiętałych arystokratów, która na żadne polepszenie socjalne dozwolić nie chciała, a którą tylko Francuzi raz na zawsze od wpływów usunąć potrafili. Było wprawdzie dosyć i takich, którzy obiecywali chłopom po ukończeniu wojny nadanie własności, ale naturalnie, że tak długo oszukiwany wieśniak, wiary już temu więcej nie dawał, a mimo to szedł on do boju. Szczególnie uderzało to na Żmudzi i Litwie. Jakże wielce mógł się przyczynić sejm do powiększenia współudziału narodu w powstaniu!

A Rząd? Zamiast popierać, zaczął wstrzymywać prąd rewolucyjny, szczególniej po bitwie pod Ostrołęką, chcąc go utrzymywać w granicach konstytucyjnego Królestwa. Nie zbywało mu

na pomocnikach, którzy w kraju wątpliwą posiadali reputację.— Wysłał posłów do Paryża, Londynu, Wiednia, Berlina, ażeby pukali do zamkniętych drzwi gabinetów, przysłuchiwali się plotkom politycznym na salonach, zbierali wiadomości brukowe i donosili o tém rządowi. Minister spraw zagranicznych *Gustaw Małachowski* rozsiewał następnie te gadaniny w Rządzie, w Sejmie, w Stolicy i po całym Królestwie. Ażeby temu Królestwu wszelką tendencję rewolucyjną odjąć, dokazał tego Czartoryski, aby na monecie wybijano „*Królestwo Polskie*“. Był to tylko środek, ażeby Sejm zwrócić na kwestję o przyszłym urządzeniu państwa i skłonić go do wyrzeczenia jaka forma państwowa ma na przyszłość panować w Polsce. Sejm oświadczył się za reprezentacyjno-konstytucyjną monarchją. To postanowienie sejmu nie mogło mieć żadnego znaczenia, bo zbyt dobrze on wiedział, że nie miał żadnego tytułu do wotowania konstytucyjnych praw, i że tylko sejmowi całej Polski podobne prawo służyć mogło. Jakież wszakże były następstwa tego postanowienia? Podniosło ono niewczesną kwestję, czy Polska na przyszłość Królestwem czy też Rzeczpospolitą być miała! Ztąd zrodziło się zaraz stronnictwo, które o Rzeczypospolitej rozprawiać poczęło. Sejm związał sobie przez to ręce i témbardziej zmuszonym był obracać się w zakresie konstytucyjnym a nie mógł nawet myśleć o żadnych planach rewolucyjnych, któreby ojczyznę uratować były mogły od upadku. Za granicą zaś nosili się dyplomatyczni ajenci z nowo bitą monetą i z królewską koroną Polski, jak z jakim nędznym towarem, ofiarując ją to temu, to innemu. Sejm stał się igraszką rządu, a rząd zatopił się w dyplomacji i zaniedbywał powstanie, kierując się duchem koteryjnym, jaki się objawił w sejmie i w wojsku. Skrzynecki stanąwszy na Pradze, zażądał przede wszystkim zmiany rządu, a mianowicie wyłączenia zeń Lelewela, którego za Jakóbiną i szkodzącego dyplomacji uważał. To mu się nie powiodło, ale za to Krukowiecki z gubernatorstwa warszawskiego usunięty został. Kiedy tak w Rządzie i w sejmie jedno stronnictwo stara się utrzymać rewolucję w granicach narzuconej jój konstytucji i zabezpieczyć jój i tak zwanego Królestwa egzystencję, (o przywróceniu niepodległości całej Polski nie myślono wcale), — za pośrednictwem dyplomatycznych ugód, tymczasem szczęśliwie dotąd prowa-

dzione operacje wojenne doznają jednego po drugim ciosu. Tym sposobem, nędznie kierowane powstanie sprowadzono do bardzo krytycznego i niebezpiecznego stanu. — Wyprawy do Litwy nie udały się; Giełgud i Chłapowski prowadzą oddziały swoje w niewolę do Prus. Zniszczenie oddziału Rüdigera w województwie lubelskiem przez brak decyzji w Skrzyneckim i zdradę lub głupotę Jankowskiego, nie powiodło się. Po nagle zmarłym Dybiczu obejmuje główne dowództwo nad armją rosyjską Paszkiewicz a wspierają i wspomagają Prusy, dostarczając mu, prowiant, amunicję, mosty, łodzie i t. d.

Wbrew zasadzie nieinterwencji, przeprawiają się niedaleko Torunia przez Wisłę, nie doznając najmniejszego oporu ze strony polskiego dowódcy i coraz bliżej posuwają się pod Warszawę. — Wszystkie dyplomatyczne układy, których kierownikiem był Czarotorski, nie doprowadziły do żadnego rezultatu, tak we Francji, jak i Anglii, Austrii i Prusach. Skrzynecki zamiast iść do boju, ścigał po mieście mniemanych spiskowców, poważnił się ze wszystkimi stronnictwami, nie wzmacniając własnego. — Niepokój zawładnął umysłami wszystkich w stolicy i armji. Ażeby go stłumić zwołano 27. Lipca radę wojenną i postanowiono na nią, ażeby natychmiast wyruszyć przeciw nieprzyjacielowi i stoczyć z nim bitwę. Ale to wszystko na próżno. Skrzynecki wahał się, starał się zapobiedz wszelkimi środkami spotkaniu i wyczekiwał dyplomatycznych depeszy z zagranicy. Powiększył jeszcze mocniej nieukontentowanie przeciw niemu, szczęśliwy odwrót Dembińskiego z Litwy. Z entuzjazmem witano tego mężnego wodza i oddział jego. Litewscy powstańcy należący do tego oddziału, zmusili sejm do przyjęcia ich posłów do swego grona. Rząd nie dopuszczał dotąd tego ze względów dyplomatycznych. System wahaniania się Skrzyneckiego oburzył wreszcie wszystkich do najwyższego stopnia. Narodowymi żywiołami wzmocniony sejm wysłał komisję do głównej kwatery do Bolimowa, a ta po wyprowadzonym śledztwie złożyła z urzędu naczelnego wodza.

Sejm upoważnił rząd do obioru nowego. Powierzył on tymczasowe główne dowództwo generałowi Dembińskiemu. Ale w stolicy niepodobna było już powstrzymać wzburzonych umysłów od gwałtownego wybuchu niechęci. Powstano znów przeciwko rzą-

dowi i lud wymierzył sam sobie sprawiedliwość, oskarżając mnóstwo ludzi o zdradę ojczyzny i mordując oraz wieszając zbrodniarzy, szpiegów i t. p. Działo się to 15. Sierpnia. Krukowiecki zamianowany został znowu gubernatorem, aby poskromił bunt popółstwa. Czartoryski uciekł do obozu i skłonił tymczasowego wodza do ogłoszenia proklamacji do narodu, w której haniebnie naród obrażono. Powiadano, iż to było koniecznem ze względów dyplomatycznych. Już miano śmiercią ukarać dowódców z dnia 15. Sierpnia, i już Dembiński miał objąć dyktaturę, gdy po ulicach rozłożone wojsko za narodem się oświadczyło.

Sejm toż samo uczynił, wskutek czego rząd zniewolony został rozwiązać się. Następnie władzę oddano w ręce jednego prezesa, którym obrano generała Krukowieckiego, ten zaś powierzył dowództwo nad wojskiem generałowi Małachowskiemu. Polskie wojsko wynosiło jeszcze 90,000 ludzi, a tém samém było dość silne w porównaniu z moskiewskiem. Ale cóż, kiedy nie było dowódcy. Przy tém podzielono armję na trzy części: główna część przeszła do Brześcia, Rożycki stał w Sandmierzu, Żubieński oparł się o Modlin. Stolica pozbawiona była wszelkiej siły wojennej, a na czele rządu stał mściwy i podejrzliwy generał, od którego los Polski zależał. Moskale zbliżyli się; rozpoczął się szturm miasta, spotkanie było krwawe. Niepodobną stało się rzeczą korpusy tak znacznie od miasta oddalone, nazad doń powołać. Krukowiecki wszedł z Moskalami w układy, a zawarłszy z nimi kapitulację, wydał im miasto. Oddział Romariniego, w którym kilku magnatów z Czartoryskim znajdowało się, udał się ku Galicji i przeszedł granicę. Rożycki po długim oporze uczynił to samo. Armja która wydalila się z Warszawy, poszła do Modlina. Przy niej znajdował się nowy prezes rządu Bonawentura Niemojowski. Rybiński obrany został naczelnym wodzem. Po długich debatach w łonie rządu w Modlinie, po bezskutecznych układach z Paszkiewiczem, po spełnieniu skutkiem intrygi malkontentów rozmaitych planów, by walkę w Krakowskie przenieść i po bezużytecznem wyniesieniu generała Umińskiego na naczelnego wodza, przeszła armja i sejm oraz wiele innych osób pod Brodnicą do Prus. Wkrótce téż Zamość i Modlin dostały się w ręce Moskali. Nieślychanie świetnym był początek, ale koniec haniebnym. Początek

zrobił naród, koniec sprowadziła arystokracja i źli dowódcy. Oszukali oni wojsko i naród, powściągali jego gotowość do ofiar, sparalizowali siły. Spodziewali się Polskę podnieść obcemi siłami; zapóźno dopiero się przekonano, że Polska może się odrodzić tylko za pośrednictwem sił własnych. W żadnem powstaniu, żadnej rewolucji nie popełniono tyle błędów, głupstw, zaniedbania, ile w ostatniem. — Po sto razy zdarzała się sposobność powstaniu inny nadać kierunek i kraj tym sposobem wyswobodzić, ale po sto razy odepchnięto ją od siebie. — Fatalny los zawiązał nad powstaniem. Prawie widocznie pracowano nad tém, aby Moskałom ułatwić zwycięstwo. Z 30,000 rozpoczęto rewolucję z 70,000 skończono, przez uprowadzenie wojska przez granicę, aby później powracając wzmocniło moskiewską armję, lub załudniło Syberję. Zaledwie 7,000 wyszło za granicę, a pomiędzy tymi wielu, którzy nieszczęście na kraj swój sprowadzili. Ci też tylko uszli przed uciskiem nieprzyjaciela, za to pozostali musieli go podwójnie znosić. Tryumf jakiego doznawali emigranci w czasie ich pochodu przez Niemcy, oraz sympatja jaką im wszędzie okazywano, tworzyły wielki, straszny kontrast ze *scenami okrucieństwa*, jakie tymczasem wyprawiano w Warszawie. Ale tryumf znikł wkrótce, a po nim nastąpiła *nędra wygnańców*, która coraz więcej wzrastała i koniec jej nieodgadnięty. Nie wiadomo nad kim więcej tu ubolewać, czy nad tymi co w kraju pozostali, czy nad tymi, co przenieśli wygnanie nad niewolę.

Ale tu nie chodzi o to, kto mniej lub więcej cierpi, gdyż cierpienia i katusze stały się zwyczajną rzeczą dla narodu, ale to czy z upadkiem Warszawy upadł i naród? czy jego duch został skrępowany? czy idea niepodległości i społecznych reform, za które tyle razy do broni się porywał upadła także? czy fizyczne i moralne siły doznały takiego wstrząśnienia, że nie będą już w stanie podnieść się i rozpocząć na nowo bój z wiekuistemi wrogami? Na wszystkie te pytania odpowiadamy: *nie!* Widzimy wprawdzie, że nieprzyjaciel stara się o to, aby moralne i fizyczne siły narodu złamać, narodowość mu odebrać i tym sposobem wymazać go nie tylko z rzędu państw, ale i narodów Europy. Ale były to zawsze zuchwałe i daremne pokusy w historii, aby narody od dawna, jak ten wrosłe w ziemię, wyniszczyć. — Pokazują one naj-

większą siłę właśnie wtedy, gdy się najmniej spodziewamy, gdy je już mamy za stracone. Okazuje się to dziś na wszystkich słowiańskich szczepach, okazuje się to na Polakach, których duch chociaż na pozór zdaje się złamanym, nigdy przecież nie był tak mocno wyprężonym jak w ostatniem powstaniu. Czyż można uważać naród za zgubiony, który tyle ma w sobie siły odporniej i sprężystości? Siłę tę okazuje nie tylko *emigracja*, znajduje się ona w daleko wyższym stopniu w narodzie, który pozostał w niewoli. Forma tylko, a nie istota rzeczy, różnicę pomiędzy nimi stanowi. O tém też trzeba pamiętać. Gdyż polski naród żyje dziś rzeczywiście podwójnem życiem: jednym *za granicą* na emigracji, drugim w kraju, w ojczyźnie, lecz w gruncie rzeczy jest to tylko jedno życie i jeden cel jego, a dzielą je jedynie powierzchowni badacze. Obydwie te części coraz więcej do siebie zbliżają się i przyjdzie kiedyś chwila, w której zabiją jednem sercem a jedną pierśią będą oddychać i czuć. Bo bezwarunkowo było to fałszywem co emigranci szerzyli za granicą w początkach w dumie rewolucyjnej i w wysokiem rozumieniu o swych czynach, że *tylko oni są narodem*, a przynajmniej jedynymi *prawymi przedstawicielami* jego i *duchowymi naczelnikami*; niemniej i to było *fałszywem*, co niektórzy plotkarze w kraju rozpowiadali, *jakoby emigracja przeżyła się*, i że z niej kraj żadnego nie mógł już mieć pożytku, czyli, że rola jej była skończoną. Oba te mniemania są fałszywemi: emigrację polską można porównać wedle słów Mochnackiego z *wierzchołkiem drzewa*, które korzeniem wrasta w ziemię ojczyzny — każde drgnięcie poruszającego się wierzchołka, wywołane wstrząśnieniem atmosfery, elektrycznym prądem daje się czuć korzeniom *w ziemi*. Tym sposobem są z sobą wszystkie części w ciągłym związku. Emigracja w każdym razie *uratowała prawa* narodu polskiego i walkę w niepodległość oczyściła z brudu, z jakim przed Europę rzuconą była. Te prawa przedstawić na sąd narodów i bronić ich, oto zadanie emigracji.

Taką jest jedna strona życia polityczego narodu, wówczas gdy życie jego w ojczyźnie, że tak powiemy, ogranicza się na samem kółku rodzinnem. Naród i emigracja porozumiały się z sobą co do tych praw, i dla nas ważną jest rzeczą zbadać jakim sposobem porozumienie to przyszło do skutku. To nas zniewala do

uwydatnienia moralnych chwil życia polskiego na emigracji, i przeciwstawienia im tych, któreśmy w ojczyźnie zauważyli. Zaledwie przeszły resztki chwałą otoczonego wojska z miasta do miasta niemieckich państw na francuską ziemię, natychmiast wspomnienie powstania, obudziły kłótnie, które stały się źródłem wszystkich nieszczęść. Trzy stronnictwa, które Francją i cały świat aż dotąd dzielią, utworzyły się natychmiast na emigracji: *arystokratyczne*, albo stronnictwo uprzywilejowanych, *demokratyczne*, czyli stronnictwo równouprawnionych do instytucji życia socjalnego i stronnictwo *mięszane*, które pomiędzy obydwoma się kołysało. Ostatnie stronnictwo nie ma żadnych jasno określonych zasad, opierając się tylko na *patryjotycznem uczuciu*, a *wszystkie reformy pozostawiając przyszłości*.

Występuje ono później pod nazwą *zjednoczenia*, ale bez żadnego skutku. Pierwsze dwa przygotowują się do pochycenia rządów powstania w przyszłej walce. Uwydatniały się one już w czasie powstania. Koniec przecież powstania wydał już o nich wyrok stanowczy.

Stronnictwo arystokratyczne zgotowało grób rewolucji. Składa się ono prawie wyłącznie z magnatów, bogatej szlachty, *prawych* i zasłużonych mężów, ale przytém z przejętych przesadami dawnych czasów i dla tego czekają z tęsknotą władzy, któraby zapewniła im mniemane prawa i przywileje; uważają Polskę jako monarchję, co téż w czasie rewolucji chcieli utrzymywać.

Stronnictwo demokratyczne składa się z towarzystwa ludzi oświeconych i przedsiębiorczych, a przytém ludowi poświęconych, pełnych młodzieńczego zapału i silnej wiary w świętość sprawy, którą mają na celu.

Są oni przyszłymi radykalnymi reformatorami oswobodzonej ojczyzny i jój mścicielami. Z charakteru swego są rewolucjonistami, gdyż nie chcą starej budowy odnawiać, ale pragną ją zupełnie zmienić, a nawet obalić. Dążą do republiki z wszechwładztwem ludu. Przy tak różnych kierunkach muszą te dwa tak rozmaite stronnictwa różnić się także w *sposobie postępowania*. *Arystokracja* dyplomatyzuje, gdy tymczasem *demokracja* głośno wypowiada swe zasady. Pierwsza posługuje się podchlebstwem, przymilaniem, oszczerstwem, żebrze u tronów i jest ze wszyst-

kiego zadowolona, nawet z restauracji Polski w postaci królestwa kongresowego, jak to dowiodła w czasie powstania, wyciera przedpokoje ministrów i buduje plany na nędznych kombinacjach.

Demokracja wyznaje otwarcie i bez dwuznaczników, czego żąda, *tak* lub *nie* i odwraca się od tych, co jęj niechęć słuchać. Postępuje podług zasady: *kto nie z nami, ten przeciw nam*, nie chce wiedzieć o żadnych traktatach od 1772. r. i domaga się przywrócenia całej Polski. Taka mowa dowodzi siły fizycznej i moralnej, rządzącej całym światem. *Arystokracja* spodziewa się pomocy od rządów, bo ona nie buduje na pomocy ludów i własnego narodu. *Demokracja* liczy na wybawienie li tylko za pomocą *narodu*, od tego nie wyłącza wprowadzie panów, ale się o nich bynajmniej nie troszczy.

Naturalnie, rządy wspierały arystokrację, gdyż wszystkie obawiają się lwa w ludzie uspionego. Natomiast pilnują demokracji, będącej naturalnym sprzymierzeńcem każdego wszechwładztwa ludu. Arystokraci pomimo wygnania, żyją w dostatkach w Paryżu, w pobliżu władz. Demokraci na prowincjach, cierpiąc niedostatek, zaledwie w pocie czoła zarabiają na chleb, z oczami ciągle zwróconemi ku ojczyźnie, której cierpienia są ich cierpieniami. Dwór francuzki z względnością obchodzi się z arystokratami; lud podziela uczucia demokracji; arystokraci przez wdzięczność dla rządów, pragnęliby, aby emigracja wstąpiła w obcą służbę, aby przelewała swą krew za obce sprawy, demokracja chciałaby się zachować neutralnie i walczyć tylko za ojczyznę. Nie lękała się wojny 1832. r., pomimo że ta nie dawała jęj żadnej nadziei. Arystokracja, aby zwiększyć swą siłę zezwala na to, aby była reprezentowaną przez jednego, jedyne go naczelnika, poprzysięgając mu posłuszeństwo, a nawet wynosząc go do godności *króla*, czego nie miała odwagi uczynić podczas rewolucji. Demokracja organizuje się w *radę centralną*, oskarża uzurpatora przed narodem i zastrzega sobie prawo co do wolności oznaczenia w przyszłości formy rządu. Arystokraci wysyłają *agentów*, by uznano naczelnika ich partji; emigranci wysyłają także *emissariuszów*, aby szerzyć ideę wolności ludu.

Oto, duch jaki ożywia i ożywia te dwa stronnictwa. Podług tego, trzeba sądzić ich czyny, a także ich publikacje, dzienniki,

działa. Nie miejsce tu na przedstawienie całego historycznego rozwoju tych stronnictw. Ich *istnienie* dowodzi, że oba mają podstawę w ojczyźnie; nie ulega jednak wątpliwości, które z nich przy najpierwszém powstaniu grać będzie rolę stanowczą. Te dwa stronnictwa po dziś dzień poruszają równie emigracją jak krajem. Po między niemi są inne, które się mniej więcej raz do tego, drugi raz do drugiego stronnictwa nachylają, lecz nie mają wpływu dwóch pierwszych, dla tego, bo są tylko odcieniami tych obu stronnictw. W taki sposób utworzyło się na emigracji *stronnictwo sejmowe*, pragnące dalej prowadzić kierunek rewolucyjny. Upadło ono — ponieważ w ojczyźnie nie miało żadnego życia. — Tak powstała z walki pomiędzy partją demokratyczną a arystokratyczną powyżej wspomniana *Unja: zjednoczenie*, nie mogła jednak dojść do żadnej organizacji, ponieważ stronnictwo to nie posiadając silnych, zasadniczych pierwiastków, nie było zdolnem do organizacji. Z tego utworzyło się potem *stronnictwo wojskowe* pod generałem Rybińskim, który armję przeprowadził do Prus. Samo z siebie okazuje się, że stronnictwo to nie może mieć żadnego na kraj wpływu. Przytém obraziło ono emigrację, opierając się na obcych rządach, dzielących Polskę, czego nawet partja arystokratyczna się wyrzekła. Do tego w końcu przybyło stronnictwo a raczej sekta *Towiańczyków*, o której powyżej wspomnieliśmy, którą jeszcze obszerniej rozwinie my, gdyż z naszym przedmiotem jest ona w bliższym związku, zwłaszcza, że główny reprezentant jęj *Mio-kiewica*, w jęj duchu ośnuł swoje słowiańskie odczyty. Co jest ideą polskiego życia narodowego, które ona utrzymuje w ciągłym ruchu, to już wyżej ukazaliśmy. Co do nięj wszystkie stronnictwa na emigracji w gruncie się zgadzają, a mniej więcej różnią się tylko pod względem jęj formy; o to tęż najważniejszy spór zachodzi. Najprzód: 1) *Idea niepodległości* — wszyscy jęj żądają — niektórzy tylko w dawnych granicach: arystokraci na mniejszém by poprzestali. 2) Wszyscy pragną: *Reformy politycznej i socjalnej*. Arystokracja monarchji z wybraną dziedziczną dynastją i rękojmi praw konstytucyjnych. Demokracja reformy opartęj na wszechwładztwie ludu, o ile można z obieralną odpowiedzialną najwyższą głową państwa, jak to dawniej było w Polskiej Rzeczypospolitej i rozszerzenia praw na najniższe klasy. 3) *Messjaniści* stawiają

całą reorganizację i odrodzenie Polski na objawieniu, jaką ma dokonać religia przez nowego Mesjasza ogłoszona, która ma być dalszym rozwojem chrześcijaństwa. Tym sposobem odkładają oni odrodzenie do czasu nieoznaczonego. 4) *Partja katolicka* nie bardzo liczna, lecz bardzo czynna, przeprowadza *tendencje ultramontañskie*. Widzi ona ratunek w utrzymaniu *katolicyzmu*. I ona także chce Polski i to w dawnych granicach, a nawet pragnie reformy. Lecz ponieważ ludność polska nie jest czysto katolicką, a słusność i tolerancja nakazuje cierpieć innowierców, jój przeto kierunek jest *jednostronny*; zmysł ludu i duch czasu gardzi polityką jezuickiego systematu nawracania. Nie może ona liczyć na żadną przyszłość. Widzicie więc, moi Panowie! że tylko stronnictwo demokratyczne ma w Polsce przyszłość, gdyż obejmuje najliczniejsze kierunki życia narodowego mianowicie: *historję ducha czasu, rozsądek, chrześcijański pierwiastek miłości bratniej, równo uprawnionej gminy*, dla tego ma rękojmię przyszłości.

Ta idea ma też w ojczyźnie największą podstawę. Wprawdzie życie polityczne, jest tu jakby przytłumione. Lecz pod pokrywą żarzy się i czas wybuchu jest może niedalekim. Jeżeli życie Polaków na emigracji nazwać możemy dalszym ciągiem życia politycznego narodu; jeżeli mianowicie udałoby się jego powstanie, to największa ilość nawet wypisanych na sztandarach oddzielnych stronnictw, musi być uważaną właśnie za tyleż *pierwiastków*, tworzących polskie życie narodowe, a wówczas należałoby najprzód słusznie ocenić duchowe życie w ojczyźnie i dokładnie zbadać, jakie idee najmocniej naród poruszają. Jest to jednak najtrudniwszem do oznaczenia, zwłaszcza, jeżeli się opierać zechcemy na głównych faktach, a nie na prawdopodobieństwach. Jakież bowiem fakta, ktoreby mogły służyć za świadectwo życia umysłowego, przedstawić może naród jęczący po większej części pod najstraszniejszym uciskiem i nie mający nawet pewności materialnego życia? Polska rozpada się politycznie na 5 mniejszych i większych części, które różnią się pomiędzy sobą w kierunkach, religijnym, politycznym, oświecenia i wielu innych. Temi częściami są: 1) Królestwo, 2) prowincje litewsko-rusińskie, 3) Galicja, 4) Rzeczpospolita Krakowska, 5) część pruska t. j. Wielkie Księstwo Poznańskie i Prusy zachodnie. Przed powstaniem 1830. r. czę-

ści te znajdowały się względem siebie w stanie obojętności. Więc punktów zetknięcia się z sobą miały Królestwo i prowincje litewsko-rusińskie, nie dla tego, że stały pod wspólnem panowaniem Rosji, lecz téż, że wyższe zakłady naukowe obu krajów: Uniwersytet warszawski, wileński, liceum krzemienieckie, duchownym związkiem ściślej je łączyły z sobą. One téż miały główny udział w powstaniu, a po skończonej wojnie uległy najokropniejszemu prześladowaniu. Galicja, Kraków, Wielkopolska przed powstaniem były więcéj *widzami*, olbrzymio i odważnie rozwijającego się polityczno-literackiego życia w Warszawie, Wilnie i Krzemieńcu, co najwięcéj, pojedynczy tylko obywatele brali w politycznych związkach owego czasu udział czynny. W ogólności życie polityczne i literackie przed rewolucją było prowincjonalnem. Jako wielki moralny rezultat ostatniego powstania okazuje się współczucie ogólności narodowej, które się podczas niego objawiło, a które się nieprzerwanie ciągnie we wszystkich pojedynczych częściach, pomimo obsadzenia granicy, pomimo kordonu wojskowego, patrolów kozackich, straży granicznej i zapewne nie miało innego rezultatu, jak tylko ten, że popchnęło rozdzielone części Polski, wspólnie ku jednemu oznaczonemu punktowi, że w nich pozostało przekonanie, że się jeszcze wszyscy uważają za części jednego kraju i narodu, jednego i tegoż samego państwa, a zwłaszcza, że im dało pewność, iż wspólnymi siłami mogą zwyciężyć wroga, bez względu, jakkolwiek by on był potężnym, gdyby, powiadam, powstanie to, nieprzyniosło innego rezultatu, jak to moralne, nieprzeparte uczucie wspólności sprawy, to już o to samo warto było walkę podnieść, nie myśląc nawet wcale o niepodległości narodu. Nic bowiem nie może być szkodliwszem dla sprawy polskiej nad uczucie *prowincjonalizmu*. Każda prowincja stara się swoje gospodarstwo, o ile można, dobrze urządzić, przyczém ogólne dobro, interes wspólnej ojczyzny, pomija się. Ztąd wyradza się *obojętność*, na stan, stosunki, dobrobyt i cierpienia oddzielnej części państwa. Daléj przypatrują się *obojętnie*, gdy jedna część jest *rusyfikowaną*; druga, *germanizowaną*; tam kilka milionów ludzi, jednym słowem, pozbawiają religij ojców, łączącej ich z Polską; tu zaś zostaje w opiekę oddaną religia, dumnemu, chciwemu zabonowi, który już raz Polskę do upadku doprowadził. Mówi

się nawet wówczas, że nawrócenie unitów, nie jest tak bardzo szkodliwym, bo nawrócone miliony tworzą tylko *pospólstwo*, a wszystko jedno, czy miliony te żyją w Unji czy w schizmie, skoro dziedzic jest katolikiem.

Nie życzymy, aby w przyszłej walce panom katolickim, podobnie jak niegdyś panom na Ukrainie odpłacili krwawo ci unicy przeformowani na schizmatyków tą samą wzdargą i zaniedbaniem, z jakim zawsze traktowano Unję, jako religję chłopską. Co się tycze zakonu Jezuitów, utrzymują ich zwolennicy, że on mógł jakiś czas być złym i musiał być zniesionym, teraz zaś jest znowu dobrym, słusznie więc, aby był przywróconym. Przedewszystkiem należy zapytać, czy kiedy był dobrym i czy gdzie co dobrego uczynił? Patrzymy obojętnie, gdy to tu, to tam znoszą, prześladają lub tępią szkoły, wychowanie narodowe, język, instytucje krajowe, obyczaje, podług tego, jak każdy monarcha uważa to stosownem dla swego państwa. Temu wszystkiemu przypatrujemy się obojętnie, gdy poniekąd z życia prowincjonalnego jesteśmy zadowolnieni, gdy przynajmniej możemy być pewnymi własnej osoby i majątku, — przytém pocieszamy się w tych niebezpieczeństwach z konieczności myślą, że odwieczny naród nie może być wynarodowionym. Polska jest za wielka, aby się tego obawiać miała, nasuwają mi się wyrazy Mickiewicza z Konrada Wallenroda, gdzie powiedziano:

Na tę odpowiedź Aldona

Pomieszana milczała, jój zdawało się dotąd

Że ojczyzna jak świat jest długa, szeroka, bez końca —

Pierwszy raz słyszy, że w Litwie całej nie było schronienia.

Tak prawie dzisiaj jest w Polsce. Nawet Kraków i Poznań nie są niczem więcej. O wytępieniu języka niema nawet co myśleć, przecież literatura nigdy tak nie kwitła, jak obecnie, język nigdy nie był tak wykształconym jak teraz. A jednak już widzimy, że w prowincjach rosyjskich i w W. Księstwie Poznańskiem, (nie mówiąc o Prusach) źle mówią i piszą, a co się z językiem stanie, gdy literacka emigracja wymrze, a w ojczyźnie oświata zrówna się z rosyjskim barbarzyństwem? Te i tym podobne objawy dotyczące się ogólnych interesów narodowych, dowodzą zawsze obo-

jętności, indyferentyzmu w szczególnych warstwach duchowych narodu, a najdzielniejszym środkiem rozkrzewiającym je jest odosobnienie prowincjonalne, lekceważenie i pogarda innych części kraju. —

Powstanie, powiadam, złamało rzeczywiście ten duch wyłączny, prowincjonalny i w chwili walki narodowej zapał ogólny go zniszczył. Nieszczęśliwy rezultat, pozostawił wprawdzie oddzielne części kraju w dawniejszem rozłączeniu, lecz ponieważ wszystkie uczuły bezpośrednio skutki rewolucji, chociaż w niej bezpośrednio nie brały udziału, kara wymierzona przez Austrię i Prusy na biorących udział w rewolucji z Galicji i W. Księstwa Poznańskiego, nie zaszkodziła wcale rozwojowi narodowego obywatelskiego ducha, ale przeciwnie go podniosła. Pielęgnować i utrzymywać ten duch obywatelski we wszystkich częściach kraju, nieszkodliwem uczynić szatańskie prawo *divide et impera*, pomimo rozdziału, pomimo politycznego zniweczenia, choćby tylko w jednej umysłowej idealnej jedności się utrzymać — oto cel dzisiejszego życia Polaków w ojczyźnie.

Ten duch wspólności w gruncie jeden pochodzeniem i celem, należy najprzód na zachowania bytu języka narodowego, na pielęgnowaniu literatury, o ile to w trudnych okolicznościach jest możebnem, na zachowywaniu religji, na rozkrzewieniu oświaty w części przez podróże lub przez szczególne fundusze, gdzie szkoły krajowe nie są zdolne jój udzielić, albo grożą niebezpieczeństwem skrzywienia jój. Wszystko to jest tylko środkiem do utrzymania *idei niepodległości narodu*, żyjącej nieprzerwanie we wnętrzu ducha narodowego. Czujemy, że tego wówczas dopniemy, jeżeli się nie pozwolimy wrogowi, pod względem materialnym daleko silniejszemu, wyprzedzić w umysłowej oświacie. Nie idzie o to, aby ta oświata była demokratyczną, arystokratyczną, religijną, katolicką, lecz aby była *polską*, a nią być może, nie wpadając wyłącznie ani w jeden ani w drugi kierunek. Jest ona taką, jeżeli uczy historii ojczystej, jaką ona była, języka narodowego i literatury, wielkich instytucyj krajowych dawniej Polski, bohater-skich wojen o niepodległość, zasad politycznej, religijnej i osobistej wolności człowieka, które przez nie zdobyte zostały. Ta czy-sto polska podstawa narodowego wychowania należycie opraco-

wana, przedstawiona, jest zdolną postawić nas bezpośrednio na równi z dzisiejszym europejskim duchem czasu, bez uciekania się do oświaty wychwalanej francuskiej lub niemieckiej, której jednak nie chcemy potępiać; a z drugiej strony, zdolną jest odsłonić nam potrzeby przyszłości. Emigranci polscy nie przedstawiali nam przecież nic nowego, nic innego nad ducha działającego w historii Polski, a tego przynieśli nam w jaśniejszym świetle teraźniejszości. Przeprowadzili oni go, wyłącznie już w tym, już w owym kierunku, co uniewinnia się ich życiem na wygnaniu, zbliżając się jedni więcej, drudzy mniej do prawdy życia historycznego. Jedną tylko sektą Messyanistów leży po za obrębem ojczyścgo pola i ta też sekta jest jedyną, która wyszła nie z ogólnego ducha narodu, lecz z prowincjonalnego ducha jej założyciela a mianowicie ducha Mickiewicza. Dla tego też członkowie jej prawie wszyscy należą do litewsko-rusińskich części Polski. Jeżeli przeto jest zadaniem życia narodowego w ojczyźnie w dzisiejszym położeniu, połączyć w jedno duchowe ognisko, rozmaite żywioły tego życia objawione na emigracji i mogące się jeszcze znajdować w ojczyźnie, nie tak jak to próbowała partja *Zjednoczenie*, lecz tak, aby się wszystkie w temże ognisku, rzeczywiście w całej istocie zlały, i aby się stały światłem jasnym; jeżeli powiadam, takie jest zadanie narodu, to on niejako sądzi stronnictwa emigracyjne i te stosownie do obowiązków przez nie wypełnianych i ich wartości na łono swe na nowo przyjmuje; ale zarazem też z sądu tego przekonać się możemy, która z części kraju znajduje się na właściwym do wyrzeczenia go stopniu wykształcenia. Jest rzeczą zupełnie pewną, że ta prowincja zdaje się być powołaną ku temu, w której znajdują się w zarodzie wszystkie momenta życia idealnego na emigracji; przeciwnie zaś te, które tylko idą w jednostronnym kierunku, lub nie mają żadnego stosunkowo, są najmniej usposobione. Taką prowincją, pod względem położenia geograficznego i politycznego, jest *Wielkopolska* czyli, tak nazwane Wielkie Księstwo Poznańskie. Tu znajdujemy wszystkie momenta czysto polskiego życia, z jakiegokolwiek strony uważać je chcemy; tu są też wszystkie stopniowania polskich emigracyjnych stronnictw. Znajdzie się tu także, gdzie nigdzie pozór polskiego życia, i ta naostatek jest jeszcze jedyna w ojczyźnie *literatura polska*.

Wielkie Księstwo czyli Wielkopolska dzisiaj jest całą Polską, a przynajmniej nią być powinna; jeżeli nią nie jest to będzie za to odpowiedzialną przed historją. Jest ona mostem po którym dzisiaj przechodzi się do Polski, lub przechodzić się będzie, gdy wybije godzina zmartwychwstania. Jest jakby przeznaczeniem, które opatrność zawiesiła nad tą prowincją. Historia zdaje się zamykać ten krąg który obiegała. Polska rozpoczęła żyć od Wielkopolski i na nią żywot swój zakończy. Królowie, którzy nad nią panowali, powrócili do niej w brązowych pomnikach. Czy wystąpią oni na otwarty plac, z kaplicy rosyjsko-bizantyjskiej? czy rozpalą ducha, któryby ich duchowi zrównał do wielkiego wytworzenia państwa, zapалу religijnego i ukształcenia ludu? państwa w którym już od wieków nie było niewolnika; religji, która nie zbyt wielką przywiązywała wagę, do zewnętrznych obrzędów kościelnych a król był sam mocen ustanawiać biskupów i kazał się im koronować? Nie będziemy się więc dłużej rozwodzić nad tym obrazem. Widzimy, że Wielkopolska dziś jest głównym wyrazem Polski i że stronnictwo, które tu panuje jest również polskiém. Niechże więc prowincja ta pomni na swe posłannictwo.

Charakterystyka poetycznych utworów do 1830 r.

Przedstawiliśmy poprzednio najgłówniejsze momenta powstania 1831 r., znaczenie polskiej emigracji w obec czynionych jej oskarżeń i nieufności dla téj jedynej swobodnej przedstawicielki ducha narodu — przystępujemy teraz do rozbioru poezyj, w których najjaśniej wypowiada się duch narodowy, w swém historycznym i domowym bycie. Musimy naprzód scharakteryzować te poetyczne zjawiska, które są najbezpośredniejszym wyrazem wielkich wypadków. Mówiąc o tém, mam na myśli wszystkie utwory, które towarzyszyły walce i były niejako duchowem słowem czynu, wyrazem myśli, uczucia, życzeń poruszających narodem, podczas swój walki i po nią jeszcze. Były nimi po największej części improwizacje, utwory chwilowego usposobienia, wesołego lub smutnego serca, które w słowach roztacza nie tchnienie piersi

pojedynczego człowieka, ale raczej całego narodu. Mówię o poezjach 1831—1832 r. Tworzą one poezję narodową w całym znaczeniu utego słowa, źródłem jej natchnienie — jej myślą — wolność, celem — niepodległość, charakterem — uczucie narodowe, powierzchownym blaskiem, chwała. Nie pytamy się tu kto je stworzył, tylko, co one wyrażają. Poezja narodowa zwykle nie zna nazwisk autorów. Jeżeli się pod poezją autorowie podpisują mało się na to zwraca uwagi. Po największej części są to nieznane osoby, którym mało o to chodzi, by pozyskały sławę, troszczą się tylko, by wypowiedziały uczucie, myśl mass, pojęcia narodowe, uczucie narodu, ducha czasu. Może od tego poczyną nie jeden wielki przyszły poeta — pospolity zaś człowiek staje się śpiewakiem, tylko śpiewakiem chwili, danego usposobienia, jakie się właśnie przez niego wypowiada, bo on je uczuł najsilniejsz. — Wielcy poeci znani już narodowi, w podobnych chwilach spoczywają na laurach — nie czerpią oni natchnienia z ogólnego usposobienia, mają bowiem swe własne źródło natchnienia, własny geniusz nie pozwalający im pogodzić się z ogólnym natchnieniem; czują się bezsilnymi, by niem zawładnąć i kierować. Głos podnoszą dopiero, gdy ogólny zapal już przeszedł. Zjawiają się znowu jako jego *spadkobiercy* i znowu rozpoczynają śpiew, gdy naród ma czas wolny, by ich słuchać, by w nich szukać pociechy i nowych nadziei, lub z ust ich usłyszeć dłuższe pieśni o tém, czego czynem dokonały. Zwyczajnie też nie znamy i nie pytamy o imię autora Marsylianki, o pieśni Körnera podczas wojen o wolność w Niemczech, śpiewano je powszechnie, nim się wslawiło nazwisko wojownika i śpiewaka. Podobnie nie troszczy się nikt w Polsce o to kto stworzył pieśń narodową: *Jeszcze Polska nie zginęła*. Göthe milczał, zajmował się czaszkami lub nauką malarstwa gdy się wielka wojna niemiecka toczyła. Nasz Mickiewicz znany powszechnie narodowi, który w największej części śpiewami swemi budził ogólny zapal narodu, nie stanął na placu boju o wolność, błędził po gajach pomarańczowych i cytrynowych we Włoszech, albo uganiał się za niewczesnymi miłostkami i dziką zwierzyną w Księstwie Poznańskim, dopóki się nieskończyła krwawa walka. Lecz pomimo to nie chcemy go sądzić surowo ani mu odmawiać miłości ojczyzny, jak to już nie raz czyniono, a jeszcze niedawno

uczynił to Gołębiowski w broszurze: „*Mickiewicz odsłoniiony i To-
wiańszczyzna*.” Zwykliśmy uniewinniać geniusze takie jak Göthe,
jak Mickiewicz, bo one posiadają własne na świat poglądy i stoją
albo mniemają że stoją ponad zamgłem czasu. Jeżeli idzie o ozna-
czenie ich stanowiska jako zapaśników ducha, usposobień uczucia,
ducha czasu wyrażającego się w pewnym danym narodzie w chwili
w której oni żyją, jeżeli o to chodzi, aby ich sądzić jako poetów
narodu, w których skupia się całe narodowe uczucie, z sądem
naszym musimy się powstrzymać, gdyż dotknięcie do nich przeji-
muje nas chłodem, jesteśmy dumni z ich wielkości, z ich jeniu-
szu, podziwiamy ich poglądy, ale widzimy zarazem iż one nie są
z rzeczywistością — z teraźniejszością zgodne. — To też zoba-
czymy następnie, że Mickiewicz po rewolucji nie jest już jedynym
narodowym poetą, przedstawiającym usposobieniu całego narodu,
choć mu przodował. Przed rewolucją leżały w zarodzie nie-
rozwinęte, teoretycznie prawie przeznaczone, lecz nie rozjaśnione
duch, uczucie, życzenia, siła żywotna, poruszająca narodem. —
Jedno natchnione słowo nadało ruch temu zarodowi przyszłego
życia. Wszystkie jego części i cząstki na które rozpadło się
w czasie i po rewolucji przejęły się zarówno wzniosłym tonem,
Hymnu do Młodzieży i śpiewem Wajdeloty. Brzmiała z nich
rewolucja w *teorii*. Jedno niewyraźne słowo zastosowane do jakiej-
kolwiek bądź okoliczności uciskającej, starczyło do wywołania
ogólnego uniesienia. To co pełne tajemniczości tkwiło w czasie,
mogłoby być tylko wyrażone w sposób tajemniczy. Tak też czynił
Mickiewicz, pewno sam o tém nie myśląc. Wiadomo, że z jas-
nemi, wyraźnie przemawiającemi a upragnionemi przez wszystkich
pieśniami narodowemi, rzadko bardzo występował. Wiadomo jak
gorzką dał odprawę w znanym *sonecie*, *Ekkuza* tym, którzy mu
wyrzucali: „że tylko o miłości umie śpiewać i nic innego
jak tylko miłość i siebie samego opiewa;” a mianowicie: że gdy
nastroił na ton narodowy, wszyscy słuchacze się rozbiegli. —
„Jacy słuchacze, taki śpiewak.” — Tylko w rozdrażnieniu mógł
wypowiedzieć to słowo Mickiewicz, gdyż w rzeczy samej czuł,
że opiewał jedynie swoje osobiste stosunki miłosne. Trzeba jednak
zwrócić uwagę, na położenie w jakim się w ówczas znajdował,
żyjąc pod dozorem stuocznój policji, na wygnaniu, z którego się

wymknąć było jedynem jego życzeniem, że musiał usilnie pracować nad tém, aby jeszcze więcej na siebie nie zwracać oczów rządu. Sam przecież powiada:

Pókim był w okuciach
Pełzając milczkiem, jak wąż łudziłem despotę,
Lecz sam odkryłem tajnie zamknięte w uczuciach
I dla was miałem zawsze gołębia prostotę.

Lecz i opinja publiczna miała słuszność, bo widziała w Mickiewiczu wyższego ducha, który powołanym był nie na to, aby się zużywał w niegodnych zabiegach miłosnych; bolało ją więc gdy się prawie zupełnie usunął od ruchów narodowych. W tém jednak wyrażała się tylko obrażona duma poetyczna, że rozbił alcejski Bardon, na którym śpiewał Niemcewicz bo nie był słuchany. Miał on naówczas słuchaczów, ale ci stali ukryci, gdyż właśnie była to chwila tajemnicza, podsłuchująca wszystkie żywota ruchy — ale nieśmiejąca jeszcze jasnego pokazać oblicza. Opinja publiczna pogodziła się wszakże z poetą, skoro tylko utworzył znany ów hymn „*Do Młodzieży i Konrada Walenroda*.“ Najwyższy nawet spotkał go zaszczyt, bo walka o wolność rozpoczęła się znanemi słowami hymnu:

Witaj jutrzeńko swobody
Za tobą zbawienia słońce!

Z tego widzimy, że w Mickiewiczu przed i-po rewolucji poezja narodowa cała się zogniskowuje, z tą różnicą, że naprzód stoi jako jedyny proroczy wieszcz, a później stara się już utrzymać na tém stanowisku, ale już duch czasu cofnął się od niego i przeszedł na innych. — Inaczej też być nie mogło, skoro poeta nie biorąc ani czynnego, ani duchownego udziału w walce o wolność, sądził iż będzie mógł kierować narodowym ruchem, nie wedle skazówek rzeczywistości, lecz podług własnego zapatrywania, podając ogół indywidualnemu przekonaniu. Tym sposobem stanął poza obrębem pracy rzeczywistego ducha czasu, i musiał koniecznie, aby swemu indywidualnemu pojęciu nadać charakter ogólny, szukać jeszcze większej pomocy u ogółu, i snuć z swych idei reformę religijno-polityczną, reformę całej ludzkości. Dla

tego oznaczam tu w krótkości proces rozwinięcia się Mickiewicza, ponieważ łatwo by można sądzić, że późniejsze jego, nowe utwory poetyczne taką wartość mieć mogą, jaką im sam Mickiewicz nadał w swych odczytach, z drugiej strony dla tego, że zupełnie nie czuł się być powołanym do opiewania w późniejszych swych poematach wielkiego historycznego ruchu ostatniego powstania a w swych odczytach, nawet ledwie o nim wspomina. Przeciwnie zaś odbiera mniej znaczący wypadek: prześladowanie młodzieży na uniwersytecie wileńskim, za przedmiot jednego z większych swych poematów i do tego nawiezuje życie narodowe. Dla czego? bo w tem zdarzeniu brał sam udział, a powstanie przespał. Duch jego wyprzedził go, i uczynił niezdolnym do opiewania. — Co było pełnem tajemnicy przed rewolucją, objawiło się w powstaniu. Zewnętrzna łupina owego pierwszego zarodku życia pękła i drzewo wolności przy żarzącym ogniu rewolucji mogło się rozwinać we wszystkich kierunkach. Nie ma tu już przeczcucia życia, ale jest życie samo, które na jaw wychodzi; fantastyczna *poezja pełna obrazów*, już tu nie starczy, lecz poezja całej prawdy — nie poezja jedynie uczucia, poezja żądy, jaka przed rewolucją mogła być stosowną, lecz zarazem poezja rozumu, uniesienia nad faktami dokonanymi lub dokonać się mającymi, poezja mająca objawić to, co się olbrzymio dźwiga w czasie obrotach. Tę poezji nie daje nam Mickiewicz w czasie porewolucyjnym. Powtarzamy, że spadek ten dostał się innym poetom, spoczywającym jeszcze poniekąd w łonie powstania jak Zaleskiemu i Goszczyńskiemu, którzy swemi pierwszymi poezjami objawili się jako poeci narodowi. Dla tego dodamy tu, że powstanie zniszczyło, a przynajmniej miało za zadanie zniszczyć prowincjonalne dążności poezji, które się okazują w dwóch wzmiankowanych poetach, a nawet i w Mickiewiczu i zawsze uważać będziemy to za usterek gdy w poematach opiewających ducha polskiego, dadzą się słyszeć przykre tony pojedynczych prowincjonalizmów, które mogą harmonijnie brzmieć w pojedynczych, pomniejszych rodzajach poezji, przedstawiających charakter miejscowy życia narodowego, ale nie powinny występować samodzielnie w zbiorowej epopei narodu. Od tej wady nie są wolni wszystkie nowsze poemata a nawet i *Tadusz Mickiewicza*. Jak tylko rewolucja nadała swobodny

bieg całemu życiu narodowemu, gdy uczucie i myśl mogły się swobodnie rozwijać we wszystkich kierunkach, naówczas poetyczne utwory nie powinny były trzymać się żadnych oznaczonych granic, żadnych form konwencjonalnych, lecz poruszać się musiały rytmem rozmaitym, wynikającym z bezpośredniego usposobienia samego poety. To stosuje się szczególnie do wyżej wzmiankowanych pieśni historycznych stworzonych podczas samej wojny. — Naturalnie nie może być mowy o żadnej innej poezji jak o lirycznej w tak natchnionej chwili, jaką jest chwila walki za wolność i niepodległość. Poezji tej charakterem jest jak największa swoboda wyrażenia, może też wydać doskonale wszystkie poruszenia ludzkiego serca i ducha. Takimi są wzmiankowane utwory poetyczne, naprzód Dytyramby, Hymny, Modlitwy — potem dawniejsze i nowsze śpiewy narodowe, osobliwie pieśni wojenne i piosnki dowcipne, satyryczne i tym podobne. Poezje takie, mogą zarówno być deklamowane i śpiewane. Do największej liczby dodano zaraz właściwą muzykę, zostawiając odpowiednią melodję dawniejszą, która się już stała prawie narodową lub też dorobiono nową, która miała się stać melodją narodową, prawdziwa bowiem poezja narodowa, ma tę własność, że jeśli nie może być śpiewaną, przynajmniej wypowiedaną być może. W ten sposób nadaje się jej właściwy charakter... — duszę. Same wyrazy gdyby były na papierze tylko odbite, wydrukowane do czytania, nie miałyby znaczenia tego, wewnętrzna ich wartość by zginęła. Ronią też ją za prawdę, jeżeli ich ciągnęła nie ożywia melodia, ratując od cielesnego rozkładu. Może jedna tylko Marsylianka, łączy w sobie oboje, dla tego też jest śpiewem nie narodu lecz świata całego. Nasz *Mazurek*: „*Jeszcze Polska nie zginęła*,“ ma właśnie w sobie myśl ciągle żyjącego uczucia niepodległości. Pieśń *trzeciego Maja*, wkrótce przed rewolucją utworzona, lecz dopiero w czasie rewolucji doszła do swego znaczenia, zawiera w sobie oprócz idei niepodległości, jeszcze ideę *reformy narodowej*. To są pieśni — które śpiewano w pierwszej chwili rewolucyi, nim się zrodziły pieśni samej rewolucji.

Najważniejsze momenty rewolucji, stały się treścią śpiewów poetycznych; — jako to: Noc 29 Listopa. — Wypędzenie Konstantego — Wybór Dyktatora — Detronizacya Mikołaja —

Dalej, sama walka. — Zwycięstwa: pod Stoczkiem, Grochowem, Wawrem, Dębem, Ostrołęką, Powstanie na Litwie i Rusi — Zdobycie Warszawy — Przejście do Pruss i Austrii — Emigracja — Tryumf w Niemczech — Przybycie do Francji i tyśiące innych chwil prywatnego i publicznego, wojennego, wewnętrznego i domowego życia narodu. — W tych poezjach wziętych z życia i opiewających pojedyncze momenty jego, wypowiada się w pełni duch ożywiający naród. Proszę was, Panowie, byście przejrżeli te poezje, których pojedynczo nie przechodzimy, a nawet o wielu z nich nie możemy uczynić wzmianki, a przekonacie się, że one wypowiadają ten sam charakter, ten sam sposób zapatrywania się, jaki wzięliśmy za podstawę do naszej charakterystyki powstania. Głos, uczucie narodu w najważniejszym znaczeniu tego wyrazu, objaśniają się w nich, indywiduala bowiem, śpiewacy, którzy te pieśni i poezje tworzyli nie byli żadnymi wysoko położonymi osobami, któreby rozważając całą sprawę, układali pojedyncze zdarzenia, według obcych podszeptów lub życzeń stronnictw spisane; nie — były to indywiduala, poruszające się w głębi narodu, wojownicy osobiście walczący za ojczyznę, bezpośrednio biorący udział w walce, a zatem wypowiadający nie własne usposobienie ale usposobienie całego ogółu. Wypowiadają je w chwili, gdy się ono po części słowem, po części czynem objawia najwidoczniej.

Tak powstaje poezja narodowa wznioślejszój lub poziomój treści; ztąd téż jój charakter plastyczny i jasno się wypowiadający. Nie zawsze téż jeden poeta, te wszystkie pieśni tworzy, bywa ich téż *wielu* — zgodnie śpiewających w jednym i tym samym duchu. Jest to *chór śpiewaków* którzy śpiewają hymn narodowy, symfonię wokalną wolności. Wyszukajcie mi tam choć *jeden jedyny głos*, któryby opiewał czyny mężów co stali na czele rządu i mniemali, że mogą zbawić ojczyznę swemi mądrymi, politycznymi układami i dyplomatycznemi sztukami, wskażcie mi choć jedyną pieśń, któraby była utworzoną na ich pochwałę, a przyznam, że ci mężowie pojęli rewolucję, że byli godnymi i zdolnymi do pokierowania nią. Ta więc poezja narodowa jest najostrzejszą krytyką na czynności kierowników powstania, jest ona także najważniejszą do uwydatnienia nam jego ducha, tak

jak go sam naród pojmował. Z tego pokazuje się najwyraźniej, że czyny historyczne muszą być sądzone nie według widoków partyj usiłujących je sądzić, wedle swych celów, lecz podług ducha rzeczywiście żyjącego w narodzie. Na poezję rewolucyjną narodu należy patrzeć, jako na duszę, jako na najwierniejszy wyraz życia rewolucyjnego.

Na dowód tego cośmy powiedzieli, przytoczymy pojedyncze poezje, śpiewy i pieśni, nie zajmując się osobistościami indywidualów którzy je utworzyli, chociaż z nich wielu znakomite potem zyskało imię. Ich losy dotąd są nam mało znane; powiemy co nam wiadomem, jakkolwiek to dla samej rzeczy obojętne. To jednak, co o ich życiu wiemy, dowodzi, że byli *żołnierzami wolności* i zarazem *poetami* — poetami, którzy na sposób czysto słowiański otrzymali poetyczny chrzest, nie przy szmerze kastałskiego źródła, ale w szczęku i brzęku broni. Nowi Bojanie, nowe Lumiry, nowi Zaboje — do których zawołać można słowami czeskiego bohatera śpiewu:

Wyście serce ku sercu zaśpiewali pieniem
Z środka goryczy, — wy jak Lumir ów
Co potęgą pień i słów
Wstrząsał Wyszehrad i włości wzruszeniem
Wstrząsacie braćmi, wstrząsacie ich duszą.
O! takich piewców bogi kochać muszą.
Piejcie o piejcie! wam jest dar od bogów
Pieśnią zagrzewać serca przeciw wrogów.

Poezje te ukazywały się po największej części w pismach politycznych ówczesnej rewolucji. Największa liczba ogłoszoną została później w Paryżu w oddzielnych drukach, które i dziś jeszcze wychodzą. Wiele znanych mi nie zostały ogłoszone wcale, byłoby przeto zasługą, gdyby te wszystkie pojedyncze pieśni zebrano i drukiem ogłoszono. Zbiór ich był już drukowanym podczas powstania, lecz pewnie nie zawierał wszystkiego i dziś jest rzadkim.

Obejmujemy okres od 29. Listopada 1830 r., aż do 1832, po którym, jak wiadomo, duch rewolucyjny pomału się uspokoił i emigracja rozpoczyna swe życie porewolucyjne. Poezje dotyczące tego czasu, różnią się tem od późniejszych, że najczęściej

były tworzone pod bezpośrednim wpływem wypadków, gdy tymczasem późniejsze odnoszące się do nich, powstały pod wpływem wspomnienia i nie tylko opiewają rewolucję ale i ogólne losy narodu.

Rozpoczynamy nasze przytoczenie dowodów od poezji do Matki Boskiej — *Hymn do Boga Rodzicy*.

Hymn ten uważać należy jako prolog do dramatu powstania, jako wstęp do bohaterskiej narodowej pieśni. Jest w nim w pewien sposób wypowiedziany i charakter narodowy powstania, i idea będąca jego podstawą, z czego się zaraz dostrzedz daje, iż autor uważa się za wieszczę narodu. Czujemy, że w nim bije serce jego, że przezeń przewiewa duch narodu. Treść i forma są z sobą w zgodzie, a całość nosi piętno wyższego poetycznego natchnienia, którego źródłem nie tylko piersi poety, ale sam duch narodu. Poeta zaczyna wezwaniem do Matki Boskiej. Jestto wezwanie starożytno-chrześcijańskie. Jak Grecy zwykli byli zaczynać swoje hymny od wezwania do *Zeusa*, *l'allady ateńskiej*, *Appolina* i *Cerery* i wszystkich bóstw, które uważali za opiekuńcze duchy rzeczypospolitej, tak rozpoczyna nasz poeta swój hymn do Matki Boskiej. Wiecie, że Ona jest uważaną za bóstwo opiekuńcze, za ukoronowaną Królową Polski, za jedyną prawą Królową Rzeczypospolitej, nieuznającą żadnych dziedzicznych dynastij z bożej łaski. Już na innem miejscu mówiłem o tej idei z okoliczności podobnego hymnu Mickiewicza i powiedziałem, że uwielbienie dla Maryi, jako patronki opiekuńczej życia narodowego, było przedmiotem wielkiej liczby pieśni poetów narodowych. Jestto narodowy kultus szczególnego rodzaju, który się u nas najsilniej objawił w poezji, jak u Włochów w malarstwie. Śpiewem do Matki Boskiej rozpoczyna się historia chrześcijańska Polski. — Śpiew ten, jak wiadomo, został utworzony, przez Św. Wojciecha, przyjaciela Bolesława Wielkiego i od tego czasu śpiewano go jako hymn wojenny, z którym Polacy szli do boju. Dzisiaj może się wydawać dziwnem, że ta czysto religijna pieśń nie zawierająca w sobie nic światowego, przyjęta tylko uwielbieniem Maryi, mogła uznana być za hymn wojenny. To jednak, nie powinno dziwić, gdy się zważy, że ten hymn w owym czasie wyrażał tylko, że lud pod wielkim królem połączony w jedno państwo, wyznawał

się ludem chrześcijańskim, że chrześcijaństwo stało się jego cechą narodową, oznaką nowego życia, albo raczej, że odtąd miało ono być duchową podstawą narodowego rozwoju. Wtedy więc dość było, ten jeden kierunek *oznaczyć*. A że idea religijna musi się w jakiej osobistej przedstawić postaci, a Polska nie miała jeszcze żadnych świętych narodowych — było przeto rzeczą naturalną, iż Maryję za opiekunkę wybrała, i pośrednictwu jęj poruczono losy Polski. Jest to najidealniejsza, zarazem i najbardziej ludzka strona chrześcijaństwa, przez którą ono uprzytomnia się narodowi. Tu ona jest jeszcze zupełnie ogólną i nierozwiniętą. Dla tego też w tym śpiewie nie ma wzmianki o żadnych świętych, którzy jako bohaterowie religii — występują z oznaczonym charakterem, wyjąwszy *Adama*, ojca ludzi — którego tu się wzywa, jako bożego kmięcia, jako zasiadającego w radzie Boga: *ty siedzisz u Boga w wiccu*. Później dodano jeszcze do tego śpiewu parę strof, w których jest wzmianka o *Św. Wojciechu* — *Św. Stanisławie* — jak narodowych apostołach, już rozwiniętego chrześcijaństwa. I dziwną jest rzeczą, że najznakomitszym momentem rozwoju historycznego Polski, towarzyszą zawsze dwaj bohaterowie, jeden świecki, drugi duchowny. Jak cześć Maryi i wymienienie *Adama*, wskazują na ogólny ludzki kierunek historycznego powołania Polski, tak też pojawienie się dwóch królów — jednego bardziej religijnego, drugiego raczej świeckiego charakteru *Mieczysława* i *Bolesława* — *Bolesława* i *Wojciecha*. Dalej *Bolesława Śmiałego* i *Stanisława* — *Bolesława Krzywoustego* i *Św. Ottona* z Bambergu (apostoła Pomorza). Już przy podziale Polski *Bolesław Wstydlivy* i znaczna liczba Świętych Polskich. Z *Kazimierzem Wielkim* nastąpiła równowaga w życiu narodowym — katolicyzm stał się wiarą narodu. Podczas reformacji zdawało się zerwanie, ale co raz stało się narodowym zaginać nie może. Bohaterami jednego i drugiego kierunku są *Zygmunt* i *Skarga*. Tendencja *Zygmunta III*. nie jest narodową, a zatem nie jest reprezentantką kierunku. Lecz znowu *Czarnecki* i *Kordecki*, *Konfederacja Barska* i *Marck*, *Stanisław Poniatowski* i *Krasicki* reprezentują też same kierunki — *Kościuszko* i *Kollątuj*, *Królestwo Konstytucyjne* i *Woronicz*, *Rewolucja* ostatnia nie ma żadnych reprezentantów — ani świeckich ani duchownych, bo jest rewolucją

ludową i próbą odrodzenia Polski. Jeden śpiew, jeden hymn do Maryi do tego idealnego Palladium Polski jest tu właściwy. — Wolność narodu, wolność sumienia, wszystko co ogólnie ludzkie, w obydwóch względach — stanowi ideę chwili. Tę ujął poeta wołając:

Bogarodzico! Dziewico
Słuchaj nas Matko Boża.
To ojców naszych śpiew.
Wolności błyszczy zorza,
Wolności bije dzwon,
Wolności rośnie krzew.
Bogarodzico!
Wolnego ludu śpiew
Zanieś przed Boga tron!

Woła, słusznie sądząc, że głos ten i w Rosji rozumieją, chociaż tam niedawno krwawo przytłumioną była walka o wolność.

Podnieście głos rycerze!
Niech grzmiać wolności śpiewy,
Wstrząsną się Moskwy wieże:
Wolności pieniem wzruszą.
Zimne granity Newy:
I tam są ludzie, i tam mają dusze.

Po tém wspomnina o ujściu *północnego despoty*, i prze-strachu jakiego doznał, na okrzyk ludu wołającego o wolność w roku 1830.

Noc była i Orzeł dwugłowy
Drzymał na szczycie gmachu
I w szponach niósł okowy —
Zagrzmiały — i ptak w przestraczu.
Uleciał nad świątyn krzyże.
Spojrzał i niemiał mocy
Patrzeć na wolne narody,
Olśniony blaskiem swobody —
Szukał cienia, i w ciemność uleciał północy.

Daléj mówi zupełnie zgodnie z usposobieniem narodu, że powstanie musi być ogólném, gdyż myśl ta obiegła właśnie wszystkich, którzy się tylko Polakami czuli; dyplomacja wszakże stronnictwa rządowego chciała inaczej. Głównie zwraca poeta oczy na Litwę, było to wówczas powszechnem hasłem. Poeta sam był Litwinem a imię jego: *Juliusz Słowacki*. Urodzony w Wilnie 1809 r. i tamże wychowany, syn Euzebiusza i Salomei z domu Januszewskiej — uczył się także w Wilnie. Miał naówczas lat dwadzieścia; gdy rewolucja wybuchła znajdował się w Warszawie. W poezji téj nie widzimy ani śladu *tendencji prowincjonalnej*.

O wstyd nam! wstyd nam Litwini,
Jeśli w Gedymina grodzie,
Odpocznie ptak zakrwawiony.
Głos potomności obwini
Ten naród — gdzie czczą w narodzie
Krwia żarzewiałe korony.

Wypowiada się także uczucie zaufania w przyszłą walkę, tak u poety jak i u narodu, tylko nie u przywódców, gdy mówi:

Wam się schylić przed obcemi
Nam we własnych ufać siłach,
Będziem żyć we własnej ziemi
I we własnych spać mogiłach.

Dla tego wzywa do wojny za świętą sprawę:

Do broni bracia! do broni!
Oto ludu zmartwychwstanie!
Z ciemnej pogrzebienia toni
Z popiołów Fenix — nowy
Powstał lud — błogosław Panie!
Niech grzmi pieśń jak w dzień godowy.

I zakończy wezwaniem jak na początku:

Bogarodzico! Dziewico!
Słuchaj nas Matko Boża
To ojców naszych śpiew —

Wolności błyszczy zorza
Wolności bije dzwon,
I wolnych płynie krew.
Bogarodzico!
Wolnego ludu krew
Zanieś przed Boga tron. —

Hymn ten przemawia najwyraźniej za stanowczością z jaką przedsięwziętem zostało powstanie. Nie ma tu dziesięciu *sprzysiężonych Jakóbinów* nastających na obalenie porządku, na krew panujących, na profanowanie kościołów, osłabienie religji; tych bowiem zagłuszyliby płatni pisarkowie despotycznych panujących. Nie Jakóbin z rozbójniczem pospółstwem to powstanie podjęli, ale naród, który był i chciał być wolnym, który znał swę świętęj sprawy świętość, miał odwagę — oddać za swe prawa mienie i krew; naród który się nie wzdygał rzucić na szalę wojny własną egzystencję i swe historyczne posłannictwo, to jest, własną pierśią zasłonić Europę przeciw barbarzyńcom, naród, któremu w tym momencie zdawało się iż wschodzi na horyzoncie historii ludzkości gwiazda chwały, jaka jeszcze żadnemu ludowi nie jaśniała; наконец naród czujący, że jeżeli się walka poszczęści, musi nastać nowa era, nowe przekształcenie Europy. Warto było za tak wysoką cenę na walkę się odważyć.

Dalej z posad bryło świata
Nowymi cię pehniemy torę!
A spleśniałój zbywszy kory
Zielone przypomnisz lata!

Warto było sięgnąć po wawrzyn takięj chwały, choćby nawet przyszło ginąć.

To uczucie, tę świadomość narodu wypowiada inny poeta — śpiewając w chwili detronizacyi Mikołaja:

Na dzień detronizacji.

Krzyczcie na wszystkie cztery świata strony:
Niechaj od jednéj do drugieję krawędzi,
Głos nasz przez lądy i morza popędzi!
Na głowie cara niema już korony!

Kradzione złoto ze skroni mu zdarto —
Polski wojownik berło mu wytrąca!
Ludy spółbratnie! od wieków tysiąca.
Dzieje podobną nie zabłysły kartą.

Jednemu Bogu z niczego przystało
Świata olbrzymią wystawić budowę;
My po nim pierwsi, sercem wzmogli ciało.
Duchem stworzyli zastępy bojowe;
A słowem jednym jak kiedyś prorocy.
Ze szponów orła i cara północy
Wybili berło wolności narodu —
Ludy! to czyny — pierwszych chwil zawodu.

Rok tylko życia, a dziecko olbrzyma,
Młodzieńczy naród w siły świata wzrośnie;
Rok tylko życia! — a po jednej wiosnie
Słońce mnogimi zabłyśnie oczyma!
My orłem białym wiewając na przodzie
Gdy krwawy bęben zagrzmi wojny hasło,
Przechodzić będziemy naród po narodzie —
Bagnetem błyszcząc gdzie światło zagasło!

Wtenczas wy ludy za piersi przedmurzem
Wolnych Polaków danych na ofiary;
Berła, korony, ciężkie wieków kurzem,
Z rąk niedołącznych, z głowy strąćcie starój!
A gdy w rodzinę jedną świat się zmieni,
Królów nazwiska będą dzieci strachem —
Kończąc do czego my dziś przeznaczeni,
Pod rodzicielskim wypoczniemy dachem.

Twórca téj poezji nazywa się Stefan Garczyński. Urodził się on w Wielkopolsce 1806 r. uczęszczał do gimnazjum w Lesznie, potem na uniwersytet berliński — dokąd wszystko dążyło by słuchać filozoficznych odczytów Hegla. Od czasu otwarcia uniwersytetu uczyło się tu bardzo wielu Polaków. Czas około r. 1820 był czasem tak nazwanych zaburzeń demagogicznych. Wszystkie uniwersytety Niemiec tym duchem były ożywione. Wysilały się rządy przeciwko tym związkom studenckim; surowo karano, odkrytych uczestników stowarzyszeń. Wietrzono w nich ducha rewolucyjnego, drząc przed nim jak przed widmem groźném. Święte

przymierze przyrzekło ludom konstytucję a przyrzeczenia swego w części tylko dotrzymało. Trony po skończonych wojnach francuzkich, nie zdawały się jeszcze dosyć umocnionymi; chwiały się za każdym objawem opinii publicznej; szczególnież obawiano się młodzieży, która zdawała się brać w spadku miłość swobody ludów. Jak młodzież litewsko-polska w Wilnie — rusińsko-polska w Krzemieńcu tak też i młodzież z części prusko-polskiej, miała swój przybytek nauki w Berlinie. Ostatnia żyła na sposób młodzieży niemieckiej, ale się łączyła pod swą barwą narodową.) — Gdy jednak około r. 1820 odkryto tajny związek pomiędzy rodakami i członków jego ukarano długotrwałem więzieniem, przeczynała się wtedy liczba uczących się studentów w Berlinie i odtąd uczyli się liczniej w Wrocławiu, a osobliwie w Heidelbergu, Getyndze, Halli, Jenie i innych. Od r. 1825 znowu powiększyła się ich liczba w Berlinie. Odczyty Hegla zwróciły na siebie uwagę i nadały inny kierunek skłaniającemu się ku wypoczynkowi duchowi. Wiecie panowie, że filozofia ta ma za zasadę apoteozę rozsądku, że samopoznanie jest dla niej jedynym, ostatecznym *absolutem*. Dla niej, to tylko jest prawdą co rozumem może być pojęte. Tego też stara się dowieść filozofja we wszystkich kierunkach czynności ludzkiego ducha — w religji, polityce, historii, w państwie, w naturze i t. d. Tak starała się dowieść w *faits accomplis* historii powszechnej, albo innemi słowy — konieczności rozwoju — albo jeszcze innemi: *rozsądku*. Zdanie: *iz wszystko rozsądne jest prawdziwem, a wszystko prawdziwe rozsądnem*, (Alles vernünftige ist wirklich, und das wirkliche ist vernünftig) brzmiało paradoksalnie i nie jednego, szczególnież z Polaków ciągnęła ciekawość poznania historycznej logiki, któraby usprawiedliwiła podział Polski, przeciwko czemu się oburzano. Szczególniej metoda dyalektyczna téj filozofji przemawiała do pochopnego ku dyskusji ducha Polaków, a wszystko co tam było, prawnik, teolog (protestant z Warszawy), medyk, filolog, słuchało Hegla z zaniedbaniem innych nauk i rozprawiało o nich aż do ochrypnięcia. Zresztą w Europie była to chwila życia konstytucyjnego. Uważano je za skutek konieczny historycznego procesu rewolucji francuskiej. Jak to być może, aby życie narodu, jak Polski, na wskroś konstytucyjnego, mogło ustać przez podziały

państwa? jak mogły być podziały te uznane za historycznie rozsądne? za konieczne? Jak należy pojmować zasadę Hegla w stosunku do Polski? Jeżeli je przyjąć należało w znaczeniu ogólnej historii ludów, to i do Polski zastosowane być musiało, a w takim razie nic więcej nie pozostawało, tylko się poddać przeznaczeniu. Przeciwno temu jednak oburzało się wrodzone uczucie Polaka i podział ten inaczej nie objaśniali najwięksi politycy, wyjąwszy absolutną filozofję tylko jako *polityceny błąd*, jako grzech polityczny, dokonany na narodzie. To było powodem najgłówniejszym, że się oddawano z takim zapalem studjom filozofji Hegłowskiej, filozofji uważającej się za absolutną, ośmielającej się ze swego trybunału wydawać wyrok w ostatniej instancji o całej prawdzie, o całej ludzkiej wiedzy — i zdającej się potwierdzać *status quo* rzeczy i bytu. Jednak polski słuchacz nie dał się uwieść do tego stopnia potędze logicznej dialektyki tej filozofji, aby się zgodzić aż na skazanie swego narodu. Wkrótce dostrzegł on, rozważywszy bliżej filozofję historii, filozofję prawa, że tam znajdowały się rzeczy wcale niezgadające się nie tylko z historją jego narodu, ale nawet z rozsądkiem uważanym za absolut. Takimi były naprzykład: podporządkowanie albo raczej poniewieranie moralnej strony faktów historycznych, zatem przyzwolenie na użycie złych środków dla dopięcia celu państwa; stanowienie fikcji nieodpowiedzialnej głowy państwa, konieczność drugiej izby Panów i to dziedzicznej, tworzenie majoratów, ograniczenie ciał wyborczych, polityczny rozdział stanów, konieczność utrzymywania siły wojskowej, nawet istnienie policji tajnej — a przede wszystkim zaprzeczenie wszechwładztwa ludu i t. d. Chociażby te fakta były historycznymi, t. j. gdyby były rzeczywistymi, mimo to nie są one jeszcze koniecznymi, to jest rozsądnymi, bo są momentami przejścia historycznego rozwoju, bo zdarzać się może, iż w kierunku zaszło zboczenie i dla tego nie są one *absolutami*. Przy dłuższem namyśle, system absolutnego prawa okazał się — pretensją filozofa, wcale nie dającą się udowodnić dziejami, gdyż rewolucja Lipcowa, jak wiadomo, odrzuciła część postanowień karty konstytucyjnej i na jej czele postawiła wszechwładztwo narodu jako jedyne źródło praw ludzkich i państwowych. Dla tego wściekał się Hegel na rewolucję lipcową,

gdyż ta przy samem urodzeniu obaliła jego systemat i nazwał ją buntem spóółstwa. Czas póóniejszy pogrzebał jeszcze więcéj, tak zwanych prawd absolutnego prawa politycznego. Dla Polaka były już dawnieój jasnymi ich niedostatki, z rozwoju własnego prawa politycznego i historii własnego narodu. Miał on już przed oczami istnienie W. Księstwa Warszawskiego, konstytucyjnego Królestwa, które *de facto et de jure*, choć tylko częściowo i przechodnio znosiły rozum podziału — żyło nadto w umyśle wówczas uczących się Polaków w Berlinie, podobnie, jak to widzieliśmy u młodzieży w Wilnie, Krzemieńcu i Warszawie, a osobiwie w narodzie przed rewolucją przekonanie, że prawo podzielonego ludu uwydatni się jeszcze w sposób odpowiedniejszy. Czuli oni to, co dla Niemca mogło się wydawać trudniejszem do pojęcia, że po za obrębem filozofji leżała cała dziedzina rzeczywistego życia, które w swoim rodzaju największy wpływ wywierać może i musi na stosunek człowieka do państwa, i stosunek ludów do ludów; że to życie — właśnie dla tego, że jest życiem, może mieć rozwój, którym wytknięte zasady, nietylko sprostowane, lecz całkowicie obalone być mogą.

Bardzo niebezpiecznem jest dla najgenialniejszego nawet systematu filozoficznego, chcieć podług absolutnych zasad, nietylko wykładać, ale naprzód rozrządzać historją i losami narodów również jak formą społecznego porządku.

Takie usposobienie ożywiało młodzież, gdy Garczyński odbywał swe studja w Berlinie. Skreśliłem już Panom gdzieindziej inne strony życia ówczesnego Polaków w Berlinie, mówiąc o bytności tam Mickiewicza w r. 1829. i do tego się odwołuję. Garczyński wówczas już ukończywszy nauki, przygotowywał się do podróży do Włoch i Francji, którą wspólnie z Mickiewiczem miał odbyć, zaprzyjaźniwszy się z nim poprzednio w kraju. Garczyński był z pewnością jedną z najgenialniejszych głów, które się wówczas znajdowały na uniwersytecie, choć jestem dalekim od twierdzenia z Mickiewiczem, że wyjaśnił niektórym profesorom niemieckim filozofję Heglowską, i że Gans oddał mu pod tym względem nawet sprawiedliwość. Pojmował on ją jak wielu innych, i widział niedostatki, które w Niemczech dopiero póóniej wykazał Roge i Brunno, ale żeby tę filozofję ze wszystkich stron jęj

ocenić, na to potrzeba więcej niż trzechletnich studjów uniwersyteckich. Jeden tylko Karol Liebelt wyrównywał Garczyńskiemu. Oni także oba stali na czele dwóch partji, na które wkrótce przedtém Polacy się podzielili, to jest arystokratycznej i demokratycznej. Lecz już w r. 1828. połączyli się w jeden związek — ożywiony najtkliwszem uczuciem miłości bratniej, obecnością Mickiewicza jeszcze bardziej wzmocniony, który wyczekiwał nowej epoki. (Garczyński w czasie wybuchu rewolucji przybył do Polski, służył wojskowo jako adjutant Umińskiego — następnie emigrował — żył jakiś czas w Dreźnie i umarł w Genewie.) Po jego śmierci zjawiły się dwa tomy jego poezji, o których jeszcze pomówiemy.

Przytoczymy jeszcze innych poetów opiewających pojedyncze momenta powstania — aby się przekonać, że w nich wieje ten sam duch co w litewskich i wielkopolskich. Najprzód już nam znanego z zamku Kaniowskiego

Seweryna Goszczyńskiego.

Jego poezje z powstania okazały się w r. 1840. w Strasburgu pod tytułem *Trzy struny* w trzech częściach obejmujących pieśni przed, podczas i po rewolucji. Przytaczamy z nich najprzód Hymn na dzień 29. Listopada.

Powstanie 29. Listopada.

H Y M N.

Stańmy chórem i śpiewajmy —
Spiesz się Warszawo! Polsko spiesz!
Ciesz się Warszawo! Polsko ciesz!
Jednym chórem zaśpiewajmy,
Niech się dowie ziemia cała;
Jaka jest nasza radość i chwała,
Jaka Polska zmartwychwstała.

Długośmy, długo takich dni czekali,
Wieleśmy, wiele łez wylać musieli,
Abyśmy dzisiaj pieli, godowali;

Wieleśmy w ciężkiem jarzmie wyjęczeli,
Aby świętować w powstania niedzieli.
Ach! pamiętamy tę przeszłość niedawną,
Ach! pamiętamy tę przeszłość niesławną;
Gdy pieśnią były — więzionych marzenia;
Kiedy dniem święta — był dzień uwiezienia;
Litość łękliwa — cierpiących nagrodą;
Sen dni dzisiejszych — jedyną osłodą!

Dziś więc pociech używajmy.
Spiesz się Warszawo, Polsko spiesz!
Ciesz się Warszawo, Polsko ciesz!
Stańmy chórem i śpiewajmy!
Niech się dowie ziemia cała,
Jaka jest nasza radość i chwała,
Jaka Polska zmartwychwstała.

Przez lat piętnaście nad czołem téj góry,
Przez lat piętnaście nad temi ot! mury,
Ciężał ciemńczy orzeł rozbójniczy.
Z gromami w szponach, ze skrzydłem rozpiętem,
Czyhał na resztę skrwawionéj zdobyczy,
Groził do reszty naszym krajom świętym.
Obecność jego, jak brzydkie widzenie,
Szpetnością trwogi barwiła nam lice,
Jak całun jaki, jego skrzydeł cienie
Błogosławioną kryły nam ziemice.
Zapałom serca ciężył on jak zima;
Ciężył on myślom, jakby zawrot głowy
Ciału i duszy jak sen letargowy.
A dzisiaj, patrzcie, niema go już, niema!

Więc radości wolę dajmy!
Spiesz się Warszawo, Polsko spiesz.
Ciesz się Warszawo, Polsko ciesz!
Stańmy chórem i śpiewajmy!
Niech się dowie ziemia cała,
Jaka jest nasza radość i chwała,
Jaka Polska zmartwychwstała!

Prysnęła chmura i dżdżu obfitością
Z pięknych stón nieba zaryły się w ziemi:
Spadł ruski orzeł, spadł i własną złością
Rozpękł się, rozlał pod stopy naszemi.
Własne pioruny w piersi jego strzeliły,
Własne pioruny na proch go spaliły.

Jakże wspanialszy, o jakże świetniejszy
Ten ptak co wybrnął z dymów i płomieni.
Niebo błysnęło w szacie błękitniejszej
Słońce w złotawszym połysku się mieni,
Obłoki idą w tryumfalny taniec.
Ach! to nasz orzeł! to nasz orzeł biały!
Rozdartej Polski ziemie zawołały.
Kochanek chwały, chwały wychowaniec
Rodzinne góry — to kołyska jego,
Rodzinne pola — jego igrzysk szranki,
Rodzinne ludy — to jego kochanki
Znają, witają ptaka świętego.

I my go też powitamy!
Spiesz się Warszawo, Polsko spiesz!
Ciesz się Warszawo, Polsko ciesz!
Stańmy chórem i śpiewajmy!
Niech się dowie ziemia cała
Jaka jest nasza radość i chwała,
Jaka Polska zmartwychwstała.

Bielszy groźniejszy nasz orzeł młody,
Że się przerodził na zbójcy zwłokach;
Czystszy i trwalszy nasz dzień swobody,
Że się wyrodził w niewoli mrokach;
Młodzieńczym wdziękiem wszystko ozdabia,
Cudownym blaskiem wszystko przerabia.
Jak zajrzy w oko niwy i góry
Świąteczną szatą pysznić się zdają:
Jak ciągnie ucho, skrzydlate chóry
Pioskę wolności zda się śpiewają.

I my pokłon jej oddajmy,
Spiesz się Warszawo, Polsko spiesz!
Ciesz się Warszawo, Polsko ciesz!
Stańmy chórem i śpiewajmy!
Niech się dowie ziemia cała
Jaka jest nasza radość i chwała!
Jaka Polska zmartwychwstała.

Srebrny nasz orle, już ty nam nie zginiesz.
O dniu oswobody, już ty nam nie miniesz!
O ptaku cudzy, już do nas nie wrócisz,
Rąk nie skrepujesz i serc nie zasmucisz!
O droga Polsko; o ojczyzno droga,
Nie jęknieś więcéj pod stopami wroga.

Póki Bóg w niebie, póki my na ziemi
Będziemy ludem, będziemy wolnymi.
Bośmy też mocno tego zapragnęli
Bośmy też długo i ciężko cierpieli.

Będziem wolni, ręce dajmy!
Spiesz się Warszawo, Polsko spiesz!
Ciesz się Warszawo, Polsko ciesz!
Niech się dowie ziemia cała!
Jaka jest nasza radość i chwała;
Jako Polska zmartwychwstała.

I tam także jest wypowiedziana myśl wolności i jedności ojczyzny, ufność w powodzenie i w zjednoczenie ludów. Nie widzimy tu już *kolorytu miejscowego i ducha prowincjonalnego*, które ganiliśmy w zamku kaniowskim. Goszczyński stąpa tu ciągle po gruncie narodowym, polskim. W tym znacym duchu jest także pieśń

Orzeł biały.

POWIEŚĆ.

Z łona Chrobatów ziemicy,
Urodził się na Krywaniu
Piękny orzeł w chmur posłaniu,
Oczy wziął od błyskawicy,
Szpony nasadził gromami,
Skrzydła upierzył wiatrami,
A pióra potrząsł Krępaku śniegami.

A kiedy zleciał ze skały,
Bujać od Dniepru do Sali
Na całej ziemi wołali:
Co za ptak ten orzeł biały!
Jak polotnem skrzydłem toczy
Jaki w piórach blask uroczy!..
To drugie słońce w podniebia przezroczy!

Wszystko się przed nim splaszczyło
Ural zgarbacciał w pagórki,
Bracia orły jak przepiórki,
Padły przed jego szpon siłą;

A gdy stanąwszy na ziemi,
Strzepnął skrzydły odrosłemi,
Dwa wielkie morza plusnęły pod niemi.

Wtedy rozkochana chwiała,
Od Dunaju aż do Oki,
Z tysięcznych bojów posoki,
Uczę jemu zgotowała.
Tak obfitę, tak wspaniałój
Żadne ptaki nie zaznały:
Aż się nią upił dzielny orzeł biały.

Upił się nią i zadrzymał
Przypadli bracia nieczyści,
Pełni zemsty dla zawiści,
Że im dotąd przodek trzymał,
A skorzystawszy ze chwili,
Spólną zradą uderzyli
I uspionego z gniazda wyrzucili.

Biada tobie ptaku świetny,
Pośród nieprawego rodu,
Zawołał orzeł zachodu,
Przyjaciół wierny, szlachetny:
Zostaw na czas zbójców zgraję
Obleć ze mną cudze kraje
Tam sił nabierzesz, których ci nie staje.

Lecieli więc jak świat duży
Wiele razem oblecieli,
Wiele razem przygód mieli.
W tém, wśród tryumfów podróży,
Błysnął strzał zdrańcy puszczonego;
Brat zachodu padł skrwawiony,
A orzeł tułacz został bez obrony.

Wtedy-to bękart dwugłowy,
Który zradą i rozbojem
Rozsiadł się w gnieździe nie swoim,
Przemówił chytre mi słowo:
„Bracie, zakończmy tę wojnę,
„Pora stulić szpony zbrojne,
„Na moich piersiach masz gniazdo spokojne.“

Zaufał słowom czarného,
Spoczął na łonie nieczystém,
I mieszkał w gnieździe ojczystém,
Jak lichy przybysz z obcego;
Póki u serca sąsiada,
Dziś już mędrszy nie wybada,
Że cios ostatni gotuje mu zdrada.

Wstrząsł się i przysiągł bękarta
Przykładną pognębić karą:
Stój, pomyślał, stój poczwaro!
Choćbyś miał pazury czarta,
A w brzuchu piekła otchłanie
Połknąć mię nie będziesz w stanie,
Jeszcze więc jedno ostatnie spotkanie.

I jak siedział, tak w pierś brudną
Piorunowe szpony zgrążył,
Nim się potwór pojać zdążył,
Już mu walczyć było trudno;
Już pierś rozdarła szeroko,
Opluskała go posoką:
Jak się skończy? ... wiedzą tam! wysoko.

Antychryst wolności.

„Rozprosz się nocy ucisku!
„Wejdz nam, nowych światów błysku,
„Wejdz nam, słońce naszej ziemi,
„Zaświeć o wolności droga!
Tak z więzami skruszonymi,
Zawołał lud głosem Boga:
A chmura ciężkiej żałoby,
Łzami niewoli przesiąkła,
Niema dotąd jako groby,
Nad Belwederem rozpekła
I lunęła dżdżem Sodomy.
Jest Bóg czuwania i cudu
W potędze ludu widomy
Słyszany w wyrokach ludu.
O bracia! jego to gromy

Wypadły z waszej prawicy:
Jego dziełem wasze dzieło;
A więc dalej zapaśnicy!
Niech się kończy jak zaczęło.

Próżno antychryst wolności
Zbrodnię przemocy wysiła;
Przyszła strasznych mordów chwila,
Chwila zbawionej wieczności.
Grom nasz dzielny, niespodziany,
Uderzył w ludów kajdany,
Uderzył w ludów tyrany.
Patrzcie na lice zbrodniarza
Co osiadł ludów stolicę
I szczęściu świata zagraża,
Patrzcie w jego serce, lice...
Nim wasz piorun mocy boskiej,
Zagrzał jemu dzikim zgrzytem,
W echu o piekła odbitem,
Myślał on w duszy czartowskiej:
Moja ziemia, mój świat cały.
Ziemia słaba, niebo ciche,
Byle mi piekła sprzyjały,
Nasycę carską mą pychę.
To święcone pomazanie
Na cesarskiej mojej skroni,
Te miliony zbójczej broni,
Co na każde zawołanie,
Obmyć się, skąpać gotowe
We krwi choć najdroższej sobie,
To moich zbrodni pokrycie.
Zechcę — a pół — świata w grobie,
Oszukam drugą połowę.
Ludy, uledez mi musicie!
W chwili piekielnej radości
Wyście hasło walki dali:
Zadrzał z trwogi i wściekłości,
Że są jeszcze tak zuchwali
Co mu się oprzeć pośmieli.
Potoczył okiem po ziemi,
Pękają groby do koła,
Jak na granie archanioła
I tłumami orężnemi
Wychodzą hufce mścicieli;

A przez podziemia szczeliny
Wymykają się płomienie,
Co mu zwiastują zniszczenie.
Spojrzał w niebieskie wyżyny;
A na niebieskiem sklepieniu,
Przed jego przekłętym okiem,
Słońce zaszło śmierci mrokiem,
I w odwiecznym utwierdzeniu
Gwiazdy się zakołysały,
Oniemiały i struchlały.
Na wieszczbę ostatniej chwili,
W dół czoło bluźniercze chyli;
A znak święty pomazania;
Piętno Kaina zbrodnicze,
W świeżą się bliznę rozrania.
I krew Abła przez oblicze
Niewstrzymanem nurtem zlewa.

Raduj się, ziemio szczęśliwa!
Ufajcie, o bracia moi!
Zbrodnia dobiegła swęj mety.
Już ostatniego komety,
Groźna różga nad nią stoi.
Pojrzyjcie, wolności dzieci,
Pojrzyjcie w wieków otchłanie:
Bóg wolności już wam świeci:
Jeden chrzest we krwi Jordanie
A szczęśliwi jak anieli;
Osiędziem niebo wolności
Już nasze, już wiecznie nasze;
Tam grzmiać w zwyciężkie pałasze
Wiecznym chórem będziemy pieli
Tryumf polskiej wytrwałości.

Ta ostatnia poezja odczytana została na posiedzeniu *Towarzystwa patriotycznego* w dniu 29. Grudnia na uczczemie 29. Listopada. O tych poezjach uczynim tylko uwagę, że gdzie niegdzie dochodzą do wyrażenń zdradzających namiętność, zawziętość, gniew — chęć zemsty, zjadłość do namiętności i drażliwości, które przy nadmiarze doznanych prześladowań mogły i mogą znaleźć miejsce w sercu Polaka, ale są zupełnie przeciwne prawdziwie polskiemu

umysłowi, gdyż w nim zawsze podobne rozdrażnienia łączą się z szlachetnością usposobień, z uczuciem ludzkości i przyzwoitości. Ten koloryt poezji Goszczyńskiego jak wiadomo nazwał Mickiewicz *tonem rosyjskim*. Miał w tém słuszność. Aby go poznać potrzeba *proklamacje Mikołaja* grzmiące zemstą i zniszczeniem, postawić obok *Manifestów Polaków* przemawiających za wolnością i prawami ludzkości do Europy. Znanemi są słowa Mikołaja: „*Je foulerai aux pieds la Pologne et je marcherai contre la France.*” Słowa te mogły do podobnych wyrażen poruszyć poetę, który był rodem z Ukrainy; ten jednak dziki, niepohamowany, krwiożerczy charakter, nie jest charakterem polskich wojowników wolności. Walczą oni i zabijają — lecz w otwartem polu. Mają wstręt do czynów morderczych potajemnie uknutych, których się dopuszczali Rosjanie w Humanii, na Pradze i w ostatniej wojnie w Oszmanie i Pożajściu, mordując okropnie, nawet ludność niewinną, starców, kobiety, dzieci, w kościele szukających schronienia.

Cała historia polska nie przedstawia przykładu podobnego zdziczenia, które po dziś dzień, tylko barbarzyńskim ludom jest właściwem. Napad na zamek tyrana, powstanie, w którym lud wykonywa sprawiedliwość nad temi, co go zdradzili, nad szpiegami — nie kala ogólnego charakteru. Czy nie pozwolono Konstantemu wyjścia ze swoją armją? Czy nie oddano pod zwyczajne sądy ujętych zdrajców i szpiegów, których zbrodnie były powszechnie znane? Czy nie żywiono, płacono i czy nie pozwolono swobodnie chodzić, jak własnym żołnierzom, jeńcom rosyjskim? Czy nie opatrywano rannych i chorych Rosjan w tych samych szpitalach, jak własnych obrońców ojczyzny? Jakże przeciwnie odbija postępowanie rosyjskie z polskimi więźniami? Czyż nie widzieliśmy co do słowa w myśl proklamacji wielkiego cara, więźniów pokutych w kajdany, nazywanych urzędownie rabusiami i bandytami, z którymi podobnie się obchodzono, biczowano i knutowano, nawet piętnowano, wysyłając ich z ogolonemi głowami w kaftanach kryminalistów do więzień, wrzucanych do podziemnych kopalni lub na lodowate stepy Sybiru? Nie widzieliśmyż setki ich umierających z braku pożywienia, opatrzenia ran i głodu? Ten sposób postępowania ze strony Rosjan znany już dawno Polakom, praktykowany nawet w czasie pokoju, jak to i obecnie

widzimy — musiał obudzić i w najcierpliwszym narodzie pragnienie zemsty, uczucie odwzajemnienia. Nie trzeba się przeto dziwić, że poeta urodzony w prowincji do takich scen przywykłej, tu i owdzie w swych śpiewach miesza tony, które wprawdzie znajdują odgłos w sercach polskich, ale je pewnym dreszczem przejmują. Garczyński także nastroił na ten ton niektóre z swych pieśni, jak to w krótkce zobaczymy. Jeżeli ta rycerskość, wspaniałomyślność, to uszanowanie praw ludzkości ze strony Polaków zachowywały ich historję czystą od skazy krwawych, szkaradnych występków i zdradzieckich czynności — z drugiej jednak strony przyniosły im wiele nieszczęść, a nawet zgubę w ostatniej wojnie. Wojna narodowa nie może być inaczej prowadzoną jak krwawo, gdzie rzecz idzie o istnienie i niepodległość ojczyzny, tam nie jedno zło, jeżeli nie usprawiedliwić, to przynajmniej uniewinnić trzeba, osobiście, gdy się ono spełnia jako wywołany odwet, jako repressalia i t. d.

Zasadnicze prawidło chrześcijańskie: „*ko na ciebie kamieniem, ty na niego chlebem*“ stosuje się do nauki moralnej indywidualnej, lecz nie do narodów. Tu waży zawsze żydowskie przykazanie: „*zab za zab*“ i biada temu, kto nań nie uważa, a kieruje się pierwszym. Tego królestwo nie jest z tej ziemi. Z tego powodu Polska po części upadła.

Jój sąsiedzi za jój chleb ją ukamienowali. Tyle co do charakterystyki pieśni Goszczyńskiego. Przytoczymy jeszcze inne śpiewy już wspomnianych poetów, — tymczasowo musimy jeszcze wspomnieć o jednym poecie, który śpiewa także w ogólnym chórze i głos o całej Polsce rozwodzi, w taki sposób, że stał się najpopularniejszym śpiewakiem ostatniego powstania. Czuję się w obowiązku o tyle więcej podnieść tego poetę, że Mickiewicz o nim ani wspomniał, a przez to możnaby sądzić, że go niejako i poniżył w opinii publicznej, coby było największą niesprawiedliwością. Poetą tym jest:

Wincenty Pol

urodzony w Galicji — jeżeli się nie mylę, odbywał nauki w uniwersytecie wileńskim i należał do towarzystwa Promienistych.

W czasie powstania służył w armji, podobnie jak wspomnieni poeci, był w Niemczech zaprzyjaźniony z Klaudją. Doszedł z emigracją aż do Strasburga. Po skończeniu wojny powrócił do Galicji, gdzie obecnie mieszka; jako poeta, literat, obywatel, patriota wielce szanowany od ziomków, tworzy punkt środkowy życia narodowego ducha w Galicji. Jego poezje wyszły w Paryżu 1833. r. pod tytułem *Pieśni Janusza* i są przypisane Polkom: Emilji i Klaudji, które imionami oznaczone są: Emilja Szczaniecka i Klaudja Potocka — które się odznaczyły patriotyzmem, ofiarą majątku i własną osobistą usługą w pielęgnowaniu rannych i chorych wojowników. Poezje te nad inne noszą w sobie piętno charakteru prawdziwej poezji narodowej i jako takie są też najbardziej rozpowszechnione, najpopularniejsze, gdyż po większej części nadają się do śpiewu i znaczna też ilość z nich, jest śpiewaną. W nich najczyściej odzwierciedla się usposobienie narodu w czasie powstania, we wszystkich kierunkach. Charakter tych poezyj nie jest jeden, określony, wyłączny: religijny, polityczny, wojenny, towarzyski lub inny, jest w nich całość poglądu narodowego, jaki za ledwie mógł się objawić w Epopei, a tu rozdzielony na pojedyncze momenta bezpośredniego uczucia i myśli, rodzi się raz z tego drugi raz z owego wypadku, raz w tej drugi raz w innej sferze życia narodowego. Wypowiada się, że tak powiem, w nich dusza narodu, dusza utrzymująca w jedności życie, tak pod względem fizycznym jak i duchowym. Nie panuje tu wyłącznie strona uczucia narodowego, która brzmi wyjątniej w Goszczyńskim, nie są to pieśni obejmujące filozoficznie pojęte koleje Polski w stosunku do ludzkości, jak u Garczyńskiego. Śpiewak stara się utrzymać raczej na stopniu rzeczywistego poglądu narodowego. Wszędzie podsłuchuje on głos powszechny i podług niego nastraja swoją lirę. Żadne zdarzenie nie jest dla niego małym, gdy tylko widzi w niem objawiające się uczucie narodu. Szuka zatem rzeczywistej poezji, tkwiącej w powstaniu, aby ją ująć i oddagneretypować. Zaprawdę bowiem, był to czas powszechnego entuzjazmu, pełny najpiękniejszej i najświeższej poezji. Widziano naówczas biednego oddającego całą swą chudobę, dziewicę niosącą ślubną obrączkę w ofierze dla ojczyzny. Widziano ojców i matki błogosławiących swe niedorośle dzieci, wyprawiających je na wojnę i dziękujących Bogu,

że dzieci walcząc mężnie, ginęły za ojczyznę. Widziano panie dzień i noc pielęgnujące chorych po szpitalach, w domu przyrządzające szarpie i bandaże, a nawet idące do walki. Widziano duchowieństwo dążące na plac boju z krzyżem na czele, oddające srebra, sprzęty, dzwony kościelne na potrzeby narodu. Widziano dzieci, które będąc za słabe by same walczyły, łały kule, sypały szańce i t. d.

Potrzeba było tylko te pojedyncze sceny i zdarzenia ująć i narysować, aby się z nich utworzyły poetyczne pieśni. To też uczynił Wincenty Pol. Dla tego też poezje jego są tak prawdziwe co do treści, tak plastyczne co do formy. Koloryt narodowy nie jest u żadnego z nowszych poetów tak czysto polskim jak u Pola. Przytém posiada on także największą rozmaitość farb, w malowaniu czasu i stosunków miejscowych, czy to przywołując z przeszłości wspomnienia n. p. z konfederacji barskiej, albo gdy kreśli teraźniejsze zdarzenia, lub gdy patrzy w przyszłość, lub gdy podnosi charaktery miejscowe narodowości, jak się one w każdej prowincji objawiały. Wszędzie widać, że jest Polakiem, synem wielkiej niepodzielnej ojczyzny, o której niepodległość właśnie chodzi; że jest Polakiem, w którym żyje duch czasu, który pragnie szczęścia ojczyzny i dla tego karci małoduszność magnatów, egoizm arystokracji, intrygi dyplomacji, krępujące zapał narodu. Oprócz tego panuje w tych poezjach zdrowy rozum, świeży humor, jedrny umysł, silne usposobienie, co starzy Polacy nazywali fantazją — gdziekolwiek żal, boleść — ale nigdzie zwątpienia, nigdzie sentymentalności bez treści i koloru, nigdzie niema upadku na umyśle, albo bezczynnego, niepotrzebnego o losach ojczyzny marzenia i dumania — z rękami założonemi na łonie — o! czego sam Mickiewicz nie jest wolnym ze swemi wiecznemi porównaniami cierpień. Polski z cierpieniami żydostwa, wpadając naostatek w beztreściwe marzenia. Równie silnie wypowiada się uczucie religijne. Umacnia ono patriotyzm i stawia jako przykazanie Boże duszenie wroga narodu, tyrana wolności. Z drugiej strony milkną tu wszystkie uczucia rodzinne, gdzie idzie o ojczyznę. W każdej pieśni znaleźć można na czele dźwięczącą miłość ojczyzny.

W poezjach Wincentego Pola, objawiają się osobliwie wszystkie pierwiastki uczucia i ducha, zdolne przedstawić usposobienie

narodu w najjaśniejszym świetle. Pol jest śpiewakiem narodu, jakich nie wielu wykażać może tegoczesna literatura Europy a Polska żadnego innego. My go porównamy z *Berangerem*, naturalnie z różnicą narodowości i stosunków; ostatni bowiem opiewa prócz dziedziny świata politycznego i sfery wolności, także dziedzinę domowego i towarzyskiego życia. Pomiedzy nowszymi śpiewakami niemieckimi znam tylko jednego *Herwegha*, który ma niejaki podobieństwo do Pola.

Dla wszystkich trzech podstawą główną jest wolność, z tą różnicą, że Beranger i Herwegh nadają jęj rozleglejszą podstawę ludzkości, Pol zaś tylko polskiego narodu. Są sobie także podobni śmiałym, jednym, a przytem naturalnym wyrazem języka, rytmem ujmującym a zawsze do rzeczy stosownym. Żaden nasz poeta nie posiada takiego języka jak Pol, osobiwie języka, że tak powiem, objawiającego nam często w jednym słowie fizjognomję przedmiotu. Można by powiedzieć, że owo kunsztowne wyrażenie się jego języka stało się potem manierą Pola, jednak dla poezji ludowej była ona i jest zupełnie stosowną, gdyż lud niewiele mówi, jest krótki, węzłowaty — jego słowo jest wiernem echem serca, a przysłowie wyraża jego rozum. Wiele też wyrażen Pola stało się przysłowiami. Niektóre jego śpiewy przytoczymy, jako wzór nie dołączając do nich uwag.

Teraz przejdźmy na widownię samego życia rewolucyjnego, i patrzmy jak się tu wypowiada duch narodu, za pośrednictwem tych poetów i niektórych innych przytoczyć się mających, przed walką; wśród niej i po niej, w najważniejszych momentach dziewięcio-miesięcznego pasowania się narodu, i w ostatnich dniach jego. Po poprzedniej charakterystyce, dopniemy tego, powtarzając co do słowa niektóre jego poezje.

Z pieśni narodowych, które bezpośrednio po powstaniu powszechnie były śpiewanemi i najszerzej rozpowszechnionemi zostały pomiędzy masą narodu i wojskiem, wymieniamy pieśni

Rajnolda Suchodolskiego

Jego jest ta znana pieśń:

Nasz ksiązę kochany
Z Warszawy wygnany

Daj folgę kłopotom

Ram. tam. tam. tom. tom. tom.*

która chociaż nie ma żadnej poetycznej wartości, gdyż tylko w sposób szydzący wypowiada usposobienie masy ludu Warszawy

* Przywiedziona tu przez autora piosenka:

Nasz książę wygnany i t. d.

w rękopiśmie zbioru pieśni z tej epoki ułożonym przez Stefana Witwickiego, oznaczoną jest jako Maciejowskiego: — Rajnolda Suchodolskiego na tę samą nutę, oryginał na którego wzór dorobiono później wiele podobnych, brzmi jak następuje:

Marsowo patrzałeś
Po bruku huczałeś,
Uciekłeś bez huku
A! ku ku ku ku ku.

Piórem swem czupurzył
Jak naród się zburzył,
Uciekał bez pióra,
Hura ra ra ra ra.

W obozie miał kwiatki
Altanki i chatki,
Nie tak dziś mospanie.
Oj nie nie nie nie nie.

W parady i festy
Błyszczął haft i kresty,
Dziś gunią okryty
Oj ty ty ty ty ty.

Na saskim dziedzińcu,
Bohater był w wieńcu,
Lecz przyszedł Listopad
I wieniec mu opadł... padł...

Pod Orła pakował,
Więził nas mordował.
Orzeł tu a ty gdzie
He he he he he he?

W niedzielę był śmiałek
A tchórz w poniedziałek.
Patrzajcie na zucha!
Cha! cha! cha! cha! cha! cha!

Maciejowskiego przedłużenie tej pieśni:

Moskalu wygnany
Zgryzotą nękany,
Daj folgę kłopotom
Rom tom tom tom tom tom.

Rzuć troski rozliczne
Domowe, publiczne,
Niech smutek ulata,
Ra ta ta ta ta ta

Rozjaśnij swe czoło.
Maszeruj wesoło.
Tak rada uchwała...
Tra la la la la la.

Tu ci źle z Polakiem,
Do Moskwy leć ptakiem.
Tam twoja parada,
O! da da da da da.

co do Rosjan, jednakże wiele przyczyniła się swém rozpowszechnieniem do obudzenia i podtrzymania uczucia narodowego i pe-

Kogo się pozbędziem
Kogo raz wypędziem,
Ten już tu nie wraca...
Oj ca ca! ca ca ca!

Sądzisz, że powrócisz
Wolności nam ukrócisz...
Nie myślno tak płocho!
O ho! ho! ho! ho! ho!

Precz Iwan, Mikita,
Broń nasza nabita,
Strach na nieboraka...
Aż ka ka ka ka ka...

Precz szpiegi i gracze,
Nikt was tu nie płacze...
Chyba ktoś z baletu,
O tu tu tu tu tu...

Oj płaczą złodzieje,
Bo tym się źle dzieje,
Znikła ich pocięcha...
Cha cha cha cha cha cha!

Jeśli duch Moskala,
Jeszcze tu zawala.
W łeb wroga kacapa,
Paf pa pa, paf pa pa!

Drugie téj pieśni naśladowanie, bezimiennego:

Szczęśliwój podróży!
Niech ci zdrowie służy,
Au plaisir de voir,
Bon soir! bon soir!

Nie wpadniesz tu z góry,
Są u nas Mazury...
Jest Krakus, Gwardijak,
Co rąbie tak i jak.

Sapery, pułk czwarty,
Mospanie, nie żarty!
Gdy wása pokręca...
Pewnie ci zamąca...

Freyszyce za nami,
Z trupiemi główkami,
Palną z dubeltówek.
A ty pójdziesz weg weg.

Nasze kosyniery,
To nie muszkietery...
Oj będzie panom strach,
Jak kosa brzęknie, czach.

Błysk naszych bagnetów,
Wypędził karnetów —
Za nimi praporeczyk,
Szmyk szmyk szmyk i t. d.

Czynowniki wsiesz klas,
Utekli aż od nas
Utek i ruskoj pop.
Hop hop hop hop hop.

Gdzież są te Barynie
Gdzie te Sudarynie?
Z Warszawy wyparte,
Szeląga nie warte...

Czy to dzień czy szara,
Miał w ustach sygara
A gdy się stał okrzyk
Nie czas już pyk pyk pyk.

Szampańskie spijałeś,
W fotelu siedziałeś
Teraz wśród hałas,
Napijże się — kwasu. —

wności zwycięstwa nad wrogiem. Takie pieśni śpiewane powszechnie przez naród mają zawsze wartość, lecz trzeba je sądzić nie ze stanowiska sztuki, jedynie tylko ze stanowiska życia i usposobienia w nich się wypowiadającego.

Do tego samego rodzaju należy pieśń Szubienicy czyli na Różnieckiego:

Rznicie nam od ucha,
Tęgiego mazura,
Wszakżeśmy zuch w zucha
Hura bracia! Hura!

Już nie wróćą za to rękę,
Makroty, Żandry i Fencze.
Wszakże i to nie jest fraszka,
Że podynda cny Jurgaszko.

Już nas nikt nie zdradzi,
Dobrze się zabawić,
Jednak nie zawadzi,
Szubienice stawić.

Nie zabraknie nam wisielców,
Jeszcze żyje Nowosieltów.
Jeszcze dyszy łotr zdradziecki,
Huncwot, szelma, pies Różniecki.

Choć mała figurka,
Szymanosio drogi!
Nie żałujmy sznurka,
Wieszajmy za nogi.

Sami o tém wszyscy wiecie,
Że pchła mała, kasa przecie,

Jest jeszcze dalszy ciąg Pożegnania tego napisany przez Maciejowskiego w obozie generała Dwernickiego, który się zaczyna:

Pod Stoczkiem z za lasu,
Narobił hałasu,
Dwernicki się zjawił,
Bił, bił, bił, bił, bił, bił. — i t. d.

Daléj bracia, w górę winda,
Niechże i on téż podynda!

A gdy szelmy szpiegi,
Odbiorą nagrodę,
W braterskiego szeregi,
Nieśmy lata młode.

Jedno serce, wał, armata.
W każdej twarzy widzę brata,
Jedna krew nam w żyłach płynie,
Taki naród nie zaginie!!

Rajn. Suchodolski.

Daléj wymienić tu trzeba: pewną liczbę strof na melodję mazurka *Trzeci Maj, Dąbrowskiego, Warszawianki.*

ŚPIEW AKADEMICKI.

Trzeci Maj.

Nie nawidzę was próżniaki,
Których szczęściem fałsz i plotka.
Stronię od was między krzaki,
Gdzie mnie wabi luba zwrotka
Otóż Maj, piękny Maj!
Zieleni się błon i gaj!

Bracie pójdź ze mną do lasku,
Ucieszyć się dniem pogody.
Tam opodał od miast wrzasku,
Zaśpiewajmy głosem zgody:
Piękny Maj! miły Maj!
Zieleni się w błoniu gaj!

Pamiętka Polakom luba,
Choć ta pamięć żal podwaja,
Bo w niej nadzieja i chluba,
Rocznica trzeciego Maja —
Biedny kraj, biedny kraj!
Gdzie jest grzechem wspomnieć Maj!

Wolność wsparta na oświacie
I równość w obliczu prawa,
To nam zastrzegała bracie,
Trzeciego Maja ustawa.
Bo gdzie gwałt tam aj aj!
Niewesoły nawet Maj.

Wytrwałości prawych godło,
Daj nam dożyć choćby w biedzie,
Bo co raz się nie powiodło,
Pewno później się powiedzie.
Boże daj! Boże daj!
By zabłysnął taki maj.

Muzyka do téj pieśni znana powszechnie, jest Fryderyka
Chopin'a.

Inny jest „Trzeci Maj“ porewolucyjny:

Przyjacielu folguj duszy,
Rozpędź z czoła smutku chmury.
Niech cię błogi urok wzruszy,
Piękną wiosnę i natury;
Oto Maj! oto Maj!
Przybrał mile w kwiaty gaj!

Kto ojczyznę lubą straci,
I swobodę i nadzieję,
Kto patrzy na łzy swych braci.
Temu wiosna się nie śmieje...
Próżno Maj, próżno Maj,
Przybrał w kwiaty łąki, gaj!

I ja płacę po téj stracie,
W smutku wlokę życie całe,
Lecz cię chcę pocieszyć bracie
Wspomnieniem na przeszłą chwałę. —
Gdy ten kraj, sławny kraj,
Święcił kiedyś trzeci Maj! —

A jakśrode z tym obrazem
Moja boleść się podwaja,
Pójdź będziemy płakać razem
I czytać ustawę Maja.

Biedny kraj, nędzny kraj,
Gdzie jest zbrodnią wspomnieć Maj!

Uściśnij mnie przyjacielu,
Maj nam hasłem, wodzem cnota!
Niech nas naśladuje wielu
A jeszcze zadrży despota.
I ten kraj, sławny kraj
Znowu będzie święcił Maj!

A więc precz łzy z méj powieki.
I ty bracie rozjaśń lice,
Możemyż cierpieć na wieki,
Mając serce i prawicę —
Wtenczas Maj, błogi Maj!
Da nam ujrzeć w blasku kraj!

Gdy już spełnione te chęci
Nic nam nie zbywa w téj dobie
Jak Maj zachować w pamięci,
I serca podawać sobie.
Wtenczas kraj, świetny kraj
Witać będzie trzeci Maj.

Wszystko się poi rozkoszą,
Polak nadziei nie traci,
Już Moskala z granic płoszą,
Bracia uściskną swych braci,
Więc nasz kraj, szczęsny kraj.
Uczuł w sercach błogi Maj. —

Wnet Polak pokręci węża,
Wnet kontusz przywdzieje suty,
Na Moskala się rozdzęsa
I ciasne skroi mu buty. —
Moskal aj! Polak Maj!
Oddaj smoku, to nasz kraj!

Zagra marsza od północy,
Oddaj zuchwalcze Podole,
Błyśnie silnie iskra w oczy,
Gdzie są siedziby bawole. —
Wszak ten kraj jest nasz kraj,
Tak opiewa trzeci Maj!

Ztamtąd w odwrót Ukrainy
Od rzeki Bugu ku Sali,
Znajdą się prawdziwe syny
Którzy już nad grobem stali;
Tentu kraj, jest nasz kraj,
W nim nieznano, co jest Maj!

Wtenczas brat krzyknie na brata,
Te niwy, kraje, te lasy,
Odzyskana nasza strata,
Wiwat staropolskie czasy!
Wiwat kraj, mężny kraj!
Wiwat błogi trzeci Maj!

Wiwat ojczyzna stroskana,
Ulecz balsamem te blizny,
Niech żyje wolność kochana,
Życie synowie ojczyzny.
Boże daj! Boże daj!
By zabłysnął trzeci Maj!

Ten wiersz przypisywany był Teofilowi (?) Kowalskiemu.
(Oprócz tego jest jeszcze po zbiorach Trzeci Maj litewski. —)

Warszawianka.

Z franc. Delavigne, przekład Sienkiewicza.
(Muzyka do niój Karola Kurpińskiego.)

Oto dziś dzień krwi i chwały,
Oby dniem wskrzeszenia był;
W tęczę Franków orzeł biały
Patrząc lot swój w niebo wzbił.
Słońcem Lipca podniecany,
Woła na nas z górnych stron:
Powstań Polsko, zrzuć kajdany!
Dziś twój tryumf albo zgon —
Hej kto Polak na bagnety!
Żyj swobodo! Polsko żyj!
Takim hasłem cnój podniety
Trąbo nasza wrogom grzmij!

Na koń woła Kozak mściwy,
Karać bunt polskich rot,
Bez Bałkanów są ich niwy,
Wszystko jeden zgniecie lot.
Stój! za Bałkan pierś ta stanie,
Car wasz marzy płonny łup,
Z wrogów naszych nie zostanie,
Na téj ziemi, chyba trup.
Hej kto Polak i t. d.

Droga Polsko! dzieci twoje,
Dziś szczęśliwszych doszły chwil,
Od tych sławnych, gdy ich boje
Wienczył Kremlin, Tybr i Nil.
Lat dwadzieścia nasze męże,
Los po obcych grodach siał,
Dziś, o matko, kto poleże
Na twem łonie będzie spał.
Hej kto Polak i t. d.

Wstań Kościusko, ugódź w serca,
Co litością mamieć śmia,
Znał tę litość ów morderca,
Który Pragę zalał krwią?
Niechaj tę krew krwią dziś płaci,
Niech nią zrosi grunt zły gość!
Laur męczeński naszych braci.
Bujniéj po niej będzie rość.
Hej kto Polak i t. d.

Tocz Polaku bój zacięty,
Uledez musi dumny car,
Pokaż jemu pierścień święty,
Nieulekłych Polek dar.
Niech to godło ślubów drogich,
Wrogom naszym wróży grób,
Niech krwią złane w bojach srogich,
Nasz z wolnością świadczy ślub
Hej kto Polak i t. d.

O Francuzi, czyż bez ceny
Rany nasze dla was są?
Z pod Marengo, Wagram, Jeny,
Drezna, Lipska, Waterloo?

Świat was zdradzał, my dotrwali,
Śmierć czy tryumf my gdzie wy!
Bracia my wam krew dawali,
Dziś wy dla nas nic prócz łyż?
Héj, kto Polak i t. d.

Wy przynajmniej coście legli,
W obcych krajach za kraj swój,
Bracia nasi z grobów zbiegli,
Błogosławcie bratni bój.
Lub zwyciężym, lub gotowi
Z trupów naszych tamę wzniesić,
By krok spóźnić olbrzymowi,
Co chce światu pęta nieść. —
Héj kto Polak i t. d.

Grzmijcie bębny, ryczcie działa,
Dalej dzieci w gęsty szyk!
Wiedzie hufce wolność, chwała!
Tryumf błyska w ostrzu pik!
Leć nasz orle w górnym pędzie,
Sławie, Polsce, światu służ!
Kto przeżyje wolnym będzie,
Kto umiera wolnym już...
Héj kto Polak i t. d.

Pieśni te w szlachetniejszym tonie prowadzone, również ogólnie były upodobane. Suchodolski poległ na wałach Warszawy. Na śmierć jego utworzył *Sonet*, *Konstanty Gaszyński*, także poeta tego czasu. Mówi on, na str. 108. swych poezji wyszłych w Paryżu 1844. r.

I tobie się Rajnoldzie moja łza należy i t. d.

Podobneż rozpowszechnienie zyskała pieśń ludowa nazwana *Mazurkiem Chłopickiego*, utworzona na jego cześć jako dyktatora. Ponieważ jednak źle swoją rolę zakończył, a pieśń ta stała się powszechną, śpiewano ją potem dla ówczesnego Wodza naczelnego Skrzyneckiego.

W niej wypowiada się szczególniejszy charakter wojenny narodu,
który zawsze prowadził wojnę tylko dla ocalenia ojczyzny, a nie

Mazur wojenny

śpiewany w teatrze narodowym

d. 8. Grudnia 1890. r.

Nasz Chłopicki wojak, dzielny, śmiały!
Powiedzie naszych zuchów w pole zwycięstw chwały!
Huk armat, dźwięk pałaszy.
Zaborców niech odstraszy,
Hej bracia, w imię Boże!
Bóg nam dopomoże. —

Nieraz Polak walczył, płoszył, gromił,
Ale na obce nigdy on się nie łakomił.
Poniszczyć wrogów rotę,
To polskich ojców cnoty —
Héj bracia w imię Boże! i t. d.

Daléj bracia walczmy mężnie, śmiało —
Chłopicki skończy walkę dla narodu z chwałą.
Tnie chwacko tęga kosa,
Nią wrogom utrzym nosa,
Héj bracia i t. d.

Héj rodacy daléj — hura! hura!
Na dumnych wrogach naszych niechaj zadrzy skóra.
W pień wrogów wytępiny,
Na miazgę ich zetrzemy —
Héj bracia i t. d.

Ówczesne poezje rewolucyjne, jak słusznie powiada autor, były dziełem nie poetów, ale narodu; każda pieśń taka dorabianą była i przemienianą. — Gdy w Chłopickiego przestano wierzyć, na tę samą nutę stworzono mazura przeciwko Chłopickiemu:

Nasz Chłopicki wojak dzielny, śmiały!
Wykonać rozkazy i szturmem brać wały!
Lecz by całém wojskiem władać,
Trzeba coś więcej posiadać,
Więc bez niego w imię Boga,
Pobijemy wroga.

dla zdobyczy i uciemiężania narodów. Z drugiej zaś strony widoczném jest nadzwyczajne zaufanie, które pokładano w Chłopickim, gdy go wybrano na dyktatora, a tém samém gdy mu powierzono losy narodu. Rozumiano dobrze, że to może rozstrzygnąć mordercza wojna a nie układy. Uczyniono wodzem najsławniejszego pomiędzy generałami, który pod Napoleonem wywalczył sobie wawrzyny, a za Konstantego żył w dymisji i niełasce. To dodawało mu popularności i podnosiło zaufanie. Przeciwnie mu mówić cokolwiek, znaczyło zdradę. Chłopicki mógł zostać zbawcą ojczyzny, a przez to największym mężem Polski i historii. Lecz oszukany przez Lubeckiego, opanowany przez partję rządową antirewolucyjną — zachowywał się spokojnie — nie uzbrajał się do walki, wchodził tylko w układy, a niechciał ani wiedzieć o Litwie i innych częściach Polski. Widocznie sparaliżował po-

Przez długi czas siedział, dumał, drzemał,
Sześć niedziel dyktaturę w słabym ręku trzymał,
I z Lubeckim będąc w zмовie,
Oczekiwał co car powie,
A tymczasem! a! dla Boga!
Puścił z kraju wroga!

Godzić nas chciał z Moskwą przez Prusaka,
Pozbawić Wołyn, Litwę imienia Polaka
I być wiernym Hosudara,
Rzucić nas pod stopy Cara,
Lecz bez niego w imie Boga
Pobijemy wroga i t. d.

Inaczéj jeszcze przerobiono mazura tego, którego muzyka stała się popularną:

Naród polski sławny, mężny, śmiały,
A młodzież nasza dzielna w polu zwycięstw, chwały,
Huk armat, szcęk pałaszy,
Polaków nie odstraszy,
Héj bracia w imie Boże,
Bóg nam dopomoże i t. d.

wstanie i jak wiadomo został odsunięty. Ten stan odmalował
Garczyński w wierszu *Zapaleniec młody* dnia 15. Grudnia.

Zapaleniec młody

dnia 16. Grudnia.

Uciekajcie ludzie zgody
Bo to zapaleniec młody.

Każda, choć najdrobniejsza o kraju przemowa
W oczach żar mu obudza i lica płomieni,
Tworzy wnioski z słów błahych, ciało tworzy z cieni;
Przewrotna — zawichrzona — bezzasadna głowa —
Jednym słowem, ludzie zgody,
Zapaleniec jest to młody!

Niezgodny, niespokojny, gardzi nędzną radą.
U niego czyny wszystkim i nie patrząc końca
Co tylko u nas widzi, chrzci, nazywa zdradą,
Jak ptak nocny co nigdy znieść nie może słońca.
Jednym słowem, ludzie zgody,
Jest to zapaleniec młody.

Plwa codziennie na czasy, ludzi, na ster rządu:
Że źle idzie w ojezynie, krzyczy i powtarza,
Nie wierzy w żadne łaski i listy cesarza,
Każdy zdrajca u niego wart kary i sądu;
Jednym słowem, ludzie zgody,
Jest to zapaleniec młody!

Niestety! ma przyjaciół, stronników nie mało!
Boć ludzi nierozumnych łąda co uderzy;
Ztąd gniewy, narzekania, za to co się stało;
Przekleństwa na praw naszych i ojczyzny stróży!
Jednym słowem, ludzie zgody,
Jest to zapaleniec młody!

Koniec — koniec położyć obowiązkiem świętym,
Kto wraz z nami do celu spokojnego mierzy;
Dość szaleństw — dość odmetu — tylko mocnym pętem
Skrępujemy ręce — czucie — i myśl tych szermierzy!

Sądu! sądu ludzie zgody,
Zdrajcą zapaleniec młody!*

Zgadnij co było! wprowadzie mógł osieł słowika
Jeżeli nie prześpiewać, to zagłuszyć rykiem;
Ale, aby bój zacząć i walczyć z młodzikiem,
Trzeba mieć prawdę, ducha i siłę młodzika!
A tak wszystkich ludzi zgody
Zapaleniec zwalczył młody!

Wyraża się niezgoda, która się szczególnie objawiała w towarzystwie patriotycznym i pomiędzy młodzieżą przeciw fałszywemu antirewolucyjnemu kierunkowi dyktatora i rządu.

Po usunięciu go przybyła też ostatnia strofka do pieśni:

Dalój bracia idźmy śmiało w Litwę i t. d.

Gdy na proklamację Mikołaja grożącą zemstą, odpowiedziano jego detronizacją i gdy wydano manifest do ludów Europy, wtenczas wojna stała się jedynem hasłem entuzjazmu narodowego. Wkrótce też potem ją rozpoczęto, a bogini zwycięstwa uśmiechała się do nas wdzięcznie. Wywalczone zwycięstwa pod Stoczkiem przez Krakusów pod Dwernickim, pod Dębem przez 4. i 8. pułk pod Skrzyneckim — potem w morderczych bitwach 19. i 25. Lutego pod *Grochowem* i *Białoleką*, gdzie przemoc rosyjska została złamaną. Wprowadzie losy polskie nie zostały rozstrzygnięte, lecz się podniosła nadzieja w powodzenie. Wielu poetów święciło te zwycięstwa. Przed innymi *Stefan Garczyński*:

Do wojska polskiego.

(Dnia 6. Lutego, gdy Moskale Bug prześli.)

Zedrzyjmy dawne z proporców sztandary!
Gdzie męczenników zabutwiała truna?
Ztamtąd dobądźmy krwawego całuna,
Niech jak płaszcz lekki krwi łaknącej mary,
Wzbija się w górę!

* Ścigano wielu członków Towarzystwa patriotycznego, którzy przeciwko dyktatorowi powstawali.

Ot, patrzcie — patrzcie! — car napędził chmurę
Narodów swoich — już spadła na ziemię
Ojczyzny naszej, i kurzem się wleczę!
Jak rój błyskawic co w obłokach drzemie,
Krociowe z dymu skrzą się ostrzem miecze;
Jak bracia wichry gdy huczne z obłoków
W prawo i lewo łamią sobie drogi:
Miasta w perzynę zdeptały ich nogi,
A pęd gwałtowny barbarzyńca kroków!...

Gdzie są pioruny? — ach niema proroków!
Już Bóg nie mieszka w przymierza kościele;
Więc naprzód młodzi wolności mściciele!
Niech nasz proporzec nad rycerstwem wieje!
Ich tłumy liczne — nas prawda nie wiele,
Lecz niosąc w piersiach rozpacz i nadzieję,
I wolność — przed ich tłumem niewolniczym
Staniemy z groźnem sędziego obliczem.

Ich kule ślepe. — Z krwawym ludzi potem,
Z otchłani ziemi ołów car wyważa;
Nasze gwiazdziste, gromów prędkim lotem
Przejrzą dumnego szeregi mocarza:
Bo ołów na nie ksiądz wybrał z ołtarza,
Na proch wymienił biedny kmiołek sprzęty;
Ojciec dał dzieci do broni ognistój,
A Ojciec wyższy, w trzech osobach święty,
Dzieciom ojczystym wlał zapal ojczysty.
Więc naprzód dzieci! czas woła do bitwy,
Strzelajcie, bijmy najeźdźników hordy!
Dziś cnotą zdrada — dziś zasługą mordy,
Dziś jedną myślą za wrogiem gonitwy!

Gdy ich wymieciem z Korony i Litwy
Nie zatrzymane ni Dniestrem ni Dźwiną
Niech pułki idą, wciąż walczą i giną:
Aż zatknem sztandar z całuna uszyty,
Gdzie był ostatni męczennik zabity.
Chorągiew naszą z całuna uszytą
W tryumfie zatknem nad Dnieprem i Dźwiną,
Spytamy cara z dumną jak on miną
Gdzie męczenników krew których zabito?

Śpiew po pierwszej bitwie i zwycięstwie pod Stoczkiem.

Zaśpiewajmy cześć rycerzom,
Polskim hufcom cześć,
Niech najwyższe wieże wieżom
Dzwonem głoszą wieść:
Że już bagnet się z bagnetem
I miecz z mieczem wdał;
I my z małym sił poczetem
Dziesięć wzięli dział.

Tam pod Stoczkiem jeszcze ślady
Ich radlących kul,
Bo obsiadły nas gromady
Jako pszczoły ul:
A Gaismara na ich czele
Możny stawiał wódz,
Tysiącami — nas nie wiele
Chciał od razu stłuc.

Zagrzmiał ku nam z dział bez liku,
Konie popchnął wprzód,
Czernił się tam szyk po szyku
I po ludach lud.
Sam dowódzca był straszliwy,
Zna go Turków pan;
Mnogiem wojskiem oblał niwy,
My zaledwie łan.

Ale szabla słucha dłoni,
Czuje jeźdzca koń,
Wódz nasz krzyknął: bij, to oni!
Wróg porzucił: broń,
Dziesięć dział ulanych z spiżu
Pełno żywych głów,
A czterysta tuż przy krzyżu,
Zakopano w rów.

To twój pierwszy liść warzynu,
Żyj Dwernicki nam!
Tylko naprzód polski synu
Wszędzie jak dziś łam;

Wszędzie jak dziś bierz armaty
I w pień wroga siecz;
Aż wyszczerbisz jak przed laty
Na Kijowie miecz.

Bitwa pod Grochowem.

Któż się zląkł twych żołnierzy okutych w żelazo,
Twych wodzów, prochów siły, paszcz ulańnych z spiżu?
„Zgniotę, zniszczę zuchwalców, i za jedną razą
„Ujmę świat — drżij Londynie, drżij podły Paryżu!
„Naród cały mym nogom zwyciężkim podścielę.*)
„Rzucą się wszystkie ludy pod cesarskie stopy,
„A ja z tronu mojego jak Pan Bóg w kościele —
„Mieczem, prawa napiszę ludom Europy!“

Rzekł — rozkazał — z zimową zamięcią i śniegiem,
Na skrzydłach wiatrów trąba zawrzała chrapliwa,
Po wszystkich czterech stronach świata się odzywa,
Ze wszystkich czterech części lud jarzmi szeregim.
Tak kiedy morskie wały księżyc pan z daleka,
Podszczuje gniewnóm w chmurach zakrwawionem okiem,
Morze piersi wydyma, łeb podnosi, szczeka,
I ziemi całej — gardłem zagraża szerokiem:
Tak na rozkazy cara, zastępem bojowym
Pułk leje się za pułkiem w pole pod Grochowem.

Słońce było już weszło — Warszawa z mgły siwéj
Świątyni krzyżami w słońcu błyskając wysokiem,
Spokojna — jako w duszy naród nieszczęśliwy,
Wyjrzała na obszerne zawiślańskie niwy
Okiem nie trwożnem prawda, ale czułem okiem!
Tak dziewica spogląda w szerz morskiej powodzi
Gdy jój kochanek życie słabiej zwierzył łodzi.
Widzieć w naszej stolicy było bez przestanku
Na każdym wyniesieniu, na każdym kruzganku
Tłumy ludzi ciekawych. — Tu matka z dzieciną
Łzawem okiem przebiega rozstawione szyki...
Tu starzec z zadumaną, zasępioną miną
Spychając jedną ręką różańca krzyżyki,

* „Je foulerai aux pieds la Pologne, et je marcherai contre la France“ słowa cesarza rosyjskiego.

Drugą liczy armaty i głąb wojska zmierza.
Tu znów ksiądz od kielicha, hostji i pacierza
Na wieżyce szczebluje, wypadków ciekawy,
Bo od nich los ojczyzny, los zawisł Warszawy..

Plac bitwy jest obszerny — nasze prawe ramie
Chwyciło las olszowy, lewe Białolekę —
W środku konnica skrzydłom podawała rękę:
I tak szeregi stały jak tama przy tamie
Czekając nawałnicy. — Z gęstego drzew płaszcza,
Którym w półokrąg dalej najeżone lasy,
Wyglądały czarniejsze silnych wrogów masy —
I zabłysnęło czasem: to armaty paszcza
Na naszych skierowana — to lont — bagnet w świetle:
Albo rzędem na zwiady kozacka konnica
Ciągnie z borów, wśród dymu jako czarownica,
Kiedy z gardła komina wyleci na mietle.

My łupu nie żądamy! jak Wisła spokojna
Kolebie w łonie swoim rysunki kościołów,
Tak w żołnierza sumieniu — wojna, krwawa wojna
Nie panuje — on tylko chce z tłumu popiołów
Pamiętki wskrzesić przodków, ojczyznę, swobodę!
Starzec, pomny na dawne Kościuszki zamiary,
Porwał za broń i sypiąc w broń zabójczy ołów,
Myśli, że mu się jeszcze wrócą lata młode.
Młody pamięcią zbiega co doświadczał stary,
Marzy jakim był Polak i zostanie jakim —
A każdy chce być tylko wolnym i Polakiem.

Lecz słuchajcie — grzmot bliski — patrz, armat czterysta
I pułków dwieście rusza, wysuwa się z lasu,
Artylerja z najmniejszych pagórków korzysta;
Słychać komendę wodzów — zgiełk — pełno hałasu —
Konnica nieprzejrzana wśród kurzu wyrasta.
W tej chwili dzwony na mszę uderzyły z miasta;
„To dzwony są tryumfu!“ — rzekł wódz z głośnym śmiechem,
„Przed wieczorem w Warszawie wypoczniecie z pracy,
„Patrzcie na tę ich garstkę, ot wszyscy Polacy.“
I śmiech wodza w szeregach odbijał się echem,
Jak nad skałami, kiedy z błyskiem zagrzmia chmura:
Aż w końcu do tysięcznych ust ciągnąc z tysiąca
W grzmienie przeszedł niedźwiedzia i w skrzeki zająca:
Głos dwakroć stotysięczny razem wrzasnął hurra!

„Więc armaty niech biją — kolumny piechoty
„Tymczasem las ten wydrą z rąk nieprzyjaciela“
Rzekł — lonty błysły w górze i razem jak z nuty
Piorunem całej linii artylerja strzela.

Odpowiedziała nasza, — zadrżało powietrze —
W dymie, jak w płaszczu duchy, nasze kanoniere
Kłęcząc dodają oka kulom i saetrze...
Chociaż na nasze jedno ich dział bije cztery,
Chociaż ognie ich ryczą jak wulkan w wybuchu,
Dość spojrzeć na ich szyki niespokojne w ruchu,
Które chwieją się ciągle jak na fali łodzie;
Dość spojrzeć na chwilowo rozprysnięte kupy,
Kiedy kula im z czoła wnętrzości przebodie —
Żeby za błyskiem naszym liczyć wrogów trupy!
Z stron obydwóch kul tysiąc powietrze rozcina,
A jako twierdzę, kiedy prochu pęka mina,
Kamienie, cegły, dachy rozrzuca szeroko,
Albo jak owa lawa gór strzaskawszy głowę,
Kiedy z wnętrza ciemnego wyświeci swe oko,
Wszystko po drodze niszczy, rozmiata i pali,
Tak granaty gdy śmigiem w kolumny pułkowe
Ręce, nogi, w powietrze unoszą Moskali!

Strzelajcie napastnicy! nam w naszej obronie
Zimny proch posłuszniejszy, oko lepiej świeci,
Bo my broń ojców wzniesli na obronę dzieci!
Mąż umrzeć lub zwyciężyć na krzyż przysiągł żonie:
Na nas ojczyzna cała, świat buduje cały —
Szeregom bitnym, wieje przodków orzeł biały!
„Więc naprzód w imię Boga! na las wróg przypuszcza.
„Czwartego pułku bagnety już poznała tłuszcza,
„Drugi się już odznaczył — grenadjery piąty,
„Dziś na was kolój mężni — niech baterja bliska
„Kartaczami ładowna, — zajmie ich ukosem;
„Naprzód!“ — z krawędzi lasu jak iskry z ogniska
Tysiąc bagnatów błyszczy, migają się lonty,
Lecz i wróg niedaleko — jako kłos za kłosem
Wiatrem na polu wiewa gdy rodzajne pole,
Tak głowy pułków licznych, tak zgarbione ciała
Idą ślepo wypełniać narzuconą wolę.
Krzyk okropny — tu czarna — tam chorągiew biała:
Na ich czele dowódzca konno się uwija,
Bęben grzmi — już do lasu przeciska się szyja,

A za nią smok ich wojska czarne suwa kłęby —
Już bagnety na naszych jak z paszczy zęby
Obrócili z stron wszystkich — strzał pada po strzale —
Hurra! hurra! i zewsząd cisną się Moskale!

Bagnet sparł się z bagnetem aż w piersiach przepada!
Gromada jedna padła, znów druga gromada,
Żołnierz polski tysiące trupów w lesie kładzie:
Ten cara przeklinając — coś o dzieciach gada
I umiera — ten — ów się już nie wzbudzi
Ile drzew tyle przy nich konających ludzi,
A trupy leżą w śniegu jako gad przy gadzie
W naczyniu mleka pełnem. — Nakoniec w nieładzie
Reszta pierzcha gwałtownie — ścigają ich nasi,
O, zagnali daleko — lecz słuchaj, jak w mieście
Gdy wiatr mocny — na rzędem rozstawione domy
Pozár się rozeżre, nikt go nie ugasi:
Tak oni, pułków mając uzbrojonych dwieście,
Posłuszni woli cara jak wiatrom żdźbła słomy,
Powtórnie życie swoje na łarc wszyscy niosą.
Powtórnie znów padają jak zboże pod kosą.
Cóż tysiące im znaczą? — Próżno wróg uparty
Całe rzędy żołnierzy, jak stawiane karty
Ręka dziecięcia lada podmuchem, utracą;
Niemordowana we krwi najezdników praca!
Trzykroć odparci byli, trzy godzin bez przerwy
Bój, nie — rzeź trwała w lesie — nakoniec rezerwy
Ostatnie wróg wprowadza — pola czarne ludem.
Nasi walczą! — choć ręka wysiłona trudem
Choć dziesięć na jednego z wszystkich stron nastawa,
Każde drzewko jest twierdzą, każdy błysk śmierć rzuca.
I było widzieć w końcu gdy strudzone płuca
Z stron obydwóch ucichły, zmniejszyła się wrzawa
Jak nasi za odgłosem trąby do odwrotu,
Podpaliwszy brzeg lasu przeciągali w dymie —
Każdy ojczyznę drogię na głos krzycząc imię!
I wyświeżone ogniem czoło pełne potu,
I oko rozżarzone, i broń przytępioną,
I wrogowi raz jeszcze pokazując łono.

To się na prawem działo — z lewego już wprzód
O zwycięztwie zupełnem chodziły pogłoski —
I tam — świadkiem krwią złane domy i ogrody.
Dwa razy żołnierz polski wroga wyparł z wioski,

Pędząc przed sobą długo przemożne zastępy —
Z prawego i lewego bagnet nie był tępy.

Przerwa w bitwie na chwilę — wódz strony przeciwnéj,
Plan ostatni ułożył gwałtowny i dziwny,
Konnicą na siłę naszych uderzyć ognisko:
Jeżeli punkt ten przełamie, a pewno go złamie,
Jednym popędem koni stanie w miasta bramie.
Tak więc choć mroźna ziemia — niebezpieczno — ślizko —
Na kolumnę żelazną wskazał swoim palcem.*
Nazwał Polaka w gniewie warjatem zuchwalcem;
I gdy trąby zawrzały, już szeregi tłumne
W gnieniu oka z stron wszystkich pędzą na kolumnę!
Oktawami głośniejsze im pędzą bieg koni,**
Dowódców słychać zewsząd wrzaskliwe komendy;
Stęp kopyt jak grzmot ciągnie — jak pękanie lodu
Gór alpejskich; ich trąba coraz głośniej dzwoni,
Jak wały rozrukane, w galopie ich rzędy
Płyną, huczą, wrą!

Czyście widzieli dzikich koni stado,
Gdy po puszczech wiatr goni rozdętymi boki?
Czyście słyszeli ryki tysiąca niedźwiedzi?...
Taką, jak dzikie konie, pułki ich gromadą
Lecą, bijąc tumany pod same obłoki —
Tak jak niedźwiedź — gdy z gniewem już na pastwie siedzi,
Tysiące jeźdźców wrzaski rozdarły powietrze...
Na proch garstkę Polaków koń i jeździec zetrze!

Kirasjerów pułk gwardji nieśmiertelnym zwany,
Sądząc czarnemi końmi przez szerokie łąny,
Przodem pędził. — Z pod płaszcza, z pod rozwartéj pachy,
Bo każdy wyniesioną w górę broń swą trzyma,
Puklerzów błyszczą złotem rozświecone blachy,
O blachę grzmi pistolet na długim rzemieniu;
Szyszaki na ich głowach drgają czarną kitą,
I broń leci za bronią, oczy za oczyma,
Koń z koniem — człek z człowiekiem — ramię przy ramieniu —
Cóż się stało! — uciekli a resztę zabito.

* Kolumna żelazna niedaleko Grochowa.

** Komendy rosyjskie w ataku coraz głośniejsze im żywiej nacierają, tak więc stęp zwyczajnym, kłus mocniejszym, galop wrzaskliwym, a marsz zupełnie cienkim głosem komenderują.

Cóż się stało? — uciekli — tylko rzędem długim
Koni pełno i ludzi po ziemi się wala,
Tylko w blachy ich złote jak młoty kowala
Biją lance, bagnety — a pułk piąty z drugim
Ułanów naszych dzielnych wypuściwszy konie
Długo ich jeszcze ścigał przez grochowskie błonie.
Aż z nocą — nigdzie w okrag nie było Moskala!

Któż się zląkł twych zastępów okutych w żelazo
Twych wodzów, prochów siły, paszcz ulanych z śpiżu?
„Zgniotę, zniszczę zuchwalców i za jedną razą
„Ujmę świat, drzyj Londynie, drzyj podły Paryżu —
„Naród cały mym nogom zwysiężkim podściele!
„Rzucą się wszystkie inne pod cesarskie stopy,
„A ja z tronu mojego jak Pan Bóg w kościele
„Mieczem prawa napiszę ludom Europy!“

Podobnież *Konstantego Gaszyńskiego*:

Olszyna Grochowska.

Witaj gaju Grochowa, polskie Termopile
Twe olsze potraskane sterczą na mogile
Jak kolumny pomniku — a poległych kości
Lśnią jak głoski napisu, co powie przyszłości
Jak w świetnych dniach lutego, gdy wrogów szeregi
Morzem dział i bagnatów zalały twe brzegi,
Tyś zbrojny piersią polską, podobny był skale,
Co roztrąca zburzone oceanu fale,
I póty je odpycha, miota — aż z rozpaczą
Droge swego odpływu muszlami naznacza!

Tutaj muszlami były nieprzyjaciół ciała,
Za niemi jak za wałem młoda wolność stała,
A przy niej jój obrońce, — a nad ich głowami
Powiewała olszyna zbielona szronami,
Niby baldachim z skrzydeł orła lub anioła,
Co miał osłaniać święte bohaterów czoła!
I gdy w potrójnym szturmie, gęste wrogów strzały
Szczyty drzew opiekuńczych kulami strzaskały
Ich gałęzie spadając na rycerzy głowy
Przystrajały ich skronie jak w wieniec laurowy!

O! gaju święty dla nas! olszyno Grochowa!
Pamięć o tobie Polak w późny wiek przechowa!
O rosną drzewa twoje — bo ziemia pod niemi
Syta krwi, ugnojona kośćciami ruskimi!
A gdy na głos wzbudzonej ze snu Europy
Wydziem na bój ostatni — gdy pielgrzymie stopy
Tam poniesiem, gdzie myśli nasze wiecznie lecą,
Gdy białe orły znowu nad Wisłą zaświecą —
W owym dniu odrodzenia, w tę chwały godzinę,
Szczepiąc drzewo wolności, — zaszczipim olszynę!

Podobnie*z* *Wincentego Pola*:

Krakusy.

Grzmią pod Stoczkiem armaty,
Błyszcza białe rabaty,
A Dwernicki na przedzie
Na Moskala sam jedzie.
„Héj za lance chłopacy!
„Czego będziem tu stali?
„Tam się biją rodacy,
„A myż będziem słuchali?
„Chodźwa trzepać Moskala,
„Bo dziś Polska powstała!
„Niech nam Polski nie kala —
„Hej zabierzwa mu działa!“

I zerwali się razem,
Posterunek rzucili,
Nie wołani rozkazem
Na batalję przybyli.
„Cóż tu słychać, ułanie?
„Pyta jeden z nich żwawo —
„Kropią naszych, mospanie —
„Słońce zaszło dziś krwawo.“
„Ejże? kropią? mówicie??
„Jakże kropić nie mają?
„Kiedy wy tu stoicie,
„A wój oni strzelają...?

„Wszak to działa nie dziwo?
Wszak to blisko, wiarusy?
Héj na działa, a żywo!
Dalej naprzód, Krakusy!

I krzyknęli wraz — hura!!
Właśnie gdy wróg nacierał:
„Co tam leci za chmura?
„Pyta sztabu jenerał —
„Jenerale! Krakusy
„Znać swą pocztę rzucili!
„Oszałeli wiarusy
„Bez rozkazu ruszyli!

„A to czyste warjaty!
„Patrz jak lecą po roli —
„Patrz jak wiercą granaty!
„Nie daruję swawoli!

Lecz gdy wódz się tak gniewa,
Gniewnie patrzy do koła;
Ktoś od walki przybywa
I z daleka już woła:
„Jenerale, to chwaty!
„Od lewego tam skrzydła
„Wiodą cztery armaty,
„I Moskali jak bydła.“ —

Lecą lecą wzdłuż błonia,
Grzmiaą krakowskie kopyta;
A Dwernicki spiął konia,
I okrzykiem ich wita:

Dzielnieście się spisali!
Zawsze Polak tak bije!
A Krakusy wołali:
„Nasza Polska niech żyje!“

Ze drzeniem przypatrywała się Europa, zbliżającej się wojnie. Znano głośną waleczność narodu, nie wątpiono, że się będzie bił mężnie i mężnie umierał, ale przy zwaleniu się ogromnej, pięć razy większej massy wojska, kolosu świata, uważano ją za straconą, jeżeli jój cud nie ocali. Z tym większym okrzykiem radości przyjęto w Niemczech i Francji wiadomość o zwycięztwach pod Stoczkiem i Dębem. Gdy jednakże pierwsza wielka bitwa stoczona d. 19. Lutego pod Grochowem zostawiła zwycięztwo nie

rozstzygniętem, a Rosjanie żądane pięciodniowe zawieszenie broni użyli na ściągnięcie wszystkich sił i feldmarszałek Dybicz, naprzód już publicznie ogłosił zwycięstwo drugiej bitwy pod Grochowem w dniu 25. Lutego; rozległ się po Europie powszechny okrzyk bóleści nad nieszczęściem narodu i ludność Paryża z chorągwiami osłoniętymi żałobą przeciągała przez ulice miasta do Tuillerjów, żądając pomocy i ratunku dla bratniego ludu — potem przed hotelem ambasady rosyjskiej, grożąc mu zburzeniem. Lecz król Filip na tronie miał tylko przed oczami dobro Francji, politykę pokojową, a przedewszystkiem interesa dynastyczne. O pomocy nie było co myśleć, pomimo największych usiłowań Lafayetta, Lamarque'a i innych a najprzryehlniejszego usposobienia ludu. Żałowano, wylewano łzy, przysyłano poezje, adresy. Oto była pomoc cała, jaką Francja i zagranica przesyłała Polakom! Lecz i ta miała dla Polaków wielką wartość, w niej bowiem wypowiadało się stanowczo usposobienie ludów, opinja publiczna Europy za słusnością sprawy — Polacy walczyli za ludy, nie za rządy Europy, za słusność sprawy, walcząc za własną ojczyznę i wniosła było rzeczą dla narodu, gdy myśl tę — uznano we Francji i Niemczech, że są przodownikami wolności europejskiej. Jak wielką w tych krajach musiała być radość, gdy po morderczej bitwie pod Grochowem d. 25. Lutego, bogini zwycięstwa rozniosła tę wiadomość po Europie. „*Jeszcze Polska nie zginęła*“! Aby mieć wyobrażenie o zapale dla Polaków za granicą w owym czasie, potrzeba tylko przeczytać pisma publiczne, literackie i broszury. Można by zebrać cały tom poezyj, jakie naówczas, a osobliwie podczas wojny utworzone zostały na cześć Polski we wszystkich europejskich językach nie wyjmując i rosyjskiego. Z tych poezji można by najlepiej poznać co było wówczas wspólnem życzeniem ludów Europy, i co jest jeszcze po dzień dzisiejszy, i jak owczesna walka Polski i jej terazniejsze usposobienie, stoi w koniecznym jednogłośnym dźwięku z życzeniami ludów. Jestem przymuszony zacytować poezję Herwegha, która wszystko wypowiada tak właśnie jak my przedstawiamy. Tą poezją jest „*Ostatnia wojna*“. Nie możemy się zajmować wszystkimi temi poezjami, nie znając nawet nazwiska autorów, gdyż mamy jeszcze masę polskich poezji, o których przynajmniej wspomnieć należy. Przypomnimy tylko pieśń

Berangéra : Hatons nous ; Warszawiankę, Kazimierza Delavigne,
która przetłomaczona na polskie powszechnie była śpiewaną i stała
się pieśnią narodową.

Zaczyna się temi słowy:

Oto dziś dzień krwi i chwały
Oby dniem zbawienia był i t. d.

z tym powtarzanym wierszem:

Héj kto Polak na bagnety
Żyj swobodo, Polsko żyj! i t. d.

Pieśń ta zresztą wywołała odpowiedź do Francuzów, którą
naprzd odczytano w teatrze warszawskim publicznie. Wywarła
ona wielkie wrażenie — gdyż odnosiła się do uroczystości żałobnej
odprawionej w Paryżu po kościołach i ulicach za przepowiadany
upadek Warszawy, co nie dawało wyprowadzić żadnej pomyślniej
wróżby ziszczeniu nadziei pokładanych we Francuzach. Oto *Do*
Francuzów, Gaszyński. (str. 19.)

Do Francuzów

(z okoliczności poezji Kazimierza Delavigne: *La Varsovienne*).

Gdy nam wydarto po ojcach puściznę
Kraj, wolność, imię — tułacze z swych błoni
Myśmy do Francji unieśli ojczyznę
W głębi serc naszych, w ostrzu naszej broni!
Co ocalało wśród burzliwej fali
Skarb nasz jedyny, nieśliśmy wam życie;
Francuzi! myśmy za was krew wylali,
A wyż nam tylko łzami odpłacicie?

Błędne sieroty krwią zbroczonej matki
Myśmy do łona Francji się tulili,
Białego orła drogie nam ostatki
Przy waszym złotym orle zawiesili; —
Zwodnym nadziejom długośmy ufali,
Bo nas nadzieją karmiono obficie:
Francuzi! myśmy za was krew wylali
A wyż nam tylko łzami odpłacicie?

Gdy upadł rycerz na którego czele
Kwitła tak długo korona wawrzynów,
A inni pnąc się przy fortuny kole
Wprzęgli do zdrady, nawet Francji synów;
Myśmy do końca wiernymi dotrwali
Temu, co wielkim był i w nieszczęść szczycie.
Francuzi! myśmy za was krew wylali,
A wyż nam tylko łzami odpłacicie?

Gdy w dniach lipcowych daliście dla świata
Wielką naukę o ludów godności,
Za waszym wzorem ocknął się Sarmata,
Zerwał kajdany, zapragnął wolności;
„Przemoc nas zmogła, niech oręż ocali.“
Myśmy wyrzekli, na was licząc skrycie:
Francuzi! myśmy za was krew wylali,
A wyż nam tylko łzami odpłacicie?

Dziki despota już słał swe szeregi
Na mordowanie swobód Europy —
Dumny wzrok zwrócił na Sekwany brzegi
I nas chciał ściągnąć za swojemy stopy,
Myśmy przedmurze dla was usypali —
O krwawych walkach z dawna już słyszycie!
Francuzi! myśmy za was krew wylali,
A wyż nam tylko łzami odpłacicie?

Przyszłość niepewna!... choć w szablę i Boga
Kto szczerze ufa, nie łatwo upadnie...
Poznał wróg dziki jak wolność nam droga, —
Ale któż tajnią przyszłości odgadnie?...
Francjo! pamiętaj byśmy nie wołali,
Grzebiąc ojczyznę w niewolniczej szacie:
„Francuzi! myśmy za was krew wylali,
„A wyż nam tylko łzami odpłacicie?“

W szanclu przedmostowym Pragi, 28. Lutego 1831. r.

Muszę wymienić jedną poezję z tego czasu w języku niemieckim, w której się wypowiada szczególnie jasno usposobienie Niemiec dla Polaków w owym czasie, tych samych Niemiec, które wyglądały przekształcenia wewnątrz czasu wybuchu rewolucji lipcowej a wyczekiwały z największą niecierpliwością szczęśliwego

końca polskiej wojny za wolność. Sympatji Francji jesteśmy zawsze pewni, lecz Niemcy były nam więcej obce i były i będą po części uważane za nieprzychylnych dla naszej sprawy. Tak jednak nie jest; otwarcie wypowiadało się usposobienie podczas wojny r. 1831. i dziś się jeszcze wypowiada — choćby stary Arndt w Bonn takowe wyszydził — choćby nawet naród skrzywdził. O nim już powiedział Herwegh:

Pogasną gwiazdy przy słońca promieniu
Ale on nie jest słońcem. —
Jest gwiazdą piękną, zostawmy go w cieniu
I nie ciągnijmy, gdzie jutrzienka świta,
Wieczorną zorzą jest i może jeszcze
Nie jedno oko pocieszyć złołale,
Tylko, przebaczenie — przezaćni panowie,
Młodemu światu on już nie zaświeci!

Poezja, o której mówić chciałem nosi tytuł: *Polonia* a jój autorem znany baron *Maltitz*, wyszła ona w Paryżu 1831. roku, wkrótce po bitwie pod Grochowem. *Maltitz* jest autorem wielu *Dramatów*, ale te, jak *Stary Hetman*, nie wielkiej się dobiły popularności, jego melodje *Kościuzzko w Łagience*; *Niech nikt nie pragnie słuchać wieści o mym losie* (Fordre Niemand mein Schicksal zu hören) stały się w Niemczech i w Polsce narodowemi. Najznajomszą jest: „*Te souviens tu? Pamiętasz, mówił rotmistrz do żołnierza.*“ *Maltitz* był prześladowany i z kraju wydany — z powodu, że pisał za Polską. W Berlinie studenci manifestacją pewną uczcili *Maltitza*. Wspomniona poezja jest następującej treści.*

Tu także wymienićby należało poezje *Platena*.

Ciągniemy dalej uwydatnienie charakteru tych poezji, w których się w całej pełni objawia duch wojny za wolność. Zatrzymamy się dłużej przy nich, aniżeli by się może należało, zwłaszcza mając na uwadze jeszcze pewną liczbę większych dzieł po-

* W rękopiśmie nie jest ona zacytowaną. (P. t.)

etycznych i czasu, jaki nam do tego zostaje. Lecz naszym celem jest ująć charakter narodowy Polski w poezji, wykazać go i z tego powodu zastanowić się dłużej, raczej nad zwyczajną pieśnią pełną znaczenia, aniżeli przy większym poemacie, mającym niekiedy, jako dzieło sztuki wyższą wartość, lecz nie posiadającym w sobie idei, żyjącej w narodzie i nim poruszającej. Zresztą rzadko wypowiada się natchnienie tak naturalnie i prawdziwie jak właśnie w poezjach, które nie były utworzone, lecz że tak powiem, narodziły się same w tym ruchliwym czasie. Można powiedzieć, że takich poezyj, jakie przytaczamy, niema dotąd żaden naród w Europie, gdyż żadnego narodu siły umysłowe i wyobrażenia nie były i nie będą do tego stopnia naprężone, jak polskiego.

Po wielkich bitwach pod Grochowem, w których rosyjski feldmarszałek widział zdruzgotaną sławę swoją zdobytą na Bałkanach, jak powiada *Delavigne*, o *nieprzebitą pierś polskich wojowników*, a za swoje chępliwie zapowiedziane zwycięstwa zbierał szydercze poezje zamiast hymnów; karykatury zamiast obrazów uwielbienia, nazywano go n. p. *Waldmarschall* (marszałek leśny) zamiast feldmarszałek — mówiono, że zachorował na kołtuna wiślanego; sami Rosjanie w rodzaju sobie właściwym utworzyli na niego epigrammata: *Stoj! Bałwan, Wisła nie Bałkan — Warszawca dla Ciebie grobem i t. d.* Po tém pierwszym trudnem zwycięstwie odniesionem przez Polaków nastąpiła jednomiesięczna cisza na placu boju.

Na nowo toczono układy, chociaż opinia narodu i wojska była temu przeciwna, domagała się jedynie rozpoczęcia walki, widziano bowiem, że Rosjanie starali się tylko o zyskanie czasu, aby nowe siły sprowadzić, a właśnie były już w pochodzie ku polskiej granicy, gwardje cesarskie. Wysłano także posłów do Wiednia, Paryża, Berlina i Londynu, aby zawiązać dyplomatyczne układy dla zapewnienia bytu Polski. Były to środki ułudne, gdyż zbawienie leżało jedynie w wojnie, o tém był każdy przekonany, wyjąwszy na czele stojących panów. Stan ten charakteryzuje wybornie Wincenty Pol w poemacie:

Szlachta na winie.

Bić i używać — jest co Polak lubi.

J. U. Niemcewicz.

Po nad Wisłą gdzieś za borem
Grzmiały polskie działa;
Do miasteczka nad wieczorem,
Szlachta się zjechała.

„Co tu robić?” rada w radę —
„Ot, chodźmy na wino;
„Bo dziś jeszcze do dom jadę,
„A chciałbym z nowiną.

„Pewnie już tam Wojciech siedzi,
„I od dawna prawi,
„Będą może i sąsiedzi,
„To się człek zabawi.“

Jakoż wszystkich tam zostali
Już pod dobrą datą:
Wojciech rąbał w puch Moskali,
I to z małą stratą.

A Jan, co to wszystkim sługą,
Wszystkich grzecznie witał,
Wziął gazety, czytał długo,
I rzekł gdy przeczytał:

„Teraz kiedy tak uczeili
„Niegodnych sąsiadów,
Czas by przecie przystąpili
„Do jakich układów.

— „Co układy!? A wiesz Wasze,
„Co za taką mowę?
„Są tu z nami i pałasze,
„A Wać nosisz głowę!

„Kto zaś widział! — Chcesz się korzyć
„I o zgodzie gadać?
„W kordy wolno wam się złożyć.
Ale nie układać.“

„Ależ zwolna mój Wojciechu!
„Nie groź sąsiadowi —
„Wszak-to za to niema grzechu
„Że człek coś wypowie.“

— „O! jest panie — jest — i wielki!
„Bo mamy sąsiadów:
„A to w kraju pizus wszelki
„Poszedł z tych układów!“

„Ależ jedź-bo do Warszawy,
„Tam ci każdy powie
„Że już dawno nasze sprawy
„Ważą i panowie.“

„Dzisiaj myśmy już nie sami;
„Anglja morzem spieszy,
„Z całej duszy Francuz z nami,
„Jest ruch nawet w Rzeszy.“

„Wiem ja jeszcze i coś więcej;
„Lecz... sekret — panowie!
„W trzydzieści i sześć tysięcy
„Ciagną już Węgrowie.“

„Krótko mówiąc ślicznie stoim
„Z Austryjackim tronem
„Chcą ukończyć rzecz pokojem —
„Młodym Napoleonem.“

Na to Wojciech, zagadnięty,
Bardzo się zadziwił:
Z razu wieścią był przejęty,
A potem się skrzywił.

— „Ej, Mospanie! mówmy szczerze —
„Nikt nas nie ratował
„Odkąd wróg nas zamordował;
„Więc i dziś nie wierzę.“

„I Napoleon durzył wprzód,
„A jak nas nagrodził?
„Cóż dopiero ów żak młody
„Co się z Niemki zrodził?

„Węgry? Węgry?... tą nowiną
„Toś mię Wać pocieszył,
„Jeśli tacy jak ich wino,
„Tobym się rozgrzeszył!

„Ależ próżne to zawody!
„Powiem wam dla czego:
„Ot, niedawno chłopak młody
„Wpadł do domu mego;

„A był jakiś chłopak zwawy,
„Widać krew szlachecka!
„Ukrainiec z nad Unawy —
„Żał mi było dziecka.“

„Był raniony w lewą nogę,
„Jakiś czas przeleżał;
„Bo mu Niemcy zasłi drogę
„Jak od Lwowa zmierzał.“

„Więc nie pięknie pono stoim
„Z Austryjackim tronem —
„Pał ich djabli z tym pokojem
„I Napoleonem!“

„Któż wie? może... Jan mu rzecze,
„Ja nie lubię zwady;
„Ale... może... Ja nie przeczę,
„Może te układy...“

— „Fe! fe! Janie! co się marzy
„Wam z tą polityką?
„Więcej niż stem kálamarzy
„Zrobisz jedną piką!“

„Niechaj łepskie nasze wnuki
„Idą w dziadów ślady —
„Wyrznąć wszystkich co do sztuki
„To mi to układy!

„W czystem polu, gęsto, zwawo,
„I sztuką krzyżową —
„Szast na lewo! — szast na prawo!
„I szast ponad głową!

„Co tam piszą wiedzą djabli!
„Co człek rąbnie — widzi!
„A przynajmniej już przy szabli
Człek się nie powstydzi!“

Na to Jan mu z cicha rzecze:
„Do nowój budowy
„Dobre wprowadzie są i miecze,
„Lecz potrzeba głowy!

„A głów niema między tłumem,
„Každy ci to powie;
„Gospodarskim dziś rozumem
„Nie rządzą panowie.“

— „Co panowie, do kaduka!
„Ja panom nie wierzę;
„Zawsze szlachtę pan oszuka,
„A z krajem nieszczerze.

„Kiedy bił się brat Pułaski
„Co tamci robili
„Z Bożej i nie z Bożej łaski? —
„Bóty nam uszyli.“

„Oto bies wie zkąd wywiedli
„In Poloniam Jura!
„Więc dziś, gdyśmy na koń siedli,
„Hura, bracia hura!

„Ależ, panie! gdzież wojować!
„Polsce z całym światem?
„Nie trza kraj kompromitować:
Cała sztuka na tem.

„Wreszcie kongres i traktaty,
„Chociaż klub im przeczy —
„Przecież święte są to rzeczy,
„Uświęcone laty...“

— „Co traktaty!? Ej, za katy,
„Ustęp wasze sporu!
„Mój wąż starszy niż traktaty
Od Polski rozbioru.“

.....
.....
.....
.....

„Jak im dobrze czuba utrą,
„Spuszczą nos na kwintę.
„Piękna zgoda... lecz na jutro;
„Dzisiaj wierzymy w flintę.

„Jakem szlachcic—gdybym wiedział
„Że spuszczą piędź ziemi,
„Pewnie-bym tu nie usiedział
„I ruszył z młodszemi.“

„Ślicznie mówi! brawo! brawo!

„W kielichy panowie!
„Karabela z dobrą sprawą!
„Pijmy jego zdrowie!

„Niech grom trzaśnie te traktaty!
„Niech je porwą djabli!
„Wiwat! Wiwat bracia chwaty!
„Wiwat zacność szabli!“

Zawołali i zapili,
• Wojciecha objęli,
Szablą w stoły uderzyli,
I śpiewać poczęli.

A Jan, co to chwał niewielki,
Czmychnął sobie z cicha:
Bo do szabli i butelki
Dyplomata wart licha!

Nakoniec nowy generalissimus Skrzynecki musiał się zdecydować do wystąpienia przeciw wrogowi obozującemu w lasach pod Wawrem o 1½ mili od Warszawy. W nocy w wielki Czwartek przed Wielkanocą nastąpił napad i udał się tak samo, jak walna bitwa pod Wielkim Dębem tegoż dnia, gdzie Rosjanie całkowicie pobici zostali. Ta szybka wyprawa usprawiedliwiła słusność życzeń narodu i zapiał wojska, które pragnęło, aby czem prędzej wiedziono je na wroga i chciało zwyciężyć lub umierać. Po tym świetnym zwycięztwie niewypowiedzianym był zapiał. Cała Warszawa wyszła do obozu pięć mil odległego dla powinszowania świąt wielkanocnych i ugoszczenia wojska. Pięknym jest hymn Garczyńskiego na to zwycięztwo:

Hymn zwycięztwa po bitwie pod Wawrem i Dębem.

Z wiosennych kwiatów niech koronki wiją,
Na laur żołnierzom dziewic naszych ręce;
Niechaj łzy starca i krzyki dziecięce
Błogosławieństwem w niebios biją szczyty!
Niech zagrzmią dzwony i organy szyją
Nadętą w hymny uderzą,
Sztandar nad każdą niech zbłyśnie wieżą:
Moskal pod Wawrem pobity!

O gdybym śpiewem mógł czucie w granity
Wścizyć i kłami roztworzyć krew ludzi,
Śpiew mój, jak obłok ciągnąć przez błękity.
Światby przeleciał zimny, nieużyty.
Żyby paliły — ale któż obudzi
Płaczem i pieśnią zwyczajną,
Ludy służalcze i ziemię przedajną
I starców w młodości wieku!

Precz więc zgnuśniały, bez serca człowieku,
Nie dziś dla ciebie brzmią zwycięstwa hymny,
Wiekom śpiewamy — i wiek je po wieku
Jak skrzydło ptaka w polocie wiatr zimny,
Dopchnie ku przyszłej prawnuków puściznie,
Co dziś zabrzmiało w ojczyźnie;
Hymn nasz, on w świata rozrośnie się hymny
Zwycięzcom, wojsku, wodzowi!

Śpiewajmyż wszyscy — niech każdy pozdrowi
Jak żeglarz gwiazdę, orła, przy pogoni...
Wieszczę! zdejmujcie laur dawny ze skroni,
I wielkiem kołem do śpiewu gotowi,
Dzisiaj w zielenie ubierzcie się wieńce!
Oto są Moskale, jeńce
Oto armaty, oto ich sztandary!
Zdobyło je wojsko wiary!

„Niech żyje wojsko, bracia przyjaciele
„Dziś czas zmartwychwstać kto obumarł w duchu!
„Już alleluja śpiewają w kościele.
„Dalej do broni, do życia, do ruchu,
„Zapalcie wszystkie razem w kraju wieci!
„I z nami starcy, kobiety i dzieci
„Obóz nasz będzie ojczyzną zagrodą
„Wszystkich na wroga niech wiodą!“

Śpiewy *Wincentego Pola*.

Pobojowisko pod Wawrem.

Późnym wiekom na przykład żyć będziem w pamięci....
Kazimierz Brodziński.

I leгло wojsko po bojowym trudzie,
Krwia się pod Wawrem zakurzyła niwa;
A odkąd wojny, nawet starzy ludzie
Niepamiętają piękniejszego żniwa.

Do koła leżą jak snopy wzdłuż ziemi
Pocięte pułki szablami polskimi;
A o północy wysłane patrole
Trupem zaległą objeżdżają rolę...

Między rannymi i pomiędzy trupy
Czołga się Krakus od kupy do kupy,
Krew jego własna polską ziemię broczy.
A on w Moskala obie pięście tłoczy.

„Stój!” krzyknął patrol — wstrzymał się i słucha;
Sierżant poskoczył: — „Co tu robisz bracie?”
„Co ja tu robię? Alboż wy nie znacie?”
— „Za coż go dusisz?” — „Bo to Moskal jucha!”

„Pięciu ubiłem — kiedyć umrzeć muszę,
„Niech z pięciu jeszcze przynajmniej poduszę:
„Toć miłszą będzie mi już i śmierć ona,
„I prędzej dusza krakowska zbawiona.“

Gospodyni.

Co tylko domowa strzecha
Lubego w sobie zawiera,
Niech się im wdzięcznie uśmiecha,
Równie jak rasza chęć szczerą.

Kazimierz Brodziński.

Dalej, dalejże dziewczęta
Żwawo się zawińcie!
Pieczcie kaczki i kurczęta
I na chleb rozczyńcie!

Bo dziś na noc tutaj zjadą
Przezacni panowie,
A zem była z duszy radą
Niechaj każdy powie.

Wódz naczelny, mówi ziomek,
Będzie tu nocował:
Dzięki Begu że ten domek
Od ognia uchował.

Ale trzeba i obraży
Ubrać w jakie kwiaty,
By panisko bez urazy
Mógł wstąpić do chaty.

Zbił Moskali powiadają,
Zbił ich co się zowie!
Nasi jadą i śpiewają —
Niech im Bóg da zdrowie!

Dalej, dalejże dziewczęta,
Żwawo się zawińcie!
Pieczcie kaczki i kurczęta,
I na chleb rozczyńcie!

Pieśń Ułanów po zwycięstwie pod Wawrem.

Pobijemy, potem policzemy.

Przysłowie staropolskie.

Niemasz pana nad ułana
 A nad lancę nie masz broni!
 Gdzie uderzy
 Moskał leży,
 Albo wilkiem w stepy goni.
 Od tej dłoni, od tej broni
 Moskał wilkiem w stepy goni!

Gdzie my bijem, gdzie my pijem
 Tam mogiły i posucha;
 Byle przodem
 Chrobrych chodem
 Koń i ramię to posłucha:
 Koń i ramię — oj nie kłamię, —
 Nawet pułki djabłów złamię!

Boć też żwawo w lewo, w prawo,
 I nie blisko ruszać trzeba;
 Rąk nie wiele
 Przyjaciele!
 Lecz kraj wielki dały nieba;
 Ach, kraj żyzny dały nieba
 Więcej chleba niż potrzeba!

Rzą rumaki, znane szlaki,
 — I jeżeli Bóg da zdrowie —
 O niemylnie
 Będziem w Wilnie,
 Będziem chulać po Kijowie!
 Héj, panowie po Kijowie!
 Jeśli Pan Bóg da nam zdrowie. —

Na Moskala pierwsza fala
 A jak nad nim kruk zakruka,
 Nie zabawim
 I odprawim
 Naszą lancą i Prusaka:
 Héj, Prusaka nieboraka
 Spławim Wisłą bez flisaka.

Czy już basta działwo Piasta
 O nie basta

.....

podobnie przez *Goszczyńskiego*. *Skowronek Polski*, do którego istnieje odpowiednia melodia, podnosząca wartość tej prześlicznej pieśni.

Skowronek Polski.

Końskie kopyta pod Wawrem orały,
 Zagony działami ryto:
 To też na niwie trupów okwito.
 Przez niwę wiatry kwietniowe powiały;
 Ocknął się, w skibie skowronek radośny.
 Powitał wiosną pierwszym dzwonkiem wiosny
 Skrzydłami zatrzepotał,
 Wzbił się w górę i szczebiotał:

Co to za wiosna, że rola tak zryta?
Ani kwiatów ni zieleni:
Młoda murawa krwią się czerwieni,
Błonie blademi trupami zakwita,
— Śliczna to wiosna, o ptaszyno miła,
Gdzie przez lat tyle taka zima była,
Ptaszek w skrzydła zatrzepotał
Krażył, krażył i szczebiotał:

Dziwna-to dziwna tutaj gospodarka
Orzą pole płomieniami,
Krwia polewają, nawożą kośćciami
I zasiewają ołowiane ziarka.
— Zdżiczały były, ptaszku te zagony:
Taki siew tylko wyda bujne plony.
Ptaszek rażniej zatrzepotał,
Pędził w górę i szczebiotał:

Lubię ja skibę, gdzie mam samkę moją
Ale wolę, ale wolę
Tych gospodarzy, co rosza swe pole
Krwia złych sąsiadów, ich kośćmi ją gnoją.
Zboża ich będą bujały dorodniej,
Skowronki będą mieszkaly swobodniej.
I w skrzydełka znów trzepotał
I podlatał i szczebiotał.

Polecę teraz przez polską ojczyznę.
Aż po Dniepr, aż po Dzwinę.
I będę polską nauczał rodzinę,
Jak rolę sprawić by plony mieć żyzne;
Braci skowronków toż to uweseli,
Że w gęstych zbożach będą mieszkać śmielej!
I utonął w nieba sine...
Boże błogosław ptaszynę!

Warszawa, w Kwietniu 1831 r.

Jak już z tych śpiewów widzimy, był nadto powszechny głos w narodzie, aby wojnę prowadzić z całą energią, zgnieść resztę zdemoralizowanej armji rosyjskiej, plac boju przenieść do Litwy i Małorosji, i podać bratnią pomoc ludności, zaczynającej się poruszać nawet bez broni i bez zdolnych dowódców. Wróg

wzięty we dwa ognie, pozbawiony środków żywności i amunicji, musiałby zginąć zupełnie nimby były nadeszły gwardje cesarskie, z którymi byłaby gra łatwiejsza. Widocznie, ocalenie Polski i jój odbudowanie polegało na szybkim działaniu. — Ztąd téż ten ogólny okrzyk w owym czasie: do Litwy, do Litwy! Wiele téż śpiewów odnosi się do téj chwili a pomiędzy nimi najpiękniejszy Goszczyńskiego pod tytułem:

Marsz za Bug.

CHÓR.

Uderzcie w bębny, zagrajcie nam w rogi
Za Bug, za Bug, za Bug!
Niech lotne serce nie wyprzedza nogi.
Uderzcie w bębny, zagrajcie nam w rogi,
Dla naszych serc, dla naszych nóg:
Za Bug, za Bug!

GŁOS.

Już tam niejeden z zabużańskich braci
Uchem przy ziemi każdy tentent ima,
Tysiąc go razy i schwyta i straci,
A nas jak niema, tak niema!
A posiadłane, pokielżane konie
Strzygą uszami, rżą do naszych koni
A ostre szable i nabite bronie
Brzęczą nutą naszej broni.

CHÓR.

Uderzcie w bębny, i t. d.

GŁOS.

Piękne siostrzyce, Rusinki, Litwinki
Jak zakochane już nas upatrują;
Polskim ułanom szyją chorągiewki,
Polskie kokardy gotują.
Że nas zobaczą, żywić ich wzrok płonie,
Drżą ręce naprzód, że nas uściskają.
A serce prorok nie mieści się w łonie,
Że nas w krótkce kochać mają.

CHÓR.

Uderzcie w bębny, i t. d.

GŁOS.

Warczy próg Dniepru, pomrukuje Dzwina,
Bo cudzy język polską wodę chłepce:
Wyje stepami polska Ukraina

Bo koń cudzy po niej depce.
Dyszy niechęcią bagniste Polesie,
Burzami grożą naddniestrzańskie skały,
Lesista Litwa dąsa się i ćmi się
Na nasz pochód opieszale.

CHÓR.

Uderzcie w bębny, i t. d.

GŁOS.

Wodzu nasz Janie! białe orły zebrzą
Ogniem Grochowa i Wawru napadem,
Niech się co prędzej brzegi Bugu srebrzą,
Tryumfującym ich stadem.
Niech, postrzelony ten potwór dwugłowy,
Po ziemi polskiej dłużej się nie ślania,
Wypuść ostatni pocisk piorunowy,
I skróć mu męki skonania.

CHÓR.

Uderzcie w bębny, zagrajcie nam w rogi i t. d.

Śpiew Ochotników Poznańskich,
wychodzących na Litwę dnia 26. Maja.

CHÓR.

Héj rozpuśćmy cugle koniom,
Dalej bracia pędźmy w biegu,
Tam, na tamtym Litwy brzegu,
Nieśmy wolność Litwy błoniom!

GŁOS.

Kto bez serca niech się wstrzyma
Tępy wzrok niech duszę mrozi
My wolności mamy oczy...
A wzrok wolny granic niema!

Z biciem serca idzie w parze,
Z myślą leci w niebios szczyty:
Prochem przed nim są mocarze,
Sam Bóg przed nim nie ukryty.

CHÓR.

Héj rozpuśćmy cugle koniom i t. d.

GŁOS.

Patrzcie o litewskie syny!
Niech weselne zagrzmią dzwony:
Oto pierścień niezgwałcony,
Śle nam Polska w zaręczyny.
On z prawicy Franków zdjęty,
Świat cały kiedyś zaręczy;
On przymierzem nakształt tęczy!
Bierzcie bracia pierścień święty!

CHÓR.

Héj, rozpuśćmy cugle koniom, i t. d.

GŁOS.

Litwa z Polską, Polska z Litwą...
Jedne ich cele nadzieje:
Tylko bitwa wciąż za bitwą.
Bronią pędźmy czas i dzieje!
Za broń, za broń tylko żwawo
Dość już więzów, dość niewoli
W ludów życia inna kolej;
Wszak i słońce wachodzi krwawo.

CHÓR.

Héj, rozpuśćmy cugle koniom i t. d.

GŁOS.

Niech się krew leje strumieniem —
Krew ta droga zapisana
Ona spłynie pokoleniem
Kar i nieszczęść na tyrana.
Anioł z nieba w złotą czarę
Każdą kroplę krwi tej zbiera,
Wie każdego kto umiera
Za wolność — ojczyznę — wiarę!

CHÓR.

Héj, rozpuśćmy cugle koniom, i t. d.

GŁOS.

Tak więc za ślubne ołtarze,
Za godło jedności naszój,
Niechaj Litwa z Polską w parze
Podniesie ostrze pałaszy.

Śmierć albo zwycięstwo wszędzie,
Wolność lub śmierć wszędzie razem,
Niech przysięgą naszą będzie,
Ślubu naszego obrazem!

I rozpuśćmy cugle koniom
I za wrogiem pędźmy w biegu,
Polska — Litwa — na tym brzegu
Cześć, cześć Polski, Litwy błoniom.

CHÓR.

Héj, rozpuśćmy cugle koniom, i t. d.

Pomiędzy mniejszemi poezjami, które utworzył Goszczyński, bezwątpienia śpiew ten jest najwyborniejszym. Goszczyński urodził się w części Polski, gdzie człowiek jeszcze ściśle jest złączony swem życiem, wyobrażeniami, uczuciami z żywotem natury. — Wszystko, co około siebie widzi, wydaje mu się ożywionem; chmury, lasy, drzewa, rzeki, zwierzęta z nim mówią, umie on cały świat związać z sobą i podług jego usposobienia śpiewać, lub czerpać natchnienie. Poeta na tym stopniu natchnienia jest wierném echem, każdego ruchu, każdego dźwięku, ciszej lub głośniej brzmiącego; jest echem wszelkiego brzmienia natury które tłómaczy w słów tonach, wyraża w pieśni jasnej, sztuczną harmonią wytworzoną, tak aby żywot natury zlał się w niej z życiem człowieka. — Na tém stanowisku zapatrywania się ludowém, wyrasta głównie pierwotna, właśnie tak zwana poezja ludu; na tym gruncie kwitną téż poezje Goszczyńskiego, nawet większe jego poemata. A jak w naturze trafiają się harmonijnie i surowo brzmiące tony, tak i tu znajdują się one w jego poezjach. Obok uczuć najnaiwniejszych, najdelikatniejszych, najszlachetniejszych, objawia się tu i tam, uczucie dzikie, ostre, pałające

zemstą. — W nim wykształcenie duchowe niezwykły jeszcze cielesny pogląd i wątplię czy w dzisiejszym osobliwie usposobieniu ducha jego, którego mesjanizm wymaga, dokonać potrafi co większego, przynajmniej nieokazują tego ogłoszone nowsze poezje, w czasopiśmie *Oświecony Naukowy*. — Zresztą jego pierwotne usposobienie^a było takim, jakim być było powinno, rzeczywistym, bowiem życie ludowe, które napotykamy u ludów pierwotnych, tak ściśle jest połączone z ziemią na której ten lud żyje, iż bez niej w tym samym kształcie, istnieć nie może; sama nawet ziemia wywiera wpływ na człowieka, który ją zamieszkuje, choćby przybył ze stron najdalszych. — Widzimy to w Palestynie, Grecji, Galji i w dzisiejszej Francji. Widzimy to także w Polsce. Jeograficzne położenie i historyczne życie ludów z ich wzajemnymi wpływami, scharakteryzował wybornie *Ritter* w swej powszechnej jeografji. Dowód tego macie na wielu naszych nowszych poetach — u Mickiewicza w *Panu Tadeuszu* — u Pola w *Pieśni o Ziemi Naszej* — u Zaleskiego w jego *Dumkach* i *Duchu od Stepu* — u Goszczyńskiego w *Zamku Kaniowskim* i w jego pomniejszych poezjach. — Toż samo dźwięczy w poezji o której mowa: *Marsz za Bug*.

Jeżeli ta poezja nie uderza nas niczém nadzwyczajném, druga nazwana. *Chmura* ma dla nas coś wstrętnego:

C h m u r a.

Przy Dąbem, na bagnie,
Moskal we krwi cały,
Wyje, jak wilk zgłodniały,
Kropi, choćby dżdżu pragnie.

Gorączka go spali,
A w około woda,
Ale nikt jej nie poda:
Nikt się nieużali.

Płynie chmura dżdżowa^a
Sieje deszcz małeńki
Słyszysz Moskal jejki
I zagrzmie w groźne słowa.

Milcz niegodną plemię!
Z Karpatów ja chmura
Siwój Wisły ja córą
Polską orzeźwiam ja ziemią.

Lecz wroga polskiego
Deszcz mój nie zasili;
Tyleście łez wypili,
Tyle krwi ludu tego.

U Newy, u Newy,
Szukać wam napoju
W gorącej juchy zdroju
Między carskimi trzewy.

Warszawa, w Kwietniu 1831 r.

W podobnym tonie jest także następna *Piorun*, a nawet *Śpiewak Ludu Polskiego* i niektóre inne:

Piorun.

W środku Siedlec Moskwa broi
Nad Siedlcami chmura stoi:
Ni się zwiększa ni się zmniejsza,
Tylko coraz potężniejsza.

Biada to już, biada sroga,
Ze lud bez bojaźni Boga
Chce piorunami ziemskimi
Pogłębić wszystko na ziemi.

Kwietniowego słońca dziecię
Młody piorun, słuchał skrycie,
Skrycie z kolan matki spłynął,
I ku ziemi się wywinął.

Ledwo zagrzmiał, już powrócił
„Na coś mi grzmoty ocucił?
„Gdzie tam byłeś? coś tam zrobił?“
— Wroga, matko, wrogam pobił.

Niewstrzymany niewidomy,
Wpadłem na moskiewskie gromy
Wpadłem pomiędzy Moskali,
Którzy snu ich pilnowali;

Moskiewską wiarę wybiłem,
Grzmot zdusiłem, grom stopiłem,
Patrz, ot! powódź płomienista!
Ot! i trupów leży trzysta!

Warszawa, w Kwietniu 1831 r.

Śpiewak Ludu Polskiego.

Nasłańcy Północy srogiéj,
Precz odszczepieńcy, precz niewolnicy,
Z Polski lubej, z Polski drogiéj;
Nie kalajcie nam ziemicy.
Precz sobie ku Sybirowi,
Pókiście żywi i zdrowi.

Jak zasięgną wieści stare
Wolno tu żyli, wolno konali,
Czcili zawsze prawą wiarę,
I zawsze bili Moskali:
Precz sobie i t. d.

Swoboda od wieków z nami,
A wściekły jeden pan,
Nie wam bić się z Polakami,
Nie dla was z niemi wygrana.
Precz sobie i t. d.

Sosna tylko u nas rośnie
Ale bagnety nasze liczniejsze
Niżeli śpilki na sośnie,
Niżeli śpilki ostrzejsze.
Precz sobie i t. d.

Do łba polskie kule bieżą,
Za kark chwytają polskie pałasze,
Bagnety w serce prost mierzą
Bo wolne są ręce nasze.
Precz sobie i t. d.

Dość już, rodzie potępiony,
Zwodzić nam dziewczki, chleb nam wyżerać,
I w naszych królów korony
Swojego cara ubierać.
Precz sobie i t. d.

Niezadługo z trwogi, z nędzy,
Będziecie Boga płacząc prosili;
By was wywiódł z Polski prędzej,
Niżeli do niej pędzili.
Precz sobie ku Sybirowi,
Pókiście żywi i zdrowi.

Jest to nieszczęściem, powtarzającem się przez całą historję
Polski, które miało zawsze szkodliwe skutki dla niej, że Polacy
zawsze zwyciężając nigdy nie umieli ze zwycięstw swoich korzystać.

Tak się stało i ze zwycięstwem pod *Dębem*. — Skrzynecki był nieszczęsnym kunktatorem Polski, nie mógł się odważyć na krok stanowczy, na walną bitwę, ciągle się ociagał, oczekiwał co obce mocarstwa uradzą na wiadomość o zwycięstwie i jaką pomoc przyniosą Polsce.

Na próżno wołali polscy poeci w imieniu narodu, napróżno wyżej wspomniany poeta niemiecki.

Nie licz nigdy na obcą pomoc,
Nigdy na potęgę, opiekę dworu,
Wszyscy cię nienawidzą, ciebie i twe czyny —
Ufaj jak Dąb silnym sokom.
Pewnym bądź tylko własnej siły twojej
Buduj na własnej radzie.

Skrzynecki i partja rządowa toczyli układy i dyplomatyzo-
wali, gdy tymczasem ulatywała najlepsza i może jedyna sposob-
ność, aby wywalczyć niepodległość Polski. Generalissimus oprócz
tego budował na opatrności, na Bogu. Któżby na tem nie bu-
dował? Lecz Bóg żąda, abyśmy sobie sami naprzód pomagali,
a dopiero potem w pomoc nam przechodzi. „*Aide toi et Dieu
t'aidera*“ to także było wiarą Polski, z którą rozpoczęto wojnę.
Skrzynecki jednak wyczekiwał na cud. Był on bigotem i naboż-
nisiem, dla niego krew przelana była zgrozą, gdyż może i bez
tój krwi Polska być mogła uznaną przez mocarstwa i zrestauro-
waną. — Przysłuchajmy się jak Garczyński w skutek tego uspo-
sobienia woła w *Modlitwie Obozowej*:

Modlitwa obozowa,

dnia 7. Maja w obozie pod Ruzhienką.

Nie na różańca pierścienie
Dziś liczymy modlitwy nasze,
Niech grzmią działa, lśnią pałasze,
I za szeregowie pienie
Ozwą się jedne modlitwy:
Do Litwy, wodzu, do Litwy.

Nie ten z Bogiem, kto pacierze
• Z książki odczytuje pilnie;
Bóg z tym, trzyma nieomylnie
Kto w wolności-działa wierzy!
Nasze więc jedne modlitwy:
Do Litwy, wodzu, do Litwy!

Krasne są Niemna doliny,
Krańsze Litwinów serca!
Złączą się z nami Litwiny
A życie skończy przeniewierca. —
Dziś niech wspólne grzmiały modlitwy!
Do Litwy, wodzu, do Litwy!

Tam wystawim ołtarz wiary
Ołtarz będzie nad ołtarze,
Czołem mu wytną mocarze,
Car nam stanie na ofiary.
Héj, za wrogiem, dziś gonitwy:
Do Litwy, wodzu, do Litwy!

Kędy słupy Bolesława!
Groźne rozbijały fale,
Niech nasz kościół bracia stawą;
Ja w nim kadzidła zapalę.
Bo znam waszych serc modlitwy:
Do Litwy, — dalej — do Litwy!

Proch wygrzebiem z ziemi głębi,
Ofiar drgające ostatki;
Niech się w niebo dym rozkłębi
Niebo nam służy na świadki,
Na świadki mściwej modlitwy,
Nieszczęść Polski, nieszczęść Litwy.

Łzy współbraci, niech za ciało
Za krew w kielich leją księża;
W jęk niech kapłan śpiew wyteża,
W jęk piekielny: — „tak się działo!”
My śpiewajmy krwawe bitwy,
Mordy Polski, mordy Litwy!

Czas zastąpi ofiarnika,
Zimny świat nam mszy posłucha,
I za odmiar nędzy ducha
Niech go śpiew nasz wakroś porusza!
My śpiewajmy krwawe bitwy!
Mordy Polski, mordy Litwy!

Jako iskra gdy w przelocie
W ciało prysnie, płomień wznieci,
Tak śpiew nasz ziemię przeleci,
I zapali duchów krocie.
Śpiewać będą krwawe bitwy,
Tryumf Polski, tryumf Litwy!

Świat cię przeklnie dumny człeku,
W tobie nieszczęść wszystkich wina,
Jak cię śpiew dziś mój przeklina...
Gin morderco, Polski, Litwy,
Oto koniec mój modlitwy! —

Tymczasem w skutek zwycięstwa pod Wawrem i Dębem, prowincje polskie za Bugiem i Niemnem znalazły się w najzupełniejszym powstaniu; naprzód Żmudź, potem Litwa, Wołyń, Podole, Ukraina. — Wiele poezji odnosi się do tych wypadków. A nazwiemy je tylko nie rozwodząc się nad nimi. Temi są:

Hymn Wileńskięj Młodzieży Akademickięj.

Dosyć bracia w kącie siedzieć.

Pieśń Legionu Litewskiego — Słowackiego.

Litwa żyje! Litwa żyje!
Słońce dla niej błyszczy chwałą,
Tyle serc dla Litwy bije,
Tyle serc już bić przestało.

Dziad z Korony.

Wincentego Pola.

Święta miłości kochanej ojczyzny
Czuja cię tylko umysły pocziwe.

Ignacy Krasicki.

Zdala słyhać wiejskie dzwony,
Zaszczekały psy wieczorem
A ku karczmie wlokł się borem
Z poza Niemna Dziad schylony.

W dzień świąteczny w karczmie ludzie,
Bo odpocząć trza po trudzie;
Zagorzały i łuczywa,
Ale z ludzi nikt nie śpiewa;
Wszyscy milczą choć przy trunku
Wszyscy smutni chociaż w tłumie;
W koło wojna — człek w frasunku;
Bo dziś żyje, jutro w trumnie.

Wszedł do karczmy dziad schylony,
Skłonił głowę ludziom nisko;
Rzekł: „Niech będzie pochwalony!“
I stał sobie przy drzwiach blisko;
— „Zkąd-to dziadku Bóg prowadzi?
„Ponoś obcy w naszej stronie?“
— „Nie! nie obcy, gdyście radzi,
Dziad tam w domu gdzie stos płonie.“
I siadł sobie przy kominie
Spojrzał z wolna w wszystkie strony,
Jak by pytał o drużynie,
I rzekł: „Tak jest, jam z Korony.“
— „Co tam słyhać, chciej powiedzieć?!
„Cóż tam?“ — wszyscy się pytali —
„Ha, co słyhać chcecie wiedzieć?
Zapytajcie się Moskali!
Odkąd, dzieci! świat ten światem,
Odkąd Niemen Wiśle bratem,
Odkąd Polszczą Polszcza dawna,
Jako dziś nie była sławna:
Jest zwycięstwo i cześć z ludem,
Bo lud wzburzył się od roli;
Lecz nie ludem ale cudem
Dźwiga Polskę Bóg z niewoli!“

— „Dzięki Bogu Najwyższemu!“ —
Wszyscy razem zawołali.
I przynieśli jeść staremu,
I do niego przepijali.
„Dzięki wam za boże dary!
Na znak, że was sobie ważę,
To i ja wam coś pokażę;
Czasem cacko ma i stary.“
— Rzekł i dobył pieniądz z pasa —
„A czy znacie pieniądz taki?
Taki pieniądz był za Sasa.
Patrzcie dobrze na te znaki!
To dwa złote nowe, nasze.
Aż je lubo trzymać w dłoni!
Patrzcie, to jest znak Pogoni,
A to polskie bujne ptaszę.
Ptak już wzleciał nad Koroną —
Górnice wzleciał! Lecz Pogoni
Coś nie widać na téj błoni,
Litwa sobie drzema pono.“
Rzekł, i spojrzał śmiało kołem:
Młodzi oczy pospuszczali,
Z nachyleniem stali czołem,
A on tak im mówił dalej:
„Jako tutaj do połowu
Pogoń razem z orłem leci,
Tak potrzeba i nam dzieci
Dłoń i serce łączyć znowu.
I jam Litwin, Litwin z rodu,
I nie zawszem z torbą chodził,
Byłem młody a za młodu
Już w te piersi Moskal godził.
Pod Karolem Radziwiłłem
Przed półwiekiem już służyłem,
I w Koronie i na Litwie
Przez lat siedm byłem w bitwie.
Pod Pułaskim byłem potem
W oblężeniu Częstochowy.
— Kraj się zalał krwawym potem
Jak nie stało jego głowy.
Tam straciłem nogę prawą,
Nasi legli nie bez cześci,
— Bo też bój się toczył krwawo:
Pan Pułaski znikł bez wieści —

Znikł Puławski — wola Boża!
Kraj rozdarto na kawały,
A od morza aż do morza
Podniósł lament naród cały.
Co się odtąd w kraju działo,
Wy nie wiecie — lecz ja pomnę:
Ziemia ludziom rodzi mało,
Wieki naszyły wiarołomne,
W gruzach legły zamki stare;
I kościoły i klasztory,
Syzma ciśnie naszą Wiarę,
A kozacy palą dwory;
Ale w Bogu ufność nasza!
On powróci szczęście Litwy;
Kto dziś młody do pałasza!
A kto stary do modlitwy.
Jam ostatnie siły zebrał,
Z dalekiego idę grodu:
Za ojczyznę krew za młodu,
A dziś niosę com wyzebrał.
Byłem znowu w Częstochowie,
— Jest tam obraz pełen cudu,
Co powraca chorym zdrowie;
I przyjmuje wota ludu —
Tam złożyłem na ołtarzu
Taki pieniądz na ofiarę,
I płakałem na smętarzu
Za poległą Barską Wiarę.
Teraz — cóż wam Litwin powie? —
Matkę Boską sławną w świecie
Ostrobramską znacie przecie?
Otóż idę ku Wilnowi.
Dzieckiem z Matką tam bywałem,
W bramiem uczył się pacierza,
Tam mą matkę pożegnałem,
Gdy mnie wzięto na żołnierza.
Długom w świecie się mozolił. —
Pragnę umrzeć w swojej stronie;
Dziś, gdy Pan Bóg mi pozwolił
Ujrzeć Orły i Pogonie,
Chcę ten pieniądz, zlany łzami,
Wnieść ze skruchą do skarbony,
Wezwać rzewnie Jój obrony;
A królowa Polski, Litwy,

Może przyjmie te modlitwy,
I zlituje się nad nami!“
Rzekł, i zakrył łzawę oczy —
Starzy razem z nim płakali,
A parobcy, na uboczu,
Z cicha na coś się zmawiali.

Tak noc zesza. — Gdy odniało,
Dano w rękę grosz starcowi,
Całe sioło go żegnało,
A on ruszył ku Wilnowi.
I gruchnęły wnet pogłoski
Że nad Niemnem straż wybito:
Siedemnastu uszło z wioski,
Opłaciwszym wrogom myto;
Ale nikt nie pyta po co
W Augustowskie poszli bory?
Bo zabrali, idąc nocą,
Ostre kosy i topory.

Pozajście.

Wincentego Pola.

(Odnosi się do okrucieństwa wymordowania księży w kościele przez Rosjan.)

Perkunas Diwajti! Ne muszk žamajti —
Muszk Guda, Kejp szunia ruda!

Przysłowie narodowe Żmudzkie.

NA NÓTĘ:

— Háj, tam na górze jadą rycerze —

Nad brzegiem Niemna jest puszcza ciemna,
A pośród puszczy klaszterek mały;
W nim ce nocy zakonnicy
Leją kule przy gromnicy
Już miesiąc cały.

Pewnie coś będzie — mówi lud wszędzie —
Kiedy się krząta sam ksiądz Ambroży,
Kiedy gniewem Bożym grozi,
A co nocy gdzieś wywozi
Ładowne wozy.

Nie darmo woził, nie darmo groził,
Wszystek lud wierny powstał na Żmudzi,
A ksiądz biskup Boga sławił,
A kolejno błogosławił
I broń i ludzi.

A lud wzbił głosy wierne w niebiosy:
Boże Perkunie! strzeż syna twego!
Strzeż Żmudzina chrześcijanina,
Bij w Moskala poganina
Jak w psa rudego!

Trąbka zagrała, zagrzmiały działa,
I krew w Dubisę ciekła strumieniem,
Święta Żmudzi, mierz-no dobrze!
W imię Trójcy rwij po ziobrze
Srebrnym pierścieniem!

I strasznie siekli, w Bogu zaciekli;
Ale w Pożajściu — Najśłodszy Chryste!
Z zorzą ranną zakipiało;
Straszno wyrzec co się działo —
Zbrodnie wieczyste!

Głosem ponurym śpiewali chórem
Księża w kapturach on hymn żałobny:
Aż tu słysząc wrzask dokoła,
I wpadł nagle do kościoła
Lud niepodobny.

Wilkiem zajadli Kirgizy wpadli,
I popłynęła krew strumieniami;
A Marya to widziała,
I w ołtarzu zapłakała
Krwawemi łzami.

Proklamacja Chorażego.

Wincentego Pola.

(Prawdziwa charakterystyka usposobień szlachejnych, dobrych i złych.)

WYJĄTEK Z NARODOWEJ POWIEŚCI: PAN CHORAŻY.

Tak zawsze było w Litwie i na Żmudzi,
Jeśli nie wierzysz, pytaj starych ludzi.

Adam Mickiewicz.

Nie zmrużył oka Choraży noc całą,
Chodził dokoła gumien i podwórka.
I coś układał — a skoro odniało
Wszedł do komnaty gdzie sypiała córka:

„Anusiu moja! tak do córki rzecze —
I mieli powstać, przecie nie powstali;
Żmudź się ruszyła, a tu Litwa ciecie.
I czegoż czeka? — Ot, czeka azali
W pomoc Korona nie przyjdzie z za Niemna?
Ach, biada Litwie! biada naszej głowie!
Znowuż nam piwa nawarzą panowie,
A jeszcze w panów wierzy szlachta ciemna.
Czego tu czekać — jakich wiadomości?
Że się tam biją wiemy doskonale;
Że się dotychczas nie pozbyli gości
O tem nam mówią nawet i Moskale.
Oni najeżdźcy — a to ziemia nasza!
A jak się weźmiem i my do pałasza
Że snadniej pójdzie sam rozum powiada;
Lecz to do smaku panom nie przypada —
To do estymy napierwsi panowie,
A jak kraj bronić to pierwszego niema,
I wówczas miła fortuna i zdrowie,
I każdy z wiatrem chorągiewkę trzyma.“

„O! jam się nigdy nie uniósł prywatą!
Lat już sześćdziesiąt mam urząd w powiecie,
Słucha mię szlachta nie pierwsze już lato,
To i posłucha. — Pisz Waść moje dziecię!“

„Wszakcim Choraży? w Pospolitej Rzeczy
Kiedy miał naród wyruszyć do pola,

Dając Koronie hufiec ku odsieczu,
Wzywał Chorąży szlachtę w imię króla;
I pospolite ruszenie stawalo,
A tylko Wojscy zostawali w domu:
Dziś każdy Wojskim, a Chorążych mało
I starych kordów dźwignąć niema komu.
Ale na Boga! — O! mam ja kord jeszcze,
Mam i łosiówkę, i Barskiego ducha,
I starość serca nie ujęła w kleszcze,
A żrebiec ręki wprawionej posłucha.
To starym paskiem Świętego Franciszka
Owinę rękę i stawy przewiążę,
Wyruszy powiat, i ja za nim zdążę —
A czyjaś duma niech się potem ciska!
Jestem Chorążym chociaż niema króla!
A com raz wyrzekł, tego nie odmienię;
Niech więc stanowi Chorążego wola —
No, w imię Trójcy! pisz Waś zalecenie!“

Panowie Bracia, Szlachta i Magnaci!
Na kim, panowie, grzechy ciężą stare,
Kto się za młodu widział z Targowicą.
Kto chce zasłużyć na sąsiednią wiarę,
I na sejmiku wynieść jawne liço —
Kto się podpisał na Grodzieńskim sejmie,
Choć-by to w drugim, w trzecim pokoleniu,
Niech wiarą nieszczęść występki obejmie,
A potem spojrzysz po własnem sumieniu:
Bo dziś nadeszła pora — dzięki Bogu!
Gdzie we chrzcie krwawym można obmyć zbrodnie,
Gdzie wolno walczyć na własnym rozłogu,
I żyć pocziwie albo umrzeć godnie!
A więc wszem w obec, z osobna każdemu,
Komu dziś o tém wiedzieć przynależy,
Tu się zaleca jasno i najszczerczej,
Ażeby posłuch dać listowi temu!

A zatém *primo*: w jak najbliższym czasie
Mieć się gotowo do konia i broni;
A konie pokać, myśleć o zapasie,
I słuchać rychło dzwon z wieży zadzwoni.
Kto niema konia, niechaj idzie pieszo
Z flintą, szturmakiem, i jako kto może;
A konni potem traktami pospieszą;

Piechotę zasię osadowim w borze:
Jéj to siekańców dać w torbę nie wadzi,
A tak szykować jako na obławie;
Czasem siekańcem jak człowiek dosadzi,
To zwierz nie jeden farbuje po trawie.

Zanim kraj cały powstaniem osaczą,
Regimentarze rotmistrzów wyznaczą,
Każdy gospodarz w parafii swojej
Niech nad oddziałem obejmie komendy.
Kraj — to nie żarty! A czas dziś nie stoi;
Więc baczne, bystre, mieć mi oko wszędy!
Może dziś, jutro, głos straszny zawoła:
O! kochający sercem wasze plemie!
Brońcie krwi waszój, waszego kościoła;
Brońcie praw waszych, brońcie waszą ziemię!
Wydajcie na jaw wasze polskie cnoty,
Które pół wieku obca dłoń niweczy!
Oczyśćcie wasze szacowne klejnoty,
Haec ornamenta Pospolitój Rzeczy!

W on czas z przyborem, jak się wyżej rzekło,
Niech oraz Naród w powiecie się wzburzy;
Ale prostactwo by mi się nie wlekło,
A szło porządnie — bo kto żołnierz, służy.¶
W on czas niech szlachta na konie usiedzie,
Kordów pociągnie na rozstajnej drodze;
Bo nasza Litwa sfrasowana srodze
Krzyżową sztuką odrabiać się będzie.

Czemu *secundo* tutaj się ogłasza
Szlachcie osiadłej, jak téż nieosiadłej,
Ob senectutem na zdrowiu upadłej.
I niemogącej podźwignąć pałasza;
Aby ukazom nie dawać posłuchu,
I przed sprawnikami nie padać na duchu;
Ale z początku wykrętnością samą
To czas mitrzyć, to terminy mijać —
A jak *Erequens* stanie już pod bramą,
To w po-za-drodze z czeladką rozbijać
I setnych razów gościom nie żałować;
Bo by inaczej na złe nam to wyszło —
I nigdy w niczém Moskwie nie folgować,
Choćby ze wszystkim sfrymarzyć się przyszło:

Przeto wędliny, chleb i wódkę starą,
I co się tylko dla żołnierza zgodzi,
Chować po puszczech pod gardłową karą;
Bo to inaczej Moskwa kraj ogłodzi,
A Koroniasze strudzeni z pochodu
Jak tu nadciągną, niechaj nikt nie powie
Iż jako w puszczy doznał w Litwie głodu;
Owszem dar Boży niech pożyją zdrowi.
A ten czas krótki, nim ich Bóg sprowadzi,
Sławnych z afektu dla kraju polskiego,
I z animuszu i z męstwa przedniego,
Litwa już sobie i sama zaradzi:
Bo wiedzieć trzeba o tém doskonale
Że Moskwa przepaść musi już koniecznie;
A choć tam trochę będzie niebezpiecznie,
Byle się wybić, byle kraj był w cale,
Jako Bóg żywy! — wszystko będziemy mieli;
Bo zawsze szczodra ziemia nasza była,
A nim ją w szpony Moskale ujęli
Lepiej, pamiętam, niż dzisiaj rodziła.

Tertio: Rząd Polski zanim się ustali
Żydostwu o tém powiedzieć potrzeba
Iż kto się z żydów z domu dziś wydali,
Nie będzie dłużej psuć polskiego chleba;
Bo to nie hendle po puszczach ich wiodą,
Przemyśl nie ciecze drogami ciemnymi!
Oni hendlują gardłami naszemi,
I przemyślają nad krajową szkodą;
Więc za to będą na gardle karani —
Ale rabinom należy powiedzieć:
— Aby żydowie mogli o tém wiedzieć —
Iż kto się teraz z żydów nie spogani
Opiekę sejmu nad sobą mieć będzie —
I wyszynk wolny, na miód, wódkę, piwo,
I przywileje na hendle posiedzie,
A z Królewsczyny dostanie paliwo...

Post Scriptum.

Gdzie drwa rąbią zwykle trzaski lecą;
A zatem jeszcze i ten punkt dołożę:
Jeżeli naszym — co łatwo być może —
Pogańską szablą zabłisko przyświeca,
To ich pochować jak się braciom godzi,

A za ich dusze dać na mszę żałobną: .
Lecz niech mogiły choć włoka przegrodzi,
Naszych osobno — a Moskwę osobno!
Mogiłą naszych wysoko wznieść można —
A ich nie trzeba — byle ścierwo schować;
Naszym, jak zwyczaj, krzyże pobudować!
A Moskalom nie — bo Moskwa bezbożna.

Et haec ogłaszam, znając kraju chęci,
Reszta się złoży na sąsiedniej radzie.
Loco sigilli, wasz brat szlachcic kładzie
Rodowitego klejnotu pieczęci —
I łączy afekt, z jakim przynależę
Być dla rycerstwa życzliwemu bratu —
Czemu wiem każdy z sąsiadów uwierzy.

Andrzej Korejwa,
Chorąży Powiatu.

Placówka pod Birutą.

Wincentego Pola.

Na falach morskich zgasła dzienna zorza,
I zamierzchni mały żagiel wśród ciemnoty,
Fal rozhukanych słysząc tylko grzmoty,
I wicher z deszczem siecze w twarz od morza.

A pod Birutą, wśród leśnej ustroni
Polskiej placówki błyszczą czasem bronie,
Jedna połowa nie zesiada z koni,
Druga połowa pasie w rękach konie...

„Na wam manierkę! jest tam kilka czarek —
„A paście konie! — bo skoro zaświta
„Żurawim głosem Czerkies nas powita,
„I celnym strzałem pogańskich janczarek;

„Więc póki można, i jak można jeszcze,
„Spocznę na chwilę.“ Rzekł — o ziemięś rzucił:
Niechaj gra morze, niechaj leją deszcze,
Jużby go teraz piorun nie ocucił.

Usnął i marzy — a na snu zwierciadła
Wychodzą czasy młodości zapadłe;
Sny i obrazy, czucia i widziadła —
Przy troskach kraju na jawie pobladłe;

Zda się iż skrzydłem do nieba przybity,
Jakby kobierzec szeroko rozwity
Przemyską ziemię widzi pod stopami,
I znane wioski pomiędzy sadami.

Błądzą ruczaje, krzyżują się drogi,
Wzgórzami szumią cieniowane bory,
Gdzie niegdzie sterczą i cerkwie i brogi,
Z poza lip starych wyglądają dwory.

Na prawo widać zamglone Karpaty,
Zachodem płoną Krzeszowickie wieże;
Na lewo piękna równina się bierze,
Widać przy cerkwi rozsypane chaty,

Gniazdo bocianie na starej stodole,
I słychać rzenie stada domowego;
A trochę bliżej, w sadowiny kole
• Wznosi się baszta — na niej dwór Łowczego.

Jakże to sercu tak znana ta strona!
Coś się mignęło... słychać brzęk okienka...
Błękitna sfiaknia... czarny włos... to ona!
Westchnął — to moja, to moja panienka!

I zda się, razem z westchnieniem puszczone, m,
Bieży, czy leci, czy powietrzem płynie
Ku niej, a ku niej — i za dworem onym;
A krzyże cerkwi mkną pod nim w dolinie.

Wtém strzał, i drugi — „Na koń! na koń! Wiara!“
I wicher z deszczem uderzył od morza.
„Ha! Dzięki Bogu! — wszak to tylko mara?!
„Dalej mój koniu! nie dla nas tu zorza...“

Mateuszewicz w Trokach.

Wincentego Pola.

Procz Iwan, Mikita!
Broń nasza nabita —
Strach na nieboraka.

Rajmold Suchodolski.

Rośnie jelnik — a tuż za nim
Leżą stare Troki —
Dudnią mosty pod powstaniem,
Tentni trakt szeroki.

Matuszewicz z Owsianiszek,
I Tur z pod Olity,
I Seńkowski z Górnych Szyszek
Wpadli na trakt bitwy.

Spostrzegł Czerkies hufiec w biegu,
Znać do miasta daje —
Krzyknął, strzelił, a w szeregu
Moskal w rynku staje.

Matuszewicz wpadł na czele,
Pięćset Jegrów zbładło;
Wpadł, dowódcę pod koń ściele,
Pięćset Jegrów padło.

Padli plackiem na kolana,
I o pardon proszą;
I pokornie do nóg pana
Karabiny znoszą.

* * *

„Wszak-to bracia się udało!
— Rzekł wódz do powstańców —
„Tylko żwawo! tylko śmiało!
„A nabierzem rańców.

„Teraz trzeba pójść do Grodu;
„Przypnijcie kokardy!
„I wy dzieci już za młodu
„Żywcie umysł twardy.“

Żwawo chłopcy poskoczyli,
Jęli orły zrywać,
Stos nakładać jednej chwili,
I przy stosie śpiewać.

Na odwachu z ruską bronią
Chodzą już powstańcy,
Chłopcy w rynku żydów gonią,
A pod strażą, brańcy.

„Co też wódz tam robi w Grodzie?”
— To dziwne pytanie!
Radzi z szlachtą o narodzie,
Bo to nie żart panie!

Pewnie dziś po wszystkich Litwie
Poobsyła druki,
I Moskali w jednej bitwie
Wyrznie co do sztuki.

„Co tam wać o drukach baje!
— Szkołejko zaprzeczy —
„Czyż ważniejszych niema rzeczy
„Niż się Waści zdaje?”

„On Żmudzinom rad udziela,
— Bo wojują słyszę —
„I do pana Lelewela
„Jakieś listy pisze.”

* * *

Gdy tak radzą, w Sądzie Grodzkim
Matuszewicz stoi;
Sklonił głowę panom Trockim
I rzekł: „Bracia moi!

„Gdyśmy dzisiaj, sercem śmiałem,
„Przypięli te wstęgi,
„Poszukajcie w Grodzie całym
„Jak najstarszej księgi;

„Trzeba wpisać w księgi stare,
„I na łbach Moskali,
„Dzień dzisiejszy — by miał wiarę,
„By go pamiętali.

„Policmajstra mi przystawcie,
„I cnych jego braci,
„Tylko długo się nie bawcie,
„Bo to się czas traci.“

Z brzękiem szabel, z wrzaskiem, szumem,
Szlachta się rozbiegła,
Policmajstra dworzec tłumem
Jak basztę, obległa.

„Héj, Sprawniku! héj, Naczelný!
Gdzieżeś nam się podział?
Wszakto dzisiaj dzień tabelny,
Czyś już mundur odział?

Wiemy żeś się zawsze padał,
Chciałeś bunt wysysać,
Bóg ci szczęsną chwilę nadał,
Możesz wszystkich spisać.

Wyłaż, ustroj się w ordery,
Wszak to ci się godzi?
Chodź do pana słuگو szczery,
Chodź — on ci nagrodzi.“

Szpiegów pierzchła gdzieś hałastra:
Powstańcy nie bawią,
Wiodą duchem policmajstra,
I przed wodzem stawia.

„Policmajstrze! słyszysz wraże?“
— Słyszę panie! słyszę!
„To pisz w księgę, co ja każę!“
Policmajster pisze:

— W dzień Świętego Saturnina
Z Warszawy, wieczorem,
Wypędzono Moskwicina
Z całym jego dworem.

Gdy to zaszło, Naród cały
W Koronie się wzburzył:
Sejm zwołano dla uchwały,
A Sejm praw swych użył.

Dał ludowi oręż rdzawy,
Wezwał polskie kraje;
A dziś dowód wspólnéj sprawy
Tutaj Litwa daje.

Dziś Troczanów prysły pęta,
I krew wrogów piją;
A więc bracia! Niech nam żyją
Narodowe Święta!!!

Wiwat dzielność polskiej szabli!
Wiwat Trzeci Maja!!!
„Pisz, bo cię tu porwią diabli!
Niema Mikołaja!!!

„Dość! — Niech wiedzą co się święci!
„Niech w dzwony zadzwonią!
„Gdzie jest pieczęć! — Ha pieczęci
Nie było z Pogonią.

„Toć i na to znajdziem radę —
„Dobrywam pałasza,
„I guz szabli na lak kładę:
Bo to pieczęć nasza!

Rzekł — podpisał, podpisali,
Podpili, podjedli:
„Na koń! na koń!“ Żwawo siedli,
I daléj, a daléj. —

Niedola.

(W przedmiocie morderstw dokonanych w Oszmianie przez Rosjan
w mieście i kościele.)

Da, Oszmiana z naszą Lidą	Do Goniędzy z sucharami
Zawsze razem idą:	Pognali co prędzej,
Dziesięć niedziel już powstanie	A powrócił lud z torbami,
Wojuje w Oszmianie;	Bez koni i w nędzy.
A na Lidzie ludzie w biedzie,	Tęskno, nudno, wyżyó trudno,
Lida rakiem ciecze,	Głucho jak po stypie,
Zboża zwala dla Moskala,	A cholera ludzi zbiera
I suchary piecze.	I smętarze spyje.

Na wieść czerkieskiego noża
Drży naród niebogi;
Przeciągnęły krajem wrogi
Jako klątwa boża!
A w Koronie niebo płonie
Żunami daleko,
Jak kraj długi, wszystkie strugi
Krwawą wodą cieką...

Podjazd

Wincentego Pola.

„Poruczniku, sprawże-no się,
Pojedź mi na zwiady!“ —
Rzekł, a podjazd już po rosie
Znaczy świeże ślady.

„Stójcie!“ — błysło jakieś лихо.
By nie popaść w zradę.
Strzał nie wolny! — stać! stać cicho!
Ja go sam dojadę.“

„Wszak-to Kozak?“ — „Kozak panie!
Zaraz on dostanie;
Czy tam w zradę, czy nie w zradę,
I ja z panem jadę.“

„Wpadniem oba z hukiem, z krzykiem,
Poczniem ich od końca,
Wyłżem się przed pułkownikiem,
I przywiedziem Dońca.“

Bo to duszy nie pociesza
Rewolucja taka
Kiedy kótrów człek nie wiesza,
I nie rznie kozaka.“

Rzekł — i ruszył — Nie zabawił,
W powietrzu go łowi,
Lekko ranił; lecz doprawił
Batem kozakowi.

„Czego płaczesz Dończe stary?
— Porucznik go pyta —
Wziąłeś może nie do pary?
Lecz już teraz kwita.

Nie masz broni, a my nożem
Bezbronnych nie rzniemy,
Dybów tobie nie założym;
No, idź djabie niemy!“

„Błahorodie! — Doniec rzeczce —
„Mam plecy kozacze,
„Choć nahajka plecy zwieczce
„Doniec nie zapłaczce.

„Był w Paryżu, był w Sybirze,
„A z nad Donu rodem,
„Za Bałkany niosły chyże
„Żrebcy Dońców przodem.

„Wszędzie bywał, wszędzie bili,
„Niech czort porwie Cara!
„Ale to dla Dońca kara
„Że go dziś złowili;

„Bo cóż na to bracia powie
Że z marnej przygody
„Dał się schwytać pastuszkowi
„Doniec siwobrody!?“

I zapłakał — A Krakusy
Z językiem wracali;
„Uciekajcie w stepy Rusy!“
Wracając śpiewali.

Patrol

Wincentego Pola.

„Héj, panienko! dla Boga!
Czy się boisz Polaków?
Czy do Lidy to droga?
Czy tu niema Kozaków?”

„Niech waspanów nie gniewa
„Żem niechciała zaczekać;
„Lecz na Litwie dziś dziwa,
„A wszak trzeba ciekać!

— „Da, uchowaj nas Boże!
„Tu niebyło Moskali;
„Lecz w zaścianku w zaborze
„Dotąd puszcza się pali.

„Jam myślała... nie powiem...
„Lecz to teraz czas taki...
„Jam myślała... ej, powiem!
„Że waćpaństwo Kozaki.“

„Troje dzieci zabili,
„Matkę z chaty wygnali,
„Potém chatę spalili,
„I jałówkę zabrali.

„Nie, my duszko, Polacy,
„My z za Niemna przybyli.“
— „A czy wszyscy tam tacy?
„To nie dziwo że bili!“

Rzeź Oszmiańska w 1831 r.

Garczyńskiego.

Na Oszmiańskim kościele, w drugą Kwietnia niedzielę
Dzwon zwoływał na ranne modlitwy,
I lud tłumnie zebrany, błagał Pana nad Pany
O opiekę dla Polski i Litwy!

W Chrystusowej świątnicy, niemasz stanów różnicy,
Chłop z szlachcicem wszedł w jedno podwoje,
Przy nich żony i matki, jak anioły ich dziatki
I jak róże dorodne dziewoje!

Kapłan schylon latami, przed ołtarza stopniami
Kończył święty obrządek kościoła —
A głos kmiotków i panów, przy rozdźwięku organów
Płynął w niebo na skrzydłach anioła!

Wtém szczęk broni i strzały, pośród miasta zabrzmiały,
Bruk zatętniał pod koni kopytem —
We dwiach słyhać już krzyki — i Czerkiesów tłum dziki,
Wbiegnął w kościół z kindżalem dobytym.

I oprawcy bez duszy, których serca nie wzruszy,
Ni płacz dziecka, ni starca włos biały,
Nie spoczęli w swem dziele, — a że w całym kościele
Trupy tylko w krwi strugach ostały!

* * *

Przez niemowląt konanie, przebac zbójcom o Panie,
Świątokradztwo nad Twoją świątynią!
Bo te cara żołdacy, tak jak rzymskich wojsk katy
Nie wiedzieli bezumni co czynią!

Ale w sądu godzinie, niechaj gniew twój nie minie,
Niechaj piorun twój, tego ukarze,
Co wypuścił te hordy, co nakazał te mordy
I niewinną się co dzień krwią maże!

A wdów, starców i dzieci, rój męczeński niech wzleci
Obok ofiar pierwszego powstania,
Co pod ruskim żelazem, za carycy rozkazem
Legły w Pradze i w gruzach Humania.

By ukoić gniew nieba jeśli lackiej krwi trzeba
Wszak płynęła i płynie obficie —
By zmyć grzechy wieczyste, weź i naszą o Chryste!
Ale matce ojczyźnie wróć życie!

Lud nasz wiernie Ci służy, sfolguj, nie karz go dłużej,
Racz usłyszeć pokornych wołanie!
Już to przeszło pół wieku, Polska cierpi — i czeka
Zmiłowania Twojego, o Panie!

Aix, 1840 r.

Zajęcie Rosien przez Powstańców.

(Wiersz Juliuszowi Grużewskiemu przypisany.)

W miasteczku Rusieniach na rynku, w około,
Moskiewscy żołnierze hulają wesoło,
A w domach starszyczna, swym dawnym zwyczajem
Gra w karty, przepija szampanem i czajem,
I dymiąc wagstaffem, rozprawia w zapędzie,
Jak Dybicz Bałkański Warszawę zdobędzie!

9*

Na drodze od Kelmów grzmi tentent po moście —
Zapewne do Rosień zjeżdżają się goście?
Oj! goście to jadą — lecz nowa drużyna
Niebędzie grać w karty, pić czaju ni wina,
Bo dzisiaj z rozpaczą przysięgła w skrytości
Moskiewską krew wypić za zdrowie wolności!

I coraz to bliżej kurzawa na błoni
I coraz wyraźniej chrząst jeźdźców i broni,
I błysły proporce i nagle zagrzemiały
Myśliwskich janczarek niechybne wystrzały —
I pieśń staropolska, serdeczna, wesoła,
Ozwała się wrogom, jak trąba anioła!

Przerwana hulanka — zostały na stole
Kielichy z szampanem — zagięte *parole*;
Grzmi Hasło na odwrót — Moskale strwożeni
W największym nieładzie pierzchnęli z Rosieni;
Lecz długo ich, długo, ku Wilnu ścigały
Dwubarwne proporce i trafne wystrzały!

I jacyż kuligiem zjechali się goście?
I czyż rumaki tętniały po moście?
I któż budzi wolność?... i ręką to czyja
Chorągiew z Pogonią i Orłem rozwija?
Któż z miasta swych ojców najeźdźców wygania?
— Trzystu młodzieńców z Żmudzkiego powstania.

Valenciennes, 1832.

Aby poprzeć ruchy rowolucyjne, wysłano generała *Dwernickiego* na Wołyń i Podole. Generała Chłapowskiego na Litwę. — Pierwszy wkraczając początkowo szczęśliwie z swym małym korpusem, znalazłszy słabe wsparcie od rewolucyjnych powstańców, był zmuszonym cofnąć się do Galicji, gdzie wzięty do niewoli przez Austrjaków, musiał iść do Wiednia. Korpus jego przeszedł napowrót potajemnie i częściowo do Polski. Powstanie rozpoczęło się tu dopiero później, a jego ogniskiem było szczególnie *Podole*. Najdzielniejszym jego dowódcą był *Różycki*, który utorował sobie drogę do Polski ze swym korpusem w pośród wojsk rosyjskich, lecz tylko na to, by w końcu z pozostałym wojskiem wkroczyć do Galicji a następnie za granicę. Do powstania pod jego dowództwem prowadzącego odnosi się znany hymn małoruski:

Héj Kozacze w Inię Boha, z prześliczną melodją i następne:

Pan Różycki.

Snulo jezdnych się nie mało
W noc po lesie całym,
A nade dniem zakipiało
W Kurowieńcu małym,
Przebiegł odgłos po czeredzie:
Jak nasz Hetman zwan?
„Oczajdusza!“ bo powiedzie
Na tatarski tan!

Kędy góra — orłem wzlecim,
Wichrem step przebędziem,
Knieją wilkiem się pomieciem,
A wodą łabędziem.“
— „Nuże wiara szeregami,
Na czoło kto chwat!
„Tu chwat każdy!“ — „To Bóg z nami!
A Moskal psu brat!“

Bujne kłosie ziemia roni
Bronami rozbita,
Toć i doli nam nie wzbroni
Pierś bronią przeszyta.
Żyją ludzie co zaznali
Lepszy stary wiek,
I jak własny grunt deptali
Bugu drugi brzeg.

A nam-ż dziś nie wolno będzie,
Po oboim brzegu
Pławić konie jak łabędzie,
I hulać w szeregu?
Oj, powrócą wieki nasze,
Wróci dola nam!
Jak przywdziejem czapki lasze,
Pokłonim się wam!

Pan Różycki siadł na konia,
Błysnął kord junacki,
Dmuchał przodem, a przez błonia
Czesze hufiec gracki.

Miasto kroci dwiestu wstało,
Dwiestu będzie żyć;
Bo tych dwiestu rękę dało
Hańbę kroci zmyć.

W Hucie rankiem żona płacze,
Tych jój dzieci szkoda:
Pod Różyckim konik skacze;
Nie płacz pani młoda!
Jak głos dzwonu siołom płynie
Gruchnie Polszczę wieść,
A cześć będzie téj drużynie
I wodzowi cześć!

Pieśń za Bugiem.

Grzmi trzykrotne „Sława Bogu!”
Już przebyty Bug.
I parsknęły rażne konie;
Radzi będą nam w Koronie!
Pan Różycki przodem rusza,
Za nim hufiec oczajdusza;
A koń parsknął po raz drugi!
W lewo — w prawo żyzne smugi,
I tysiące dróg.

Czyż nam jeszcze Moskwa grozi?
Czém dla nas ta broń?
Czém nam działa, czworoboki?
Zanim oni z dział wycelą,
Zanim na nas strzał wystrzelą,
My tymczasem dwa, trzy skoki,
I ni dział już, ni piechoty,
W krwi moskiewskiej giną grotty,
We krwi brodzi koń.

Oj, nie mlekiem zmył się pono
Pod Mołoczka wróg!
Puszczaj cugle! — „Sława Bogu!”
Brzmi raz pierwszy po rozłogu;

I już konie w pełnym skoku,
Już mogiła z czworoboku!
Krwi wyciekło z niej nie mało,
Tylko krzyża jój nie stało,
Jako żywy Bóg!

Nie wam to się szarpnąć snadno
Na nasz orli ród!
Wszak Tyszeckie znacie pola?
„Sława Bogu! ścichło hura.
Dziej się, dziej się Boża Wola!
I już z fosi wstaje góra,
I nie jeden z nich tam w Słuczy
Podłem ścierwem raki tuczy,
Co chciał uciec w bród.

Héj-ha koniu! héj-ha koniu!
Nu-że, nu-że w cwał!
Wszak Lubelskie to nie stepy?
Ponad drogą srocзки skaczą,
Radzi lance te zobaczą,
A na lancach te krwi lepy.
O! jak z Huty ujrzą gościa,
Zabrzmi okrzyk nam z Zamościa,
I uderzą z dział!

S ł a w a B o g u .

Pasą konie po rozłogu,
W niebo bije wrzawa:
Sława Bogu! Sława Bogu!
Białym czapkom sława!

Óma Kozaków migła z dala,
Budzyński poskoczył:
„Sława Bogu! Na Moskala!“
I konika zboczył.

Ciężko skłuty popadł w łapkę,
Kozak z niego szydzi:
A na ziemi białą czapkę
Pan Rożycki widzi.

„Hańba bracia! hańba! dalej!
„Młoda krew to, młoda!
„Tęgi chłopak! — a zabrali —
„Szkoda mi go, szkoda!

„Nuż Wizocki!“ — A Wizocki
Ruszył samotrzeci,
Szybko jako piorun boski,
Biała czapka świeci.

Sława Bogu! — huknął, strzelił,
Skuł kilku na przedzie,
Jak mógł kordem ^{ciężką} obdzielił,
I rannego wiedzie.

I znów paśli ^{na} rozłogu,
W niebo biła wrzawa:
Sława Bogu! Sława Bogu!
Białym czapkom sława!

Chłapowski poszedł dalej na Litwę z korpusem instruktorów, aby powstanie litewskie zorganizować i aby małe korpusy połączyć w jedno główne ciało. Łatwoby mu przyszło zdobyć słabo bronione Wilno. Tego nie uczynił, ponieważ jak mówił, nie miał rozkazu — i oczekiwał dopóki nie przyjdzie do skutku wyprawa Skrzyneckiego przeciw gwardjom, a w skutek jój, nie nadejdzie nowy korpus na Litwę pod *Giełgudem*.

Ta wyprawa nastąpiła w rzeczy samój. Gwardje zostały wyparte za granicę, lecz Skrzynecki unikał wszelkiej stanowczej bitwy, jakkolwiekby mógł z pewnością liczyć na skutek przy swój materialnej i moralnej przewadze, za to był zmuszonym *sam* przyjąć bitwę pod Ostrołęką, która bądź co bądź musi być uważaną jako szkodliwa dla Polski, ponieważ niepotrzebnie wyrwała masę wojowników, a co gorzej zdemoralizowała wojsko i osłabiła zaufanie w pomyślnych skutkach powstania. Za całą korzyść starczyło, że korpus Giełguda poszedł na Litwę. W tej wyprawie na Litwę przyjął udział szwadron Poznański i do niego odnosi się też pieśń Garczyńskiego:

*Śpiew Ochotników Poznańskich wychodzących na Litwę
dnia 26. Maja.*

Héj, rozpnśmy cugle koniom,
Dalej bracia, pędźmy w biegu;
Tam na tamtym Litwa brzegu —
Nieśmy wolność Litwy błoniom.

I tu także jest ten sam historyczny pogląd na związek Polski
z Litwą, jaki widzieliśmy winnych poematów Garczyńskiego.

Do tego także odnosi się pieśń Gaszyńskiego:

Przejdzie Niemna przez Wojsko Polskie. (str. 57.)
podobnież przez Pola:

Powstanie Litewskie.

Jedzie szlachcic okoliczny,
Konik pod nim śliczny,
On do korda przypasany,
A konik zhasany.

Héj, duszko! héj panienko!
Wyrzyj przez okienko!
Mam konika po Czerkiesie,
A on poległ w lesie.

Powiedz ojcu panienczko,
Powiedz jaskółeczko:
Niech już wyjdzie z puszczy czarnéj,
Bo to postrach marny.

W Żejnach nasi Polakowie,
Jako samé zdrowie,
Z poza Niemna już przybyli,
Obóz rozłożyli.

Co tam broni, co tam cudu,
Co ślicznego ludu!
A tak żywo ognie płoną,
Że aż bijo łono!

A przy ogniu brzmi wesoła
Piosnka do okola:
„Alboż my to jacy — tacy? —
Wszak-ci Krakowiacy!

Nie pobiją naszój wiary!
Ojczyzna nie zginie,
Póki Litwą Niemen stary, —
Polską Wisła płynie...”

A więc bądź mi szczerze radą, —
Wszystko złe przeminie;
Bo od Wisły oni jadą,
A tam Niemen płynie...

Lecz i to przedsięwzięcie na Litwę nie powiodło się. — Giełgud i Chłapowski złożyli broń na granicy pruskiej. Giełgud został zabity przez Skulskiego. (Na to jest Goszczyńskiego *Szklanne Oko* str. 112.) Tylko generał *Dembiński* przebiega się do Warszawy. Po nagłej śmierci *Dybicza*, *Paszkiewicz* objął dowództwo nad wojskiem, ściąga je ponad Wisłą i z widoczną pomocą Prus przygotowuje się do przejścia rzeki. Europa przypatruje się spokojnie temu naruszeniu fundamentalnego prawa ludów nieinterwencji. Skrzynecki nie przedsięwzięł żadnych przygotowań do obrony. W tém krytycznym położeniu, które spowodowały jedynie błędy jeneralissimusa prawie niepojęte, dowodzące zupełnej jego niezdolności, pozostał tylko ostatni środek ratunku całą masę ludu uzbroić. I tego właśnie przedewszystkiem wymagała opinia publiczna. To szczególnież wypowiada Garczyński w poezji:

Na dzień pospolitego ruszenia.

Otwórzcie bracia świątyn podwoje,
W lilje i róże obstrójmy ołtarze;
Niech kapłan bierze mszy tajemne stroje,
I w dzwony zagrzmieć rozkaże!
Modlmy się! głosy wiary i cierpienia
Błyskiem przeniekną przez niebios sklepienia
I o Boga słuch uderzą!

Zagaśmy światła gromnie godnych nocy,
W szersz okna wszystkie otwierajcie księża;
Zbrodnia niech mroków przyzywa pomocy,
Przy słońcu cnota zwycięża!
Modlmy się! — głosy wiary i cierpienia,
Błyskiem przenikną przez niebios sklepienia
I o Bogu słuch uderzą!

Świątym jest kościół! — ale dziś kościoła
Obręb za mały dla wolności ducha...
Na bok więc mury! — gdy lud cały woła,
Niebo i ziemia niech słucha!
Unośmy ołtarz! — on światła powita...
Przed światem całym niech mszą kapłan czyta,
Ona mąk naszych obrazem!

Mordy, pożogi, gwałt żonom zadany,
Zniewaga dziewic, nasza rozpacz zimna,
Niech będzie treścią bogobojną hymna —
Tak prosimy Pana nad Pany!
Modlmy się! głosy wiary i cierpienia,
Błyskiem przenikną przez niebios sklepienia
I o Boga słuch uderzą!

Przecież kto ręczy że zaczęte modły
W umarłych ustach nie zastygną razem?
Wróg nam zagraża ogniem i żelazem
Nadzieje często zawiodły.
Więc dzisiaj głosy wiary i cierpienia,
Niech śmiała ręka w śmielszy czyn zamienia:
Do broni ludu, do broni!

Nie czekaj bracie, aż ksiądz od ołtarza,
Morderczą ręką będzie wywleczony;
Nieczynność Boga i ludzi obraża;
Rękę dał Bóg do obrony,
Ręka uderzy! — godzina wybiła
I padnie przed nią nieprzyjaciół siła.
Do broni, tylko, do broni.

Kapłan w ornatach z krzyżem i kadzidłem
Niech naprzód idzie, prowadzi gromadkę:
Ojcowie, syny, opuszczajcie chatkę,
Pod Boga zostanie skrzydłem;

Czekają na was bracia, przyjaciele,
Jak podniesienia pobożni w kościele,
Jak nieba bliski skonania.

A wy dziewice, skoro szyk bojowy
Wszystkie świąteczne chorągwie rozwinie,
Bierzcie Marją! — niech wianek liljowy
Ozdobi matkę przy synie.
I wszyscy razem — naprzód żwawo dzieci,
Gdy błyszczą żarem pagórkowe wieci,
Na wroga, wszyscy, na wroga!

Jak wały morskie gdy je wiatry wzmogą,
Jak błysk gdy chmura pod niebiosą ściśnie,
Taką po wrogach będziem deptać nogą,
Taki grom z ręki wybłyśnie!
Próżno się dumny odgraża siłami
Bóg, Wiara, Wolność, dziś walczą za nami...
Biada mu, biada, na wieki.

Tylko wytrwale, a z Bogiem skończemy,
Tylko z tą wiarą co przodkowie czcili,
Tylko się w cnoty niech każdy wysili,
Na zbrodnią głuchy i niemy —
I za broń bracia! — modły i cierpienia,
Bóg z bronią naszą w cuda pozamienia.
Do broni, Jezus Marja!

Niech głos do broni jak tchnienie zarazy,
Do każdej chatki i zakątku wbiega,
Niech się po całym kraju dziś rozlega,
Po tysiąc tysięcy razy.
I serce ogniem niebieskim rozdmucha,
W olbrzymie kształty wzniesie siłę ducha.
Do broni, Jezus Marja.

Starcze stop siły pozostałe w życiu,
Z młodzieńca jeszcze nierozkwitłą siłą;
Mężu opuszczaj małżonkę zażyłą,
I synka twego w powiciu;
W imię wszechmocne, w imię przodków wiary,
Na ołtarz nieście ostatnie ofiary.
Do broni, Jezus Marja!

Lecz o tém pospolitem uzbrojeniu rząd nie myślał, tak samo jak i wódz naczelny Skrzynecki nie myślał wydać ostatniej bitwy na śmierć lub zwycięstwo, z wojskiem jeszcze chętném do boju, wzburzoném i silném podczas przeprawy przez Wisłę. — Zwłóczono, oczekiwano, czy się nie odezwie jaki/głos ludów Europy, głos pomocy. Europa milczy, oczekując z swój strony, jak się ukończy ta ośmiomiesięczna wojna. Do téj właśnie chwili odnosi się odezwa Garczyńskiego do ludów Europy:

(Wojska nasze na Litwę wyprawione pod dowództwem jenerała Chłapowskiego i Giełguda broń na granicy pruskiej składają. Jenerał Dembiński wraca do Warszawy, a tak powstanie litewskie zupełnie przytłumionem zostaje. Tymczasem po śmierci Dybicza feldmarszałka rosyjskiego, Paszkiewicz komendę ująwszy, wszystkie siły nad Wisłą koncentruje, i do przeprawy przygotowania czyni. W całej Europie spokojność, Prusacy wszelkiemi sposobami łamią neutralność przyrzeczoną, Francya nieczułem okiem na sprawę naszą spogląda, — sami sobie zostawieni jesteśmy.)

Do Ludów w Warszawie,

dnia 27. Lipca.

Słuchajcie ludy! — Kiedyś niedawno
Żył naród wielki i wolny
I zginął zdradą. — Świat nie był zdolny
Czuć zdradę, zbrodnię tak jawną,
W swojego prawa obronie.
Krew lał strumieniem i chwilę pożył —
Świat go opuścił przy zgonie.

Tu przerwa w dziejach! — W wielkim narodzie
Inne jest życie, śmierć inna;
Chociaż upadnie, dusza jest czynna...
Jak słońce — gdzieś po zachodzie!
Łzami karmione serce tężeje,
Czucie zamknięte w moc rośnie,
I życie wszakże wzmaga się po śnie...
Po stracie wschodzą nadzieje!

Błysły! — jak księżyc w kłębie chmur błyska,
Choć przed nim tarcz swą noc trzyma,
Jak w nocy ciemnej, choć słońca niema,
Z wiecznego słońca ogniska,
Gwiazdy przypomnień błyszczą oczyma,
I śmierć — gdzieś zbudza na nowo:
Błyska, i ręka była gotową —
I ciałem stało się słowo.

Opadły więzy! — i powstał naród —
Wybiła chwila — skończono.
W młodości, dojrzał cnót wielkich zaród,
Młodości zrosło się grono.
Ramie z ramieniem siłę stworzyło
Zapał się w cuda rozwinął.
Ludy! — ten naród który zaginął
Dziś ducha zmartwychwstał-siłą!

O gdybym we łzach mógł moje pióro,
We krwi umoczyć niewinné!
Gdyby jak matki i płacz dziecinny,
W pieśń można przelać ponurą,
Śpiewałbym Bogu, ludziom i światu:
Przyszłości, wiekom po wieku:
Jak z jarzma rękę brat dawał bratu —
Czém jest duch twórczy w człowieku!

Dziś — w potop zdarzeń arka już pchnięta
Na czasu wznosi się fali;
Tylko majtkowie niech będę śmieli:
Porwijmy kotwicy pęta.
I płynąć — mniejsza że niebo chmurzy,
Ster naprzód — na wiatry zagłę!
Piersią naglijcie jak ja bieg nagłę —
Wolność jest celem podróży!

Oczy na gwiazdy, rękę na stérze
I tak przez czasu obszary.
Kto myśli szczerze, kto działa szczerze,
Kto pełen czucia i wiary,
Takiego majtka morskie topiele,
I losy szanują ziemi;
Jego duch jako ołtarz w kościele
Nad ciałkiem — między świętymi!

Puścim gołąbka — ptak srebrnopióry
Niechaj świat cały okoli,
Niechaj się wzbija w niebo do góry
I znów się zniża do woli.
Jak ptak Noego dojrzał gór barki
I różczkę przyniósł oliwy,
Tak i nam świat litościwy!
Przez gońca przyszłe do arki.

Wzleciał i zniknął — o bracia moi,
Paść nam przed Boga obliczem,
Tam każda cnota na wadze stoi
I cud u Boga jest niczem.
Bóg może natchnie narodom duszę
Krew to z ich serca się leje;
Ludy pomnijcie! wspólne są dzieje
I wspólne ludów katusze.

Patrzcie, o patrzcie; jako bez miary
Krew nasza płynie strumieniem,
Już pokolenie za pokoleniem
Ginie jak w ogniu ofiary.
A wy płaczecie! — Marne płkanie,
Gdy działać trzeba z zapalem,
Upadniem — wieczność naszym podziałem,
Ale cóż z wami się stanie?

Jak krwią twarz zbawcy, na chuście świętój
W wieczne się czasy odbiła,
Tak i wam ludy cud niepojęty,
Tajemna krwi naszej siła,
W pamięci, nasze męczeński życie
Obraz mąk naszych wytłoczy,
Każda myśl wasza mieć będzie oczy
I każdą na nas spojrzycie!

Zabitych matek tysiące, matka —
Brat, tysiąc braci przypomni;
A wasze dzieci, wnuki, potomni
I aż do wieków ostatka,
Jak my za wolność giniemy razem,
W jarzmie upadną pod mieczem.
I umrą dla was z klątwy wyrazem,
Bo my wam dzisiaj złorzeczem.

Słuchajcie ludy! — kar bliska chwila
Prędzaj czy później uderzy,
Patrzcie, duch reszty wolnych rycerzy
W siódmej się pracy wysila.
Siódmy już miesiąc prac u połowy
Lecz słyszcie, ośm nie minie,
Świat wielki, wolność, wszystko zaginie
Jak płomyk lampy grobowej!

Jeden li-tylko na martwym tłumie,
Na trupach licznej czeladzi;
Tron swój żelazny, ciężki osadzi,
Tron wyniosłości i dumie.
Ztamtąd — o zgrozo — resztki narodu
Skielety w człeka postaci
Zarządzać będzie, aż w związkach z głodu —
I mordów, reszty nie straci!

To wasza przyszłość! — płaczcie więc ludy
Nie nas, lecz własnej kolei,
My — póki serce — nie zginiem wprzód.
Nie traćmyż bracia nadziei;
Jak dusza z ciałem tak się dłoń z dłonią
Do końca potrzyzyma szczerze,
Mniejsza co przyszłe losy odsłonią...
Umrzemy w wolności wierze!

Nakoniec musiał Skrzynecki złożyć swe dowództwo, ale już było za późno. Inni wodzowie następowali wkrótce po sobie i długa niechęć narodu wybuchła 15. i 16. Sierpnia mszcząc się nad niektórymi szpiegami i zdrajcami. To użyto za przyczynę ściągnięcia wojska z pod Bolimowa, stojącego naprzeciw Rosjanom, gdzie powinna była stoczyć się bitwa. Krukowiecki zostaje Prezesem Rządu i w rękach tego zemsty chciwego, niepewnego człowieka, spoczywają teraz losy Polski. Wkrótce potem dnia 6. i 7. Września następuje szturm Warszawy, 8. poddaje się miasto. Wojsko wychodzi do Modlina, potem do Płocka. — Na radzie wojennej głosuje sześciu generałów za dalszém prowadzeniem wojny. Sejm się zbiera. Umiński zostaje wodzem, lecz składa dowództwo, gdyż inni generałowie nie chcą go słuchać i wojsko w żadnej bitwie niepokonane na rozkaz ostatniego naczelnego wodza, przechodzi do Prus, gdzie na granicy broń składa, gdy

tymczasem inna część weszła do Galicji. Tak z kolei generałów: Chłopicki, Skrzynecki, Krukowiecki, Rybiński, spowodziło upadek Polski, swą niendolnością i nierozumieniem wojny. Do tego też odnosi się epigramat:

Chłop głowę postradał
Skrzynka się zamknęła,
Kruk oczy utracił
Ryba popłynęła.

I tak haniebnie skończyła się wojna za wolność, przez zdradę lub głupotę dowódców, siły bowiem były wystarczające, by wojnę dalej prowadzić, armja była silniejszą, jak przy rozpoczęciu, lecz znikło zaufanie, wiara, gdyż nie widziano nikogo, ktoby mógł stanąć na czele. Tak rozwiązało się wszystko, wojsko i główni dowódcy wyszli za granicę — Rosjanie stali się panami kraju. Dreszczem przejmujące rozlegało się po Europie szatańskie słowo francuskiego ministra: „*l'ordre règne à Varsovie*.” Była to żółć którą podał Polsce w najboleśniejszej godzinie jej upadku, najprzyjaźniejszy jej naród.

Przysłuchajmy się jak nasi poeci opiewają ostatnie chwile tego nieszczęśliwego upadku. Najprzód Garczyński:

Wchodząc do Prus.

Gdzie wojsko nasze bitne? gdzie Wawru rycerze?
Gdzie Grochowa zwycięzcy, Warszawy obrońce?
Ich sława w burzy tonie jak skrwawione słońce
Zeszło — na tamtym świecie miejsce swe zabierze!

Szczęśliwy kto schronienie już wynalazł sobie,
Jak pielgrzym, co przed burzą w ciemną grotę bieży,
Tak on wszedł w grób przed hańbą! — Ojczystych pacierzy,
Uczyć będą ojcowie synów na twym grobie!

Twoją pamięć wykarmi w krwi swojej dzieciny
Matka, sycąc ją łzami z niemowlęcem mlekiem,

I z rodziny przechodzić będzie do rodziny
I o niej tylko mówić, śpiewać, wiek za wiekiem.

Nam inaczej! — zwycięzcy stoim zwyciężeni!
Naprawdę piersią pełną wzmaga się głos wojny,
Żołnierz na kij żebraka broń swoją zamieni
I prosząc chleba rycerz — pójdzie w świat spokojny.

Kto tak przejrzał? O, pytaj przekleństwa tysięcy —
Patrz na uścisk ostatni — długi — zobopólny,
Matek z dziećmi — kochanków — płacz sierót dziecięcy,
I zapytaj żołnierza, czy bić jeszcze zdolny?

Stało się — wołał śmierci — umierać nie dali;
Na obcą ziemię pędzą nieszczęśliwą rzeszę.
Więc i ja tu w ojczyźnie lutnię mą zawieszę,
I z wami bracia pójde — dalej, coraz dalej!

Tylko jeszcze ostatni raz paść na kolana,
Raz ostatni ucałuj prochy matki twojej...
I teraz w pochód — patrzaj! — Graniczny słup stoi;
Tyle ofiar — krwi tyle! — Naprawdę przelana!

Rozłam broń — rzuć daleko — wbij nogą proch w ziemię,
Gdzie nas wiodą tam zbrodnia pokazać się z bronią.
Kusiło się naprawdę krocie wrogów o nią,
Dzisiaj — może na wieki — już senna zadrzemie!

Stary Ułan pod Brodnicą.

Wincentego Pola.

Pod Brodnicą, jak woda,
Stoi wojsko na błoni:
Szkoda Polsko, oj, szkoda
Takić dziatwy i broni!
Jak ja ludzie zobaczą
To w Poznańskiem zapłaczą; —
Będzie kłatwy i żalu
Tam na ciebie Moskalu.

Nad granicą tuż drogą,
Bieży młoda kobieta,
Zapłakała nieboga,
I ułana zapyta:
„A cóżescie panowie
„Najlepszego zrobili?
„A cóż na to Bóg powie,
„Żeście Polskę rzucili?“ —

Ale ułan nie słucha,
Krew zapiekła się w oku,
I żrenica tak sucha
Jak broń jego przy boku.
Cisnął kaszkiet pod nogi,
Wicher rozwał włos siwy:
— „Bądź zdrów koniu pocziwy!
„Tu się dzielą już drogi.“

„Odkąd słońce mi świeci
„Kraj raz trzeci upada,
„I ta ręka raz trzeci
„Oszczerbioną broń składa!
„Nie dostaliśmy kroku,
„Źle też płacą nam obu;
„Dla cię niema obroku,
„Dla mnie niema i grobu!“

I zapłakał na boje,
I o lancę tłukł głową;
Chorągiewkę zdarł w dwoje,
I lży otarł poławą,
I zawiązał garść ziemi,
Drugą ranę obwinął;
I w świat ruszył z młodszymi,
I jak wszyscy gdzieś zginął...

Pozegnanie na Kalwarji.

Wincentego Pola.

Stary zamek Lanckorony
Na wyniosłej górze stoi;
Gdy w Krakowie biją dzwony
Dźwięk górą ucho poi...

Widne ztamtąd Szląskie błonie,
I Krakowa złote wieże;
Gdy człek spojrzy ku ich stronie
Radość jakąś serce bierze...

* * *

Pod zameczyskiem Lanckorony
Kalwaryjskie biją dzwony;
Między zboża, góry, chrusty,
Ciągną ludzie na odpusty.

Płynie drogą tłum Szlązaków,
Aż się człeku w oczach dwoi;
Ale smutny stary Kraków,
Bo w Krakowie Moskwa broi...

* * *

MATKA.

Synu! biednaż moja głowa
Na wiek stary! — Gdzieś po świecie.
Aż od puszczy Augustowa,
Idę szukać moję dziecię...

Na tomż' ciebie wykochała
W ciężkiej trosce oczmi memi,
Bym wygnańca dziś szukała
Sama obca — w obcej ziemi!?
Gdzie cię oczy poprowadzą?
O czém pójdiesz w cudze kraje?
Ludzie tylko sobie radzą —
Serce do nich nieprzystaje...

SYN.

Matko! ludzie nie Tatary,
A łez polskich mowa znana;
Wszędzie króle, wszędzie cary,
Wszędzie jedna jątży rana —

Łatwiej, matko! nam z obcymi
Żyć od rodzin naszych z dala,
Niż wśród swoich, w własnej ziemi,
Być nękanym od Moskala...

MATKA.

Nie trzymajcie z Frańcuzami!
Oni wszystkich was wytracą;
Bić się będziesz z Arabami,
Ach! i Bóg wie Święty za co!?

SYN.

Łatwiej, matko! z Arabami:
Arab Polski nie rabował,
Nie pomiatał sierotami,
Arab księży nie mordował...

MATKA.

Ależ jakaż korzyść będzie
Ztąd dla ciebie Polsko biedna?
Wiecznie, wiecznie piosnka jedna.
Tylko dobrej krwi ubędzie!
Powróć synu! do twój roli;
Nie to dziecię matce sprzyja
Co ją kocha w dobrej doli,
Lecz co w biedzie jej nie mija.
Ja cię skryję w nasze bory,
Tam cię Moskal nie wysledzi:
Co dzień siostra cię odwiedzi,
A co tydzień ksiądz Archory:
A ja sama moję dziecię!
Przy mym sercu cię utulę,
Jeść przyniosę ci o świcie,
A co wieczór dam koszulę.

SYN.

Co? i ja miałbym się chować
Przed Moskałem w puszcze ciemną?
Może i za grzech żałować
Przed tym, który drżał przedemną?
Żal ustąpić musi dumie,
Oczy krwawe łez nie ronią;
Ja kraj kocham tylko bronią,
Tylko śmiercią służyć umię!

Matko! matko, pomyśl sobie!
Gdybym słyszał twoje zale,
Gdybym widział że Moskale
Jaką krzywdę robią tobie,
Gdybym słyszał na uboczu
Jak moskiewska broń brzęknęła,
Mnieby z serca, mnieby z oczu
Krew kipiátkiem wytrysnęła.

* * *

Tu przerwały mowę łkania,
A w kaplicy poszarzało;
Przed obrazem Zmartwychwstania
Jaśnień światło lamp zadrzało...

I nadziei — czy wesela
Promień z oczu Zbawiciela
Błaskiem cudu w duszę strzelił
I upadłą rozweselił.

I już gwiazdy zapadały
Gdy trzęzłami konik dzwonił,
A na koniu jeździec gonił
Wzdłuż gościńca — a ku Białej.

Nocleg w Czersku.

Dymią w Czersku kominy,
Jadą wozy z pagórka,
Wyszły z chatek rodziny,
Wyszły dziadki z podwórka:
I z odzieży, z postawy
Wnet Krakusów poznali,
I przed piosnką wśród wrzawy,
Wszystkie wozy wstrzymali.

„A witamy, — witamy!
„Gdzie to Pan Bóg prowadzi?
„My pogadać-by radzi,
„I dziś jechać nie damy.
„Héj, panowie Rodacy!
„Wszak i w Czersku tu ludzie,
„Wszak i my tu Polacy,
„Prosim spocząć po trudzie.

„Cóż, nie łaska zagościć?
„Niemasz wprawdzie wesela;
„Lecz nie będziem i pościć,
„Bo to dzisiaj niedziela.
„Do Francji daleko,
„I tam niemasz swojaków;
„Niech i dzieci nam rzeką
„Że widzieli Polaków.“

Tak przemawiał do Wiary
W zaprosinach wójt stary;
Mowa jakoś przypadła,
I starszyzna wysiadła.
Wójci do chat ją biorą,
A za każdym z żołnierzy
Po pacholąt kilkoro
Jak za matką tuż bieży.

Krzyczy dziewcząt gromada:

„My się za was modlili“

A tu chłopak powiada:

„My już kosy nabili“

Tamten spostrzegł i prosi

Od pałasza rzemyczek,

Ten Orzełka już nosi

I z Pogonią guziczek.

Ów chce kawał podszewki,

Tamten piórko chce pawie,

Starszy słyszeć chce śpiewki

O ojczyźnie i sławie.

Tak w radości, w boleści,

Przez noc całą czuwali;

Starzy, płacząc, powieści,

Młodzi piosnek słuchali.

Wojsko Polskie wychodzące z Polski.

Garczyńskiego.

Wysoko, pod niebem żórawie leciały,

Wysoko leciały, a lecąc śpiewały.

Polami, lasami wojacy szli w tłumach;

Bez pieśni, bez grania, w milczących szli dumach.

Ich dумы żałobne, ich lica w kurzawie.

„A dokąd wojacy? — pytają żórawie.

Wasz pochód jak pogrzeb, choć bronią błyskacie:

Choć broń wam przygrywa, wy w oczach łzy macie.“

— „Choć broń nam przygrywa, nam śpiewać nie sporo,

Bo Niemcy dziś jeszcze, dziś ją nam zabiorą.

My z dłońmi gołymi pójdziemy w świat, dalej,

I chleba u obcych będziemy żebrali;

Gorzkiego, drogiego i droższej ojczyzny

Będziemy żebrali za sławę i blizny.

Żórawie co w nasze leciecie krainy,

Zaleccie po drodze do naszej rodziny,

Na skrzydła, na szybkie żołnierskie łzy weźcie

I matkom i żonom i siostrom je nieście,

Niech matki wymodlą, wypłaczą niech żony,

By Bóg dał nam prędkiej powrócić w te strony.

Napoi was Wisła, krwią naszą opita,

Nakarmi was rola trupami okryta.

Bo my tu nie prędko, pić i jeść będziemy,

Nie prędko, nie wszyscy my tutaj wrócimy.

Héj ptaki do Polski, a my w świat daleki,

Ażebymy ją zrobić szczęśliwą na wieki.

Wrzesień, 1831 r. Granica Pruska.

Jakieżto uczucie, głównie niemi porusza? Uczucie oburzenia, zgrozy i wstyd z zakończenia tak haniebnego. Jestto wewnętrzna zajadłość zwracająca się nie przeciw narodowi, lecz przeciw dowódcom powstania i będąca pobudką do roznamiętnienia partyj tworzących się na emigracji. Lecz z drugiej strony znowu, czuć w tém ambicją wojowników wolności, raczej wyrzec się ojczyzny, żyć w nędzy na obczyźnie, aniżeli dać się upokorzyć despotcie. — Nakoniec owa niewytępiona wiara w świętość prowadzonej walki narodu, i ta ciągle żyjąca nadzieja widzenia nareście raz ojczyzny wolną i niepodległą, pomimo wszelkich niepowodzeń. Zwątpienie bowiem dla Polaka jest nieznaném uczuciem. Zgryzota, smutek melancholja napełniają często jego duszę i prowadzą go niekiedy nad przepaść zguby, zwątpienia — zawsze jednakże ma tyle siły, tyle męskiego hartu, że nie ugnie czoła przed niedolą, ale dumnie podnosi głowę przeciw burzom gromadzącym się nad nim. Na tej wytrwałości, na tej nieugiętości charakteru i woli, zależy głównie, jedynie dzisiaj zbawienie narodu. Prześladowania, ucisk, nędza, wygnanie, wszystkie nieszczęśliwe wypadki, na jakie skazuje tyranja panujących i obojętność ludów Europy, nie złamią go, gdyż on urodził się w nieszczęściu, nędzy i ciężkich doświadczeniach życia, w nich się wychował i wśród nich urosł. — Dla tego też męczeństwo wolności jest u niego cnotą, do której może do takiego stopnia się zapalić, iż obce narody zaledwie pojąć to mogą. Ztąd też jego gotowość poświęcenia się za nią, za ojczyznę; ztąd też ten świeży, nawet wesoły umysł w nędzy, ztąd śpiew nad grobem ojczyzny, nietylko smutny, elegiczny, lecz obok tego wesoły, energiczny, pełen pewności, proroczy, śpiew pełen nadziei. W tém najwyraźniej widać, że duch narodu, nie został złamany nieszczęśliwym końcem wojny, lecz raczej został mu nadany polot, który zdaje się przygotowywać ludowi lepszą przyszłość. — Na dowód tego cośmy powiedzieli przytaczamy jeszcze niektóre śpiewy *Wincentego Pola*:

Śpiew z Mogiły.

Wincentego Pola.

O! luba Polsko! krwią zbroczona niwo!
Los zajął twoim wawrzynom,
Ale im więcej jesteś nieszczęśliwą
Tymś droższą twoim synom....

J. U. Niemcewicz.

Lecą liście z drzewa,
Co wyrosły wolne;
Z nad mogiły śpiewa
Jakieś ptasze polne!
Nie było — nie było!
Polska dobra tobie!
Wszystko się prześniło.
A twe dzieci w grobie.

Skończyły się boje,
Ala pusta praca;
Bo w zagony swoje
Nikt z braci nie wraca.
Jednych ziemia gniece.
A inni w niewoli,
A inni po świecie
Bez chaty i roli.

Popalone sioła,
Rozwalone miasta,
A w polu dokoła
Zawodzi niewiasta.
Wszyscy poszli z domu,
Wzięli z sobą kosy;
Robić niema komu,
W polu giną kłosa.

Ni pomocy z nieba,
Ani z ludzkiej ręki,
Pusto leży gleba,
Darmo kwitną wdzięki.
O Polska kraino!
Gdyby ci rodacy,
Co za ciebie giną,
Wzięli się do pracy

Kiedy pod Warszawą
Działwa się zbierała,
Zdało się że z sławą
Wyjdzie Polska cała.
Bili zimę całą,
Bili się przez lato;
Lecz w jesieni za to
I działwy nie stało.

I po garstce ziemi
Z Ojczyzny zabrali,
Jużby dłońmi swemi
Polskę usypali.
Lecz wybić się siłą
To dla nas już dziwy;
Bo zdrajców przybyło,
A lud zbyt pocziwy.

J e n c y.

Wincentego Pola.

Można gnębić niewinność, okować w kajdany
Lecz kto pewny w sumieniu w cnotcie niezachwiany,
Ten łańcuchem obciążon potrafi być sobą;
Pęta ciętą na zbrodni, cnotcie są ozdobą.

K. Brodziński.

Po nad drogą Irpiń płynie,
Za Irpinem wał wzniesiony,
A za wałem oko ginie,
I Kijowskie słyszać dżwony...

Héj! jak wał ten, jak mogiła,
Jak się ciągną tamte lasy,
Polszcza niegdyś słupy biła;
Lepsze były tamte czasy!

Wówczas była cześć i sława!
— Każdy stary człek to powie —
Hetmańszczyzna miała prawa,
A król polski żył w Krakowie.

Bogdaj przepadł kto lud mnogi
Oddał Moskwie na pstre kwitki! —
Gdzie krzyż dawniej, dziś ostrogi —
A z więźniami mkną kibitki.

Dziś tu jadąc Moskal śpiewa,
Za nim ciągnie lud nawałem;
Pędzą jeńców do Kijowa,
I wstrzymali tuż za wałem.

A z Kijowa jedzie pani,
I spojrzała i pobladała:
„Ach to nasi pokowani!”
Zawołała i wysiadła.

„Cóż ja biedna pocznę z wami? —
O mój Boże! — Boże miły!
Wykupiłabym was łzami,
Gdyby moje łzy płaciły!”

— „Nie płacz pani! — jeniec rzecz —
Chociaż my tu dziś w niewoli,
Błyszczą jeszcze polskie miecze,
I dożyjem lepszej doli.

Jak nas trzystu — chciej zapytać —
Wszyscy ranni do jednego;
Bo Polaka wolno schwytać
Tylko na wpół umarłego.

A kto wszystko za kraj stracił,
Kto ojczyźnie służył szczerze,
Ten spokojny i w Sybirze;
Bo część długu już odpłacił!

Pacierz Jenca. — Pożegnanie Janiszewskiego, — godne są
także wspomnienia.

Całe wojsko, które przeszło do Austrii i Prus, postanowiło nie wracać do ojczyzny bez broni, lecz iść za granicę, głównie do Francji. Austrija i Prusy starały się wstrzymać i ludzi ogłoszeniem amnestji, jaką miała dać Rosja. Wielu usłuchało, lecz masa pozostała wierną postanowieniu. A tak, przeciwko tym, którzy się nie skłonili do powrotu, używano środków gwałtownych i przepędzano za granicę.

W czasie tym, rząd francuski wysłał pieniądze na podróż dla tych Polaków, którzy do Francji emigrować mieli: do Królewca, Elbląga, Drezna, Frankfurtu nad Menem. — Lecz rząd pruski nie dozwolił wyjść tylko oficerom, pod pozorem, że środki pomocnicze nie wystarczą dla innych. Z tego powodu utworzył się komitet w Dreźnie, na czele którego stała niezapomniana nigdy *Klaudja Potocka*, ten starał się o pieniądze na dalszą podróż. Pomimo to Prusy niedozwołyły massie wojska wychodzić i starały się siłą zwrócić je do Polski. Zbuntowało się ono i przyszło do tego, że na bezbronnych uderzono armatnim i karabinowym ogniem, jedną część oddano w ręce Rosjan, a drugą z dowódcami wrzucono do więzienia. Później przybyli oni do Francji, z kąd mieli udać się do Ameryki. — Do tego odnosi się zachwycający wiersz Pola:

Polacy w Prusiech.

..... Nasz naród jak lawa.
Z wierzchu zimna i twarda, sucha i plugawa:
Lecz wewnętrznego ognia sto lat nie wyziębi
Piwajmy na tę skorupę a zstąpmy do głębi.

A. Mickiewics.

Po nad hafem wicher wieje,
I noc pruską ziemię kryje;
A śród nocy, po nad brzegiem.
Stoi jakiś lud szeregiem.

„Niech wam przykro to nie będzie
Że was zwołał Jan Samora;
W dzień szpieguje Prusak wszędzie.
Dla nas tylko nocna pora;
Ciemna wprowadzie noc ta, ciemna,
Ale kraju los ciemniejszy;

Morska burza nieprzyjemna.
Lecz w Sybirze wiatr zimniejszy.
Komu, bracia! Sybir miły.
Kto za krajem nie zna żalu.
Kto sen znajdzie przy Moskalu
U ojczystej śpiąc mogiły.
Kto się wyrzekł zemsty krwawej, —
Komu serce zdjęła trwoga.
Kto nie pragnie polskiej sławy,
A przy śmierci łaski Boga;
Niech wystąpi z tych szeregów!
Niech z Moskałem żyje zdrowo!
Niech do pruskich idzie szpiegów! —
Bo ja polską mówię mowę.“
Rzekł, a Wiara się ścisnęła,
Stał jak wryty szereg cały;
Tylko zęby zachrupały,
I pięść każda się zwinęła;
Krew po żyłach ogniem pali.
A on tak im mówił dalej:

„Chóć dowódców dziś już niema.
Niech z nas każdy sam się trzyma:
Wytrwać bracia nam potrzeba,
Bo Bóg na nas patrzy z nieba.

W Polsce Moskal się zbytkuje,
Z wiosek polski lud zabierą;
A lud ku nam się obziera,
I od Wisły wypatruje
Czy nie idziem ich obronić?
A nas Prusak chce pogonić,
Jako w Polsce bydło gonia.

Wszak ojczyzna broń nam dała? —
Cóż powiemy gdy powita,
Gdy ze łzami nas zapyta:
„A gdzież wasza broń i działa?!“
Tu się Wiara silniej zwarła;
Pamięć straty w sercach tkwiąca
Jękiem śmierci pierś tysiąca
Razem z duszy się wydarła.

„Stać! — zawołał Jan Samora —
„W Imię Trójcy! — jeszcze pora —
Czy mi bracia przysięgniecie
Że popędzić się nie damy
Do ojczyzny za nic w świecie?
A co bracia?!“ — Przysiegamy!!! —

I zawyła morska burza
Od zatoki groźną nocą,
Fala rykła u podnóża
Odepchnięta przysięg mocą.

„Przysiegamy!“ — zawołali.
Uścisnęli wzajem siebie,
Uściskawszy zapłakali,
A Bóg te łzy widział w niebie.....

Ci, którzy wyszli do Austrii zostali przyprowadzeni do Tryestu i odpłynęli do Północnej Ameryki. — Inni podobnie przybyli do Francji lub Anglii. — Największa część wojaków odbywała podróż przez Niemcy i cieszyła się najserdeczniejszym współczuciem, naturalnie, że tylko ze strony ludów nie rządów. Ta sympatja była najpiękniejszą pociechą, jaką mieć mogli, gdyż pochwałała świętość sprawy, za którą walczyli, wyciskała na niej piętno uznania, jakiego naprzód miała oczekiwać od ludów, była ona bowiem nie tylko sprawą Polski ale całej ludzkości. Rocznicą

powstania 29. Listopada, wszędzie gdzie się tylko Polacy znajdowali wtenczas, była przez nich i przez obcych czczoną, jako dzień walki za wolność ludów przeciw tyranii. Wspomnimy niektóre poezje, w których wypowiada się jasno wzmiankowany charakter, a głównie duch ludu, mający się dalej rozwijać we wszystkich późniejszych przedsięwzięciach, literackich pracach, jako téż i w poezjach. — Naprzód *Garczyńskiego*:

W Rocznicę

29 Listopada 1831 r. w Dreźnie.

Czas przyszedł zwiastowania! — Na całym zachodzie
Okrzyk powstał tryumfu — jako piorun silny —
Był to grzmot bez piorunu! Naród* po narodzie
Biorąc hasło Paryża, w nadziei omylnéj
Porywał się z letargu — i osłabłe ręce
Ku zachodowi wznosił z jarzmiącej niewoli.
Próżno! — Były to tylko okrzyki dzieciące —
A czyn ich? — Z hukiem na dół rzucona kaskada
Która czując wysokość, gwałtownie upada,
Ale upadłszy — płynie zmęczona — powoli.

Narody oszukane do ziemi przypały,
Cicho wiały z zachodu w trzech kolorach wstęgi...
Na północy — w dwóch światach szeroko rozsiadły
Car jeden, z krzykiem gniewu wznosił berło potęgi,
I nim trząsnął, od granic wody lodowatej
Aż do muru chińskiego znak przeleciał Pana —
I pięćdziesiąt milionów padło na kolana,
I czołem uderzyły dwa pobratnie światy:
Dał znak drugi, jak wiatrem otoczona śniegu
Lekka bryła, ślepo rośnie coraz więcej,
Tak wojska państw ogromnych od brzegu do brzegu
Nim się zwały, urosły w trzykroć stotysięcy.
I trzykroć stotysięcy Pan wiedzie nad pany,
I drugie tyle królom wycisnie po drodze!
I sześćkroć stotysięcznych wojsk chwyciwszy wodze,
Popchnie w zachód, lud zdepcze, i wtrąci w kajdany.

Czas przyszedł narodzenia! — patrz, z Niepokalanéj,
Ducha świętego sprawą, syn wyszedł prawdziwy.

* Rewolucja lipcowa.

Młodzież go urodziła w uczucia prostocie...
W mgnieniu oka czyn śmiały rozbłyśnięty w dziwy,
Zachwiał w mocarzu myśli i wojsk jego krocie,
Orzeł nasz, ludów wszystkich oklaskami wzbity,
Jak owa gwiazda wschodnich królów przewodczyni,
Skrzydłem swém białym świata przeciągnął błękity
I nad ludem swym zawisł jak lampa w świątyni!
Arką została Polska, wolności przymierzem —
Z niéj miało światło wiary roz płynąć po świecie
I ludy wszystkie kiedyś wierzyć, jak my wierzem,
Że przemoc upaść musi, gdy dzielnie zechcecie!
Że olbrzymą potrafi zgnieść Wolności dziecię!

Cześć więc polskiej młodzieży! jakiej święta Panna
Doznała kiedy Boga ujęła w ramiona;
Cześć im! — Niech wieki późne wybawców imiona
Nieskazane, przeniesie stulezyczna sława!
Pamięć ich łzami ludów niech będzie karmiona!
A my śpiewajmy dzisiaj hosanna! hosanna
Wolności zbawicielki, Betleem Warszawa!
Wolności zbawicielki, Betleem Warszawa!!

Czas przyszedł męki świętej! — od Niemna do Wisły
Miasta, wioski, pożarów płomieniem zażyły
Wróg na nas z knutem przyszedł z ogniem i z mieczem
Żony nam zabijano — dzieci, niemowlęta,
Męczenników strumieniami lała się krew święta;
Biliśmy, złorzeczyli, jak dzisiaj złorzeczem
Próżno! — Napróżno wałem wzrastały mogiły
I trzykroć siły nasze stargały ich siły!
Zwycięzcy, my nie z jednym walczyli narodem...
Z trzech stron czarne przemocы zawisły sztandary
Dwoch królów się złączyło z północy Herodem
I Bóg żądał ofiary — spełnione ofiary!

Bracia moi! nadzieja! — jeśli głosy wieszczce
Nie uwiodzą, czas przyjdzie zmartwychwstania jeszcze
Przyjdzie czas Wniebowzięcia, laur z krzyża wyrośnie
Tułaczce znów się zbiegną na Pańską Wiecznę,
Jak kiedyś apostoły Chrystusa, radośnie
My Polskę powitamy! I Polak zabierze
Miejsce między ludami i na siłach dzielny,
Jak dwa razy zrodzony, będzie nieśmiertelny!

Pierwsza Rocznicą

29. Listopada, obchodzona w Rzeszy Niemieckiej.
Wincentego Pola.

Bracia! Rocznicą — więc po zwyczaju
Niech każdy toastem spleci!
Ten pierwszy puhar święcim dla kraju!
Drugi dla ległych współbraci!

A teraz zdrowie moskiewskich branek!
A wiecież zdrowie to czyje?
Zdrowie sióstr naszych, matek, kochanek...
Zapewne każdy wypije!

A teraz basta! basta panowie!
Niech każdy w miejscu usiedzie;
Dajcie gitarę! — Wino już w głowie.
A więc i piosnka wnet będzie.

* * *

O! nie zginęła jeszcze ojczyzna,
Póki niewiasty tam czują!
Bo z ich to serca płynie trucizna
Którą wrogowie się trują.

Jeszcze wykarmią one w zaciszy
Grono olbrzymiej młodzieży,
Od nich pacholę o nas usłyszy,
I jak my w wolność uwierzy.

Wstanie mąż wielki z tych polskich kości,
Wielki jako sny zamlódu!
Z uczuciem krzywdy swego narodu.
A z mieczem całej ludzkości!

A jako niegdyś potopem świata
Ludzkość zalały łyzy Boże,
Tak i on mieczem świętego kata
Na ziemię puści krwi morze.

A nad tem morzem, nad tą posoką,
Korab nasz polski wypłynie,
I białe ptasze wzleci wysoko.
I poda różczkę drużynie.

Otworem staną lochy podziemne,
Gdzie w więzach butwiały kości,
I będą nasze więzienia ciemne
Miejscem odpustu ludzkości.

Pielgrzymką do nich pójda narody,
Ogniwa kajdan rozbiora,
I jak relikwie, na cześć swobody,
Całować będą z pokorą.

Kloc on zkrwawiony, na którym głowy
Świętych padały z rąk kata,
Będzie ogniskiem świątyni nowej,
Ołtarzem nowego świata!

Z téj ziemi znikną, po wszystkie wieki,
Ludzkości ofiary krwawe;
Bo zbrodnie spłyną krwawemi rzeki,
I rody carów niesławe....

Skon naszych Wrogów.

Wincentego Pola.

O! Boże wszechmocny i wielki, i święty!
I w Trójcy Najświętszój jedyny!
Ach! kiedyż przestanie car w zemście zacięty
Wytępiać już nasze rodziny?

Przez dziewięć miesięcy trwał pobój zajadły,
Krew polska płynęła potokiem;
W dziesiątym miesiącu, gdy wojska upadły,
Car panem znów w państwie szerokiem.

Bez krzyżów ojczyste mogiły u drogi,
I końmi ruskimi zasute;
Car wali kościoły, buduje ostrogi
I większe, i mocniej okute.

Szczęść Boże! szczęść Boże! wam wilki Sybiru!
Kto święte rozwala ołtarze,
Kto nawet i grobom zazdrości już miru,
Oj! tego nie piekłem Bóg skarze!

Żal księży, pisk sierót, jęk starców, płacz matek.
Do Boga on kiedyś doleci!
Krew nasza, krew mężów, i ojców, i dzieciak,
I w grobach nienawiść roznieci.

Łzy dąją do nieba, krew groby ocuci,
Z niebiosów pioruny popłyną;
Kość w grobach zbielała padalcem się rzuci,
I wilki od jadu poginą!

A wolno zaszumią narody w kolejach!
Z przekleństwem w mogile łęgniecie,
Bez chwili wspomnienia wielkiego w swych dziejach,
Bez żalu na całym tym świecie.

Prorocтво Kapłana Polskiego.

Wincentego Pola.

Próżno wołają żeś w grobie;
Albowiem powiadam tobie,
Że się two rany zagoją,
Że ten grób kolebką Twoją.

W Hymnie do Polski — De la Mennais.

Wytrwaj mój ludu! Już twój ranek świta!
Powstań do życia! Już się rozjaśniło —
Już z grzechów twoich ziemia twa obmyta,
I będzie w końcu, co w początku było.
Tak... widzę... widzę z nadziejską rozkoszą
Przed duszą moją księgę przeszłych losów,
Tysiące ramion, tysiąc wielkich głosów,
Jako się wiążą i w dziejach unoszą!

O! wszystkim ludom pójdiesz Polsko przodem!
Bo wielkie czucie łono twe rozgrzeje,
A twa się cnota po świecie rozleje,
Jak się krew twoja po ziemi rozlała.
Wytrwaj, a staniesz potężna i cała!
Wytrwaj, a staniesz, staniesz ludu dzielny!
Z młodzieńczą siłą, i w szacie weselnój,
W ziemicy ojców od morza do morza!
A duchem Bożym jak słońce płonący,
Między narody jak morze grający,

I płodny, płodny jako ziemia Boża!
Wiecznym pomnikiem twojej polskiej chwały
Będą te Tatry, gdzie twe orły wzrosły;
A polskie wody będą cześć twą grały,
A twą koroną nieba sklep wyniosły!
Świat się urządzi twojemi prawami,
Ty sam się zdziwisz nad władzą twych cudów;
Bo twoi wieszczę będą prorokami,
A twoja księga Ewanielją ludów!
I krew się twoją Sakramentem stanie
Ludom ginącym z niewoli i głodu!
I wzniosą one po ziemi błaganie:
Przez święte Rany Polskiego Narodu
Wybaw nas Panie!
Amen.

Słabszym jest wiersz Gaszyńskiego, który on naprzód w Kreuzbergu (Krzyżu) w Prusach, na uroczystość 29. Listopada napisał. Te są poezje odnoszące się do wojny za wolność.

Jakśmy mówili, można z nich poznać cały charakter, znaczenie tej wojny i niemniej ducha narodu. Widzimy w nich też wypowiedziane te same idee, życzenia, nadzieje, które nietylko nadal utrzymują życie narodu, ale nadto służyć mają za podstawę do dalszych poezyj. Te przeto poezje będą miały dla nas szczególną wartość i zdają się godnymi zastanowienia, które posiadają charakter ten narodowy i ogólnie ludzki. Wspomnimy także inne tyczące się nie stosunków narodowych, ale i zdarzeń prywatnych o tyle, o ile one jako dzieła sztuki przyczyniają się do nadania świetności poezji współczesnej, lecz nad nimi nie będziemy się zatrzymywać.

Grunt przez nową poezję przygotowany, skropiony krwią, nawieziony kośćmi, poorany kulami. Powinny na nim wyrosnąć kwiaty wolności, owoce praw człowieka i ludów. Pod tym tylko względem zgadzamy się z Mickiewiczem, że poezja polska posiada charakter mesjaniczny, lecz tego mesjanizmu nie wiążemy z osobą Towiańskiego lub jego zwolennikiem Mickiewiczem, jako nowym mesjaszem odrodzenia Europy, lecz z rzeczywistością życia narodowego ludu polskiego, wspólnego mu z *innymi ludami Europy*.

Zanim przystąpimy do rozbioru tych większych poematów, jakie po skończonej wojnie za wolność objawiły się z łona emi-

gracji, musimy bliżej objaśnić w kilku słowach osobiste stanowisko naszego największego poety w stosunku do narodu a szczególnie do powstania i emigracji, a to tem bardziej, iż napadniętym został w sposób najbardziej poniżający w świeżo wydanem piśmie przez Gołębiowskiego pod tytułem: „Mickiewicz odwołany i Towiańszczyzna.“ Mówić więc będziemy o Mickiewiczu. Jego stanowisko przed powstaniem, już wyżej kilkakrotnie określaliśmy i szkoda byłoby czasu i pracy, gdybyśmy jeszcze raz się starali udowodniać narodowy charakter pierwszych jego poezyj, nawet tych które wypłynęły z jego indywidualnych usposobień. Mochnacki oceniając wszystko ze stanowiska przedmiotowego, mógł zarzucić zgodnie z swemi zasadami przeważającą podmiotowość tych poezyj, gdyż czuł dobrze, że one nie były zdolne natchnąć lud pragnący działań i czynów, ani pchnąć do przedsięwzięcia, jakim było gotowanie się do powstania. Mochnacki jednak był dalekim od potępienia téj podmiotowości poety, i nie uważał jęj za antynarodową. Dowiódł tylko, że czas postarać się o poezję przedmiotową, jaką widzieliśmy w poezjach opiewających ostatnie powstanie, z jaką jeszcze później spotykać się będziemy mieli sposobność. Co do nas przeciwnie staraliśmy się z drugiej strony dowieść, że nawet część podmiotowa poezyj Mickiewicza nosi na sobie charakter nie tyle czysto osobisty, indywidualny, jak raczej narodowy, szczególnie, jako téż ogólny ludzki. Poczucie bowiem genialnego wielkiego poety idzie tak daleko, że na tém co jest prostem, osobistym, wycisnąć umie piętno ogólne tak, aby nie sam poeta występował, ale człowiek, lud, ludzkość. Dla tego téż widzieliśmy przed rewolucją, że młodzież, mężczyźni i kobiety z Mickiewiczem kochają, myślą, domagają, marzą, płaczą, smucą się, dla czego? Oto dla tego, że czy kreślił stosunki własne, indywidualne, czy ogólne, każdy mógł się z niemi zespolić, w nie się wpić, w nich się odczuć, w nich znaleźć własną istotę, swoje istnienie, swe serce i swego ducha, znajdował tam mowę, słowa, któremi mógł się sam wypowiedzieć. To jest najlepszym świadectwem charakteru narodowego i podstawy przedmiotowej utworów poetycznych Mickiewicza przed rewolucją. Tego nie uznawać, a z pojedynczych i oderwanych wyrażań, lub téż z powodu, że tego lub owego nie utworzył, że tak a nie inaczej utworzył — z tego, powiadam

pisać akt oskarżenia przeciw poecie, znaczy występować ze zdaniem uprzedzonym, złośliwem, znaczy okazywać mało względności dla świata duchowego poety, znaczy nie dość zwracać uwagi na przedrewolucyjnego ducha narodu. Nic nie ma pod słońcem tak świętego, co by nie mogło być użytem w pewnych okolicznościach za środek do potępienia kogoś, kto i tak miał być z innych powodów już potępionym. Wojna za wolność narodu, ma służyć za powód do jego potępienia, ponieważ on ją potępiał. Tak samo służą panfleście Gołębiowskiemu najpiękniejsze poetyczne produkcje Mickiewicza do potępienia narodowego ducha jego — ponieważ poeta ze swoją Towiańszczyzną, rzeczywiście w oczach narodu wydaje się być godnym potępienia, sądząc ze stanowiska rzeczywistości. — Takie bezwzględne porywanie się na dzieła już dawno przez opinię publiczną złożone w świątyni naszej narodowej poezji, nie zasługiwałyoby na inne skarcenie, nad to, jakiego kiedyś użył Horacjusz: „*odi profanum vulgus*,“ — gdyby Gołębiowskiemu w jego przedstawieniu nie towarzyszył gorący patryotyzm, który, jak wiadomo, podobnie jak każde inne uczucie może zaślepić aż do zapomnienia słuszności. Drażliwość w sądzeniu stosunków narodowych przeszła w nas poza wszelką miarę. — Wywołana została wybuchem życia narodowego do najwyższego stopnia po rewolucji rozbijałym, a zjawienie się jęj było koniecznym następstwem faktów. — Jednak godnem jest nagany to, że porywa się na słońce, i sądzi z pojedynczych szczegółów, nie wchodząc w istotę, w to co w nięj jest dobrém, lecz opierając się na jakimś wyskoku niekiedy wypadkowo powstać mogącym, wszystko pozostałe pokrywa cieniem. Postępowanie to ma zarówno dotyczyć osób i rzeczy. Zdanie rzucone w pewnym danym wypadku, doraźnie objawione uczucie, zamiar bez skutku, nie odpowiedzenie swemu stanowisku, awanturniczy system polityczny lub religijny i t. d.; wszystko to stawa do osądzenia każdej jednostki z całą jęj przeszłością i teraźniejszością, dla tego, aby jęj zatamować przyszłość, która może być dla narodu szkodliwą, zgubną. Rozumiemy to wieczne przestrzeganie interesów narodu, ten wieczny dozór mężów stojących na czele narodu, lub pragnących za takich uchodzić, za pośrednictwem opinii publicznej, która ma obowiązek nieustannie czuwać; — lecz ten dozór ma

także swoje granice. — Opinia publiczna ma prawo powściągnąć każdą szkodliwą dążność, ma prawo z nią walczyć, sama jednak podlega sądowi historii, a dopiero następny czas może okazać, kto miał słuszość, ona czy też jednostka. — Opinia publiczna wzięła n. p. w obronę dyktaturę Chłopickiego; Mochnecki i Towarzystwo Patryotyczne potępili ją, któż miał słuszość? Opinia publiczna, jak się to okazuje z poezji przez nas przytoczonych, potępiła przywódców powstania a historia wyrok potwierdziła. Azatém opinia publiczna była opinią narodu. — Lecz jeśli przywódcy zbłądzili w swych czynnościach, nie należy jednak zaraz sądzić ich charakteru osobistego, ich całej istoty, wyjąwszy gdyby działali przeciw swój wiedzy i sumieniu w interesie osobistym lub dla innych okoliczności, wtedy bowiem mimo największych cnót i zdolności byliby zdrajcami, a charakter jaki sobie nadają, przywódców narodu, byłby, co najmniej, godzien pogardy. Otóż na to szczególnie najprzód należy zwrócić uwagę. Takiej pracy podjął się Gołębiowski. Sądzi on Mickiewicza z całej jego przeszłości, napada na jego charakter osobisty i wyrzuca mu brak miłości ojczyzny, wyłączną skłonność do Litwy, nawet do Rosji, nieograniczony egoizm, dümę, samolubstwo, drażliwość, pogardę dla wszystkiego co mu nie składa hołdów. Wszystko to stara się wywieść Gołębiowski z dzieł Mickiewicza. Powiedzieliśmy już, że nic podobnego nie można wyprowadzać z tych dzieł, które się ukazały przed rewolucją, chociaż sami przedstawiliśmy ideę Konrada Wallenroda, jako niemoralną, szkodliwą i nienarodową; chociaż dodaliśmy, iż niedostrzegaliśmy tej tendencji w jego poematach utworzonych podczas pobytu w Odessie, jakiej opinia publiczna miała prawo od niego domagać się, że rzeczywiście rozdrażniony krytyką klasyków i patryotów rozbił lirę Niemcewicz a i odpowiedział temi słowy: „*Taki wieszcz, jaki słuchacz*“ i dał im odpawę w znanéj przedmowie z tém motto: „*Krzyknęli nie pozwalam! uciekli na Pragę*“; — że nakoniec w poczuciu swój godności poetycznej tak daleko zaszedł podczas pobytu w Berlinie że mógł powiedzieć: „Czyś ty mi Szyller lub Göthe, widział równego poetę.“ Niech temu przygania, każdy kto chce. Genjusz tworzy zawsze świat dla siebie i występuje zawsze przeciw światu istniejącemu, jako chciwy panowania,

egoistyczny, niezdolny. Aby przeto takiego ducha potępić, potrzeba włączyć się w jego własny świat i przypatrzeć się, czy to nie prowadzi świata istniejącego do postępu; który bez tego nie mógłby być prawie osiągniętym. To też popieranie postępu narodowego, — zerwanie ze starym światem klasycznym, jest właśnie zasługą Mickiewicza w literaturze narodowej. Przedewszystkiem nie podoba się Gołębiowskiemu postępowanie Mickiewicza podczas powstania. — Ja nie pragnę uniewinniać jego nieobecności, tém mniej, że wzywany był do powrotu i że mu do tego wszystko ułatwiono. Lecz, czy rzeczywiście byłby się przyczynił do podniesienia powstania? Przecież widzieliśmy, że doszło ono do najwyższego punktu i że go śpiewy w taki sposób podtrzymywały, iż Mickiewicz nie dodałby mu więcej ognia, ten bowiem rodzaj politycznej poezji, nie był jego właściwością. Dla czego? Poeci bowiem walki za wolność byli śpiewakami chwili, zewnętrznego podszeptu, wpływu bezpośredniego, widocznego czynu, zaraz w słowach brzmiącego. Tymczasem Mickiewicz był poetą, sam umiejącym tworzyć, mogącym tylko z własnego wspomnienia, z własnej wyobraźni snuć poezje. Podczas walki za wolność sam lud był poetą, a śpiewacy chwyтали tylko fakta, aby je oddać poetycznie. Mickiewicz czerpał swe natchnienie z siebie samego, a podstawą jego, były wypadki przedrewolucyjne.

• Ztąd też za treść trzeciej części Dziadów nie wziął katastrofy ostatniego powstania, lecz prześladowanie młodzieży Wileńskiej, za co mu zrobiono wyrzut i nie bez słuszności. Tak też w swoim *Tadeuszu*, opracował ubiegły przedmiot życia polsko-litewskiego. Mickiewicz przygotował umysł do polotu, lub jak Lelewel w podobny sposób przygotował go swymi odczytami i pismami. Lecz jak ostatni stracił wśród walki swoją olbrzymią historyczną głowę, tak też i Mickiewicz byłby stracił swój orli poetyczny lot w powstaniu. Przecież widzieliśmy, że nawet pomiędzy Filaretami odgrywał tylko rolę teoretyczną, za to też kara jaka go dotknęła była łagodniejszą, niż jego współtowarzyszów. Ale i to mu wyrzuca Gołębiowski. Nawet jego *Konrad Wallenrod* co do idei nie jest praktycznym. Jestem przekonany, że gdyby Mickiewicz nawet podczas rewolucji był czynnym, byłby niżej stanął od śpiewaków powstania. — Nieznalazłby odpowiedniego języka i energii, jakie

widzieliśmy w Słowackim, Garczyńskim, Goszczyńskim i Polu, poetach, którzy zarazem byli wojownikami i śpiewakami, dla tego téż ci albo z rewolucją giną jak Garczyński, lub pozostają w sferze rewolucyjnej, jak Pol, Goszczyński i Słowacki, za co ich Mickiewicz gani, dla tego właśnie, bo sam nie rozumiał języka rewolucyjnego. Że pojmował Mickiewicz wojnę za wolność teoretycznie, nie praktycznie, to stwierdzają jego słowa do bawiących w Dreźnie emigrantów, dokąd się udał z Wielkiego Księstwa, czyniąc im wyrzuty, że lepiej aby się byli zagrzebali pod gruzami murów Warszawy aniżeli wyszli za granicę. — — Rzeczywiście, tak powinniśmy byli uczynić, odpowiedział mu stary wojak, „abyś Pan miał jedną ruinę więcej, na której siadłszy z boleścią mógłbyś opiewać nasz upadek.“ Gdyż w rzeczy samej ten wyrzut w ustach Mickiewicza przeciw wojownikom, jeszcze krwią zbryzganym, był uchybiającym. Wiadomo, że Mickiewicz od r. 1829, gdy wyszedł za granicę aż do r. 1832, a więc pomiędzy ogłoszeniem Konrada, a trzeciej części *Dziadów*, oprócz pary małych poezyj, nic więcej nie ogłosił. I to mu także wyrzuca Gołębiowski, dowodząc, że spał wówczas, gdy wszystko w kraju było w najwyższym rozdrażnieniu. Jest to niesłusznym zwłaszcza, gdy przypomnimy, że już w r. 1832. wyszła trzecia część *Dziadów*, jedno z największych jego dzieł, wkrótce potem 1833 *Księgi Pielgrzymstwa Narodu Polskiego*, do których utworzenia nawet przy takim genjuszu, jakim był Mickiewicz, potrzeba czasu i że taki poeta musi się kształcić, aby w tyle nie zostać, osobliwie, gdy żyje za granicą, gdzie jego fantazja na każdym kroku napotyka zawady. Czémże być mogła dla Mickiewicza podróż po Włoszech? Jak niegdyś Göthe tak i on zasługuje na uniewinnienie, jeśli we Włoszech nie zatracił swego ducha i ledwie na chwilę mógł się go wyrzec. Tu wszakże napisał znany wiersz:

Do Matki Polki,

o którym nigdy nie marzył, że kiedykolwiek poda jego rodakowi materiał do potępienia w nim patriotycznego ducha. Nikomu téż rzeczywiście nie przyszło na myśl, do owéj chwili z tego utworu o jego patriotyzmie powątpiewać, dopóki Gołębiowski nie uczynił tego dziwnego odkrycia. Każdy znał tę poezję, każdy wielbił

w niej tę najwyższą szczerość i żar miłości ojczyzny, jaka porusza pierś matki polskiej, gdy widzi syna skazanego na męczarnie tyranów, podobnie jak niegdyś Matka Boska, patrzała na ukrzyżowanie swego syna. W niewielu strofach tej poezji odbija się cały stan, możnaby powiedzieć historia cierpień Polski, od czasu rozczłonkowania państwa, przedstawiona w wyrazach tak rozdzierających serce, że czytelnika opanowywa wprawdzie zwątpienie, ale zarazem budzi się siła, odwaga, wytrwałość, tudzież pociecha, ulga, nadzieja i owa spokojna rezygnacja, jaka namaszczała niegdyś męczenników chrześcijańskich rzucających się w ogień na różnego rodzaju męczarnie, z wesołym umysłem i ufnością w Bogu i szczęśliwe życie. I cóż w tej poezji znajduje panflecionista? — Bojaźń i zwątpienie bezgraniczne o przyszłości biednego narodu, i to powiada on, w chwilach, kiedy w całym narodzie, w młodych i starych sercach gotowała się myśl ogólnego powstania? — I co doradzał Mickiewicz w tym czasie polskiej matce? Oto: aby dziecku okręcała szyję łańcuchem, aby go zaprzęgała do taczek, gdyż ono nie pójdzie do walki za wolność? gdyż życie jego przejdzie w niewoli? a po walce pozostaną mu tylko za pomniki suche drewna szubienicy? I to doradzał Mickiewicz, woła on — wtenczas Polsce, kiedy ta kazała się modlić, aby Bóg raczył przybliżyć chwilę powstania? gdy młodzieniec nosił się z nadzieją rychłej walki za ojczyznę? gdy się przygotowywał z rozkoszą na śmierć za nią, za wolność? A następnie pyta całém przekonaniem słuszności swego twierdzenia: Powiedzcie bracia! czyżto jest śpiew narodowy? — Czy można, pytamy się z naszej strony, w bardziej fałszywy sposób wytkomaczyć jedną z najpiękniejszych poezyj Mickiewicza? Czy można z poezji, która, że tak powiemy, wyrwaną została z serca narodu, robić poecie zarzut braku miłości ojczyzny? I dla czego? Ponieważ ta poezja wkrótce przed lub podczas powstania utworzoną została? Ale! możemy udowodnić, że nie została utworzoną podczas samego powstania, wówczas bowiem byłaby niestosowną, gdyż w ówczesnem usposobieniu byłaby niewłaściwą i sparaliżowałaby wiarę i nadzieję w zwycięstwo dobrej sprawy. Ta poezja na prawdę utworzoną została na początku r. 1830. W lecie tegoż roku jeszcze przed wybuchem rewolucji Lipcowej słyszałem ją deklamowaną przez

wracającego z Włoch *Odyńca* i sam się jój nauczyłem. W ówczesnym stanie, gdy prześladowano młodzież w Wilnie i Warszawie, gdy więziono i torturowano politycznych przestępców z r. 1826. *Łukasieńskiego, Cichowskiego*, gdy szpiegostwo i dziki rząd Wielkiego Księcia Konstantego, przeszły poza wszelkie granice umiarkowania i umysły wzburzyły do ostateczności, w owym stanie, powiadam, poezja ta była zupełnie stosowną i była, że użyjemy tego porównania, olejem dolanym do ognia, który *Oda* do młodzieży roznieciła. By tego nicuć, by nie dostrzedz tego, trzeba ograniczenia i nieudolności panflecisty, nie tylko do sądzenia dzieł poetycznych, lecz i do wejrzenia w naturę psychologiczną człowieka, która tak pod względem fizycznym jak i duchowym musi częściej używać przeciwtruczyny, aby utrzymać w stanie zdrowym ciało i ducha. Gołębiowski bierze jednak poezję w znaczeniu literalném i to co tam powiedziano: cierpienia, niewolnictwo, więzienie, szubienice — wystawia jakby poeta przeznaczał je narodowi polskiemu, uważając to za zamach zbrodniczy przeciw pragnieniom narodu. A jednakże te polityczne cierpienia i męczeństwa polskiego narodu, są właśnie tém, co mu nadaje siłę, odwagę, wytrwałość, nadzieję i wszystkie te cnoty, za pośrednictwem których wywalczy sobie wolność i zbawienie. Wyjawszy historję prześladowania chrześcijaństwa, niema drugiego przykładu podobnego uciemnienia. I nasi poeci mają téż słuszość porównywając historję cierpień Syna człowieczego, z cierpieniami ludu polskiego. „Boże! odwróć odemnie ten gorzki kielich“ może ten naród zawołać: „ale niech się stanie wola Twoja, jeśli inaczej być nie może“, może spokojnie dodać, gdyż czuje i wie, że w tém cierpieniu, cierpi za ludzkość, i ztąd właśnie czerpie on siłę do zniesienia go i odwagę z wesołym i rozjaśnionym wzrokiem patrzeć na męczarnię i śmierć haniebną, śpiewając iść do tacek roboczych, nie rumieniejąc się przed stryczkiem i toporem oprawcy, chwytając drabinę szubienicy jak wawrzyn zwycięstwa, oddając ostatnie tchnienie przy okrzyku: „jeszcze Polska nie zginęła.“ Naród ten bowiem, wie co czyni — oni zaś nie wiedzą; on cierpi i umiera, aby ludy były wolnymi. Tak cierpieli i tak umarli: Konarski, Zawisza, Wołłowicz; tak cierpią i umierają setki, a historja kiedyś wymieni ich imiona. Takiemi są

uczucia i myśli, wedle mego przekonania, które przy czytaniu poezji *Do Matki Polki* poruszają sercem i duszą. — Gdyby, jak powiedzieliśmy, *Gołębowski* w wspomnionój broszurze nie kierował się patriotyzmem, a osobistem uczuciem, byłibyśmy sąd jego, zamiast mówić o nim, ze wzgardą pominęli. W każdym razie jest rzeczą niegodną, napadać na poetę, dla tego, że odsłonił swą słabość w mesjanizmie *Towiańskiego*, i że przyszłość narodu uczynił zależną od rozszerzania téj nauki; powtarzam, jest rzeczą niegodną napadać na niego za całą przeszłość i snuć podejrzenia z jego dzieł, z których naród jest dumnym, a nawet odmawiać mu charakteru poety narodowego. A jednakże czyni to *Gołębowski* przeciwstawiając poezji Mickiewicza „*Do Matki Polki*“ inną pod tymże tytułem utworzoną przez *Gaszyńskiego* w r. 1843 w Aix, o której już mówiliśmy, każe nam obie porównywać i osądzić, który z nich jest poetą narodowym, Mickiewicz czy *Gaszyński*? Poezja Mickiewicza jest wszystkim znaną i dla tego nie potrzebuję jój tu przywozić, *Gaszyńskiego* zaś odczytam wam, Panowie:

Do Matki Polki.

O! matko Polko! jeśli syn twój z młodu
W płochych rozrywkach marnie trawi lata,
I zapomniawszy krzywd swojego rodu
Schlebia tyranom, z wręgami się brata;
Jeśli zwyczaje i strój narodowy
Obraca w pośmiech lub znosi ze wstrętem;
Jeśli się wstydzi pięknej ojców mowy
I rad szczebioce paryzkim akcentem;

O! matko Polko! złe syn twój się chowa;
Opowiedz-że mu wszystkie Polski męki,
Wskaż mu na Pragę — na pole Grochowa —
Na niepomszczone błonia Ostrołęki!
Niechaj się dowie ile krwi wyciekło
Z serca narodu — i jaka leż rzeka
Płynąc od strony gdzie Sybiru piekło
Przez wszystkie ziemie wygnania przecieka!

W Korsyki górach — gdy morderców kule
Zabiją starca — obowiązkiem syna
Jest nosić ojca skrwawioną koszulę,
Która mu wiecznie zemstą przypomina;
I póty nie zdjąć téj smutnej puścizny,
Aż krew, krwią spłaci. — O! Polko! twe dzieci
Nosić powinno kir z grobu ojczyzny
I w każdéj chwili myśleć o odwecie!

Niech więc do dzieła sposobi się z cicha,
Skrytymi łzami żal serca podsyca,
Żart ma na ustach a śmiercią oddycha
Jak Hamlet kiedy mścić się za rodzica!
Téj jednéj myśli niech wszystko poświęci
Jak Alf, co rzekł się szczęścia i Aldony
By pomścić Litwę; — i niech ma w pamięci
Że i on rośnie dla kraju obrony!

Każ-że mu wcześniej wprawiać się do konia,
Do strzału, szabli, do harców i znoju —
Umieć wypatrzeć obronne ustronia
Do czat, zasadzek lub wstępnego boju;
Pod domem swoim skryte kopać lochy
I tam śród nocy, gdy śpią wrogi nasze,
Odlewać kule, nagromadzać prochy,
Strzelby, kulbaki, lance i pałasze!

Po tylu próbach, chwilę jeszcze jedną
Czekać i czekać; — bo czas niedaleki
W którym ojczyznę matkę naszą biedną
Z grobu wyniesiem — by żyła na wieki!
Wtenczas i syn twój biegnąc w hufiec bratni,
By z dziecka, może stać się bohaterem,
Wyjdzie wraz z nami na ten bój ostatni
Co wiecznym ludów zakończy się mirem!

Aix, 1843 r.

Przeciw budowie wiersza nie mam nic do nadmienienia, jest on potoczystym i patryotycznym, a chociaż napisany został w czasie, w którym prześladowanie dosięgło do najwyższego stopnia, jednak poeta tak tu, jak we wszystkich swych poematach, nie traci ufności i nadziei w lepszą przyszłość ojczyzny.

Charakter ten jest wspólnym wszystkim naszym poetom, wszyscy wyrażają się w tenże sam sposób, gdy dotyczą ojczystych wypadków, ztąd też wypowiedziane przez nich uczucia i myśli, jeśli nie są wyrażone w sposób właściwy, oryginalny, tracą skutek, nie rozdrażniają nas i nie rozpłomieniają, bo przeszły one już w naszą krew, w nasze życie i dla tego nie podnoszą się ponad rzeczywistość, lecz owszem rzeczywistość ta, unosi się nad nimi i dla tego namiętniej do nas przemawia i więcej na nas działa. — Jeśli więc poeta nie znajdzie wyrazów, któreby były w stanie trafić do umysłu roznamiętnionego i porwać go swą treścią, wówczas poemat przy całej artystyczności i dokładności wyrażeń stosownych do treści, wydaje się jeźli nie chłodnym, to przynajmniej bezbarwnym i nie pociąga nas. Dla tego też poezja Mickiewicza, podając truciznę przeciw truciznie, z najdotkliwszej strony dotykając dumę narodową, polityczną i historyczną narodu, jest zawsze świeższą, wzruszającą, choć była utworzoną przed rewolucją. Jest ona stosowniejszą do dzisiejszych okoliczności jak do przedrewolucyjnych. Gaszyński zaś uwydatnia wszystko, wypowiada wszystko, daje matce radę jak ma wychować chłopca, aby się stał użytecznym krajowi, aby był gotowym do walki, przez co właśnie rozwadnia myśl i staje się prozaicznym. W tym względzie jest on podobnym do przepisywaczy muzycznych, którzy skromną melodię genialnego kompozytora na coraz inny sposób zmieniają z nieskończonemi stopniowaniami i ozdobami, i sądzą, że pojęli ducha mistrza, że godnie naśladowali jego talent. Gaszyński w ten sam sposób postąpił z myślą Mickiewicza. Myśl poetyczną przerobił w sposób prozaiczny. — Matka Mickiewicza, jest jakby Matka Boska, jakby *Mater dolorosa* pod krzyżem, na którym wisi jój Syn i swą śmiercią zbawia ludzkość. Matka Gaszyńskiego jest mamką patryotyczną, szczepiając w chłopcu za pośrednictwem opowieści zemstę, potem wychowując go na wojownika. W Mickiewiczu stosunek Matki do Syna jest więcej duchowym, u Gaszyńskiego ujętym jest raczej cieleśnie. Tym sposobem oznaczyć można wartość, znaczenie i różne obydwóch poezyj wrażenia.

Przy téj sposobności wspomnimy, że Gaszyński przetrawestował jeszcze inną poezję Mickiewicza, a mianowicie: naśladowanie

z Göthego: „Czy znasz ten kraj“, którą Mickiewicz pod tytułem:

Wezwanie do Neapolu.

Do H...

Znasz li ten kraj
Gdzie cytryna dojrzewa?

napisał do jednej pani, z którą zostawał w poufnych stosunkach; i utworzył ją w Neapolu 1829 roku. Nawet i tę poezję, która przedstawia Włochy jako raj, gdybyśmy chcieli postępować wedle metody Gołębiowskiego, możnaby poecie poczytać za przewinienie pod względem ojczyzny, gdyż ją kończy zwrotką:

Znasz li ten kraj? ach tu o moja miła —
Tu byłby raj — gdybyś ty zemną była.

Ale tak daleko nie sięga jednostronność naszego patriotyzmu, abyśmy poecie, prócz miłości do ojczyzny nie mieli dozwolić na żaden inny ruch, żadne uczucie, żadne natchnienie, chociaż to nie powinno dochodzić aż do zapomnienia o ojczyźnie, lub też poniewierania nią. Mickiewicz jednakże nie dopuścił się tego, owszem w owym czasie pracował nad trzecią częścią Dziadów, którą już 1832 r. wydał, jako też nad księgami pielgrzymstwa Narodu Polskiego, o których zaraz mówić będziemy. Wspomniany wyżej wiersz Gaszyńskiego pod tytułem:

Tęsknota za Krajem,

w Paryżu 1844 utworzony, widocznie w skutek wierszy Mickiewicza. Wezwanie do Neapolu, jest podobnie jak większa część Gaszyńskiego prac dobrze pomyślany i napisany z miłością do ojczyzny, lecz bez wyższego polotu, bez natchnienia. Gaszyński nie wznosi się poza sferę poetów drugiego rzędu. — Przytoczymy niektóre strofy.

Tęsknota za Krajem.

A znasz ty kraj, ten gdzie brzegiem strumieni
Niezapominki i kaliny rosną;
Gdzie zbóż falami niwa się płomieni
A bory ćmia się jedliną i sosną; —
Gdzie chmiel złociste rozwiesza festony
Po szczytach olszyn usrebrzonych mchami,
Gdzie biała brzoza i jawor zielony
Błyszcza malowniczo nad łąk kobiercami?
Oh! za tym krajem
Jakby za rajem
Codzień wzdycham i płaczę, —
I nie będę szczęśliwy
Aż te lasy, te niwy,
Jeszcze raz choć obaczę! —

A znasz ty kraj ten, gdzie wzdłuż bitej drogi,
Co płynie wstęgą pod topoli cieniem,
Każdy wędrowiec, czy pan czy ubogi,
Wita przechodniów Chrystusa imieniem; —
Gdzie szary bocian na dachu przedsienia
Wije swe gniazdo za wiosny powrotem;
Gdzie krzyże z drzewa lub święci z kamienia
Stoją na straży przed wiosk kołowrotem?
Oh! za tym krajem
Jakby za rajem
Codzień wzdycham i płaczę; —
I nie będę szczęśliwy
Aż te sioła, te niwy,
Jeszcze raz choć obaczę! —

A znasz ty kraj ten serdeczny, wesoły,
Gdzie się gospodarz pełen uprzejmości
Wszystkiem co może dzieli z przyjaciół
I tęskni w domu kiedy niema gości;
Gdzie lud choć biedny, rad w święto się stroi.
W tańcu czy w pracy, zawsze piosnki śpiewa;
Gdzie czapka chłopca i warkocz dziewoi
Szychem się świeci, wstęgami powiewa?
Oh! za tym krajem
Jakby za rajem
Codzień wzdycham i płaczę; —
I nie będę szczęśliwy
Aż te stroje te niwy,
Jeszcze raz choć obaczę! —

A znasz ty kraj ten, gdzie w chwilę wesołą,
Gdy grzmi ad ucha zapustna kapela,
Sunie poważnie *poloneza* koło
Jak szyk pancernych na nieprzyjaciela;
Gdzie rzeźka młodzień przy hucznym *mazurze*
Brzękiem podkówek gromko takt wybija;
Gdzie żywym wieńcem, przy piosenek chórze
W rącznych się płasach *krakowiak* przewija?

Oh! za tym krajem
Jakby za rajem
Codzień wdycham i płaczę; —
I nie będę szczęśliwy
Aż te tańce, te niwy,
Jeszcze raz choć zobaczę! —

A znasz ty kraj ten, gdzie na głos ojczyzny
Mąż rzuca żonę, kochanek kochankę;
Gdzie starzec z chlubą wskazuje swe blizny
A młodzian cieszy się na bojów wzmiankę;
Gdzie każdy pomnik starożytnéj chwały
Ma swych czcicieli i swój lić wawrzynu;
Kraj, choć go losy w obcą przemoc dały.
Silny na duchu i skory do czynu?

Oh! za tym krajem
Jakby za rajem
Codzień wdycham i płaczę; —
I nie będę szczęśliwy
Aż tych ludzi te niwy
Jeszcze raz choć obaczę! —

Paryż, 1844 r.

Inny podobny utwór na ten sam temat i napisany w tym samym rytmie, przez nieznanego autora, pod względem wyrażenia jest jędrniejszym, krótszym, ma więcej precyzji i przystaje silniej jakby parabola do wiersza Mickiewicza. Oto wiersz ten:

Znasz li ten, kraj gdzie dąb rośnie wiek cały,
Gdzie namiot lip ocienia gmach niszczały,
Gdzie brzozy włos spada na smętne groby,
Gdzie kwitnie cierni, świerk, szumi pieśń żałoby?
Znasz li ten kraj? ach tam o moja miła
Tam byłby raj — gdyby w nim wolność była!

* * *

Znasz li ten gród, gdzie błyszczą sto kościołów,
Posągów rząd — kryje trumny popiołów,
A każda twarz — groźnie wita przychodnia,
Do czynów zwie — trwogą przejmując zbrodnia?
Znasz li ten kraj — ach tam o! moja miła!
Tam byłby raj — gdyby w nim wolność była!

* * *

Znasz li ten brzeg — gdzie Wisła pieni wody,
Zapory rwie — szuka łona swobody,
Gdzie orli ród — wzlata na śpiew wolności,
Gdzie odgłos trąb — budzi mścicieli z kości —
Znasz li ten kraj — znasz li jego wołanie?
Wolność mu daj — a rajem nam się stanie!

Jedną z najpiękniejszych choć mniejszych poezyj, jaką Mickiewicz utworzył w r. 1830, z której Gołębiowski chwyta również sposobność do wystąpienia przeciw poecie z swymi osobistymi napadami, jest sławny wiersz:

Arcy-Mistrz,

w którym poeta uwielbia Boga, Stwórcę świata, Arcy-Mistrza sztuk, śpiewu, malarstwa, rzeźby; potem Syna Bożego jako mistrza wymowy, słowa, — a przed nimi upokarza się jako ziemski artysta i pociesza się, że jeżeli nie zostanie uznanym w swych dziełach, to i Chrystus jako Syn człowieczy nie doznał też należytego uznania. W tej myśli znajduje Gołębiowski powód do napaści, a przecież myśl ta jest wypowiedziana w duchu czysto chrześcijańskim i Mickiewicz wówczas, gdy ten wiersz pisał nie myślał o żadnym zastosowaniu, gdyż nie był ani zapoznanym, ani lekceważonym. Gołębiowski jednak błądzi, sądząc, że o cenie ziemskich artystów, nawet największych, rozstrzygać ma, *vox populi, vox dei*; massy bowiem muszą w tych rzeczach za stanowcze przyjmować to, co znawcy wyrzekną. Natchnienie, rozum płynące z ducha Bożego, tworzą artystów i nie spływają na masy, o czym dobrze wie każdy poeta. Inny wiersz z roku 1830 jest pod tytułem:

Ariman i Oromaz. (Ormuzd.)

(z Zenda-Westy.)

Za podstawę ma on idee ciemności i światła, dobrego i złego — bez dalszego znaczenia.

Lecz jakby z umysłu następują bezpośrednio jeszcze po tym wierszu, dwa inne zatytułowane:

Rozum i Wiara;

Mędracy.

Podług zdania poety, to zupełnie toż samo, co Ariman i Ormuzd, różnica tylko w wyrażeniu.

Wiersze te są ważne, gdyż określają stanowisko poety religijne i filozoficzne. Miał on nieprzezwyciężoną odrazę do filozofji; przypominamy to, co już w tym względzie powiedzieliśmy, mówiąc o odczytach Hegla w Berlinie. Tu zdaje się mieć toż samo na myśli. Rozum, rozsądek są niczem wedle niego, aby pojąć Wiecznego Absolutnego Boga. Wiara sama jest prawdą i zbawieniem. Zresztą poezja ta *Mędracy* jest bardzo piękną. Ten sam religijny charakter nosi poezja:

Rozmowa Wieczorna.

W tej rozmowie wieczornój Mickiewicz jest zupełnie pobożnym, klasycznie chrześcijańskim. Zarazem jego najgłębsze przekonanie wypowiada się w tej poezji. Z tych więc mniejszych utworów, można sobie naprzód wyrobić pojęcie o stanowisku, jakie wziął za podstawę do swych późniejszych słowiańskich odczytów, szczególnie w pierwszych latach, nim rozpoczął popierać naukę Towiańskiego. Bieg rozwojowy ducha Mickiewicza, można krak za krokiem z całą dokładnością śledzić, jak zwyczajnie w wielkich mężach z wybitną indywidualnością wszędzie się uwydatniającą jasno. Mickiewicz aż do swego ostatniego stanowiska, jeżeli nie wszędzie stale i wiernie idzie za duchem narodowym, przynajmniej jest konsekwentnym w swoim sposobie zapatrywania się. Zdaje się, że we Włoszech zakończył on swój rozwój duchowy, że zakończył go w Rzymie, w grodzie namiestnika Chrystusa, w grodzie świata chrześcijańskiego, pod wrażeniem panowania wiary. Ponieważ ciągle żył w krajach katolickich i miał stosunki tylko z mężami wiary katolickiej, nie mógł więc w sobie wyrobić historycznego poglądu na ludzi i stosunki narodów. Zatrzymał

się na jednostronności katolicyzmu i wszystko, co się do jego dziedziny nie stosowało, potępiał jako anomalję, jako coś przeciwnego rozwojowi ludzkości; rozum zaś, rozsądek, świadomość oraz filozofję na podstawie tych władz istniejącą i religiję ciągle towarzyszącą, uważał za źródło wszelkich opozycyj przeciw kościołowi, a osobliwie przeciw wierze. Było więc rzeczą naturalną, iż ogłosił rozum, rozsądek, filozofję za niezdolne do pojęcia czegośkolwiek Boskiego, a najmniej wiary, religiję, i napiętnował je nazwą pierwiastków szatańskich ducha ludzkiego. Zaiste, dziwny to zamęt w mężu genialnym, ale łatwy do przebaczenia poeccie, który odpowiednio do swego posłannictwa, dążył do harmonij, i aby jęj doścignąć, musiał przejść przez jakiś dysonans. Człowiek musi mu się przedstawiać jako pogrążony w dwóch przeciwnych elementach i w dwóch odmiennie brzmiących melodjach, światła i ciemności, Ormuzda i Arimana, dobrego i złego, wiary i rozumu, zgoła jak pojąć i nazwać zechcemy ten wieczny dualizm świata pogańskiego i chrześcijańskiego. Skoro tylko wiarę przyjmujemy za jedyną drogę wiodącą do prawdy, wówczas władza tworząca i konstytuująca wiarę, musi być uważaną za najwyższą władzę duchową człowieka. Jakaż więc jest to władza? Nie inna tylko uczucie. Cóż jest tém uczuciem? nic innego jak ruch cielesny, czucie zmysłowe, z dodatkiem władzy myślącej, duchowej, jaka się objawia w formie fantazji, czyli innemi słowy, jest to strona człowieka cielesno-duchowa, podporządkowana sferze myślenia, gdzie przedmiot i jego istota w całości i prawie jednocześnie i idealnie przeniknione to jest pomyślane, będą w nierozłącznym związku, jak dęb w żółędzi, jak dziecko w zarodku poczęcia matki, lecz nie doszły jeszcze do swego rozwoju, do swego istnienia, do pojęcia się, czyli do swego istnego bytu. Dopiąć tego może rozum analityczny, a potem rozsądek, to jest najwyższa ścisłość i związek przedmiotu z jego istotą lub jego ideą. W pojmowaniu więc rzeczy istnieje stopniowanie, stosownie do władzy jaką się posługujemy — władz, które tworzą psychologiczną i anthropologiczną naturę człowieka, a które mają swój najwyższy byt i swój ostatni rozwój, w duchu. Dziedzina więc myślenia na każdym szczeblu, nie będzie nic innego, tylko zbiorowa myśl, absolutne pojęcie, samodzielna świadomość — absolutna idea — Bóg, lub jak go nazwać

zechcemy, który przenika rzeczy, ich istotę oznacza i ich porządek światowy ustanowił, albo powiedziawszy słowami religii chrześcijańskiej, Bóg wszędzie przytomny, wszystko widzący i słyszący. Tak więc wiara jak i rozum mają tę samą treść za przedmiot swych pojęć, tylko stanowisko tego pojmowania, jak powiedzieliśmy, jest różne. Śmieszną zatem jest rzeczą i wykazującą grubą niezajomość rozwoju ducha ludzkiego, jeśli się poniża jego jeden szczebel, jego jedną potęgę myślenia, kosztem innéj, zwłaszcza jeśli się najwyższą potęgę myślenia, jaką jest rozum, poniża kosztem innéj władzy, mianowicie uczucia. Pewien rodzaj tego ostatniego t. j. czułość, popęd, instynkt, posiada także zwierzę, ale człowiek różni się od niego rozumem, t. j. wolną, niezależną, samodzielną czynnością ducha. Zohydzać tę władzę w człowieku, uważać ją za szatańską, jest to dopuszczać się zbezczeszczenia względem człowieka, a nawet względem samego Boga jego Stwórcy. Prawdy rozumu, powiedział raz *Schelling* w swych roprawach filozofii objawienia, są tak dokładne, jak matematyczne własności trójkąta, które nawet wtedy musiałyby być uznane, gdybyśmy nie mieli żadnego świata, a ztąd i żadnego pojęcia o przestrzeni. — Jeżeli zaś, mówi dalej, ten rozum tylko do tego nadaje się, aby dowieść — istotności bytu i konieczności idei Boga, nie zaś aby Boga jako takiego pojmować w jego nieskończoności, w jego życiu historycznym, a głównie światowym, zwłaszcza pojmować a priori, co jak powiada, może się stać, a posteriori, cofając się przez wszystkie wieki aż do podań, aż do tradycji o stworzeniu świata i pierwszej pary ludzi i śledząc Boga objawiającego się zawsze jaśniej i ściślej, i że tak powiemy, tworząc go po mału, dopóki się takim nie okaże w teraźniejszości, jaki jest stosownym dla stanowiska świata, a w przyszłości jeśli się nie tak objawi jak tego wymaga przeszła historia objawienia; to jak niektórzy a nawet i Mickiewicz mniemali, wyrok wypowiedziany zostanie nie przeciwko rozumowi, lecz owszem rozum okaże się przez to, nawet w tych dziedzinach, które zdawały się należeć tylko do fantazji i do ślepego uczucia i pojęcia jego absolutne zostanie jeszcze wzmocnione. Tu bowiem właśnie jest błędem, iż sądzimy jakoby do wiary niepotrzebnem było myślenie, ponieważ ta zależy na uczuciu, na bezpośrednim związku jego z przedmiotem. A za-

pominamy, że myślenie, jest właśnie warunkiem bytu człowieka, i od niego jest nieodłącznem. *Cogito ergo sum*. Jeżeli przeto sami nie chcemy tak daleko iść, byśmy aż utrzymywali z najsłabszą lewicą filozofji Hegłowskiej: że Bóg dla tego tylko jest, ponieważ istnieje człowiek i że niema innego bytu, tylko w wiedzy człowieka, a zatem, że niema drugiego świata i żadnego uosobionego Boga poza wiedzą ludzką i że wszystko czém człowiek był, jest i będzie, snuć należy z jego własnej świadomości, a zatem z zdobyczy absolutnej niezależności ducha najwyższego i ostatecznego; a cel człowieka ograniczyć anthropologją — jako jedyną absolutną nauką — jeżeli tak daleko iść nie chcemy; jasnem jest, że znaleźlibyśmy się na bardzo podrzędnym stopniu zapamiętania i nie poznalibyśmy wysokiego stanowiska rozwojowego ludzkiego ducha, gdybyśmy nie chcieli uznać olbrzymich rezultatów zdobytych przez rozum, przez badania stworzenia świata i natury człowieka i gdybyśmy się trzymać chcieli stanowiska ślepej wiary, niczego nie poruszającej, niczego nie badającej; wtedy charakterem naszego życia byłaby wieczna stagnacja, postęp umysłowy byłby niemożliwym, ograniczylibyśmy się co najwięcej wiecznem połykaniem i trawieniem tegoż samego codziennego pokarmu.

Z tego punktu musimy sądzić Mickiewicza co do jego stanowiska religijno-filozoficznego. Zobaczymy później, że ten, przyjąwszy naukę Towiańskiego, gdy poznał zdrętwiałość katolicyzmu, który wziął za podstawę do swych pierwszych odczytów, odrzucił *status quo*, i aby pozostać w granicach prawdziwego chrześcijaństwa, wyszedł wprawdzie nie z filozoficznego poglądu, lecz wziął za podstawę wyższy stopień objawienia, nowego mesjasza do dalszego rozwoju ludzkości. — Tyle z powodu poezyj jego powyżej przytoczonych.

W podobnym religijnym duchu Mickiewicz utworzył także:

Księgi Narodu Polskiego, i Pielgrzymstwa Polskiego,

którymi — Polak — nie biorący udziału w walce za wolność, powitał niejako swych braci pielgrzymstwa za granicą. Jego panflecista Gołębiowski, oddając mu słuszność, powiada, że Mickiewicz

spotkawszy się po raz pierwszy w Paryżu z ludźmi, których serca tak były pełne miłości ojczyzny i nieograniczonego dla niej poświęcenia się, uznał wzniosłość i wspaniałość walki, a w swęj upokorzonej duszy zrozumiał ile nieskończenie więcej zasługi od niego posiadał każdy emigrant w oczach Boga i świata, — że zanim uczucie to w nim ostygło, napisał Księgi Polskiego Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego. — Lecz znowu dodaje, że księgi te, były tylko chwilowém przebudzeniem się poety, poczem nastąpił znowu sen, a co gorsza umysłowe zboczenie. — Gołębiowski zapomina o tém, że Mickiewicza wielkie dzieła, dopiero teraz następowały, lecz umyślnie utrzymuje, iż spisane były przed r. 1832, aby postawić poetę w tem gorszem świetle, każdemu bowiem świadomo, że jego trzecia część Dziadów, jego Tadeusz, utworzone zostały po Księgach Pielgrzymstwa. Co się tyczy formy tych ksiąg, są one pisane w stylu biblijnym, który sobie Mickiewicz umiał przyswoić, w sposób zadziwiający. Biblia była jedyną książką jaką w podrózach swoich miał zawsze z sobą. Miał ją z sobą i czytał, gdy był w przejeździe w Berlinie i wtedy już musiała mu błyskać idea skreślenia historii prześladowania Polski, sam bowiem wyraził się przed nami, że ma zamiar napisać coś w stylu biblijnym. Zdaniem naszym, byłoby więcej racji wyrzucania poecie braku patriotyzmu, gdybyśmy dzieło to uważali za produkt chwilowego natchnienia, wywołanego zetknięciem się z emigracją w Paryżu. Co do formy biblijnej, zauważyć należy, że Mickiewicz był pierwszym w nowszej literaturze europejskiej, którzy tę formę do przedstawienia myśli religijno-politycznych uważał za najwłaściwszą i najwięcej zachwycającą, jeżeli ma działać skutecznie na większą publikę, a osobliwie na lud. Jak wiadomo w tym względzie naśladował go znakomity *Lamenais* w dziele swoim, które sprawiło wówczas wielkie wrażenie: *Les paroles d'un croyant*.

Oba oni, Mickiewicz i *Lamenais* byli przyjęci jednym i tym samym duchem chrześcijańsko-republikańskim, z tą różnicą, że Mickiewicz powołuje się tylko na światowo historyczne losy Polski i głównie zwraca się do emigracji, gdy tymczasem *Lamenais* ma przed oczami całą ludzkość i kreśli jęj ujarznienie przez sprzysiężonych królów. Mickiewicz jest pobożnym, pokornym, napomina do cier-

pliwości, wytrwania, pokoju, jedności, zaleca pielgrzymom głównie czysto chrześcijańskie cnoty i temi wzmacnia ich ducha; Laménais jest namiętnym, gwałtownym, lekceważącym cnoty chrześcijańskie, przedstawiając uciemionym prawo miecza, jako jedyny środek ratunku. Wskutek śmielszej, wyzywającej mowy, *les paroles*, Laménais'go są do stylu błyskotliwszymi od ksiąg Mickiewicza swoją fantazją, swem wszystko ogarniającem, historycznem duchem i swoim zapatrywaniem filozoficznem. Przeciwnie, w Mickiewicza dziele, wieje duch chrześcijański, chrześcijańska miłość bliźniego, tak czysto, ewangelicznie, tak pojednawczo, tak przebacząco, tak pełno zaufania w świętość sprawy ojczyzny, — że miło sercu oddać się tym uczuciom. Nie mówię, aby księgi Pielgrzymstwa — Biblia dla polskiej emigracji, która się wkrótce rzuciła w najzaciętszą walkę stronnictw, skłoniły lub skłonić miały rzeszę wojowników jeszcze krwią zbryzganą do rzucenia się na kołana i szukania ratunku w Bogu, to bowiem było najmniej możebnem, gdyż po większej części szli oni na wygnanie z sercami religijnie oburzonemi, wypowiadając nawet bluźnierstwa przeciw Opatrzności, która dozwoliła upaść najślusniejszej sprawie, a wygrać tyranom i zbrodni. Nie należy się temu dziwić, bo skoro się sami obwiniali z powodu niepowodzenia rewolucji i Boga także uważali za współnika swych błędów. Mickiewiczowi przeto należy się zaśluga, że emigrację jeśli nie ze sobą samą to przynajmniej z Bogiem pojednał. Daleko większe wrażenie uczyniła ta książka w ojczyźnie, gdzie stała się balsamem dla zranionych serc narodu. Mickiewicz występuje w tej książce, jako anioł opiekuńczy, pokazujący synowi Tobiasza lekarstwa, za pomocą którego ma leczyć ślepotę ojca swojego. Występuje on jako kapłan udzielający krwawo ochrzczoneму narodowi sakrament potwierdzenia jego wiary za wolność. Wstrzymujemy się od przytaczania wyjątków z tych ksiąg, w nich bowiem wypowiedziane myśli i rady tylko w całości przytoczone mogą być prawdziwie zachwycającemi. — Dla charakterystyki jedynie niektóre tylko podnosimy. Co się tyczy układu książki, ta składa się z dwóch części.

1. *Księgi Narodu Polskiego od początku świata aż do umęczenia Narodu Polskiego*, w których surowo są skarcone idee

anti-chrześcijańskie, jakie zwykle wciskają do historii jako powody i wyraz ducha czasu, a szczególnie jest w nich przedstawiony w sposób zajmujący podział Polski, który porównywa Mickiewicz ze śmiercią Chrystusa i przepowiada narodowi podobneż zmartwychwstanie. Idea olbrzymio ujęta, jaką już widzieliśmy w Garczyńskim.

2. *Część Księgi Pielgrzymstwa Polskiego*, gdzie szczególnie podaną jest rada emigracji, jak się ma prowadzić, co czynić, co przedsiębrać dla dobra ojczyzny. Również wstęp charakteryzuje bardzo dobrze emigrację (zob. str. 32. — § 1. str. 25. i t. d.). W całej części przegląda idea, jaką później wziął za podstawę *K. Guszynski* w *Przedświcie*, albo raczej jego właściwy autor Zygmunt Krasinski do swęj apoteozy Polski i którą w swych odczytach podniósł także Mickiewicz, a mianowicie: że duch polskiej historii nie oddał się jak duch innych narodów, ani polityce zdobyczy, ani polityce handlu i przemysłu, ani egoistycznym celom zaokrąglania, ani naukom i sztukom, ani innym wyłącznym kierunkom, ale że jęj duchem, jęj posłannictwem, jęj celem jest: utrzymanie wolności ludzkości, świata, wolności nie znającęj żadnych celów prywatnych a tylko, mającęj na widoku szczęście człowieka, ludów, ludzkości.

Jak dalece jest słusznym ten sąd o historii polskiej, jak dalece ma się wedle niego naród kierować, o tęp mówić będziemy na innym miejscu. Cały ten utwór kończy się modlitwą.

3. *Część Dziadów*. Prawie jednocześnie z Księgami Pielgrzymstwa, pojawiła się część trzecia większego poetycznego dzieła *Dziady*, którego dwie pierwsze części już przed rewolucją wyszły i należały do liczby najpierwszych poezyj Mickiewicza. Już wyżej mówiliśmy obszernie o kompozycji i idei dzieła w całości, a nawet w odczytach naszych wówczas objęliśmy także część trzecią. Do tego więc odwołujemy się na tęp miejscu, przytoczymy dla objaśnienia dzieła tylko tyle, ile do historii duchowego rozwoju naszego poety i do głębszego pojęcia rzeczy, jest koniecznym.

Czujemy się w obowiązku uczynić to tęp bardziej, bo jak wiadomo Gołębiowski napadł także i na to dzieło, a mianowicie

na trzecią część jego, w najniegodniejszy sposób i na poetę, zarzucając mu nieprawdę w pojęciu przedmiotu (Prześladowanie Młodzieży Wileńskiej) oziębłość w przedstawieniu, pospolitość w wyrażeniu niektórych scen, a przede wszystkim, brak miłości ojczyzny, najwyższy stopień zarozumiałości, pychy, egoizmu. Wstrzymujemy się od wszelkiej polemiki z tém obwinieniem poety przez Gołębiowskiego, nie dla tego tylko, iż opiera się na kilku myślach oderwanych, wyjętych z dzieła, a dowodzi zupełnie nieudolności panflecisty do sądu o utworach poetycznych, ale że jest niesłychanie złośliwem a obok tego niedorzecznem. Najpiękniejsza część poematu, najwyższy polot fantazji poetycznej, do jakiej wzniósł się którykolwiek poeta, wyraz najwyższej świadomości twórczego ducha, *Improwizacja* — służy panflecistcie za przedmiot napaści. Ztąd tylko przekonywamy się, jak daleko może zająć niebaczne, szatańskie, wyłączne, jednostronne pojęcie ojczystych stosunków, że aż olbrzymi wyraz miłości ojczyzny, za brak jęj bierze. W samej rzeczy bowiem, wrzając jest miłość ojczyzny, która w trzeciej części Dziadów dochodzi do najwyższej swęj potęgi, do najbardziej natchnionego słowa, a improwizacja jest właśnie zaledwie dościgłym punktem kulminacyjnym jęj dla wieszczka. Potęm, co już wyżej powiedziałem o tém dziele, wiadomo, że przedstawia poeta w pierwszej części Dziadów, stosunek indywiduum do szczególnych ludzkich socjalnych, familijnych okoliczności, czyli innemi słowy: naturalny, przyrodzony, pierwiastkowy, dany stosunek do świata otaczającego, albo mówiąc filozoficznie: sam w sobie byt człowieka w bezpośrednim otoczeniu świata, jakim go właśnie znajduje. Postawę tego stosunku jest pierwiastkowy pogląd połączony z uczuciem religijnem jeszcze nieoczyszczonem. Jednostka stara się wydobyć z tego stanu i określić się sama przez się. To też widzicie Panowie, iż w pierwszej części, gdy już wszystkie duchy zostały zaklęte, gdy się pojawiły, stoi jeszcze duch, który wlepia oczy w dziewczynę i do nięj się uśmiecha, który za nią postępuje, nie zważając na formułę zaklęć czarodzieja i nie znika. W drugiej części poeta przedstawia podobnie stosunek człowieka, który naturę ludzką wypowiada z stosunku ogólnego świata do pojedynczego, to jest stosunek jednostki do innęj jednostki płci żeńskiej, jako stosunek najbardziej bezpośredni, najnaturalniejszy,

ożywiający świat cały wedle swęj wewnętrznej, idealnej strony, słowem stosunek miłości, w jakiej się głównie po raz pierwszy człowiek pojmuje, po raz pierwszy jako ja, po raz pierwszy dochodząc do świadomości siebie. Gdy się dostrzega w drugim ja, jak Bóg w stworzeniu — gdy się czuje i myśli, gdy w tymże znajduje swe pierwsze uznanie, swe pierwsze prawo, pierwsze poczucie moralności, swój pierwszy obowiązek, pierwszą cnotę, w ogóle pierwszy stopień moralnej wspólności, a przytem swą pierwszą moralną wolność, pierwsze nadzmysłowe szczęście, pierwszą isierkę swęj nieśmiertelności, czyli inaczej: swój byt indywidualny, równouprawniony w drugim. Uczucie jest główną podstawą tego stosunku, i nie uznaje żadnego innego ani religijnego, ani moralnego prawa prócz tego, jakie sam prawem swém przyzna. Jednostka niknie gdy się stosunek rozwiąże, rozwiązanie bowiem, jest negacją, zniszczeniem jego bytu indywidualnego. — To też dozwala poeta słusznie umierać jednostce — głównej osobie poematu — Gustawowi — umierać dobrowolnie, ale w trzeciej części powołuje go znowu do życia, zmartwychwstania, dla tego głównie bo miłość jest jednym z momentów indywidualnej nieśmiertelności, ale tylko jako moment, jako pierwszy stopień jęj niknie; — musi przejść w wyższą moralność i świadomą nieśmiertelność. Przytęm uważam za potrzebę podnieść i to co szczególnie jest ważnem do osądzenia przyszłego stanowiska poety, a mianowicie jego nauki poświęcenia się, że jednostka na każdym stopniu swęj świadomości, jeżeli tego potrzeba, musi się sama poświęcić nie tylko dla tego aby samęj sobie nie przeczyć, lecz, aby uzyskać prawo do zmartwychpowstania, czyli aby dojść do wyższego rozwoju. Tu ma swe źródło rozwinięta następnie w jego odczytach nauka o stopniowaniu duchów i wędrowce dusz, ciemniejsze i jaśniejsze grupy duchów, co jest jedynie mistyczném objawieniem ducha czasu przechodzącego z pokolenia na pokolenie w ogólnej historii ludzkiej, a który znajduje swój najwyższy wyraz w opatrności wszędzie przytomnej, w wiecznym rozumie Boga. Wychodząc z tego stanowiska, dostrzeżemy w Mickiewiczu, wiele głęboko pojętych myśli, które, gdy je obierzemy z osłony poetycznej i mistycznej, w którą zgodnie z wymaganiami nauki i fantazji, ubrane zostały — przekonamy się, że w nich tkwią prawdy filo-

zoficzne. W każdym razie dziwić się możemy iż pogląd poety zawsze jest konsekwentnym, poczynszy od najpierwszych jego poezyj, aż do ostatecznego jego stanowiska, a możemy powiedzieć, że źródło jego pozostało nie zamąconem, aż do dwóch ostatnich lat i tylko jego działalność, treść jego się zmieniła i rozszerzała. Ztąd też sposób przedstawienia, forma jego dopóki przedmiot był natury bardziej ograniczonej, było jaśniejszém i zrozumialszém, coraz więcej się zaciemniało i nakoniec przeszło w mistycyzm, gdy całe położenie świata, a głównie duch ludzkości we wszystkich kierunkach i zadaniach życia, stał się przedmiotem rozważania. W tym stanie rzeczy nie wystarczało już uczucie i jego przewodniczka fantazja, pojęcia zamąciły się i Mickiewicz gdy przedmiot stał się wyższym, nad jego siły, musiał się chwycić innego środka ratunku graniczącego prawie z szaleństwem. I on też osobą swą, dostarcza nam więcej jednym smutnym, niestety, dowodem, że opamiętanie się, jest nader rzadką cnotą tak między narodami, stronnictwami, jak nie mniej pomiędzy jednostkami, i że ta lub owa myśl słuszna w zasadzie dochodzi często do ostateczności. Ludem ostateczności moglibyśmy nazwać naród polski, a w ostateczność wpadł także w końcu Mickiewicz, najplastyczniejszy i najrozważniejszy z naszych poetów. Ale wróćmy od tych uwag do rzeczy, dla oznaczenia bliżej idei trzeciej części Dziadów.

W tej części przedstawia poeta stosunek jednostek do ojczyzny czyli miłość ojczyzny. To stopniowanie stosunków opierających się na jedném uczuciu jest zarówno naturalném i logiczném. Naprzód stosunek pojedynczy jednostki, potem naturą ludzką ograniczona miłość wybranego przedmiotu, naostatek miłość wcielenia w naród, która przychodzi do uznania się i samowiedzy w pojęciu miłości ojczyzny. W tym ogóle objawia się tak wyrażenie uczucie miłości jak w jednostce i stosunku pierwszym, który się właściwą miłością zowie; co poświadcza cały ciąg historii polskiej; w której też na odwrót znowu ogół się skupia i wciela w jednostkę przedstawiającą go, co widzimy w historii, gdy jednostka zdobywa sobie prawo przez absolutne veto, wyrażenie woli całego państwa i wcielenia go w siebie, to jest w jednostce pojedynczej. — Wprawdzie nie każda jednostka może dojść do podobnego stanu w równym stopniu, zależy to bowiem

od samoistności jęj i duchowych zdolności, ani też nie należy rozumieć, aby każda jednostka nosiła rzeczywiście w sobie państwo z jego wszystkimi częściami składowymi i o nim bezwarunkowo stanowiła; ażeby była uosobieniem państwa, a tém samém, miała jedyną nad nim władzę, jakby nad swém ciałem, nie byłoby to bowiem żadném rzeczywistém, lecz absolutném pojęciem, a gdyby każda jednostka posiadała to prawo, ztąd też zrodziłoby się mogła walka wszystkich ze wszystkimi. czyli wszystkich, a więc nikogo, bo jednostkę, któraby wywoływała walkę, stłumiłyby inne uprawnione jednostki. Prawo jęj nie zostałoby przez to nadwergżonem, gdyż taka jednostka nie działałaby w charakterze obywatela, ale tylko jako pojedynczy człowiek. Pojęcie to inaczej rozumieć należy, to jest, że każdy wolny obywatel ma prawo, — w razie potrzeby, uczuć w sobie całe państwo, to jest, bronić je swoją osobą i osłaniać; i za jego dobro samego siebie poświęcić bezwarunkowo, w skutek czego każdemu znowu przysługuje prawo stanąć na czele państwa jako najpierwszy i najwyższy obywatel, jako dożywotnio obrany król, w którym zajaśnią wszystkie cnoty obywatelskie. Ten stosunek jednostki do państwa i odwrotnie, to wzajemne przeistaczanie się ogółu i szczegółów w praktyce jest nader niebezpieczném, a jednakże takim jest pojęcie absolutnej wolności — a pojęcie to nie jest bynajmniej idealném, oderwaném, ale rzeczywistém, przedmiotowém, chociaż ono ani w Polsce ani nigdzie nie wcieliło się w organiczny byt odpowiednio do swęj idei. W Polsce przecież znajduje idea ta urzeczywistnienia i wypowiada się w miłości ojczyzny, w bezwzględném poświęceniu się jednostki ze wszystkiém co ją otacza. Ztąd pojęcie to, jest czysto polskiém, i poza Polską daleko jeszcze pozostają inne ludy, wyjąwszy amerykanów, by je urzeczywistnić mogli. Francuzi ogłosili dopiero wszechwładztwo ludu, jako pierwsiatkowe źródło prawa państwowego, a muszą jeszcze nieraz powtórzyć to paradoxalnie brzmiące prawo, że każdy obywatel nosi w sobie uosobienie państwa całego. Jest to pojęcie gminy chrześciańskięj, do jakiej z czasem państwo dojść musi.

Z takiego stanowiska Mickiewicz zapatrywał się na stosunek jednostki do państwa i rozwinął go na podstawie miłości ojczyzny. Nią natchniony sądzi, że objął świat cały, że go zupełnie i cał-

kowicie w sobie ujął — dla czego? Oto aby go uratować, aby go uszczęśliwić; jak? jakim sposobem, zapomocą jakich środków? Za pośrednictwem uczucia i panowania nad duszami. Aby tego dopiąć, podnosi się do Boga wiedzą swęj siły i nadludzkiego natchnienia, jakie tylko prorokom hebrajskim było dotąd nadaném. W téj improwizacji występuje poeta jako obrońca, jako pośrednik, jako naród sam wcielony w jego osobie, broniący swego prawa przed trybunałem Boga. Pomimo świetnej obrony, pomimo błagania rozrywającego serce o ratunek, nie zostaje wysłuchanym poeta — naród — upada — opanowują go złe i dobre duchy, to jest namiętności i występki, które nie dopuszczają by cnoty jego odniosły zwycięstwo. Po tém następuje opowiadanie cierpień narodu, które porównywa ze śmiercią Chrystusa i księdza Piotra proroctwo zmartwychwstawia i wiele innych scen życia towarzyskiego w Polsce, w których jeszcze więcej uwydatniają się cierpienia narodu; potem raz jeszcze zjawia się ksiądz Piotr i przepowiada Konradowi, że za granicę wyjdzie na spotkanie go mąż, że powita go w imię wiary, że go wysłucha i...

Azatem poemat jest najzupełniej zrozumiałym i pozwala nam zajrzeć w głębi ducha poety, wprowadza nas do najgłębszych tajemnic jego teraźniejszego stanowiska. Co się tyczy kompozycji — zmarły Gustaw — w drugiej części *Dziadów* zjawia się tu — jako zmartwychwstały Konrad, i jest także bohaterem téj części — gdyż w nim szczególnie wyrażają się cierpienia narodu. — On sam idzie na wygnanie — poemat zdaje się być urwanym, bo ostatnia scena uroczystości *Dziadów* nie zupełnie go kończy. Dokończenie byłoby zapewne wyższym jeszcze stopniem rozwoju téj saméj idei. Być może, że stosunek indywidualności narodu do ludzkości, miał być wykazany w mesjanizmie.

Rozebrawszy trzecią część *Dziadów*, przeszliśmy już wszystkie poetyczne dzieła Mickiewicza, prócz jednego najznakomitszego ze wszystkich, epicznego, pod tytułem: „*Pan Tadeusz*,” wydanego na samym ostatku. O tém dziele później jeszcze mówić będziemy, tutaj wymienimy tylko dwie jeszcze pomniejsze poezje jego a potem przejdziemy do charakterystyki dzieł innych poetów, gdyż nam czasu nie starczy na szersze, jakbyśmy pragnęli rozwinąć.

. Czyniono Mickiewiczowi wyrzut, że nie wziął za przedmiot do narodowego śpiewu żadnego wypadku, żadnego faktu z ostatniej rewolucji, a ztąd zarzucono mu brak miłości ojczyzny. Pod tym względem wypowiedzieliśmy już nasze przekonanie i powiedzieliśmy, iż jak z jednej strony, niewłaściwym jest kępować wolność poety co do wyboru przedmiotu do swych poezyj, tak z drugiej strony leżało we właściwości ducha poetycznego Mickiewicza — opiewać tylko takie przedmioty ojczystej historii, które przeszłość już pochłoneła; które poeta w swoim duchu mógł reprodukować jako materiał gotowy, tak, że był wolnym od wszelkiego obcego wpływu, który mógłby mu tamować przedstawienie przedmiotu. Wypadki zaś z rewolucji, jako i sama rewolucja naówczas gdy wspomniane pisał utwory, tak były ugrupowane, że ich ściśle określić było trudno, nawet takiemu poecie, jakim był Mickiewicz. Dla tego nie mógł ich ująć jeszcze i stanowczo w pewnym świetle przedstawić. — Nie były one przydatnymi dla poety przywykłego wznosić się ponad szczególne opinie i obrabiać stosunki ojczyste tylko z takiego stanowiska narodowego, jakie sobie sam raz wedle własnego poglądu utworzył. Wypowiedział to jasno w Księgach Pielgrzymstwa i w trzeciej części Dziadów. Było też rzeczą niewłaściwą, pogląd ten stosować do treści ostatniej rewolucji, która wydawała się jeszcze niedojrzałą do ujęcia jęj poetycznego. Dla tego związał swe Dziady mniejszym raczej, lecz stosowniejszym faktem prześladowania Młodzieży Wileńskiej, do czego przytém skłoniła go myśl, aby dzieło swe utrzymać w jedności z dwoma pierwszymi częściami, które również odgrywają się na Litwie.

Tylko dwa pomniejsze poemata wydobył Mickiewicz z rewolucji samój. — Temi są:

Reduta Ordona.

(Opowiadanie.)

Śmierć Pułkownika.

Pierwszy wiersz wedle zeznania poety Garczyńskiego, jest utworem Mickiewicza, on wszakże sam uznaje go za wspólną własność obu i poświęca go generałowi Umińskiemu, jak wiadomo,

jednemu z generałów, którzy nie zwątpili o rewolucji i doradzali prowadzić walkę aż do końca. Garczyński był adjutantem tego generała. Utwór ten odnosi się do zdobycia przedmieścia Woli, gdzie Rosjanie w ostatniej walce spotkali największy opór i gdzie największą liczbę ich żołnierzy trupem położono. — Tu także zginął, podziwiany od samego wroga, śmiercią bohaterską, zgrzybiały, pozbawiony jednej nogi, generał Sowiński, broniąc się bagnietem w kościele przy ołtarzu do ostatniego tchnienia, przeciw wdzierającym się Rosjanom. — Tam także wysadził w powietrze baterję z ostatnimi jej obrońcami i z sobą razem, kapitan artylerji nazwiskiem *Ordon*, widząc że jej ocalić nie podobna. — Wiersz ten uwielbia właśnie to poświęcenie się w tak plastyczny sposób, że żaden malarz nie byłby w stanie odmalować je tak świetnie i tak zachwycająco. Jest rzeczą śmieszną, że Gołębiowski w poezji tej też widzi chłód sam, a żadnego natchnienia poetycznego. Przeciwnie natchnienie Mickiewiczowi jest tak właściwem, że śmiało powiedzieć możemy, jest ono jego zwyczajnym stanem, tak, że nie utworzył nigdy żadnego, nawet najmniejszego wiersza bez natchnienia. — Przytoczymy kilka ustępów z tego poematu. Szczególniej pięknymi są te słowa:

Gdzie jest król, co na rzezie tłumi te wyprawia?
Czy dzieli ich odwagę, czy pierś sam nastawia?
Nie! On siedzi o pięćset mil na swęj stolicy...
Król — wielki samowładnik świata połowicy.
Zmarszczył brwi i tysiące kibitek wnet leci;
Podpisał... tysiące matek oplakuje dzieci:
Skinął: padają knuty od Niemna do Chiwy. i t. p.

Lub ten drugi:

Dusze gdzie? nie wiem; lecz wiem gdzie dusza Ordona
On będzie patron szanów! Bo dzieło zniszczenia
W dobrej sprawie jest święte, jak dzieło tworzenia:
Bóg wyrzekł słowo, stań się, Bóg i zgiń wyrzecze!
Kiedy od ludzi wiara i wolność uciecze,
Kiedy ziemię despotyzm i duma szalona
Obleją, jak Moskale redutę Ordona:
Karząc plemię zwycięzców zbrodniami zatrute,
Bóg wysadzi tę ziemię, jak on swą redutę.

Garczyński nie uwielbił śmierci Sowińskiego w tak olbrzymi sposób; jego wiersz pomierny, natchnienie małe. Bohater oczekuje jeszcze na swego poetę.

Drugi wiersz, Śmierć Pułkownika opiewa Pannę Emilję Plater, Polkę z Litwy, która podczas gdy inne Polki opatrywały chorych po szpitalach, a inne oddawały ojczyźnie usługi odpowiedniejsze ich płci, wołała dosiąść konia, stanąć na czele zebranego przez siebie oddziału wojaków z powstańców ich powiatu i w towarzystwie innéj panny nazwiskiem Raszanowicz, wystąpić przeciw wrogowi. Znajdowała się w wielu bitwach, a często w niebezpieczeństwie, z którego tylko ocalała ją odwaga towarzyszków. Była ona z liczby tych dowódców korpusu litewskiego, którzy wbrew rozkazowi Giełguda i Chłapowskiego, woleli umrzeć jak przejść do Prus, to téż próbowała przedrzeć się do Warszawy i umarła z wysilenia i nędzy, nie przywiodłszy do skutku swego zamiaru. Jéj towarzyszka Raszanowicz została wziętą do niewoli i wyprawioną do Petersburga na widowisko zdumiałego carskiego dworu. Jak czynem, tak téż i słowem okazała się godną Emilji Plater, i w skutek wstawienia się cesarzowej ułaskawioną została.

Oprócz tych bohatererek walczyło w szeregach ojczystych wiele jeszcze innych Polek i Litwinek. Tu i owdzie były osoby, które nie pochwalały tego kroku płci żeńskiej i starały się go wyśmiać, nazywając niestosownym, przesadzonym i nieprzyzwoitym. Głos jednak publiczny, uwielbiał to poświęcenie się i rycerskość kobiet, bo i w tém widział tylko objaw charakteru narodowego. Historia Polska i Litewska przedstawiają nam wiele przykładów podobnego patriotyzmu. — Tu wspomnieć należy, co już z resztą na innem miejscu powiedzieliśmy, o charakterze, stanowisku i stosunku kobiet w Polsce do mężczyzn, do społeczeństwa i do ojczyzny — a mianowicie, że w Polsce kobieta stoi wyżej, jak gdzieindziej, że jaka taka, jest wolną, niezależną, nawet gdy jest zamężną, jest tylko towarzyszką męża, dzieli z nim nie tylko szczęście, lecz i niebezpieczeństwa, knuje spiski z mężem, z braćmi i przyjaciółmi wspólnie, bywa powierniczką najtajniejszych przedsięwzięć, staje przed sądami o polityczne przestępstwa oskarżona, bywa publicznie przez kata karana i traconą, lub piętnowaną i wysyłaną na Syberję. Przedstawia się więc nam niejako eman-

cypowaną i to nie w skutek pewnych do tego naciągniętych teoryj, lecz w skutek swęj własnej siły, swego własnego rozwoju, swęj osobistej wiedzy, jako osobistość sama przez się określająca się. Ztąd płyną jęj prawa i jęj odwaga, nawet w przedsięwzięciach wyłącznie męzkich i wysilenia do brania w nich udziału. Temu to charakterowi polskiej kobiety zawdzięcza narodowość polska największą pomoc i siłę, uzyskując przez kobietę właściwie podwójną niejako podstawę, którą przełamać trudno. — Ztąd tęż rząd rosyjski szczególnież zwrócił swą uwagę na wychowanie kobiety w Polsce, aby ją wyrugować z zajętego stanowiska a wprowadzić w szranki rodziny.

Tyle o Mickiewiczu.

Zanim przejdziemy do charakterystyki dzieł innych poetów, zaczniemy, a raczej zamkniemy nasz rozbiór poezjami Stefana Garczyńskiego. Powiemy tu o jego największym poemacie, stanowiącym tom I. poezji i noszącym tytuł:

Wacława Dzieje.

Jeżeli naprzód przedstawiamy Garczyńskiego i stawiamy go bezpośrednio po Mickiewiczu, nie czynimy to w myśli, abyśmy go nad innych wyżej stawiali, ale jest on tego rodzaju poetą, który duch rewolucji najbliżej i najjaśniej zbadał. Widzieliśmy to, już w jego pomniejszych poezjach, odnoszących się do wojny za wolność. Powtóre, to pierwszeństwo należy mu się z powodu, że go uważać można za poetę, który rzetelnie zrozumiał ducha powstania narodu, i ten z sobą na emigrację przeniósł i przesadził, po trzecie, że cześć tę winniśmy zawczasie zmarłemu, który zgasł nie w skutek zwątpienia, ale w skutek wysilenia ducha w obec strasznej rzeczywistości, pośród której płynęło jego życie prywatne i publiczne, rzeczywistości, którą napróżno usiłował pokonać i odwrócić. Widzimy to najjaśniej w wierszu jego, napisanym w Dreźnie, jako zakończenie wspomnień poetycznych

o rewolucji, (*Zakończenie*), gdzie zarazem jest wypowiedziane całe jego stanowisko, jako człowieka, wojownika i poety. — Ten wiersz jest następnym:

Zakończenie,

(w Dreznie).

Nie miękkie rymy skandowanych wierszy,
Z których pospólstwo laur z czasem upłata,
Nie w beczynności przemarzzone lata
Wabią mi ducha. — Mój duch w oku szerszy
Świat cały, niebo, podgarnia pod siebie!
Jako ów żeglarz na wody przestworze,
Depcząc okrętem rozhukane morze,
Bieg swój z gwiazd czyta na wysokiem niebie!

Żyłem wśród burzy — myśl moja toczona
Jak wały morskie, ujęła w ramiona —
Zgrzybiałej ziemi zapleśniałe konce.
Myślałem zepchnąć z starego łożyska
Ziemię schorzałą, i słońce co błyska,
I z ziemią stopić z nieba zdarte słońce!
Roskosz to była pędzić żaglem burzy,
Na łodzi zatlić portowe latarnie,
Myśleć, że łódź ta świat cały ogarnie...
Tylko mi płynąć dłużej było, dłużej!

Dopadłem ziemi na drzewa odłamie,
Szukałem próżno braci mych żeglarzy:
Tu inni ludzie — cichość na ich twarzy
I łza przelotna w oku litość kłamie!
Mówić, — nie pojmą — język ich zgrzybiały
Długi, rozwlekły — myśl w słowach zagasła;
A czyny w myślach — nie nasze to hasła,
Którymi króle, czas, narody drżały!

W piersiach jedynych zabrzmiały na nowo,
W piersiach raz drugi dalekiemi echy.
Wszystkie nadzieje, uczucia, pociechy,
Zrosły się w myśli — przetworzyły w słowo —
Jam śpiewać zaczął! — Jak pieśnią grobową
Śpiewają pamięć tych, których już niema;

Aż z końcem pieśni — dzisiaj — przed oczyma
Znów co innego. — Rzucam gnuśne pióro,
Czynów mi trzeba w błyskawicy pędzie,
I walki z czasem — ludźmi i naturą
I wojny takiej jak w mej duszy — wszędzie!
Chciałbym znów działać i w czynów zachwycie
Na nową burzę, na nowe rozbicie
Pchnąć się — i zginąć — gdy lepij nie będzie!

Widać ztąd, że poecie wojakowi, człowiekowi, nie brakowało ducha, woli, odwagi i siły do życia, lecz świata, w którymby ta potęga duchowa, mogła być czynną. — Można powiedzieć, że umarł z gorączki czynu. — Z drugiej strony podobnież w poezji datowanej w Dreźnie, dnia 10. Marca 1833. o godzinie 4tej po południu, jest rozwinięta myśl, która tworzy podstawę jego filozoficznej wiedzy, jego wiary, a głównie osobistego bytu. Wiersz ten pisał w czasie, gdy zmuszony był opuścić Dreźnie, udając się do Szwajcarii z przeczuciem blizkiej śmierci. Wkrótce też potem umarł w Genewie w r. 1833, a poezje jego wydane dopiero zostały po śmierci. Myśl rozwinięta w wspomnionym wierszu jest kluczem nie tylko do rozpoznania duchowego rozwoju poety, lecz też do osądzenia większej części jego poezyj, a szczególnie poematu epicznego, *Wacław*. — Myśl ta polega na zaprowadzeniu harmonji pomiędzy światem uczucia a światem rozumu. Usunąć przeciwieństwo to, które nie tylko rozdwaja naturę ludzką, lecz głównie wyradza walkę w ludzkości, pogodzić dziedzinę serca z dziedziną ducha, zapełnić pomiędzy obydwojma przepaść, — o to, co było zadaniem, jakie sobie poeta za cel swojego życia obrał i z oczów nigdy nie spuścił, ani jako poeta, ani jako filozof, ani jako człowiek. — W swym duchu zaprowadził on tę zgodę, — dla niego uczucie i rozum, stały się dwoma stronami jednego i tegoż samego ducha. To też związek pomiędzy nimi był źródłem jego natchnienia, jego poglądu. Czuł on i wypowiedział to, że skoro człowiek, naród, ludzkość, dojdą do tego stopnia świadomości, na której zdobędą absolutną prawdę i samo bóstwo nawet sobie przywłaszczą, naówczas z tą świadomością rozpocznie się panowanie czynu, woli, myśli i tworzenia, jednocześnie i od razu panowanie absolutnej niezależności ducha ludzkiego, a zarazem jego nie-

śmiertelności. — Dążnością więc człowieka powinno być zdobycie tej nieśmiertelności, bez względu na sferę, w jakiejby się znajdował. Co się zaś po śmierci stanie z jego duchem, czy ten połączy się z Bogiem, źródłem jego życia, czy też zniknie bez śladu, to pozostawia poeta nierozstrzygniętem, oświadcza tylko, iż przyjmie z odwagą to, na co zasłuży. — Ten ostatni punkt, a mianowicie: wątpliwość, czy też raczej niepewność co do przyszłego życia, co do zaświatowości; jest osią, około której obraca się najnowszy rozwój filozofji i nikt dotąd nie rozstrzygnął jej, a zapewne nie rozstrzygnie. — Dla tego też niedziwimy się, że i Garczyński w tym punkcie pozostał w wątpliwości. Winniśmy go wszakże podziwiać, że doszedł do tak wysokiego stopnia wiedzy filozoficznej, do jakiego nikt dotąd w filozofji nie doszedł i czego nikt nie poruszył; — wiadomo bowiem, że ten stopień świadomości, jako jedynie absolutnej i określającej człowieka postawili dopiero: *Strauss*, *Feuerbach*, a szczególnie *Bruno Bauer*, jako rezultat filozofji Hegłowskiej, i w nim uwydatnili całe życie człowieka, wraz z jego przyszłością i jego nieśmiertelnością, jako zlanie się w ogólnego ducha człowieka, zaprzeczając drugiemu światu, drugiemu życiu, wraz z Bogiem pozaświatowym i Jego osobistością. — Tego nie czyni Garczyński; spostrzegł on bowiem, że świadomość człowieka może istnieć obok idei Boga i Jego osobistości, że jest możliwem, ażeby duch człowieka po śmierci, mógł powrócić do Boga, chociaż nie chciał, lub nie mógł bliżej oznaczyć tego JAK drugiego życia. Garczyński przeto w r. 1833 znajdował się na stanowisku dzisiejszej filozofji. Powołanie, czyli rzeczywisty cel albo objawienie filozofji téj, stanowi czyn, — jest to idea, którą szczególnie Cieszkowski wyprowadza jako dopełnienie konieczne filozofji Hegłowskiej. Gdybyśmy bowiem znali ideę zasadniczą absolutu, jak ten stopniowo objawia się nie tylko w logicznym rozwoju ludzkiego ducha, lecz także w jego rozwoju historycznym, na rozmaitych szczeblach, musielibyśmy także zrozumieć i umieć oznaczyć dalsze urzeczywistnienie jego, podług któregooby można określić z góry absolutne prawa, wszystkich stosunków człowieka, do społeczeństwa, do historii, nawet do Boga. To jest najgorętszem pragnieniem, jakie stara się dokonać duch ze stanowiska swej wiedzy. — I to pragnienie świadomego

czynu najzupełniej rozumie Garczyński, rozumie go, mojem zdaniem, głębiej i praktyczniej; wtedy bowiem, gdy filozofja używa rozumu za punkt wyjścia tego czynu, a gardzi uczuciem, gdyż to jest tylko podrzędnem stopniem świadomości, a więc tylko momentem wyłącznym; Garczyński zatrzymuje to uczucie w świadomości, jako pierwiastek ożywiający, przez który idea czynu jedynie i wyłącznie jest w możności przejść ze swej formy oderwanej do rzeczywistego życia. Można o tem najjaśniej przekonać się n. p. na pojęciu miłości. Ideę miłości zna każdy wykształcony człowiek i może objaśnić, czém jest miłość, ale czyż to dosyć, że miłość jest rzeczywistością, że jest życiem? potrzebném jeszcze mieć w sobie uczucie to, aby o niem pełne uzyskać pojęcie, i mieć zupełną świadomość miłości. — Tak każda myśl, aby była zdolną przejść z abstrakcji w rzeczywistość, musi być przejęta żywym ogniem uczucia. — Takie jest filozoficzne stanowisko Garczyńskiego.

Jużemy poprzednio poznać dali filozoficzny ten pogląd Garczyńskiego, na którym opiera się głównie jego pojęcie życia i świata. Wspomnieliśmy o jego latach młodości, o kształceniu się w Berlinie, opartem na filozofji Hegłowskiej; mówiliśmy, że filozofja ta, która zdawała się zawierać w sobie pierwiastki absolutnej prawdy, w sferach życia czysto duchowego i praktycznego, która ogłaszała rzeczywistość jako wynik rozumu, a w podziale Polski, widziała tylko konieczny moment historycznego rozwoju, była przedmiotem szczególnych studiów Polaków uczących się wówczas w Berlinie jak i teraz, a to z powodów charakterowi naszemu właściwych, dla postawionego przez nią zagadnienia. Każdy podobnie jak i Garczyński, starał się z niej wyprowadzić konieczność istnienia swojego narodu, czując w swej miłości do ojczyzny, w świadomości i uznaniu jęj idei politycznego bytu, iż istnieć nie przestała w rzeczywistości, pomimo materialnego jęj ucisku żyjąc, ukrytem w głębi życiem, które każdy za swe własne poczytywał. — Ten rozbrat pomiędzy zewnętrznym stanem świata uznanym za rozsądny, a światem innym zeń

wykluczonym, a jednakże całą siłą duchową w uczuciu i świadomości narodu rzeczywiście istniejącym w narodzie polskim — doprowadził Garczyńskiego bardzo naturalnie i konsekwentnie do głębszego rozróżnienia obydwóch władz duchowych człowieka, to jest: uczucia i rozumu. Dla tego też pojął bardzo dokładnie, że uczucie gardzące loicznym następstwem myśli, rozumu i absolutną prawdą w niem zawartą, musi się koniecznie wyrodzić w upartą, ślepą wiarę. Z drugiej zaś strony, jeżeli rozum odepchnie moment ożywiający, rozplamieniący i nadający natchnienie rzeczywistemu człowiekowi, to jakkolwiek znaleźć się może w posiadaniu prawdy, ale prawdy zimnej, oderwanej, która sama przez się nie jest zdolną przejść w życie, ani też nadać sobie odpowiednią rzeczywistość.

Obie te dziedziny rzeczywistości świata postawione naprzeciw siebie i naprzeciw życia człowieka, narodu, a szczególnie ludzkości, wydają się jako jednostronności, niezdolne są do stworzenia źródła postępu i jako ostateczności, — które się stykają i walczą z sobą na każdym punkcie życia; wyradzają, z jednej strony wieczny spoczynek i przesad, z drugiej ciągły rozkład i niemoc, niemogące dojść do niczego trwałego. Z tego wynika, że tylko wtedy posiadają zdolności i siłę, kiedy wśiskają się w rzeczywiste życie i podnoszą je do wyższego stopnia, gdy się wzajemnie poruszają i wzajemnie się sobą przejmują. Takie pojęcie jest pojęciem czynu, posiadającego w sobie wiedzę i świadomość tego, co chce, jak niemniej, pragnienie, żądze, potrzebę, aby tego co chce, dopiąć, zobaczyć, poczuć, aby się w tém rozplątać i uczuć. Jest to życie rozumne, prawdziwe życie, które popierać, rozwijać, podnosić, jest szczególnie powołaniem i przeznaczeniem człowieka; aby w nim nietylko w stosunku do Boga, do ludzkości, do narodu, lecz nadto w samym sobie znalazł zadowolenie, — moralne swoje zaspokojenie w najobszerniejszym znaczeniu tego słowa, czyli aby doszedł do takiej niezależności, któraby go uczyniła prawdziwym synem Bożym, t. j. człowiekiem, w którym żyje i działa duch Boży, albo mówiąc słowami poety:

Człowiekiem zostać w duszy, jako Bóg wysokim.

Przedstawić ten proces duchowego rozwoju człowieka, okazać go we wszystkich stosunkach istniejących i za konieczne momenta

jego ducha, jego życia uznanych stosunkach świata, oto zadanie poematu *Wacławca Dzieje*.

Zadanie to olbrzymie, nawet kolosalne. — Oprócz Fausta Göthego i Dziadów Mickiewicza, nieznamy w całej nowożytnej poezji zadnego dzieła, do któregoby użyto za podstawę tak wielkiego zadania, tak pełnej treści idei. — Aby tę ideę dokładnie przeprowadzić, na to by może nie wystarczyły ramy pieśni, nie dla tego by idea ta była niewłaściwą dla poezji, która jako najwyższa sztuka, jako najstarsza rodzona siostra religii i filozofii, ma prawo wyboru podobnego przedmiotu; ale, że sama idea, o której tu mówimy, jest tak obszerną, tak obfitą, tak różnorodnie usnutą z tysiąca i tysiąca różnych nitek działalności ducha ludzkiego na wewnątrz i zewnątrz, iż zdaje mi się, niemożliwym przedstawienie jej w organicznej całości i jedności, której koniecznie sztuka wymaga. Sama idea, jeżeli głęboko pojętą została w swym rozwoju, dzieli się i przedstawia tak, aby całość utrzymaną była, ale przedstawienie całości jako utworu, który tylko może być doprowadzonym do harmonijnego rozwoju i związku pomiędzy częściami, składać się musi z rozwoju jednej i to najważniejszej czynności, jaką jest duchowe życie człowieka na wszystkich stopniach jego, więc tylko dramatycznie może być traktowaną. Przedstawienie całości, powiadam, będzie się zawsze wydawać jako rozerwane, a co najwyżej spojone tylko sztucznie i zewnątrz, w szczególnych momentach i punktach

Sama czynność będzie się przechylać raz na tę, drugi raz na ową stronę. — Jej bohaterem będzie *Imf errant*, żyd wieczny tułacz, który przybierać musi na siebie raz ten, drugi raz ów charakter, zgodnie z tem jak poeta, odpowiednio do swej idei za właściwe uzna, — nie dozwolić, aby jeden stopień duchowego procesu następował po drugim. Jako więc niespojonem wydaje się nam działanie u Göthego i Mickiewicza, i nie przedstawia nam rozwoju konsekwentnego i koniecznego, określonego faktu, ale tylko rozmaite jego części składowe, i nie jest akcją tego rodzaju, w której uwydatniłby się rozwój idei, ale jest to sama idea stanowiąca i oznaczająca czynność podług podmiotowego zapatrywania poety — dla tego często musi się uciekać do monologów, improwizacji, i t. p., aby w związku utrzymać całość rozwoju. —

Cknieć w utworze przedstawić zjawisko ducha, jakim się ten, zwłaszcza praktycznie w sferze rzeczywistości okazuje, jest to zadanie, które dowodzi wielkiej śmiałości polotu poetycznego, lecz zarazem stanowi oń niepokonaną przeszkodę, o którą rozbić się może największy genjusz. — Dla czego? — bo przedmiot podobny należy więcej do dziedziny filozofii, niżeli do poezji.

Sądząc z tego stanowiska musimy uznać także, że poemat Garczyńskiego, jest olbrzymio pojętym co do idei a nawet w pojedynczych częściach przeprowadzony szczęśliwie, ale chybiony w całości, bez wątku, chromiejący w rozwoju akcji i niewykończony odpowiednio do planu pierwiastkowo przez poetę nakreślonego. Idei wzniosłej i pełnej treści, jak niemniej niedokładności w jej opracowaniu i przeprowadzeniu, przypisać należy, że poezje Garczyńskiego, a szczególnie dzieło w mowie będące, nie znalazły u publiczności takiego uznania, na jakie zasługują. Ztąd też, Mickiewicz ma zasługę, że wymierzył Garczyńskiemu sprawiedliwość. Mickiewicz tym sposobem wywiązał się poniekąd z obowiązku względem przyjaciela zawczasie zmarłego, — który mu wspomniane dzieło poświęcił na pamiątkę przeżytych z nim chwil w r. 1831. A podobnie jak ta dedykacja Garczyńskiego Mickiewiczowi, jest najlepszą odpowiedzią na wyrzuty czynione autorowi *Dziadów* z powodu jego pozostawania za granicą podczas rewolucji, tak odwrotnie uznanie Mickiewicza jest najdotykalniejszym dowodem dla ducha Garczyńskiego, jak często wielkiego umysłu nie dojrzą massy, lub też powierzchownie tylko osądzają lub nawet potępiają, dopóki nie wystąpi równy mu umysł i nie tylko wyrwie go z zapomnienia, lecz nadto nie przedstawi go narodowi jako olbrzymiego myśliciela, którego duch w nim się odzwierciedla. Mickiewicz w rzeczy samej, zmienił główną ideę poematu, którą przedstawia w rozwoju czaruującym i duchowo prawdziwym, ale nadał jej zupełnie inny zwrot, którego na myśli nie miał Garczyński. Rozumiem pod tym zwrotem dążność ku tak zwanemu messjanizmowi, który jak wiadomo przeczy rozumowi, uważa go za władzę szatańską, a za jedyną twórczą siłę duchową w człowieku, poczytuje rodzaj bezpośredniego zapatrywania, zmysłowego wyobrażenia, zachwyty, entuzjazmu — stopień zapatrywania mającego swe źródło w uczuciu, w czułości, w instynkcie,

a w wyobraźni twórczą siłę. Jest to przedewszystkiem stanowisko fantazji poetycznej, na którym znajdują się najliczniejsi, jednak nie najwięksi, poeci.

Mickiewicz utrzymuje, że na tym stopniu znajduje się nawet genjusz; rzeczywiście, lecz to jest jego niższy stopień, gdyż nawet genjusz ma stopniowanie i tém jest większym, im więcej jego duchowa podstawa jest rozwiniętą; genjusz bowiem nie jest niczem inném, jak świadomością duchową, co do otaczającego świata i wszelkich w związku z nim będących stosunków, połączoną z zdolnością wprawienia w ruch życia i przedstawienia jakiej kolwiek strony jego. Dla tego téż genjusz może sobie obierać rozmaite kierunki i działać w nich będzie tém olbrzymiej i niezależniej, im rozwój jego jest rozleglejszym i głębszym, gdy tymczasem genjusz bez rozwoju duchowego nie pozostanie niczem więcej, jak tylko przyrodzoną zdolnością bez żadnej siły. — Ta wewnętrzna zdolność, ten wewnętrzny niewidzialny człowiek, jak go nazywa Mickiewicz, oto genjusz, jakiego każdy człowiek ma w sobie, a który sam tylko jest zdolnym do rozwiązywania zagadnień, przeznaczeń ludzkości i wynalezienia siły odpowiedniej do tego rozwiązania. — Cała różnica ludzi pomiędzy sobą polega tylko na różnych stopniach rozwoju tego wewnętrznego człowieka. Lecz właśnie jest to punkt, o który rozbija się cały pogląd Mickiewicza, przez to bowiem rozwój staje się główną rzeczą, — a człowiek wewnętrzny nie jest niczem innem, tylko najbardziej odrębnym stanem człowieka, człowiekiem w samym sobie, człowiekiem nierozwiniętym, który nietylko, że nie mógł decydować i rozstrzygać, lecz który dopiero sam ma być określonym treścią zaczerpniętą po części ze świata, po części z działalności swej istoty. Tu przychodzi się, chcąc nie chcąc, do wszystkich władz umysłowych, głównie tworzących istotę człowieka, a wszystkie razem obecne idealnie w człowieku dają nam pojęcie ducha, o którego rozwój w końcu jedynie chodzi i ten dopiero jest właściwie, absolutnie określonym. — Duchem jest także genjusz i jak powiedzieliśmy, jest tylko jego podrzędnym stopniem, jeżeli nie łączy w sobie wszystkich władz duchowych.

Aby jednak ~~po~~ duchem rozumieć istotę taką, jaką sobie lud przedstawia w widmach, — nie dowodzi głębokiego poglądu

Mickiewicza na istotę samego człowieka. -- Pod tym względem ulega krytyce rozbiór Mickiewicza wspomnianego poematu, zresztą zręczny i głęboki, przytem — mało by doń dodać było potrzeba. Podnosimy tylko, jakie sfery ludzkiego ducha poruszał poeta i za jakim kierunkiem postępował w kompozycji poetycznej.

Poemat dzieli się na dwie części, obie jako życie młodości zatytułowane: *Wacława Młodość*. — Do części pierwszej za godło użyte znane słowa z ody Mickiewicza „Do Młodości.“ — Młodości ty nad i t. d., i jest jakby teoretycznym, odrębnym sposobem zapatrywania się na świat, jak go zwykła młodość pojmować, osłaniając się przeciw wszystkiemu co istnieje, starając się to obalić, a nie myśląc wcale o odbudowaniu. Tak rozpoczyna się zaraz śpiew pierwszy: *Wielki Piątek*, napadem na religję, ponieważ ta pozbyła się pierwiastkowo w niej przemieszkującego ducha, a obecnie przedstawia tylko martwą wiarę, zmarłe ciało. Rozum podejmuje walkę przeciw religii, jest on tu za rzetelnie odrysowanym. — Drugi śpiew: *Powrót z Kościoła*, jest pobieżnym rzutem oka na lud oddalony od świata, lecz żyjący szczęśliwie, z krótką charakterystyką bohatera poematu. — Śpiew trzeci. *Latą* dziecinne bohatera: *Sny prorocze*, w których jego przyszłość już matce w snach była objawioną, — stosunek psychologiczny człowieka, stan somnambuliczny — dwa indywidua, a jeden duch; — potem wiek chłopięcy tegoż, — wychowanie w klasztorze, wrażenie cmentarza i życie na ustroniu, i pierwsze poruszenie się fantazji poetycznej, wylewającej się w pięknej odzie do genjuszu i stojącej na czele dziennika Wacława. Przytoczyć tu należy te wiersze:

Genjusz tu i pieśń natchniesz zemsty pieśnią i t. d.

Śpiew czwarty: *Nauki*, szczególnie stanowisko rozumu do świata i oziębłość jego poglądu przeciw temu, co człowiek żywi w swej piersi:

Gdzież jest bóstwo, które ja w piersiach moich żywię? —

Gdy w zwątpieniu nie mogąc i tu znaleźć prawdy, odpycha od siebie książki, za stołem słyszy z sąsiedniej szynkowni śpiew ludu dla uciechy tam zgromadzonego. -- Biegnie ku niemu. --

Jest to śpiew piąty, jeden z najpiękniejszych: *Obcy Człowiek*. Jest to stopień pierwszy, w którym uczucie i rozum święcą zgodę, pierwszy stopień entuzjazmu, rzeczywistego życia dla młodzieńca. Wacław urywa swe myśli — wskutek zjawienia się obcego człowieka, paraliżującego swoją refleksją entuzjazm ludu — jest to uosobiony rozum — wszystko rozbierający i rozwiązujący. — Czwarta: *Odmiana*, zwrot w historii bohatera, z teorii do praktyki, pogodzenie się rozumu z uczuciem. Piękna tu jest pieśń jako wspomnienie ody młodości (utworzona ona była we Włoszech i zwrócona do Mickiewicza). Druga część ma za godło Göthego:

Was machst du an der Welt,
Sie ist schon gemacht.

Co ty czynisz na świecie
Świat już uczyniony.

Wskazuje na praktyczną stronę życia. Tak rozpoczyna się śpiew pierwszy balem na zamku: *Bal w Zamku*. Stan Polski. Drugi *Związek*, konspiracja, niezgoda uczucia z rozumem. — Śpiew jest przewybornym. Wyżej wspomniany nieznajomy człowiek przeszkadza związkowi swojemi rozprawami paraliżując entuzjazm. Śpiew trzeci: *Obrazy*. — Rozmaite stosunki życia, religii, życia pospolitego ludu i jego miłości ojczyzny — historia. Magnetyzm, miłość, chwała wojenna, literatura, sztuka, poezja i stosunek do ojczyzny. Tém wszystkiem stara się go ten człowiek odwieść od czynu, sparaliżować zgodę rozumu i entuzjazmu. Myśl jest przeprowadzoną w czwartym śpiewie: *Odkrycie Tajemne*, (str. 105-107). Wacław co czuje, myśli to w życiu, to w czynach. — Śpiew piąty: *Odlazł ze stolicy do domu*. — Śpiew szósty: *Scena Zamkowa*. Stosunek miłości do siostry, zaparcie się miłości — jaką miał wprzód do niej. — *Zakończenie*. Podróż nie skończona w świat.

Z poprzedzającego wynika, że całość kończy się rozwojem człowieka, absolutnem poznaniem siebie samego.

W tym tomiku mieści się jeszcze scena fantastyczna, która pozwala się domyślić, że celem poematu było połączenie entuzjazmu z rozumem, a przez to podanie człowiekowi siły do czynu. Zdaje się, że Gąrczyński miał przed oczami odę Mickiewicza.

W każdym razie widocznym jest w tym poemacie, wpływ Mickiewicza na Garczyńskiego, — a szczególnie pod względem uczucia, które tu rzeczywiście ma swe znaczenie.

Przechodzimy do przedstawienia Oddziału III. historii poezji polskiej, pochodzącej także z czasu rewolucji, lecz nie odnoszącej się jedynie do treści przez nią następczonéj, tylko obejmującej znowu całe życie narodu, a nawet przechodzącej poza jego granicę, jednakże ciągle usiłującej wiedzą narodowego ducha przeniknąć świat.

Żałuję, że nie mogę tego oddziału traktować tak obszernie, jak inne części, zawiera on bowiem pewną liczbę utworów poetycznych, które wznoszą poezję polską do najwyższego blasku i ukazują ducha narodu we wszystkich jego kierunkach. Mieliśmy tu do przedstawienia utwory nie tylko pojawiające się za granicą, lecz i w ojczyźnie. Ponieważ jednak te ostatnie więcej odnoszą się do przeszłości życia narodowego, a co do treści poruszają się tylko w szczupłych granicach, gdyż nacisk wewnętrznych i zewnętrznych stosunków nie dozwala, aby oddychały wolnym duchem teraźniejszości, przeto ojczyście utwory są drugorzędного znaczenia i o tyle tylko są one ważnemi, iż dają świadectwo, że duch narodu raz obudzony rewolucją, pod powierzchnią zewnętrznego spokoju nie spoczywa, ale czeka na sposobność, aby przejść do głosu i wybuchu, dochodzi do najzupełniejszego wolnego rozwoju i dla tego też jego utwory, jako prawdziwy wyraz świadomości narodowej, są dla nas daleko większej wagi i wyższego interesu. Ojczyzna też uchyla czoło przed wygnaniami i ściganymi synami, uznając w nich swych wieszczów, swych proroków, swych kapłanów, roznoszących po świecie palladium jej wolności, aby go kiedyś niespożyte, wzbogacone i wspniale ozdobione, przynieść do ojczyzny, dla chwały i naśladowania późnej potomności. — Oddział, o którym mówimy, kończy się na messjanizmie, narzuconym przez Mickiewicza polskiej poezji. Ten messjanizm przynosi największy uszczerbek polskiej poetyce, wprowadzając dotychczasowych poetów z nieskończonego najsw-

bardziej narodowego poglądu w szczupłe szranki naciągniętej i chorobliwej idei, w jakie wprowadził ich sam arcymistrz poezji. W tym względzie na końcu naszego odczytu dodamy kilka słów dla przekonania się, czy podobny pogląd zdolnym jest utworzyć podstawę do nowego rozwoju naszej poezji. Wprzód musimy go traktować za nieistniejący i nieznan, i dla tego będziemy charakteryzować poetów tego oddziału odpowiednio do tego poglądu, jaki przyjęliśmy za naszą podstawę. Będziemy ich tylko charakteryzować, czas nam nie pozwala, zapuszczać się bliżej w samą istotę ich poezyj i ich pomysłów. Wymienimy tylko trzech poetów, ponieważ ci pomiędzy wielu innymi za granicą i w ojczyźnie tworzącymi poezję, jaśniej promieniają i jako poeci pierwszego rzędu już do wyżej wymienionych: *Malczewskiego*, *Goszyńskiego*, *Garczyńskiego*, *Pola*, nawet *Mickiewicza*, godnie się zbliżają. Dwóch z nich znamy już z poprzedniego odczytu: *Zaleskiego* poetę świata ukraińskiego i *Słowackiego*, — śpiewaka hymnu rewolucyjnego: *Boga Rodzico*. O trzecim z nich, który góruje ponad wszystkimi, nawet olśniewa swym duchem *Mickiewicza*, *Zygmuncie Krasinśkim*, jeszcze nie wspomnieliśmy. — Zaczniemy od

Juljusza Słowackiego,

gdyż poczytujemy sobie za obowiązek złożyć mu uznanie, którego dotąd nie znalazł u innych, a nawet u *Mickiewicza*, który mu poety imienia odmówił i cenić nie umiał. A jednak naszym zdaniem *Słowacki*, nie tylko jest poetą, lecz na wskroś poetą narodowym, a nadto najbardziej produkcyjnym, najbardziej twórczym, a szczególnie poetą twórczym teraźniejszości w całej Polsce, Naprawdę tracilibyśmy czas na dowodzenie, że jest poetą. — Że o nim *Mickiewicz* w swoich odczytach ani jednym słowem nie wspomniał, to dla nas nie może być powodem lekceważenia, — wiemy bowiem, że *Mickiewicz* nie wymienił w nich nawet najznakomitszych mężów stanu, uczonych i poetów przeszłości, ci bowiem nie mogli przystać do jego messjanicznej estetyki, nie wymienił *Krasickiego*, *Niemcewicza*, *Naruszewicza*, *Woronicza*, *Lelewela*, ani *Wincentego Pola*.

Jego *Walhalla* polskich bohaterów, obywateli, uczonych i poetów, jest podobną do *Walhally* niemieckiej króla bawarskiego —

w której ani Luter, ani Melanchton nie znaleźli dla siebie miejsca, lecz za to dano je Katarzynie cesarzowej i Dybiczowi. Tak też i u Mickiewicza figuruje Suwarów obok Kościuszki, i to w daleko większym blasku, nie zważając na zasady jednego i drugiego — tylko dla tego, że Suwarów odprawiał modlitwy co rana za pierwszym paniem koguta. — Ciągłe przemawiałem za Mickiewiczem i starałem się go osłaniać od wyrzutów świeżo mu czynionych pod względem egoizmu, dumy i braku miłości ojczyzny, gdyż z jego poezyj płynie wprost przeciwny dowód, lecz bronić go nie mogę, co się tyczy jego odczytów z dwóch lat ostatnich, tu bowiem panuje rzeczywiście nie tylko egoizm, duma i drażliwość umysłu, niegodna wielkiego ducha, lecz rzeczywiście brak harmonji pomiędzy miłością człowieka i ojczyzny. — Dla czego bowiem nie wymienił ani jednego poematu Słowackiego, ani razu nie przytoczył jego nazwiska, wspominając o Goszczyńskim, Zaleskim, Malczewskim, Garczyńskim, z którymi przynajmniej na równi stoi Słowacki, jeżeli ich nie przewyższa. — Jest to albo zazdrość poetyczna, lub też niechęć mogąca pochodzić z jakiegobądź powodu, którego nie znam, albo zupełna różność zdań co do ducha, jakim oddychać powinna poezja. — Dość na tém, że Mickiewicz przy każdej sposobności, przy każdym zetknięciu się z nim, występował przeciw niemu, nazywając go szatanem poezji. Przyjmujemy to słowo i sądzimy, że sama ta drażliwość Mickiewicza przeciw Słowackiemu, jest uznaniem tego ostatniego, gdyż nie wybucha się gniewem w taki sposób przeciw mało znaczącej jednostce, i nie zwalcza się z taką wytrwałością mało cenionego wroga. Nazwa *szatana* poezji jest więc największem uznaniem, a zarazem, jeżeli się podoba, najtrafniejszem uznaniem Słowackiego poety. Objaśnimy to bliżej i najtrafniej postąpimy, przytaczając słowa poety co do jego stanowiska. Powiedziano w przedmowie do trzeciego tomu jego poezji wyszłych w Paryżu 1833 r., który zawiera poemat epiczny: „*Lambro, Powstaniec Grecki*,” że w tym poemacie miał za zadanie wystawić bohatera, jako obraz człowieka naszego wieku, wizerunek bezskutecznych wysiłków, wcieloną osobistą ironję losu. „Nie będę tu bronił układu, ani żywotnej myśli poematu. Świat myśli tak jest obszerny, że można w nim wyciągać nieodparte granicami ramiona. Szanuję szkołę

religijną, ową wieczerzę pańską polskich poetów, do której zasiedli w Paryżu. — Sądzę bowiem, że wypływa z przekonania, że nie jest sztucznie natchniętą słowami Fryderyka Szlegla, który w katolickiej religii źródło jedyne poezji upatruje. Oddaliłem się wszelako od idących tą drogą poetów, nie wierzę bowiem, aby szkoła De-la-Menistów i natchnięta przez nią poezja, była obrazem wieku. Dante piał o piekle, kiedy ludzie w piekło wierzyli. Wolter zgadzał się z wiekiem materjalizmu. Byron rozpaczający o wątpliwą przyszłość poety, zaczął wiek dziewiętnasty. Ci trzej ludzie wyobrażają epoki w których żyli. Oblicza wieków odbite są na ich umysłowej twarzy; gdyby z myśli większej liczby ludzi, w owych czasach żyjących, utworzyć można było jeden posąg myśli, ten posąg byłby Dantem, Voltairem, Byronem. — Wyżej nad nich wzniosł się Sheakspeare, bo on nie własne serce, nie myśli swojego czasu, lecz serca i myśli ludzkie nie zależne od epoki przesądów, malował i stwarzał władzę, do Boskiej podobną. Na niższym szczeblu stoją poeci ściśle krajowemi zamknięci obrębami, jak Göthe, Kalderon, Walterscott, stoją jednak wysoko i mocno, bo ich podstawami są narody. Szukajmy więc różnemi drogami treściwej myśli żywotnej naszego kraju. Szczęśliwy kto w ogniewie duszy własnej najwięcej promieni połączy i odbije. Lecz myli się ten, kto sądzi, że narodowość poezji, zależy na opisywaniu narodowych wypadków, wypadki są tylko szatą, ciałem, pod którym trzeba szukać duszy narodowej lub duszy świata. Dziś poeci są minstrelami narodów, i podobni dawnym minstrelom śpiewają miljono-głowemu panu gdy usypia; budzą go pieśnią i przy śmiertelném łożu narodów, przepowiadają zmartwychwstanie. — Jeżeli literatura nasza wzrośnie na wygnaniu i przyczyni się do uświetnienia obecnej epoki, to kiedyś o tém będą rozpowiadać ze łzami wnuki nasze i płynącego teraz czasu nie nazwą już wiekiem Stanisława Augusta, lecz wiekiem nieszczęścia narodu. Więc przebaczcie mi Polacy, że się dobijam o jedno z niższych miejsc we wspomnieniach szczęśliwszej kiedyś przyszłości.“

Widzicie, moi panowie, jakim to jest ten *Szatan Poezji*, który tak mówi: szatan, ponieważ nie hołdował kierunkowi jednostronnemu szkoły religijnej, opartej na *Księgach Pielgrzymstwa*, na trzeciej części *Dziadów* Mickiewicza, — i na *Paroles d'un*

croyant, *Lamenais'go* w r. 1833. Nie chcę twierdzić, aby ta szkoła nie miała żadnej podstawy, aby nie była zdolną nic stworzyć, — przeciwnie wydała ona rzeczy wielkie i piękne. Zwróćmy uwagę tak na Mickiewicza jak i Lamenais'; musieli oni, aby tego rodzaju poezji nadać promień ciepła, aby w nią wlać życie, uwolnić się od kościoła, w którym jest jedyne zbawienie, a stanąć na gruncie czystej ewangelji i miłości bliźniego. Lamenais dokonał tego jeszcze wymowniej, jak Mickiewicz, ostatni jednak o wiele przewyższył go w swoim messjanizmie, oświadczając się po prostu przeciw kościołowi katolickiemu i przedstawiając się za proroka nowej fazy chrześcijańskiej. — Czy więc miał słuszość Słowacki, gdy apelując do ducha czasu, dozwolił swym utworom w nim i przez niego świecić? Któż głębiej zapuścił się w ducha czasu, Słowacki czy Mickiewicz? Kto więcej się zawiódł na tym duchu? Duch czasu wyrugował w końcu Mickiewicza z jego własnego gruntu, prawdziwej wiary, musiał więc, aby nie wpaść w niewiarę lub skrajniejszy radykalizm, wymyślić sobie wyższy stopień religji, znoszącej na ostatek wiarę, ponieważ nie posiadał nic stałego a samą ewangelję uważał za dzieło przeżyte. Czy tego nie możnaby nazwać więcej, niż szatańskim momentem? Przynajmniej więc Mickiewicz jest bardzo spokrewnionym duchem ze Słowackim jakkolwiek w kierunku zupełnie mu przeciwnym. — Jeden drugiemu miałyby zarówno coś do zarzucenia z powodu wiary. Jeżeli bowiem Słowacki w swym radykalnym kierunku ma być nazwany nie religijnym, to i Mickiewicz w swym kierunku religijnym, niemniej jest niereligijnym; — gdyż wiara rozumu pierwszego nie jest na prawdę gorszą od egzaltowanego brahminizmu drugiego. Pierwszemu służy za podstawę przynajmniej dyalektyka historji, wieczna walka zdań przeciwnych, wolności i konieczności pierwiastku dodatniego i ujemnego, dobrego i złego i jak się one kolwiek nazwać mogą, jemu służy za punkt wyjścia wewnętrzna walka samego człowieka, Mickiewicz przeciwnie ucieka się do marzycielskiej unji mistycznej z Bogiem, i myśli, że przez to znajduje się w posiadaniu Bożkości, samej prawdy, lecz ani mniej ani więcej jest tylko w posiadaniu swego podmiotowego zapatrywania, i to żadną duchową granicą nie opasanego, zapatrywania pozbawionego wszelkiej rzeczywistości.

Jeżeli religja sama dopuszcza stworzenie człowieka i szatana, przez to nic innego nie wyraża, tylko że człowiek musi pędzić swe życie w walce przeciw temu, co mu wiara, co mu rozum jako złe uważać nakazuje. Nigdzie piękniej nie jest uwydatnionym podobny pogląd, jak w romansie „*Consuelo*“ Jerzego Sand. — Wystawia ona Szatana jako najpiękniejszego z pomiędzy nieśmiertelnych po Bogu, jako najsmutniejszego po Chrystusie, jako najpyszniejszego pomiędzy pysznymi. — Ciągnie on za sobą łańcuchy, które tamten zdruzgotał, a jego zawalone, połamane, opuszczone skrzydła, noszą na sobie ślady gwałtu i niewoli. — Uśmiecha się boleśnie do ludzi skalanych zbrodniami i przytula do swych piersi małe dzieci. — Nie — ciągnie dalej, Chrystus mój brat, nie kochał więcej, jak ja was kocham. — Już czas abyście mnie poznali i zamiast nazywać mnie wrogiem rodzaju ludzkiego, abyście we mnie uznali przyjaciela, który wam w walce pomagał. — Nie jestem Demonem, jestem Archaniołem prawnego ruchu i opiekunem wojen. — Jak Chrystus, jestem więc Bogiem ubogiego, słabego i uciemiężonego, — kiedy on wam przyrzekał królestwo Boże na ziemi, kiedy wam zapowiadał swój powrót pomiędzy was, chciał przez to powiedzieć, że gdy zniesiecie prześladowanie, będziecie nagrodzeni, zdobywając sobie z nim i ze mną, wolność i szczęście. — Razem mamy przyjść — razem przyjdziemy, tak ściśle jesteśmy z sobą złączeni, że teraz jesteśmy jednym. On jest Chrystusem, początkiem Bożym, duchem Boga, który zstąpił w ciemności, gdzie was zabobon wtrącił a gdzie ja w płomieniach żądy i oburzenia wycierpiałem te same męczarnie i męki, które On wycierpiał na krzyżu, ja od pisarzy i faryzeuszów wszystkich czasów. — Teraz jestem na zawsze z waszemi dziećmi, On bowiem przeciął więzy moje, On przygasił płomienie, On pojednał mnie z Bogiem i z wami. I odtąd prawem i przeznaczeniem biednego będą siła i wola a nie podstęp i bojaźń. — On jest Chrystusem miłosiernym, słodkim, tkliwym i sprawiedliwym i ja także jestem sprawiedliwym, lecz jestem silnym, wojowniczym, poważnym i bez spoczynku. — O ludu! czy nie poznajesz tego, który ci w tajnikach twego serca mówił, odkąd istniejesz, który cię pocieszał we wszelkich twych niepowodzeniach, mówiąc do Ciebie: Szukaj szczęścia, nie wyrzekaj się

go! szczęście ci się należy! żądam go a mieć je będziesz! Czy nie widzisz na mem czole, wszystkich twych cierpień, na moich skolatanych członkach, blizn od żelaza, które dźwigales? Pij ten kielich, jaki ci przynoszę, a w nim znajdziesz łyżę moje, pomieszane ze łzami Chrystusa i z twemi; ich ogień uczujesz i będziesz je również pił gorzko.“

Są to słowa piękne, prawdziwe i zachwycające poetki o życiu człowieka. — Ta walka zdań przeciwnych momentu Boskiego i szatańskiego w rozwoju ludzkości, to dyalektyka, którą tylko sam rozum jest w stanie oznaczyć w jej momentach, podzielić, ogarnąć i pogodzić. — Oto stanowisko poetyczne Słowackiego. To stanowisko widzieliśmy także u Garczyńskiego. Różnica pomiędzy nimi polega na tém, że Garczyński to stanowisko traktuje filozoficznie, teoretycznie, pomijając działanie; Słowacki zaś traktuje go praktycznie, dramatycznie, t. j. okazuje go w działaniu, nawet w rzeczywistości — i rzeczywistość tę, samą akcję tworzy z nazbyt bogatej fantazji, wymyślając swych bohaterów, lub też opracowując fakt rzeczywisty. — Z swoją bowiem osobą zupełnie się na stronę usuwa, — jak tego koniecznie rzecz wymaga na podobnem stanowisku, idea bowiem okazać się tu musi przedmiotowo; gdy tymczasem, jak to widzieliśmy u Mickiewicza, wysuwa on wszędzie swoją osobę, przynajmniej oświeca wszystko swym poglądem, nawiązuje wszystko w ostatnim rozwoju do swego ducha, do swojej osoby, do swego posłannictwa messjanicznego. — Dwa takie duchy muszą koniecznie staczać z sobą walkę; jeden bowiem miał za zasadę chłostać świat ironją, to co nieprawdziwe, fałszywe, nietrwale podkopywać, karać, rozwiązywać nie za pomocą krytyki słów, lecz za pomocą krytyki dramatycznej, jaką duch jego twórczy był w stanie stworzyć przy każdej sposobności — drugi zaś starał się o ile można było odbudować, wprowadzać do innych utworów harmonję: podsumowując pod nią wszystko. — Dla tego też Słowacki w swych utworach jest mało organicznym, harmonijnym, a kompozycja zwykle pośpieszna, niedosyć pomyślana, gdy tymczasem u Mickiewicza składa się wszystko w organiczną całość. — Słowacki bardzo często mało sobie zadaje trudu nie co do wyrażenia, to bowiem często jest jak najświetniej brylanto-

wém, uderzającym i wzniosłym, ale co do formy. — Jego utwory miałyby większe znaczenie i wywierałyby większe wrażenie, gdyby były ujęte z rzeczywistości życia, że zaś nie zawsze łatwo znaleźć przedmioty w samym życiu lub historii dla walki zdań przeciwnych, więc sobie tworzy sytuację i czynności z swą fantazji, nie utrzymując w nich często należytej miary i grzesząc przeciw przedmiotowości i prawdzie, właśnie wówczas, gdy takowe usiłuje przedstawić. — Nie można przeczyć, że stanowisko Słowackiego jest wielce trudnem i nie najprzyjemniejszym dla poety; przy tém bowiem ujemnem dążeniu przeciw wszystkiemu, co przestarzałe, fałszywe, nieprawdziwe, musi niejedną znaleźć przeciwność, często przestąpić szranki — jednak stanowisko to jest głębiej pojętém, prostszém i należy Opatrzności dziękować, że nam dała godnego poetę, w tym także kierunku, który równie jest narodowym.

Jest on narodowym — nigdy bowiem duch polski nie był w ciele życia narodowego tak krytycznie, tak radykalnie pracującym — jak w owym czasie. — Zresztą przytoczymy własne słowa poety, z których poznamy jego stanowisko tak co do emigracji, co do narodu, jak niemniej co do Mickiewicza (Beniowski str. 167). Dzieła jego są znane, my ich nie wyliczamy dla braku czasu.

Nakoniec co się dotyczy jego przejścia do sekty Towiańskiego, wyjaśnia się ono z tego, cośmy powiedzieli. — Przysłowie powiada: że ostateczności się stykają. — Tak też zetknęli się Mickiewicz i Słowacki, zostawszy w końcu członkami sekty Towiańskiego. — Tak rzekł się Słowacki swego kierunku samodzielności, gdy właśnie Mickiewicz swój zatrzymał. — W rzeczy samej poświęcił siebie i swoją dotychczasową wiedzę tej wierze, że może Towiański jest mężem posiadającym sztukę czarodziejską połączenia wszystkich rozstrzelonych kierunków różnych stronnictw emigracji polskiej w jedno imponujące ciało. — Krok ten wyrzucano Słowackiemu, lecz niesłusznie, gdyż dowiódł swym przeciwnikom, że był skłonny do uczucia miłości, do przyniesienia ofiary, nawet do poświęcenia swą osobistości, gdyby chodziło o wspólne dobro. — Tylko z tego powodu to uczynił, gdyż wątpię aby Słowacki nawróconym został przez Towiańskiego lub

Mickiewicza, widzimy go bowiem występującego z sekty, skoro pomiarkował, że właściwym twórcą jęj był Mickiewicz i że jęj używał tylko do przeprowadzenia swego celu. — Dziś stoi sam, wprawdzie wydał dwa dramata w połowie, w myśli Towiańskiego, powiadam w połowie, gdyż tylko koloryt jest Towiańskiego; gdy tymczasem sama czynność rozwija się w tym samym ujemnym kierunku, jak w pierwszych jego poezjach. — Musiałbym błdzić, gdyby z czasem nie zajął swego dawniejszego stanowiska. — Z trudnością uda się Mickiewiczowi strawić go. — Z tém wszystkim Słowacki musi mieć wielką przyszłość.

Bohdan Zaleski,

jest przedostatnim poetą o którym mówić mamy. — O jego poezji — młodości, już wspomnieliśmy. — Zjawił nam się w swych Dumkach, stojąc na środkowym szczeblu pomiędzy właściwie narodową poezją i balladą, nie dopiąwszy ani prostoty pierwszej, ani sztuki ostatniej — lecz już wówczas występując po nad niejednego innego poetę wolną i śmiałą formą, ciągle stosownym rytmem, szczególnie bogactwem porównań swych, obrazów, ozdobą wyrażenia, różnaitością i lekkim spadkiem kadencyj. — Sława poetyczna Zaleskiego, zaczyna się dopiero z epoką, którą właśnie teraz traktujemy w latach od 1836 do 1840. Wyszedł on za granicę z innymi swymi braćmi, i żyje ciągle we Francji. Jakiś czas bawił we Włoszech i tu to głównie jego religijne usposobienie podniosło się aż do takiego natchnienia, któremu zawdzięczamy dwa jego największe poemata a mianowicie: *Przenajświętszą Rodzinę* i *Duch od Stepu*. — Widzieliśmy, iż wszyscy nasi poeci, starają się połączyć w swych utworach stale cel estetyczny z celem moralnym, sądzymy, że poetyzują nie dla poetyzowania, nie dla sztuki, lecz dla idei tendencyjnej, że zatem pragną się odznaczyć jako wieszczę, jako zwiastuni pewnej oznaczonej idei, jako prorocy, jako dawni Wajdeloci litewscy, jako *Bojinowie* słowiańscy, jako *wieszczę* i że takimi nawet w swęj świadomości się poczuwają. — Tego charakteru nie znajdziemy w żadnej poezji europejskiej, dla tego też bardzobyśmy chybili;

gdybyśmy podług jęj zasad chcieli sądzić Polską sztukę poetyczną. — Główną rzeczą przy ocenianiu jęj jest, poznać jakie stanowisko wiedzy zajmuje odpowiedni poeta, a dopiero potém jak go uwydatnia, jak go przedmiotuje? Widzieliśmy, że przeprowadzenie pewnej oznaczonej myśli — nie zawsze od razu okazuje się tak wielkiem, jak sama kompozycja, że nawet często musi jęj być na ofiarę oddaném. — Widzieliśmy to u największych poetów; najmniej u Mickiewicza, gdyż może tylko w Konradzie Wallenrodzie i to tylko ułamkowo, a po części téż w Dziadach, kompozycja nie wyrównała idei. — Lecz za to jego Grażyna i Pan Tadeusz, jego Ballady, Sonety są zupełnie wszechstronnie i na wskrós wykończone tak, że tu ducha od formy jak ciała od duszy rozłączyć nie można. — Pod tym względem nie zrównał mu żaden poeta. — *Malczewski* dosięgnął go tylko w swęj Maryi. — *Słowacki* tylko w niektórych poezjach jak *Żmija*, *Bielecki*, *Szwajcarja*, *Ojciec zadzumionych*. Ten bowiem przedewszystkiem tylko wyjątkowo wznieść się może w swoich utworach poetycznych do wykończonego dzieła, a to głównie z powodu stanowiska swego krytycznego, ujemnego. *Garczyńskiego* olbrzymi pomysł *Wacława* nie dosięga także należnéj mu formy, poemat składa się z pojedynczych części, nie posiada wewnętrznego związku, działania. — Nawet *Kraśńskiego* utworom brakuje wykończenia, chociaż tak wysoko wzniosł się po nad innych poetów co do treści myśli. — Powiedziałbym, że tylko jego *Przedświt* tak co do idei, jako co do formy odpowiednio został przeprowadzonym. Przeciwnie w *Goszczyńskiego Zamku Kaniowskim* widzimy, że wykonanie było daleko potężniejszém niż idea. — Toż samo można powiedzieć o pierwszych poezjach *Zaleskiego*, mniej o nowszych; w późniejszych bowiem, harmonijne wykonanie z ideą łączą się z sobą. — Mickiewicz przesadza mówiąc, że *Zaleski* bezwątpienia jest największym poetą słowiańskim, lecz ma prawo powiedzieć: że zawsze będzie przyprowadzał do rozpacz y tych poetów, którzyby sztukę tylko dla sztuki uprawiali. — Wyczerpał on, powiada Mickiewicz wszystkie rytmy, co tylko było w kolorycie najbardziej błyszczącego, co najdelikatniejszego w cienowaniu. — To prawda — forma językowa *Zaleskiego* jest tak wykończoną, jest tak śpiewną, tak

harmonijną, tak czarującą, jaka jeszcze nigdy nie była mową człowieka, lecz duchów. Jest to oddech duchowy mający tyle tylko cielesnego, ile mu potrzeba aby się mógł objawić. Ma ona w sobie coś mówiącego, świszczącego, grającego. — Jest podobną do szelestu i szmeru źródła; obwiewa, ogrzewa i zachwyca, jak lekka fala majowego powietrza. — Jego rytm i język ma czasem podobieństwo z Polem. Taż sama maniera miary wierszowej i dźwięku. — Przytaczamy *n. p.* jedną z mniejszych poezyj jego: *Kwinta mój geśli*, w której zarazem uwydatnione jest stanowisko duchowe poety, do wiedzy ludowej teraźniejszości. — Powołuję się na str. 126 jego poezyj wyszłych w Paryżu 1841 r.:

Bóg, świat, Słowiaństwo, Polszcza, Ukraina....

Widzimy w tym poemacie duchowe stanowisko poety, co do niektórych dziedzin tworzących głównie podstawę jego utworów poetycznych, jako też wyżej wspomnianego największego jego poematu, mianowicie: *Duch od Stepu*. — Bóg, Świat, Słowiaństwo, Polszcza, Ukraina, są to dziedziny — które rozciąga w większej rozciągłości, jako tony harmonijnego śpiewu historii świata, jako tony epepei ludzkości. — Za pośrednictwem tych czterech organów świata, Słowiaństwa, Polski-Ukrainy, uwidacznia Bóg, lub też, że się tak wyrażę, śpiewa przez usta poety melodję myśli historii świata. — Zadanie jakie sobie poeta stawia nie jest wcale małym. Jest to, jednym słowem, Epos światowo historyczny, podjęty przez poetę jako treść pieśni. Dziwna rzecz, że po części taki sam cel, a przynajmniej za ideę mają czterej najwięksi poeci polscy, a objawia się ona przez każdego z nich w inny sposób. — Takim jest u Garczyńskiego *Duch Boży* dający się poznać przez ducha człowieka, który w Wacławie przedstawionym jest w sposób bardziej filozoficzny. — Takim jest u Kraśńskiego *Świat*, szczególnie podniesiony w jego *Trzech Myślach*, *Przedświcie*, to jest, jako historyczny ludzkości. — Takim u Mickiewicza moment narodowy polski. Takim jest u Zaleskiego sam prowincjonalizm życia ojczyzny, z ostatniem musi być połączone słowiaństwo, idea wspólnego początku podzielonego szczepu narodowego, tak, że na tle znajdują się tylko cztery momenta tego rozwoju, albo raczj *trzy* tylko: Słowiaństwo, Polska, Ukraina

jako wspólność, szczegół i jednostka — dają się one ująć w idei osobliwie jednego narodu, chociaż wątpić należy, czy wypełniona zostanie historyczna misja Słowiaństwa, jako połączone Słowiaństwo, jako Panslawizm, albo czy powołanym będzie lud, jego szczepek do przeprowadzenia téj idei, pociągając za sobą i inne. — Ja wierzę w to ostatnie, tego bowiem uczy nas historia dawnych greckich rzeczypospolitych, średniowiecznych państw włoskich, historia ludów niemieckich, skandynawskich, romańskich, a ludem pomiędzy Słowianami, który swoją duchową oświatą i siłą moralną, zdaje się być powołanym, można nawet powiedzieć, jest powołanym do wypełnienia téj misji, z pewnością jest naród polski. — Ukraiński ton wydaje nam się przeto prowincjonalnym — ton słowiaństwa, tonem odrębnym — i jako takie powinny być usunięte z troistości, którą potem tworzyć będą: — Bóg czyli duch Opatrzności; świat czyli historia ludów; Polska, jako naród, który najwierniej w sobie zachowuje ducha Słowiańszczyzny i którego posłannictwo polega na przygotowaniu przyszłego światowo-historycznego znaczenia, dla narodów słowiańskiego szczepeku. — Za pośrednictwem tegoż organu, zwykli rozpatrywać polscy poeci historję ludzkości, widzieć, iż ona dąży ku swojemu celowi i podług tych trzech momentów usiłują przygotować przyszłość Polski. — Wtedy poeta okazuje się jako powołany, jako od Boga Jego duchem napełniony, przypatrując się harmoniji prrządu świata, przenikając rozwój ludzkości na wszystkich jég stopniach oddychając duchem terażniejszości i zwiastując ducha przyszłości. Podług więc Zaleskiego powołanie poety nie na tém zależy: aby opiewać czyny bohatera, aby dążyć za sławą, pielegnować sztukę, lecz aby objawiać idee Boga w ich duchu złożone. — Trzeba być stworzonym na śpiewaka, by módz śpiewać godnie swemu narodowi. — Aby to zrozumieć już nie potrzeba naprzód odwoływać się do nauki Platona o przyrodzonych ideach, jak to czyni Mickiewicz, podług której mianowicie, już w łonie Bóstwa jako duchy, jako idee, jako zarodki to jest, jako kiełki istniały one naprzód zanim przyjęły na siebie formę cielesną, podług której, tworząc nic innego nie czynią, jak tylko przypominają sobie to, co niegdyś czuli; ich zaś przeznaczeniem jest dążenie za całą wiedzą tych wszystkich wspomnień i urzeczywistniać w sobie

deał piękna, harmonji świata. — Cała myśl Platona polega na tém, że duch ludzki w ogóle, jest pochodzenia Boskiego, że więc posiada zdolność do poznania Boskości i do usiłowania zdobycia tego poznania. — Aby jednak duch każdego człowieka już przed swém narodzeniem w łonie Boga posiadał pierwiastkowy zarodek tego wszystkiego, czém się potem stanie w skutek własnego swego wolnego rozwoju, jest to myśl mistyczna, której tu dalej rozbierać nie będziemy, już dla tego, że zaprzecza wolności ducha, która właśnie jest jego najistotniejszym momentem. — Zastosowanie tego do Zaleskiego jak w ogóle do poety lub męża genjuszu, byłoby właśnie tak śmieszném, jak gdybyśmy przypuszczali, że już w łonie Bóstwa tkwi zarodek duszy zwierzęcia, lub murzyna. Z resztą ta nauka Platona, odnosi się tylko do idei stworzenia, harmonji świata; nie zaś do idei każdej duchowej istoty.

Zaleski posiada przyrodzone zdolności i swój własny rozwój, jego wychowanie zrobiło go poetą. — To czuje on i wypowiada w swym śpiewie: „*Przegrywka*“ do poematu. — Wstęp ten jest przesłizny. Przytaczamy go.

I mnie Matka Ukraina i t. d.

Utrzymywać jednak nie chcę aby Zaleski rozwiązał swoje zadanie. — Szkicował on tylko pochod historyczny, ale go nie rozwinął, ograniczył się na wskazaniu pojedynczych momentów historii. Jego stanowisko nie dozwalało mu po prostu wejrzeć bardzo głęboko, jednak co się tyczy ogółu, patrzył zdrowo, wrodzonym mu rozumem ujemnego charakteru. Stanowisko zapatrywania Zaleskiego, jest wreszcie religijno-chrześcijańskie, tak jak najczystsze religijne uczucie, jest głównym rysem jego poezyi. — Jeżeli dziś w Polsce mógł się urodzić tak na wskróś czysto religijny poeta, jak Zaleski, jest to dowodem, że uczucie religijne w Polsce nie jest jeszcze przeżytem, umarłym, lecz przeciwnie głęboko przenikającym usposobienie ludu. — Ten religijny charakter poezyi, tak jak i sztuki po większej części, zaginął u ludów Europy. Spostrzegamy to na malarstwie w Niemczech, które napróżno usiłuje stworzyć religijne dzieła sztuki. — Są one zimne, martwe, gdyż im brakuje twórczego natchnienia, a tego

brakuje, z powodu, że myśl religijna ustąpiła miejsca zimnemu rozumowi. — W Polsce widzimy jeszcze w całej sile obecne natężenie uczucia i dla tego też tutaj jeszcze są możebnymi podobne poemata jak *Przenajświętsza Rodzina Zaleskiego*.

W tym poemacie koncentruje się cała plastyczna idealna piękność, głęboko pomyślana, głęboko poczuła, którą tak podziwiamy w szkole włoskiej malarstwa u Rafaela. — W wspomnianym poemacie tak pięknie, tak harmonijnie, tak miłutko, tak, tkliwie wypowiada się uczucie Zaleskiego. — Zdaje się jak gdybyśmy przed własnymi oczami mieli świętą rodzinę, Matkę Maryję, Dzieciątka Jezusa, Ojca Józefa, dzieci Jeruzalem. Nikt u nas nie skreślił miłości chrześcijańskiej farbami tak delikatnymi, przezroczystymi, czystymi. — Cała złota nić religijnej poezji, która poczyną się śpiewem Boga Rodzica i ciągnie się przez całą historję polskiej poezji, dochodzi do najżywszego promienistego blasku w tym poemacie o *Przenajświętszej Rodzinie*.

Wstrzymuję się od przytoczenia innych poezji Zaleskiego, między którymi *n. p. Przechadzka pod Rzymem* jest prześliczną, a szczególnie piękny, epizod do Kochanowskiego; wspomnę tylko że Zaleski jest tym poetą, który pomimo kierunku religijnego, nie wstąpił do sekty Towiańskiego; nie wstąpił do niej, ponieważ jest może jedynym poetą wiernym wierze ojców, nie pozwalając się w niej zachwiać ani filozoficznym, ani religijnym kierunkiem. — Przytém nadmienić należy, że nie jest usposobionym fanatycznie, nie jest nabożnisiem, ani jezuitą, traktuje chrześcijaństwo jako słowo czystej miłości Boga.

Bezimienny poeta.

Zbliżamy się do końca naszego odczytu, — aby go zupełnie wyczerpnąć, potrzebowalibyśmy przynajmniej dwunastu godzin, materiał bowiem mający być traktowanym, dotyczy nie tylko całego historycznego i domowego życia Polski w przeszłości, lecz nadto także najważniejszych politycznych, socjalnych i filozo-

ficznych zadań teraźniejszości, należących do całej ludzkości. — Przedewszystkiem mielibyśmy jeszcze do rozwiązania największy poemat epiczny Mickiewicza, koronę wszystkich jego poezyj, polską Odyseę, to jest *Tadeusza*, a z tym takie poezje połączyć byśmy musieli, które czerpią materiał z przeszłości, lub teraźniejszości, pojawiły się w samej ojczyźnie, jak poezje *Gosławskiego*, *Kraszewskiego*, *Siemieńskiego*, pozostałe jeszcze *Wincentego Pola* także *Berwińskiego* i innych. — Następnie mielibyśmy do traktowania olbrzymie utwory sławnego bezimiennego poety, starającego się przedewszystkiem połączyć i przeprowadzić ducha poezji polskiej z duchem ludzkości; zresztą na zakończenie dać krytykę teraźniejszego stanu poezji, sposób zapatrywania i stanowisko na jakie Mickiewicz przywiódł na ostatku poetów swymi odczytami, mianowicie, mielibyśmy jeszcze domówić coś o messjanizmie. Że zaś dziś skończyć chcemy, opuścmy więc ten bogaty materiał, a charakteryzujmy jeszcze poetę bezimiennego, dziś najwięcej czczonego, o którym przecież trudno powiedzieć, czy jest kluczem sklepienia rozwoju dotychczasowej poezji polskiej i że tak powiem, świątynię jój zamyka, lub też czy rzucił dla niej posadę do nowego objawienia, swym ostatnim utworem „*Przedświt*.“ To nam się bliżej uwydatni, skoro sobie wyjaśnimy stanowisko poety i jego sposób zapatrywania.

Jest on jedynym pomiędzy dotąd wymienionymi, żyjącym w ojczyźnie. — To powód, dla którego nie może być nazwanym swém właściwém nazwiskiem. — Gdyby mu można było dowieść, że jest tym samym, jakim go powszechnie znają, nie uratowałby go od zguby nawet wpływ ojca, zaprzędanego wrogowi. Aby jeszcze więcej zataić swoje nazwisko, musiał przy wydaniu „*Przedświtu*“ użyć imienia innego poety, żyjącego we Francji, a tak ocalonym został, od ognistego wzroku wroga. — Syn niegdyś sławnego, a obecnie napiętnowanego przez opinię publiczną generała polskiego, wychowany w Warszawie i podczas pogrzebu patriotycznego senatora Bielińskiego, od młodzieży wypędzony z uniwersytetu, przez własnego ojca wychowywany dla wroga od samej młodości, zagrożony w najświętszych uczuciach familji, ojczyzny, przyjaźni, miłości a po części złamany — wyszedł za granicę — z walką namiętności w piersiach — postępując za swym

aniółem opiekuńczym, aby zdala od tego wszystkiego, co zamiast uszlachetniać, groziło mu hańbą, zepsuciem; jedynie w rozmyślaniu nad sobą samym, odzyskać, poprawić, przyciągnąć, co we wnętrzu jego z duchowej siły tlało niewygasłym, niepokonanem. Długi czas przebywał i kształcił się w Monachium. Potem najczęściej żył we Włoszech. — Głównemi studjami jego były: filozofja, historia, sztuka. — Jak głęboko w ich ducha sięgał, widzimy to z jego dzieł. — Był to duch wielkiego Schellinga, którym starał się przeniknąć w wspomnionych trzech dziedzinach. — Szczególniej widzimy to w poemacie *Ligenza* albo *Trzy myśli*, z których najpierwsza myśl traktuje stosunek człowieka do natury i przedstawioną jest zupełnie w duchu Schellinga. — Jednakże poeta nasz stoi w tymże samym stosunku do filozofji niemieckiej co i Garczyński, z tą różnicą, że ten opiera się na olbrzymim duchu Hegla, ów na Schellinga. — Ztąd też różnica pomiędzy tymi dwoma filozofami widoczną jest także i w naszych poetach. Odróżnić można wyraźnie bezpośrednie zapatrywanie Schellinga u Krasińskiego — a przeciwnie rozumowaną świadomość u Garczyńskiego. U tamtego też spostrzegamy sposób zapatrywania więcej z doświadczenia (à posteriori), u tego z rozumu (à priori). Krasiński chwytając świat takim, jakim jest, wprowadza do walki z sobą jego przeciwieństwa, uwydatnia ich idee, jako momenta konieczne, zmuszone się ścierać, aby przywołać do bytu nowy świat lub nową ideę, jaką na prawdę znajduje w historii. — Garczyński przeciwnie dozwala walce przeciwieństw przechodzić naprzód w duchu indywiduum swego bohatera w sposób à priori, dozwala mu naprzód poznać swoje władze duchowe, potem dozwala mu niemi wystąpić na świat — zwalczyć je w swych stosunkach, rozwiązywać, a gdy widzi, że na gruzach nie może być odbudowanym świat nowy, chłoszcze nawet te władze duchowe, jako niezdolne stworzyć świata nowego i stara się na ich miejscu postawić wyższą potęgę ducha połączonego rozumu z entuzjazmem lub z uczuciem. — Krasiński nie wiele sobie ceni te władze duchowe, gdyż te podobnie jak u Schellinga, obejmuje bezpośrednie zapatrywanie. — Może więc przejść zaraz do przedmiotu do samej czynności i to też nie jest siła nowej twórczej idei, władzy duchowej jakiej szuka, lecz czynność, sam czyn — nowy porzą-

dek świata, którego pożąda. — Dla tego też Krasiński pomimo swego ujemnego kierunku, bardzo naturalnie wynikającego z walki przeciwieństw, jest więcej przedmiotowym, dodatnim od Garczyńskiego, a nawet więcej od niego dramatycznym — ma ciągle przed sobą świat nowy, świat trzeci, nawet w ówczas kiedy o nim tylko napomyka.

Tymczasem Garczyński zatrzymuje się tylko przy uznaniu wyższej potęgi duchowej, albo wyższej wiedzy duchowej, nie tworząc niemi nic, zachowując się teoretycznie, a więc przeciw rzeczywistości, ujemnie. — Świat jest dla niego zadaniem czynu — dla Krasińskiego jest bytem. (Wpływ władz obydwóch). — Gdy w obydwóch poetach w ten sposób ich zapatrywanie filozoficzne ułatwia wykształcenie w Niemczech, poezja polska na tém tylko zyskuje. — Charakter rozszerzonej wiedzy światowej, jój moment narodowy przez to nie zostaje osłabionym, lecz raczej przychodzi do absolutnego znaczenia, ponieważ właśnie idee tworzące ten moment narodowy — przez historyczny rozwój ludzkości zostają zatwierdzone i uzasadnione. — To myśl, którą rozpoczęliśmy nasz odczyt, mianowicie, że poezja polska najnowsza, nosi na sobie charakter europejski, że podnosi i traktuje ducha czasu i w nim fermentujące idee. — Ztąd też płynie jój zasługa i dla tego przed innemi poezjami słowiańskimi, mieć będzie prawo zostać uznaną, jako najwyższy wyraz słowiańsko-europejskiej poezji. — Szczególniej Krasiński podnosi ją do tego stanowiska. — Wszystkie jego dzieła (wyjąwszy romans *Agay Han*, pierwszą próbę jego zdolności poetycznej), mają tę światowo-historyczną podstawę, na której właściwie duch narodowy przychodzi do swego prawdziwego samopoznania, do swój absolutnej, nieśmiertelnej, nieznikomej świadomości.

Możnaby powiedzieć, że ta sama myśl służy za podstawę wszystkim dziełom Krasińskiego. — Tylko jej motywowanie, uprzedmiotowanie jest inne. — Jest to wszędzie proces światowo-historyczny. Walka jego przeciwieństw tworzy grunt poezji Krasińskiego, a jój ostatni akt zawsze przedstawia życie narodu polskiego w tej walce. — Niepodobna nam tej myśli szczegółowo dowodzić na dziełach poety. — Dotkniemy tylko myśli zasadniczych, tych olbrzymich utworów. I tak, widzimy najprzód w *Iry-*

djonie stary świat rzymski rozpadający się w swych ogniwach, jako pogaństwo pełne połysku, lecz bez życia, utrzymuje się zewnętrznym blaskiem, wielkością nieśmiertelnego miasta, osobistością boga-cesarza i połączeniem wszystkich religij świata — w walce przeciw światowi barbarzyńskich ludów, rozmaitych niepokojnych, po części nie podbitych, poczęści służących w legionach występujących instynktowo ale, bez świadomości przeciw Rzymowi.

Idea wolności, uczucie tylko siły fizycznej i niepodległość, poczucie zbliżającego się nowego porządku świata, popycha je przeciw Włochom, przeciw grodowi świata. — Co jednak ma wypłynąć z tej walki? Najprzód jest tu tylko cel ujemny: zniszczenie panowania Rzymu nad światem. — Co jednak powstanie na jego gruzach? jaka potęga? jaka idea uporządkuje ten nowy stan świata? Jest to idea chrześcijaństwa jeszcze żyjącego w katakumbach, która rozwiąże tak świat stary i przeniknie ludy barbarzyńskie, a z obu utworzy podstawę nowego porządku. Poeta ujął nieskończenie głęboko i prawdziwie tę wielką tragedję świata. — Charaktery jego bohaterów walczących, są po mistrzowsku narysowane.

Bardzo genialnie przeniósł on akcję do 3go wieku, gdzie te trzy potęgi stały na przeciw sobie jeszcze samodzielnie, a zwycięstwo jeśli nie było wątpliwem, to przynajmniej nie pewnem, w tragedji bowiem potęgi walczące muszą przeciw sobie stać jako uprawnione i do działania zdolne. — Rzym i barbarzyńcy tworzą historyczny kontrast. — Heliogabal — Irydion są ich usobie niem, ich bohaterami.

Chrześcijaństwo stoi jeszcze w głębi. Dla czego jednak zostaje zwyciężonym bohater Irydion? reprezentujący wyższą historyczną ideę — mianowicie *wolności*, przeciw samowładztwu Rzymu. Zostaje zwyciężonym, gdyż występuje jeno ujemnie przeciw Rzymowi. — Jest on uosobioną zemstą, która zadawalnia się naprzód zniszczeniem przeciwnika, ale nic więcej nie stawia nad odrębną osobistość, nad surową fizyczną wolność. — Ponieważ ta wolność jest najprzód surową fizyczną, nie może być podstawą nowego porządku świata, — gdyż ona tam już w swym najwyższym rozkwicie, była w Grecji. — Dla tego pobratał poeta w bohaterze

Irydionie, krew germańsko-skandynawską z grecką, wcielił najwyższą myśl dawnego świata, wolność, w zdrowe ciało pozostałego dawnego świata, również pogańskiego. — Ta fizyczna wolność musi się stać duchową — absolutną wolnością człowieka, aby być źródłem nowego rozwoju; musi być wolnością uczuwającą się nie w zemście, lecz w miłości bliźniego. A taką wolność daje światu chrześcijaństwo. Chrześcianie w katakumbach stoją jednakże w związku z Irydionem, ponieważ myśl wolności z nim ich łączy, lecz mu nie pomogą w chwili walki fizycznej, gdyż jego cel pierwiastkowo jest tylko ujemny — a cel chrześcijan jest wolnością człowieka dodatnią — prawdziwą — absolutną — duchową. — Dla tego bohater zostaje zwyciężonym. Rzym pozostaje — ponieważ prawdziwym przeciwieństwem, mającym rozwiązać państwo świata, jest jedynie chrześcijaństwo. — Na tém kończy się właśnie katastrofa i tragedia musi ustać. — Poeta jednak, i to słusznie, nie dozwala zginąć duchowi Irydiona, gdyż idea przez niego reprezentowana, trwa jeszcze ciągle w historii, chociaż chrześcijaństwo pokonało Rzym, chociaż założyło nowy porządek świata, — ponieważ teraz ze swjej strony musi chrześcijaństwo rozpocząć walkę moralno duchową przeciw surowej wolności ludów. — Tęj nie ukończyło aż do dni dzisiejszych. Jeszcze są daleko ludy od tego, aby mogły być uorganizowane wedle idei wolności w miłości ludzkiej. — Uczucie zemsty walczy jeszcze ciągle, tylko o wolność samolubną, fizyczną i niepodległość ludów. — Lecz na północy znajduje się lud walczący o wolność ludzkości — nie bronią zemsty, lecz bronią miłości, braterstwa, dla tego będący w stanie poświęcenia się, jedynie tylko, aby ludzkość była wolną. — Tu więc dopiero zjawia się w rzeczywistości wolność chrześcijańska i tu także ustaje rola Irydiona. Dotąd także odsyła go poeta zwracając do niego ostatnie słowa tragedji nie w formie akcji, lecz w formie ewangelji. — Słowami temi są str. 245. Czém jest ten świat, niewiadomo — lecz grunt jego duchowy jest wyraz nieokreślony. — Niesłusznie przeto postępujemy, jeżeli poecie w tej tragedji przypisujemy kierunek ujemny. — Widzimy, że nie stawia on tu momentu ujemnego rozwoju historycznego, jako absolutny, lecz że ten sam moment widzi coraz bardziej rozwiązującym się i znikającym, jako przeci-

wieństwo stojące przeciw urzeczywistnieniu absolutnej idei wolności, postanowionej przez chrześcijaństwo.

Jak to już wyżej powiedzieliśmy, ta sama idea jest właściwie podstawą drugiego wielkiego dramatu Krasińskiego, noszącego tytuł: „*Niebosku komedja*”; tylko czas czynności jest innym. Przypada on na ową chwilę, kiedy chrześcijaństwo stało się już historycznem, światowem; tam się zaczyna dokąd Irydion doszedł i jest tylko dalszym rozwojem myśli wypowiedzianej tam ogółowo tylko, jakby proroczo. Cóż bowiem tutaj widzimy? Walkę zastarzałego świata chrześcijańskiego z wszelkimi swymi stosunkami i stanami tak duchownego i materialnego rodzaju, ze swoją sztuką, poezją, filozofją, ze swymi instytucjami rodziny, społeczeństwa obywatelskiego, państwa, z jego boskimi prawami prawowitości, jego feudalizmem, przywilejami, herbami, z całym przepychem długich wieków przeszłości, widzimy ten *ancien regime*, — który zdawał się być zbudowanym, jak olbrzymie gotyckie kościoły na wieczność; widzimy ten dawny świat w walce przeciw nowemu, wybuchłe z rewolucji francuzkiej najdrożniejsze lecz zarazem najrozumniejsze idee i skłonności, świat szukający dla siebie nowego porządku rzeczy. — Radykalizm w filozofji, w religii, w państwie, w rodzinie, w sztuce, w poezji — oto momenta tego świata.

Stara się świat dawny zniweczyć, wygasić, zrobić z niego *tabula rasu*, na której powinny być wypisane nowe idee, jako świeżo zdobyte, lub zdobyć się mające, jako prawa nowego porządku świata. — Poeta przenosi walkę na ziemię tego samego narodu, do którego, w celu podjęcia walki przybył Irydion. — Tu bowiem Pankracy nie jest niczém inném, jak tylko zmartwychwstałym Irydionem. Jest to ostatnia walka ujemna, jaką prowadzi w narodzie, który stracił swój byt polityczny i żyje tylko duchem przeszłości — w narodzie wszakże, który zdaje się być przymuszonym ująć w sobie wszystkie rozpaczne idee nowego świata, aby się mógł odrodzić, aby mógł zmartwychwstać w nowszej, wspanialszej postaci. — Walka więc ta jest zarówno światowo-historyczną jak i polską; nigdzie bowiem większego echa nie znajdują te wszelkie nowożytne idee religijne, filozoficzne, polityczne i t. p. jak w Polsce. Tu bowiem trzeba wszystko

robić, wszystko budować na nowo. — Poeta stawia nam tę walkę wprawdzie w przyszłości nieoznaczonej, lecz już oddychającej duchem teraźniejszości. — Jest to po części tylko wymyślona walka właściwie nie będąca w rzeczywistości historii, jednakże duchowo postępująca. — To było koniecznem, dla przedstawienia plastycznie dramatu, jako dzieła sztuki. — A jaki jest rezultat téj walki? czy rozstrzyga on przyszłość Polski, przyszłość ludzkości? Nie! Dla czego? Ponieważ świat nowy doszedłszy już w rewolucji francuzkiej do przechodniej rzeczywistości — zachowuje się przeciw dawnemu światu naprzód tylko ujemnie, rzuca wszystko na jedno tylko rumowisko — i rzeczywistość z przeszłości robi tylko *tabula rasa*. — Czy potrafi na niej napisać swoje prawa dla nowego porządku świata? Tylko w części, a to, co on zbuduje, zbuduje tylko z materiału przeszłości. — Zwycięstwo przeto jego, nie jest zupełnem? Dla czego? ponieważ w przyszłości, będącej tylko przeszłością chrześcijańską — żyje właśnie idea — idea niezni-koma, wieczna, absolutna — którą rewolucja i świat nowy zniszły, którą starają się znieść, która przecież dopóki świat ten istnieje będzie, zostanie jedyną pierwotną ideą rozwoju ludzkiego. — Jest to idea wolności chrześcijańskiej — idea chrześcijańskiej miłości. Ztąd téż wykrzyk Pankracego na końcu dramatu „*Galilee viciisti*.” Tę to właśnie ideę wolności i miłości chrześcijańskiej, prowadzi naród polski. — Za tę ideę poświęcił on się i to nadaje mu wiarę, wiedzę zmartwychwstania. — Ta wiedza, ten zdobyty pierwiastek miłości i wolności bratniej pomiędzy ludźmi i narodami — to jest jedyna idea dodatnia, która wypłynęła z rezultatu walki.

Poeta nie postąpił dalej w swych późniejszych utworach. Nikt téż dalej nie postąpił, ani filozofja, ani religja, ani polityka. Około téj idei szeregują się wszelkie systemata i przeobrażenia filozoficzne, polityczne — religijne. Przykładem tego jest także Messjanizm. — Co więc przedstawia poeta w swych późniejszych utworach? Utwory te, jak już powiedzieliśmy, są tylko inném motywowaniem i uzasadnieniem wspomnionéj idei. — Ztąd też *Irydion* i *Nieboska komedja*, okazują nam się jako największe jego dzieła, tak pod względem kompozycji, jak i wykończenia. Co do tego ostatniego, musimy dodać, że w dramacie sprawa zu-

pełny przewrót rewolucyjny. — Te bowiem dramata nie są pisane dla sceny teatralnej, lecz dla sceny historycznej świata. Dopiero wówczas będziemy posiadać dramata sceny teatralnej, gdy te pierwsze uzyskają swe urzeczywistnienie.

Przejrzyjmy teraz dalsze utwory poety w *Trzech myślach*, przedstawia on nam: stosunek człowieka w 3 momentach jego historycznego rozwoju: 1) w stosunkach do natury — od której się wyswobodził, dopiero przez Boga-Człowieka przez Chrystusa i po raz pierwszy zostaje człowiek wolnym w całym znaczeniu tego wyrazu; 2) w stosunku człowieka do narodu, przez co właśnie tak naród w człowieku, jak człowiek w narodzie zyskuje wiedzę, a ztąd jednocześnie na ludzie, to jest na pierwiastkowym narodzie, nie zaś państwie przymusowym, wyciska się znamię Boskości i 3) w stosunku człowieka przez pośrednictwo narodu do ludzkości, w której urzeczywistniają się wszelkie cele Opatrzności, przygotowujące królestwo Boże. — Naród Polski przedstawionym tu jest, jako usiłujący tę chrześcijańską ideę dochować najwierniej aż do końca. — Widzimy, że tu mamy do czynienia z tymi samymi momentami rozwoju historycznego, jakie napotykamy u innych poetów, filozofów polskich, to jest, potrzeba pracy przez ludzi dla narodu, przez naród dla ludzkości, albo innemi słowy, że ludzkość posiada narzędzie swoje w narodach, naród w ludziach. — Historia ludzkości skończy się, gdy każde pojedyncze ogniwo ujmie w siebie zupełnie dwa inne, t. j. królestwo Boże na ziemi, albo gdy człowiek stanie się Synem Bożym.

Domagać się téj wiedzy dla polskiego narodu, puścić ją w świat wypowiadając jako posłannictwo Boże polskiego narodu i tę przedstawić w dziele poetycznym — oto treść i cel poematu „*Przedświt*.“ Wstrzymuję się od wdawania się w szczegóły poematu tego, bo to zajęłoby nam całe godziny — z resztą sam poeta rozwinął w przedmowie do tego poematu jasno swój sposób zapatrywania, do niego téż panów odsyłam. To — jedno tylko chciałbym przytoczyć, że idea, przez nas powyżej oznaczona, a przez poetę tylko wzmiankowana tutaj, przychodzi do bliższego rozwoju i wykonania na narodzie polskim, bo poeta stara się ją uwydatnić w samej historii. — Wyznać muszę, że jakkolwiek bardzo zgadzam się z tą ideą, miałbym niejedno za-

rzucić zapatrywaniu się na historję Polski, przewadze jęj, a mianowicie, przewadze szczególnego kierunku politycznego po nad wszystkie inne momenta historyczne — które posiadają w sobie podobnież swój moment Boski i nieskończenie przyczyniły się do rozwoju ludzkości — jako to: handel, sztuki, przemysł — samo życie materialne — bez którego by życie duchowe nie miało istnienia. — Dalej ubóstwianie polskiego narodu kosztem innych, jako jedynie wybranego narodu.

To się nie zgadza z samą ideą, że ludowi polskiemu przypaść może w pewnym oznaczonym czasie jedyna światowohistoryczna missja, co nastąpić musi w chwili jego odrodzenia — gdy rzeczywiście stanie na czele ludów — jednak niekoniecznie jako jedyny naród pomiędzy innymi, lecz jako z nimi równouprawniony. — To jest Mickiewiczizm.

Ta idea jest jednak dobra — a poeta przeprowadził ją daleko potężniej, niż którykolwiek z wymienionych przez nas, przeprowadził ją w zarysach daleko potężniejszych i kolosalnych, co uskutecznić mógłby tylko podobny jemu, olbrzymi geniusz poetyczny.

Głównie cechują go głębokie poglądy, za pomocą których sprowadza największe masy rzeczywistości do jedności i podług tej jedności takowe obrabia.

Pod tym względem Bezimienny przewyższa nawet Mickiewicza, a nawet co do wykończenia i języka, nie stoi niżej od niego. —

Jego ostatnie dzieło jest najbardziej dodatniem ze wszystkich poprzedzających, w niém wyczerpniętą jest jego piewiastkowa idea.

Mógłby śmiało powiedzieć:

Zagińcie pieśni — wstańcie czyny moje!

My zaś powiemy: takie śpiewy są samymi czynami. — Jest to słowo — które bezpośrednio staje się czynem. — A jeżeli ono jest tylko dziełem sztuki, wtedy na te słowa zadrzą twierdze i grody i kamienie przemówią, głyby ludzie mieli milczeć.

Jesteśmy przekonani, że Bezimienny nie ostatnią jeszcze

pieśń wyśpiewał. — Idea bowiem przez niego wypowiedziana jest nieskończoną.

Z resztą jest on dziś jedynym poetą noszącym w sobie ducha Polski. Oby mu się udało obudzić innych z letargu: — Ale dla narodu wystarcza jeden taki śpiewak.

Życzymy, aby Bezimienny dożył do chwili, w której by imię jego czczoném było publicznie w świątyni narodu tak, jak jest uczczoném w sercach jego braci.

KONIEC.

Osoby,
które się zapisały
na dzieło: Wojciecha Cybulskiego
odczyty o poezji polskiej XIX. wieku.

Arendt Konstancya w miejscu	1 egz.
Baranowska z Rożnowa	1 „
Biblioteka Gimnazjum w Śremie	1 „
Brzeski Erazm z Kaczkowa	1 „
Budziszewski Prot. z Czachorowa	1 „
Cybulski budowniczy w miejscu	5 „
Czajkowski Franciszek w Myślenicach	1 „
Czaplicki Dr. i Prof. w Inowrocławiu	1 „
Czechowski Ks. w miejscu	1 „
Dalkowski Ks. w miejscu	1 „
Dalborz w Lewkowie	1 „
Dąbrowska Marya w miejscu	1 „
Dobrzycki Henryk w Baborowie	1 „
Donimirski w Buchwałdzie	1 „
Działyński Hr. Jan w Kurniku	1 „
Estkowska A. w miejscu	1 „
Filippini XX. w Gostyniu	1 „
Frankowski W. w Karólowie	1 „
Fromholz Ks. Prob. w Nekli	1 „
Głowiński w Obornikach	1 „
Grabowska Hr. A. w Grylewie	1 „
Graeve w Borku	1 „
Günther Dyrektor w Inowrocławiu	1 „
Heine Marya w miejscu	1 „
Hemmerling Ks. Prob. w Brzóstkowie	1 „
Henrychowski Dr. w Gnieźnie	1 „
Hubert Stanisław w miejscu	1 „

Jaczyński Czesław w Kaczkowie	1 egz.
Jakowski Ludwik Prof. w miejscu	1 „
Jerzykowski Prof. w miejscu	1 „
Kaczkowski Dr. Prof. w Gnieźnie	1 „
Kaczmarek Ks. Prob. w Ociążu	1 „
Karczewska w Czarnotkach	1 „
Kościelska Hr. w Szarleju	3 „
Kozłowski Dr. i Prof. w Gnieźnie	1 „
Kozłowski w Tarnówku	1 „
Krzesiński Hieronim Dr. i Prof. w miejscu	1 „
Klein Ks. Prof. w Ołoboku	1 „
Krobicki Henryk Dr. w Wadowicach	1 „
Kraszewski w Tarkowie	1 „
Kubicki Dr. w Gnieźnie	1 „
Krzyżanowski Ks. w miejscu	1 „
Kurnatowski w Dusinie	1 „
Kurnatowski Stan. w Pożarowie	1 „
Kwilecki Stefan Hr. w Dobrojewie	1 „
Lewandowski Ks. Prob. w Lubaszu	1 „
Lipski Józef w Lewkowie	1 „
Łącki Zygmunt w Koninie	1 „
Łącki Władysław w Posadowie	1 „
Łukaszewicz Józef w Targoczyce	1 „
Michalak A. Ks. w Drośzewie	1 „
Mielęcki Józef w Nieszawie	1 „
Mielżyński Maciej hr.	1 „
Mierzyński w Lipnicy	1 „
Moszczeński Alfons w Rzeczycy	1 „
Müller Dr. w Gnieźnie	1 „
Mgowo Dominium	4 „
Małecki Antoni Prof. przy uniwersyt. w Lwowie	1 „
Niegolewski Dr. w Morownicy	1 „
Ołyński Ks. w Gnieźnie	1 „
Oppen w Pacholewie	1 „
Paliszewski L. w Gębicach	1 „
Ponikiewski uczeń I. wyższej w Inowrocławiu	1 „
Potworowski Gustaw w Goli	1 „

Potworowski Bronisław w Kossowie	1 egz.
Pyszkowski uczeń prymy w Gnieźnie	1 „
Radziejewski Ks. w Paradyżu	1 „
Radziejewski Ks. w miejscu	1 „
Rakowski Dr. w Inowrocławiu	1 „
Rudnicka Stefania w miejscu	1 „
Rutkowski Walery w Piotrkowicach	1 „
Rosolski J. Ks. w Gostyszynie	1 „
Rymarkiewicz Prof. w miejscu	1 „
Sadowska K. w miejscu	1 „
Sempiński Prof. w Śremie	1 „
Sierakowski Hr. w Waplewie	2 „
Skarzyński Pułk. w miejscu	1 „
Skarzyński w Chełkowie	1 „
Skarzyński w Spławiu	1 „
Skórzewski Kazimierz Hr. w Raszkówku	1 „
Skrzydlewski Józef w Dzierżąźnie	1 „
Slaski Ludwik w Trzebczu	1 „
Stablewska Melania w Witkowie niem.	1 „
Stablewski Władysław w Smolicach	1 „
Stablewski Ks. Dr. w Śremie	1 „
Stablewski Mateusz w Wilkowie	1 „
Stefańska Emilia w Brzeziu	1 „
Studniarski sędzia w Międzychodzie	1 „
Studniarski M. Prof. w miejscu	1 „
Swinarska Adela w Halinie	1 „
Swinarski Antoni w Gołaszynie	1 „
Szajdurski Ks. Pr. w Otorowie	1 „
Szczaniecka Emilia w Pakosławiu	1 „
Szenic Dr. Prof. w Śremie	1 „
Szlagowska M. w miejscu	1 „
Szółdrski Tadeusz w Roztworowie	1 „
Szulc Max. Nauczyciel w Śremie	1 „
Szułczyński Ks. Proboszcz w Pogorzeli	1 „
Szułdrzyńska Józefa w Lubarzu	1 „
Szułdrzyńska Anna w Siernikach	1 „
Szumann Henryk Dr. w Władysławowie	1 „

Szymański Karól Prof. w miejscu	1 egz.
Sapieha Książę Adam w Krasieczynie	1 „
Taczanowski Witold w Sławoszewie	1 „
Trawiński Prof. w miejscu	1 „
Turno w miejscu	1 „
Turno H. w Obiezierzu	1 „
Tyszkiewiczowa w Sielcu	1 „
Unrug w Sielcu	1 „
Urbanowski Wincenty w	1 „
Ustymowicz Prof. w miejscu	1 „
Warnka Dr. Prof. w miejscu	1 „
Węsierski Albin w Zakrzewie	3 „
Wierzbński w. Włoknie	1 „
Wituski Prof. w miejscu	1 „
Wolański Ludwik w Oliwie	1 „
Wolniewicz w Dębiczu	1 „
Zakrzewska Józefa w Golini	1 „
Zakrzewski Ksawery w miejscu	1 „
Zalewski Ks. w miejscu	1 „
Zientkiewicz Ks. Prob. w Obiezierzu	1 „
Żółtowski Edmund w Myszkowie	1 „
Żółtowski Marcełi Hr. w Czaczu	1 „
Żółtowski Teodor Hr. w Nekli	1 „

K s i ę g a r z e.

Csillik w Tarnopolu	2 „
Friedlein D. E. w Krakowie	10 „
Gubrynowicz i Schmidt w Lwowie	4 „
Kamieński i Spółka w miejscu	2 „
Lange J. B. w Gnieźnie	1 „
Lissner w miejscu	2 „
Malewski E. w Brzeżanach	3 „
Milikowski I. w Lwowie	1 „
Priebatsch w Ostrowie	2 „
Wild K. w Lwowie	20 „

1924

1924